

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

Ostatnia
część serii
Dotyk Crossa



SYLVIA DAY

TYLKO
CROSS

SYLVIA DAY

**TYLKO
CROSS**

Z angielskiego przełożyli
Agnieszka Grodzka i Jan Stecki



Nowy Jork nigdy nie śpi. Moje mieszkanie w Upper West Side było wyciszone w takiej mierze, jakiej się oczekuje po wartej wiele milionów dolarów nieruchomości, ale dźwięki miasta i tak przenikały do środka – rytmiczny szum opon toczących się po zniszczonych ulicach, protest zmęczonych hamulców i bezustanne trąbienie taksówkowych klaksonów.

Gdy wyszłam z kawiarni na rogu ulicy i wkroczyłam na jak zwykle pełen ludzi Broadway, ogarnął mnie miejski pośpiech. Jak udawało mi się żyć bez kakofonii Manhattanu?

Jak udawało mi się żyć bez niego?

Gideon Cross. Ujęłam w dłonie jego twarz i poczułam, jak się do nich przytula. Wzruszył mnie ten pokaz bezbronności i czułości. Jeszcze kilka godzin wcześniej myślałam, że się nigdy nie zmieni, że będę musiała zdobyć się na zbyt wielki kompromis, aby móc z nim żyć. A teraz stałam w obliczu jego odwagi i wątpiłam w swoją.

Czy wymagałam od niego więcej niż od siebie? Zawstydziała mnie myśl, że naciskałam na niego, by się rozwijał, podczas gdy ja sama uparcie trwam w miejscu.

Stał przede mną, taki wysoki i silny. W dzinsach, koszulce polo i bejsbolówce nasuniętej nisko na czoło był nie do poznania. Nikt by się nie domyślił, że to Gideon Cross, znany na całym świecie biznesmen. Był jednak tak fascynujący, że zwracał na niego uwagę każdy, kto go mijał. Kątem oka widziałam, że ludzie zerkali na niego przelotnie, by po chwili znów mu się przyglądać.

Bez względu na to, czy Gideon był ubrany na sportowo, czy miał na sobie szyty na miarę trzyczęściowy garnitur, co tak bardzo lubił, moc oddziaływania jego szczupłego, choć muskularnego ciała była

niezaprzeczalna. Postawa, autorytet, jakim emanował za sprawą nienagannego panowania nad sobą, nie pozwalały mu stopić się z otoczeniem.

Nowy Jork połyka wszystko, co znajdzie się w jego obrębie, ale Gideon prowadził to miasto na pozłacanej smyczy.

I był mój. Miałam na palcu obrączkę, ale nadal w pewnych chwilach trudno mi było w to uwierzyć.

Nigdy nie będzie po prostu facetem. Był brutalnością w otoczce elegancji, doskonałością naznaczoną wadami. Ogniwem spajającym mój świat, spajającym w ogóle cały świat.

Pokazał, że się ugnie i podda do granic wytrzymałości, aby być ze mną. A to odnowiło we mnie postanowienie, by udowodnić, że jestem warta bólu, z którym musiał się przeze mnie zmierzyć.

Wokół nas ponownie otwierano sklepy przy Broadwayu. Uliczny ruch zaczął się nasilać, czarne samochody i żółte taksówki podskakiwały jak szalone na nierównej nawierzchni. Mieszkańcy tej części miasta wyszli z domów – wyprowadzali psy albo szli w kierunku Central Parku, żeby pobiegać, wykradając na tę czynność tyle czasu, ile tylko mogą, nim rzucą się w wir pracy.

Dotarliśmy do krawężnika i w tym samym momencie zatrzymał się przy nim mercedes. Za jego kierownicą siedział postawny Raúl. Angus zaparkował bentleya tuż za nim. Jeden przyjechał po mnie, drugi po Gideona. Każde z nas jechało do innego domu. Czy tak wygląda małżeństwo?

Nasze małżeństwo tak właśnie wyglądało, choć żadne z nas tego nie pragnęło. Musiałam wytyczyć pewne granice, gdy Gideon zwerbował do swojej firmy mojego prawie już byłego szefa z agencji reklamowej, w której pracowałam.

Rozumiałam, dlaczego mój mąż chciał, bym dołączyła do rzeszy pracowników Cross Industries, ale że próbował mnie do tego zmusić, działając za moimi plecami? Nie mogłam na to pozwolić, nie w przypadku

takiego człowieka jak Gideon. Albo będziemy razem – i wspólnie będziemy podejmować decyzje – albo dystans między nami będzie zbyt duży, by nasz związek miał szanse powodzenia.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na jego olśniewającą twarz. Dostrzegłam w niej wyrzuty sumienia i ulgę. A także miłość. Mnóstwo miłości.

Był tak przystojny, że aż brakowało mi tchu. Jego oczy były błękitne jak morze na Karaibach, a gęste czarne włosy muskały kołnierzyk. Jakaś pełna czułości ręka ukształtowała każdą powierzchnię i załamanie na jego twarzy, czyniąc ją nieskazitelną i do tego stopnia hipnotyczną, że trudno przy nim myśleć racjonalnie. Jego wygląd urzekł mnie, w chwili gdy go ujrzałam, i nadal stwierdzam, że moje synapsy od czasu do czasu nieoczekiwanie się przegrzewają. Gideon mnie olśniewał.

Ważniejszy był jednak człowiek kryjący się w środku, jego niestrudzona energia i siła, błyskotliwa inteligencja i bezwzględność połączone z sercem, które potrafiło być tak łagodne...

– Dziękuję. – Musnęłam palcami ciemny łuk jego brwi i poczułam w opuszkach mrowienie, jak zawsze gdy dotykałam jego skóry. – Że do mnie zadzwoniłeś. I opowiedziałeś mi swój sen. I się ze mną spotkałeś.

– Spotkałbym się z tobą wszędzie. – Jego słowa brzmiały jak przysięga wypowiedziana z żarem i gorliwością.

Wszyscy mamy swoje demony. Te prześladowujące Gideona były zamknięte w okowach jego żelaznej woli. O ile nie spał, bo kiedy spał, nękały go w brutalnych, gwałtownych koszmarach. Tak wiele nas łączyło, lecz przemoc, jakiej doświadczyliśmy w dzieciństwie, była dramatem, który nas do siebie przyciągał i równocześnie odpychał. Utrudniała mi walkę. Ci, którzy nas prześladowali, zabrali nam już zbyt wiele.

– Evo... Jesteś jedyną siłą, która potrafi mnie z tego wyciągnąć.

– Za to też ci dziękuję – wymruczałam, czując ucisk w piersi. – Wiem, że nie było ci łatwo dopuścić mnie do siebie, ale tego potrzebowaliśmy.

I wiem, że mocno na ciebie naciskałam...

– Zbyt mocno.

Usta wykrzywiły mi się w podkówkę na dźwięk lodowatego tonu jego głosu. Gideon nie przywykł spotykać się z odmową, gdy czegoś chciał.

– Wiem. A ty mi na to pozwoliłeś, bo mnie kochasz.

– To coś więcej niż miłość. – Chwycił mnie za nadgarstki i trzymał tak mocno, że całą sobą się poddałam.

Przytaknęłam, bo już się nie bałam przyznać, że potrzebowaliśmy siebie w taki sposób, jaki ktoś mógłby nazwać niezdrowym. Tacy jednak byliśmy, to mieliśmy do zaoferowania. I było to cenne.

– Pojedziemy do doktora Petersena razem. – Jego wypowiedź zabrzmiała niczym komenda, ale patrzył na mnie, tak jakby zadał mi pytanie.

– Ależ jesteś władczy. – Droczyłam się z nim, bo chciałam, żebyśmy oboje rozstali się w dobrych nastrojach.

I z nadzieją. Od cotygodniowego spotkania z naszym terapeutą doktorem Lyle'em Petersenem dzieliło nas zaledwie kilka godzin, i trudno było o lepsze zrządzenie losu. W naszych relacjach nastąpił przełom. Przyda nam się trochę pomocy w określeniu, jak powinny wyglądać nasze dalsze kroki.

Położył dłonie na mojej talii.

– Uwielbiasz to.

Chwyciłam brzeg jego koszulki i zmięłam miękkie dżersej.

– Uwielbiam ciebie.

– Evo.

Objął mnie mocno i pewnie. Czułam na szyi jego rozedrgany, gorący oddech. Manhattan nas otaczał, ale nie mógł nam przeszkodzić. Gdy byliśmy razem, nie istniało nic więcej.

Zamruczałam z pożądania, a każda cząstka mnie, która go pragnęła, drżała z rozkoszy, kiedy znowu tak na mnie napierał. Chłonełam go, głęboko oddychając, i dotykałam twardych mięśni jego pleców. Ogarnęło mnie upajające podniecenie. Byłam od niego uzależniona – sercem, duszą i ciałem – a przez wiele dni musiałam się bez niego obyć, roztrzęsiona, wytrącona z równowagi, niezdolna do właściwego funkcjonowania.

Niknęłam w jego znacznie większym i twardszym od mojego ciele. W jego objęciach czułam się bezpieczna, kochana i chroniona. Nic nie mogło mnie dotknąć ani zranić, gdy mnie tulił. Chciałam, by czuł się w moim towarzystwie równie bezpiecznie. Musiał wiedzieć, że może zrezygnować z czujności, odetchnąć, a ja nas ochronię.

Musiałam być silniejsza. Mądrzejsza. Bardziej przerażająca. Mieliśmy wrogów i Gideon na razie zmagał się z nimi sam. Opiekuńczość była jego wrodzoną cechą, którą głęboko podziwiałam. Musiałam jednak zacząć pokazywać ludziom, że potrafię być równie zatrwazająca i groźna jak mój mąż.

Co ważniejsze, musiałam to udowodnić Gideonowi.

Wtuliłam się w niego i chłonełam jego ciepło. Miłość.

– Do zobaczenia o siedemnastej, mistrzu.

– I ani minuty później – poleciał surowo.

Zaśmiałam się wbrew sobie, zauroczona każdym przejawem jego szorstkiej strony.

– Bo co? – zapytałam.

Odsunął się ode mnie i spojrzał na mnie, tak że aż podkurczyłam palce stóp.

– Bo cię dorwę.

Do apartamentu ojczyrna powinnam była wejść wyjątkowo cicho, bo o tej porze – kilka minut po szóstej – z dużym prawdopodobieństwem mogłam zostać przyłapana na potajemnym wślizgiwaniu się do domu. Ja jednak celowo wkroczyłam do niego dumnie, zajęta myślami o tym, co będę musiała zmienić.

Miałam czas na prysznic – niewiele, ale jednak – lecz postanowiłam go nie brać. Gideon od tak dawna mnie nie dotykał. Upłynęło zbyt dużo czasu od chwili, gdy jego dłonie sunęły po mojej skórze, a jego ciało było w moim. Nie chciałam zmywać z siebie wspomnienia jego dotyku. Już tylko to dawało mi siłę, której potrzebowałam, żeby zrobić to, co muszę.

Lampka na stoliku rozbliły światłem.

– Eva?

Podskoczyłam.

– Jezus Maria!

Obróciłam się w miejscu i zobaczyłam matkę siedzącą na jednym z foteli w salonie.

– Przeraziłaś mnie – rzuciłam oskarżycielsko, przykładając dłoń do łomoczącego serca.

Wstała. Sięgający do ziemi satynowy szlafrok w kolorze kości słoniowej lśnił i muskał smukłe, lekko opalone nogi. Byłam jej jedynym dzieckiem, ale wyglądałyśmy jak siostry. Monica Tramell Barker Mitchell Stanton obsesyjnie o sobie dbała. Młodzieńczy wygląd był narzędziem zapewniającym powodzenie tej kobiecie, która wzięła ślub dla statusu i miała być ozdobą swojego męża.

– Zanim zaczniesz – powiedziałam – owszem, musimy porozmawiać o weselu. Ale naprawdę muszę się spakować, żeby móc dzisiaj wrócić do domu.

– Masz romans?

To obsesowe pytanie zszokowało mnie bardziej niż to, że urządziła na mnie zasadzkę.

– Słucham? Nie!

Westchnęła, a jej barki wyraźnie się rozluźniły.

– Dzięki Bogu. Powiesz mi, co się dzieje? Jak poważna była twoja kłótnia z Gideonem?

Poważna. Przez chwilę się martwiłam, że swoją decyzją Gideon doprowadzi do naszego rozstania.

– Pracujemy nad tym, mamó. To było tylko utrudnienie na naszej drodze.

– Utrudnienie, które kazało ci unikać go przez wiele dni? Nie tak należy sobie radzić z problemami, Evo.

– To długa historia...

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nigdzie się nie spieszę.

– Ale ja tak. Muszę się szykować do pracy.

Zrobiła minę świadcząca o tym, że ją uraziłam, a ja natychmiast poczułam wyrzuty sumienia.

Kiedyś myślałam, że gdy dorosnę, będę taka jak moja matka. Godzinami przebierałam się w jej garderobie, potykałam w jej szpilkach, smarowałam twarz jej drogimi kremami i kolorowymi kosmetykami. Starłam się naśladować jej lekko chropawy głos i zmysłowy manieryzm, przekonana, że matka jest najwspanialszą i najdoskonalszą kobietą na świecie. To, jak traktowała mężczyzn, jak oni na nią patrzyli i zaspokajali jej potrzeby... Cóż, też chciałam osiąść tę magiczną moc.

W rezultacie wyrosłam na jej podobiznę. Różniły nas tylko fryzury i kolor oczu. Jednak nasze podobieństwo kończyło się na wyglądzie. Nie mogłybyśmy się bardziej różnić jako kobiety i, niestety, byłam z tego dumna. Przestałam ją prosić o radę, chyba że chodziło o ubiór albo wystrój wnętrza.

To się miało jednak zmienić. Od teraz.

W związku z Gideonem wypróbowałam wiele różnych taktyk, ale nie prosiłam o radę bliskiej mi osoby, która wiedziała, że mam wyjść za mąż za znaczącego i potężnego człowieka.

– Potrzebuję twojej rady, mamo.

Moje słowa zawisły w powietrzu, a potem dostrzegłam, że do niej dotarły. Zdumiona otworzyła szeroko oczy. Chwilę później opadła na kanapę, jakby ugięły się pod nią kolana. Jej szok był dla mnie mocnym ciosem i uświadomił mi, jak bardzo się od niej odcięłam.

Żołądek skręcił mi się w supeł, gdy siadałam naprzeciwko niej na kanapie. Nauczyłam się uważać na to, co mówię mamie, i robiłam wszystko, co mogłam, by zataić informacje, które mogłyby rozpocząć jedną z doprowadzających mnie do szału dyskusji.

Nie zawsze tak było. Mój ojczym Nathan odebrał mi ciepło i bliskość

związku z matką, podobnie jak odebrał mi niewinność. Kiedy mama dowiedziała się, co zaszło, zmieniła się i stała się nadopiekuńcza do tego stopnia, że czułam się prześladowana i przytłoczona. Była pewna wszystkiego w swoim życiu – z wyjątkiem mnie. O mnie zawsze się bała i była wścibska, a czasami wręcz reagowała histerią. Z biegiem lat zmusiłam się, by w imię własnego spokoju nazbyt często rozmijać się z prawdą i zatajać sekrety przed wszystkimi kochanymi mi ludźmi.

– Nie wiem, jak mam być żoną, której potrzebuje Gideon – wyznałam. Ściągnęła łopatkę, a cała jej postawa wyrażała oburzenie.

– Czy ma romans?

– Nie. – Zaśmiałam się niechętnie. – Żadne z nas nie ma romansu. Nie zrobilibyśmy sobie czegoś takiego. Nie moglibyśmy. Przestań się o to martwić.

Musiłam się zastanowić, czy jej ostatni akt niewierności z moim ojcem nie był przypadkiem prawdziwym źródłem jej strapienia. Czy to jej ciążyło? Kwestionowała swój związek ze Stantonem? Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Bardzo kochałam tatę, ale byłam też przekonana, że to mój ojczym jest idealnym mężem dla mamy.

– Evo...

– Kilka tygodni temu wzięliśmy z Gideonem potajemny ślub. – Boże, jak wspaniale było to powiedzieć.

Popatrzyła na mnie i zamrugnęła. Raz. Drugi.

– Słucham?

– Jeszcze nic nie mówiłam tacie – ciągnęłam. – Ale zamierzam do niego dzisiaj zadzwonić.

W jej oczach zalśniły łzy.

– Dlaczego? O Boże. Evo... Jak to możliwe, że się tak od siebie oddaliśmy?

– Nie płacz. – Wstałam z kanapy, podeszłam do niej i usiadłam obok. Ujęłam ją za ręce, ale ona mnie gorąco uściskała.

Wdychałam bliski mi zapach i czułam spokój, jaki można znaleźć tylko

w objęciach matki. Przynajmniej przez kilka chwil.

– Nie planowaliśmy tego, mamó. Wyjechaliśmy na weekend. Gideon zapytał, czy bym się zgodziła, wszystko zorganizował... To było spontaniczne. Podjęliśmy tę decyzję pod wpływem chwili.

Odsunęła się ode mnie. Ujrzałam jej zalaną łzami twarz i ogniste spojrzenie.

– Ożenił się z tobą bez umowy przedślubnej?

Wybuchłam śmiechem. Nie potrafiłam się powstrzymać. Moja matka musiała się skupić na kwestiach finansowych. Pieniądze od dawna były siłą napędową jej życia.

– Podpisaliśmy intercyzę.

– Evo Lauren! A czy się jej przyjrzałaś? Czy też podpisałaś ją spontanicznie?

– Przeczytałam każde słowo.

– Nie jesteś prawniczką! Boże, Evo... Wychowywałam cię na mądrzejszą kobietę!

– Te sformułowania zrozumiałby nawet sześciolatek – wypaliłam, zirytowana tym, co stanowiło prawdziwy problem w moim związku z Gideonem: zbyt wielu ludzi wtrącało się do naszych spraw i absorbowało uwagę, przez co nie mieliśmy czasu, by zająć się tym, co naprawdę tego wymagało. – Nie martw się o intercyzę.

– Powinnaś była poprosić Richarda, żeby ją przeczytał. Nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś. To takie nieodpowiedzialne. Po prostu...

– Widziałem ją, Moniko.

Obydwie się odwróciłyśmy na dźwięk głosu mojego ojczyma. Stanton wszedł do pokoju gotów rozpocząć nowy dzień. Wyglądał elegancko w granatowym garniturze i żółtym krawacie. Wyobraziłam sobie, że Gideon w jego wieku będzie bardzo do niego podobny: fizycznie sprawny, dystyngowany samiec alfa.

– Czytałaś ją? – zapytałam zaskoczona.

– Cross przesłał mi ją kilka tygodni temu. – Stanton podszedł do mojej

matki i wziął ją za rękę. – Nie dałbym rady wynegocjować lepszych warunków.

– Warunki zawsze mogą być lepsze, Richardzie! – rzuciła ostro mama.

– Umowa przewiduje bonusy w związku z ważnymi wydarzeniami, takimi jak rocznice i urodzenie dzieci. Nie ma też słowa o karach dla Evy, za to jest wzmianka o ewentualnej terapii małżeńskiej, gdyby okazała się potrzebna. Gdyby doszło do rozwodu, podział majątku będzie więcej niż sprawiedliwy. Miałem ochotę zapytać, czy prawnicy Crossa przeglądali tę umowę. Wyobrażam sobie, że głośno protestowali.

Matka siedziała chwilę w milczeniu i analizowała to, co usłyszała. Potem zerwała się na równe nogi i wybuchła:

– Wiedziałeś, że biorą potajemny ślub? Wiedziałeś i nic nie powiedziałeś?

– Nic nie wiedziałem. – Stanton przytulił ją i mówił cicho jak do malutkiego dziecka. – Pomyślałem, że się przygotowuje z wyprzedzeniem. Zazwyczaj negocjowanie warunków umowy przedślubnej zajmuje wiele miesięcy. Chociaż w tym przypadku nie mógłbym prosić o nic więcej.

Wstałam. Musiałam się spieszyć, jeśli miałam zdążyć do pracy. Szczególnie tego dnia nie chciałam się spóźnić.

– Dokąd to? – Matka odsunęła się od Stantona. – Nie skończyliśmy rozmowy. Nie możesz zrzucić na mnie takiej bomby, a potem po prostu wyjść!

Odwrociłam się w jej stronę i szłam tyłem do drzwi.

– Naprawdę muszę się już szykować. Może spotkamy się w porze lunchu i porozmawiamy?

– Nie możesz...

– Corinne Giroux – przerwałam jej.

Matka najpierw otworzyła szeroko oczy, a później je przymknęła. Jedno nazwisko. Nie musiałam mówić nic więcej.

Była kobieta Gideona to problem, który nie wymaga dalszych wyjaśnień.

Rzadko się zdarza, by ktoś przyjeżdżał na Manhattan i nie czuł się tu od

razu swobodnie. Linia horyzontu tej części Nowego Jorku została uwieczniona w niezliczonych filmach i programach telewizyjnych rozpowszechniających na całym świecie informację, że nowojorczyki kochają swoje miasto.

Nie byłam wyjątkiem.

Podziwiałam elegancję budynku Chryslera wzniesionego w stylu *art déco*. Potrafiłam określić swoją pozycję względem Empire State Building. Podziwiałam zapierającą dech w piersiach wysokość Statui Wolności, która góruje nad miastem. Budynek Crossfire też jest klasą samą w sobie. I uważałam tak, zanim jeszcze zakochałam się w człowieku, którego wizja doprowadziła do jego stworzenia.

Gdy Raúl zaparkował mercedesa przy chodniku, podziwiałam szafirowe szkło otaczające bryłę Crossfire o kształcie ostrosłupa. Odchyliłam głowę i spojrzałam na lśniącą ścianę, biegnąc wzrokiem na samą górę, na zalany światłem szczyt, gdzie znajdowała się firma Cross Industries. Mijali mnie przechodnie – na chodniku roilo się od mężczyzn i kobiet idących do pracy z aktówkami i torbami na zakupy w jednej ręce i kubkami z parującą kawą w drugiej.

Poczułam obecność Gideona, zanim go zobaczyłam. Całe moje ciało wibrowało świadomością jego obecności, gdy wysiadł ze swojego bentleya, który zatrzymał się za mercedesem. Powietrze wokół mnie było naładowane, czuć w nim było energetyzującą energię, która zwiastuje nadciągającą burzę.

Należałam do nielicznych osób, które wiedziały, że tę burzę karmił niepokój znękanej duszy Gideona.

Odwróciłam się w jego stronę i uśmiechnęłam. Nasze jednoczesne przybycie nie było zbiegiem okoliczności. Zorientowałam się, zanim potwierdziło to jego spojrzenie.

Gideon miał na sobie grafitowy garnitur, białą koszulę i srebrny krawat z materiału o skośnym splocie. Kosmyki ciemnych włosów muskały linię jego szczęki i kołnierzyk w seksownie zawadiacki sposób. W jego

spojrzeniu nadal tliła się gorąca gwałtowność, która na początku mnie parzyła, ale w jego błękitnych oczach były też czułość i otwartość, które znaczyły dla mnie znacznie więcej niż wszystko, co Gideon mógłby mi kiedykolwiek dać.

Szedł ku mnie, więc i ja ruszyłam w jego stronę.

– Dzień dobry, Mroczny i Groźny.

Uśmiechnął się. Rozbawienie jeszcze bardziej ociepliło jego spojrzenie.

– Dzień dobry, żono.

Wyciągnęłam do niego rękę i poczułam, jak w połowie drogi mocno ujmuję moją dłoń.

– Dzisiaj rano powiedziałam matce... że się pobraliśmy.

Zdumiony, uniósł ciemną brew, a potem posłał mi triumfalny uśmiech.

– To dobrze.

Śmiejąc się z jego nieposkromionej zaborczości, dałam mu lekkiego kuksańca w ramię. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w kącik roześmianych ust – ruszał się jak błyskawica.

Jego radość była zaraźliwa. Czułam, jak we mnie kwitnie i rozjaśnia wszystkie miejsca, które od kilku dni spowijała ciemność.

– W czasie pierwszej przerwy zadzwonię do taty. I przekażę mu wiadomość.

Spoważniał.

– A dlaczego dopiero teraz, nie wcześniej?

Mówił łagodnym głosem, cicho, dbając o naszą prywatność. Wokół przepływał strumień pracowników biurowych, ale nie zwracali na nas uwagi. Jednak wahałam się z odpowiedzią, bo czułam się zanadto wystawiona na widok publiczny.

A potem... jeszcze nigdy nie było mi tak łatwo wyjawiać prawdy. Tak dużo ukrywałam przed ludźmi, których kochałam. Chodziło o drobiazgi, ale i o ważne sprawy. Staralam się utrzymać *status quo*, a równocześnie miałam nadzieję na zmianę, której potrzebowałam.

– Bałam się – odrzekłam.

Podszedł bliżej i patrzył na mnie badawczo.

– A teraz już się nie boisz?

– Nie.

– Dziś wieczorem powiesz mi dlaczego.

Przytaknęłam.

– Powiem.

Objął mnie za szyję. Jego dotyk był równocześnie zaborczy i czuły.

Pozbawiona wyrazu twarz niczego nie zdradzała, ale oczy... te błękitne oczy... kipiały emocjami.

– Damy radę, aniele.

Miłość zalała mnie gorącą falą niczym odurzenie wywołane świetnym winem.

– Bez dwóch zdań.

Dziwnie się czułam, przekraczając próg firmy Waters Field & Leaman, skoro odliczałam w myślach dni, w czasie których będę mogła jeszcze mówić, że pracuję w tej prestiżowej agencji reklamowej. Megumi Kaba pomachała mi zza biurka recepcjonistki. Postukała w słuchawkę, żeby dać mi znać, że prowadzi rozmowę telefoniczną i nie możemy porozmawiać. Odmachałam jej i ruszyłam zdecydowanym krokiem w stronę swojego stanowiska. Miałam sporo pracy i czekało na mnie nowe wyzwanie.

Należy jednak zaczynać od początku. Wrzuciłam torebkę i torbę do dolnej szuflady, usiadłam w fotelu i zaczęłam przeglądać stronę kwiaciarni. Wiedziałam, czego chcę. Dwa tuziny białych róż w wysokim wazonie z czerwonego kryształu.

Biel to symbol czystości. Przyjaźni. Wiecznej miłości. A także poddania się. Wyraźnie pokazałam, na czym mi zależy, gdy wymusiłam separację między mną a Gideonem. I wygrałam. Ale nie chciałam wojować z moim mężem.

Nawet nie siliłam się na wymyślenie jakiejś mądrej notki na bileciku dołączonym do kwiatów, jak to robiłam w przeszłości. Po prostu napisałam

prawdę. Stawało się to łatwiejsze z każdą minutą.

Jest Pan cudowny, Panie Cross.

Ubóstwiam Pana i kocham.

Pani Cross

Strona internetowa kazała mi sfinalizować transakcję. Kliknęłam „zamów” i przez chwilę wyobrażałam sobie, co Gideon pomyśli o tym prezencie. Miałam nadzieję, że pewnego dnia zobaczę, jak dostaje ode mnie kwiaty. Czy się uśmiechnie, gdy mu je przyniesie jego sekretarz Scott? Czy przerwie wypowiedź w czasie spotkania, które akurat prowadzi, żeby przeczytać liścik ode mnie? A może czeka na jedną z nielicznych chwil prywatności?

Uśmiechałam się lekko, rozważając różne możliwości. Uwielbiałam dawać Gideonowi prezenty.

A niebawem będę miała więcej czasu, by je wybierać.

– Odchodzisz?

Mark Garrity z niedowierzaniem oderwał wzrok od mojego wypowiedzenia. Spojrzał na mnie. Ścisnęło mnie w żołądku na widok wyrazu twarzy szefa.

– Tak. I przepraszam, że nie mogłam zrobić tego z większym wyprzedzeniem.

– Jutro przychodzisz po raz ostatni? – Opadł na oparcie fotela. Oczy Marka miały odcień czekolady i były nieco jaśniejsze od jego karnacji. Wyrażały zaskoczenie i niepokój. – Dlaczego, Evo?

Westchnęłam i pochyliłam się, by oprzeć łokcie na kolanach. Po raz kolejny powiedziałam prawdę.

– Wiem, że jest to bardzo nieprofesjonalne, ale... Muszę teraz zmienić priorytety i nie mogę poświęcać pracy całej swojej uwagi. Przykro mi, Mark.

– Ja... – Głośno odetchnął i przeczesał dłonią ciemne mocno skręcone loki. – Cholera... Co mam powiedzieć?

– Że mi wybaczysz i nie będziesz miał mi tego za złe. – Zaśmiałam się śmiechem pozbawionym wesołości. – Wiem, że proszę o wiele.

Zdobył się na cierpki uśmiech.

– Nie chcę cię tracić, Evo. Wiesz o tym. Nie wiem, czy kiedykolwiek uświadomiłem ci, jak wiele wniosłaś do firmy. Dzięki tobie lepiej pracuję.

– Dziękuję, Mark. Doceniam to. – Boże, to było trudniejsze, niż myślałam, choć wiedziałam, iż jest to najlepsza i jedyna decyzja, jaką mogę podjąć.

Popatrzyłam na okno za plecami mojego szefa. Jako młodszy opiekun klienta miał mały gabinet z widokiem na budynek po drugiej stronie ulicy, ale mimo to jego biuro było tak samo nowojorskie jak przestronny gabinet Gideona Crossa na najwyższym piętrze.

Podział na piętra pod wieloma względami odzwierciedlał to, jak definiowałam swój związek z Gideonem. Wiedziałam, kim był: człowiekiem będącym klasą samą w sobie. To w nim kochałam i nie chciałam, żeby się zmienił. Chciałam wyłącznie wspiać się na jego piętro dzięki swoim własnym zasługom. Nie brałam pod uwagę, iż moja uparta odmowa zaakceptowania faktu, że nasze małżeństwo zmieniło plan, ściągała go na swój poziom.

Nie zasłynę z tego, że wspięłam się na szczyt w swojej dziedzinie. Według niektórych osób zawsze będę kobietą, która wyszła za mąż dla pozycji społecznej. Będę musiała z tym żyć.

– Dokąd odchodzisz? – zapytał Mark.

– Szczerze mówiąc, nadal się nad tym zastanawiam. Wiem tylko, że nie mogę tu zostać.

Moje małżeństwo nie wytrzyma większej presji, a ja pozwoliłam, by znalazło się na krawędzi, bo starałam się zachować dystans, bo chciałam być na pierwszym miejscu.

Gideon Cross był głęboki i wielki jak ocean. Odkąd go ujrzałam, bałam

się, że w nim utonę. Teraz już nie mogłam się tego bać. Nie po tym, gdy zrozumiałam, że jeszcze większy strach budzi we mnie myśl, że mogę go stracić.

Starając się zachować neutralność, przeskakiwałam z jednej strony na drugą. I choć bardzo mnie to wkurzało, nie pomyślałam, że jeśli pragnę kontroli, to po prostu powinnam ją przejąć.

– Czy LanCorp jest przyczyną? – dociekał Mark.

– Po części.

Wygladziłam spódnice ołówkową w prążki, mentalnie pozbywając się w ten sposób żalu do Gideona, który zwerbował Marka. Katalizatorem było to, że LanCorp zwrócili się do Waters Field & Leaman z prośbą, żeby ich kampanią zajmował się Mark, a przez to także ja, do czego Gideon odniósł się podejrzliwie. Działania Geoffreya Crossa Ponziego uszczupliły fortunę rodziny Landonów i choć Ryan Landon i Gideon odbudowali to, co ich ojcowie stracili, Landon nadal pragnął zemsty.

– Ważniejsze są jednak powody osobiste – powiedziałam.

Mark się wyprostował, oparł łokcie o biurko i pochylił się w moją stronę.

– To nie moja sprawa i nie będę wścibski, ale wiesz, że Steven, Shawna i ja zawsze będziemy przy tobie, jeśli będziesz nas potrzebowała. Bardzo cię lubimy.

Ten przypływ szczerości sprawił, że oczy zaszyły mi łzami. Jego narzeczony Steven Ellison i jego siostra Shawna stali mi się bliscy w ciągu tych kilku miesięcy pobytu w Nowym Jorku. Dołączyli do grupy przyjaciół, którą stworzyłam w swoim nowym życiu. Bez względu na wszystko nie chciałam tracić związku z ludźmi, których pokochałam.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem. – Jeśli będę was potrzebowała, zadzwonię. Obiecuję. Wszystko będzie dobrze. Dla każdego z nas.

Mark rozluźnił się i uśmiechnął.

– Steven zemdleje z wrażenia. Może to ty powinnaś mu przekazać wiadomość.

Myśl o postawnym, towarzyskim przedsiębiorcy budowlanym odgoniła wszelkie smutki. Steven da mi popalić za to, że rezygnuję z pracy dla jego partnera, ale robi to z czystej sympatii.

– Daj spokój – droczyłam się z Markiem. – Chyba mi tego nie zrobisz? Już i tak jest mi ciężko.

– Nie mam nic przeciwko, żeby ci to trochę utrudnić.

Zaśmiałam się. O, tak. Będzie mi brakowało Marka i mojej pracy. Bardzo.

Gdy zaczęła się moja pierwsza przerwa, w Oceanside w Kalifornii nadal było wcześnie, więc zamiast dzwonić, wysłałam do taty wiadomość: „Daj mi znać, kiedy się obudzisz, dobrze? Muszę ci o czymś powiedzieć”.

Wiedziałam, że jako ojciec i policjant Victor Reyes miał skłonność do martwienia się, więc dodałam: „To nic złego. Po prostu muszę Ci coś powiedzieć”.

Telefon zaczął dzwonić, ledwie go odłożyłam na blat w pokoju socjalnym, żeby zrobić sobie kawę. Na ekranie pojawiła się przystojna twarz taty. Miał szare oczy, które po nim odziedziczyłam.

Nagle poczułam zdenerwowanie. Sięgnęłam po telefon trzęsącą się ręką. Bardzo kochałam oboje rodziców, ale zawsze uważałam, że tata był wrażliwszy od mamy. O ile mama zawsze bez wahania mówiła, w jaki sposób mogłabym pozbyć się wad, tata zdawał się ich nie dostrzegać. Na samą myśl o tym, że mogłabym go rozczarować, zranić, czułam się okrutna.

– Cześć, tato! Jak się masz?

– To ja chcę cię o to zapytać, kochanie. U mnie wszystko po staremu. Co u ciebie? Co się dzieje?

Podeszłam do najbliższego stolika i usiadłam na krześle, żeby się uspokoić.

– Pisałam ci, że nie stało się nic złego, a ty i tak wydajesz się zaniepokojony. Obudziłam cię?

– Martwienie się to moja specjalność – odparł z serdecznym rozbawieniem w głosie. – Szykowałem się do joggingu przed pracą, więc mnie nie obudziłaś. Powiedz, o co chodzi.

Zaschło mi ustach i ciężko przełknęłam ślinę.

– Rany, to trudniejsze, niż myślałam. Powiedziałam Gideonowi, że martwię się bardziej o mamę i że z tobą będzie łatwiej, a teraz próbuję...

– Evo.

Wzięłam głęboki wdech.

– Wzięliśmy z Gideonem potajemnie ślub.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Tato?

– Kiedy?

Jego zachrypnięty ton mnie dobijał.

– Kilka tygodni temu.

– Zanim przyjechałaś się ze mną spotkać?

– Tak.

Cisza.

Boże. Jakie to okrutne. Zaledwie kilka tygodni wcześniej powiedziałam mu o tym, czego dopuścił się Nathan, i to go prawie załamało. A teraz to...

– Tato, doprowadzasz mnie do szału. Byliśmy na wyspie. Było pięknie, wręcz cudownie. Ośrodek, w którym się zatrzymaliśmy, organizuje śluby, więc cała sprawa okazała się bardzo łatwa. Jak w Las Vegas. Jest tam pełnoetatowy urzędnik i ktoś, kto zajmuje się pozwoleniami. To był idealny moment. – Głos mi się załamał. – Tato... powiedz coś.

– Nie wiem, co.

Po policzku spłynęła mi gorąca łza. Mama wybrała bogactwo zamiast miłości, a Gideon był doskonałym przykładem typu mężczyzny, jakiego wolała od mojego ojca. Wiedziałam, że tata będzie musiał się zmierzyć ze swoim uprzedzeniem, a teraz pojawiło się jeszcze to utrudnienie.

– I tak urządzimy wesele – powiedziałam i przerwałam, żeby odchrząknąć. – Chcemy wygłosić swoje przysięgi w obecności przyjaciół

i rodziny.

– Tego się spodziewałem – mruknął. – Cholera! Mam wrażenie, jakby Cross mi coś ukradł! Miałem mu przekazać moją córeczkę, pracowałem nad tym, a on po prostu sobie ciebie wziął. I nic mi nie powiedziałaś. Byłaś tu, w moim domu i nie wspomniałaś o tym ani słowem. To mnie boli, Evo. Boli.

Nie potrafiłam powstrzymać łez po takich słowach. Zalały mnie gorącą falą. Widziałam jak przez mgłę i miałam ściśnięte gardło.

Podskoczyłam na dźwięk otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł Will Granger.

– Pewnie jest tutaj – powiedział kolega. – No i proszę...

Urwał na widok mojej twarzy, a z oczu za kwadratowymi oprawkami okularów zniknęła wesołość.

Ręka obleczona w ciemny materiał odsunęła go na bok.

Gideon. Wypełnił światło drzwi, jego spojrzenie spoczęło na mnie i zlodowaciało. Nagle przypominał anioła zemsty, a w eleganckim garniturze wyglądał kompetentnie i niebezpiecznie. Rysy jego twarzy zastygły i przypominały piękną maskę.

Zamrugałam, a mój mózg starał się określić, jakim cudem i dlaczego się tu znalazł. Zanim mi się to udało, stał przede mną i trzymał w dłoni mój telefon. Popatrzył na ekran, po czym przyłożył go do ucha.

– Viktorze. – Imię mojego ojca zabrzmiało jak ostrzeżenie. – Zdaje się, że zdenerwowałaś Evę, więc teraz porozmawiasz ze mną.

Will wycofał się i zamknął za sobą drzwi.

Gideon mówił ostrym tonem, lecz jego palce gładzące mnie po policzku były niebywale delikatne. Patrzył na mnie, a błękit jego oczu migotał lodowatą wściekłością, na której widok prawie zaczęłam dygotać.

Jasny gwint, ale się wściekł. Mój tata również. Nie musiałam trzymać słuchawki przy uchu, by usłyszeć, jak krzyczy.

Chwycałam Gideona za nadgarstek i pokręcałam głową, czując nagły przypływ strachu, że dwóch mężczyzn, których kocham najbardziej na

świecie, nagle się znieubi, a może nawet znienawidzi.

– Nic się nie stało – szepnęłam. – Nic mi nie jest.

Zmrużył oczy i bezgłośnie powiedział, że to nieprawda.

A kiedy znowu się odezwał do mojego ojca, mówił stanowczo, w pełni opanowany, przez co brzmiał jeszcze bardziej przerażająco.

– Masz prawo się złościć i mieć poczucie krzywdy, to prawda. Ale nie pozwolę, by z tego powodu moja żona się denerwowała... Oczywiście, nie mam dzieci i nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Wyteżałam słuch i miałam nadzieję, iż cichszy ton oznaczał, że tata się uspokajał, a nie nakręcał jeszcze bardziej.

Gideon nagle zeszywniał i odsunął ode mnie dłoń.

– Nie, nie byłbym szczęśliwy, gdyby moja siostra wyszła potajemnie za mąż. Ale nie na niej bym się wtedy wyżywał.

Jęknęłam. Mój mąż i mój tata mieli pewną wspólną cechę: obaj byli niesamowicie opiekuńczy wobec osób, które kochali.

– W każdej chwili pozostaję do usług, Viktorze. Mogę nawet do ciebie przyjechać, jeśli tego potrzebujesz. Kiedy poślubiłem twoją córkę, wziąłem na siebie pełną odpowiedzialność zarówno za nią, jak i za jej szczęście. Jeśli muszę ponieść tego konsekwencje, nie będę się uchylał.

Zmrużył oczy i słuchał.

Następnie usiadł naprzeciwko mnie, położył telefon na stoliku i włączył głośnik.

– Evo? – Głos ojca wypełnił pomieszczenie.

Wzięłam głęboki, choć urywany oddech i ścisnęłam dłoń Gideona, którą do mnie wyciągnął.

– Jestem tu, tato.

– Kochanie... – Ojciec też zaczerpnął głęboko powietrza. – Nie denerwuj się, dobrze? Ja... Potrzebuję czasu, żeby to do mnie dotarło. Nie spodziewałem się tego i... Muszę to sobie jakoś poukładać w głowie. Możemy porozmawiać wieczorem? Gdy skończę pracę?

– Oczywiście.

– To dobrze. – Zamilkł.

– Kocham cię, tato.

W moim głosie słysząc było płacz. Gideon przysunął bliżej swoje krzesło i ścisnął udami moje nogi. To niesamowite, ile mi dawał siły i jaką ulgę czułam, wiedząc, że jest dla mnie oparciem. To było coś innego od wsparcia Cary’ego. Z moim najlepszym przyjacielem mogłam podzielić się każdym pomysłem, kibicował mi, a gdyby zaszła taka potrzeba, to przyłożyłby komuś w moim imieniu. Gideon był tarczą.

Musiałam mieć dość siły, by przyznać, gdy potrzebowałam tej tarczy.

– Też cię kocham, dziecinko – powiedział tata tonem, w którym pobrzmiwały ból i smutek. Aż zakłuło mnie serce. – Zadzwońę później.

– Dobrze... – Co innego mogłam powiedzieć? W tej chwili nie wiedziałam, jak naprawić sytuację. – Cześć.

Gideon zakończył rozmowę, a następnie przytrzymał moje drżące ręce. Nie odrywał ode mnie wzroku, a lód stopniowo ustępował miejsca czułości.

– Nie możesz się wstydzić, Evo. Zrozumiano?

Przytaknęłam.

– Nie wstydzę się.

Ujął w dłonie moją twarz, kciukami ocierając łzy płynące mi po policzkach.

– Nie mogę patrzeć, jak płaczesz, aniołku.

Zduśliłam w sobie smutek, spychając go do kącika, w którym będę mogła się nim później zająć.

– Dlaczego tu jesteś? Skąd wiedziałeś?

– Przyszedłem podziękować ci za kwiaty – wymruczał.

– Och. A podobają ci się? – Zdobyłam się na uśmiech. – Chciałam, żebyś o mnie pomyślał.

– Myślę o tobie bezustannie. W każdej minucie. – Chwytał mnie za biodra i przysunął bliżej.

– Wystarczyło przysłać wiadomość.

– Ach. – Na widok jego słabego uśmiechu krew zaczęła szybciej krążyć

w moich żyłach. – Nie przekazałaby tego.

Wziął mnie na kolana i namiętnie pocałował.

„Wracamy dzisiaj do domu?”, zapytał Cary w SMS-ie, gdy czekałam na windę, żeby zwiózła mnie w południe do lobby. Mama już tam na mnie czekała, a ja próbowałam pozbierać myśli. Miałyśmy sporo do nadrobienia.

Boże, miałam nadzieję, że pomoże mi poradzić sobie z tym wszystkim.

„Taki mam plan”, odpisałam mojemu kochanemu, choć czasami wkurzającemu współlokatorowi. Wsiadłam do windy. „Po pracy mam spotkanie, a potem jem kolację z Gideonem. Może być późno”.

„Kolację? Musisz mi to wytłumaczyć”.

Uśmiechnęłam się. „Oczywiście”.

„Dzwonił Trey”.

Wypuściłam szybko powietrze, jakbym przez cały czas wstrzymywała oddech. Pewnie w jakimś sensie tak było.

Nie mogłam winić chłopaka Cary’ego, z którym łączyła go burzliwa relacja, za to, że się wycofał, gdy się dowiedział o ciąży dziewczyny Cary’ego. Trey musiał się pogodzić z biseksualizmem Cary’ego, a pojawienie się dziecka oznaczało, że w ich związku zawsze będzie ktoś trzeci.

Nie mam wątpliwości, że Cary powinien był wcześniej się zaangażować w związek z Treyem, zamiast podtrzymywać inne opcje, ale rozumiałam strach stojący za jego poczynaniami. Wiedziałam nazbyt dobrze, o czym myśli człowiek, gdy przechodzi przez to, co spotkało Cary’ego i mnie, a mimo to spotyka kogoś wspaniałego, kto go kocha.

Kiedy sprawy układają się zbyt dobrze, to dzieją się naprawdę?

Rozumiałam też Treya i jeśli postanowi odejść, to uszanuję jego decyzję. Jednak związek z Treyem był najwspanialszą rzeczą, jaka spotkała Cary’ego od dawna. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby im się jednak nie udało. Wystukałam szybko wiadomość: „Co powiedział”?

„Powiem ci, gdy się spotkamy”.

„Cary! To okrutne”.

Dostałam odpowiedź, dopiero gdy pokonywałam obrotową bramkę w lobby.

„No coś ty”?

Zaniepokoiłam się, bo to nie zapowiadało dobrych wieści. Stałam z boku, żeby nie blokować przejścia i napisałam: „Kocham cię szalenie, Cary Taylorze”.

„Ja ciebie też, mała”.

– Evo!

Mama pokonała dzielącą nas odległość, stukając niewielkimi obcasami swoich sandałów. Tej kobiety nie da się nie zauważyć nawet w tłumie ludzi wychodzących i wchodzących do budynku Crossfire. Monica Stanton była drobna i powinna się gubić w morzu garniturów, ale zwracała na siebie zbyt dużo uwagi, aby to było możliwe.

Charyzma. Zmysłowość. Delikatność. Ta kombinacja uczyniła gwiazdę z Marilyn Monroe i uosabiała moją matkę. Ubrana w granatowy kombinezon bez rękawów Monica Stanton nie wyglądała na swoje lata i miała w sobie więcej pewności siebie niż kiedykolwiek wcześniej. Pantery od Cartiera na szyi i nadgarstku komunikowały, że mama nie musi liczyć się z pieniędzmi.

Podeszła i wzięła mnie w objęcia, co mnie dosyć zaskoczyło.

– Mamo.

– Nic ci nie jest? – Odsunęła się, by przyjrzeć się mojej twarzy.

– Słucham? Nie. A dlaczego?

– Dzwonił twój ojciec.

– Och. – Spojrzałam na nią z rezerwą. – Nie przyjął dobrze tej wiadomości.

– Zgadza się.

Wzięłam ją pod rękę i wyszliśmy z budynku.

– Przejdzie mu – ciągnęła mama. – Nie był jeszcze gotów, by cię komuś oddać.

– Bo przypominam mu ciebie.

Według mojego ojca to matka od niego odeszła. Nadal ją kochał, nawet po dwudziestu latach osobnego życia.

– Bzdura. Owszem, jesteśmy do siebie podobne, ale ty jesteś znacznie ciekawsza.

To mnie rozbawiło.

– Gideon twierdzi, że jestem interesująca – przyznałam.

Uśmiechnęła się promiennie, a mijający nas mężczyzna potknął się o własne nogi.

– Oczywiście. Jest koneserem kobiet – zauważyła. – Wyglądasz olśniewająco, ale potrzeba było czegoś więcej niż urody, żeby cię poślubił.

Zatrzymałam się przed obrotowymi drzwiami, żeby puścić mamę przodem. Uderzyła we mnie fala parnego upału, gdy dołączyłam do niej na chodniku, a moja skóra natychmiast zwilgotniała. Czasami wątpiłam, czy kiedykolwiek przywyknę do tej wilgotności, ale dopisywałam to do listy kosztów, które muszę ponieść, by mieszkać w mieście, które tak bardzo pokochałam. Wiosna w Nowym Jorku była piękna i wiedziałam, że jesień też taka będzie. To idealna pora roku, by odnowić śluby, jakie złożyłam mężczyźnie, który posiadał moją duszę i serce.

Dziękowałam Bogu za klimatyzację, gdy zobaczyłam szefa ochrony Stantona czekającego na nas przy czarnym samochodzie, który stał przy krawężniku.

Benjamin Clancy skinął mi głową na powitanie z typową dla niego pewną siebie nonszalancją. Jak zwykle, zachowywał się profesjonalnie, a ja byłam mu tak wdzięczna, że z trudem się powstrzymywałam, żeby go nie ucałować.

Gideon zabił Nathana, żeby mnie chronić. Clancy zadbał o to, żeby Gideon nigdy za to nie odpowiedział.

– Cześć – powiedziałam na powitanie, patrząc na swój uśmiech odbijający się w jego lotniczych okularach przeciwsłonecznych.

– Evo, jak miło cię widzieć.

– Wzajemnie.

Nie uśmiechnął się do mnie wprost, bo to nie było w jego stylu. Ale wyczułam jego uśmiech.

Mama wsiadła pierwsza. Dołączyłam do niej na tylnym siedzeniu. Zanim Clancy zdążył obejść samochód, obróciła się w moją stronę i wzięła mnie za rękę.

– Nie martw się ojcem. Ma wybuchowy latynoski temperament, ale jego wybuch nigdy nie trwa długo. Zależy mu wyłącznie na twoim szczęściu.

Delikatnie ścisnęłam jej palce.

– Wiem. Ale naprawdę mi zależy, by tata i Gideon się dogadywali.

– To dwaj bardzo nieustępliwi mężczyźni, kochanie. Od czasu do czasu będą się spierać.

Miała rację. Marzyłam o tym, że będą się kumpłować, jak to faceci, i rozmawiać o sporcie i samochodach, trochę się z siebie nabijając i poklepując po plecach. Musiałam jednak spojrzeć na sprawę realnie, bez względu na to, co to oznaczało.

– Masz rację – przyznałam. – Obaj są już dużymi chłopcami. Jakoś się dogadają. – Oby. Z westchnieniem wyjrzałam przez okno. – Chyba wymyśliłam sposób na Corinne Giroux.

– Evo, musisz przestać myśleć o tej kobiecie. Poświęcając jej uwagę, dajesz jej władzę, na jaką nie zasługuje.

Popatrzyłam na mamę.

– Daliśmy jej władzę choćby przez to, że otaczamy nasze życie taką tajemnicą. Świat jest ciekaw wszystkiego, co dotyczy Gideona. Jest wspaniały, bogaty, seksowny, błyskotliwy. Ludzie chcą wiedzieć o nim wszystko, ale on strzeże swojej prywatności do tego stopnia, że w zasadzie nie wiedzą nic. A Corinne wykorzystwała to, by napisać swoją biografię z czasów, gdy była z Gideonem.

Spojrzała na mnie strapiona.

– Co sugerujesz?

Wyciągnęłam z torebki mały tablet.

– Potrzebujemy więcej rzeczy tego rodzaju.

Ustawiłam ekran, tak żeby widziała zrobione zaledwie kilka godzin wcześniej zdjęcie przedstawiające Gideona i mnie stojących przed Crossfire. Gideon obejmował mnie za szyję czule i władczo zarazem, a moja zwrócona w jego stronę twarz wyrażała miłość i uwielbienie. W żołądku mnie ścisnęło na widok tak osobistej sceny wystawionej na żarłoczne spojrzenia całego świata, ale musiałam się z tym oswoić. Musiałam dać ludziom więcej takich scen.

– Powinniśmy przestać się ukrywać – ciągnęłam. – Musimy się pokazywać. Zbyt dużo czasu spędzamy za zamkniętymi drzwiami. Publika pragnie miliardera playboya, który nagle został księciem z bajki. Ludzie chcą patrzeć na bajki i szczęśliwe zakończenia. Muszę dać im taką opowieść, jakiej pragną, bo w porównaniu z nią Corinne i jej książka wypadną żałośnie.

Mama wzruszyła ramionami.

– Potworny pomysł.

– Wcale nie.

– Jest okropny, Evo! Nie sprzedaje się ciężko wypracowanej prywatności za nic. Jeśli zaczniecie zaspokajać ten głód publiki, będzie się tylko nasilał. Na Boga, chyba nie chcesz zostać bohaterką z tabloidów!

Zacisnęłam szczęki.

– Do tego nie dojdzie.

– Ale dlaczego aż tak ryzykujesz? – zapytała podniesionym, piskliwym tonem. Z powodu Corinne Giroux? Jej książka zdobędzie popularność, która przeminie równie szybko, za to ty nigdy nie uwolnisz się od uwagi, którą na siebie zwrócisz!

– Nie rozumiem cię. Nie mogę być żoną Gideona i nie zwracać na siebie uwagi. Równie dobrze mogę przejąć nad tym kontrolę i dyrygować sceną.

– Istnieje różnica między znaczącą osobą a bohaterką z portalu TMZ!

Warknęłam w duchu.

– Mam wrażenie, że dramatyzujesz.

Pokręciła przeczącą głową.

– Mówię ci, to jest zły sposób na poradzenie sobie z sytuacją.

Przedyskutowałaś to z Gideonem? Jakoś nie wierzę, że przystał na coś takiego.

Patrzyłam na nią, szczerze zaskoczona jej reakcją. Sądziłam, że mnie poprze, zważywszy na jej stosunek do kwestii dobrego zamążpójścia i wszystkiego, co się z tym wiąże.

Dopiero wtedy dostrzegłam strach, przez który zacisnęła usta i który zachmurzył jej wzrok.

– Mamo – odezwałam się łagodniejszym tonem, a w myślach dałam sobie kuksańca za to, że wcześniej tego nie dostrzegłam. – Już nie musimy się obawiać Nathana.

Teraz to ona mi się przyglądała.

– To prawda – przyznała, ale ani trochę się nie uspokoiła. – Ale obnażanie wszystkiego, co robisz... co mówisz i postanawiasz, by świat mógł to analizować ku swojej uciechu może być samo w sobie koszmarem.

– Nie zamierzam pozwalać, by inni ludzie decydowali o tym, jak ja i moje małżeństwo mamy być postrzegani!

Miałam dość czucia się jak... ofiara. Chciałam przejść do ofensywy.

– Evo, nie jesteś...

– To podaj mi inny pomysł, który nie sprowadzałby się do siedzenia z założonymi rękami. Albo zamykamy temat. – Odwróciłam się od niej. – Nie osiągniemy zgody, a ja nie zmienię zdania, o ile nie zobaczę innego planu.

Prychnęła sfrustrowana, po czym zamilkła.

Palce mnie świerbiły, tak bardzo chciałam wysłać Gideonowi wiadomość i dać upust emocjom. Powiedział mi kiedyś, że doskonale bym sobie radziła z zarządzaniem sytuacjami kryzysowymi. Zasugerował, że bym użyła swoich talentów Cross Industries.

Dlaczego nie miałabym zacząć od czegoś bardziej osobistego i ważniejszego?

2

– Kolejne kwiaty? – Arash Madani zapytał, gdy wkroczył do mojego gabinetu przez otwarte podwójne szklane drzwi.

Mój główny pełnomocnik podszedł do ustawionych przy kanapach białych róż od Evy. Postawiłem je na stoliku kawowym, żeby móc na nie patrzeć. Skutecznie odciągały moją uwagę od notowań giełdowych, które przesuwały się po ścianie płaskich ekranów wiszących za nimi.

Dołączony do róż bilecik leżał na wykonanym z przydymionego szkła blacie biurka. Wziąłem go do ręki i po raz setny przeczytałem wypisane na nim słowa.

Arash wyjął jedną z róż i przytknął do nosa.

– Co trzeba zrobić, żeby dostawać takie kwiaty?

Odchyliłem się i w zamyśleniu zwróciłem uwagę na to, że jego szmaragdowy krawat pasuje do ozdobionych klejnotami karafek stojących na barku. Zanim Arash wszedł do mojego gabinetu, jedynymi jaskrawymi plamami w tym monochromatycznym wnętrzu były te karafki i czerwony wazon od Evy.

– Trzeba być z właściwą kobietą.

Wsunął kwiat z powrotem do wazonu.

– No, Cross, opowiadaj.

– Wolę triumfować w milczeniu. Chcesz mi coś powiedzieć?

Podchodząc do biurka, uśmiechał się w sposób sugerujący, że uwielbiał swoją pracę, choć ja nigdy w to nie wątpiłem. Jego instynkt łowcy był prawie tak silny jak mój.

– Dopracowujemy umowę z Morganem. – Poprawił dopasowane spodnie i usiadł na jednym z dwóch foteli stojących naprzeciw biurka. Nosił się trochę bardziej krzykliwie niż ja, ale bez zarzutu. – Dopieściliśmy

najważniejsze punkty. Nadal siedzimy nad niektórymi klauzulami, ale powinniśmy być gotowi w przyszłym tygodniu.

– Dobrze.

– Jesteś oszczędny w wypowiedziach. Spędzicie razem ten weekend? Pokręciłem głową.

– Być może Eva będzie chciała gdzieś wyjść. Jeśli tak, przekonam ją, żeby tego nie robiła.

Arash się roześmiał.

– Spodziewałem się, że pewnego się usatkujeś. Każdy z nas w końcu to robi, ale myślałem, że mnie ostrzeżesz.

– Też tak myślałem.

To nie była do końca prawda. Nie przypuszczałem, że z kimkolwiek będę dzielił życie. Nigdy nie zaprzeczałem, że moja przeszłość kładła się cieniem na teraźniejszości, ale zanim pojawiła się Eva, nie widziałem potrzeby dzielenia się z kimś tą przeszłością. Nie można jej było zmienić, więc po co do niej wracać?

Wstałem, podszedłem do jednej z dwóch przeszklonych od podłogi do sufitu ścian i spojrzałem na to wspaniałe miasto rozciągające się za oknami.

Wcześniej nie wiedziałem o istnieniu Ewy i bałem się nawet marzyć o znalezieniu tej jedynej, która zaakceptowałaby i pokochała wszystkie aspekty mojej osobowości.

Jak to możliwe, że znalazłem ją tutaj, na Manhattanie, w budynku, który wybudowałem wbrew dobrym radom innych, tak wiele ryzykując? Mówiono, że jest zbyt kosztowny i zbędny. Zależało mi jednak, by upamiętnić nazwisko Cross i by ludzie znów zaczęli je kojarzyć z czymś wspaniałym. Mój ojciec mieszał je z błotem, ja zaś wzniosłem je na wyżyny w najważniejszym mieście na świecie.

– Nic nie sugerowało, że się do tego skłaniasz – odezwał się Arash, stając za mną. – O ile dobrze pamiętam, spotykałeś się z dwiema kobietami, gdy szaleliśmy podczas Cinco de Mayo^[1], a kilka dni później poprosiłeś mnie

o sporządzenie intercyzy sugerującej, że oszalałeś.

Przyglądałem się miastu, wykorzystując rzadką okazję do patrzenia na nie z perspektywy, jaką zapewniały mi wysokość budynku Crossfire i moja pozycja.

– Czy jestem znany z tego, że odwlekam finalizację przedsięwzięć? – zapytałem.

– Czym innym jest wzbogacanie swojego portfolio, a czym innym reorganizacja życia w ciągu jednej nocy. – Roześmiał się. – Jakie masz plany? Chcesz kupić nowy dom przy plaży?

– Świetny pomysł.

Zamierzałem zabrać żonę na Outer Banks. Kiedy miałem ją tylko dla siebie, czułem się jak w niebie. Ożywiała mnie, sprawiała, że pragnąłem życia, jakiego nigdy nie wiodłem.

Stworzyłem swoje imperium, pamiętając o przeszłości. A teraz, dzięki Evie, będę je rozbudowywał dla przyszłości.

Na stojącym na biurku telefonie rozbłysła dioda. To był Scott. Na pierwszej linii. Wcisnąłem guzik i usłyszałem przez głośnik jego głos:

– W recepcji jest Corinne Giroux. Twierdzi, że potrzebuje tylko kilku minut, żeby coś ci przekazać. To sprawa prywatna, więc chce się widzieć z tobą osobiście.

– No jasne – wypalił Arash. – Może to kolejne kwiaty.

Spojrzałem na niego.

– To zła kobieta.

– Gdyby wszystkie złe kobiety wyglądały jak Corinne.

– Pamiętaj o tym, gdy pójdziesz do recepcji po to, co przyniosła, cokolwiek to jest.

Uniósł brwi.

– Serio? Auć!

– Jeśli chce rozmawiać, może rozmawiać z moim prawnikiem.

Wstał i ruszył w stronę drzwi.

– Tak jest, szefie.

Zerknąłem na zegar. Była za kwadrans siedemnasta.

– Na pewno to słyszałeś, Scott, ale dla jasności powtórzę, że sprawą zajmie się Madani.

– Tak, panie Cross.

Przez szklaną szybę oddzielającą mój gabinet od reszty piętra patrzyłem, jak Arash znika za rogiem w drodze do recepcji, a potem postanowiłem przestać o tym myśleć. Niedługo będę z Evą, a to jest coś, na co czekałem od początku dnia.

Naturalnie, nie mogło być tak łatwo.

Błysk czegoś karmazynowego, co dostrzegłem kątem oka, kazał mi spojrzeć znowu na korytarz. Zobaczyłem Corinne maszerującą w stronę mojego gabinetu i Arasha depczącego jej po piętach. Uniosła podbródek, gdy nasze spojrzenia się spotkały i szerzej rozciągnęła usta w nerwowym uśmiechu, przez co z pięknej zamieniła się w olśniewającą. Mogłem ją podziwiać, tak jak podziwiałem wszystko z wyjątkiem Ewy – obiektywnie, beznamiętnie.

Jako szczęśliwy mąż mogłem w pełni dostrzec, jakim potwornym błędem byłoby poślubienie Corinne. Wszyscy cierpieliśmy przez to, że ona nie chciała tego zauważyć.

Wstałem i obszedłem biurko. Spojrzenie, które posłałem Arashowi i Scottowi, powstrzymało ich od dalszych działań. Jeśli Corinne chciała się zmierzyć ze mną, to dam jej ostatnią szansę, żeby zrobiła to, co należy.

Weszła do gabinetu. Jej czerwone szpilki miały ten sam odcień co sukienka bez ramiączek, podkreślająca zarówno długie nogi, jak i bladą skórę. Pasemka czarnych rozpuszczonych włosów muskały nagie ramiona. Była dokładnym przeciwieństwem mojej żony i lustrzanym odbiciem każdej innej kobiety, która przewinęła się przez moje życie.

– Gideonie. Na pewno możesz poświęcić kilka minut swojej byłej przyjaciółce.

Przysiadłem na biurku i skrzyżowałem ramiona.

– Będę na tyle uprzejmy, że nie wezwę ochrony. Streszczaj się, Corinne.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy w kolorze akwamaryny były smutne.

Trzymała pod pachą małe czerwone pudełko. Gdy do mnie podeszła, podała mi je.

– Co to jest? – zapytałem, ale nie wyciągnąłem po nie ręki.

– Zdjęcia, które ukazą się w książce.

Uniosłem brwi. Sięgnąłem po pudełeczko, powodowany ciekawością. Byliśmy razem jeszcze nie tak dawno temu, ale ja rzadko pamiętam szczegóły. Zostały mi wrażenia, wzniosłe chwile i żal. Byłem taki młody i niebezpiecznie naiwny.

Corinne odłożyła torebkę na biurko w taki sposób, by otrzeć się o mnie ramieniem. Ostrożnie nacisnąłem przycisk, który kontrolował stopień przyciemnienia szklanej ściany.

Jeśli chciała tu urządzić jakieś przedstawienie, postanowiłem zadbać, by nie miała widowni.

Otworzyłem pudełko i zobaczyłem zdjęcie przedstawiające Corinne i mnie splecionych w uścisku przed ogniskiem. Położyła mi wtedy głowę w zgięciu łokcia i zwróciła do mnie twarz, bym mógł ją pocałować w usta.

Wspomnienie natychmiast wróciło. Pojechaliśmy na jeden dzień do domu przyjaciela w Hamptons. Było chłodno – jesień ustępowała zimie.

Na zdjęciu wyglądaliśmy na szczęśliwych i zakochanych i przypuszczam, że w pewnym sensie tak było. Odrzuciłem jednak jej zaproszenie, by wspólnie spędzić noc, a Corinne była wyraźnie rozczarowana. Nie mogłbym spać przy niej nękany koszmarami. I nie mogłbym się z nią pieprzyć, choć wiedziałem, że tego właśnie chciała, bo od pokoju hotelowego, który wynająłem w tym celu, dzieliło nas wiele kilometrów.

Tak wiele zahamowań. Tyle kłamstw i wybiegów.

Wziąłem głęboki wdech i pozwoliłem przeszłości odpłynąć.

– Trzy tygodnie temu wzięliśmy z Evą ślub.

Zesztywniała.

Odłożyłem pudełko na biurko i sięgnąłem po smartfon. Pokazałem jej zdjęcie na tapecie wyświetlacza: Eva i ja całujemy się, aby przypieczętować

naszą przysięgę.

Corinne odwróciła głowę. Sięgnęła do pudełka, wyjęła kilka zdjęć z wierzchu, żeby dostać się do fotografii przedstawiającej nas na plaży.

Stałem zanurzony po pas w wodzie. Corinne oplotła mnie nogami od przodu, obejmowała mnie i zanurzała dłonie w moich włosach. Odchyliła głowę do tyłu, śmiejąc się. Zdjęcie promieniowało jej radością. Trzymałem ją mocno i na nią patrzyłem. Moja twarz wyrażała wdzięczność i zachwyt. Czułość. Pożądanie. Obcy ludzie uznaliby, że to miłość.

Właśnie na tym zależało Corinne. Twierdziłem, że przed Evą nikogo nie kochałem, co było prawdą. Corinne pragnęła udowodnić mi, że się myliłem, a wybrała w tym celu najbardziej publiczny sposób z możliwych.

Pochyliła się, spojrzała na zdjęcie, potem na mnie. Jej oczekiwanie było wręcz namacalne, jakby miało na mnie spłynąć wielkie objawienie. Bawiła się naszyjnikami. Zauważyłem, że to prezent ode mnie: małe złote serce na prostym łańcuszku.

Cholera! Nawet nie pamiętałem, kto zrobił to przekłete zdjęcie i gdzie wówczas byliśmy, co nie miało zresztą znaczenia.

– Co mają udowodnić te zdjęcia, Corinne? Chodziliśmy ze sobą. I zerwaliśmy. Ty wyszłaś za mąż, teraz ja się ożeniłem. Nic nie zostało.

– To dlaczego tak się denerwujesz? Nie podchodzisz do tego z obojętnością, Gideonie.

– Nie. Irytuje mnie to. I dzięki temu jeszcze bardziej doceniam swój związek z Evą. Świadomość, że to ją zrani jak diabli, pozbawia mnie sentymentalnego stosunku do przeszłości. To jest nasze ostateczne pożegnanie, Corinne. – Wytrzymałem jej spojrzenie i zadbałem, by dostrzegła moją determinację. – Jeśli przyjdiesz tu ponownie, ochrona cię nie wpuści.

– Już tu nie wrócę. Będziesz musiał...

Zadzwoił Scott. Odebrałem.

– Słucham?

– Przyszła panna Tramell.

Pochyliłem się nad biurkiem, żeby wcisnąć przycisk otwierający drzwi. Chwilę później do gabinetu weszła Eva.

Czy nastanie taki dzień, w którym na jej widok nie poczuję, że ziemia usuwa mi się spod nóg?

Zatrzymała się gwałtownie, dzięki czemu mogłem napawać się jej widokiem. Była naturalną blondynką. Jasne kosmyki włosów okalały jej delikatną twarz i podkreślały ciemnoszare oczy, w które mógłbym się wpatrywać godzinami. Była drobna, ale niebezpiecznie ponętna, a jej ciało rozkosznie miękkie, gdy zmagaliśmy się razem w łóżku.

Mógłbym ją nazwać anielsko piękną, gdyby nie jej zmysłowość, przez którą potrafiłem myśleć tylko o szaleńczo dzikim seksie.

Wspomnienie jej zapachu i dotyku skóry wypełniło mój umysł. Gardłowy śmiech budził we mnie radość, a wybuchowy temperament mnie nakręcał. Każda moja cząstka wibrowała wolą życia – takiego przyływu energii i świadomości nie odczuwałem w obecności nikogo innego.

Corinne odezwała się pierwsza:

– Witaj, Evo.

Zjeżyłem się. Pragnienie, by chronić tę, która jest najważniejsza w moim życiu, było dla mnie sprawą nadrzędną.

Wyprostowałem się, wrzuciłem zdjęcie do pudełka i podszedłem do żony. W porównaniu z Corinne była ubrana skromnie: miała na sobie czarną spódnicę w prążki i jedwabną, połyskującą perłowo bluzkę bez rękawów. Zalewająca mnie fala gorąca była wystarczającym dowodem na to, która z tych kobiet była bardziej seksowna.

Eva. Teraz i zawsze.

Przepełniało mnie takie pragnienie, że przemierzyłem pokój długimi, szybkimi krokami.

Anioł.

Nie wypowiedziałem tego słowa na głos, bo nie chciałem, by Corinne to usłyszała. Widziałem jednak, że Eva je wychwyciła. Ująłem jej dłoń i poczułem mrowienie, które kazało mi ścisnąć ją mocniej.

Skierowała spojrzenie na kobietę, która bynajmniej nie była jej rywalką.
– Corinne.

Nie odwróciłem się w jej stronę.

– Czas na mnie – usłyszałem za plecami głos Corinne. – Te odbitki są dla ciebie, Gideonie.

Nie potrafiłem oderwać wzroku od Evy i rzuciłem przez ramię:

– Zabierz je. Nie chcę ich.

– Powinieneś przejrzeć jej do końca – zaproponowała i podeszła bliżej.

– A po co? – Spojrzałem na nią z wściekłością, gdy zatrzymała się obok nas. – Jeśli będę chciał je obejrzyć, mogę przecież przekartkować twoją książkę.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– Do widzenia, Evo. – Gideonie.

Po jej wyjściu zrobiłem jeszcze jeden krok w kierunku mojej żony, pokonując resztę dzielącej nas odległości. Ująłem jej drugą dłoń i pochyliłem się, żeby wciągnąć w nozdrza zapach perfum. Poczułem, że ogarnia mnie spokój.

– Cieszę się, że przyszłaś – szepnąłem, muskając ustami jej czoło, bo pragnąłem mieć z nią jak najwięcej kontaktu. – Tak bardzo za tobą tęsknię.

Przymknęła oczy i przytuliła się do mnie z westchnieniem.

Wyczułem w niej napięcie, więc mocniej uścisnąłem jej dłonie.

– Nic ci nie jest?

– Nie spodziewałam się jej zobaczyć.

– Ja również. – Nie chciałem się od niej oderwać, ale też nie mogłem znieść myśli o tych zdjęciach.

Podszedłem do biurka, zamknąłem pudełko i wraz z zawartością wrzuciłem je do kosza na śmieci.

– Odchodzę z pracy – powiedziała Eva. – Jutro idę tam po raz ostatni.

Na tym mi zależało. Według mnie był to dla niej najlepszy i najbezpieczniejszy krok. Ale wiedziałem, że dla Evy to była bardzo

trudna decyzja. Uwielbiała swoją pracę i ludzi, z którymi pracowała.

Wiedziałem, jak dobrze mnie zna, więc starałem się zachować neutralny ton.

– Tak?

Patrzyłem na nią.

– Co teraz zamierzasz?

– Muszę się zająć organizacją wesela.

– Aha – uśmiechnąłem się. Przez wiele dni bałem się, że się rozmyśliła i chce się rozstać, więc słysząc te słowa, poczułem ulgę. – Dobrze to wiedzieć.

Przywołałem ją do siebie skinieniem palca.

– Spotkajmy się w połowie drogi – rzuciła z wyzywającym błyskiem w oczach.

Jak mógłbym się jej oprzeć? Spotkaliśmy się na środku pokoju.

To dlatego wyjdziemy z tej opresji i każdej innej, jaką napotkamy na swej drodze. Zawsze się spotkamy w połowie drogi.

Eva nigdy nie będzie potulną żoną, jakiej życzył mi mój przyjaciel Arnaldo Ricci. Była zbyt niezależna, gwałtowna. Niebywale zazdrosna. Wymagająca i uparta, i nie zgadzała się ze mną tylko po to, aby doprowadzić mnie do szału.

Wszystko to działało na mnie w sposób, w jaki nie działało w przypadku żadnej innej kobiety, bo Eva była mi pisana. Wierzyłem w to jak w nic innego na świecie.

– Czy to jest coś, czego chcesz? – zapytałem, szukając odpowiedzi w jej twarzy.

– Chcę ciebie. Cała reszta to logistyka.

Nagle zaschło mi w ustach, a serce zaczęło bić jak szalone. Gdy podniosła rękę, żeby odgarnąć mi włosy z czoła, chwyciłem ją za nadgarstek i przycisnąłem dłoń do policzka. Zamknąłem oczy i chłonałem jej dotyk.

Cały miniony tydzień odpłynął. Dni, które spędziliśmy oddzielnie,

godziny milczenia, paraliżujący strach... Przez cały dzień pokazywała mi, że jest gotowa iść naprzód, że podjąłem dobrą decyzję, rozmawiając z doktorem Petersenem. I z nią.

Nie odwróciła się ode mnie. Co więcej, pragnęła mnie jeszcze bardziej. I nazywała cudownym?

Westchnęła. Poczułem, że opuszcza ją resztką napięcia. Staliśmy tak i napawaliśmy się bliskością, czerpiąc z tego potrzebną nam siłę. Świadomość, że mogę dać jej trochę spokoju, dogłębnie mną wstrząsnęła.

A co ona mi dawała?

Wszystko.

Nie potrafiłbym opisać wzruszenia, które mnie ogarnęło, gdy zobaczyłem, jak twarz Angusa rozpromienia się na widok Ewy wychodzącej razem ze mną z budynku Crossfire. Angus McLeod był cichy z natury, jego wychowanie też nie sprzyjało wylewności. Rzadko kiedy okazywał emocje, ale dla Ewy robił wyjątek.

A może nie potrafił nic na to poradzić? Bóg mi świadkiem, że ja nie potrafiłem.

– Angusie. – Eva posłała mu swój promienny, szczery uśmiech. – Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo elegancko.

Patrzyłem, jak mężczyzna, którego kochałem niczym ojca, przytyka dłoń do daszka czapki szofera i uśmiecha się z zabawnym zakłopotaniem.

Po samobójczej śmierci ojca moje życie stanęło na głowie. W trakcie kolejnych chaotycznych lat jedynym stabilnym punktem oparcia był dla mnie Angus, człowiek zatrudniony w roli kierowcy i ochroniarza, który okazał się moją liną ratunkową. Kiedy czułem się samotny i zdradzony, kiedy nawet rodzona matka nie chciała uwierzyć, że terapeuta, którego zatrudniła, żeby mi pomógł się dostosować, wielokrotnie mnie gwałcił, Angus był dla mnie niczym kotwica. Nigdy we mnie nie zwątpił. A kiedy się usamodzielniałem, poszedł za mną.

Gdy smukłe, opalone nogi mojej żony zniknęły za tylnymi drzwiami

bentleya, Angus się odezwał:

– Tym razem tego nie schrzańmy, stary.

Uśmiechnąłem się smutno.

– Dzięki za zaufanie – odparłem.

Dołączyłem do Evy, zaś Angus obszedł samochód i usiadł na miejscu kierowcy. Położyłem dłoń na kolanie żony i poczekałem, aż się odwróci w moją stronę.

– Chciałbym cię zabrać w ten weekend do domu na plaży.

Wstrzymała na ułamek sekundy oddech, po czym pośpiesznie odpowiedziała:

– Mama zaprosiła nas na weekend do Westport. Stanton zaprosił swojego siostrzeńca Martina i jego dziewczynę Lacey. Nie wiem, czy pamiętasz, ale mieszka razem z Megumi... Cary też tam będzie, rzecz jasna. Powiedziałam, że przyjedziemy.

Walczyłem z rozczarowaniem.

– Dziwię się, że się zgodziłaś – powiedziałem ostrożnie.

– Ja też. – Jej miękkie usta rozciągnęły się w uśmiechu, a ja wiedziałem, że ulżyło jej w związku z tym, że się z nią nie spierałem.

Choć nie zamierzałem odpuszczać...

– Myślę, że powinniśmy utrzymywać kontakty z rodziną – ciągnęła Eva. – Poza tym mama chciałabym porozmawiać o moim planie.

Wysłuchałem jej relacji o rozmowie z Moniką. Eva przyglądała się bacznie mojej twarzy, gdy kończyła swoją opowieść:

– Twierdzi, że ten pomysł ci się nie spodoba, ale przecież już kiedyś wykorzystaleś paparazzich, wtedy gdy dopadłeś mnie na chodniku i całowałeś tak długo, aż nie mogłam myśleć. Zależało ci na tym zdjęciu.

– No tak, ale okazja sama się nadarzyła. Nie szukałem jej. Twoja matka ma rację. Istnieje pewna różnica.

Jej usta wygięły się w podkówkę, więc zrewidowałem strategię.

Chciałem, żeby się zaangażowała i miała we wszystkim aktywny udział. Powinienem ją zachęcać i okazywać uznanie, a nie stawiać przed nią

przeszkody.

– Masz też trochę racji, aniołku. Jeżeli jest zapotrzebowanie na książkę Corinne, to znaczy, że na rynku jest luka, którą powinniśmy wypełnić.

Posłany mi uśmiech był dla mnie nagrodą.

– Pomyślałam sobie, że Cary mógłby nam zrobić w ten weekend jakieś słodkie zdjęcia – powiedziała. – Uwiecznić nas w bardziej prywatnych i swobodnych sytuacjach. Te fotografie, które spodobają nam się najbardziej, moglibyśmy udostępnić mediom, a dochód przekazać na rzecz Crossroads.

Założona przeze mnie fundacja charytatywna nie narzekała na brak pieniędzy, ale rozumiałem, że przekazanie wpływów ze sprzedaży zdjęć było dodatkową korzyścią planu Evy, który miał na celu osłabienie wrażenia wywołanego przez książkę Corinne. Było mi przykro, że cała ta sytuacja narażała moją żonę na ból, dlatego byłem gotów wspierać ją w każdy możliwy sposób, ale to nie oznaczało, że nie zamierzałem walczyć o weekend z nią sam na sam.

– Możemy pojechać tam na jeden dzień – zaproponowałem, zaczynając negocjacje od ekstremalnej propozycji, co dawało mi możliwość spuszczenia z tonu. – Możemy być w Karolinie Północnej od piątkowego wieczoru do niedzieli rano, a potem spędzić niedzielę w Westport.

– Mamy jednego dnia jechać z Karoliny Północnej do Connecticut, a potem na Manhattan? Zwariowałaś?

– No to od piątku wieczór do soboty wieczór.

– Nie możemy spędzać czasu tylko we dwoje, Gideonie – powiedziała łagodnie, kładąc dłoń na mojej. – Musimy przez jakiś czas postępować zgodnie z zaleceniami doktora Petersena. Powinniśmy umawiać się na randki, chodzić w miejsca publiczne, wymyślić, jak zająć się... różnymi sprawami, nie uciekając się do seksu.

Patrzyłem na nią.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Tylko do czasu ślubu. To nie będzie...

– Evo, już jesteśmy małżeństwem. Nie możesz prosić, żebym cię nie dotykał.

– Właśnie o to proszę.

– Nie.

Jej twarz drgnęła.

– Nie możesz odmówić.

– To ty nie możesz odmówić – odparowałem. Serce zaczęło mi walić jak szalone, dłonie zwilgotniały i zacząłem odczuwać przyływ słabej paniki. To było irracjonalne i wkurzające. – Pragniesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie.

– Czasami odnoszę wrażenie, że pragnę cię bardziej, ale to mi nie przeszkadza. Doktor Petersen ma jednak rację. Działamy tak szybko, że wpadamy na wszystkie progi zwalniające z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Odnoszę wrażenie, że teraz mamy możliwość zwolnić. Tylko na kilka tygodni, do czasu ślubu.

– Kilka tygodni? Chryste Panie, Evo!

Odsunąłem się od niej i przeczesalem włosy palcami. Odwróciłem twarz i wyglądałem przez okno. W głowie mi szumiało. Co to znaczyło? Dlaczego prosiła o coś takiego?

Cholera, jak mam ją od tego odwieść?

Poczułem, że się przysunęła, a następnie do mnie przytuliła.

– Czy to nie ty wspominałeś o korzyściach wypływających z odraczenia gratyfikacji? – zapytała szeptem.

Posłałem jej znaczące spojrzenie.

– I jaki był efekt?

Tamten wieczór był jedną z największych pomyłek w naszym związku. Zaczął się ostro, a późniejsze nieoczekiwane pojawienie się Corinne wszystko zepsuło i doprowadziło do mojej najgorszej kłótni z Evą – kłótni jeszcze bardziej gwałtownej z powodu napięcia erotycznego, które celowo podsyciałem, nie pozwalając przy tym na zaspokojenie.

– Wtedy byliśmy innymi ludźmi. – Eva odsunęła się i nie odrywała ode

mnie swoich czystych szarych oczu. – Nie jesteś tym samym człowiekiem, który ignorował mnie przy kolacji.

– Nie ignorowałem cię.

– A ja już nie jestem tą samą kobietą – ciągnęła. – Owszem, dzisiejsze spotkanie z Corinne wytrąciło mnie nieco z równowagi, ale wiem, że ona mi nie zagraża. Wiem, że jesteś mi oddany... Jesteśmy sobie oddani.

I dlatego możemy to zrobić.

Przeciągnąłem się, rozstawiając szerzej nogi.

– Nie chcę.

– Też tego nie chcę. Ale uważam, że to dobry pomysł. – Uśmiech złagodził jej minę. – Czekanie do nocy poślubnej jest takie staroświeckie i romantyczne. Pomyśl, jaki wspaniały będzie wtedy nasz seks.

– Evo, nasz seks nie musi być ani trochę wspanialszy.

– Powinien być czymś, czemu się oddajemy dla przyjemności, a nie dlatego że traktujemy go jak łączące nas spoiwo.

– Jest i jednym, i drugim i nie ma w tym nic złego.

Równie dobrze mogłaby prosić, żebym przestał jeść, na co chętniej bym przystał, jeśli miałbym taki wybór.

– Gideonie, między nami istnieje coś wspaniałego. Warto podjąć wysiłek i popracować nad tym, żebyśmy pod każdym względem byli twardzi jak skała.

Pokręciłem głową. Irytowało mnie to, że czułem lęk. Traciłem kontrolę, a nie mogłem sobie na to pozwolić. Nie tego potrzebowała.

Pochyliłem się do przodu i przyłożyłem usta do jej ucha.

– Aniołku, skoro nie brakuje ci mojego kutasa w tobie, to muszę działać, a nie się wstrzymywać.

Zadrzała, a ja uśmiechnąłem się w duchu. Mimo to odpowiedziała szeptem:

– Proszę, postaraj się. Dla mnie.

– Kurwa. – Opadłem na siedzenie. Chciałem jej odmówić, ale nie mogłem. Nawet w tej kwestii. – Cholera.

– Nie wściekaj się. Nie prosiłabym cię o to, gdybym nie myślała, że warto spróbować. A to tak krótko.

– Evo, nawet pięć minut byłoby za długie. A ty mówisz o kilku tygodniach.

– Kochanie... – Zaśmiała się cicho. – Robisz nadąsaną minę. To urocze. – Pochyliła się i przytknęła usta do mojego policzka. – I naprawdę mi schlebia. Dziękuję.

Zmrużyłem oczy.

– Nie zamierzam ci tego ułatwiać.

Przesunęła palcami po moim krawacie.

– Oczywiście, że nie. Postaramy się, żeby było fajnie. Niech to będzie wyzwanie. Zobaczmy, kto pęknie pierwszy.

– Ja – burknąłem. – Nie mam najmniejszej motywacji, by wygrać.

– A co byś powiedział na mnie? Ubraną tylko w kokardę w ramach prezentu urodzinowego?

Jęknąłem. Nic nie mogło uczynić tego łatwiejszym, nawet wyobrazenie sobie Ewy wyskakującej nago z tortu.

– A jaki to ma związek z moimi urodzinami?

Eva posłała mi swój olśniewający uśmiech, przez który zapragnąłem jej jeszcze bardziej. Była moim słońcem i ogrzewała mnie w każdej chwili, ale gdy leżała pode mną, wiła się z rozkoszy i jęczała, żebym mocniej... głębiej...

– Wtedy weźmiemy ślub.

Potrzebowałem chwili, żeby jej słowa dotarły do mojego sparaliżowanego żądzą mózgu.

– Nie wiedziałem.

– Też nie wiedziałam, aż do dzisiaj. Podczas ostatniej przerwy w pracy zajrzałam do Internetu, żeby sprawdzić, czy we wrześniu lub w październiku jest jakieś wydarzenie, które powinnam wziąć pod uwagę, ustalając datę. Bierzymy ślub na plaży, więc nie może być zbyt zimno. Dlatego musimy wziąć ślub w tym miesiącu lub następnym.

– Dzięki Ci, Boże, za zimę – mruknąłem.

– Ty wariacie! W każdym razie Google przesłał mi powiadomienie dotyczące ciebie...

– Nadal to robisz?

– I zobaczyłam wpis na nasz temat na fanpage'u.

– Fanpage'u?

– Owszem. Istnieją całe strony i blogi na twój temat. Ludzie piszą, w co się ubierasz, z kim się spotykasz, w jakich wydarzeniach uczestniczysz.

– Jezu...

– Na stronie, na którą weszłam, znalazłam informacje o twoim wzroście, wadze, dacie urodzenia. Szczerze mówiąc, wkurza mnie trochę to, że ktoś obcy wie o tobie rzeczy, których ja nie wiem. To kolejny powód, dla którego powinniśmy częściej chodzić na randki i ze sobą rozmawiać...

– Nie mogę podawać takich informacji, kiedy się pieprzymy. Problem rozwiązany.

Uśmiechnęła się z zachwytem.

– Wykończysz mnie. Uważam, że ślub w dniu twoich urodzin to dobry pomysł, nie sądzisz? Nigdy nie zapomnisz o naszej rocznicy.

– Nasza rocznica wypada jedenastego sierpnia – zauważyłem cierpko.

– Będziemy obchodzić obydwie. – Zmierziła mi włosy, a mnie podskoczyło ciśnienie. – Albo jeszcze lepiej, będziemy świętować przez cały czas między nimi.

Od jedenastego sierpnia do dwudziestego drugiego września – blisko półtora miesiąca. Myśl o tym prawie wystarczyła, by kolejne kilka tygodni było do zniesienia.

– Evo, Gideonie. – Doktor Lyle Petersen wstał i uśmiechnął się do nas, gdy weszliśmy do jego gabinetu. Był wysokim mężczyzną i musiał sporo opuścić wzrok, aby dostrzec, że trzymamy się za ręce. – Dobrze wyglądacie.

– Dobrze się czuję – powiedziała Eva mocnym, pewnym siebie głosem.

Ja nie odezwałem się słowem, podałem mu tylko rękę.

Dobry doktor wiedział o mnie rzeczy, których wcześniej nie chciałem nikomu wyjawiać. Z tego powodu nie czułem się w pełni komfortowo w jego towarzystwie pomimo kojącego oddziaływania neutralnych kolorów i wygodnych mebli w gabinecie. Doktor Petersen natomiast zachowywał się swobodnie i czuł się dobrze we własnej skórze. Schludnie ostrzyżone siwe włosy nadawały łagodność jego twarzy, ale nie odwracały uwagi od jego przenikliwości i spostrzegawczości.

Trudno mi było szukać oparcia w kimś, kto znał tyle moich czułych punktów, ale radziłem sobie z tym, najlepiej jak umiałem, bo nie miałem wyboru – doktor Petersen był osobą o zasadniczym znaczeniu dla mojego małżeństwa.

Usiedliśmy z Evą na kanapie, a doktor jak zwykle zajął miejsce na swoim fotelu. Odłożył tabletki i rysik na podłokietnik i przyglądał się nam ciemnoniebieskimi, inteligentnymi oczami.

– Gideonie – odezwał się. – Powiedz mi, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania we wtorek.

Usiadłem wygodniej i od razu przeszedłem do rzeczy.

– Eva postanowiła posłuchać twojej rady, żeby poczekać z uprawianiem seksu do czasu oficjalnego ślubu.

Usłyszałem cichy, chropawy śmiech Ewy. Nachyliła się w moją stronę i wzięła mnie za rękę.

– Dostrzegłeś oskarżycielską nutę w jego głosie? – zapytała doktora. – To przez ciebie będzie się musiał obejść smakiem przez kilka najbliższych tygodni.

– Ponad dwa – podkreśliłem.

– Ale niecałe trzy – odparowała. Uśmiechnęła się do doktora Petersena. – Powinnaś się była domyślić, że od tego zacznie.

– A od czego ty byś zaczęła, Evo? – zapytał doktor.

– Wieczorem Gideon opowiedział mi ze szczegółami swój koszmar. – Zerknęła na mnie. – To było coś. Prawdziwy punkt zwrotny.

Mówiąc to, patrzyła na mnie z niekwestionowaną miłością albo

z wdzięcznością i nadzieją. Aż ścisnęło mnie w gardle. Rozmowa z nią o tych pieprzonych pierdołach w mojej głowie była najcięższą rzeczą, jaką musiałem zrobić – łatwiej mi było nawet powiedzieć Petersenowi o Hugh – ale warto było dla widoku wyrazu jej twarzy w tym momencie.

Najohydniejsze szczegóły dotyczące naszego życia zbliżyły nas do siebie. To było szalone i wspaniałe. Ująłem dłońmi jej rękę i położyłem ją sobie na kolanach. Darzyłem ją taką samą miłością, wdzięcznością i nadzieją jak ona mnie.

Doktor Petersen wziął do ręki tablet.

– Wiele dokonałeś w tym tygodniu, Gideonie. Czemu to zawdzięczasz?

– Przecież wiesz.

– Eva przestała się z tobą spotykać.

– I rozmawiać.

Spojrzał na Evę.

– Dlatego że Gideon podkupił twojego szefa z agencji?

– Od tego się zaczęło – zgodziła się z nim. – Ale już wcześniej zmierzaliśmy ku rozstaniu. Coś się musiało wydarzyć. Nie mogliśmy ciągle krążyć i kłócić się o to samo.

– Więc się wycofałaś. Można by to uznać za emocjonalny szantaż. Czy taka była twoja intencja?

Zacisnęła usta, gdy się nad tym zastanawiała.

– Nazwałabym to raczej desperacją.

– Dlaczego?

– Bo Gideon... wytyczał granice określające nasz związek. A ja nie potrafiłam sobie wyobrazić trwania w ich obrębie do końca życia.

Doktor Petersen coś zanotował.

– Gideonie, jak oceniasz to, jak Eva poradziła sobie z tą sytuacją?

Potrzebowałem chwili, żeby odpowiedzieć.

– Miałem wrażenie, że doszło do zakrzywienia czasoprzestrzeni, ale czułem się stokroć gorzej.

Zerknął na mnie.

– Pamiętam, że gdy przyszlście do mnie po raz pierwszy, nie rozmawialiście ze sobą od kilku dni.

– Odciał się ode mnie – powiedziała Eva.

– Wyszła – zaprotestowałem.

Tego wieczoru również naprawdę się przed sobą otworzyliśmy.

Powiedziała mi o Nathanie i odsłoniła źródło czegoś, co nas nieświadomie do siebie przyciągało. Potem miałem koszmar związany z moją krzywdą, a ona naciskała, żebym jej o tym opowiedział.

Nie potrafiłem, więc mnie zostawiła.

Eva się zjeżyła.

– Zerwał ze mną za pośrednictwem Intranetu! Kto tak robi?

– Nie zerwałem z tobą – zaoponowałem. – Rzuciłem ci wyzwanie, żebyś do mnie wróciła. Odchodzisz, kiedy coś się nie...

– To jest szantaż emocjonalny. – Zabrała dłoń z moich kolan i odwróciła się, by móc na mnie patrzeć. – Odciałeś się ode mnie, żeby zmusić mnie do ekspresowego zaakceptowania *status quo*. Nie podoba mi się coś? To mnie odtrącasz, do czasu gdy nie mogę już tego znieść.

– Czy nie potraktowałaś mnie dokładnie tak samo? – Zacisnąłem zęby. – I wydaje ci się, że wszystko jest w porządku. Jeśli się nie zmienię, to nie ustąpisz.

To mnie dobijało. Już wielokrotnie pokazała, że potrafi odejść, nie odwracając się za siebie, podczas gdy ja nie umiałem bez niej oddychać. Na tym polegała fundamentalna nierównowaga w naszym związku, która dawała jej przewagę w każdej kwestii.

– Gideonie, chyba żywisz do Ewy urazę – przerwał nam doktor Petersen.

– A ja nie? – Eva splotła ręce na piersiach.

Pokręciłem głową.

– To nie jest uraza, tylko... frustracja. Ja nie mogę odejść. Ona może.

– To nie fair! I nieprawda. Budzę w tobie tęsknotę, bo to jedyny sposób, by wyrzucić na ciebie wpływ. Staram się z tobą rozmawiać, ale ty i tak robisz, co chcesz. O niczym mi nie mówisz, niczego nie konsultujesz.

– Pracuję nad tym.

– Teraz tak, ale musiałam się od ciebie odsunąć, żebyś to zrobił. Bądź szczery, Gideonie. Kiedy się pojawiłam, dotarło do ciebie, że w twoim życiu istnieje luka, którą mogłabym zapełnić. Chciałeś mnie włożyć w odpowiednie miejsce, nie zmieniając reszty swojego życia.

– Chciałem, żebyś pozwoliła, aby każde z nas było sobą. Cieszyć się sobą przez jakiś czas.

– Prawo do decydowania, mówienia tak i nie, jest dla mnie cholernie ważne! Nie możesz mi tego zabierać ani się wściekać, gdy mi się nie podoba, kiedy tak postępujesz!

– Jezu.

Sprowadziła mnie na ziemię. Poczułem się, jakby uderzyła mnie w brzuch. Zważywszy na jej historię, doprowadzanie do tego, że choć przez krótką chwilę miała wrażenie, iż zabieram jej możliwość wyboru, było brutalnym ciosem.

– Evo...

Wiedziałem, czego potrzebowała, dostrzegałem to od samego początku. Umówiłem się z nią na hasło, którym dawała mi znać, że mam przestać coś robić i zawsze je respektowałem, w sytuacjach publicznych i prywatnych. Wypowiadała to słowo, a ja przerywałem. Często jej przypominałem, dbałem o to, żeby zawsze pamiętała, że decyzja o tym, czy coś kontynuujemy, zależy całkowicie od niej.

Jednak nie przenieśliśmy tego na sferę jej pracy. To było niewybaczalne. Odwróciłem się w jej stronę.

– Aniołku, nie chciałem, byś się poczuła bezradna. Nigdy bym tego nie zrobił. Nie pomyślałem o tym. Przepraszam.

Słowa nie wystarczyły. Nigdy nie wystarczały. Chciałem być dla niej nowym początkiem. Jak miałbym nim być, skoro się zachowywałem jak te dupki z jej przeszłości.

Popatrzyła na mnie, a ja wiedziałem, że jej oczy widzą wszystko, co wolałbym ukryć. Ten jeden raz byłem za to wdzięczny.

Zniknęła z niej wojowniczość. Spojrzenie złagodniało i było pełne miłości.
– Może nie powiedziałam tego dość jasno.

Siedziałem i nie potrafiłem wyrazić myśli kłębiących się w mojej głowie. Gdy rozmawialiśmy o tym, że tworzymy zespół i wspólnie dźwigamy pewien ciężar, nie odnosiłem tego do jej potrzeby wyrażania na coś zgody lub niezgody. Myślałem, że będę ją chronił przed kłopotami i ułatwiał jej życie. Eva na to zasługiwała.

Dała mi kuksańca w ramię.

– Czy nie poczułeś się ani trochę lepiej, gdy porozmawiałeś ze mną o swoim śnie?

– Nie wiem. – Gwałtownie wypuściłem powietrze z płuc. – Ale wiem, że jesteś ze mnie zadowolona z tego powodu. Skoro to jest potrzebne... będę to robił.

Oparła się o poduszki. Jej usta drżały. Spojrzała na doktora Petersena.

– A teraz czuję się winna.

Cisza. Nie wiedziałem, co powiedzieć. A doktor Petersen po prostu czekał, tak wkurzająco cierpliwie.

Eva wzięła głęboki, urywany oddech.

– Myślałam, że jeśli spróbuje mojego sposobu, dostrzeże, o ile lepiej może być między nami. Ale jeśli to oznacza, że stawiam go pod ścianą... szantażuję... – Po jej policzku spłynęła łza, a ja na ten widok poczułem się tak, jakby ktoś ugodził mnie nożem. – Może mamy różne wyobrażenia na temat naszego małżeństwa. A jeśli to się nie zmieni?

– Evo. – Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem bliżej.

Byłem wdzięczny, gdy się do mnie przytuliła i oparła mi głowę na ramieniu. Nie poddała się. To był raczej chwilowy rozejm. Dobre i to.

– To jest ważne pytanie – odezwał się doktor Petersen. – Więc się nim zajmijmy. Co się stanie, jeśli stopień odsłonięcia się, jakiego oczekujesz po Gideonie, zawsze będzie budził w nim dyskomfort?

– Nie wiem. – Otarła łzy. – Nie wiem, do czego to prowadzi.

Zniknęła cała nadzieja, z jaką wchodziła do gabinetu. Gładziłem ją po

włosach i usiłowałem wymyślić coś, co pozwoliłoby cofnąć wydarzenia do momentu, w którym tu weszliśmy.

Całkowicie zagubiony powiedziałem:

– Rzuciłaś dla mnie pracę, mimo że nie chciałaś. Opowiedziałem ci o moim śnie, choć też nie miałem na to ochoty. Czy to nie tak ma być? Nie powinniśmy oboje iść na kompromis?

– Odeszłaś z pracy, Evo? – zdziwił się doktor Petesen. – Dlaczego?
Skuliła się obok mnie.

– Zaczęła powodować więcej kłopotów, niż to było warte. Poza tym Gideon ma rację. Ustąpił trochę, więc i ja powinnam pójść na małe ustępstwo.

– Nie nazwałbym tych kompromisów małymi. Oboje postanowiliście poruszyć na początku sesji różne kwestie jako najważniejsze, co sugeruje, że żadne z was nie jest do końca zadowolone z poświęcenia. – Usiadł wygodniej i położył tablet na kolanach. – Czy którekolwiek z was postawiło sobie pytanie, dlaczego aż tak się spieszycie?

Popatrzyliśmy na niego. Uśmiechał się.

– Oboje marszczycie brwi, więc zakładam, że nie. Jako para macie sporo mocnych stron. Być może nie wszystko was łączy, ale komunikujecie się, i to skutecznie. Pojawiają się między wami złość i frustracja, ale wyrażacie je i dostrzegacie uczucia drugiej strony.

Eva się wyprostowała.

– Ale...

– Oboje staracie się też przeforsować swoje plany i manipulujecie sobą nawzajem, żeby to osiągnąć. Martwi mnie to, że chociaż pewne kwestie i zmiany pojawią się w naturalny sposób i z czasem znajdzie się ich rozwiązanie, to żadne z was nie chce na to czekać. Oboje rozwijacie swój związek w przyspieszonym tempie. Poznaliście się zaledwie trzy miesiące temu. Na tym etapie większość par decyduje się wyłącznie na randki, a wy od blisko miesiąca jesteście już małżeństwem.

Ściągnąłem łopatki.

– Po co opóźniać nieuniknione?

– Jeśli to jest nieuniknione – odparł z uprzejmym spojrzeniem – to po co to przyspieszać? Jednak nie do tego zmierzam. Oboje narażacie swoje małżeństwo na szwank, zmuszając się nawzajem do działania, zanim będziecie na to gotowi. Każde z was ma swoje sposoby radzenia sobie z niepożądanymi sytuacjami. Gideonie, ty się odsuwasz, jak w relacjach ze swoją rodziną. Evo, ty obwiniasz się, że coś nie działa, i zaczynasz rezygnować ze swoich potrzeb, co zademonstrowałaś w swoich poprzednich destrukcyjnych związkach. Jeżeli nadal będziecie stawiali siebie nawzajem w sytuacjach, w których będziecie się czuli zagrożeni, uruchomicie w końcu któryś z tych mechanizmów obronnych.

Przyspieszył mi puls, a Eva zeszywniała. Już to od niej słyszałem i wiedziałem, że te słowa wypowiedziane przez psychologa poświadczają słuszność jej troski. Przyciągnąłem ją bliżej i wdychałem jej zapach, żeby się uspokoić. W tym momencie szaleńczo nienawidziłem zarówno Hugh, jak i Nathana. Obaj już nie żyli, ale nadal bruździli w naszym życiu.

– Nie pozwolimy im wygrać – szepnęła Eva.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Czułem szaloną wdzięczność za to, że istniała. Myślała o tym samym co ja i wprawiało mnie to w zachwyt.

Odchyliła głowę do tyłu, przesunęła palcami po linii mojej brody, a spojrzenie szarych oczu było delikatne i czułe.

– Wiesz, że nie umiem ci się oprzeć. Tak bardzo mnie boli, gdy nie możemy być razem. To, że wyznaczyłeś granice jako pierwszy, nie znaczy, że jestem mniej zaangażowana. Zrobiłam się po prostu bardziej uparta.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– Więc nie walczmy – powiedziała po prostu. – Dzisiaj zaczęliśmy robić coś nowego. Ty mówisz o swoich koszmarach, ja odchodzę z pracy.

Utrzymajmy to przez jakiś czas i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

– Nie potrafię.

Wcześniej planowałem zabrać Evę na kolację w jakieś ciche, ustronne

miejsce, ale ostatecznie wybrałem Crosby Street Hotel. Ta restauracja była popularna, a hotel słynął z tego, że w jego pobliżu często kręcili się paparazzi. Nie byłem gotów na ekstremalne działania, ale jak się okazało w czasie rozmowy u doktora Petersena, byłem otwarty na spotkanie z moją żoną w pół drogi. Znajdziemy wspólny grunt.

– Jak tu ładnie – powiedziała Eva, gdy hostessa prowadziła nas do stolika. Przyglądała się bladoniebieskim ścianom i zyrandolom rzucającym łagodne światło.

Kiedy dotarliśmy na nasze miejsca i wysunąłem dla niej krzesło, rozejrzałem się wokół. Eva przyciągała uwagę, jak zawsze. Była zachwycająca pod każdym względem, ale jej seksapil był czymś, czego trzeba było posmakować osobiście. Był w jej sposobie poruszania się, w tym, jak się nosiła, w łuku jej uśmiechu.

I była moja. Spojrzenie, jakim obdarzyłem resztę obecnych, jasno o tym informowało.

Usiadłem naprzeciwko niej i podziwiałem, jak światło świecy rzuca złoty blask na jej skórę i włosy. Pomalowane błyszczącym ustami zapraszały do długich, głębokich pocałunków, podobnie jak spojrzenie jej oczu. Jeszcze nigdy nikt nie patrzył na mnie tak jak ona, z całkowitą akceptacją i ze zrozumieniem, które łączyło się z miłością i pożądaniem.

Mogłem powiedzieć jej wszystko, a ona by mi uwierzyła. To był prosty dar, ale niezwykle rzadki i cenny. Odepchnąć ją ode mnie mogło tylko moje milczenie. Prawda nigdy.

– Aniołku. – Ująłem ją za rękę. – Zapytam jeszcze kolejny i ostatni raz. Czy na pewno chcesz odejść z pracy? Nie będziesz mi tego wypominała za dwadzieścia lat? Na razie jeszcze wszystko można naprawić i cofnąć. Tylko powiedz słowo.

– Za dwadzieścia lat być może będziesz pracował dla mnie, mistrzu. – Jej chropawy śmiech poszybował w powietrzu i obudził mój głód. – Nie martw się tym, dobrze? Nawet mi ulżyło. Mam teraz sporo roboty: pakowanie się, przeprowadzkę, planowanie. Gdy już będziemy mieli to wszystko za sobą,

zastanowię się, co dalej.

Dobrze ją znałem. Gdyby miała wątpliwości, to bym je wyczuł.
A wyczułem coś zupełnie innego. Coś nowego.

Eva miała w sobie ogień.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku, nawet wtedy gdy zamawiałem wino.

Po odejściu kelnera oparłem się wygodnie i radowałem prostą przyjemnością przyglądania się cudownej żonie.

Eva zwilżyła wargi przekornym ruchem języka i nachyliła się w moją stronę.

– Jesteś obłądnie seksowny.

Usta mi drgnęły.

– Doprawdy?

Potarła łydką o moją łydkę.

– Jak na razie, jesteś najseksowniejszym facetem na tej sali, dzięki czemu nieźle się bawię. Lubię się tobą chwalić.

Westchnąłem z przesadą.

– Nadal pragniesz mnie tylko dla mojego ciała?

– Całkowicie. Kto by dbał o twoje miliardy? Masz lepsze atuty.

Przytrzymałem jej nogę między moimi kostkami.

– Na przykład żonę. To największy skarb, jaki posiadam.

Uniosła brwi z rozbawieniem.

– Posiadasz?

Uśmiechnęła się do kelnera, gdy wrócił do nas z butelką. Kiedy nalewał nam wino, stopa Evy drażniła mnie, a moja żona posłała mi spod ciężkich powiek seksowne spojrzenie. Przesunąłem kieliszek w jej stronę, patrzyłem, jak miesza ciemnoczerwone wino, przysuwa kieliszek do nosa i bierze łyk. Mruknęła z rozkoszą, by dać mi znać, że pochwała mój wybór. Ten dźwięk sprawił, że zalała mnie fala gorąca, co było z pewnością jej intencją. Powolne gładzenie nogi doprowadzało mnie do obłądu. Z każdą minutą twardniałem coraz bardziej i byłem więcej niż gotowy po wielu

dniach „na głodzie”.

Zanim poznałem Evę, nie wiedziałem, że seks może zaspokoić głębsze pragnienie.

Wziąłem łyk świeżo nalanego wina i czekałem, aż kelner się oddali.

– Zmieniłaś zdanie co do czekania?

– Nie. Po prostu staram się, żeby było ciekawie.

– Też się mogę o to postarać – ostrzegłem.

Uśmiechnęła się.

– Na to właśnie liczę.

^[1] Święto obchodzone w celu upamiętnienia zwycięstwa wojsk meksykańskich nad francuskimi w bitwie pod Pueblą 5 maja 1862 roku (przyp. tłum.).

3

– Dokąd potem jedziesz? – zapytałam Gideona, kiedy mnie odprowadził do lobby w moim apartamentowcu.

Na razie dzielnica Upper West Side była moim domem. Apartament Gideona znajdował się w Upper East Side. Dzielił nas wielki, zielony Central Park, jedna z nielicznych przeszkód, które łatwo pokonać.

Pomachałam do Chada, nocnego portiera siedzącego w recepcji. Uśmiechnął się do mnie i uklonił się uprzejmie Gideonowi.

– Pojadę z tobą na górę – oznajmił mój mąż, kładąc dłoń na moich plecach.

Zareagowałam na ten dotyk nadwrażliwie. Przekazywał z łatwością informację o posiadaniu i kontroli. No i podniecał mnie, co mi utrudniło działanie wbrew nam obojgu, gdy dotarliśmy do windy.

– Musimy się tutaj pożegnać, mistrzu – powiedziałam.

– Evo...

– Nie mam aż tak silnej woli – wyznałam, czując jego żądzę.

Zawsze potrafił mnie omamić siłą swojej woli. To była jedna z tych rzeczy, które w nim kochałam, coś, dzięki czemu wiedziałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nasz związek łączył nie tylko ciała, ale też dusze.

– Ty i ja w pobliżu łóżka to zły pomysł – dodałam.

Patrzył na mnie z kpiarskim uśmieszkiem, który był seksowny jak diabli.

– Na to liczę – odparł.

– Lepiej zacznij odliczać dni do naszego ślubu. Ja właśnie tak robię.

I było to nieznośne. Fizyczna bliskość z Gideonem była dla mnie tak samo ważna jak bliskość emocjonalna. Kochałam go. Uwielbiałam go dotykać, uspokajać, dawać mu to, czego potrzebował... Prawo do tego było

dla mnie wszystkim.

Chwyciłam go za przedramię i delikatnie ścisnęłam twarde jak skała mięśnie kryjące się pod rękawem.

– Też mi ciebie brakuje.

– Ale nie musi tak być.

Odciągnęłam go na bok i ściszyłam głos.

– Powiedz kiedy, powiedz jak – wymruczałam, powtarzając główne motto naszego życia erotycznego. – Jakaś część mnie naprawdę chce, żebyś powiedział „teraz”. Ale jest coś, czego pragnę jeszcze bardziej. Zadzwoń do ciebie później, kiedy porozmawiam z Carym, i powiem ci, co mam na myśli.

Jego uśmiech zbladł. W oczach zapłonęła żądza.

– Możesz przyjść do mieszkania obok i powiedzieć mi to teraz.

Pokręciłam głową. Gdy Nathan stanowił jeszcze zagrożenie, Gideon zamieszkał tuż obok mnie, czuwał nade mną i dbał o moje bezpieczeństwo, mimo że o tym nie wiedziałam. Mógł to zrobić, bo był właścicielem tego domu, podobnie jak wielu innych nieruchomości w mieście.

– Musisz jechać do swojego apartamentu, Gideonie. Rozluźnij się i ciesz pięknym miejscem, które niebawem będziemy dzielili.

– Bez ciebie nie jest tam tak samo. Wieje pustką.

To mnie zaskoczyło. Zanim się pojawiłam, Gideon zorganizował swoje życie w taki sposób, by móc w każdej sytuacji być samotnym – pracę urozmaicały mu sporadyczne przygody erotyczne, unikał też kontaktów z rodziną. Ja to zmieniałam i nie chciałam, żeby tego żałował.

– Masz okazję pozbyć się wszystkiego, czego według ciebie nie powinnam znaleźć, gdy się wprowadzę – droczyłam się z nim, starając się utrzymać wesoły nastrój.

– Znasz wszystkie moje sekrety.

– Jutro będziemy razem w Westport.

– Jutro to zbyt odległy termin.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w brodę.

– Część tego czasu prześpisz, a resztę przepracujesz. Możemy pisać do siebie erotyczne SMS-y – szepnęłam. – Przekonasz się, jaka potrafię być twórcza.

– Wolę oryginał od reprodukcji.

– W takim razie proponuję wideo. Z dźwiękiem – mruknęłam jak kotka.

Odwrócił głowę i chwycił ustami moje usta, całując mnie długo i namiętnie.

– To, że się na to zgadzam, świadczy o mojej miłości.

– Wiem – uśmiechnęłam się i odwróciłam, żeby wcisnąć guzik przywołania windy. – Możesz mi przysłać niegrzeczne fotki.

Zmrużył oczy.

– Jeśli chcesz zobaczyć moje zdjęcia, aniołku, musisz je sama zrobić.

Weszłam tyłem do windy i pogroziłam mu palcem.

– Zawsze psujesz zabawę.

Drzwi zaczęły się zamykać. Musiałam się chwycić poręczy, żeby nie rzucić się w jego stronę. Szczęście przybierało tyle różnych form. Moje występowało pod postacią Gideona.

– Tęsknij za mną – polecił.

Posłałam mu w powietrzu całusa.

– Zawsze.

Otworzyłam drzwi do mieszkania i uderzyły mnie dwie rzeczy: zapach świadczący o tym, że ktoś niedawno tu gotował, i dźwięki muzyki Sama Smitha.

Poczułam się jak w domu. Nagle ogarnął mnie smutek, ponieważ już niedługo to nie będzie mój dom. Nie chodziło o to, że wątpiłam w przyszłość, na jaką się zgodziłam, poślubiając Gideona, bo nie wątpiłam. Byłam bardzo podekscytowana myślą o życiu z nim, byciu jego żoną w sytuacjach prywatnych i publicznych, dzieleniu z nim dni i nocy. Jednak zmiany są trudne, gdy jesteś zadowolony ze swojego życia z okresu przed zmianą.

– Wróciłam, kochanie! – zawołałam i rzuciłam torbę na jeden ze stołków z drewna tekowego stojących przy barku śniadaniowym.

Mama urządziła całe mieszkanie w stylu łączącym nowoczesność z tradycjonalizmem. Pewnie sama nie wybrałabym niektórych rozwiązań, ale całość mi się podobała.

– Tutaj jestem, słonko! – krzyknął przeciągle Cary.

Omiotłam spojrzeniem otwartą przestrzeń i zobaczyłam, że leży na kanapie w salonie. Miał na sobie kolorowe szorty. I nic więcej. Był smukły i opalony. Miał tak samo pięknie umięśniony brzuch jak Gideon. Nawet po ciężkim dniu pracy wyglądał jak superseksowny model.

– Jak się udała kolacja? – spytał.

– W porządku.

Ruszyłam w jego stronę, po drodze pozbywając się szpilek. Pomyślałam, że powinnam cieszyć się robieniem czegoś takiego, dopóki mogę. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że będę rozrzucała swoje buty, gdzie popadnie w apartamencie Gideona. Wydawało mi się, że to go będzie trochę drażnić. Byłam pewna, że wkurzałam go innymi rzeczami, więc powinnam raczej ostrożnie ujawniać swoje wady.

– A twoja? Zdaje się, że coś gotowałeś.

– Pizza. Na wpół domowa. Tat miała taką zachciankę.

– Kto nie lubi pizzy? – rzuciłam, opadając ciężko na kanapę. – Nadal tu jest?

– Nie. – Oderwał wzrok od telewizora, żeby na mnie spojrzeć. Jego zielone oczy były poważne. – Wyszła wkurzona. Powiedziałem jej, że nie zamieszkamy razem.

– Och.

Szczerze mówiąc, nie lubiłam Tatiany Cherlin. Podobnie jak Cary, pracowała w modelingu i była wziętą modelką, choć jeszcze nie dorównywała mu sławą.

Cary poznał ją w pracy. Ich czysto erotyczna znajomość zmieniła się drastycznie, gdy okazało się, że Tatiana jest w ciąży. Niestety, odkryła to

mniej więcej wtedy, gdy Cary znalazł świetnego faceta, z którym chciał zbudować związek.

– To ważna decyzja – zauważyłam.

– I wcale nie jestem pewien, czy słuszna. – Przesunął dłoń po swojej cudnej twarzy. – Gdyby Trey nie pojawił się na horyzoncie, zrobiłbym to, co należy.

– A kto twierdzi, że nie robisz? Bycie dobrym rodzicem nie znaczy, że trzeba mieszkać razem. Popatrz na moich rodziców.

– Kurwa – jęknął. – Mam wrażenie, że stawiam swoje dobro nad dobro dziecka, Evo. Czy nie jestem przez to egoistycznym draniem?

– Nie odcinasz się od niej. Wiem, że będziesz obecny w życiu jej i dziecka, ale w inny sposób.

Nawinęłam sobie kosmyk jego czekoladowobrązowych włosów na palec. Mój najlepszy przyjaciel tak wiele wycierpiał w życiu. Pokrętny sposób, w jaki został wprowadzony do świata seksu i miłości, nałożył na niego wielki ciężar i stworzył złe nawyki.

– Trey zostanie z tobą?

– Jeszcze nie podjął decyzji.

– Dzwonił?

Cary pokręcił głową.

– Nie. To ja się zламаłem i zadzwoniłem do niego, zanim zdążył o mnie zapomnieć.

Dałam mu lekkiego kuksańca.

– Jak by to było możliwe. Ciebie, Cary Taylorze, nie da się zapomnieć.

– Ha! – Wyprostował się z westchnieniem. – Nie wydawał się zbyt szczęśliwy, słysząc mój głos. Powiedział, że nadal musi rozważyć kilka spraw.

– To znaczy, że myśli o tobie.

– Raczej o tym, że udało mu się zrobić unik – burknął Cary. – Powiedział, że nie będzie się między nami układało, jeśli zamieszkać z Tat, a gdy odparłem, że mogę to załatwić, oznajmił, że czułby się jak

dupek ze świadomością, że stanął nam na drodze. Sytuacja bez wyjścia, ale i tak porozmawiałem z Tat, bo muszę spróbować.

– Jesteś w trudnej sytuacji. – Nie potrafiłam jej sobie wyobrazić. – Postaraj się podejmować jak najlepsze decyzje. Masz prawo do szczęścia. Jeśli będziesz szczęśliwy, wszyscy na tym skorzystają, łącznie z dzieckiem.

– Jeśli to dziecko przyjdzie na świat. – Zamknął oczy. – Tat twierdzi, że nie wchodzi w to sama. Jeśli mnie przy niej nie będzie, nie zamierza przez to przechodzić.

– Czy przypadkiem nie jest trochę za późno, żeby tak mówiła?

Nie potrafiłam pozbyć się nuty złości z głosu. Tatiana była manipulatorką. Trudno było nie dostrzec, że w przyszłości stanie się to źródłem nieszczęścia dla niewinnego dziecka.

– Nawet nie umiem o tym myśleć, Evo. Gubię się. To wszystko jest takie popieprzone. – Zaśmiał się, choć w jego śmiechu nie było wesołości. – Pomyśleć tylko, że kiedyś powiedziałem, iż łatwo się z nią żyje. Nigdy się nie przejmowała moim biseksualizmem i tym, że sypiałem z kimś innym... Jakaś część mnie jest zadowolona, że teraz chciałyby mieć mnie na wyłączność, ale nie potrafię wyłączyć uczuć do Treya.

Odwrocił ode mnie zakłopotane spojrzenie. Widziałam, że jest rozdarty i serce mi pękało z tego powodu.

– Może powinnam z nią porozmawiać – podsunęłam.

Odchylił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– A jak miałyby to pomóc? Nie dogadujecie się najlepiej.

– Nie przepadam za nią – przyznałam. – Ale mogę sobie z tym poradzić. Właściwie przeprowadzona rozmowa kobiety z kobietą może pomóc. A już na pewno nie pogorszy sytuacji, prawda? – Powstrzymałam się przed powiedzeniem czegoś więcej. Miałam dobre intencje, ale wydawały się dość naiwne.

Prychnął.

– Zawsze może być gorzej.

– Postaraj się dostrzec dobrą stronę – złącałam go. – Trey wie, że

rozmawiałaś z Tatianą i że ona się nie wprowadza?

– Wysłałem mu wiadomość. Nie odpisał. Ale na to nie liczyłem.

– Daj mu trochę więcej czasu.

– Evo, przecież on tak naprawdę chce, żebyśmy byli w stu procentach gejem. W jego odczuciu biseksualizm oznacza, że muszę sypiać z innymi. Nie rozumie, że fakt, iż podobają mi się kobiety i mężczyźni, nie znaczy, że nie potrafię być wierny jednej osobie. A może nie chce tego zrozumieć.

Głośno westchnęłam.

– Chyba mu w tym nie pomogłam. Zapytał mnie kiedyś o to, a ja nie wyjaśniłam mu tego dobrze.

Gryzło mnie to przez jakiś czas. Musiałam skontaktować się z Treyem i wyprostować sprawę. Trey zagadnął mnie o to, gdy Cary leżał w szpitalu, dochodząc do siebie po brutalnym napadzie. Nie bardzo wtedy kojarzyłam różne sprawy.

– Nie możesz załatwiać wszystkiego za mnie, mała. – Cary położył się na brzuchu i patrzył na mnie. – Ale uwielbiam cię za to, że się starasz.

– Jesteś częścią mnie. – Szukałam właściwych słów. – Musi ci się w końcu jakoś w życiu poukładać.

– Pracuję nad tym. – Odgarnął włosy z twarzy. – Zamierzam w ten weekend w Westport przetrwać prawdopodobieństwo, że Trey może się wycofać. Muszę być realistą.

– Bądź realistą. A ja będę miała nadzieję.

– Dobrej zabawy. – Usiadł, oparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę. – Znowu wracam myślami do Tatiany. Mam chyba jasność w tej kwestii. Nie możemy być razem. Bez względu na to, czy dziecko się urodzi, czy nie, nie posłuży to żadnemu z nas.

– Szanuję to.

Trudno było nie powiedzieć więcej. Zawsze będę okazywała mojemu przyjacielowi wsparcie i otuchę, ale musiał wyciągnąć z tej sytuacji wnioski. Trey, Tatiana i Cary cierpieli – a miało do nich dołączyć dziecko – z powodu wyborów Cary'ego. Swoimi działaniami odpychał od siebie tych,

którzy go kochali, utrudniał im zostanie. Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Zmierzenie się z konsekwencjami może wywołać w Carym zmianę na lepsze.

Uśmiechnął się kpiarsko, a zza długiej bujnej grzywki przebłyskiwały jego piękne zielone oczy.

– Nie mogę wybrać na podstawie tego, co będę z tego miał. Do bani, ale przecież... muszę kiedyś dorosnąć.

– Jak my wszyscy. – Posłałam mu pocieszający uśmiech. – Odeszłam dzisiaj z pracy.

Za każdym razem, gdy mówiłam o tym na głos, łatwiej było mi zaakceptować to, co zrobiłam.

– Żartujesz?

– Nie żartuję – odpowiedziałam, wpatrując się w sufit.

Gwizdnął.

– Mam wyjąć bourbona i szklanki?

Wzdrygnęłam się.

– Wiesz, że nie znoszę bourbona. Poza tym szampan byłby stosowniejszy.

– Serio? Masz ochotę świętować?

– Nie muszę się smucić. To pewne. – Wyciągnęłam rękę nad głowę i pozbyłam się reszty napięcia. – Myślałam o tym przez cały dzień.

– I?

– Dobrze mi z tym. Może gdyby Mark inaczej przyjął wiadomość, to bym się wahała, ale on też odchodzi, a przecież pracował tam dłużej niż te trzy miesiące, które ja tam spędziłam. Nie ma sensu, żebym się bardziej niż on denerwowała tym, że idę dalej.

– Mała, nie zawsze coś musi mieć sens, żeby było prawdziwe.

– Masz rację, ale w tym samym czasie, gdy zaczęłam pracować w Waters Field & Leaman, spotkałam Gideona. Nie można porównywać swojej pracy od trzech miesięcy z mężem, z którym się spędzi resztę życia.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Z rozsądnej zrobiłaś się pragmatyczna. Jest coraz gorzej.

– Lepiej zamilcz.

Cary nigdy nie dawał się zbyć prostym wyjaśnieniem. Umiałam się świetnie oszukiwać, więc brak jego akceptacji dla bzdurnego tłumaczenia się był potrzebnym mi zwierciadłem. Mój uśmiech zbladł.

– Chcę więcej.

– Czego?

– Wszystkiego. – Znowu na niego popatrzyłam. – Gideon ma to coś.

Kiedy wchodzi do pokoju, wszyscy się prostują i zwracają na niego uwagę. Też tego pragnę.

– Ślub ci to zagwarantował. Zapewniają ci również nazwisko i stan konta.

Wyprostowałam się.

– Chcę tego, bo na to zapracowałam, Cary. Geoffrey Cross zostawił za sobą mnóstwo ludzi, którzy chcą się odegrać na jego synu. Gideon też narobił sobie wrogów, na przykład Lucasowie.

– Co to za ludzie?

Zmarszczyłam nos.

– Szurnięta Anne Lucas i jej równie stuknięty mąż. – Wtedy do mnie dotarło. – O Boże, Cary! Nic ci nie powiedziałam. Ta ruda kobieta, z którą się przespałeś po kolacji kilka tygodni temu, to była Anne Lucas.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz, jak cię prosiłam, żebyś poszukał doktora Terrence'a Lucasa? Anne to jego żona.

Cary wyraźnie nie wiedział, o co mi chodzi.

Nie mogłam powiedzieć, że to Terry Lucas badał Gideona, gdy ten był dzieckiem, i skłamał, twierdząc, że nie znalazł śladów seksualnego nadużycia. Zrobił to, bo chciał chronić swojego szwagra Hugh przed oskarżeniem. Nigdy nie zrozumiem, jak mógł tak postąpić, bez względu na to, jak bardzo kochał swoją żonę. Gideon przespał się z Anne, żeby się odegrać na jej mężu, ale fizyczne podobieństwo tej kobiety do jej brata doprowadziło do seksualnej deprawacji, która nękała mojego męża. Ukarzał

Anne za grzechy Hugh, krzywdząc przy tym i siebie, i ją.

W rezultacie mieliśmy z Gideonem dwoje bardzo zaciekle wrogów.

Wyjaśniłam tyle, ile mogłam:

– Lucasów łączy z Gideonem mocno pokręcona historia, której nie mogę ci opowiedzieć, ale to, że skończyliście razem tamtego wieczoru, nie jest dziełem przypadku. Ona to zaplanowała.

– Dlaczego?

– Bo jest szurnięta i wie, że to mnie wkurzy.

– Dlaczego miałabyś się przejmować tym, z kim się kotłuję w łóżku?

– Cary... Zawsze się tym przejmuję. – Usłyszałam dzwonek swojej komórki. Melodia *Hanging by a Moment* wskazywała, że dzwoni mój mąż. Wstałam. – Tym razem stała za tym kalkulacja. Nie byłś przypadkowym seksownym gościem. Wybrała ciebie, bo jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Nadal nie dostrzegam związku.

– W ten sposób pokazała Gideonowi środkowy palec. Zwrócenie na siebie jego uwagi jest tym, czego pragnie najbardziej na świecie.

Cary uniósł brwi.

– To wszystko brzmi wariacko, ale nieważne. Nie tak dawno temu znów ją widziałem.

– Słucham? Kiedy?

– Chyba w ubiegłym tygodniu. – Wzruszył ramionami. – Skończyłem właśnie sesję i mój Uber czekał przed studium. Wyszła z jakąś dziewczyną z kawiarni w tym samym czasie. To był całkowity przypadek.

Pokręciłam głową. Telefon zamilkł.

– Na pewno nie. Powiedziała coś?

– Tak. Trochę ze mną flirtowała, co mnie nie zaskoczyło, zważywszy na to, w jakich okolicznościach widzieliśmy się poprzednio. Zgasilem ją i powiedziałem, że właśnie pracuję nad związkiem z kimś innym. Nie przejęła się. Życzyła mi powodzenia, jeszcze raz podziękowała za miły wieczór i odeszła. Koniec historii.

Telefon ponownie zaczął dzwonić.

– Jeśli jeszcze kiedyś ją zobaczysz, to idź w przeciwną stronę i zadzwoń do mnie, dobrze?

– Okej, ale z tego, co mówisz, to wszystko nie ma sensu.

– Pozwól mi porozmawiać z Gideonem. – Podbiegłam do telefonu i odebrałam. – Hej.

– Brałaś prysznic? – zamruczał Gideon. – Jesteś naga i mokra, aniołku?

– O Boże. Zaczekaj chwilę. – Przytrzymałam telefon barkiem i podeszłam do Cary’ego. – Czy kiedy ją widziałeś, miała na głowie perukę?

Cary uniósł gwałtownie brwi.

– A skąd mam to wiedzieć?

– Miała długie włosy, jak wtedy, gdy ją poznałeś?

– Dokładnie takie same.

Skinęłam ponuro głową. Anne miała krótkie włosy i tylko z takimi widywałam ją na zdjęciach. Kiedy podczas kolacji przystawiała się do Cary’ego, miała na głowie perukę, co mnie zmyliło, dzięki temu ukryła się też przed Gideonem.

Może to był jej nowy styl.

A może to był kolejny dowód na to, że miała względem Cary’ego specjalne plany.

Przyłożyłam słuchawkę do ucha.

– Gideonie, musisz tu przyjechać. I to z Angusem.

Coś w moim tonie głosu zdradziło, że się martwię, bo Gideon przyjechał zarówno z Angusem, jak i z Raúlem. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam trzech mężczyzn na korytarzu – mój mąż stał pośrodku z dwoma ochroniarzami po bokach. Powiedzieć, że robili mocne wrażenie, to zdecydowanie za mało.

Gideon poluzował krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli oraz kamizelkę. Poza tym był ubrany tak jak w chwili, gdy się rozstaliśmy. Ten lekko niedbały wygląd był tak piekielnie seksowny, że całe ciało zaczęło mnie

mrowić z podniecenia. Kusiło mnie, żeby dokończyć zdejmować z Gideona drogie eleganckie warstwy ubrań i odsłonić silną prymitywną męskość kryjącą się pod spodem. W ubraniu był seksowny, ale nic nie dorównywało jego widokowi, gdy był całkowicie nagi.

Nasze spojrzenia się spotkały i to mnie zdradziło. Uniósł jedną brew, a kącik ust drgnął mu z rozbawienia.

– Też cię witam – powiedział w odpowiedzi na moje podniecenie.

Stojący obok Gideona mężczyźni stanowili z nim wyraźny kontrast. Mieli na sobie szyte na miarę, ale surowe czarne garnitury, białe koszule i idealnie zawiązane, gładkie czarne krawaty.

Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jak zbędna wydawała się obecność Angusa i Raúla obok Gideona, który z łatwością poradziłby z każdym bez niczyjej pomocy.

Raúl miał kamienną twarz, jak zawsze. Angus też nie okazywał emocji, ale jego figlarne spojrzenie dało mi znać, że dostrzegł, jak pozeram wzrokiem jego szefa.

Poczułam, że się rumienię.

Przesunęłam się o krok i wpuściłam ich do środka. Angus i Raul weszli do salonu, gdzie czekał na nich Cary. Gideon został ze mną, gdy zamknęłam drzwi.

– Patrzysz na mnie w ten sposób, ale chciałaś, żebym przyjechał z Angusem. Możesz mi to wyjaśnić?

Roześmiałam się i tego właśnie potrzebowałam, żeby się rozluźnić.

– Jak mogę coś na to poradzić, skoro wyglądasz tak, jakbyś się rozbierał podczas naszej rozmowy telefonicznej?

– Mogę dokończyć tutaj.

– Czy wiesz, że po ślubie mogę spalić wszystkie twoje ubrania?

Powinieneś zawsze chodzić nago.

– Spotkania biznesowe fajnie by wyglądały.

– No to może nie. Tylko w mojej obecności. – Oparłam się o drzwi i wzięłam głęboki wdech. – Anne kontaktowała się z Carym po kolacji.

Z oczu Gideona zniknęły ciepło i lekkość, a ich miejsce zajął chłód, który ostrzegał przed złem, które miało się wydarzyć.

Ruszył w stronę salonu. Popędziłam za nim i wzięłam go za rękę, żeby mu przypomnieć, że siedzimy w tym razem. Wiedziałam, że będzie potrzebował czasu, aby się oswoić z tą myślą. Gideon był sam przez tak długi czas, walczył o siebie i o tych, których kochał.

Usiadł na stoliku kawowym, spojrzał na Cary'ego i powiedział:

– Powtórz to, co powiedziałaś Evie.

Gideon wyglądał, jakby był gotów zmierzyć się z Wall Street, a Cary wyglądał, jakby był gotów się zdrzemnąć, ale dla mojego męża nie miało to żadnego znaczenia.

Cary opowiedział wszystko jeszcze raz, od czasu do czasu zerkając na Angusa i Raúla, którzy stali nieopodal.

– To wszystko – skończył. – Bez urazy, panowie, ale wydaje się, że nie potrzeba aż tylu mięśni, żeby sobie poradzić z rudzielcem, który może ważyć co najwyżej sześćdziesiąt kilo.

Dałabym jej sześćdziesiąt pięć, ale to nie miało znaczenia.

– Lepiej być ostrożnym, niż później żałować – powiedziałam.

Spojrzał na mnie.

– A co ona może zrobić? Serio. Czego się tak obawiacie?

Gideon poruszył się niespokojnie.

– Mieliśmy... romans. To nie jest właściwe słowo. Nie było to nic pięknego.

– Pieprzyłeś ją – rzucił otwarcie Cary. – Tyle się domyśliłem.

– Wykorzystał ją – dodałam i podeszłam bliżej, żeby móc oprzeć dłoń na ramieniu Gideona.

Wspierałam męża, mimo że nie mogłam pochwalić tego, czego się dopuścił. Szczerze mówiąc, ta część mnie, która miała obsesję na punkcie Gideona, litowała się nad Anne. Czasem myślałam, że straciłam Gideona na zawsze, i wtedy też mi trochę odbijało.

Anne była jednak groźna w sposób, w jaki ja nigdy nie mogłabym

nikomu zagrozić, a wzięła na celownik ludzi, których kochałam.

– Nie najlepiej znosi to, że Gideon jest ze mną – powiedziałam.

– Słucham? To takie *Fatalne zauroczenie*? – zapytał Cary.

– Jest psychologiem, więc to raczej *Fatalne zauroczenie* pomieszane z *Nagim instynktem*. Maraton Michaela Douglasa z udziałem jednej kobiety.

– Nie żartuj, Evo – Gideon zareagował nerwowo.

– A kto tu żartuje? – wypaliłam. – Cary widział ją w długiej peruce, którą założyła na kolację. Wydaje mi się, że chciała, by ją rozpoznał i by mogli porozmawiać.

Cary prychnął.

– No to jest wariatką. Co mam robić? Dać wam znać, jeśli znowu się na nią natknę?

– Chcę cię objąć ochroną – oświadczyłam.

Gideon pokiwał głową.

– Zgoda.

– Rety. – Cary potarł dwudniowy zarost na brodzie. – Ostro podchodzicie do tematu.

– W twoim życiu dzieje się wystarczająco dużo – przypomniałam mu. – Jeśli ona ma jakiś plan, nie ma potrzeby, żebyś musiał sam sobie radzić.

Uśmiechnął się cierpko.

– Nie będę się więc sprzeczał.

– Zajmiemy się tym – powiedział Angus.

Raúl przytaknął i obaj mężczyźni wyszli.

Gideon został.

Cary przyglądał się nam, po czym wstał.

– Chyba mnie już nie potrzebujecie, więc sobie pójdę. Do zobaczenia rano – zwrócił się do mnie i poszedł do swojego pokoju.

– Martwisz się? – zapytałam Gideona, gdy zostaliśmy sami.

– Ty się martwisz, a to wystarczy.

Usiadłam na kanapie naprzeciwko niego.

– To nie tyle zmartwienie, ile raczej ciekawość. Zastanawiam się, co ona chce osiągnąć, wykorzystując Cary’ego.

Gideon ciężko westchnął.

– Uprawia różne gierki, Evo. To wszystko.

– Nie sądzę. W rozmowie ze mną wygłaszała bardzo konkretne komentarze i ostrzegała mnie przed tobą. Jakbym cię nie znała i nie zapragnęła, gdybym cię jednak poznała.

Zacisnął szczęki i zorientowałam się, że dobrze trafiłam. Nigdy mi nie powiedział, o czym rozmawiali, kiedy poszedł do jej gabinetu. Możliwe, że powiedziała wtedy coś podobnego.

– Porozmawiam z Anne – oznajmiłam.

Gideon przeszył mnie lodowatym spojrzeniem swoich błękitnych oczu.

– Ani się waż.

Zaśmiałam się cicho. Mój biedny mąż. Tak bardzo przywykł do tego, że jego słowo jest prawem, a potem poślubił kobietę taką jak ja.

– Wiem, że poruszyliśmy wiele tematów, pracując nad naszym związkiem, ale rozmawialiśmy też o tym, że stanowimy zespół.

– I jestem na to otwarty – zapewnił mnie. – Ale nie powinnaś zaczynać od Anne. Nie da się rozmawiać rozsądnie z kimś, kto jest całkowicie nieracjonalny.

– Nie chcę z nią rozmawiać rozsądnie, mistrzu. Wzięła na celownik moich przyjaciół i wydaje się jej, że jestem twoim słabym punktem. Musi się dowiedzieć, że nie jestem bezradna i że atakując ciebie, atakuje nas oboje.

– Jest moim problemem. Zajmę się nią.

– Jeśli masz problem, Gideonie, jest on także moim problemem.

Posłuchaj. Operacja Gideva trwa, ale mój brak działania tylko pogarsza sytuację z Anne. – Pochyliłam się w jego stronę. – Według niej albo wiem, co się dzieje i jestem za słaba, żeby cokolwiek zrobić, albo ukrywasz wszystko przede mną, co również sugeruje, że jestem za słaba, by móc sobie z tym poradzić. Tak czy siak, czynisz mnie jej celem, a nie tego

przecież chcesz.

– Nie wiesz, co ona planuje – zauważył nerwowo.

– Na pewno jest trochę pokręcona, ale jest kobietą. Wierz mi, musi się dowiedzieć, że mam pazury i jestem gotowa ich użyć.

Zmrużył oczy.

– Co jej powiesz?

Poczułam przyływ tryumfu, ale powstrzymałam uśmiech.

– Wydaje mi się, że wystarczy, jeśli gdzieś nieoczekiwanie się pojawię. Urządzę zasadzkę, że tak powiem. Jeżeli odkryje, że na nią czekam, trochę to nią wstrząśnie. Przejdzie wówczas do defensywy czy do ofensywy? Jej reakcja pozwoli nam czegoś się o niej dowiedzieć, a tego właśnie potrzebujemy.

Gideon pokręcił głową.

– Nie podoba mi się to.

– Nie liczyłam na to, że ci się to spodoba. – Wyprostowałam nogi, ustawiając je między jego nogami. – Ale wiesz, że mam rację. To nie moja strategia cię niepokoi, Gideonie. To twoja przeszłość nie chce odejść, a ty nie chcesz, żeby mnie nękała.

– Odejdzie, Evo. Pozwól mi się tym zająć.

– Musisz podejść do tego bardziej analitycznie. Należę do twojego zespołu, podobnie jak Angus i Raúl, tyle że nie jestem twoim pracownikiem i mam diabelską pewność, że nie jestem od ciebie zależna. Patrzysz na swoją lepszą połowę. Już nie ma tylko Gideona Crossa. Nie ma też Gideona Crossa i jego żony. Są Gideon i Eva Crossowie i musisz mi pozwolić, żebym postąpiła zgodnie z tym.

Pochylił się do przodu, a jego spojrzenie było gorące i intensywne.

– Nie musisz nikomu niczego udowadniać.

– Naprawdę? Bo mam wrażenie, że muszę coś udowodnić tobie. Jeśli nie wierzysz, że jestem dość silna...

– Evo. – Dłonie Gideona dotknęły moich nóg pod kolanami i przyciągnęły mnie do niego. – Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Powiedział te słowa, ale widziałam, że nie do końca w nie wierzył. Nie w taki sposób, w jaki powinien. Widział we mnie kogoś, kto umie przetrwać, ale nie postrzegął mnie jako wojownika.

– To przestań się martwić – zaproponowałam. – I pozwól mi czynić moją powinność.

– Nie zgadzam się z tobą, że musisz cokolwiek robić.

– Więc będziesz musiał zgodzić się na brak zgody. – Przysunęłam się do niego, objęłam jego szerokie ramiona i przycisnęłam usta do kącika jego poważnych ust.

– Aniołku...

– Dla wyjaśnienia dodam, że nie prosiłam cię o pozwolenie, Gideonie. Informuję cię o swoich zamiarach. Możesz mieć udział w moich działaniach lub stać z boku. Wybór należy do ciebie.

Prychnął sfrustrowany.

– A gdzie tu kompromis, do którego ciągle mnie zmuszasz?

Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

– Polega na tym, że tym razem pozwolisz mi działać po mojemu. Jeśli nie będzie efektu, następnym razem wypróbujemy twój sposób.

– Dzięki.

– Nie bądź taki. Razem się zastanowimy nad tym, kiedy i gdzie. Raúl będzie musiał poznać rytm jej dnia. Zasadzka jest czymś nieoczekiwanym, ale powinno się ją przygotować tam, gdzie Anne czuje się bezpiecznie i swobodnie. Trzeba nią wstrząsnąć. – Wzdrygnęłam się. – To ona ustaliła podstawowe zasady. My tylko się na niej wzorujemy.

Gideon wziął głęboki wdech. Widziałam, że się zastanawia, że jego sprawny mózg stara się znaleźć sposób na osiągnięcie pożądanego rezultatu.

Dlatego mu w tym przeszkodziłam.

– Pamiętasz, jak dziś rano powiedziałam, że ci wyjaśnię, dlaczego postanowiłam powiedzieć rodzicom o naszym małżeństwie?

Natychmiast się tym zainteresował, a jego spojrzenie zrobiło się czujne

i uważne.

– Oczywiście.

– Wiem, że powiedzenie doktorowi Petersenowi o Hugh wymagało sporo odwagi. Szczególnie z uwagi na twój stosunek do psychologów. – Kto mógłby go winić za ten brak zaufania? Hugh pojawił się w życiu Gideona pod pozorem niesienia pomocy psychologicznej, a w rzeczywistości stał się oprawcą. – Zainspirowałeś mnie, by wykazać się porównywalną odwagą.

Jego cudowna twarz złagodniała i pojawiła się na niej czułość.

– Słyszałem już dzisiaj tę piosenkę – mruknął i przypomniał mi, jak śpiewałam mu hymn Sary Bareilles.

Uśmiechnęłam się.

– Potrzebowałam tego, żebym mu o tym powiedział – dodał cicho. To było zdanie oznajmujące, ale tak naprawdę zadał mi pytanie.

– To prawda.

Co więcej, Gideon tego potrzebował. Nadużycia seksualne były prywatną, osobistą sprawą, ale w pewnym sensie musieliśmy je ujawnić. To nie był brudny, wstydlivy sekret, który należy schować do pudełka. To była ohydna prawda, a prawda z natury musi ujrzeć światło dzienne.

– A ty musisz się skonfrontować z Anne.

Uniosłam brwi.

– Nie zamierzałam wracać w rozmowie do tego tematu, ale tak.

Tym razem to Gideon skinął głową.

– W porządku. Zajmiemy się tym.

Zatriumfowałam w duchu. Jeden zero dla Gidevy.

– Powiedziałaś też, że jest coś, czego pragniesz bardziej od seksu ze mną – przypomniał mi szyderczo, a jego spojrzenie zmusiło mnie do odsłonięcia kart.

– Tak bym tego nie ujęła. – Przeczesalam palcami jego włosy. – Kochanie się z tobą to moja ulubiona czynność.

Uśmiechnął się.

– Ale?

– Pomyślisz, że jestem głupiutka.

– Nadal będę myślał, że jesteś seksowna.

Pocałowałam go za to.

– W liceum większość dziewczyn, które znałam, miała chłopaków. Wiesz, jak to jest: szalejące hormony i niestworzone historie miłosne.

– Słyszałem coś o tym – odparł cierpko.

Słowa uwięzły mi w gardle. Jakie to głupie, że zapomniałam, co Gideon wtedy przeżywał. Dopiero na studiach związał się z Corinne, zbyt skrzywdzony przez Hugh, żeby móc doświadczyć porywów nastoletniej miłości, o której myślałam.

– Aniołku?

Zakląłam w duchu.

– Nieważne. To nic ciekawego.

– Wiesz, że się nie wykpisz.

– Tylko ten jeden raz.

– Nie.

– Proszę.

Pokręcił głową.

– Mów.

Zmarszczyłam nos.

– Dobra. Nastolatki godzinami gadają przez telefon, bo muszą chodzić do szkoły, i mają rodziców, przez co nie mogą przebywać razem. Przez całą noc rozmawiają ze swoimi chłopakami o... czymkolwiek. Nigdy tego nie zaznałam. Nigdy... – Przełknęłam swoje zażenowanie. – Nigdy nie miałam takiego chłopaka.

Nie musiałam nic wyjaśniać. Gideon wiedział, jak było. Seks był moim pokrętnym sposobem na to, by czuć się kochaną. Kolesie, z którymi się pieprzyłam, nie dzwonili do mnie. Ani przed, ani po.

– W każdym razie – kończyłam ze ściśniętym gardłem – pomyślałam sobie, że moglibyśmy teraz tak robić. Kiedy czekamy. Rozmawiać ze sobą późnym wieczorem tylko po to, żeby się wzajemnie usłyszeć.

Patrzył na mnie.

– Kiedy o tym myślałam, lepiej się to prezentowało – burknęłam.

Milczał przez dłuższą chwilę. A potem mnie pocałował. Namiętnie.

Nadal dochodziłam do siebie po tym pocałunku, gdy odsunął się ode mnie i odezwał mocno zachrypniętym głosem:

– Jestem dla ciebie takim facetem, Evo.

Ponownie ścisnęło mnie w gardle.

– Każdy punkt zwrotny, aniołku. Każdy rytuał przejścia... Wszystko. – Otarł łzę, która wymknęła się z kącika mojego oka. – A ty jesteś dla mnie taką dziewczyną.

– Boże. – Zaśmiałam się cichutko. – Tak bardzo cię kocham.

Gideon też się uśmiechnął.

– Wrócę teraz do domu, bo tego chcesz. A ty do mnie zadzwonisz i mi to powtórzysz, bo ja tego chcę.

– Zgoda.

Następnego dnia obudziłam się, zanim zadzwonił budzik. Leżałam przez kilka minut w łóżku, żeby mój mózg obudził się na tyle, na ile mógł bez kawy. Zmusiłam się do skupienia na fakcie, że to początek mojego ostatniego dnia w pracy.

O dziwo, byłam z tego więcej niż zadowolona. Nie mogłam się... doczekać. Nadszedł czas, by wszystko zmienić.

Stałam w obliczu ważnego pytania. W co się ubrać?

Zsunęłam się z łóżka i poszłam do garderoby. Przejrzałam w zasadzie wszystko i zdecydowałam się na szmaragdową obcisłą sukienkę z asymetrycznym dekoltem i dołem. Odsłaniała nogi trochę bardziej, niż wypadałoby w pracy, ale dlaczego miałabym kończyć, tak jak zaczynałam? Dlaczego nie miałabym wykorzystać tej okazji przejścia od przeszłości do przyszłości?

To był ostatni dzień Ewy Tramell. W poniedziałek zadebiutuje Eva Cross. Umiałam ją sobie wyobrazić: niska blondynka u boku wysokiego

ciemnowłosego męża, lecz równie niebezpieczna jak on.

A może nie. Może podkreślić różnice? Przeciwne strony tego samego ostrego ostrza...

Przejrzałam się po raz ostatni w lustrze i poszłam do łazienki, żeby się umalować.

Chwilę później Cary zajrzał do środka. Gwizdnął.

– Ładnie wyglądasz, mała.

– Dzięki. – Odłożyłam pędzelek do ust na miejsce. – Pomożesz mi upiąć włosy w kok?

Miał na sobie tylko bokserki Grey Isles i wyglądał niemal tak samo jak na przedstawiających go plakatach, które ozdabiały ostatnio budki telefoniczne i autobusy w całym mieście.

– Czyli, czy zrobię to za ciebie? Oczywiście.

Mój najlepszy przyjaciel wziął się do pracy. Ze znanstwem zaczesał mi włosy i upiął w gładki, elegancki kok.

– Wczoraj wieczorem zrobiło się gorąco – powiedział po wyjęciu ostatniej szpilki z ust. – Salon pękał w szwach od czarnych garniturów.

Spojrzałam na niego w lustrze.

– Były tylko trzy.

– Dwa i Gideon – odparował – który potrafi wypełnić sobą cały pokój.

Nie mogłam zaprzeczyć.

Cary posłał mi swój szeroki uśmiech.

– Jeśli ktokolwiek się dowie, że mam prywatnego ochroniarza, to pomyśli, że jestem większym ważniakiem, niż się ludziom wydawało, albo że mam rozbuchane poczucie własnej ważności. Jedno i drugie jest prawdą.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w brodę.

– Nawet się nie zorientujesz, że są w pobliżu. Będą działali w supertajnym trybie.

– Idę o zakład, że ich zauważę.

– Pięć doliców – rzuciłam i ominęłam go, żeby wziąć z sypialni buty na

wysokim obcasie.

– Słucham? Może pięć dych, pani Cross?

– Ha! – Szybkim ruchem podniosłam z łóżka telefon, na który przyszła wiadomość. – Gideon już jedzie.

– Dlaczego nie spędził tu nocy?

– Wstrzymujemy się do czasu ślubu – odpowiedziałam przez ramię, wbiegając do przedpokoju.

– Żartujesz? – Cary stawiał długie kroki i z łatwością mnie dogonił, mimo że truchtalam.

Przytrzymał moje buty, żebym mogła sięgnąć po stojący na barku śniadaniowym kubek z kawą na wynos.

– Myślałem, że miesiąc miodowy trwa trochę dłużej. Czy większość mężów nie używa sobie przez kilka tygodni, zanim zostaną odstawieni?

– Cicho bądź, Cary! – Chwyciłam torbę i otworzyłam drzwi wejściowe. Za nimi stał już Gideon z przygotowanym kluczem.

– Aniele.

Cary otworzył szerzej drzwi.

– Żal mi cię, stary. Zaobrączkowałeś ją, i bach! Kolanka się zeszyły.

– Cary! – oburzyłam się. – Chyba ode mnie oberwiesz.

– A kto ci spakuje torbę na wyjazd, jeśli to zrobisz?

Zbyt dobrze mnie znał.

– Nie martw się, mała, będę czekał z gotowymi torbami, twoją i moją. – Spojrzał na Gideona. – Obawiam się, że nie mogę ci pomóc. Poczekaj, aż zobaczysz ją w tym błękitnym bikini od La Perli, które spakuje. Będziesz miał jajka wielkości jej piersi.

– Ode mnie też ci się dostanie – powiedział Gideon przeciągle. – Aż będziesz cały w siniakach.

Cary wypchnął mnie lekko za drzwi i je zamknął.

Zbliżało się południe, kiedy Mark zajrzał do mojego boksu i obdarzył mnie swoim krzywym uśmiechem.

– Gotowa na swój ostatni lunch w pracy?

Przycisnęłam rękę do serca.

– Dobijasz mnie.

– Z przyjemnością oddam ci twoją rezygnację.

Pokręciłam głową i wstałam. Omiotłam spojrzeniem swoje biurko.

Jeszcze nie spakowałam kilku osobistych rzeczy. Spodziewałam się, że pożegniam się z nim bez żalu o siedemnastej, ale na razie nie byłam gotowa zrezygnować ze swojego prawa do tego miejsca i marzenia, które niegdyś reprezentowało.– Jeszcze nieraz pójdziemy na lunch. – Wyjęłam torebkę z szuflady i razem z Markiem ruszyłam w stronę wind. – Nie tak łatwo się mnie pozbędziesz.

Chciałam pomachać Megumi, gdy zbliżaliśmy się do recepcji, ale poszła już na lunch, a jej zastępczyni obsługiwała telefony.

Będzie mi brakowało codziennych spotkań z nią, Willem i Markiem. Byli moim małym Nowym Jorkiem, częścią życia należącą tylko do mnie. Trochę się bałam, że odchodząc z pracy, stracę swój prywatny krąg towarzyski.

Oczywiście będę się bardzo starała utrzymać przyjaźnie. Będę znajdowała czas na dzwonienie i planowanie wspólnego czasu, ale już wiedziałam, jak to jest – od kilku miesięcy nie kontaktowałam się ze znajomymi z San Diego. A moje życie przestanie być podobne do życia przyjaciół. Nasze cele, marzenia i wyzwania będzie dzieliła przepaść.

Windą, do której wsiedliśmy z Markiem, jechało zaledwie kilka osób, ale na kolejnych piętrach zrobiło się w niej tłoczno. Zanotowałam w pamięci, że muszę poprosić Gideona o klucz do jednej z jego magicznych wind, którymi można jeździć w górę i w dół bez zakłóceń po drodze. Przecież nadal będę przyjeżdżała do tego budynku, tyle że na inne piętro.

– A co z tobą? – zapytałam Marka, gdy stanęliśmy jeszcze bliżej, żeby zrobić miejsce dla następnych pasażerów. – Podjąłeś już decyzję? Zostajesz czy odchodzisz?

Przytaknął i wsunął ręce do kieszeni.

– Idę w twoje ślady.

Z jego miny wywnioskowałam, że wytrwa w swojej decyzji.

– To wspaniale, gratuluję.

– Dzięki.

Wysiedliśmy na parterze i przeszliśmy przez bramki ochrony.

– Obgadaliśmy to ze Stevenem – ciągnął, gdy szliśmy po przecinanym złotymi żyłkami marmurze, którym wyłożono podłogę w lobby w Crossfire. – Zatrudnienie cię było dla mnie ważnym krokiem. To był znak, że moja kariera zmierza we właściwym kierunku.

– Nie ma co do tego wątpliwości.

Uśmiechnął się.

– Utrata ciebie to kolejny znak. Pora iść dalej.

Mark przepuścił mnie w obrotowych drzwiach. Poczułam upał, jeszcze zanim drzwi wyrzuciły mnie na zewnątrz. Nie mogłam się doczekać jesieni. Z niecierpliwością wypatrywałam tej pory roku. Jakaś zmiana na zewnątrz, pasująca do zmiany w moim życiu, wydawała mi się nader stosowna.

Omiotłam spojrzeniem elegancką czarną limuzynę Gideona zaparkowaną przy krawężniku, po czym odwróciłam się w stronę szefa, który dołączył do mnie na chodniku.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

Mark zerknął na mnie z rozbawieniem i zaczął polować na wolną taksówkę w morzu jadących aut.

– To niespodzianka.

Zatarłam dłonie.

– Hura!

– Panno Tramell.

Odwróciłam się, słysząc swoje nazwisko i zobaczyłam Angusa stojącego obok limuzyny. Ubrany w czarny garnitur i tradycyjną czapkę szofera, prezentował się wytwornie i drogo, a stąpił się z otoczeniem tak dobrze, że tylko wytrawny obserwator byłby w stanie się domyślić, że potrafił

obsługiwać karabin M16.

Jego historia zawsze robiła na mnie wrażenie. Tak bardzo przypominała klimaty Jamesa Bonda. Na pewno postrzegałam ją nazbyt romantycznie, ale to, że ją znałam, podnosiła mnie na duchu. Gideon był w najlepszych rękach.

– Cześć – powitałam Angusa, pozwalając, by czułość zabarwiła ton mojego głosu.

Byłam mu szczególnie wdzięczna za to, że towarzyszył Gideonowi od wielu lat. Nigdy nie poznam wszystkich szczegółów, ale wiem, że bardzo go wspierał w czasach po Hugh. Był jedynym świadkiem naszego potajemnego ślubu. Wyraz jego twarzy w czasie późniejszej rozmowy z Gideonem... Łzy, które lśniły w ich oczach... Łączyła ich nierozzerwalna więź.

Jasnoniebieskie oczy błysnęły w moją stronę, gdy otwierał drzwi limuzyny.

– Dokąd chcieliby państwo jechać?

Mark uniósł brwi.

– To dla czegoś takiego ode mnie odeszłaś? Kurczę. Nie mogę z tym rywalizować.

– Nigdy nie musiałeś. – Rzuciłam, wsiadłam na tylne siedzenie i spojrzałam na Angusa. – Mark nie chce, żebym wiedziała, dokąd jedziemy, więc postaram się nie podsłuchiwać.

Angus przytknął palce do krawędzi czapki na znak zgody.

Kilka minut później byliśmy w drodze.

Mark usiadł naprzeciwko mnie i rozglądał się po wnętrzu.

– Rety. Wynajmowałem już limuzyny, ale żadna nie wyglądała jak ta.

– Gideon ma świetny gust.

Bez względu na to, czy styl był nowoczesny, jak w jego biurze, czy klasyczny i starodawny, jak w jego apartamencie, mój mąż wiedział, jak z klasą zaprezentować swoje bogactwo.

Mark spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Szczęściara z ciebie, moja przyjaciółko.

– Owszem – przytaknęłam. – To wszystko jest wspaniałe, nie przeczę, ale sam Gideon jest świetną partią. To naprawdę wspaniały człowiek.

– Wiem, jak to jest, spotkać kogoś takiego.

– Oczywiście. Jak tam organizacja wesela?

Mark jęknął.

– Steven mnie wykończy. Wolę niebieski czy niebiesko-fioletowy? Róże czy lilie? Satynę czy jedwab? Ranek czy wieczór? Próbowałem mu powiedzieć, że może robić, co chce, bo zależy mi tylko na nim, ale mnie zbeształ. Powiedział, żebym zaczął się tym lepiej przejmować, bo nie będę miał szansy na kolejne zaślubiny. Mogę tylko dziękować za to Bogu.

Roześmiałam się.

– A co u ciebie? – zapytał.

– Zaczynam się w to wciągać. Udało nam się znaleźć w tym świecie pełnym miliardów ludzi. Jak by to ujął Cary, powinniśmy to uczcić.

Rozmawialiśmy o pierwszych tańcach i usadzeniu gości, tymczasem Angus manewrował po ulicach centrum miasta, które wydawały się wiecznie zakorkowane. Wyrzłam przez okno i zobaczyłam taksówkę, która zatrzymała się obok nas na czerwonym świetle. Pasażerka na tylnym siedzeniu przyciskała telefon ramieniem do ucha, jej usta poruszały się w błyskawicznym tempie, a dłonie z wściekłością przerzucały kartki notesu. Za nią, w rogu okna, dostrzegłam sprzedawcę hot-dogów, który w błyskawicznym tempie obsługiwał pięć osób.

Kiedy dotarliśmy wreszcie na miejsce, wysiadłam z limuzyny i od razu się zorientowałam, gdzie jesteśmy.

– Hej!

Poniżej poziomu ulicy znajdowała się meksykańska restauracja, w której już kiedyś byliśmy. Tak się składało, że pracowała tu moja ulubiona kelnerka.

Mark wybuchnął śmiechem.

– Odeszłaś tak nagle, że Shawna nie miała czasu poprosić o wolny dzień.

– O rany!

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Zaczęło mi to wyglądać na takie pożegnanie z pracą, na jakie nie byłam gotowa.

– Chodź.

Mark wziął mnie pod ramię i wprowadził do środka, gdzie szybko zlokalizowałam stolik, przy którym zobaczyłam znajome twarze i balony z napisami ŚWIETNA ROBOTA, NAJLEPSZE ŻYCZENIA I GRATULACJE.

– Rety.

Oczy mnie piekły od nagłego przyływu łez.

Megumi i Will siedzieli ze Stevenem przy stoliku dla sześciu osób. Shawna stała za krzesłem brata. Nie sposób było nie zwrócić uwagi na ich rude włosy.

– Eva! – zawołali chórem, przyciągając uwagę wszystkich obecnych na sali.

– O Boże. – Oddychałam ciężko, a serce mi pękało. Nagle opadły mnie smutek i zwątpienie, bo ujrzałam, co tracę, choć tylko pod pewnym względem. – Tak bardzo nie chcicie się mnie pozbyć!

– Oczywiście, że nie chcemy. – Podeszła do mnie Shawna i objęła mnie smukłymi ramionami, mocno i żarliwie. – Musimy zaplanować wieczór paniński!

Megumi wzięła mnie w objęcia, gdy Shawna się odsunęła.

– Może moglibyśmy zrezygnować z tej tradycji – przerwał ciepły, głęboki głos dobiegający z za moich pleców.

Odwróciłam się zaskoczona i ujrzałam Gideona. Stał obok Marka z pojedynczą doskonale czerwoną różą w dłoni.

Mark posłał mi szeroki uśmiech.

– Zajrzał do nas wcześniej i zapytał, czy coś organizujemy. Powiedział, że chce z nami być.

Uśmiechnęłam się przez łzy. Nie traciłam przyjaciół, a zyskiwałam o wiele więcej. Gideon był przy mnie zawsze wtedy, gdy go potrzebowałam,

nawet zanim dotarło do mnie, że by go tu brakowało.

– Proponuję, żebyś spróbował ich salsy diablo – rzuciłam mu wyzwanie i wyciągnęłam rękę po swoją różę.

Jego usta wygięły się w słabym uśmiechu, który za każdym razem rozkładał mnie na łopatki i – jak zauważyłam – wszystkie inne kobiety obecne na sali. Jednak wyraz jego oczu pełnych zrozumienia i wsparcia dla moich uczuć... był tylko mój.

To twoja impreza, mój aniołku.

Dwupiętrowy budynek stojący nad brzegiem oceanu jaśniał złotym ciepłem sączącym się z każdego okna. Światelka rozmieszczone wzdłuż wijącego się podjazdu lśniły jak gwiazdy o zmierzchu, a ukwiecone krzewy hortensji, wielkie jak samochody, rosły rzędem przy skraju szerokiego trawnika.

– Czy tu nie jest pięknie? – zapytała Eva odwrócona do mnie plecami, bo klęczała na obitej czarnej skórą kanapie limuzyny i wyglądała przez okno.

– Wspaniały widok – odparłem, chociaż to ją miałem na myśli.

Emanowała podnieceniem i dziecięcym zachwytem. Syciłem się tym i chciałem zrozumieć, podobnie jak stojącą za tym przyczynę. Jej szczęście miało dla mnie wielkie znaczenie. Było źródłem mojego zadowolenia, wartością, która zapewniała mi równowagę.

Zerknęła na mnie przez ramię, gdy Angus zatrzymał limuzynę przed schodami prowadzącymi do domu.

– Patrzysz na mój tyłek? – spytała.

Opuściłem wzrok na jej pupę, doskonale się prezentującą w szortach, w które Eva się przebrała po pracy.

– Skoro o tym wspomniałaś...

Ze śmiechem opadła na siedzenie.

– Twój przypadek jest beznadziejny, wiesz o tym?

– Owszem, zorientowałem się, że nie ma na to lekarstwa, w chwili gdy mnie po raz pierwszy pocałowałaś.

– Jestem pewna, że ty zrobiłeś to pierwszy.

Powstrzymałem uśmiech.

– To tak było?

Zmrużyła oczy.

– Lepiej, żeby to były żarty. Ta chwila powinna ci się wyryć w pamięci. Pogładziłem dłonią jej nagie udo.

– A w twojej się wyryła? – mruknąłem, ciesząc się tą wizją.

– Hej – przerwał nam Cary, wyciągając z uszu słuchawki. – Nie zapominajcie, że też tu jestem.

Współlokator Evy uprzejmie oglądał film na tablecie przez blisko dwie godziny jazdy w wieczornym ruchu, ale nie mogłem zapomnieć o jego obecności. Cary Taylor był stałym elementem życia mojej żony i zaakceptowałem to, nawet jeśli mi się to nie podobało. Byłem przekonany, że kochał Evę, ale jednocześnie podejmował złe decyzje, które stawiały ją w trudnych sytuacjach i niosły ze sobą ryzyko.

Angus otworzył drzwi. Eva wbiegła po schodach, zanim zdążyłem odłożyć tablet. Monika otworzyła drzwi, w chwili gdy jej córka dobiegła na górę.

Entuzjazm mojej żony mnie zaskoczył, bo przecież najczęściej ledwie tolerowała swoją matkę, więc patrzyłem na nią z zaciekawionym.

Cary się roześmiał, zbierając swoje rzeczy i wrzucając je do małej torby listonoszki.

– Zwęszyła je. To wystarczyło.

– Słucham?

– Zwykle Monica piecze swoje obłędnie pyszne babeczki z masłem orzechowym. Eva stara się zjeść ich kilka, zanim do nich dopadnę i wszystkie pochłonę.

Zapamiętałem, że muszę zdobyć przepis, i spojrzałem na kobiety stojące na werandzie. Całowały powietrze w okolicy swoich uszu, po czym odwróciły się w moją stronę. Monica miała na sobie spodnie długości trzy czwarte i sportową bluzkę. Uderzyło mnie, jak bardzo są z Evą do siebie podobne.

Cary wbiegł na górę po dwa stopnie naraz i wpadł prosto w otwarte ramiona Moniki. Podniósł ją z ziemi. Ich śmiech dźwięczał w zapadającym zmierzchu.

Usłyszałem głos Angusa dolatujący od strony drzwi.

– Nie możesz spędzić weekendu w limuzynie, kolego.

Rozbawiony, zostawiłem tablet na siedzeniu i wysiadłem z samochodu.

Angus uśmiechnął się szeroko.

– Przyda ci się rodzina.

Położyłem dłoń na jego ramieniu i je ścisnąłem.

– Już mam rodzinę.

Angus był dla mnie wszystkim przez kilka lat. I to mi wystarczyło.

– Pospiesz się, marudo! – Eva podeszła do mnie, wzięła za rękę i pociągnęła za sobą po schodach.

– Gideonie. – Monica uśmiechała się do mnie szeroko i serdecznie.

– Moniko. – Podałem jej rękę, ale ona, ku mojemu zaskoczeniu, mocno mnie uścisnęła.

– Mogłabym cię prosić, żebyś mówił do mnie mamó – powiedziała, odsuwając się – ale obawiam się, że poczułabym się staro.

Skrepowanie przekształciło się w ciarki, które przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa. W tym momencie dotarło do mnie z wielką mocą, jak bardzo się pomyliłem.

Małżeństwo sprawiło, że Eva była moja. Sprawilo też, że ja byłem jej, a to łączyło mnie w niezwykle osobisty sposób z jej bliskimi.

Znaliśmy się z Moniką od pewnego czasu. Nasze drogi się krzyżowały przy okazji różnych akcji charytatywnych na rzecz dzieci, które oboje wspieraliśmy. Ustaliliśmy ramy naszych interakcji i postępowaliśmy podobnie jak stowarzyszenia stosujące się do znanych protokołów.

A teraz nagle to wszystko diabli wzięli.

Zagubiony, obejrzałem się na Angusa. Najwyraźniej moja kłopotliwa sytuacja go rozbawiła, bo pomachał mi ręką i zostawił samemu sobie. Obszedł bagażnik, żeby przywitać się z Benjaminem Clancym, który czekał przy drzwiach kierowcy.

– Garaż jest tam – powiedziała Monica i wskazała na dwupiętrowy budynek po drugiej stronie drogi, który był małą repliką domu. – Clancy

zadba, żeby twój kierowca zaparkował i wniósł wasze bagaże.

Eva pociągnęła mnie za rękę do środka. Cary się nie pomylił. Doleciała mnie woń masła i wanilii. Nie świec, tylko ciasteczek. Domowy, podnoszący na duchu zapach sprawił, że miałem ochotę się odwrócić i wyjść na zewnątrz.

Nie byłem na to przygotowany. Przyjechałem tu jako gość, osoba towarzysząca mojej żony. Nie brałem pod uwagę, że mógłbym być zięciem, prawdziwym członkiem rodziny.

– Uwielbiam ten dom – powiedziała Eva, prowadząc mnie pod łukowato sklepionym przejściem do salonu.

Widok mnie nie zaskoczył. Spodziewałem się widoku ekskluzywnego nadmorskiego domu z siedziskami w białych pokrowcach i dodatkami o tematyce żeglarskiej.

– Czy ta podłoga z desek w kolorze kawy espresso nie jest zachwycająca? – zapytała Eva. – Ja bym się zdecydowała na wyblakły dąb, ale to takie przewidywalne, prawda? No i te zielone, pomarańczowe i żółte dodatki, a nie błękitne. Aż mam ochotę być trochę niegrzeczna na Outer Banks.

Nawet nie miała pojęcia, jak bardzo chciałem w tym momencie tam wrócić. Tam przynajmniej miałbym chwilę dla siebie, zanim przyszłoby mi się zmierzyć z całym domem nowych członków rodziny.

Z przestronnego salonu wchodziło się do otwartej kuchni, gdzie Stanton, Martin, Lacey i Cary siedzieli już przy dużej wyspie z miejscami dla sześciu osób. Za szklanymi przesuwными panelami, które oddzielały kuchnię od szerokiej werandy, roztaczał się widok na morze.

– Hej! – zaprotestowała Eva. – Zostawcie dla mnie kilka ciasteczek!

Stanton się uśmiechnął i do nas podszedł. W dzinsach i koszulce polo wyglądał na młodszą wersję człowieka, którego znałem z kontaktów biznesowych w Nowym Jorku. Razem z garniturem zrzucił z siebie korporacyjny charakter i miałem wrażenie, że patrzę na kogoś obcego.

– Evo. – Stanton pocałował swoją pasierbicę w policzek i odwrócił się

w moją stronę. – Gideonie.

Przyzwyczajony do tego, że zawsze zwracał się do mnie po nazwisku, nie byłem przygotowany na jego uścisk.

– Gratuluję – powiedział i mocno poklepał mnie po ramieniu. Dopiero wtedy wypuścił mnie z objęć.

Byłem ogromnie zdenerwowany. Gdzie naturalna ewolucja? Stopniowe przechodzenie od kontaktów biznesowych do towarzyskich? A od nich do przyjaźni i rodziny?

Przelotnie pomyślałem o Victorze. Rozumiał znaczenie mojego małżeństwa w sposób, w jaki ja go nie rozumiałem.

Stałem sztywno, a Stanton uśmiechał się do mojej żony.

– Mama odłożyła dla ciebie kilka ciasteczek w komorze pod piekarnikiem.

– Tak!

Eva pobiegła do kuchni i zostawiła mnie w towarzystwie swojego ojczyma.

Mojego teścia.

Powiodłem za nią wzrokiem. Dostrzegłem, że Martin Stanton przywołuje mnie ruchem dłoni. Kiwnąłem do niego. Jeśli i on spróbowałby mnie objąć, dostałby pięścią w nos.

Swego czasu powiedziałem mu, że może liczyć na moją obecność podczas rodzinnych spotkań. A teraz nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czułem się wystrychnięty na dudka.

W pomieszczeniu rozległ się chrapliwy śmiech Ewy. Spojrzałem w jej stronę. Wyciągnęła lewą dłoń w stronę blondynki stojącej obok Martina i pokazywała jej obrączkę, którą jej założyłem, gdy uczyniłem ją moją żoną.

Monica dołączyła do mnie i Stanton i zajęła swoje miejsce u boku męża. Jej młodzieńcza uroda postarzała go, podkreślała siwiznę jego włosów i zmarszczki znaczące twarz. Było jednak wyraźnie widać, że Stanton nie przejmował się dzielącymi ich dziesięcioleciami. Rozpromieniał się, gdy na nią patrzył, a czułość łagodziła spojrzenie jego wyblakłych niebieskich

oczu.

Szukałem czegoś stosownego do powiedzenia. W końcu zdobyłem się na:

– Macie piękny dom.

– Nie prezentował się tak dobrze, dopóki Monica nie wzięła spraw w swoje ręce. – Stanton objął jej szczupłą talię. – To samo można powiedzieć o mnie.

– Richardzie. – Monica pokręciła głową. – Oprowadzić cię, Gideonie?

– Najpierw dajmy człowiekowi drinka – zaproponował Stanton, przyglądając mi się. – Spędził trochę czasu w samochodzie.

– Wina? – zapytała Monica.

– Może szkockiej? – podsunął Stanton.

– Świetny pomysł – odparłem, rozczarowany tym, że moje skrepowanie jest aż tak widoczne.

Czułem się wyrwany ze swojego naturalnego środowiska. Powinienem był przyzwyczać się do tego od czasu poznania Ewy, ale ona zawsze dawała mi oparcie, nawet jeśli doprowadzała mnie do szału. Tak długo, jak mogłem liczyć na jej wsparcie, byłem w stanie poradzić sobie z każdą burzą. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Odwróciłem się, by jej poszukać i poczułem ulgę, gdy zobaczyłem, że idzie w moją stronę tak energicznie, że aż kucyk się jej bujał na boki.

– Spróbuj – poleciła i podsunęła mi ciasteczko pod nos.

Otworzyłem usta, ale zacisnąłem zęby o ułamek sekundy za wcześnie, celowo gryząc Ewę w palce.

– Auć.

Zmarszczyła brwi, ale ból sprawił, że osiągnąłem zamierzony efekt – skupiła na mnie swoją uwagę. Czoło się rozpogodziło, za to w jej oczach pojawiło się zrozumienie. Dostrzegła mnie, zobaczyła, co się we mnie działo.

– Chcesz wyjść na zewnątrz? – mruknęła.

– Za chwilę. – Ruchem brody wskazałem na Stantona stojącego przy barku i nalewającego dla mnie szkocką. Chwyciłem ją też za nadgarstek

i zatrzymałem blisko siebie.

Zabolało mnie to, że odciągam ją od grupy. Nie chciałem być jednym z tych mężczyzn, którzy przytłaczają kochane kobiety. Potrzebowałem jednak czasu, żeby się do tego wszystkiego przyzwyczaić. Dystans, który zazwyczaj utrzymywałem, także w relacji z Carym, byłby nie do przyjęcia w przypadku Moniki lub Stanton. Nie wówczas, gdy zobaczyłem, jak wiele radości dawało Evie przebywanie z ludźmi, których uznawała za rodzinę.

Rodzina była dla Evy bezpiecznym schronieniem. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak zrelaksowanej i swobodnej. W moim przypadku tego rodzaju spotkania powodują dyskomfort psychiczny.

Nakazałem sobie spokój, gdy Stanton wrócił z drinkami. Ale nie straciłem całkowicie czujności.

Podszedł do nas Martin i przedstawił swoją dziewczynę. Oboje nam pogratulowali. Przebiegało to zgodnie z oczekiwaniami, co dało mi trochę ukojenia, choć nie tak dużo jak w podwójnej szkockiej, którą pochłonąłem jednym haustem.

– Chodźmy na plażę – powiedziała Eva, zabrała ode mnie pustą szklankę i postawiła ją na końcu stołu, który minęliśmy, idąc w stronę przeszklonych drzwi.

Na zewnątrz było cieplej niż w domu – lato w tym roku nie ustępowało do samego końca. Zaatakował nas ostry podmuch słonego wiatru, który potargał mi włosy.

Podeszliśmy do krawędzi fal, trzymając się za ręce.

– Co się dzieje? – zapytała i na mnie spojrzała.

Zjeżyłem się, słysząc w jej głosie troskę.

– Wiedziałaś, że to będzie rodzinna impreza z okazji naszego ślubu?

Wzdrygnęła się, słysząc mój szorstki ton.

– Nie myślałam o tym w ten sposób. I mama tego tak nie nazwała, ale to ma jakiś sens.

– Według mnie, nie. – Odwróciłem się do niej plecami i zacząłem iść pod

wiatr, żeby odgarniał włosy z mojej rozpalonej twarzy.

– Gideonie! – Eva popędziła za mną. – O co się wściekasz?

– Nie spodziewałem się czegoś takiego! – zaatakowałem ją.

– Czego?

– Tych bzdur z wejściem do rodziny.

Zmarszczyła brwi.

– No cóż. Powiedziała ci, że wiedzą.

– To nie powinno niczego zmieniać.

– To po co im mówić? Sam chciałeś, żeby wiedzieli. – Patrzyła na mnie, a ja milczałem. – Czego się spodziewałeś?

– Nie myślałem, że kiedykolwiek się ożenię, Evo, więc wybac mi, że nie przyszło mi to do głowy.

– Okej. – Podniosła obie ręce na znak, że się poddaje. – Jestem skołowana.

A ja nie wiedziałem, jak to wytłumaczyć.

– Nie mogę... Nie jestem na to gotowy.

– Na co?

Machnąłem niecierpliwie w stronę domu.

– Na to.

– Możesz się wyrażać konkretniej? – poprosiła ostrożnie.

– Ja... Nie.

– Czy coś przeoczyłam? – W jej głosie dało się słyszeć gniew. – Co takiego powiedzieli?

Potrzebowałem chwili, by zrozumieć, że staje w mojej obronie. To mnie zdenerwowało jeszcze bardziej.

– Przyjechałem tu z tobą. Tak się składa, że spędzasz czas ze swoją rodziną...

– To jest też twoja rodzina.

– Nie prosiłem o to.

Patrzyłem, jak na jej twarzy pojawia się zrozumienie. Po chwili ujrzałem litość, na której widok zacisnąłem pięści.

– Nie patrz tak na mnie, Evo.

– Nie wiem, co powiedzieć. Czego ci potrzeba?

Gwałtownie wypuściłem powietrze.

– Więcej alkoholu.

Uśmiechnęła się.

– Na pewno nie jesteś pierwszym panem młodym, który czuje, że musi się napić w towarzystwie teściów.

– Możemy ich tak nie nazywać, proszę?

Jej słaby uśmiech zbladł.

– A co to zmieni? Możesz ich nazywać panią i panem Stantonami, ale...

– To nie ja nie jestem pewien swojego miejsca.

Obruszyła się.

– Chyba nie mogę się z tym zgodzić.

– Dwa dni temu podawali mi rękę i mówili do mnie po nazwisku. A teraz mnie obejmują, każą mi mówić do siebie mamó i uśmiechają się wyczekująco!

– Mama prosiła, żebyś jednak tak jej nie nazywał, ale rozumiem cię. Jesteś ich zięciem i to cię doprowadza do szału. Czy to takie straszne, że się z tego cieszą? Wolałbyś, żeby się zachowywali jak mój tata?

– Tak.

Wiedziałem, jak sobie radzić z gniewem i rozczarowaniem.

Eva cofnęła się o krok. Jej oczy wydawały się ciemne i duże w świetle ubywającego księżyca.

– Nie – zawahałem się, przeczesując włosy palcami. Nie wiedziałem, jak sobie radzić z jej rozczarowaniem. – Cholera. Nie wiem.

Przyglądała mi się dłuższą chwilę. Odwróciłem się i patrzyłem na wodę.

– Gideonie... – Zmniejszyła dzielącą nas odległość. – Naprawdę cię rozumiem. Mama trzykrotnie wychodziła za mąż. Za każdym razem pojawiał się nowy tata, którego...

– Mam ojczyma – przerwałem jej krótko. – To nie to samo. Nikt się nie przejmuje tym, czy przybrany rodzic cię polubi.

– To o to chodzi? – Podeszła do mnie i mocno objęła. – Oni już cię lubią. Przyciągnąłem ją jeszcze bliżej.

– Nawet mnie nie znają.

– Poznają cię. I pokochają. Jesteś marzeniem każdego rodzica.

– Daruj sobie te bzdety, Evo.

Odsunęła się ode mnie i wybuchła:

– Wiesz co? Jeśli nie chciałeś mieć teściów, to trzeba było poślubić sierotę!

I pomaszerowała w stronę domu.

– Wracaj tu – warknąłem.

Nie odwracając się do mnie, pokazała mi środkowy palec.

Dogoniłem ją trzema susami, chwyciłem za ramię i odwróciłem.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

– Ja skończyłam. – Wspięła się na palce, żeby spojrzeć mi w twarz, a mimo to i tak musiała odchyłać głowę. – To ty chciałeś się żenić. Jeśli teraz tchórzysz, to masz problem.

– To jest nie tylko mój problem! – Krew wrzała mi z wściekłości, jeszcze bardziej podsycając frustrację.

– Przykro mi, że nie zdawałeś sobie sprawy, że związek to coś więcej niż dupa na każde zawołanie!

– Na razie niedostępna! – odparowałem, czując drzenie mięśni szczęk.

– Pierdol się!

– Świetny pomysł.

Znalazła się na plecach, zanim się zorientowała, co się dzieje.

Przycisnąłem ją do piasku, mocno napierając na nią ustami, żeby ją uciszyć. Wiła się, a ja przytrzymałem jej kucyk, żeby ją unieruchomić.

Wbiła zęby w moją dolną wargę. Odsunąłem się, przeklinając.

– Żarty sobie stroisz? – Oplotła mnie nogami i nagle znalazłem się pod nią. Patrzyłem na jej wściekłą, piękną twarz. – Właśnie dlatego obejdiesz się smakiem, mistrzu. Seks jest twoją odpowiedzią na każdy problem.

– Musisz sprawić, bym poczuł, że warto – szydziłem, pragnąc walki.

– To ja jestem ciebie warta, dupku, nie moja vagina. Przykro mi, że czujesz się osaczony. Naprawdę mi przykro, że dostajesz kota, bo ktoś cię wita z otwartymi ramionami. Będziesz się jednak musiał do tego przyzwyczaić, bo to jest coś, co dostajesz ze mną w pakiecie.

Wiedziałem o tym. Wiedziałem, że muszę się postarać, bo muszę ją mieć. Wpadłem w pułapkę miłości do tej kobiety. Zagnała mnie w narożnik, z którego nie miałem wyjścia. Zmusiła do posiadania rodziny, tymczasem radziłem sobie bez niej.

– Ja tego nie chcę – powiedziałem.

Eva znieruchomiała. Opadła na kolana i objęła udami moje biodra.

– Zastanów się nad tym, co mówisz – ostrzegła mnie.

– Nie umiem grać tej roli, Evo.

– Cholera jasna! – Złość opuściła ją w jednej chwili. – Po prostu bądź sobą.

– Jestem ostatnim facetem, jakiego życzyliby sobie dla swojej córki.

– Naprawdę tak myślisz? – Przyjrzała mi się badawczo. – Naprawdę. Boże, Gideonie...

Chwyciłem ją za uda i przytrzymałem. Nie mogła mnie teraz zostawić. Cokolwiek się stanie, nie pozwolę, by mnie zostawiła.

– W porządku. – Jej oczy zdradzały, że dokonuje kalkulacji, co obudziło we mnie nieufność. – Bądź sobą. Jeśli odkryją, jakim jesteś potwornym facetem i cię znienawidzą, lepiej się poczujesz, prawda?

– Zostaw takie gierki psychologom, Evo.

– Pracuję nad tym, co mi dajesz, mistrzu.

Usłyszeliśmy gwizd, który kazał nam spojrzeć na Martina, Lacey i Cary’ego schodzących na plażę z wyłożonego łupkami patio.

– Zachowujecie się jak nowożeńcy! – zawołała Lacey, ledwie słyszalna z takiej odległości.

Śmiała się, próbując utrzymać równowagę w grząskim piasku, i przy tej okazji wylała połowę wina z kieliszka.

Eva na mnie spojrzała.

– Chcesz się kłócić dalej w ich obecności?

Wzięłam głęboki wdech, a potem wypuściłam powietrze.

– Nie.

– Kocham cię.

– Chryste. – Zamknąłem oczy.

Przekłęty weekend. Kilka dni. Może udałoby się nam wyjechać wcześniej w niedzielę...

Musnęła ustami moje wargi.

– Damy radę. Tylko się postaraj.

A jaki miałem wybór?

– Jeśli zaczniesz cię to doprowadzać do szału – ciągnęła Eva – wyobraź sobie jakąś potwornie nikczemną rzecz, którą będziesz chciał mi zrobić w ramach rewanzu w czasie nocy poślubnej.

Wbiłem palce w jej ciało. Nie wstydziałem się przyznać, że seks z moją żoną – nawet sama myśl o nim – był ważniejszy od niemal wszystkiego.

– Możesz mi nawet przysłać wiadomość z opisem twoich nikczemnych planów – zasugerowała. – Żebym też cierpiała.

– Miej telefon pod ręką.

– Ty piekielniku. – Pochyliła się i pocałowała mnie w usta, szybko i słodko. – Tak łatwo cię kochać, Gideonie. Nawet gdy jesteś nieznośny. Pewnego dnia to dostrzeżesz.

Zignorowałem to. Istotne było tylko to, że była tuż obok mnie nawet wówczas, gdy wszystko schrzaniłem.

Kolacja była prosta: sałata i spaghetti. Monica gotowała i serwowała jedzenie, a Eva promieniała. Wino lało się strumieniami, butelka za butelką. Wszyscy się rozluźnili. Śmiali. Nawet ja.

Obecność Lacey była dla mnie pożądanym buforem. Dziewczyna była nowa w grupie i poświęcano jej najwięcej uwagi. Dzięki temu miałem trochę luzu. Z upływem czasu Eva się zarumieniła i miała nieco zamglony wzrok. Przysuwała swoje krzesło coraz bliżej mnie, aż wreszcie jej miękkie

ciepłe ciało przywarło do mojego boku.

Często mnie dotykała dłońmi i stopami pod stołem. Głos miała bardziej chropawy, a jej śmiech zrobił się pożądliwy. Wyznała mi kiedyś, że po alkoholu czuje się napalona, ale i bez tego z łatwością rozpoznawałem symptomy.

Zbliżała się druga w nocy, kiedy ziewnięcie Lacey zasugerowało wszystkim zakończenie wieczoru. Monica odprowadziła nas do schodów.

– Wasze rzeczy są już w pokoju – powiedziała, zwracając się do Ewy i do mnie. – Umówmy się, że śpimy wszyscy do późna i spotykamy się przy brunchu.

– Ale... – Moja żona zmarszczyła brwi.

Chwyciłem ją pod łokieć. Najwyraźniej nie wzięła pod uwagę, że będziemy dzielić pokój i łóżko, za to ja nie przestawałem ani przez chwilę o tym myśleć.

– Dziękujemy, Moniko. Do zobaczenia później.

Zaśmiała się i ujęła moją twarz w dłonie. Pocałowała mnie w policzek.

– Tak się cieszę, Gideonie. Jesteś tym, kogo Eva potrzebuje.

Zdobyłem się na uśmiech, świadom tego, że zmieniłaby swój stosunek do mnie, gdyby wiedziała, jak niebezpieczne dla jej córki jest dzielenie łóżka z mężczyzną, którego brutalne koszmary mogą jej poważnie zagrażać.

Ruszyliśmy z Ewą w górę schodów.

– Gideonie...

– Dokąd idziemy? – przerwałem jej.

Spojrzała na mnie kosym wzrokiem.

– Na samą górę.

Pokój Ewy faktycznie znajdował się na ostatnim piętrze i zajmował cały przestronny strych. Mimo że dach był dwuspadowy, pomieszczenie było dość wysokie, a z okien w ciągu dnia rozciągał się imponujący widok na zatokę Long Island.

Wielkie łoże zajmowało środek pokoju i było ustawione naprzeciwko przeszklonej ściany. Mosiężny zagłówek dzielił w pewnym sensie pokój.

Stała przy nim kanapa. W drugiej części pomieszczenia znajdowała się łazienka.

Eva spojrzała na mnie.

– Jak to rozwiążemy?

– Pozwól, że ja się tym zajmę.

Przywykłem do martwienia się o to, że będę dzielił łóżko z moją żoną, zastanawiałem się nad tym każdego dnia. Spośród wszystkich rzeczy zagrażających naszemu związkowi moja atypowa parasomnia seksualna – jak nazywał to doktor Petersen – zajmowała pierwsze miejsce na liście. We śnie nie potrafiłem się bronić przed moim pokręconym mózgiem. Podczas trudnych nocy stanowiłem fizyczne zagrożenie dla tych, których kochałem najbardziej.

Eva splotła ręce na piersiach.

– Odnoszę wrażenie, że nie jesteś tak bardzo jak ja zaangażowany w czekanie do ślubu.

Spojrzałem na nią i dotarło do mnie, że myślimy o dwóch różnych rzeczach.

– Prześpię się na kanapie.

– To znaczy, prześpisz się ze mną na kanapie? Jesteś...

– Chętnie bym się tam z tobą pieprzył, gdybym miał okazję – uciałem krótko. – Ale nie będę z tobą spał.

Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zamknęła je, gdy dotarło do niej, co powiedziałem.

– Och.

Atmosfera zmieniła się diametralnie. Wyzwanie w jej oczach i głosie ustąpiło miejsca powściągliwej ostrożności. Ten widok mnie dobijał, podobnie jak świadomość, że będę źródłem wszelkich nieszczęść w jej życiu.

Mimo to nadal byłem zbyt samolubny, żeby odejść. Pewnego dnia jej rodzina to dostrzeże i mnie za to znienawidzi.

Zirytowany szukałem swojego worka żeglarskiego i znalazłem go na

stosie bagaży przy drzwiach do łazienki. Podeszedłem do niego, bo musiałem oderwać się od rozczarowania i żalu Ewy.

– Nie chcę, żebyś spał na kanapie! – zawołała.

– Nie planowałem spać.

Wziąłem kosmetyczkę i poszedłem do łazienki. Światło zapaliło się automatycznie, a ja zobaczyłem umywalkę na postumencie i wolno stojącą wannę. Odkręciłem krany pod prysznicem ze szklaną kabiną i zdjąłem koszulę.

Drzwi się otworzyły i do łazienki weszła Eva. Zerknąłem na nią i zatrzymałem rękę sięgającą już do rozporka.

Eva omiotła mnie rozpalonym spojrzeniem. Niczego nie przeoczyła, dotknęła wzrokiem wszystkiego. Wzięła głęboki wdech.

– Musimy pogadać.

Podniecał mnie jej podziw i wściekała moja słabość. Rozmowa była ostatnią rzeczą, na którą miałem ochotę.

– Idź się położyć, Evo.

– Najpierw powiem to, co mam do powiedzenia.

– Biorę prysznic.

– W porządku.

Ściągnęła koszulkę przez głowę. Krążące we mnie uczucia zlały się w jedno pożądanie.

Wyprostowałem się. Każdy mięsień w moim ciele się napiął.

Sięgnęła rękami do tyłu, żeby rozpiąć biustonosz.

Mój kutas stwardniał boleśnie na widok jej pełnych, jędrnych piersi. Wcześniej piersi nigdy mnie nie kręciły. Ale teraz...

Boże. Traciłem przez nie rozum.

– Z tej rozmowy nic nie będzie, jeśli się rozbierzesz – ostrzegłem ją, a mój penis wręcz pulsował.

– Wysłuchasz mnie, mistrzu. Tutaj albo pod prysznicem. Wybór należy do ciebie.

– Nie powinnaś na mnie dzisiaj naciskać.

Zrzuciła szorty.

Zdażyłem rozpiąć i zdjąć spodnie, zanim skończyła ściągać jedwabisty trójkąt będący jej bielizną.

Mimo że w pomieszczeniu robiło się coraz bardziej parno, jej sutki stwardniały. Spojrzała na mojego kutasa. Oblizwała dolną wargę, jak gdyby sobie wyobrażała, że go smakuje.

Byłem tak wygłodniały, że z mojej piersi wyrwał się dźwięk przypominający ryk. Eva aż się wzdrygnęła. Chciałem jej dotknąć... muskać dłońmi i ustami całe jej ciało.

Zamiast tego pozwalałem jej patrzeć.

Jej oddech przyspieszył. Wrażenie, jakie na niej wywierałem, było boleśnie i niezaprzeczalnie podniecające. To, co czułem, gdy na mnie patrzyła... wzruszyło mnie.

Stała przy drzwiach. Para przesączała się nad krawędzią kabiny prysznicowej, osadzała się na skraju lustra i mojej skórze. Eva patrzyła na moją szyję.

– Nie byłem z tobą do końca szczerą, Gideonie.

Odruchowo zacisnąłem dłoń w pięści. Jej słowa nie mogły nie zwrócić mojej uwagi.

– O czym ty mówisz?

– Teraz, gdy byliśmy w sypialni, poczułam, że się ode mnie odsuwasz, i wpadłam w panikę...

Milczała przez dłuższą chwilę. Czekałem i starałem się zapanować nad żądzą, głęboko oddychając.

– Wstrzymywanie się do ślubu... Nie chodzi tylko o zalecenie doktora Petersena i o to, jak radzisz sobie z konfliktem. – Przełknęła ciężko ślinę. – Chodzi też o mnie. Wiesz, jak było... Opowiadałam ci. Przez bardzo długi czas seks w moim życiu był pokręcony.

Przestąpiła z nogi na nogę i zawstydzona pochyliła głowę. Aż zrobiło mi się niedobrze. Dotarło do mnie, jak bardzo się skupilem na swoich reakcjach na wydarzenia minionego tygodnia i nawet nie pomyślałem

o tym, przez co przechodziła moja żona.

– Ze mną było tak samo – przypomniałem jej szorstko. – Ale między nami nigdy tak nie było.

Odwzajemniła spojrzenie.

– To prawda. Nigdy.

Moje zaciśnięte pięści się rozluźniły.

– Choć to nie znaczy, że nie mogę nadal pomieszać czegoś w swojej głowie – ciągnęła. – Kiedy wszedłeś do łazienki, pomyślałam przede wszystkim, że powinnam się z tobą pieprzyć. Jakby seks mógł wszystko naprawić. Przestałbyś się wściekać, a ja odzyskałabym twoją miłość.

– Zawsze ją masz. I będziesz miała.

– Wiem. – Wyraz jej twarzy podpowiadał mi, że naprawdę tak było. – Ale to nie uciszyło głosu w mojej głowie, który mi podpowiadał, że za bardzo ryzykuję. Że cię stracę, jeśli nie będziemy się kochać. Że za bardzo lubisz seks, by móc tak długo bez niego wytrwać.

– Boże. – Jak wiele razy i na jak wiele sposobów schrzanię to wszystko? – To, jak z tobą rozmawiałem na plaży... Jestem dupkiem, Evo.

– Czasami. – Uśmiechnęła się. – Jesteś też najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu. Ten głos mieszał mi w głowie przez lata, ale nie ma już nade mną takiej samej władzy. Dzięki tobie. Uczyniłeś mnie silniejszą.

– Evo. – Zabrakło mi słów.

– Chciałabym, żebyś o tym pomyślał. Nie o swoich koszmarach, moich rodzicach ani niczym innym. Jesteś tym, kogo potrzebuję, właśnie takiego, jakim jesteś, i bardzo cię kocham.

Podszedłem do niej.

– Nadal chcę czekać – powiedziała cicho, mimo że jej oczy zdradzały, jak na nią działałem.

Chwyciła mnie za nadgarstek, gdy wyciągnąłem rękę w jej stronę. Wytrzymała moje spojrzenie.

– Pozwól, że tylko ja będę dotykać.

Zrobiłem gwałtowny wdech.

– Nie mogę się na to zgodzić.

Uśmiechnęła się.

– Owszem, możesz. Jesteś silniejszy ode mnie, Gideonie. Lepiej nad sobą panujesz. Masz silniejszą wolę.

Wyciągnęła drugą rękę, żeby musnąć mój tors. Chwyciłem ją i przycisnąłem do skóry.

– I to mam udowodnić? Że nad sobą panuję?

– Dobrze ci idzie. – Pocałowała mnie na wysokości serca bijącego jak oszalałe w mojej piersi. – To ja muszę sobie to wszystko poukładać.

Mówiła łagodnym tonem, prawie nuciła. Wrzałem w środku, paliły mnie żądza i miłość, a ona próbowała mnie ukoić. Prawie wybuchnąłem śmiechem w obliczu niemożliwości osiągnięcia tego celu.

Wtem do mnie podeszła. Jej aksamitne ciało przywarło do mojego. Objęła mnie tak mocno, że nie dzielił nas nawet milimetr odległości.

Przytuliłem ją i oparłem głowę o jej głowę. Aż do tej chwili nie wiedziałem, jak bardzo potrzebowałem takiej bliskości z Evą. Łagodnej i pełnej akceptacji, nagiej pod każdym względem.

Przytuliła policzek do mojej piersi.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła. – Czujesz to?

Zalała mnie fala uczuć. Jej miłości do mnie i mojej do niej. Za każdym razem, gdy mówiła te słowa, uderzały we mnie niczym ciosy.

– Powiedziałeś kiedyś – nadal szeptała – że gdy się Kochamy, jest taka chwila, gdy oboje się otwieramy i jesteśmy razem. Chcę ci dawać to uczucie nieustannie, Gideonie.

Sugestia, że czegoś brakuje w naszym związku, napięła mięśnie wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Czy to naprawdę ma znaczenie, jak i kiedy to czujemy?

– Można by się z tym spierać. – Odchyliła głowę. – Nie będę zaprzeczać. Ale jeśli będziesz na drugim końcu świata i będziesz potrzebował z mojej strony zapewnienia, muszę wiedzieć, że mogę ci je dać.

– Będziesz przy mnie – burknąłem sfrustrowany.

– Nie zawsze. – Przytknęła dłoń do mojego policzka. – Będą takie chwile, w których będziesz musiał być równocześnie w dwóch miejscach. Pewnego dnia zaufasz mi na tyle, że pozwolisz się zastąpić.

Przyglądałem się jej i szukałem słabych miejsc w jej postanowieniu. W zamian ujrzałem determinację. Nie do końca rozumiałem, co miała nadzieję osiągnąć, ale nie zamierzałem jej w tym przeszkadzać. Jeśli chciała się zmienić lub ewoluować, musiałem uczestniczyć w tym procesie, skoro pragnąłem zatrzymać ją przy sobie.

– Pocałuj mnie. – Moje słowa zabrzmiały jak cicha komenda, ale Eva chyba wyczuła w nich tęsknotę.

Przysunęła do mnie usta. Pocałowałem ją mocno, za mocno, żarłocznie i zachłannie. Podniosłem ją z podłogi, bo chciałem, żeby oplotła mnie nogami, otworzyła się na mnie, abym mógł w nią wejść.

Nie zrobiła tego. Wisiała mi na rękach i przeczesywała palcami moje włosy, a jej ciało drżało z takiej samej niezaspokojonej żądzy jak moja. Dotknięcia jej języka doprowadzały mnie do obłędu i wywoływały wspomnienie tego, jak gładziła nim pozostałe części mojego ciała.

Z trudem się od niej oderwałem, choć wszystko we mnie kazało mi naciskać dalej.

– Muszę w ciebie wejść – powiedziałem ochrypłym głosem. Wściekło mnie to, że tak mnie zdradzał. Dlaczego zmuszała mnie, bym błagał?

– Owszem. – Potarła policzkiem o mój policzek. – Też cię pragnę. Cała jestem mokra. I czuję się taka boleśnie pusta.

– Evo... – Pot spływał mi po plecach. – Pozwól mi się posiąść.

Dotknęła ustami moich ust. Zmierzwiała mi włosy.

– Pozwól mi się kochać w inny sposób.

Czy mogłem to znieść? Cholera. Ślubowałem dawać jej to, czego potrzebowała, być dla niej początkiem i końcem wszystkiego.

Postawiłem ją na podłodze i podszedłem do prysznicza, żeby zakręcić wodę. Podszedłem do wanny, zatkałem odpływ i zacząłem ją napełniać.

– Oszalałeś? – zapytała tak cicho, że jej głos ledwie się przebił przez

szum lecącej wody.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że skrzyżowała ręce na piersiach, zdradzając swoją bezbronność. Powiedziałem jej prawdę:

– Kocham cię.

Jej dolna warga zadrżała, ale po chwili usta wygięły się w pięknym, zapierającym dech w piersiach uśmiechu.

Powiedziałem jej kiedyś, że wezmę ją w każdy z możliwych sposobów. Jeszcze nigdy nie było to tak prawdziwe jak teraz.

– Chodź tu, aniołku.

Opuściła ręce wzdłuż ciała i zrobiła krok w moją stronę.

Obudził mnie ruch na łóżku. Mrugając oczami, zauważyłem promienie słońca zalewające pokój. Zobaczyłem też twarz Ewy otoczoną aureolą światła i uśmiechającą się promiennie i szeroko.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedziała.

Wróciły wspomnienia minionej nocy. Długa kąpiel z żoną, która namydlonymi dłońmi gładziła mnie po włosach i całym ciele. Jej głos, gdy rozmawialiśmy o ślubie. Jej zmysłowy śmiech, gdy ją łaskotałem w łóżku. Jej westchnienia i jęki, gdy się całowaliśmy tak długo, aż nasze usta boleśnie spuchły. Zachowywaliśmy się jak nastolatki, które nie są gotowe pójść na całość.

Nie będę kłamał – seks wyniosłby wszystko na wyższy poziom. Niemniej ta noc była bardzo ważna i dorównywała innym nocom, które spędziliśmy razem.

Wtem przypomniało mi się, gdzie byłem i co to znaczyło.

– Spałem w łóżku. – Gdy zdałem sobie z tego sprawę, poczułem się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł lodowatej wody.

– Tak. – Podskoczyła wesoło. – Spałeś.

To był rażący brak odpowiedzialności. Nawet nie zażyłem lekarstw, które mi przepisano, żeby ograniczyć ryzyko.

– Nie krzyw się tak – złązała mnie i pochyliła się, żeby pocałować mnie

między brwiami. – Spaleś jak kamień. Kiedy to ostatnio dobrze się wyspałeś?

Usiadłem.

– Nie o to chodzi i wiesz o tym.

– Posłuchaj, mistrzu. Mamy wystarczająco dużo stresów. Nie musimy się kłócić z powodu czegoś, co się nam udaje. – Wstała. – Jeśli już chcesz się na coś wściekać, to niech to będzie Cary, który spakował to.

Zrzuciła z siebie krótki biały szlafrok i moim oczom ukazało się ciemnoniebieskie bikini, które ledwie ją zakrywało.

– Jezu.

Krew z całego ciała napłynęła mi do penisa. Pomachał pod kołdrą na znak uznania.

Eva wybuchła śmiechem i skierowała wzrok tam, gdzie moja erekcja wydymała luksusową, gęstą bawełnę.

– Podoba ci się.

Wyciągnęła ręce przed siebie i obróciła się, żeby pokazać mi brazylijski krój majtek. Moja żona miała pupę równie pełną jak piersi. Wiedziałem, że jej zdaniem była zbyt krągła, ale nie mogłem się z nią zgodzić. Nigdy nie ceniłem nadmiernie pełnych kształtów u kobiet, ale Eva to zmieniła, podobnie jak wiele innych rzeczy.

Nie miałem pojęcia, z jakiego materiału zrobiono to bikini, ale nie miało ani jednego szwu i otulało jej ciało tak doskonale, że wyglądało jak namalowane. Cieniutkie troczki na szyi, biodrach i plecach zachęcały, by je rozwiązać i wziąć to, czego potrzebowałem.

– Chodź tutaj – poleciłem i wyciągnąłem ku niej ręce.

Wymknęła się tanecznym krokiem. Odrzuciłem kołdrę i zerwałem się na równe nogi.

– Leżeć – droczyła się i obiegła kanapę.

Złapałem mojego kutasa dłonią, którą przesunąłem od jego nasady po sam czubek. Równocześnie skradałem się do żony.

– Nic z tego.

W oczach rozbłysnęło jej rozbawienie.

– Evo...

Zerwała coś z oparcia fotela i podbiegła do drzwi.

– Do zobaczenia na dole!

Rzuciłem się za nią, ale nie zdążyłem i stanąłem przed zatrzaśniętymi drzwiami.

– Cholera.

Umyłem zęby, założyłem kąpielówki, koszulkę i poszedłem na dół. Pojawiłem się w kuchni ostatni. Pozostali siedzieli przy kuchennej wyspie i jedli z apetytem. Zerknąłem szybko na zegar i stwierdziłem, że było prawie południe.

Rozejrzałem się za Evą i znalazłem ją na patio. Siedziała z telefonem przyciśniętym do ucha. Miała na sobie białą sukienkę bez ramiączek. Zauważyłem, że Monica i Lacey były ubrane podobnie – miały na sobie kostiumy kąpielowe, na które założyły prawie nic niezasłaniające narzutki. Cary, Stanton i Martin, tak jak ja, mieli na sobie kąpielówki i koszulki.

– Zawsze dzwoni w sobotę do taty – poinformował mnie Cary, powiódłszy wzrokiem za moim spojrzeniem.

Przyglądałem się żonie przez dłuższą chwilę, wypatrując oznak zdenerwowania. Nie uśmiechała się, ale też nie wydawała się niespokojna.

– Proszę, Gideonie. – Monica postawiła przede mną talerz z goframi i boczkiem. – Napijesz się kawy? A może wolałbyś drink mimoza?

Zanim odpowiedziałem, zerknąłem na Evę.

– Poproszę czarną kawę. Dziękuję.

Monica podeszła do ekspresu stojącego na blacie, a ja do niej dołączyłem.

Uśmiechnęła się do mnie. Usta miała pomalowane różową szminką w kolorze troczków od góry kostiumu zawiązywanego na szyi.

– Dobrze spałeś?

– Fantastycznie.

To była prawda, choć także szczęśliwy zbieg okoliczności. Równie dobrze

wszyscy mogli się zerwać w środku nocy, bo ja i Eva toczylibyśmy walkę, przy czym moja ukochana broniłaby się przede mną, podczas gdy ja we śnie wyobrażałbym sobie, że jest kimś innym.

Zerknąłem przez ramię na Cary'ego i dostrzegłem jego ponure spojrzenie. Wiedział, co mogło się wydarzyć. Nie ufał mi bardziej niż ja sam.

Wyjąłem dodatkowy kubek z szafki, do której sięgnęła Monica.

– Poradzę sobie – powiedziałem.

– Nonsens.

Postanowiłem się z nią nie sprzeczać. Pozwoliłem jej nalać mi kawę, po czym napełniłem kubek dla Ewy. Dodałem jej ulubioną śmietankę i wziąłem oba kubki do jednej ręki. Drugą sięgnąłem po talerz, który Monica podała mi wcześniej, i wyszedłem na patio.

Eva popatrzyła na mnie, kiedy ustawiałem wszystko na stoliku obok niej, a potem usiadłem naprzeciwko. Miała rozpuszczone włosy. Blond kosmyki poruszane wiatrem muskały jej nieumalowaną twarz.

Uwielbiałem ją w takiej naturalnej wersji. Była moim skrawkiem nieba na Ziemi.

„Dziękuję”, powiedziała bezgłośnie i chwyciła kawałek boczku. Gryzła go szybko, podczas gdy Victor mówił coś, czego nie słyszałem.

– W końcu skupię się na Crossroads – powiedziała – czyli fundacji charytatywnej Gideona. Mam zamiar w niej pracować. Myślałam też o powrocie na studia.

Uniosłem brwi.

– Chciałabym, żeby Gideon mógł się mnie radzić – ciągnęła, patrząc na mnie. – Świetnie funkcjonował beze mnie i ma grupę doskonałych doradców, ale zależy mi na tym, żeby mógł ze mną rozmawiać i żebym przynajmniej rozumiała, o czym mówi.

Postukałem się w pierś. Będę cię uczył.

Posłała mi całusa.

– Tymczasem z szaleństwem w oczach postaram się zorganizować wesele

w niecałe trzy tygodnie. Nawet nie wybrałam jeszcze wzorów zaproszeń! Wiem, że część rodziny będzie miała problem z wzięciem wolnego. Mógłbyś wysłać kilka e-maili? Żeby ich poinformować z wyprzedzeniem.

Zagryzała boczek, słuchając, co mówi Victor.

– Nie rozmawialiśmy o tym – odparła, szybko przełykając jedzenie – ale nie planuję ich zapraszać. Stracili prawo do bycia częścią mojego życia, kiedy wyrzekli się mamy. Nie próbowali nawiązać ze mną kontaktu, więc raczej nic ich nie obchodzi.

Patrzyłem na wodę, od której oddzielał nas pas piachu. Też nie byłem zainteresowany poznaniem dziadków Evy ze strony matki. Odrzucili Monikę za to, że zaszła w ciążę, choć nie była w związku małżeńskim. Lepiej, żeby droga kogoś, kto potępia istnienie mojej żony, nie krzyżowała się z moją.

Przez kilka minut słuchałem wypowiedzi Evy. W końcu pożegnała się z ojcem. Gdy odłożyła telefon na stolik, głośno westchnęła z ulgą.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Tak. Dzisiaj czuje się lepiej. – Spojrzała w stronę domu. – Nie chciałeś zjeść z rodziną?

– Jestem nietowarzyski?

Uśmiechnęła się.

– Jak najbardziej. Ale nie mogę mieć ci tego za złe.

Posłałem jej pytające spojrzenie.

– Dotarło do mnie, że nie uwzględniłam twojej matki w organizacji wesela – wyjaśniła.

Usiadłem wygodniej, żeby ukryć, że zeszywniał mi kręgosłup.

– Nie musisz tego robić.

Zacisnęła usta. Sięgnęła po kolejny kawałek boczku i mi go podała. Prawdziwa miłość.

– Evo. – Poczekaliśmy, aż na mnie spojrzy. – To twój dzień. Nie czuj się zobligowana do niczego i ciesz się nim. I kochaj się ze mną, co powinno należeć do kategorii uciech życiowych.

To sprawiło, że na jej twarz powrócił uśmiech.

– Będzie wspaniale, choćby nie wiem co.

Dopowiedziałem to, czego nie powiedziała:

– Ale?

– Sama nie wiem. – Założyła włosy za ucho i wzruszyła ramionami. –

Myślę o rodzicach matki, o dziadkach. Twoja matka będzie babcią naszych dzieci. Nie chcę, żeby ich relacja była dziwna.

Zjeżyłem się. Myślenie jednocześnie o mojej matce i moim dziecku z Evą wywoływała we mnie burzę emocji, którą nie mogłem się teraz zajmować.

– Zmierzymy się z tym tematem, gdy przyjdzie na to czas.

– Czy nasz ślub nie byłby dobrym początkiem?

– Nie lubisz mojej matki – uciałem. – Nie udawaj, że jest inaczej, w imię dzieci, których jeszcze nie mamy.

Eva lekko się odsunęła. Popatrzyła na mnie, zmrużywszy oczy, po czym sięgnęła po kawę.

– Próbowalesz gofrów?

Wiedziałem, że moja żona zwykle nie ucieka od trudnych tematów, ale teraz jej na to pozwoliłem. Jeśli już musieliśmy rozmawiać o mojej matce, możemy to zrobić później.

Odstawiła kubek i oderwała palcami kawałek gofra. Podała mi go. Przyjąłem od niej ten dar.

A potem wstałem, wziąłem ją za rękę i poprowadziłem na plażę, żeby pospacerować i przewietrzyć głowę.

– Bardzo proszę.

Odwróciłem głowę i zobaczyłem Cary'ego, który całkiem niedaleko wylegiwał się na piasku i właśnie szczyrzył do mnie zębami w uśmiechu.

– Wiem, że doceniasz mój wybór bikini – ciągnął i ruchem brody wskazał na Evę, która stała zanurzona po uda w wodzie.

Włosy miała mokre i odgarnięte gładko do tyłu. Przesadnie duże okulary przeciwsłoneczne osłaniały jej oczy, gdy razem z Martinem i Lacey rzucali

do siebie frisbee.

– Pomagałeś jej dokonać wyboru? – zapytała Monica, uśmiechając się spod eleganckiego kapelusza z szerokim rondem.

Patrzyłem wcześniej, jak smarowała Evę kremem z filtrem – wolałbym sam to zrobić, ale się przy tym nie upierałem. Czasami Monica matkowała Evie, jakby ta nadal była dzieckiem. Moja żona przewracała oczami, ale widziałem, że rozkoszuje się poświęcaną jej uwagą. Ich relacja bardzo się różniła od mojego związku z matką.

Nie mogłem powiedzieć, że moja mama mnie nie kochała, bo byłoby to nieprawda. Kochała mnie na swój sposób, w pewnych granicach. Miłość Moniki nie miała granic, co czasami przytłaczało Evę.

Kto potrafiłby powiedzieć, co było lepsze? Bycie kochanym za bardzo czy za mało?

Bóg mi świadkiem, że moja miłość do Ewy przekraczała granice zdrowego rozsądku.

Nagły podmuch wiatru wyrwał mnie z zadumy. Monica przytrzymała kapelusz, a Cary odwrócił głowę w jej stronę.

– Owszem – powiedział, przewracając się na brzuch. – Oglądała kostiumy jednoczęściowe, więc musiałem interweniować. To bikini jest dla niej stworzone.

O, tak. Oplotłem rękami kolana, żeby móc się sycić jej widokiem. Była mokra i prawie naga, a ja byłem napalony.

Eva, jakby wyczuwając, że o niej rozmawiamy, przywołała mnie skinieniem palca. Kiwnąłem głową, ale odczekałem kilka minut, zanim podniosłem się z piasku.

W zetknięciu z zimną wodą gwałtownie odetchnąłem, ale chwilę później byłem wdzięczny za ten chłód, kiedy Eva podbiegła do mnie i się przytuliła. Oplotła mnie nogami w talii, a jej uśmiechnięte usta pocałowały mnie namiętnie.

– Chyba się nie nudzisz? – zapytała.

Po czym wciągnęła mnie do wody. Poczułem, że jej dłoń chwyta mojego

kutasa i delikatnie go ściska. Wymknęła mi się, gdy chwyciłem powietrze i śmiejąc się, zdjęła okulary. Próbowwała uciec na plażę.

Chwyciłem ją w pól i oboje się przewróciliśmy. Zamortyzowałem upadek, przewracając się na plecy. Zaskoczony pisk Ewy był dla mnie nagrodą, podobnie jak dotyk jej wijącego się, chłodnego i śliskiego ciała.

Obróciłem się i przycisnąłem ją do ziemi. Włosy opadały mi wokół twarzy, a ściekająca z nich woda kapała na jej twarz. Pokazała mi język.

– Nawet nie wiesz, co bym ci zrobił, gdybyśmy nie mieli widowni – powiedziałem.

– Jesteśmy nowożeńcami. Możesz mnie pocałować.

Podniosłem wzrok i stwierdziłem, że wszyscy na nas patrzą.

Zauważyłem też Bena Clancy'ego i Angusa zbliżających się do domu dwie działki dalej. Nawet z tej odległości błysk światła na patio zdradzał obecność obiektywu aparatu fotograficznego.

Zacząłem się podnosić, ale Eva oplotła mnie nogami i przytrzymała.

– Pocałuj mnie tak, jak mnie kochasz, mistrzu. Rzucam ci wyzwanie.

Pamiętam moment, w którym to ja skierowałem do niej te słowa, a potem zabrakło mi tchu po jej pocałunku.

Opuściłem głowę i przywarłem do niej ustami.

5

Drzemałam raczej, niż spałam, gdy usłyszałam, że otwierają się drzwi mojej sypialni. Po weekendzie na plaży dźwięki Manhattanu przedostające się do mieszkania uspokajały mnie i ekscytowały zarazem. Jeszcze długo nie będę mogła nazywać siebie nowojorczykiem, ale czułam się w tym mieście jak w domu.

– Wstawaj, słonko! – krzyknął Cary.

Chwilę później wskoczył na moje łóżko z takim impetem, że prawie z niego spadłam.

Usiadłam i odgarnęłam włosy z twarzy, a potem szturchnęłam Cary'ego.

– Ja tu śpię, jeśli nie zauważyłeś.

– Jest już po dziewiątej, leniuchu – powiedział przeciągle, kładąc się na brzuchu i uginając nogi w kolanach. – Wiem, że jesteś bezrobotna, ale czy nie masz mnóstwa rzeczy do zrobienia?

Gdy się tak na przemian budziłam i przysypiałam, myślałam o wszystkich punktach na mojej liście zadań. Było ich tak dużo, że prawie mnie to przytłaczało.

– No tak.

– Tryskasz entuzjazmem.

– Muszę się napić kawy. A co u ciebie? – Spojrzałam na niego i zauważyłam, że ma na sobie oliwkowe bojówki i grafitową koszulkę w serek. – Jakie masz na dzisiaj plany?

– Mam sobie chwilowo odpuścić, więc mogę wyjść na wybieg jutro. Na razie jestem cały twój.

Sięgnęłam za siebie, poprawiłam poduszki i się o nie oparłam.

– Muszę zadzwonić do organizatorki wesela, projektanta wnętrza i załatwić sprawę zaproszeń.

– Przydałaby ci się też suknia.
– Wiem. – Zmarszczyłam nos. – Ale nie wpisałam jej na dzisiejszą listę.
– Żartujesz? Nawet jeśli kupisz sukienkę z wieszaka, a oboje wiemy, że nie możesz tego zrobić, potrzebne będą poprawki, Pani Duże Cycki i Pełna Pupa. Igrasz z czasem.

Cary miał rację. Gdy zdjęcia przedstawiające Gideona i mnie całujących się na plaży obiegły w niedzielę cały Internet, zrozumiałam, że muszę znaleźć coś na zamówienie. Liczba wpisów w rodzaju „podpatrz ten styl” dotyczących mojego kostiumu plażowego nie mieściła mi się w głowie. Bikini, które miałam wtedy na sobie, nie było już sprzedawane, dlatego ceny używanych kompletów poszybowały w górę.

– Nie wiem, co robić, Cary – przyznałam. – Nie mam w telefonie numerów do projektantów mody.

– Na szczęście trwa właśnie tydzień mody.

To mnie obudziło i różne myśli zaczęły mi się kłębić w głowie.

– Żartujesz? Jak mogłam to przegapić?

– Nurzałaś się głównie w niedoli – przypomniał mi szyderczo. – Twoja mama pójdzie na kilka pokazów, spotka się z tym czy owym i wyda kilka tysięcy. Idź razem z nią.

Otrząsnęłam się z resztek snu.

– Boję się z nią rozmawiać po jej wczorajszym ataku wściekłości.

Zrobił głupią minę.

– No tak, przeżyła wielkie załamanie w stylu Moniki.

– Słowo daję, rozmawialiśmy tylko o tym, że robi z mojego wesela publiczne przedstawienie, a teraz zachowuje się, tak jak gdyby obecność prasy była koszmarem.

– Bądź fair. Mówiła przede wszystkim o brukowcach.

– A czy obecnie istnieje inna prasa? – Westchnęłam, bo wiedziałam, że czeka mnie kolejna rozmowa z mamą. Nie będzie wesola. – Nie wiem, dlaczego się tak denerwuje. Nie mogłabym prosić o lepsze zdjęcie przedstawiające Gideona i mnie, nawet gdybym się starała. Doskonale się

nadaje do tego, by Corinne Giroux wyszła na desperatkę.

– To prawda. – Jego uśmiech zbladł. – Szczerze mówiąc, fajnie jest widzieć Gideona tak w tobie zakochanego. Przez cały weekend zachowywał się, jakby kij połknął. Już myślałem, że zaczęło mu przechodzić.

– Za późno – rzuciłam lekkim tonem, ale serce mi pękało na widok tego, jak niekomfortowo czuł się mój mąż w obliczu jakichkolwiek przejawów sympatii. Wydawało się, że najbliższym związkiem, jaki był skłonny tolerować poza naszym małżeństwem, jest przyjaźń.

– Nie bierz tego do siebie, Cary. Pamiętasz, jak się zachowywał na imprezie Vidal Records w domu swoich rodziców?

– Słabo. – Wzruszył ramionami. – Zresztą, to nie mój problem. Mam się skontaktować ze znajomymi i rozpuścić wici o twoim zapotrzebowaniu? Twoje bikini zrobiło furorę w Sieci. Wątpię, by którykolwiek projektant zrezygnował z okazji i nie chciał zaprojektować dla ciebie sukni.

Jęknęłam. Wspaniale by było znokautować Gideona i jego wspaniałą, szytą na miarę kreację.

– No, nie wiem. Zaliczylibyśmy gigantyczną wpadkę, gdyby rozeszła się wieść, że tak szybko bierzemy ślub. Nie chcę tego medialnego cyrku. Wystarczy, że nie możemy wyjechać z domu na weekend bez towarzystwa jakiegoś oślizgłego fotografa depczącego nam po piętach.

– Evo, musisz coś zrobić.

Skrzywiłam się i wyznałam:

– Nie powiedziałam mamie o dwudziestym drugim września.

– Zadzwoń do niej. I to już.

– Wiem.

– Mała... – Dmuchnął, żeby odgarnąć grzywkę z czoła. – Możesz mieć najlepszą organizatorkę wesel na świecie, ale twoja mama jest jedyną kobietą, która potrafi zorganizować w ciągu kilku dni cudowne wesele godne Ewy.

– Nie możemy się zgodzić w kwestii stylu!

Cary zeskoczył z łóżka.

– Przykro mi o tym mówić, ale twoja mama zna się na tym najlepiej. Urządziła to mieszkanie i kupuje ci ubrania. Jej styl jest twoim stylem.

Zerknęłam na niego.

– Po prostu bardziej lubi robić zakupy.

– Jasne, słonko. – Posłał mi całusa. – Zaparzę ci kawy.

Odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka. Mój najlepszy przyjaciel niby miał rację, ale przecież po swojemu zestawiam elementy stroju.

Sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej, żeby zadzwonić do mamy, ale pojawiła się na nim twarz Gideona.

– Cześć – powiedziałam.

– Jak ci mija ranek?

Aż przeszedł mnie dreszcz, gdy usłyszałam ten jego suchy, oficjalny ton. Miał głowę zaprzątniętą interesami, ale mimo to nadal o mnie myślał.

– Dopiero wstałam, więc niewiele mogę na ten temat powiedzieć. A co u ciebie? Kończysz wykupywanie wszystkiego na Mahnattanie?

– Niezupełnie. Muszę zostawić co nieco dla konkurencji. W przeciwnym razie nie byłoby frajdy.

– Uwielbiasz wyzwania. – Poszłam do łazienki, omiotłam wzrokiem wannę, po czym zatrzymałam spojrzenie na prysznicu. Na samą myśl o nagim i mokrym mężu zrobiło mi się gorąco. – Jak myślisz, co by się stało, gdybym ci się na początku nie opierała? Gdybym wskoczyła ci do łóżka wtedy, gdy o to prosiłeś?

– Tak samo straciłbym dla ciebie głowę. To było nie do uniknięcia. Zjesz ze mną lunch?

Uśmiechnęłam się.

– Powinnam się zająć organizacją wesela.

– Słyszę „tak”. To lunch biznesowy, ale będziesz się dobrze bawiła.

Spojrzałam w lustro i zobaczyłam dziko zmierzwione włosy i odcisnięty na policzku ślad poduszki.

– O której godzinie?

– W południe. Raúl będzie czekał na ciebie przed budynkiem tuż przed

dwunastą.

– Powinnam być odpowiedzialna i powiedzieć „nie”.

– Ale tego nie zrobisz. Tęsknię za tobą.

Zabrakło mi tchu. Rzucił to tak nonszalancko – inni mężczyźni mówią w ten sposób „zadzwoń”, lecz Gideon nie był facetem, który rzuca słowa na wiatr.

– Masz zbyt dużo na głowie, żeby za mną tęsknić.

– Coś się zmieniło – powiedział i na chwilę zamilkł. – Źle się czuję z tym, że nie ma cię w Crossfire.

Ucieszyło mnie to, że nie może zobaczyć mojego uśmiechu. W jego głosie dało się słyszeć konsternację. Nie powinno mieć dla niego znaczenia to, że nie pracowałam kilka pięter pod jego gabinetem, gdzie nie mógł mnie widzieć. Ale jednak miało.

– Co masz na sobie? – zapytałam.

– Ubranie.

– Jasne. Trzyczęściowy garnitur?

– A może być inny?

W jego przypadku nie.

– W jakim kolorze?

– Czarny. A czemu pytasz?

– Kręci mnie myślenie o tym. – To była prawda, ale nie dlatego go o to pytałam. – A krawat?

– Biały.

– Koszula?

– Też biała.

Zamknęłam oczy i go sobie wyobraziłam. Pamiętałam to połączenie.

– Materiał w prążki?

Do tej koszuli i krawatu zakładał garnitur w prążki, żeby zachować biznesowy charakter stroju.

– Tak. Evo... – ściszył głos. – Nie wiem, dlaczego ta rozmowa jest dla mnie trudna, ale taka jest.

– Bo wiesz, widzę cię oczyma wyobraźni. Takiego ciemnego, groźnego i piekielnie seksownego. Wiesz, jak bardzo mnie podnieca patrzenie na ciebie, nawet jeśli tylko sięgam w głąb pamięci.

– Spotkajmy się tutaj. Wcześniej. Proszę.

Roześmiałam się.

– Cierpliwość popłaca, panie Cross. Nie będę nic zmieniać i zaryzykuję.

– Evo...

– Kocham cię. – Rozłączyłam się i spojrzałam w lustro.

Z wizerunkiem Gideona w myślach uznałam, że wygląd zaspanej, skołtunionej dziewczyny nie jest ani trochę satysfakcjonujący. Zmieniłam styl, gdy wydawało mi się, że Gideon zostawił mnie dla Corinne. Rezultat nazwałam „Nową Evą”. Od tego czasu włosy sięgały mi już do łopatek i zdążyłam ściąć balejaż.

– Jesteś ubrana? – zapytał Cary zza drzwi.

– Tak. – Odwróciłam się w jego stronę, gdy wszedł do łazienki z moją kawą w ręce. – Zmiana planów.

– Tak? – Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersiach.

– Wskakuję pod prysznic. Znajdziesz dla mnie bajeczny salon fryzjerski, który może mnie przyjąć za pół godziny od teraz.

– Okej.

– Potem idę na lunch, a ty wykonasz w moim imieniu kilka telefonów.

W zamian zaproszę cię dzisiaj na kolację. Wybierzesz lokal.

– Znam tę twoją minę – zauważył Cary. – Masz misję.

– Zgadłeś.

Szybko wzięłam prysznic, bo nie myłam włosów. Pobiełam do szafy. W łazience zastanawiałam się, w co się ubrać. Znalezienie właściwej sukienki zajęło mi kilka minut. Biała z wszytym biustonoszem i dopasowaną spódnicą tulipanową, pięknie się układała na biuście i udach. Kolor i bawełniany materiał nadawały jej sportowy charakter, a krój był elegancki i seksowny zarazem.

Trochę więcej czasu potrzebowałam na wyszukanie odpowiednich butów. W rezultacie zdecydowałam się na błękitne sandały na obcasie w kolorze pasującym do oczu Gideona. Miałam do nich torebkę i kolczyki z opali w takim samym odcieniu.

Ułożyłam rzeczy na łóżku, żeby się upewnić, że wszystko do siebie pasuje. Ubrana w szlafrok cofnęłam się o krok.

– Ładnie – powiedział Cary, gdy stanął za mną.

– To ja kupiłam te buty – przypomniałam mu. – Torebkę i biżuterię też.

Zaśmiał się i położył rękę na moim ramieniu.

– Tak, tak. Fryzjer już czeka. Poprosiłem, żeby przysłano go tutaj.

– Serio?

– Nie wyobrażam sobie, że nie wywołałabyś sensacji, idąc do mojego starego salonu. Będiesz musiała znaleźć sobie zaufanego fryzjera, który będzie się z tobą umawiał na prywatne spotkania. A na razie ostrzyże cię Mario.

– I ufarbuje?

Opuścił rękę i odwrócił się do mnie.

– O czym myślisz?

Wzięłam go za rękę i wyszłam z pokoju.

– Zaufaj mi, dzieciaku.

Mario okazał się przysadzistym człowiekiem, który tryskał energią, a na głowie stylową burzę loków z końcówkami pomalowanymi na fioletowo. Był niższy ode mnie i muskularny. Rozłożył warsztat w łazience, plotkując z Carym o wspólnych znajomych i od czasu do czasu rzucając nazwiska, które niekiedy z czymś mi się kojarzyły.

– Naturalna blondynka – rzucił, gdy dotknął moich włosów. – Moja droga, zaliczasz się do rzadkiej grupy.

– Rozjaśnij je jeszcze bardziej – poleciłam.

Cofnął się o krok i z namysłem gładził kozią bródkę.

– Jak bardzo?

– Co jest przeciwieństwem czerni?

Cary gwizdnął.

Mario przeczesał moje włosy palcami.

– Masz już platynowe pasemka.

– Pójdźmy jeszcze dalej. Chcę zachować długość, ale zrobmy coś ekstrawaganckiego. Wycieniujemy mocniej włosy. Niech będą bardziej napuszone. Może grzywka, żeby podkreślić oczy? – Usiadłam prosto. – Jestem wystarczająco seksowna, elegancka i inteligentna, by pokazać to całemu światu.

Zerknął na Cary'ego.

– Podoba mi się – powiedział.

Mój najlepszy przyjaciel splótł ręce na piersiach i przytaknął.

Mnie też.

Cofnęłam się o krok od lustra i podziwiałam ostateczny efekt. Byłam zachwycona tym, co Mario zrobił z moimi włosami. Opadały warstwami na ramiona i twarz. Mocno rozjaśnił włosy na czubku głowy i wokół twarzy, ale nie tknął ciemnozłoty kosmyków pod spodem. Podniósł włosy u nasady na tyle, by stały się seksownie puszyste.

W zestawieniu z weekendową opalenizną moje włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Trochę poszalałam, robiąc sobie *smoky eye* w odcieniach szarości i czerni korespondujących z kolorem moich tęczywek. Dla równowagi reszta makijażu była neutralna, także usta, które pociągnęłam naturalnym błyszczkiem. Gdy zestawiałam swoje odbicie z tym, jak wyobrażałam sobie dziś Gideona, ujrzałam efekt, na którym mi zależało.

Mój mąż był uosobieniem wysokiego, ciemnowłosego wspaniałego mężczyzny. Jego włosy były kruczoczarne, ciemne jak atrament i błyszczące. Najczęściej wybierał ciemne barwy, co kierowało uwagę na wypielegnowaną jasną twarz i uderzający kolor oczu. Postanowiłam być jego całkowitym przeciwieństwem. Jak *yin* i *yang*.

Kurczę. Wyglądałam naprawdę dobrze.

– O rany! Ale jesteś seksowna. – Cary omiótł mnie spojrzeniem pełnym uznania, gdy przemknęłam przez salon. – Co to za lunch?

Zerknęłam na telefon. Zakłęłam w duchu, bo stwierdziłam, że Raúl dziesięć minut wcześniej przysłał mi wiadomość, że czeka na mnie na dole.

– Nie wiem. Ma związek z interesami. Tyle Gideon mi powiedział.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Dzięki.

Chciałam być kimś więcej. Pragnęłam być bronią w arsenale Gideona. Musiałam sobie zapracować na tę pozycję i cieszyłam się z wyzwania. Jeśli uda mi się wnieść coś, cokolwiek, do dzisiejszej rozmowy, będę zadowolona. Jeżeli jednak będę się czuła zagubiona, to przynajmniej mogę sprawić, że będzie dumny z mojego wyglądu.

– Jajka mu spuchną i zsinieją przed waszym ślubem do tego stopnia, że nie będzie mógł chodzić! – zawołał za mną Cary. – Faceta można stymulować tylko do pewnego stopnia, bo potem eksploduje.

– Jesteś obrzydliwy. – Otworzyłam drzwi wejściowe. – Przyślę ci numery telefonów projektanta wnętrz i organizatora wesel. Wrócę za kilka godzin.

Na szczęście nie musiałam czekać na windę. Gdy wyszłam na chodnik przed budynkiem, Raúl wysiadł z mercedesa i obrzucił mnie spojrzeniem, które mi podpowiedziało, że jestem na dobrej drodze. Zachowywał się profesjonalnie, ale wiedziałam, że spodobało mu się to, co zobaczył.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, kiedy otworzył tylne drzwi. – Gdy wysłałeś wiadomość, nie byłam jeszcze gotowa.

Na jego poważnej twarzy dało się dostrzec nikły cień uśmiechu.

– Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu.

W czasie jazdy przesłałam Cary'emu numery telefonów do Blaire'a Asha, architekta wnętrz, który zajmował się renowacją apartamentu Gideona, oraz do Kristin Washington, organizatorki wesel. Poprosiłam, żeby umówił mnie z nimi na spotkania. Kiedy skończyłam i wyjrzałam przez okno, stwierdziłam, że nie jedziemy do Crossfire.

Właściwie nie byłam zaskoczona, gdy podjechaliśmy pod Tableau One.

Popularna restauracja była wspólnym przedsięwzięciem Gideona i jego przyjaciela Arnolda Ricciego. Arnolde był całkowicie nieznany, kiedy Gideon odkrył go we Włoszech. A teraz stał się sławnym szefem kuchni.

Kiedy Raúl zatrzymał się przed wejściem, pochyliłam się w jego stronę.

– Możesz wyświadczyć mi przysługę, w czasie gdy będziemy na lunchu?

Odwrocił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Dowiesz się, gdzie jest w tej chwili Anne Lucas? Ten dzień świetnie się nadaje, by nią wstrząsnąć. – Mój wygląd robił wrażenie. Mogłam to wykorzystać jak najlepiej.

– To jest do zrobienia – powiedział ostrożnie. – Ale będę musiał to najpierw przedyskutować z panem Crossem.

Niewiele brakowało, bym wycofała się z pomysłu. Przypomniało mi się jednak, że Raúl pracował też dla mnie. Skoro chciałam coś zmienić, czy nie było najlepiej zacząć od własnego podwórka?

– Nie. Muszę to z nim przedyskutować. I to zrobię. Znajdź ją, proszę. Zajmę się resztą.

– Dobrze. – Nadal nie był chyba przekonany. – Gotowa? Zrobią pani zdjęcie, gdy wysiądzie pani z samochodu. – Ruchem brody wskazał grupkę sześciu paparazzich stłoczonych przed wejściem do restauracji.

– O, rety. – Wzięłam głęboki oddech. – Idziemy.

Raúl wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Gdy wysiadłam z samochodu i się wyprostowałam, flesze dodatkowo rozjaśniły już i tak jasny dzień. Trzymałam głowę prosto i weszłam szybko do restauracji.

W środku było tłoczno i gwarno. Mimo to niemal od razu wypatrzyłam Gideona. On również mnie zauważył. Cokolwiek mówił, na mój widok musiał przerwać.

Hostessa coś do mnie powiedziała, ale jej nie usłyszałam. Byłam zbyt mocno skupiona na Gideonie. Jak zwykle, zabrakło mi tchu, gdy spojrzałam na jego piękną twarz, ale nie potrafiłam odgadnąć, o czym myślał.

Gideon odsunął krzesło i z wdziękiem wstał. Czterech towarzyszących mu mężczyzn popatrzyło w moją stronę i również wstało. Były z nimi dwie kobiety, które obróciły się na krzesłach, żeby na mnie zerknąć.

Pamiętałam, żeby się uśmiechać, i ruszyłam w stronę okrągłego stołu ustawionego prawie na środku sali. Szłam ostrożnie po wykładanej drewnem podłodze i starałam się ignorować spojrzenia, które powędrowały za spojrzeniem ciemnych oczu Gideona.

Ręka mi się trzęsła, gdy wyciągnęłam ją w jego stronę.

– Przepraszam za spóźnienie.

Objął mnie ramieniem i ustami musnął skroń. Wbił mi palce w talię tak mocno, że aż się od niego odsunęłam.

Patrzył na mnie z taką intensywnością i żarliwą miłością, że serce zaczęło mi bić jak szalone. Zalała mnie fala przyjemności. Znałam to spojrzenie, wiedziałam, że go podnieciłam i teraz musiał sobie z tym poradzić. Miło było wiedzieć, że nadal to potrafię. Tym bardziej chciałam dać z siebie wszystko i znaleźć odpowiednią sukienkę, w której stanę przed ołtarzem.

Spojrzałam na osoby zgromadzone przy stole.

– Witam.

Gideon oderwał wzrok od mojej twarzy.

– Z największą przyjemnością przedstawiam państwu moją żonę, Evę.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Świat myślał, że jesteśmy zaręczeni. Nie wiedziałam, że ogłaszał informację o naszym ślubie.

Miejsce podniecenia w jego oczach zajęło ciepłe rozbawienie.

– To są członkowie zarządu Crossroads Foundation.

Zdziwienie przekształciło się w miłość i wdzięczność tak szybko, że aż się zachwiałam. Podtrzymał mnie – jak zawsze był dla mnie opoką. Gdy czułam się lekko zagubiona, mogłam się na nim wesprzeć.

Przedstawił mi wszystkich i podsunął krzesło. Lunch upłynął pod znakiem wyborczego jedzenia i intensywnych rozmów. Ucieszyłam się

z informacji, że mój pomysł dodania Crossroads do biografii Gideona na jego stronie internetowej wywołał lawinowe zainteresowanie fundacją i że moje sugestie dotyczące rekonstrukcji strony Crossroads – które wprowadzono – zwiększyły liczbę zgłoszeń osób chętnych do pomocy.

Zachwycało mnie też to, że Gideon siedział tak blisko mnie i trzymał mnie pod stołem za rękę.

Kiedy poproszono mnie o jakiś wkład, pokręciłam głową.

– W tej chwili brakuje mi kwalifikacji pozwalających wnieść cenny wkład. Wspaniale sobie radzicie.

Cindy Bello, dyrektor naczelna fundacji, uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Dziękujemy, Evo.

– Chciałabym jednak uczestniczyć w spotkaniach zarządu i się wdrażać. Nawet jeśli nie zdołam przedstawić jakichś pomysłów, mam nadzieję znaleźć inny sposób na to, by okazać się pomocną.

– Skoro o tym wspomniałaś – zaczęła Lynn Feng, wiceprezes – wielu naszych beneficjentów chciałoby podziękować fundacji za pomoc. Urządzają uroczyste lunche lub kolacje, na których również zbierają fundusze. Chcieliby, żeby Gideon przyjmował ich podziękowania osobiście, ale jego rozkład zajęć zwykle na to nie pozwala.

Przytuliłam się na chwilę do jego ramienia.

– Mam go namówić, żeby poświęcał wam więcej czasu?

Lynn się uśmiechnęła.

– Gideon zasugerował, że mogłabyś się tym zająć. Chcielibyśmy, żebyś osobiście reprezentowała fundację.

Zamrugałam z niedowierzaniem.

– Żartujecie?

– Ani trochę.

Spojrzałam na Gideona. Pokiwał głową na potwierdzenie.

Próbowałam szybko przeanalizować ten pomysł.

– Kiepska ze mnie nagroda pocieszenia.

– Evo. – Tym jednym słowem Gideon wyraził swoją ogromną dezaprobatę.

– To nie jest fałszywa skromność – zaproponowałam. – Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć mnie słuchać? To ty tak wiele osiągnąłeś, jesteś błyskotliwym i wspaniałym mówcą. Mogłabym słuchać twoich wystąpień całymi godzinami. To twoje nazwisko się sprzedaje. A wystawianie mnie w zastępstwie stworzy... obowiązek. To w niczym nie pomoże.

– Skończyłaś? – zapytał łagodnie.

Spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek.

– Popatrz na ludzi w twoim życiu i na to, jak im pomogłaś. – „Na przykład mnie”. Tego już nie powiedział, ale nie musiał. – Jeśli się w to zaangażujesz, będziesz potrafiła coś przekazać innym.

– Jeśli mogę coś dodać – wtrąciła Lynn. – Kiedy Gideon nie może się pojawić, zastępuje go ktoś z nas. – Wskazała dłonią pozostałych członków zarządu. – Jeżeli pojawi się ktoś z rodziny Crossa, to będzie wspaniale. Nikt nie będzie rozczarowany.

„Ktoś z rodziny Crossa”. Słyszając te słowa, wzięłam gwałtowny wdech. Nie wiem, czy Geoffrey Cross zostawił po sobie innych członków rodziny. Jednak nie ulegało wątpliwości, że Gideon był najbardziej widocznym z tych, którzy przypominali światu o okrytym złą sławą ojcu.

Mój mąż nie pamiętał człowieka, który zasłynął jako oszust i tchórz. Pamiętał ojca, który go kochał i się o niego troszczył. Gideon pracował tak ciężko i osiągnął tak wiele, ponieważ chciał zmienić skojarzenia z nazwiskiem Cross.

Teraz też nosiłam to nazwisko. A pewnego dnia będziemy mieli dzieci. Podobnie jak Gideon, miałam obowiązek zadbać o to, by nasze potomstwo było z tego nazwiska dumne.

Zerknęłam na Gideona.

Nie uciekł wzrokiem przed moim spojrzeniem i patrzył na mnie w skupieniu.

– Dwa miejsca równocześnie – mruknął.

Poczułam, że coś ściska mnie za serce. To było więcej, niż oczekiwałam. I znacznie szybciej. Gideon natychmiast przeszedł do czegoś osobistego, do esencji swojej osoby. Wiele to dla mnie znaczyło, a równie ważne było to, że mogłam dać coś od siebie.

Samotnie toczył bój o oczyszczenie swojego nazwiska, podobnie jak wszystkie inne swoje walki. To, że mi zaufał i zaprosił mnie do udziału, było deklaracją miłości tak wspaniałą jak obrączka na moim palcu.

Ścisnęłam mocniej jego dłoń. Próbowałam mu pokazać samym spojrzeniem, jak bardzo się wzruszyłam. Podniósł nasze splecione dłonie do ust, a jego wzrok wyrażał to samo: „Kocham cię”.

Kelner przyszedł zebrać talerze.

– Porozmawiamy o tym – powiedział na głos, po czym spojrzał na resztę. – Przykro mi, że musimy kończyć, ale mam niedługo kolejne spotkanie. Mógłbym być szczodry i zostawić z wami Evę, ale tego nie zrobię.

Zgromadzone wokół stołu osoby się roześmiały. Gideon spojrzał na mnie.

– Gotowa?

– Daj mi chwilę – mruknęłam, nie mogąc się doczekać okazji, by go pocałować, tak jak tego potrzebowałam.

Błysk w jego oku wskazał, że domyślał się, co mi chodzi po głowie.

Lynn i Cindy też wstały i razem ze mną poszły do toalety.

Gdy szłyśmy przez restaurację, rozglądałam się za Arnoldem, ale nigdzie go nie widziałam. W sumie nie byłam zaskoczona, zważywszy na jego związki z Food Network i innymi stacjami telewizyjnymi. Zależało mi na naprawieniu naszych relacji, ale wiedziałam, że czas pokaże, jak będzie. W końcu Arnoldo dostrzeże, jak bardzo kocham męża i że chronienie go oraz bycie dla niego wszystkim jest sensem mojego życia.

Stawialiśmy przed sobą wyzwania. Zmuszaliśmy się do zmian i rozwoju. Czasami raniliśmy siebie w dążeniu do osiągnięcia celu lub udowodnienia czegoś, co martwiło doktora Petersena, ale jakimś cudem sprawdzało się w naszym związku. Potrafiliśmy wybaczyć sobie wszystko z wyjątkiem

zdrady.

Inni, zwłaszcza osoby nam bliskie, nieuchronnie się temu przyglądały i zastanawiały, jak i dlaczego to się sprawdzało, i czy w ogóle powinno. Nie potrafiły zrozumieć – i nie winiłam ich, bo sama dopiero zaczęłam to pojmować – że wzajemnie wywieraliśmy znacznie większą presję niż na tę drugą stronę. Chcieliśmy być jak najlepszymi wersjami siebie, co da nam siłę, by sprostać potrzebom ukochanej osoby.

Skorzystałam z toalety, umyłam ręce, a gdy skończyłam, spojrzałam w lustro i poprawiłam włosy. Nie wiem, jak Mario tego dokonał, ale ostrzygł mnie tak, że włosy robiły się tym bardziej puszyste, im częściej ich dotykałam.

Zauważyłam, że Cindy się do mnie uśmiecha i poczułam się trochę skrępowana. Wyciągnęła z torebki jaskrawoczerwoną szminkę. Rozluźniłam się.

– Evo, prawie cię nie poznałam. Masz świetną fryzurę.

Szukałam w lustrze odbicia osoby, która się do mnie odezwała. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że to Corinne, i serce zaczęło mi bić szybciej. Wtedy zobaczyłam tę twarz.

– Witaj – zwróciłam się do żony Ryana Landona.

Gdy poznałam Angelę, miała włosy splecione w artystyczny kok, który nie zdradzał ich długości. Rozpuszczone czarne kosmyki opadały jej aż do połowy pleców. Była wysoka i szczupła, a oczy mieniły się błękitem i szarością. Twarz miała bardziej pociągłą niż Corinne i mniej idealne rysy, niemniej i tak robiła wrażenie.

Obrzuciła mnie wzrokiem od góry do dołu z taką swobodą, że nie mogłabym ręczyć za to, że to zrobiła. Niezła sztuczka. Muszę ją opanować. Dotarło do mnie, że właśnie dołączyłam do nowej elity miasta i będę ciągle oceniana nie tylko przez media. Nie byłam na to gotowa. To, że mama mnie przeszkoliła i wpoila pewne zasady, mi w tym nie pomoże. Tego byłam pewna.

Angela się uśmiechnęła i stanęła przy umywalce obok mnie.

– Miło cię widzieć – powiedziała.

– Wzajemnie.

Wiedziałam już, że Landon mści się na Gideonie, więc zachowywałam czujność. Nie zabiegałam już o to, żeby jej mąż został moim klientem. Byłyśmy sobie równe. No, prawie. Bo mój mąż był młodszy, bogatszy i bardziej seksowny. A ona o tym wiedziała.

Cindy i Lynn zaczęły iść w stronę drzwi. Ruszyłam za nimi.

– Zastanawiałam się... – zaczęła Angela.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na nią pytająco. Moje towarzyszki wyszły, żeby zapewnić nam prywatność.

– ...czy będziesz na pokazie Grey Isles w tym tygodniu. Twój bliski przyjaciel, ten, z którym mieszkasz, został twarzą ich najnowszej kampanii, prawda?

To było trudne, ale starałam się zachować kamienną twarz. Dlaczego o to pytała? Do czego zmierzała? Nie potrafiłam tego stwierdzić, bo miała niewinny, prostoliniowy wyraz twarzy. Może doszukiwałam się jakiegoś ukrytego motywu, którego nie miała? A może brakowało mi umiejętności, by prowadzić takie gierki równie dobrze jak ona?

Najwyraźniej się mną interesowała. Nie tylko moim związkiem z Gideonem, ale wszystkimi moimi relacjami. Słuchała plotek. Dlaczego?

– Nie planuję iść na żaden z pokazów podczas tygodnia mody – odpowiedziałam ostrożnie.

Jej uśmiech zbladł, ale oczy zabłysły, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.

– Szkoda. Myślałam, że mogłybyśmy wybrać się tam razem.

Nadal nie potrafiłam jej rozgryźć, co doprowadzało mnie do szału. Kiedy ją poznałam, wydawała mi się sympatyczna, ale potem milczała i pozwoliła, by rozmową zajęli się jej mąż i reszta zespołu z LanCorp. Czy powiedziałyby wprost, że jej mąż mnie nienawidzi? Ani ona, ani Landon nie zdradzali, że istnieje jakakolwiek animozja między nimi a Gideonem. Ale to nie było coś, o czym się mówi podczas wstępnego spotkania.

A może nic nie wiedziała... Może Landon zachował dla siebie pragnienie zemsty.

– Nie tym razem – odpowiedziałam.

Celowo nie zamykałam za sobą drzwi, bo być może kiedyś mi się przydadzą. Mogła o niczym nie wiedzieć i była tak niewinna, jaką się wydawała, albo bardziej przebiegła. Tak czy siak, nie będę się zaprzyjaźniać z kimś, kogo mąż źle życzy Gideonowi, choć nie bez powodu się mówi, że o wrogów należy dbać bardziej niż o przyjaciół.

Szybko wysuszyła ręce i podeszła ze mną do drzwi.

– Może uda nam się kiedy indziej.

Po ciszy panującej w toalecie restauracja wydawała się bardzo głośna – wypełniały ją dźwięki rozmów, brzęk sztućców i muzyka.

Wyszliśmy z korytarza do sali jadalnej. Ryan Landon wstał od stolika i przed nim stanął. W tym lokalu nie było złych miejsc, ale boks Landona nie należał do najlepszych. Czy Gideon wiedział, że jego wróg odwiedzi Tableau One? To by mnie nie zaskoczyło. Jak by nie było, mój mąż wytropił mnie niegdyś na podstawie karty kredytowej, którą płaciłam w jednym z jego nocnych klubów.

Landon był wysoki, ale nie tak bardzo jak Gideon. Miał z metr osiemdziesiąt, falowane brązowe włosy i bursztynowe oczy. Był wysportowany i atrakcyjny, miał ładny uśmiech i lubił się śmiać. Kiedy go poznałam, wydał mi się czarujący i troskliwy wobec żony.

– Eva – rzucił na powitanie i szybko zerknął najpierw za mnie, a potem na swoją żonę. – Co za miła niespodzianka.

– Witaj, Ryanie.

Szkoda, że nie widziałam, jakie spojrzenia wymienili. Musiałam wiedzieć, czy zmawiali się przeciwko mnie.

– Rozmawiałem dzisiaj o tobie. Słyszałem, że odeszłaś od Wartersa Fielda & Leamana.

Ostrzegawcze mrowienie, które poczułam w toalecie, stało się jeszcze silniejsze. Nie byłam gotowa prowadzić niebezpiecznych towarzyskich

gierek. Gideon potrafił pokonać każdego, w tej dziedzinie rządził, ale ja nie. Musiałam się bardzo postarać, żeby nie sprawdzić, czy na nas przypadkiem nie patrzy.

Improwizowałam.

– Już tęsknię, ale jesteśmy z Gideonem przywiązani do Marka.

– Słyszałem o nim sporo dobrego.

– Zna się na rzeczy. Poznałam Gideona, kiedy Mark pracował nad kampanią Kingsman Vodka.

Landon uniósł brwi.

– Na to bym nie wpadł.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś w dobrych rękach. Mark jest najlepszy. Byłoby mi jeszcze trudniej odejść, gdybym nie wiedziała, że ponownie będziemy z nim współpracować.

Wyraźnie zmienił taktykę.

– Postanowiliśmy oddać kampanię w ręce zespołu z LanCorp. Twierdzą, że świetnie sobie poradzą, a że przecież po to ich zatrudniłem, powinienem dać im szansę się wykazać.

– Nie mogę się doczekać efektów ich działań. – Zrobiłam krok do przodu. – Miło było was znowu spotkać. Życzę wam smacznego.

Pożegnali się ze mną, a ja odwróciłam się w stronę naszego stołu, przy którym Gideon był pochłonięty rozmową z członkami zarządu swojej fundacji. Wydawało mi się, że nie wie, iż się do nich zbliżam, ale podniósł się w chwili, w której podchodziłam do stolika. Nawet się nie obejrzał.

Pożegnaliśmy się i wyszliśmy z restauracji. Gideon obejmował mnie za szyję. Uwielbiałam, kiedy mnie tak dotykał, wywierał stały nacisk na moje ciało, prowadził mnie. Był taki zaborczy.

Angus czekał już na nas przy chodniku. Podobnie jak paparazzi, którzy wykorzystali okazję od zrobienia nam mnóstwa zdjęć. Poczulałam wielką ulgę, gdy usiadłam na tylnym siedzeniu bentleya, i dołączyliśmy do strumienia aut.

– Evo.

Chropawy głos Gideona sprawił, że dostałam gęziej skórki. Zerknęłam na niego i zobaczyłam ogień w jego oczach. Ujął w dłonie moją twarz i przywarł ustami do moich warg. Zrobiłam gwałtowny wdech, zaskoczona jego nagłym pragnieniem. Wsunął język głęboko, budząc tym samym pożądanie, przez które zawsze wrzała mi krew.

– Jesteś piękna – powiedział, wsuwając palce w moje włosy. – Nieustannie się zmieniasz. Nigdy nie wiem, z kim będę miał do czynienia następnego dnia.

Zaśmiałam się, wtuliłam w niego i pocałowałam z całych sił. Uwielbiałam dotyk jego ust. Ich zmysłowa linia łagodniała i traciła surowy charakter, gdy mi ulegał, przez co wyglądał jeszcze wspanialej.

– Muszę cię trzymać w niepewności, mistrzu.

Gideon wziął mnie na kolana i przesuwał dłońmi po moim ciele.

– Pragnę cię.

– Taką mam nadzieję – szepnęłam, śledząc czubkiem języka jego dolną wargę. – Jesteś na mnie skazany do końca życia.

– To za krótko.

Przechylił głowę i znowu mnie pocałował. Przytrzymał mnie za kark i lizał mocno i szybko. Jakby się pieprzył. Wszędzie czułam muśnięcia jego języka.

Wiłam się, boleśnie świadoma obecności Angusa.

– Gideonie.

– Jedźmy do apartamentu – sapnął kusząco jak diabli.

Czułam na pośladkach nacisk jego twardego kutasa, który drażnił mnie obietnicą seksu, grzechu i rozkoszy tak wielkiej, że wręcz nie do zniesienia.

– Masz spotkanie – wydyszałam.

– Mam to gdzieś.

Znowu powstrzymałam śmiech i go objęłam. Przycisnęłam nos do jego szyi, żeby się napawać jego wonią. Pachniał cudownie, jak zawsze. Gideon nie używał wody kolońskiej. Czułam zapach jego czystej skóry i słabą nutę

jego ulubionego żelu pod prysznic.

– Uwielbiam twój zapach – powiedziałam cicho, tuląc się do niego. Był taki ciepły, jego gorące i twarde ciało pulsowało życiem, energią i władzą. – Ma w sobie coś. Coś, co porusza mnie do głębi. To jedna z rzeczy, które mi podpowiadają, że jesteś mój.

Gideon zamruczał.

– Jestem taki piekielnie twardy – powiedział, muskając ustami moje ucho. Delikatnie ugryzł mnie w płatek, karząc za swoją żądzę słabym ukłuciem bólu.

– A ja jestem taka mokra – szepnęłam w odpowiedzi. – Tak bardzo mnie dzisiaj uszczęśliwiłeś.

Jego tors nierówno falował. Gideon wodził dłońmi w górę i dół moich pleców.

– To dobrze.

Odsunęłam się i obserwowałam, jak się uspokajał. Tak rzadko tracił panowanie nad sobą. Fascynowało mnie to, że potrafię wprowadzić go w taki stan. A jeszcze bardziej cieszyło to, że go tak kręcę, odkąd się pojawiłam w jego życiu, a on nie pozwala, by ktokolwiek to zauważył. To opanowanie bardzo mnie podniecało.

Muskałam palcami jego cudowną twarz.

– Dziękuję. To za mało za to, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś, ale dziękuję. Zamknął oczy. Oparł czoło o moje.

– Nie ma za co.

– Cieszę się, że podoba ci się moja fryzura.

– Lubię, kiedy się czujesz pewna siebie i seksowna.

Potałam nosem o jego nos, a miłość wypełniła mnie po brzegi.

– A jeśli będę musiała ufarbować włosy na fioletowo, żeby się tak czuć? Uśmiechnął się.

– Będę pieprzył żonę o fioletowych włosach.

Przyłożył dłoń do mojego serca i wykorzystał okazję, by ścisnąć mnie za pierś.

– O ile całość się nie zmieni, reszta to tylko powłoka – dodał.

Chciałam mu powiedzieć, że niebezpiecznie otarł się o romantyzm, ale postanowiłam zachować to dla siebie.

– Widziałeś Landonów? – zapytałam.

Odsunął się ode mnie.

– Rozmawiali z tobą – zauważył.

Zmrużyłam oczy.

– Wiedziałeś, że tam będą, prawda?

– Nie była to dla mnie niespodzianka.

– Jesteś taki przebiegły – utyskiwałam. – Jak wszyscy faceci. Nie potrafiłam rozgryźć, czy Angela Landon pytała mnie o to, czy wybieram się na pokaz Grey Isles podczas tygodnia mody po to, żeby mi dokuczyć, czy też naprawdę ją to interesowało.

– Może jedno i drugie. Co odpowiedziałaś?

– Że się tam nie wybieram. – Pocałowałam go, po czym wróciłam na swoje miejsce. Opierał się, ale mnie puścił. – Corinne by wiedziała, jak sobie z nią poradzić – westchnęłam. – Magdalene pewnie też. A moja mama na pewno.

– Dobrze sobie poradziłaś. A co z Landonem?

Zasznurowałam usta.

– Czy dogadałeś się już z Markiem?

Spojrzał na mnie pytająco.

– A co zrobiłaś?

– Wspomniałam, że jesteśmy z Markiem mocno związani i że się poznaliśmy, gdy pracował dla ciebie. Powiedziałam też, że nie możemy się doczekać, żeby znowu z nim pracować.

– Chcesz sprawdzić, czy Landon zaproponuje mu pracę.

– Owszem, jestem ciekawa, jak daleko się posunie. Nie martwię się o Marka. Jest lojalny i choć nie zna szczegółów, wie, że LanCorp jest jednym z powodów, dla których odeszłam. Poza tym ma współpracować bezpośrednio z największą szychą w Cross Industries. A w LanCorp byłby

pionkiem. Nie jest głupi.

Gideon położył głowę na oparciu kanapy. Gdybym go nie znała tak dobrze, mogłabym pomyśleć, że po prostu usiadł wygodniej.

– Chcesz też sprawdzić, czy cię nie okłamałem co do motywów Landona.

– Nie. – Położyłam mu dłoń na udzie i poczułam, że jest napięte. Oboje rodzice go zawiedli. Wiedziałam, że jakaś część Gideona spodziewała się, że wszyscy inni też go zawiodą. – Wierzę ci. Uwierzyłam w chwili, gdy mi o tym powiedziałeś. Twoje słowo mi wystarczy.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę i ścisnął mnie za rękę. Mocno.

– Dziękuję.

– Może to ty planowałeś mi to udowodnić? – zapytałam łagodnie. – Dowiedziałeś się, że Landon zarezerwował stolik. Chciałeś mnie przedstawić zarządowi Crossroads. Spotkanie w Tableau One pozwoliłoby ci upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pod warunkiem że wpadłabym na Landona, ale tutaj musiałeś już zaufać losowi.

– Nie, o ile facet siedzi niedaleko toalety.

– Może nie musiałabym z niej korzystać.

Gideon spojrzał na mnie znacząco.

– Nigdy nic nie wiadomo – zaoponowałam.

– Jesteś kobietą – odparował, jakby to była wystarczająca odpowiedź.

Zmrużyłam oczy.

– Czasami mam ochotę po prostu cię walnąć.

– Nic nie poradzę na to, że mam rację.

– Próbujesz zmienić temat.

Zacisnął na chwilę usta.

– Zostawiłaś mnie z jego powodu. Musiałem doprowadzić do tego spotkania.

– To nie do końca było tak, ale w porządku. Rozumiem, do czego zmierzałeś. – Lekko zdenerwowana odgarnęłam grzywkę z twarzy. – Jednak nie potrafiłam ich rozgryźć. Jego trochę łatwiej rozszyfrować niż jego żonę, ale oboje bardzo dobrze grają szczerych. I są zgrani.

– Też jesteśmy zgrani.

– Docieramy się. Muszę się nauczyć, jak lepiej realizować swoją rolę.

– Nie narzekam.

Uśmiechnęłam się.

– Niczego nie schrzaniłam, co jest równoznaczne z tym, że dobrze się spisałam

Musnął palcami mój policzek.

– Nie przejąłbym się, gdybyś coś schrzaniła, chociaż na pewno twoja definicja tego określenia znacznie się różni od mojej. Nie miałbym nic przeciwko zielonym, fioletowym czy jakimkolwiek innym włosom, ale przyznaję, że blond mi się podoba. Pragnę cię.

Odwróciłam głowę i pocałowałam wewnątrz jego dłoni.

– Angela jest podobna do Corinne.

Zaśmiał się krótko, zaskoczony.

– Wcale nie.

– O Boże! Jest podobna, i to jak! Nie wygląda jak jej bliźniaczka, ale ma takie same włosy i typ sylwetki.

Gideon pokręcił głową.

– Nie.

– Myślisz, że Landon wybrał na żonę kogoś, kto wygląda jak twój ideał kobiety?

– Chyba ponosi cię wyobraźnia. – Przytknął mi palce do ust, na wypadek gdybym chciała coś jeszcze powiedzieć. – A jeśli nie, to Landon się pomylił, więc nie mamy o czym rozmawiać.

Zmarszczyłam nos. Torebka zawibrowała mi przy udzie, więc sięgnęłam do niej i wyjęłam telefon.

Dostałam SMS-a od Raúla. „Jest w pracy”.

Zerknęłam na przyglądającego mi się Gideona.

– Poprosiłam Raúla, żeby wyszedł dla mnie Anne – poinformowałam go.

Mruknął coś pod nosem.

– Jesteś piekielnie uparta – burknął.

– Jak wcześniej zauważyłeś, czuję się pewna siebie i seksowna. –

Posłałam mu całusa. – To dobry dzień, żeby się przywitać.

Skierował wzrok na wsteczne lusterko. Angus odwzajemnił jego spojrzenie i przekazali sobie jakąś myśl. Potem mąż spojrział znowu na mnie swoimi mądrymi, niebieskimi oczami.

– Zrobisz to, co Angus ci każe. Jeżeli uzna, że to nie jest dobry pomysł, wycofasz się. Zrozumiano?

Potrzebowałam chwili, żeby mu odpowiedzieć, bo spodziewałam się silniejszego oporu.

– Okej.

– A wieczorem przyjedziesz na kolację do apartamentu.

– A kiedy to przystąpiliśmy do negocjacji?

Posłał mi szybkie spojrzenie, nieprzejednane i uparte.

– Obiecałam Cary’emu, że zabiorę go na kolację, mistrzu. Załatwił za mnie telefony w czasie, gdy byłam z tobą. Możesz do nas dołączyć.

– Nie, dziękuję. Wpadnij zatem po kolacji.

– A będziesz grzeczny?

Jego oczy błysnęły figlarnie.

– Tylko, jeśli ty będziesz grzeczna.

Uznałam, że skoro potrafi na ten temat żartować, czynimy pewne postępy.

– Umowa stoi.

Zatrzymaliśmy się przed budynkiem Crossfire i Gideon się wyprostował, szykując się do wyjścia z samochodu. Gdy Angus obchodził bentleya, żeby otworzyć mu drzwi, pochyliłam się i nastawiłam usta. Gideon ujął moją twarz w dłonie i pocałował, mocno i zaborczo. Tym razem nie zrobiło mi się mokro w majtkach, jak wtedy gdy wyszliśmy z Tableau One. Za to ten pocałunek był słodszy. I uważniejszy.

Brakowało mi tchu, kiedy Gideon się odsunął.

Przyglądał mi się przez moment, po czym skinął głową z zadowoleniem.

- Zadzwoń do mnie na komórkę, gdy już będziesz po.
- A jeśli będziesz...
- Zadzwoń.
- Dobrze.

Gideon wysiadł z bentleya i wszedł do wieżowca Crossfire.

Patrzyłam za nim tak długo, aż zniknął mi z oczu. Wspominałam dzień, w którym się poznaliśmy. Wtedy stałam w lobby, a on po mnie wrócił. Pamiętałam o tym i wiedziałam, że poczucie porzucenia jest w tym momencie bezsensowne, ale nigdy nie było mi łatwo patrzeć, jak się oddala. To była jedna z moich licznych wad, coś, co musiałam przepracować.

„Już za tobą tęsknię”, napisałam.

Odpowiedział szybko. „Cieszę się, mój aniołku”.

Śmiałam się w głos, gdy Angus usiadł za kierownicą. Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku.

- Dokąd?
- Tam, gdzie pracuje Anne Lucas.
- Może siedzieć w pracy jeszcze kilka godzin.
- Domyślam się. W tym czasie mogę zająć się kilkoma sprawami. A gdy już zabraknie mi pomysłów, spróbujemy w innym terminie.

– Rozumiem.

Uruchomił silnik i ruszył.

Zadzwoiłam do Cary’ego.

- Hej! – powiedział. – Jak tam lunch?
- Dobrze. – Opowiedziałam mu o wszystkim.
- No, to sporo się działo – stwierdził, gdy skończyłam. – Nie mogę powiedzieć, że rozumiem, o co chodzi z Landonami, ale przecież nie rozumiem wielu kwestii związanych z twoim facetem. Czy jest ktoś, kto się na niego nie wkurzył?

– Ja.

– No tak, ale ty się z nim nie bzykasz.

– Cary, zamorduję cię. Słowo daję.

Usłyszałam jego cichy chichot.

– Dzwoniłem do Blaira. Powiedział, że jeśli chcesz, może się z tobą spotkać jutro w apartamencie. Wyślij mu wiadomość z informacją o terminach, a zobaczy, co się da zrobić.

– Super. A co z Kristin?

– Właśnie miałem o tym powiedzieć. Przez cały czas jest w biurze, więc możesz do niej zadzwonić w dowolnym momencie. Albo wysłać jej e-mail, jeśli tak będzie ci łatwiej. Bardzo chce z tobą porozmawiać.

– Zadzwonię do niej. Wymyśliłeś już, dokąd idziemy na kolację?

– Myślę o kuchni azjatyckiej. Chińskiej, japońskiej, tajskiej... Coś w tym stylu.

– Umawiamy się na azjatyckie jedzenie. – Oparłam głowę o siedzenie. –
Dzięki, Cary.

– Cieszę się, że mogę pomóc. Kiedy wrócisz do domu?

– Jeszcze nie wiem. Muszę zrobić jeszcze jedną rzecz i potem wracam.

– To do zobaczenia.

Zakończyłam rozmowę, gdy Angus zatrzymał się przy krawężniku.

– Pracuje naprzeciwko – poinformował mnie, wskazując ceglany budynek po mojej stronie.

Miał kilka pięter, a za przeszklonymi drzwiami było widać małe schludne lobby.

Zajrzałam do środka i wyobraziłam sobie Anne z pacjentem, z kimś, kto odsłania przed nią swoje najgłębsze sekrety, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Tak to wyglądało. Człowiek zajmujący się naszym zdrowiem psychicznym wie o nas wszystko, a my tylko to, co możemy wywnioskować z fotografii stojących na biurku i certyfikatów wiszących na ścianach.

Znalazłam na liście kontaktów numer Kristin i zadzwoniłam do jej biura. Asystentka od razu mnie połączyła.

– Cześć, Evo. Miałam do ciebie zadzwonić, ale twój przyjaciel mnie ubiegł. Próbuję się do ciebie dodzwonić od kilku dni.

– Wiem. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Widziałam w internecie zdjęcia przedstawiające ciebie i Crossa. Nie mam pretensji o to, że do mnie nie oddzwoniłaś. Musimy się jednak spotkać i ustalić pewne szczegóły.

– To będzie dwudziesty drugi września.

Zapadło milczenie.

– Okej. Rety!

Skrzywiłam się, bo wiedziałam, że proszę o bardzo dużo w wyjątkowo krótkim czasie. I że będzie trzeba słono zapłacić za to, żeby wszystko było gotowe na dzień ślubu.

– Uznałam, że mama ma rację w kwestii palety bieli, kremu i złota, więc się na nią zdecydujemy. Poproszę też o drobne akcenty czerwieni. Będę miała neutralny bukiet, ale założę biżuterię z rubinami.

– Niech pomyślę. Może czerwony adamaszek pod białymi obrusami? Albo talerze ze szkła z Murano pod kryształowymi... Przygotuję kilka opcji. – Głośno wypuściła powietrze. – Muszę zobaczyć miejsce.

– Mogę zorganizować przelot. Kiedy możesz?

– Jak najszybciej – odpowiedziała z werwą. – Jestem umówiona jutro wieczorem, ale rano może być.

– Ustalę wszystko i prześlę ci informacje.

– Będę na nie czekała. Evo... czy masz już wybraną suknię?

– No... nie.

Zaśmiała się. Kiedy znowu się odezwała, napięcie znikło z jej głosu.

– W pełni rozumiem, że się spieszysz, bo wiążesz się z takim mężczyzną, ale gdybyś dała sobie więcej czasu, wszystko poszłoby gładko i idealnie.

– I tak będzie idealnie, nawet jeśli coś pójdzie nie tak. – Potarłam palcem spód obrączki, znajdując otuchę w fakcie, że mam ją na palcu. – To dzień urodzin Gideona.

– Rozumiem. Poradzimy sobie.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Niebawem się odezwę.

Rozłączyłam się i spojrzałam na budynek po drugiej stronie ulicy. Obok znajdowała się mała kawiarnia. Po rozmowie z architektem wewnątrz pójde tam na latte.

Wysłałam wiadomość do Gideona. „Z kim mam rozmawiać na temat przelotu na Outer Banks jutro rano z organizatorką wesela?”

Poczułam się trochę dziwnie, zadając to pytanie. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek będę miała do dyspozycji prywatny odrzutowiec? Nie byłam pewna, czy przywyknę do korzystania z takiego udogodnienia.

Poczekaliśmy minutę na odpowiedź. Nie przyszła, więc zadzwoniłam do Blaire'a Asha.

– Cześć, Blaire – powiedziałam, gdy odebrał telefon. – Mówi Eva Tramell, narzeczona Gideona Crossa.

– Witaj, Evo. Oczywiście wiem, kim jesteś. – Jego głos brzmiał ciepło i przyjacielsko. – Miło cię słyszeć.

– Chciałabym omówić z tobą pewne szczegóły. Cary powiedział, że możemy się jutro spotkać.

– Jasne. Jakie godziny ci pasują?

Pamiętając o wypadku na Outer Banks z Kristin, odpowiedziałam:

– Może pod wieczór? Około osiemnastej?

Gideon spędzi czas u doktora Petersena co najmniej do dziewiętnastej. Potem będzie musiał dojechać do domu. To mi dawało wystarczająco dużo czasu, bym mogła zmienić niektóre z naszych planów dotyczących aranżacji wewnątrz.

– Tak będzie dobrze – zgodził się Blaire. – Spotkamy się w apartamencie?

– Tak. Do zobaczenia. Dzięki.

Gdy skończyłam rozmowę, odezwał się mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam odpowiedź Gideona: „Scott już wszystko załatwia”.

Zagryzłam dolną wargę, niezadowolona, że sama nie zwróciłam się najpierw do Scotta. „Następnym razem będę wiedziała, kogo poprosić.

Dziękuję! J”.

Wzięłam głęboki wdech, bo czułam, że powinnam zadzwonić do matki Gideona, Elizabeth.

W tym momencie zadzwonił telefon na przednim siedzeniu. Angus go podniósł i na mnie spojrzał.

– Jedzie windą na dół.

– Och!

Zaskoczenie ustąpiło zdumieniu. Skąd on to wiedział? Zerknęłam ponownie na budynek. Czy też należał do Gideona? Podobnie jak ten, w którym pracował jej mąż?

– Trzymaj, dziewczyno. – Angus wychylił się do tyłu i podał mi czarny dysk wielkości ćwierćdolarówki, trzykrotnie od niej grubszy. – Z jednej strony jest klej. Wsuń to pod ramię sukienki.

Wrzuciłam telefon do torebki, wzięłam dysk i gapiłam się na niego.

– Co to jest? Mikrofon?

– Albo to weźmiesz, albo idę z tobą. – Posłał mi przepaszający uśmiech. – Tu nie chodzi o ciebie, tylko o nią.

Nie miałam nic do ukrycia, więc wsunęłam mikrofon do biustonosza i wyskoczyłam z samochodu, gdy Angus otworzył drzwi. Chwycił mnie pewnie pod ramię i przeprowadził na drugą stronę ulicy.

Puścił do mnie oko, zanim wszedł do kawiarni.

Nagle znalazłam się sama na chodniku i czułam, że mam nerwy napięte do granic możliwości. Opanowałam się, gdy Anne wyszła z lobby. Miała na sobie portfelową sukienkę w lamparci wzór i czarne pantofle od Louisa Boutina. Wyglądała drapieżnie i energicznie z nastroszonymi rudymi włosami.

Wsunęłam torebkę pod ramię i ruszyłam w jej stronę.

– Co za zbieg okoliczności – rzuciłam, kiedy znalazłam się obok niej.

Spojrzała na mnie i podniosła rękę, żeby zatrzymać taksówkę. Przez chwilę jej lisa twarz była pozbawiona wyrazu, lecz nagle mnie rozpoznała. Jej szok był dla mnie nagrodą. Opuściła rękę.

Obrzuciłam ją wzrokiem.

– Powinnaś wyrzucić perukę, którą zakładasz, gdy spotykasz się z Carym. Lepiej ci z krótkimi włosami.

Szybko doszła do siebie.

– Eva. Ślicznie wyglądasz. Gideon nad tobą popracował.

– Owszem, sporo nade mną pracuje. Kiedy tylko ma okazję. – To przykuło jej uwagę. – Nigdy nie ma dość. I nie ma już czasu dla ciebie, więc proponuję, żebyś sobie znalazła inny obiekt obsesji.

Jej twarz stężała. Dotarło do mnie, że nigdy wcześniej nie widziałam prawdziwej nienawiści. Mimo upału przeniknął mnie chłód.

– O niczym nie masz pojęcia. – Podeszła bliżej. – Prawdopodobnie pieprzy kogoś innego właśnie w tej chwili. Taki już jest i tak właśnie robi.

– To ty nie masz pojęcia, jaki jest. – Wkurzało mnie to, że musiałam odchylić głowę, żeby spojrzeć jej w twarz. – Nie martwię się o niego. Za to ty powinnaś się martwić z mojego powodu. Bo jeśli jeszcze raz zbliżysz się do niego lub Cary’ego, będziesz miała ze mną do czynienia. I to nie będzie miłe.

Odwróciłam się. Zrobiłam to, co chciałam.

– Jest potworem! – zawołała za mną. – Powiedział ci, że chodzi na terapię od dziecka?

Zatrzymałam się i odwróciłam w jej stronę.

Uśmiechnęła się.

– Jest popapwany od urodzenia. Jeszcze się nie zorientowałaś, jaki jest pokrecony. Wydaje mu się, że zdoła to przed tobą ukryć, przed swoją śliczną dziewczynką, która pozwala mu tworzyć bajkę. Wydanie „Pięknej i bestii” dla mas. Sprytne przebranie, ale nie wytrzyma próby czasu. Nie zdoła tłumić swojej prawdziwej natury zbyt długo.

Mój Boże... Czy wiedziała o Hugh?

Jak mogła wiedzieć, że Gideon był ofiarą perwersji jej brata i mimo to się z nim kochać? Na samą myśl zrobiło mi się tak niedobrze, że aż zółć podeszła mi do gardła.

Jej śmiech uderzył we mnie jak potłuczone szkło.

– Gideon jest do cna brutalny i okrutny. Złamię cię, zanim z tobą skończy. O ile cię nie zabije.

Wyprostowałam się, zacisnęłam pięści. Ze złości aż się trzęsłam i musiałam z sobą walczyć, by nie uderzyć jej w tę triumfującą ohydłą twarz.

– Jak ci się zdaje, głupia zdziro, z kim bestie biorą ślub? – Podeszłam do niej. – Ze ślicznymi słabymi dziewczątkami? Czy z innymi bestiami. – Spojrzałam jej w twarz. – Dobrze trafiłaś z tą bajką. Tyle tylko, że to Gideon jest Piękną. A ja bestią.

6

„Myślisz, że Gideon jest straszny? Poczekaj, aż poznasz mnie”.

Siedziałem nieruchomo jak kamień przez dłuższą chwilę, a głos Ewy pobrzmiwał echem w mojej głowie, gdy nagranie dobiegło końca.

Oderwałem wzrok od biurka i przeniosłem go na Angusa.

– Jezu.

Szukaliśmy dotyczących mnie akt, które Hugh mógłby przechowywać. Nie znaleźliśmy niczego i założyliśmy, że nie przechowywał dokumentacji. To miało sens. Po co gromadzić dowody przestępstwa?

– Poszukam jeszcze raz – powiedział Angus cicho. – Przeszukam jej domy i gabinet. Gabinet jej męża również. Będę szukał wszędzie, aż znajdę.

Podszedłem do najbliższego okna i spojrzałem na budynek, w którym mieściły się biura LanCorp.

– Eva dobrze sobie z nią poradziła – odezwał się stojący za mną Angus. – Nastraszyła Anne nie na żarty. Widać to było po jej twarzy.

Oparłem się pokusie oglądania nagrań wideo z kamer ochrony i postanowiłem wysłuchać nagrania z ich rozmowy. To mi wystarczyło. Znałem swoją żonę, tembr i modulację jej głosu. Znałem jej temperament. I wiedziałem, że tak natychmiastowo i gwałtownie wybuchała tylko w mojej obronie.

Odkąd jesteśmy razem, Eva zdołała doprowadzić do bezpośrednich konfrontacji z Corinne w jej domu, kilkakrotnie z moją matką, z Terrence'em Lucasem w jego gabinecie, a teraz z jego żoną. Wiedziałem, że uznawał to za swój obowiązek, dlatego wycofałem się wbrew własnej woli i pozwoliłem jej działać.

Nie potrzebowałem obrony. Potrafiłem o siebie zadbać, jak to zawsze

robiłem. Ale miło było wiedzieć, że już nie jestem zdany wyłącznie na siebie. A jeszcze milej, że potrafiła spojrzeć wariatce w twarz i ją przerazić.

– To tygrysica. – Odwróciłem się w stronę Angusa. – Sam też noszę kilka śladów po draśnięciach jej pazurów.

Mocno napięte barki Angusa lekko się rozluźniły.

– Będzie stała przy tobie.

– Jeśli ktoś ujawni moją przeszłość? Owszem.

Gdy wypowiedziałem te słowa, dotarło do mnie, jak bardzo były prawdziwe. Zdarzały się chwile, kiedy nie byłem pewien, czy wytrwam u boku Ewy. Kochałem ją i nie wątpiłem w to, że ona również mocno mnie kocha, ale mimo że była dla mnie stworzona, miała też swoje wady. Zbyt często w siebie wątpiła. Uważała czasami, że nie była dość silna, by podołać pewnym wyzwaniom. A gdy czuła, że coś grozi jej niezależności i spokojowi, uciekała, by się chronić.

Mój wzrok powędrował na jej zdjęcie ustawione na biurku. Wiele się zmieniło i to całkiem niedawno. Doprowadzała mnie do szału i pozbawiała dostępu do jedynej rzeczy, bez której nie potrafiłem żyć – do niej samej. Rzucałem się w przepaść niechętnie, przymuszony, ale tylko tak mogłem ją odzyskać. W rezultacie nie patrzyła na nasze małżeństwo z perspektywy jej i mnie, tylko nas. Pozbyłem się początkowej urazy. Bez względu na wszystko zrobiłbym to jeszcze raz, żeby ją zatrzymać, tylko że tym razem nie trzeba by mnie było popychać.

– Uwielbia to, że umiem się o nią zatroszczyć, zadbać o jej bezpieczeństwo – powiedziałem, głównie do siebie. – Lecz gdybym wszystko stracił, nadal by przy mnie była. Pragnie mnie, obojętnie, jak popieprzony mogę się okazać.

Pieniądze... wizerunek publiczny... To nie było dla niej ważne.

– Nie jesteś popieprzony, kolego. Jeśli mam być precyzyjny, to po prostu jesteś zbyt atrakcyjny. – Angus uśmiechnął się cierpko. – No i podjąłeś kilka dyskusyjnych decyzji dotyczących dziewczyn, ale kto tego nie zrobił? Trudno odmówić, gdy jest się napalonym, a lalki same zadzierają spódnice.

Rozbawiony jego szczerym komentarzem odsunąłem myśli o Anne Lucas na bok. Martwienie się z jej powodu prowadziło donikąd. Lepiej się skupić na żonie i naszym obecnym życiu.

– Gdzie jest teraz Eva? – zapytałem Angusa.

– Raúl wiezie ją do studia Parkera Smitha na Brooklynie.

Skinąłem głową. Rozumiałem, że Eva musi spuścić trochę pary.

– Dziękuję, Angusie.

Wyszedł, a ja usiadłem przy biurku, żeby wrócić do swoich obowiązków. Poprzekładałem kilka spotkań, żeby móc udać się z Evą na lunch z zarządem Crossroads, i teraz musiałem nadrobić zaległości.

Odezwał się mój smartfon – zawibrował na blacie z przydymionego szkła. Zerknąłem na niego z nadzieją, że na wyświetlaczu zobaczę twarz Ewy. Zamiast tego ujrzałem moją siostrę Ireland. Zanim odebrałem, poczułem znany mi dyskomfort, coś bardzo zbliżonego do paniki.

Nie rozumiałem, jaką korzyść Ireland może odnieść z mojej obecności, ale Eva uważała, że jest to z jakiegoś powodu ważne, więc to dla niej się starałem.

– Ireland, czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Gideonie. – Zaniosła się gwałtownym płaczem.

Natychmiast się spałem, a wzdłuż kręgosłupa przepłynęła mi pierwsza fala wściekłości.

– Co się dzieje?

– Wróć-ciąm ze szkoły do domu i-i-i tata czekał na mnie. Rozwodzą się.

Obszedłem biurko i usiadłem w fotelu. Złość odpłynęła.

Zanim zdołałem cokolwiek powiedzieć, Ireland dorzuciła:

– Nie rozumiem! – łkała. – Jeszcze kilka tygodni temu wszystko było w porządku. Potem zaczęli się co chwila kłócić i tata wyniósł się do hotelu. Coś się stało, ale żadne z nich nie chce powiedzieć, co! Mama nie przestaje płakać. Tata nie płacze, ale zawsze, gdy go widzę, ma czerwone oczy.

Ścisnęło mnie w żołądku. Zacząłem szybko oddychać.

Chris wiedział. O Hugh i o mnie. O kłamstwach Terrence’a Lucasa

i o tym, jak krył swojego szwagra. Wiedział też, że matka nie chciała mi wierzyć, walczyć o mnie, ratować.

– Ireland...

– Myślisz, że on ma romans? To on się upiera, żeby się rozwieść. Mama mówi, że się pogubił. I że wróci, ale ja tak nie myślę. Zachowuje się, tak jakby podjął już decyzję. Możesz z nim porozmawiać?

Trochę za mocno ścisnąłem słuchawkę telefonu.

– Co miałbym powiedzieć?

„Cześć, Chris. Przepraszam, że mnie zgwałcono i twoja żona sobie z tym nie radzi. Zapomnij o rozwodzie. Czy nie ma szans, byś jej wybaczył i żebyście żyli długo i szczęśliwie?”

Na samą myśl o tym, że Chris ma dalej żyć sobie ze swoją żoną, jakby nic się nie wydarzyło, czułem wielki gniew. Ktoś wiedział. Ktoś się tym przejmował. Ktoś nie potrafił z tym żyć bardziej niż ja. Nie zmieniłbym tego, nawet gdybym mógł.

Coś małego i zimnego w moim wnętrzu rozkoszowało się tą myślą. Wreszcie.

– Coś się musiało stać, Gideonie! Przecież ktoś, kto jest szalenie zakochany, nie prosi niecały miesiąc później o rozwód!

Boże! Potarłem kark w miejscu, w którym ból głowy chwycił mnie w swoje szpony.

– Może powinni pójść do psychologa.

W gardle zadrapał mnie ostry, bynajmniej niewesoły śmiech. Zdławiłem go. Wszystko zaczęło się od terapeuty. Czy to nie ironia, że sugeruję spotkanie z innym terapeutą, który miałby pomóc rozwiązać problem?

Ireland pociągnęła nosem.

– Mama mówi, że tata to sugerował, ale ona odmówiła.

Wyrwał się ze mnie smutny chichot. Co by powiedział doktor Petersen, gdyby mógł wejrzeć w jej umysł? Zrobiłoby mu się jej żal? Poczulby odrazę? Złość? A może nic by nie poczuł? Nie różniłem się niczym od innych molestowanych dzieciaków, a moja matka była jedną z wielu słabych,

zaabsorbowanych sobą kobiet.

– Przykro mi, Ireland.

Nigdy się nie dowie, jak bardzo mi przykro. Jak by się czuła, gdyby się dowiedziała, że to wszystko przeze mnie? Może też by mnie znenawidziła jak nasz brat Christopher.

Na myśl o nim poczułem w piersiach ucisk, jak gdybym wpadł w imadło.

Christopher mnie nie znosił, ale kochał Ireland i był zaangażowany w związek ich rodziców. Ja byłem outsiderem. Zawsze tak było.

– Rozmawiałaś z Christopherem?

– Jest tak samo rozdarty jak mama. Też jestem w rozsypce, ale oni dwoje... Nigdy nie widziałam, żeby byli aż tak zdenerwowani.

Znowu wstałem, zbyt niespokojny, by siedzieć. *Co mam robić, Evo? Co mógłbym powiedzieć? Dlaczego nie ma cię tutaj teraz, kiedy cię potrzebuję?*

– Twój tata nie ma romansu – powiedziałem, starając się pocieszyć ją, najlepiej jak potrafiłem. – To nie w jego stylu.

– To dlaczego prosi o rozwód?

Gwałtownie odetchnąłem.

– A dlaczego ludzie to robią? Bo im się nie układa.

– Po tylu latach dochodzi do wniosku, że nie jest zadowolony i odchodzi? Tak po prostu?

– Zaproponował terapię, a mama się nie zgodziła.

– Nagle to przez nią nie mogą się dogadać? – Głos należał do Ireland, ale słowa były mojej matki.

– Jeśli próbujesz znaleźć winnych, to ci w tym nie pomogę – zauważyłem.

– Nie obchodzi cię, czy zostaną razem. Pewnie myślisz, że jestem głupia, skoro się tym tak bardzo przejmuję, mając tyle lat.

– To nieprawda. Masz prawo być zdenerwowana.

Za drzwiami mojego gabinetu stanął Scott. Skinąłem głową, gdy postukał palcem w zegarek. Wrócił do swojego biurka.

– To pomóż mi ich ratować, Gideonie!

– Cholera. Nie wiem, dlaczego uważasz, że mogę cokolwiek zrobić.
Znowu zaczęła płakać.

Przekląłem w myślach. Fatalnie się czułem, słysząc, jak cierpi,
i wiedząc, że częściowo się do tego przyczyniłem.

– Kochanie...

– Możesz przynajmniej spróbować przemówić im do rozsądku?

Zamknąłem oczy. To ja byłem tym cholernym problemem, więc nie
mogłem się przyczynić się do jego rozwiązania. Ale nie mogłem jej tego
powiedzieć.

– Zadzwoń do nich.

– Dziękuję. – Znowu pociągnęła nosem. – Kocham cię.

Jęknąłem cicho i aż zakreśliło mi się w głowie na te słowa. Rozłączyła się,
zanim odzyskałem głos. Czułem, że straciłem okazję.

Odłożyłem telefon na biurko i zwalczyłem pokusę ciśnięcia go w drugi
koniec pokoju.

Scott otworzył drzwi i wsunął głowę do środka.

– Wszyscy czekają na pana w sali konferencyjnej.

– Już idę.

– Pan Vidal prosi o telefon, gdy będzie pan mógł z nim rozmawiać.

Skinąłem szorstko głową, ale w duchu warknąłem na dźwięk nazwiska
mojego ojczyma.

– Odezwę się do niego.

Zbliżała się dwudziesta pierwsza, kiedy Raúl przysłał mi wiadomość, że
Eva jest w drodze do apartamentu. Opuściłem moje przydomowe biuro
i wyszedłem się z nią spotkać w foyer. Uniosłem brwi ze zdumienia, gdy
zobaczyłem, że taszczy ze sobą wielkie pudło. Raúl stał za nią i trzymał
sporą torbę.

Eva uśmiechnęła się do mnie, gdy wziąłem od niej pakunek.

– Przyniosłam coś, co naruszy twoją przestrzeń.

– Poddaję się – powiedziałem, urzeczony jasnym, psotnym spojrzeniem

jej szarych oczu.

Raúl położył worek na podłodze w salonie i wymknął się cicho, zostawiając nas samych. Powiodłem za Evą spojrzeniem i syciłem się widokiem ciemnych dzinsów opinających każdą jej krągłość i luźnej jedwabnej bluzki, którą włożyła w spodnie. Założyła buty na płaskim obcasie, przez co była o prawie trzydzieści centymetrów niższa ode mnie, mimo że byłem boso. Włosy muskały jej ramiona i okalały twarz pozbawioną makijażu.

Rzuciła torebkę na fotel stojący najbliżej drzwi. Ściągnęła buty przy stoliku kawowym i spojrzała na mnie, omiatając wzrokiem mój nagi tors i czarne jedwabne spodnie od pizamy.

– Powiedziałeś, że się będziesz grzecznie zachowywał, mistrzu.

– Zważywszy na fakt, że jeszcze nawet cię nie pocałowałem, uważam, że zachowuję się bardzo grzecznie. – Podeszedłem do stołu w jadalni i odstawiłem pudło. Zauważyłem, że w środku znajdowały się zawinięte w folię bąbelkową oprawione fotografie. – Jak się udała kolacja?

– W porządku. Wolałabym, żeby Tatiana nie była w ciąży, ale w tej sytuacji Cary przewartościuje trochę swoje życie i dorosnie. A to akurat jest dobre.

Wiedziałem, że nie powinienem się w tej kwestii wypowiadać, więc tylko przytaknąłem.

– Otworzyć wino?

Jej uśmiech rozjaśnił pokój.

– Świetny pomysł.

Wróciłem do salonu chwilę później i zastałem półkę nad kominkiem ozdobioną kolekcją zdjęć. Był tam fotomontaż z przedstawiających nas zdjęć, który podarowałem jej do pracy, a także zdjęcia Cary'ego, Moniki, Stantona, Victora i Ireland.

Była też fotografia sprzed wielu lat, przedstawiająca ojca i mnie nad morzem, ta, którą jej dałem, gdy podpisaliśmy akt kupna domu na plaży na Outer Banks.

Sączyłem wino z kieliszka i przyglądałem się zmianie. W salonie nie było żadnych innych osobistych przedmiotów, więc efekt był... piorunujący. Eva wybrała ramki z kolorowej szklanej mozaiki, błyszczące i przykuwające wzrok.

– Czy w twojej głowie rozległ się już alarm? – droczyła się ze mną Eva i sięgnęła po kieliszek, który jej podałem.

Zerknąłem na nią rozbawiony.

– Już za późno, żeby mnie odstraszyć.

– Jesteś tego pewien? Bo dopiero zaczynam.

– Najwyższy czas.

– To dobrze – Wzruszyła ramionami, po czym pociągnęła łyk *pinot noir*, które wybrałem. – Zamierzałam zrobić ci loda i udobruchać, gdybyś zaczął svirować.

Mój kutas nabrzmał.

– Skoro o tym wspomniałaś... oblał mnie zimny pot...

Jakaś futrzana kula wyskoczyła spod stolika kawowego i wpadła na mnie z takim impetem, że prawie wylałem czerwone wino na leżący pod moimi stopami dywan Aubusson.

– A to co, do licha?

Kula się otrząsnęła i przeistoczyła w szczeniaka niewiele większego od moich butów. Psiak ruszył chwiejnym krokiem w moją stronę. Był czarnobrazowy, miał biały brzuch i wielkie uszy, które podskakiwały wokół jego uroczonego pyszczka promieniującego radością i ekscytacją.

– Jest twój – oznajmiła żona głosem zabarwionym śmiechem. – Czyż nie jest uroczy?

Zabrakło mi słów. Patrzyłem, jak zwierzak podchodzi do moich stóp i zaczyna lizać palce.

– Lubi cię.

Odstawiła kieliszek na stolik i uklękła. Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać psiaka po głowie.

Zbity z tropu, rozejrzałem się i dostrzegłem to, czego nie zauważyłem

wcześniej. Torba, którą przyniósł Raúl, miała otwory wentylacyjne po bokach i na górze.

– O, rety! Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy! – Eva wybuchła śmiechem.

Wzięła szczeniaka na ręce i wstała. Odebrała ode mnie kieliszek i wcisnęła mi w ręce pupila.

Przyjąłem od niej wijący się kłęb futra, bo nie miałem wyboru. Odchyliłem głowę, gdy psiak zaczął lizać mi twarz.

– Nie mogę mieć szczeniaka.

– Owszem, możesz.

– Nie chcę go.

– Na pewno chcesz.

– Evo... Nie.

Zabrała moje wino na kanapę i usiadła z podwiniętymi nogami.

– Do mojej przeprowadzki twój apartament nie będzie ział pustką.

Patrzyłem na nią.

– Nie potrzebuję psa, tylko żony.

– To teraz masz jedno i drugie. – Pociągnęła łyk z mojego kieliszka i oblizwała wargi. – Jak mu dasz na imię?

– Nie mogę mieć szczeniaka – powtórzyłem.

Eva popatrzyła na mnie spokojnie.

– To jest prezent rocznicowy od twojej żony, więc musisz go zatrzymać.

– Rocznicowy?

– Jesteśmy małżeństwem od miesiąca. – Usiadła wygodniej na kanapie i rzuciła mi prowokujące spojrzenie. – Pomyślałam, że moglibyśmy jechać do domu na plażę i to uczcić.

Przytrzymałem pewniej wiercącego się psiaka.

– A jak?

– Na wszelkie możliwe sposoby.

Natychmiast stwardniałem, co naturalnie zauważyła.

Jej spojrzenie pociemniało, jakby pieściła mojego penisa w miejscu,

w którym napinał materiał spodni.

– Umieram, Gideonie – wydyszała, a usta i policzki mocno się zaróżowiły. – Chciałam czekać, ale nie potrafię. Potrzebuję cię. No i mamy rocznicę. Jeśli z tej okazji nie możemy się kochać i cieszyć tylko sobą i tym, co nas łączy, bez tych wszystkich bzdur, to nie będziemy mogli się już nigdy kochać. Nie wierzę w to.

Przyglądałem się jej.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli to ma w ogóle sens.

Szczeniak wylizywał mi gorączkowo brodę, na co prawie nie zwracałem uwagi, skupiony na mojej żonie. Ciągłe mnie zaskakiwała i to w jak najlepszy sposób.

– Szczęściarz.

Przechyliła głowę na bok.

– Słucham?

– Tak się będzie nazywał. Szczęściarz.

Zaśmiała się.

– Jesteś niesamowity, mistrzu.

Zanim Eva poszła do domu, w mojej sypialni i gabinecie stanęły psie klatki, a w kuchni eleganckie miski na wodę i karmę. W spiżarni wylądował hermetyczny pojemnik z jedzeniem dla szczeniąt, a w każdym pokoju znalazły się pluszowe legowiska. Był nawet kawałek sztucznej trawy, na który Szczęściarz miał rzekomo robić siku, o ile nie oddawał moczu na moje bezcenne dywany, co zrobił chwilę temu.

Wszystkie inne rzeczy, takie jak smakołyki, zabawki i spreje enzymatyczne na wszelki wypadek, stały na przedpokoju przed windą, co mi podpowiadało, że żona wciągnęła w swój spisek Raúla i Angusa.

Przyglądałem się szczeniakowi siedzącemu u moich stóp i patrzącemu na mnie łagodnymi ciemnymi oczami, z których emanowało coś na kształt uwielbienia.

– Co ja mam, co cholery, robić z tym psem?

Szczęściarz zamerdał tak żywiołowo, że pupa kołysała mu się na boki.

Gdy zadałem to samo pytanie Evie, przedstawiła mi swój plan.

Szczęściarz będzie jeździł ze mną do pracy, a potem Angus będzie go odwoził do świetlicy dla psów – kto by się domyślił, że istnieje coś takiego – i odbierał przed moim powrotem do domu.

A prawdziwą odpowiedź znalazłem na liściku zostawionym na mojej poduszce.

„Mój drogi Mroczny i Groźny,

psy są doskonałymi znawcami charakteru. Jestem pewna, że ten uroczy beagle będzie Cię podziwiał niemal tak samo mocno jak ja, bo dostrzeże w Tobie to, co ja: gorliwą opiekuńczość, życzliwość i lojalność. Jesteś samcem alfa z krwi i kości, więc będzie Cię słuchał wtedy, gdy ja tego nie robię (Jestem pewna, że to docenisz!). Z czasem przywykniesz do bezwarunkowej miłości, którą darzymy Cię on, ja i wszyscy inni.

Twoja na zawsze,

Pani X”.

Szczęściarz stanął na tylnych łapkach, a przednią pacnął mnie w nogę, cicho piszcząc.

– Potrzebujesz czułości, co? – Wzięłem go na ręce i pogodziłem się z nieuchronnym lizaniem mnie po twarzy.

Psiak pachniał delikatnie perfumami Evy, więc przycisnąłem do niego nos.

Nigdy nie chciałem mieć zwierzaka. Ale przecież nie chciałem też mieć żony, a okazało się, że jest najlepszym, co mogło mnie spotkać.

Odsunąłem Szczęściarza od siebie i przyjrzałem mu się uważnie. Eva założyła mu czerwoną skórzaną obrózkę z grawerowaną mosiężną płytką: „Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy”. Obok widniała data naszego ślubu. Nie mogłem go oddać.

– Jesteśmy na siebie skazani – powiedziałem do niego, na co szcęknął

i jeszcze energiczniej zamerdał ogonem. – Możesz tego żałować bardziej niż ja.

Siedzę sam w sypialni i słyszę krzyk mamy. Tata ją uspokaja, a potem też podnosi głos. Włączyli telewizor, zanim zatrzasnęli za sobą drzwi sypialni, ale nie ustawili go dość głośno, by zagłuszył odgłosy ich awantury.

Ostatnio ciągle się kłócą.

Podnoszę pilot mojego ulubionego zdalnie sterowanego samochodu i uderzam autem o ścianę, raz za razem. To nic nie daje.

Mama i tata się kochają. Patrzą na siebie długo i się uśmiechają, jakby zapominali o wszystkich wokół. Często się dotykają. Biorą za ręce. Całują. O tak, dużo się całują. To ohydne, ale wolę to od krzyku i płaczu, który towarzyszy im od kilku tygodni. Nawet tata, który zawsze się uśmiecha i śmieje, chodzi smutny. Oczy ma zaczerwienione i od kilku dni się nie golił.

Boję się, że się rozstaną, jak rodzice mojego przyjaciela Kevina.

Słońce powoli zachodzi, ale ich kłótnia nie cichnie. Mama zachrypta od łez. Słychać brzęk tłuczonego szkła. Coś ciężkiego uderza w ścianę, aż podskakuję. Minęło już sporo czasu od lunchu i burczy mi w brzuchu, ale nie czuję głodu. Jest mi niedobrze.

Jedynym źródłem światła w moim pokoju jest telewizor, w którym leci jakiś nudny film. Nie podoba mi się. Słyszę, że drzwi sypialni rodziców się otwierają, a potem zamykają. Kilka minut później otwierają się i zamykają drzwi wejściowe. W mieszkaniu robi się tak cicho, że znowu czuję mdłości.

Kiedy drzwi mojego pokoju wreszcie się otwierają, mama staje w nich jak cień otoczony padającym z tyłu światłem. Pyta, dlaczego siedzę po ciemku, ale jej nie odpowiadam. Jestem na nią wściekły za to, że jest taka niemila dla taty. On nigdy nie wszczyna awantur. To ona zawsze zaczyna, bo zobaczyła coś w telewizji, przeczytała w gazecie lub usłyszała od przyjaciół. Wszyscy mówią o tacie złe rzeczy, ale ja wiem, że to nieprawda.

Mój tata nie jest kłamcą ani złodziejem. Mama powinna to wiedzieć. Nie

powinna słuchać innych ludzi, którzy nie znają taty tak jak my.

– Gideonie.

Mama zapala światło, a ja podskakuję zaskoczony. Jest starsza. Pachnie kwaśnym mlekiem i zasypką dla dzieci.

Mój pokój wygląda inaczej. Zniknęły zabawki. Miejsce dywanu zajął chodnik leżący na kamiennej posadzce. Mam większe dłonie.

Wstaję. Jestem tego samego wzrostu co ona.

– Słucham? – burczę i krzyżuję ręce na piersiach.

– Musisz przestać. – Ociera łzy płynące jej z oczu. – Nie możesz się tak zachowywać.

– Wyjdź. – Ogarniają mnie mdłości, pocą mi się dłonie, które zaciskam w pięści.

– Koniec z tymi kłamstwami! Mamy nowe życie, udane. Chris jest dobrym człowiekiem.

– To nie musi mieć nic wspólnego z Chrisem – ucinam.

Mam ochotę w coś uderzyć. Powinienem być milczeć. Nie wiem, dlaczego myślałem, że ktoś mi uwierzy.

– Nie możesz...

Gwałtownie usiadłem na łóżku. Dyszałem. Darłem pościel, którą ściskałem w dłoniach. Potrzebowałem chwili, żeby uspokoić walące serce i usłyszeć nieustępliwe szczekanie, które mnie obudziło.

Potarłem twarz, siarczyście przekląłem i podskoczyłem, gdy Szczęściarz wdrapał się na łóżko po zwisającej kołdrze. Wskoczył na mnie i zaczął mnie łaskotać w tors.

– Uspokój się, do cholery!

Pisnął i zwinął mi się na kolanach, a ja poczułem się jak fiut.

Wziąłem go na ręce i przytuliłem do spoconej piersi.

– Przepraszam – burknąłem, głaszcząc go po głowie.

Zamknąłem oczy i oparłem się o zagłówek. Chciałem, żeby serce przestało mi tak kołatać. Potrzebowałem kilku minut, żeby dojść do siebie

i mniej więcej drugie tyle, żeby do mnie dotarło, że głaskanie Szczęściarza mnie uspokaja.

Roześmiałem się i sięgnąłem po telefon leżący na szafce nocnej. Było kilka minut po drugiej. Zawahałem się. Chciałem przecież uchodzić za kogoś silnego, kto sam umie sobie ze wszystkim poradzić.

Tylko że odkąd po raz pierwszy zadzwoniłem do Evy, by opowiedzieć o swoim koszmarze, wiele się wydarzyło. Dobrych rzeczy.

– Hej – powiedziała Eva zaspianym i seksownym głosem. – Wszystko w porządku?

– Teraz tak, bo słyszę twój głos.

– Masz problem ze szczeniakiem? Czy koszmar? A może jesteś w figlarnym nastroju?

Ogarnął mnie spokój. Przygotowałem się na to, że będzie naciskać. Tymczasem chyba nie zamierzała tego robić. Kolejny powód, że bym tym bardziej starał się dać jej to, czego chciała, bez względu na moje pierwsze odruchy. Bo gdy Eva była szczęśliwa, też taki byłem.

– Może wszystko po trosze.

– Okej. – Usłyszałem szelest pościeli. – Zaczynij od początku, mistrzu.

– Gdy zamknę drzwiczki klatki, Szczęściarz się wścieka i nie mogę spać. Zaśmiała się.

– Mięczak. Rozgryzł cię. Zamknąłeś go w gabinecie?

– Nie. Tam też szczeka i przeszkadza mi spać. W rezultacie tylko przymknąłem drzwiczki, a on się uspokoił.

– Nie nauczy się panować nad pęcherzem, jeśli nie będziesz zamykał go w klatce.

Spojrzałem na beagle'a, który spał zwinięty na moich kolanach.

– Obudził mnie z koszmaru. Wydaje mi się, że zrobił to celowo.

Milczała przez chwilę.

– Opowiedz mi o tym.

Opowiedziałem, a ona słuchała.

– Próbował wcześniej wskoczyć na łóżko, ale mu się to nie udawało –

kończyłem. – Jest za mały, a łóżko jest za wysokie. Ale wciągnął tu jakoś swój zadek, żeby mnie obudzić.

Usłyszałem jej westchnienie.

– Pewnie też nie może spać, kiedy hałasujesz.

Dopiero po chwili się zaśmiałem. Stres związany z koszmarem powoli się rozmywał jak dym na wietrze.

– Poczulem nagłą potrzebę, żeby przełożyć cię przez kolano i spuścić manto, aniołku.

Rozbawienie ociepliło jej głos.

– Spróbuj. Zobaczymy, co się stanie.

Wiedziałem, co się stanie. To ona tego nie dostrzegła. Jeszcze.

– A wracając do twojego snu... – mruknęła. – Wiem, że już to wcześniej mówiłam, ale powtórzę. Naprawdę uważam, że powinienes znowu poruszyć z matką temat Hugh. Wiem, że to będzie bolesne, ale moim zdaniem trzeba to zrobić.

– To niczego nie zmieni.

– Nie możesz mieć pewności.

– Wiem. – Zmieniłem pozycję i Szczęściarz zaprotestował sapnięciem. – Nie miałem okazji powiedzieć ci o tym wcześniej. Chris chce rozwodu.

– Słucham? Od kiedy?

– Nie jestem pewien. Dowiedziałem się o tym dzisiaj od Ireland.

Rozmawiałem z Chrisem po pracy, ale on tylko omówił temat ich intercyzy i dał mi do zrozumienia, że chciałby w kilku aspektach pójść na ustępstwa. Nie rozmawialiśmy o tym, dlaczego chce zakończyć małżeństwo.

– Myślisz, że dlatego, iż dowiedział się o Hugh?

Westchnąłem, wdzięczny, że mogę z nią o tym porozmawiać.

– Myślę, że to byłby zbyt duży zbieg okoliczności, gdyby ten fakt nie miał żadnego związku ze sprawą.

– O, rety. – Odchrząknęła. – Chyba naprawdę kocham twojego ojczyma.

Nie potrafiłem powiedzieć, co czułem do Chrisa. Nie miałem pojęcia.

– Kiedy myślę o tym, jak moja matka się wściekła z tego powodu...

Potrafię to sobie wyobrazić, Evo. Już to kiedyś widziałem.

– Wiem.

– Nienawidziłem jej takiej. Bolało mnie, gdy tak wyglądała.

– Kochasz ją. To normalne.

Kochałem też Evę. Za to, że mnie nie osądzała. Za bezwzględne poświęcenie. Dawało mi odwagę, by powiedzieć:

– Ale czuję też radość. Jakim trzeba być dupkiem, żeby się cieszyć z cierpienia własnej matki?

Milczała dłuższą chwilę.

– Zraniła cię. I nadal rani. To naturalne, że też chciałbyś wiedzieć, że cierpi. Ale wydaje mi się, że tak naprawdę jesteś zadowolony z pojawienia się... mistrza. Kogoś, kto jej mówi, że to się faktycznie wydarzyło i nie było w porządku.

Zamknąłem oczy. Jeżeli miałem mistrza, była nim moja żona.

– Chcesz, żebym do ciebie przyjechała? – zapytała.

Niewiele brakowało, a powiedziałbym nie. Po koszmarze zazwyczaj brałem długi prysznic, a potem zatracałem się w pracy. To był znany mi sposób na radzenie sobie z tym problemem. Ale Eva niedługo ze mną zamieszka, będę z nią dzielił życie, tak jak tego potrzebowałem, choć nie byłem na to w pełni gotowy. Musiałem zacząć się do tego przyzwyczajać.

Poza tym poczułem, że jej pragnę. Chciałem ją zobaczyć, poczuć jej zapach, bliskość.

– Przyjadę po ciebie – powiedziałem. – Wezmę szybki prysznic i wyślę ci wiadomość, zanim ruszę.

– Dobrze. Będę gotowa. Kocham cię, Gideonie.

Wziąłem głęboki wdech i pozwoliłem, żeby te słowa przeze mnie przepłynęły.

– Też cię kocham, aniele.

Obudziłem się ponownie o wschodzie słońca. Byłem wypoczęty, mimo że przez kilka godzin nie spałem. Przeciągnąłem się i poczułem, jak coś

ciepłego i futrzastego rusza się przy moim ramieniu. Po chwili przyjazny jęzor polizał mój biceps.

Otworzyłem oko i zerknąłem na Szczęściarza.

– Nie możesz trzymać tego czegoś za zębami?

Eva przewróciła się na plecy i uśmiechnęła, nie otwierając oczu.

– Wcale mu się nie dziwię. Jesteś przecież przepyszny.

– To wystaw swój język.

Odwróciła głowę w moją stronę i otworzyła oczy. Miała zmierzwiłone włosy i zaróżowione policzki.

Chwyliłem Szczęściarza i przytuliłem do brzucha, przewracając się na bok. Oparłem głowę na dłoni i syciłem się widokiem zaspanej żony, czując rzadkie zadowolenie z faktu, że zaczynam dzień z nią w łóżku.

Nie powinienem był tak ryzykować. Eva nie widziała, w jakim stanie była moja pościel, bo zmieniłem ją, zanim po nią pojechałem, a to była tylko mała próbka zniszczeń, jakich mogłem dokonać we śnie. Ani Szczęściarz, ani moja żona nie byli bezpieczni w moim towarzystwie, gdy spałem. Zaryzykowałem tylko dlatego, że jeszcze nigdy się nie zdarzyło, bym w ciągu jednej nocy miał kilka koszmarów.

No i gorączkowo brakowało mi Evy. Nie była osamotniona w swojej tęsknocie.

– Cieszę się, że do mnie zadzwoniłeś – mruknęła.

Pogładziłem opuszkami palców jej policzek.

– Efekt jest całkiem niezły.

Poruszyła się lekko i pocałowała moją dłoń.

Eva widziała to, co we mnie najgorsze, a za każdym razem, gdy to dostrzegała, kochała mnie jeszcze bardziej. Przestałem to kwestionować. Muszę sobie na nią zasłużyć i zrobię to. Miałem na to całe życie.

– Nie planujesz na dzisiaj kolejnych zasadzek lub spotkań z wrogami? – spytałem.

– Nie. – Przeciągnęła się, kierując moje spojrzenie w miejsce, w którym jej pełne piersi napinały prążkowaną bawełnę koszulki. – Ale jestem

gotowa, gdyby ktoś próbował zwabić mnie zasadzkę.

Postawiłem Szczęściarza na podłodze i przyciągnąłem Evę do siebie. Położyłem się na niej. Odruchowo rozłożyła nogi, a ja mościłem się między nimi i ruszałem biodrami, żeby móc pocierać penisem o jej cipkę.

Wydała stłumiony okrzyk i z szeroko otwartymi oczami chwyciła mnie za ramiona.

– Nie ciebie miałam na myśli, mistrzu.

– Nie brałaś mnie pod uwagę?

Wtuliłem twarz w jej ciepłą szyję. Pachniała bosko, miękko i słodko. Niezwykle seksownie. Twardy, ocierałem się o nią i czułem jej gorące ciało przez jej bieliznę i moje jedwabne spodnie. Miękkła pode mną, rozpływała się w sposób, który pobudzał mnie jak diabli.

– Nie – szepnęła, a jej oczy pociemniały. Złapała mnie za pośladki i wbiła w nie paznokcie, żeby mnie ponaglić. – Jesteś tym jedynym. Stworzonym dla mnie.

Eva była rozkoszna i kobieca, ale też zrobiła się silniejsza dzięki ćwiczeniu krav magi. To też mnie kręciło. Pochyliłem głowę i muskałem ustami jej wargi. Serce mi waliło, a ja z trudem akceptowałem to, ile dla mnie znaczyła. Budziła we mnie świeże, nowe uczucia, które nigdy się nie zestarzeją.

Może dlatego przeszedłem przez to wszystko w życiu, żeby móc ją docenić, gdy już ją znalazłem. Zawsze będę się dla niej starał.

Język, który nie należał do mojej żony, polizał mój bok i mnie połaskotał. Wzdrygnąłem się i przekląłem, a Eva się roześmiała.

Zerknąłem przez ramię na małego intruza, który podskakiwał z radości i szaleńczo machał ogonem.

– Słuchaj, Szczęściarzu. Twoje imię cię nie uratuje.

Eva zachichotała.

– Pomaga ci dotrzymać obietnicy, że będziesz grzeczny.

Przeniosłem wzrok z powrotem na żonę, która nadal wbijała mi paznokcie w tyłek.

– Zakładam, że ty też będziesz grzeczna.

Eva cofnęła ręce i uniosła je nad głowę, poruszając przy tym palcami. Spojrzenie miała jednak napalone i dyszała ciężko przez lekko rozchylone usta. Jej ciało drżało, choć skóra wydawała się rozpalona. Jej pragnienie koło moje pożądanie. A odkąd poznałem przyczyny jej postanowienia, by się wstrzymać, czerpałem z niego siłę, która pozwoliła mi się od niej oddalić.

Towarzyszył temu fizyczny ból. Jej cichy jęk cierpienia odbijał się we mnie echem, odzwierciedlając mój stan. Opadłem na plecy i Szczęściarz natychmiast zabrał się do skrupulatnego wylizywania mojej ręki.

– Naprawdę cię kocha.

Eva obróciła się na bok i podrapała go za uszami. Przyniosło to pożądany efekt i psiak na niej skupił swoją uwagę. Jej piskliwy śmiech, którym wybuchła, gdy Szczęściarz wylizywał jej twarz, kazał mi się uśmiechnąć mimo obolałego penisa.

Mógłbym narzekać na przekłętą psisko, brak seksu, snu i co tam jeszcze. Ale moje życie naprawdę zbliżało się do ideału.

Po dotarciu do pracy przystąpiłem do porannych obowiązków.

Wypuszczenie na rynek nowej konsoli do gier GenTen zbliżało się wielkimi krokami i choć wiele na ten temat spekulowano, to zdołaliśmy utrzymać komponent wirtualnej rzeczywistości w tajemnicy. Wszędzie ją rozwijano, ale Cross Industries wyprzedzała konkurencję o kilka lat. Wiedziałem na pewno, że system PhazeOne LanCorp pozostawał w tyle ze swoją zaawansowaną optyką i zwiększoną szybkością. Mógł rywalizować z poprzednią generacją GenTen i to wszystko.

Krótko przed lunchem zadzwoniłem do matki.

– Gideonie. – Westchnęła drżącym głosem. – Przypuszczam, że już słyszałeś.

– Tak. Przykro mi. – Czułem, że cierpi. – Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać.

– Chris stwierdził nagle, że nie jest szczęśliwy w naszym małżeństwie – powiedziała rozgoryczona. – Oczywiście to moja wina.

Złagodziłem ton, ale powiedziałem stanowczo:

– Nie chcę być brutalny, ale szczegóły mnie nie interesują. Jak się czujesz?

– Porozmawiaj z nim – błagała rozziewając. Głos się jej załamał. – Powiedz mu, że popełnia błąd.

Zastanawiałem się, co mam powiedzieć. Proponowałem jej pomoc z grzeczności, bo w moich relacjach z matką nie było już nic osobistego. Mimo to z moich ust padły słowa:

– Nie chcesz ode mnie rady, ale i tak ci ją dam. Powinnaś wziąć pod uwagę terapię.

Zapadło milczenie.

– Nie wierzę, że akurat ty mi to sugerujesz.

– Chwalę to, co sam zrobiłem. – Mój wzrok powędrował ku fotografii żony, jak wiele razy w ciągu dnia. – Eva zaproponowała terapię dla par krótko po tym, jak zaczęliśmy się spotykać. Chciała wykrzesać z naszego związku coś więcej. Pragnąłem jej, więc się zgodziłem. Początkowo się nie angażowałem, ale teraz mogę powiedzieć, że naprawdę było warto.

– To od niej się to wszystko zaczęło – syknęła. – Jesteś takim mądrym człowiekiem, a nie widzisz, co ona robi.

– W tym momencie się pożegnamy – odparowałem, zanim zdążyła mnie zdenerwować. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Rozłączyłem się i powoli wykonałem pełny obrót w swoim fotelu. Czułem rozczarowanie i gniew, które zawsze towarzyszyły moim interakcjom z matką, ale byłem ich bardziej świadom niż zwykle. Może dlatego że mi się przyśniła i przypomniała mi chwilę, gdy dotarło do mnie, że ona nigdy się nie zmieni, że celowo niczego nie widziała z przyczyn, których nigdy nie pojmę.

Przez lata starałem się ją tłumaczyć. Wymyśliłem z tuzin powodów wyjaśniających, dlaczego nie otoczyła mnie opieką. W ten sposób się

pocieszałem. Wreszcie zrozumiałem, że robiła to samo w stosunku do mnie i wymyślała historie na temat tego, dlaczego kłamałem i twierdziłem, że mnie wykorzystywano. Dzięki temu mogła żyć, udając, że nigdy do tego nie doszło. Dlatego przestałem ją usprawiedliwiać.

Zawiodła mnie jako matka, ale wolała wierzyć, że to ja zawiodłem ją jako syn.

Tak to wyglądało.

Kiedy znowu spojrzałem na biurko, podniosłem słuchawkę telefonu i zadzwoniłem do brata.

– Czego chcesz? – zapytał.

Potrafiłem sobie wyobrazić grymas na jego twarzy. Tak niepodobnej do mojej. Z trojga dzieci mojej matki tylko Christopher przypominał bardziej ojca niż ją.

Jak można było przewidzieć, jego zjadliwość wzbudziła we mnie chęć, żeby go podręczyć.

– Miło słyszeć twój głos. Tylko na tym mi zależało.

– Daruj sobie te bzdety, Gideonie. Zadzwoniłeś, żeby triumfować?

W końcu spełniło się twoje najskrytsze marzenie.

Usiadłem wygodnie w fotelu i spojrzałem na sufit.

– Powiedziałbym, że przykro mi z powodu tego, że twoi rodzice się rozwodzą, ale mi nie uwierzysz, więc nie będę się kłopotał. Powiem tylko, że możesz dzwonić, gdybyś mnie potrzebował.

– Idź do diabła!

Rozłączył się.

Odsunąłem słuchawkę od ucha i przez chwilę trzymałem ją w górze. Christopher uważał, iż od zawsze go nie lubiłem, ale ja wiedziałem, że to nieprawda. Był taki czas, gdy cieszyłem się z jego obecności w moim życiu. Przez krótką chwilę miałem towarzysza. Brata. Zasłużył sobie na wrogość, jaką go teraz darzyłem. Ale i tak się nim zaopiekuję i zadbam, żeby nie ucierpiał za bardzo, czy mu się to podoba, czy nie.

Odłożyłem słuchawkę i zabrałem się do pracy. Przecież nie mogłem sobie

zostawić nic na weekend. Nikt nie powinien mi przeszkadzać, gdy będę spędzał czas z Evą.

Przyglądałem się doktorowi Petersenowi, który siedział swobodnie naprzeciwko mnie. Miał na sobie luźne, ciemne dżinsy i białą koszulę wsuniętą w spodnie. Jeszcze nigdy nie widziałem go w tak sportowym stroju. Zastanawiałem się, czy celowo się starał wyglądać tak niewinnie. Miał świadomość, jak w przeszłości wyglądały moje relacje z terapeutami, i rozumiał, dlaczego zawsze będę zdania, że są do pewnego stopnia niebezpieczni.

– Jak wam się udał weekend w Westport? – zapytał.

– Dzwoniła do ciebie?

Dawniej, gdy Eva chciała mieć pewność, że porozmawiamy na jakiś temat w czasie mojej sesji, informowała o tym doktora z wyprzedzeniem. Narzekałem z tego powodu i nie doceniałem jej zaangażowania, ale przecież kierowała nią miłość do mnie – nie mogłem się o to wściekać.

– Nie. – Doktor się uśmiechnął, delikatnie, prawie czule. – Widziałem wasze zdjęcia.

To mnie zaskoczyło.

– Nie posądziłbym cię o czytanie brukowców.

– Moja żona je przegląda. Pokazała mi te fotografie, bo uznała, że są bardzo romantyczne. Muszę się z nią zgodzić. Wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

– Bo jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– Jak się dogadujesz z rodziną Ewy?

– Znam Richarda Stantona od dosyć dawna, Monikę od kilku lat.

– Niezobowiązujące i biznesowe kontakty znacznie się różnią od relacji z teściami.

Był boleśnie wnikliwy. Mimo to byłem szczery.

– Czułem się... dziwnie. Niepotrzebnie, ale się tym zająłem.

Usta doktora Petersena rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– A w jaki sposób?

– Skupiłem się na Evie.

– Utrzymywałeś resztę na dystans?

– Nie bardziej niż zwykle.

Zanotował coś w tablecie.

– Wydarzyło się coś jeszcze od naszego czwartkowego spotkania?

Uśmiechnąłem się cierpko.

– Kupiła mi psa. Szczeniaka.

Spojrzał na mnie.

– Gratuluję.

Wzruszyłem ramionami.

– Eva bardzo się z tego cieszy.

– A więc to jest jej pies?

– Nie. Kupiła wszystko, co trzeba, i wcisnęła mi go na kolana.

– To poważny obowiązek.

– Poradzi sobie. Zwierzęta potrafią być samowystarczalne.

Petersen czekał cierpliwie, więc ciągnąłem:

– Mój ojczym poprosił o rozwód.

Przekrzywił lekko głowę, przyglądając się mojej twarzy.

– W ciągu kilku minut przeszliśmy od teściów do psa, a potem do rozpadu małżeństwa twojej matki. Nadzwyczaj szybka zmiana tematów jak na kogoś, dla kogo ważna jest struktura.

Stwierdził oczywistość, więc nic nie dodałem.

– Wydajesz się niezwykle spokojny, Gideonie. To dlatego że dobrze ci się układa z Evą?

– Bardzo dobrze.

Zdawałem sobie sprawę, że kontrast z sesją z poprzedniego tygodnia był uderzający. Wtedy panikowałem jak szalony ze strachu, że Eva się ode mnie odsunęła, i byłem przerażony tym, że mógłbym ją stracić. Potrafiłem odtworzyć tamte uczucia z bolesną wyrazistością, ale trudno mi było zaakceptować to, jak szybko... doszedłem do siebie. Nie rozpoznawałem

tamtego zrozpaczonego człowieka, nie umiałem pogodzić go z tym, co już wiedziałem o sobie.

Petersen powoli przytaknął.

– Jak byś ustawił pod względem ważności te trzy wydarzenia, o których wspomniałeś?

– To zależy od definicji ważności.

– Słusznie. Co miało na ciebie największy wpływ?

– Pies.

– Ma jakieś imię?

Powstrzymałem uśmiech.

– Wabi się Szczęściarz.

Z jakiegoś sobie znanego powodu to zapisał.

– Kupiłbyś Evie zwierzę?

To pytanie mnie zaskoczyło.

– Nie – odpowiedziałem właściwie bez zastanowienia.

– A dlaczego?

Przez chwilę rozważałem odpowiedź.

– Jak zauważyłeś, to spory obowiązek.

– Masz do niej żal o to, że cię nim obarczyła?

– Nie.

– Masz jakieś zdjęcia Szczęściarza?

Ściągnąłem brwi.

– Nie. Do czego zmierzasz?

– Nie jestem pewien. – Odłożył tablet na bok i wytrzymał moje spojrzenie. – Pozwól mi przez chwilę to ciągnąć.

– Okej.

– Wzięcie zwierzęcia od opiekę jest sporym zobowiązaniem, podobnym do adoptowania dziecka. Musisz zapewnić mu jedzenie i schronienie, a także towarzystwo i miłość. Psy potrzebują tego bardziej niż koty i inne zwierzęta.

– Podobno – powiedziałem oschle.

– Masz rodzinę, w której się urodziłeś, i tę, w którą się wzeniłeś, ale dystansujesz się i do jednej, i do drugiej. Działania członków rodziny nie mają na ciebie znaczącego wpływu, bo na to nie pozwalasz. Burzą porządek twojego życia, więc trzymasz ich na bezpieczną odległość.

– Nie widzę w tym nic złego. Nie jestem jedynym człowiekiem, który twierdzi, że rodzinę się sobie wybiera.

– A kogo wybrałeś? Oprócz Ewy?

– To... nie był wybór.

Przypomniałem sobie nasze pierwsze spotkanie. Była nieumalowana i miała na sobie strój do ćwiczeń, który opinał jej wspaniałe ciało. Wyglądała jak tysiące innych kobiet na Manhattanie, ale jej widok mnie poraził jak błyskawica, a ona nawet nie zdawała sobie sprawy z mojego istnienia.

– Martwię się, że Eva stała się twoim mechanizmem radzenia sobie z problemem – odezwał się doktor Petersen. – Znalazłeś kogoś, kto cię kocha i ci wierzy, kto cię wspiera i dodaje sił. Pod wieloma względami masz wrażenie, że jest jedyną osobą, jaka cię kiedykolwiek w pełni zrozumie.

– Jest w wyjątkowej sytuacji, która jej na to pozwala.

– Wcale nie tak wyjątkowej – zauważył uprzejmie. – Przeczytałem zapis z niektórych twoich wystąpień. Znasz się na statystyce.

Owszem, wiedziałem, że jedna na cztery poznawane przeze mnie kobiety doświadczyła nadużyć o charakterze seksualnym. To nie zmieniało faktu, że żadna z nich nie obudziła we mnie takiego poczucia więzi jak Eva.

– Jeżeli ta rozmowa do czegoś zmierza, chciałbym się dowiedzieć, do czego.

– Mam nadzieję, że dostrzeżesz tendencję do odizolowania się wraz z Ewą i oddzielenia od wszystkich innych ludzi. Zapytałem, czy dałbyś jej w prezencie zwierzę, bo sobie tego raczej nie wyobrażam. To by odciągnęło jej uwagę i czułość od ciebie, choćby tylko nieznacznie, podczas gdy ty skupiasz się wyłącznie na niej.

Postukałem palcami w podłokietnik fotela.

– To nic nadzwyczajnego w przypadku nowożeńców.

– Ale nadzwyczajne u ciebie. – Pochylił się. – Czy Eva powiedziała, dlaczego dała ci Szczęściarza?

Zawahałem się, bo wolałbym zachować tak osobistą informację tylko dla siebie.

– Chce, żebym zaznał jeszcze więcej bezwarunkowej miłości.

Doktor się uśmiechnął.

– Jestem pewien, że z wielką przyjemnością będzie obserwowała, jak ją odwzajemniasz. Bardzo na ciebie naciskała, żebyś się otworzył przed nią oraz przede mną. A teraz, gdy masz już te kroki za sobą, będzie chciała, żebyś się otworzył na innych. Jest tym szczęśliwsza, im szersze jest grono jej bliskich. Chce cię do niego wciągnąć, a nie pozwolić na to, żebyś ją z niego wyrwał.

Zrobiłem głęboki wdech. Miał rację, chociaż nie chciałem tego przyznać.

Doktor Petersen znowu usiadł i zaczął coś pisać na ekranie tabletu, dając mi czas na przemyślenie jego słów.

Zapytałem go o coś, co chodziło mi po głowie:

– Kiedy powiedziałem ci o Hugh...

Spojrzał na mnie z pełną uwagą.

– Tak?

– Nie wydawałeś się zaskoczony.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego, tak? – Patrzył na mnie przyjaźnie. –

Dostrzegłem pewne oznaki. Mógłbym powiedzieć, że to wydedukowałem, ale nie byłoby to całkowicie zgodne z prawdą.

Poczułem, że telefon wibruje mi w kieszeni, ale to zignorowałem, chociaż tylko garstka ludzi mogła przedostać się przez tryb ważnego spotkania, który ustawiałem w czasie wizyt u doktora Petersena.

– Widziałem Evę krótko po jej przeprowadzce do Nowego Jorku – ciągnął doktor. – Zapytała, czy dwie ofiary molestowania seksualnego mogą zbudować sensowny związek. Skontaktowałeś się ze mną zaledwie kilka

dni później i spytałeś, czy mogę się z tobą spotykać indywidualnie, a nie tylko w ramach terapii z Evą.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Wtedy jeszcze nic jej nie powiedziałem. Wyznałem to dopiero wtedy, gdy mieliśmy za sobą kilka spotkań z tobą.

Miewałem jednak koszmary, naprawdę męczące, które ostatnio były coraz rzadsze.

Telefon zawibrował ponownie i tym razem go wyciągnąłem.

– Przepraszam.

To był Angus. „Stoję pod drzwiami gabinetu”, napisał za pierwszym razem. A teraz: „To pilne”.

Poczułem, że sztywnieją mi plecy. Angus by mi nie przeszkadzał, gdyby nie miał naprawdę ważnego powodu. Wstałem.

– Niestety muszę kończyć – powiedziałem doktorowi.

Odłożył na bok tablet i również wstał.

– Wszystko w porządku?

– Jeśli nie, to na pewno usłyszysz o tym w czwartek.

Uścisnąłem mu szybko rękę i wyszedłem z gabinetu. Przeszedłem przez pustą poczekalnię, a potem wypadłem na korytarz.

Angus miał ponurą minę. Nie marnował czasu.

– Policja rozmawia z Evą w apartamencie.

Krew ścięła mi się w żyłach. Ruszyłem w stronę windy, a Angus szedł obok mnie.

– Dlaczego?

– Anne Lucas wniosła sprawę o nękanie.

Ręka mi się trzęsła, gdy wlewałam świeżo zaparzoną kawę do trzech kubków. Nie potrafiłam powiedzieć, czy był to skutek mojego rozgniewania czy strachu. Najpewniej jednego i drugiego. Byłam córką policjanta i rozumiałam niepisane zasady, których przestrzegali ci, którzy pracowali za niebieskim murem organów ścigania. A po tym wszystkim, przez co przeszliśmy z Gideonem po śmierci Nathana, zachowywałam podwójną czujność.

Jednak to nie oficerowie Graves i Michna z wydziału zabójstw chcieli ze mną rozmawiać. Nie umiałam stwierdzić, czy napawało mnie to mniejszym czy większym strachem. Tamci byli przeze mnie, że tak powiem, już oswojeni. I choć byłabym daleka od nazwania Shelley Graves sprzymierzeńcem, zamknęła sprawę, mimo że nadal miała pytania, na które nie znała odpowiedzi.

Tym razem w naszych drzwiach stanęli oficerowie Peña i Williams.

A nasłała ich na mnie Anne Lucas. Ta pieprzona dziwka.

Musiałam przerwać spotkanie z Blairem Ashem i wiedziałam, że na pewno minął się w lobby z policjantami, gdy wysiadał z prywatnej windy. Nie miałam czasu zastanawiać się, co sobie pomyśli. Wykorzystałam krótką chwilę samotności, żeby zadzwonić do Raúla i polecić mu, żeby odnalazł Arasha Madaniego. Chciałam zadzwonić do Gideona, ale był na spotkaniu z doktorem Petersenem, i uznałam, że to jest ważniejsze. Umiałam radzić sobie z policją. Znałam podstawowe zasady: zadbaj o obecność adwokata i mów konkretnie. Nie należy się zbyt rozwódzić i udzielać informacji, o które nie zostało się poproszonym.

Postawiłam kubki na tacy i szukałam czegoś, do czego mogłabym przelać śmietankę.

– Proszę się nie kłopotać, panno Tramell – powiedział oficer Peña, gdy wraz ze swoją partnerką weszli do kuchni, przytrzymując swoje czapki pod pachami.

Peña miał dziecięcą twarz, przez co wydawał się młodszy, niż był faktycznie. Stawiałam, że jest mniej więcej w moim wieku. Williams była drobną, krągłą czarnoskórą kobietą o ostrym spojrzeniu, które mi podpowiedziało, że widziała już takie rzeczy, jakich nie chciałabym oglądać.

Poprosiłam, żeby czekali na mnie w salonie, a oni przyszli za mną do kuchni. Czułam się śledzona, co pewnie było zgodne z ich intencją.

– To żaden kłopot. – Postanowiłam nie wygłupiać się ze śmietanką i po prostu postawiłam kartonik na blacie kuchennej wyspy. – Czekam na przyjazd prawnika, więc w tym czasie naprawdę mogę niewiele zrobić.

Williams przyjrzała mi się chłodno, jakby się zastanawiała, dlaczego czułam potrzebę sprowadzenia prawnika.

Nie musiałam się usprawiedliwiać, ale wiedziałam, że mogę im wyjaśnić przyczyny swojej przezorności.

– Mój tata jest policjantem w Kalifornii. Dałby mi reprimendę, gdybym nie posłuchała jego rady.

Chwyciłam pudełko z cukrem, które wygrzebałam ze spiżarni i postawiłam je na tacy, z którą podeszłam do wyspy.

– A gdzie w Kalifornii? – zapytał Peña, biorąc kubek z czarną kawą.

– W Oceanside.

– To jest okolica San Diego, prawda? Ładnie tam.

– Owszem.

Williams dodała do kawy kapkę śmietanki i mnóstwo cukru, który wysypała prosto z pudełka.

– Czy pan Cross jest w domu?

– Jest na spotkaniu.

Nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy podnosiła kubek do ust.

– Kim był mężczyzna, który stąd wychodził, kiedy przyszliśmy?

Pozorna niedbałość jej tonu głosu sprawiła, że się ucieszyłam ze skontaktowania się z Arashem. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że to pytanie ma charakter grzecznościowy.

– To był Blaire Ash. Jest architektem wnętrz, który pracuje nad pewnymi przeróbkami w tym apartamencie.

– Mieszka tu pani? – spytał Peña. – Byliśmy w mieszkaniu w Upper West Side, które podobno do pani należy.

– Jestem w trakcie przeprowadzki.

Oparł się o wyspę i rozejrzał.

– Ładne lokum.

– Też tak myślę.

Williams przyjrzała mi się.

– Od dawna spotyka się pani z panem Crossem?

– Jesteśmy małżeństwem – powiedział Gideon, stając w progu.

Peña się wyprostował i szybko przełknął kawę. Williams odstawiła kubek tak energicznie, że część kawy się wylała.

Gideon omiótł wszystkich spojrzeniem, które w końcu zatrzymał na mnie. Wyglądał idealnie w nieskazitelnym garniturze, nienagannie zawiązanym krawacie, z ciemnymi włosami okalającymi obłędnie piękną twarz. Nad ustami widać było ledwie dostrzegalny cień zarostu. To wszystko w połączeniu z seksowną długością włosów przydawało niebezpieczny charakter kulturalnej skądinąd powierzchowności.

Nawet obecność dwojga policjantów stojących między nami nie mogła zmniejszyć fali pożądania, która mnie zalała na jego widok.

Patrzyłam, jak ruszył w moją stronę, zdejmując po drodze marynarkę, jakby obecność dwójki nowojorskich stróżów prawa, którzy zamierzają mnie przesłuchać, była czymś najzwyczajszym na świecie. Rzucił marynarkę na oparcie stołka barowego stojącego przy wyspie i stanął obok mnie. Wyjął mi z ręki kubek z kawą i pocałował mnie w skroń.

– Gideon Cross – powiedział i podał rękę policjantom. – A to jest nasz prawnik, Arash Madani.

Dopiero w tym momencie zauważyłam, że Arash wszedł do kuchni za moim mężem. Oficerowie skupieni na Gideonie w takim samym stopniu jak ja, też go chyba nie dostrzegli.

Nadzwyczaj pewny siebie Arash, obdarzony świetną prezencją i swobodnym urokiem, również się przedstawił z szerokim uśmiechem. Różnica między nim a Gideonem była uderzająca. Obaj byli elegancy, przystojni i pewni siebie. Byli też uprzejmi. Arash był jednak przystępny, podczas gdy Gideon był olśniewający i budował dystans.

Spojrzałam na męża, który napił się kawy z mojego kubka.

– Może naleję ci czarnej? – zaproponowałam.

Pogładził mnie po plecach, nie odrywając wzroku od funkcjonariuszy i Arasha.

– Poproszę.

– Dobrze, że pan też tu jest, panie Cross – odezwał się Peña. – Doktor Lucas wniosła też skargę na pana.

– Niezły ubaw – powiedział Arash godzinę później, gdy już odprowadził policjantów do windy.

Gideon spojrzał na niego spod oka, wprawnie otwierając butelkę *malbec*.

– Jeśli tak definiujesz rozrywkę, to powinieneś częściej wychodzić z domu – zauważył.

– Właśnie takie miałem plany na dzisiejszy wieczór. Dodam, że miałem się spotkać z bardzo seksowną blondynką, ale odebrałem telefon od ciebie. – Odsunął jeden ze stołków barowych i na nim usiadł.

Zebrałam kubki i wstawiłam je do zlewu.

– Dziękuję, Arashu.

– Nie ma za co.

– Na pewno nie zaglądasz zbyt często na sale sądowe, ale chcę cię zobaczyć, gdy nadarzy się taka okazja. Jesteś wspaniałą.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dam ci znać.

– Nie dziękuj mu za to, że wypełnia swoje obowiązki – burknął Gideon. Nalał czerwonego wina do trzech kieliszków.

– Dziękuję mu za to, że dobrze je wypełnił – odparowałam.

Byłam pod wrażeniem tego, jak Arash pracował. Był charyzmatyczny i rozbijający, ale potrafił być też skromny, jeśli służyło to jego celowi. Sprawiał, że wszyscy wokół niego czuli się swobodnie, pozwalał im mówić, równocześnie rozważając najlepszą linię ataku.

Gideon się skrzywił.

– A za co niby mu tyle płacę? Za partolnienie roboty?

– Opanuj się, mistrzu – powiedziałam spokojnie – Nie pozwól, żeby ta suka miała na ciebie wpływ. I nie mów takim tonem ani do mnie, ani do swojego przyjaciela.

Arash puścił do mnie oko.

– Chyba jest zazdrosny o to, że ci się tak podobam.

– Ha! – I wtedy zauważyłam, jak Gideon patrzył na Arasha i uniosłam brwi. – Poważnie?

– Wróćmy do tematu. Jak to naprawisz? – zapytał mój mąż, posyłając przyjacielowi ostre spojrzenie z nadkrawędzi kieliszka.

– To, co spieprzyłeś? – spytał Arash, a w jego brązowych oczach migotało rozbawienie. – Oboje daliście Anne Lucas broń do ręki, idąc do niej do pracy. Macie cholerne szczęście, że ubarwiła swoją historię, oskarżając Evę o napaść. Gdyby trzymała się faktów, miałyby was w garści.

Podeszłam do lodówki i zaczęłam wyjmować produkty potrzebne do przyrządzenia kolacji. Przez cały wieczór przeklinałam się w duchu za własną głupotę. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że Anne mogłaby dobrowolnie ujawnić swój pozamałżeński romans z Gideonem. Powinna być przykładnym członkiem społeczności psychologów, tak jak jej mąż był szanowanym pediatrą.

Nie doceniałam jej. I nie posłuchałam Gideona, który mnie ostrzegł, że to niebezpieczna kobieta. W rezultacie mogła złożyć skargę na to, że najpierw Gideon wtargnął do jej gabinetu w czasie sesji terapeutycznej,

a dwa tygodnie później ja czyhałam na nią pod jej pracą.

Arash przyjął kieliszek podsunęty przez Gideona.

– Prokurator okręgowy może, ale nie musi, zająć się nią w związku z fałszywym doniesieniem o przestępstwie, ale nadwątlila swoją wiarygodność, oskarżając Evę o to, że ją zaatakowała, podczas gdy nagrania z kamer sugerują coś innego. Jakie to szczęście, że je zainstalowałeś.

Nie zaskoczyła mnie informacja o tym, że Gideon rzeczywiście był właścicielem budynku, w którym pracowała Anne Lucas. Mój mąż potrzebował poczucia kontroli i tego rodzaju nadzorowanie działalności obojga Lucasów było jak najbardziej w jego stylu.

– Nie powinienem tego mówić – ciągnął Arash – ale jeśli atakuje cię wariatka, nie daj się w to wciągnąć.

Gideon zerknął na mnie znacząco. Zirytował mnie tym, ale miał rację. Mówił mi to samo.

Prawnik posłał nam ostrzegawcze spojrzenie.

– Postaram się, żeby oddalono niesłuszne oskarżenie o napaść, i sprawdzę, czy uda mi się wykorzystać je na naszą korzyść i oskarżyć Anne w zamian o nękanie. Postaram się też, by i was, i Cary’ego Taylora objęto ochroną, ale musicie się trzymać od baby z daleka.

– Oczywiście – zapewniłam go i wykorzystałam okazję, żeby klepnąć męża w zgrabny jędrny tyłek, gdy przechodziłam za nim.

Zerknął na mnie krzywo, a ja posłałam mu całusa.

Mile mnie polectał fakt, że mógł być choć trochę o mnie zazdrosny. Arashu najbardziej imponował mi tym, że umiał się przeciwstawić Gideonowi, choć zdecydowanie nie mógł go przewyższyć. Przekonałam się, że potrafił być tak samo groźny jak mój mąż, ale to nie była jego dominująca cecha.

Gideon zawsze był groźny. Nikt nigdy nie myślał inaczej. Bardzo mnie to w nim pociągało i rozumiałam, że nigdy go nie oswoję. I, Boże, jaki on był wspaniały. Też to wiedział – jaka byłam nim urzeczona.

A mimo to zielonooki potwór nadal potrafił mu dowalić.

– Zostaniesz na kolacji? – zapytałam Arasha. – Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale popsuliśmy ci plany. Czuję się winna.

– Jest jeszcze wcześniej. – Gideon pociągnął spory łyk wina. – Może sobie zaplanować coś innego.

– Zostanę z przyjemnością – odparł Arash, uśmiechając się szelmowsko.

Nie mogłam się powstrzymać, by znów nie dotknąć lubieżnie Gideona, więc sięgnęłam po swoje wino i przy okazji pogłaskałam go po udzie. Musnęłam biustem jego plecy, gdy cofałam rękę.

Gideon chwycił mnie błyskawicznie za nadgarstek. Ścisnął, a mnie przeszył dreszcz podniecenia.

Spojrzał na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Chcesz być niegrzeczną dziewczynką? – zapytał aksamitnym głosem.

Natychmiast rozpaczliwie go zapragnęłam. Wyglądał tak spokojnie i dystyngowanie, całkowicie nad sobą panował i równocześnie pytał, czy chciałam się pieprzyć.

Nawet nie miał pojęcia, jak bardzo.

Usłyszałam ciche brzęczenie. Nie puszczając mojego nadgarstka, Gideon spojrzał na Arasha.

– Podaj mi telefon.

Arash zerknął na mnie i kręcił głową nawet wtedy, gdy się odwrócił, żeby wyjąć telefon z kieszeni marynarki wiszącej na barowym stolku.

– Jak ty z nim wytrzymujesz? Nigdy tego nie zrozumiem.

– Jest świetny w łóżku – zażartowałam. – Nie jest tam taki gburowaty, więc...

Gideon przyciągnął mnie do siebie i ugryzł w płatek ucha. Sutki natychmiast stanęły mi na baczność. Warknął prawie niesłyszalnie, chociaż wątpię, by przejmował się tym, czy Arash to usłyszy.

Zaparło mi dech. Odsunęłam się od niego i próbowałam skupić na przygotowywaniu kolacji. Jeszcze nigdy nie gotowałam w kuchni Gideona i nie miałam pojęcia, gdzie co się znajduje ani co miał w spiżarni.

Wiedziałam tylko tyle, co udało mi się podejrzeć w czasie szykowania kawy dla policjantów. Znalazłam cebulę, nóż i deskę do krojenia. Cieszyłam się z tego, że mogłam się zająć czymś innym niż podkręcaniem naszego podniecenia.

– Dobrze – Gideon rzucił z westchnieniem do słuchawki. – Już idę.

Zerknęłam na niego.

– Musisz wyjść?

– Nie. Angus przywiezie na górę Szczęściarza.

Uśmiechnęłam się.

– Kim jest Szczęściarz? – zainteresował się Arash.

– Psem Gideona.

Prawnik wyglądał na zszokowanego.

– Masz psa?

– Już tak – rzucił Gideon nieco żałośnie i wyszedł z kuchni.

Wyglądał tak słodko, gdy chwilę później wrócił z wiercącym się Szczęściarzem, który zapamiętałe lizał go po brodzie. Gideon Cross, tytan przemysłu, globalna potęga, stał w swojej kamizelce i koszuli z długimi rękawami obezwładniony przez najśłodsze szczeniaka na świecie.

Wzięłam jego telefon, odblokowałam go i strzeliłam im fotkę.

Oprawię ją w ramkę jak najszybciej.

A skoro miałam już telefon w rękach, napisałam do Cary'ego. „Cześć, tu Eva. Wpadniesz do nas na kolację?”.

Poczekalam chwilę na odpowiedź, odłożyłam telefon i wróciłam do deski do krojenia.

– Powinnam była cię posłuchać w kwestii Anne – powiedziałam do Gideona, gdy wróciliśmy do salonu, pożegnawszy się z Arashem. – Przepraszam.

Jego dłoń, która spoczywała w dolnej części moich pleców, zsunęła się jeszcze niżej. Objął mnie w talii.

– Niepotrzebnie – oznajmił.

– Mój upór na pewno rodzi w tobie frustrację.

– Jesteś świetna w łóżku. No i tam nie jesteś uparta, więc...

Zaśmiałam się z tego, że nawiązał do moich wcześniejszych słów. Byłam szczęśliwa. Spędziłam wieczór w towarzystwie jego i Arasha, patrzyłam, jak swobodnie się czuje w obecności przyjaciela, i mogłam poruszać się po apartamencie, jakby już był moim domem...

– Czuję się mężatką – mruknęłam.

Dotarło do mnie, że do tej pory się tak nie czułam. Łączyły nas obrączki i przysięga, ale to była tylko otoczka, a nie rzeczywistość.

– I tak powinno być – odparł ze znaną mi nutą arogancji w głosie – bo jesteś mężatką i będziesz nią do końca życia.

Spojrzałam na niego, gdy usiedliśmy na kanapie.

– A ty?

Popatrzył na ustawiony przy kominku kojec z zabawkami, w którym spał Szczęściarz.

– Pytasz, czy czuję się udomowiony?

– To niemożliwe – zauważyłam szyderczo.

Przyjrzał mi się badawczo.

– A chciałabyś tego?

Pogłaskałam go po udzie, bo nie potrafiłam się powstrzymać.

– Nie.

– Dzisiaj... byłaś zadowolona z obecności Arasha.

Zerknęłam na niego.

– Chyba nie jesteś zazdrosny o swojego prawnika. To byłoby śmieszne.

– Też mi się to nie podoba. – Skrzywił się. – Ale nie o to mi chodziło.

Lubisz otaczać się ludźmi.

– Tak. – Ściągnęłam brwi. – A ty nie?

Odwrócił głowę i zasznurował usta.

– Nie przeszkadza mi to.

Zamarłam. Dla Gideona ten apartament był niczym świątynia.

Wcześniej, nim ja się pojawiłam w jego życiu, nie wpuszczał tu kobiet.

Przypuszczałam, że spotykał się tu z kumplami, ale może nie...? Może chronił się tutaj przed wszystkimi?

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Przepraszam, Gideonie. Powinnam była najpierw zapytać cię o zdanie. Nie pomyślałam o tym, a powinnam. To twój dom...

– Nasz dom – poprawił mnie i znowu na mnie patrzył. – Za co mnie przepraszasz? Masz prawo robić tu to, na co masz ochotę. Nie musisz mnie prosić o zgodę.

– A ty nie powinienesz czuć się nachodzony we własnym domu.

– Naszym domu – warknął. – Musisz się do tego przyzwyczaić, Evo. I to szybko.

Odsunęłam się w obliczu jego nagłego wybuchu złości.

– Jesteś wściekły.

Wstał i obszedł stolik kawowy. Aż trząśł się z napięcia.

– Od tego, że czujesz się męzatką, przeszłaś do zachowania, jakbyś była gościem w moim domu.

– Naszym domu – poprawiłam go. – To znaczy, że jest naszą wspólną przestrzenią i masz prawo powiedzieć, że wolałbyś nie przyjmować tu gości.

Gideon przeczesał palcami włosy, co wyraźnie świadczyło o tym, że jest coraz bardziej wzburzony.

– Nie dbam o to.

– A zachowujesz się wręcz przeciwnie – zauważyłam spokojnie.

– Cholera jasna! – Odwrócił się w moją stronę i oparł dłonie na szczupłych biodrach. – Arash jest moim przyjacielem. Dlaczego się przejmuję tym, że przygotowałaś dla niego kolację?

Wróciliśmy do tematu zazdrości?

– Ugotowałam kolację dla ciebie i zaproponowałam mu, żeby do nas dołączył.

– W porządku. Nieważne.

– Chyba jednak ważne, skoro cię to tak wkurzyło.

– Nieprawda.

– Pogubiłam się, a to zaczyna mnie denerwować.

Zacisnął szczęki. Odwrócił się ode mnie i ruszył w stronę kominka, patrząc na rodzinne zdjęcia, które nad nim ustawiałam.

Nagle tego pożałowałam. Pierwsza byłam gotowa zauważyć, że zmuszałam go do zmian szybciej, niż powinnam, a przecież rozumiałam jego potrzebę posiadania azylu, spokojnego miejsca, w którym można się rozluźnić. Chciałam mu zapewniać spokój i dbać o to, żeby znajdował go w naszym domu. Jeżeli sprawię, że zacznie go unikać – o ile najpierw nie zacznie unikać mnie – zagrożę skutecznie małżeństwu, które ceniłam nade wszystko.

– Gideonie, porozmawiaj ze mną, proszę. – Może to również mu utrudniłam? – Jeśli przekroczyłam jakąś granicę, musisz mi o tym powiedzieć.

Znowu popatrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Nie wiem. Nie rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zły. Pomóż mi to pojąć.

Westchnął sfrustrowany i przeszył mnie precyzyjnym jak wiązka laserowa wzrokiem, który pozwalał mu dostrzec każdy mój sekret.

– Gdybyśmy na świecie zostali tylko ty i ja, nie miałbym nic przeciwko temu. Ale tobie by to nie wystarczyło.

Odchyliłam się do tyłu zaskoczona. Jego umysł był jak labirynt, którego nigdy nie pojmem.

– Mógłbyś tak żyć wiecznie? Bez rywali w squasha? Planów zdominowania świata? – prychnęłam. – Zanudziłbyś się na śmierć.

– Tak ci się wydaje?

– Ja to wiem.

– A ty? – spytał. – Jak byś sobie dała radę bez przyjaciół, których mogłabyś do siebie zapraszać i do których życia mogłabyś się mieszać?

Zmrużyłam oczy.

– Nie mieszam się do niczyjego życia.

Spojrzał na mnie cierpliwie.

– Wystarczyłbym ci tylko ja?

– Nie ma nikogo więcej.

– Evo, odpowiedz na pytanie.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale to tylko ułatwiło mi odpowiedź.

– Niesamowicie mnie fascynujesz i dobrze o tym wiesz. Nigdy nie jesteś nudny. Życia mi zabraknie, żeby cię rozgryźć.

– Ale czy mogłabyś być wówczas szczęśliwa?

– Mając cię tylko dla siebie? Byłabym w siódmym niebie. –

Uśmiechnęłam się. – Mam taką fantazję w stylu Tarzana. Ty Tarzan, ja Jane.

Jego ramiona wyraźnie się rozluźniły, a na usta wypłynął słaby uśmiech.

– Od miesiąca jesteśmy małżeństwem. Dlaczego dopiero teraz o tym słyszę?

– Postanowiłam nie pokazywać przez kilka miesięcy, że jestem dziwaczką.

Gideon posłał mi jakże rzadki szeroki uśmiech, co prawie zagotowało mi krew.

– Jak wygląda ta fantazja?

– No wiesz. – Machnęłam lekceważąco ręką. – Domek na drzewie, przepaski na biodrach. Ciepło na tyle, że masz ciało pokryte cieniutką warstwą potu, ale nie za gorąco. Chcesz się pieprzyć, ale nigdy tego nie robiłeś. A ja muszę ci pokazać, jak się to robi.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Masz erotyczną fantazję, w której jestem prawiczkiem?

Musiałam się bardzo postarać, żeby nie wybuchnąć śmiechem z powodu jego niedowierzania.

– Pod każdym względem – przyznałam z największą powagą. – Nigdy wcześniej nie widziałeś piersi ani cipki. Muszę ci pokazać, jak mnie

dotykać, co lubię. Szybko się uczysz i w rezultacie mam do czynienia z dzikusiem. Nigdy nie masz dość.

– Bo taka jest rzeczywistość. – Ruszył w stronę kuchni. – Mam coś dla ciebie.

– Przepaskę biodrową?

– A co byś powiedziała na jej zawartość? – zapytał przez ramię.

Uśmiechnęłam się. Spodziewałam się, że wróci z winem.

Wyprostowałam się, gdy zobaczyłam, że trzyma w dłoni coś małego i jaskrawoczerwonego. Rozpoznałam pudełko od Cartiera.

– Prezent?

Gideon pokonał dzielącą nas odległość pewnym siebie, seksownym krokiem.

Podekscytowana uklękłam.

– Dawaj, dawaj!

Pokręcił głową i trzymał rękę w górze, gdy siadał.

– Nie możesz mieć tego, czego ci jeszcze nie dałem.

Oklapłam i położyłam dłonie na udach.

– Odpowiadając na twoje pytanie... – Musnął czubkami palców mój policzek. – Tak, czuję się żonaty.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Wróciłem do domu – mruknął, nie odrywając wzroku od moich ust – i patrzyłem, jak przyrządzasz kolację w naszej kuchni. Zniosłem nawet towarzystwo przekłętego Arasha. Bo to jest to, czego chcę. Ciebie. Życia, które tworzymy.

– Gideonie... – Zaszło mi w gardle.

Spojrzał na czerwone aksamitne pudełeczko. Otworzył je i wyjął dwa platynowe półksiężyce, które ułożył na swojej słoni.

– Ojej. – Dotknęłam dłonią gardła.

Ujął moją lewą rękę w nadgarstku i położył ją sobie na kolanach, wsuwając pod spód połówkę bransoletki. Drugą pokazał mi, żebym mogła przeczytać wygrawerowane wewnątrz słowa:

Zawsze Moja. Na Zawsze Twój. Gideon.

– O, rety. – Oddychałam ciężko i patrzyłam, jak mój mąż dopasowuje jedną część bransoletki do drugiej. – Należy ci się za to ostry seks.

Jego łagodny śmiech sprawił, że pokochałam go jeszcze mocniej.

Bransoletka miała na całym obwodzie wygrawerowany motyw śruby, a zapinało się ją za pomocą dwóch śrubek wkręcanych małym śrubokrętem.

– To – Gideon podniósł śrubokręcik – należy do mnie.

Przyglądałam się, jak wsuwa go do kieszeni. Zrozumiałam, że nie będę mogła zdjąć tej bransoletki bez jego pomocy. Bynajmniej nie chciałam tego robić. Już była dla mnie cenna, bo była dowodem na romantyczny aspekt jego osobowości.

– A to – objęłam nogami jego biodra, a rękami ramiona – należy do mnie.

Chwycił mnie w talii i odchylił głowę, żeby odsłonić szyję, po której wędrowały moje usta. Nie poddawał mi się. Oddawał się rozkoszy, a mnie to odpowiadało.

– Zanieś mnie do łóżka – szepnęłam, muskając ustami krawędź jego ucha.

Poczułam, że jego mięśnie się napinają, a potem rozciągają bez trudu, gdy wstał ze mną na rękach, jakbym nic nie ważyła. Wydałam z siebie gardłowy pomruk. Chwycił mnie mocniej za pośladki i podrzucił wyżej, po czym wyniósł z salonu.

Dyszałam, serce mi waliło. Moje dłonie były wszędzie, przeczesały jego włosy, dotykały ramion, rozwiązywały krawat. Chciałam się dostać do jego skóry, poczuć ją na swoim ciele. Przesuwałam ustami po jego twarzy i całowałam go wszędzie, gdzie mogłam dosięgnąć.

Szedł zdecydowanym, ale leniwym krokiem. Oddychał równomiernie i spokojnie. Otworzył drzwi pełnym wdzięku kopnięciem.

Boże, to jego opanowanie doprowadzało mnie do szału.

Próbował posadzić mnie na łóżku, ale się od niego nie oderwałam.

– Nie mogę cię rozebrać, gdy mnie tak obejmujesz. – Tylko ten zachrypnięty głos zdradzał, że jest podniecony.

Puściłam go i majstrowałam przy guzikach jego kamizelki, zanim się wyprostował.

– Rozbierz się – poprosiłam.

Odsunął moje palce, żeby móc działać. Patrzyłam z zapartym tchem, jak zdejmuje ubranie.

Widziałam jego opalone dłonie połyskujące obrączkami, które mu dałam, rozwiązujące sprawnie krawat... Jak ten widok mógł być aż tak podniecający?

Szmer jedwabiu, który z siebie zdejmował. Beztroska, z jaką pozwolił mu opaść na ziemię. Płomiennie spojrzenie, którym mnie obdarzył, gdy na niego patrzyłam.

To była najgorsza postać zaprzeczenia, skrajna samotortura – zmuszałam się, żeby ją znieść. Chciałam go dotknąć, ale się powstrzymałam. Czekałam i pragnęłam go. Torturowałam nas oboje, zmuszając do czekania, więc przynajmniej na tyle sobie zasłużyłam.

Tęskniłam za nim. Za taką z nim bliskością.

Rozchylił kołnierzyk koszuli, gdy przeciskał guziki przez dziurki, odsłaniając mocną szyję, a potem tors. Zatrzymał się przy guziku poniżej. Droczył się ze mną, bo teraz zajął się mankietami.

Powoli wyjmował spinki i odkładał je ostrożnie na szafkę nocną.

Jęknęłam cicho. Kipiała we mnie desperacja, krążyła w moich żyłach jak najsilniejszy z afrodyzjaków.

Gideon zrzucił koszulę i kamizelkę. Jego ramiona się napięły, a po chwili rozluźniły.

Był doskonały. Każdy centymetr kwadratowy jego ciała, każdy twardy mięsień widoczny pod szorstkim jedwabiem skóry był idealny. Nie było nic niekształtnego. Niczego nie było za dużo.

Z wyjątkiem jego kutasa. O rany!

Uda mi się zacisnęły, gdy zrzucił sznurowane półbuty i ściągnął spodnie oraz bokserki z długich muskularnych nóg. Srom nabrzmał mi boleśnie, krew napłynęła do samego rdzenia, a dziurkę miałam mokną z pożądania.

Twarde mięśnie brzucha rozciągnęły się, gdy Gideon się wyprostował. Schodziły się na wysokości bioder i biegły w stronę penisa, który był gruby, długi i wznosił się pomiędzy jego udami.

– Boże. Gideonie.

Preejakulat zwilżył szeroką główkę penisa. Ciężkie jądra równoważyły ciężar gęsto użyłkowanego kutasa. Był wspaniały, piękny w najbardziej prymitywny sposób, dziko męski. Jego widok budził we mnie wszystko co kobiece.

Oblizawałam usta, które zalała fala wilgoci. Chciałam go posmakować, usłyszeć odgłosy świadczące o przyjemności, gdy jeszcze nie straciłam kontroli nad sobą, czuć, jak drży, gdy doprowadzam go do skrajności.

Gideon ujął penisa w dłoń i przeciągnął ją od nasady do samego czubka zwieńczonego perełką gęstej wydzieliny.

– Jest twój, aniele – powiedział chropawym głosem. – Weź go.

Zeszłam z łóżka.

Chwycił mnie za łokieć. Usta miał napięte.

– Nago.

Trudno mi było ustać na nogach, bo z żądz uginały się pode mną kolana. Ale jeszcze trudniej było mi się opierać chęci pospiesznego zrzucenia z siebie ubrania. Dygotałam, rozwiązując kopertowy top bez rękawów i próbując rozchylić poluzowane poły materiału, tak by choć trochę przypominało to striptiz.

Gideon wciągnął powietrze z cichym sykiem, kiedy odsłoniłam koronkę biustonosza, czym zdradził to, że już z trudem nad sobą panował. Piersi miałam ciężkie i wrażliwe, sutki twarde i sterczące.

Gideon zrobił krok w moją stronę. Wsunął dłonie pod ramiączka i ściągnął je, a wtedy wpadłam w jego spragnione ramiona. Przymknęłam oczy z cichym jękiem, gdy ścisnął mi piersi, a następnie pogładził sutki

opuszkami kciuków.

– Powiniennem był kazać ci zostać w ubraniu – powiedział.

Ale jego dotyk mówił coś innego. I to było piękne. Seksowne. Widział tylko mnie.

Odsunął się, a ja krzyknęłam, gdy zabrakło mi jego dotyku.

Oczy miał tak ciemne, że wydawały się czarne.

– Ofiaruj mi je.

Przestąpiłam z nogi na nogę, a srom mi pulsował. Ruchem ramion zrzuciłam bluzkę i sięgnęłam za siebie, żeby rozpiąć biustonosz. Opuściłam ręce, a następnie ujęłam piersi w dłonie i mu je podsunęłam.

Gideon pochylił głowę z drażniącym opanowaniem i przesunął językiem po sutku powoli, niespiesznie. Chciałam krzyżeć... Uderzyć go... Zrobić cokolwiek, żeby tylko przerwać tę doprowadzającą mnie do szału powściągliwość.

– Proszę – błagałam bezwstydnie. – Gideonie, proszę...

Pociągnął. Mocno i gwałtownie ssał mój sutek, a językiem drażnił wrażliwy czubek. Biła od niego woń zwierzęcego pożądania, feromonów i testosteronu, zapach szaleńczo pobudzonego jurnego samca. Przemawiało to do mnie, czułam, jak mnie pociąga, jak się w środku rozplýwam, poddaję.

Zachwiałam się, a on mnie przytrzymał. Znowu wziął mnie w ramiona i zajął się drugą piersią. Policzki mu się zapadały od siły, z jaką ssał, a mój rdzeń kurczył się rytmicznie. Ból kręgosłupa spiętego w pozycji, którą musiałam utrzymać, żeby zaznał przyjemności, jeszcze bardziej mnie nakręcał.

Walczyłam dla niego. On dla mnie zabił. Łączyła nas więź, prymitywna i pradawna, wymykająca się definicji. Mógł mnie brać, wykorzystywać. Należałam do niego. Kazałam mu czekać, a on mi na to pozwolił z przyczyn, których chyba nie znałam. Teraz mi jednak przypominał, że mogłam odejść daleko i próbować utrzymać dystans, ale jego ręka zawsze będzie trzymała łańcuch, który nas łączy. I przyciągnie mnie, kiedy będzie

miał na to ochotę, bo należałam do niego.

„Zawsze moja”.

– Nie zwlekaj. – Wsunęłam dłonie w jego włosy. – Pieprz mnie.

Potrzebuję twojego kutasa...

Obrócił mnie i pochylił w stronę łóżka. Przytrzymał, przyciskając dłoń pomiędzy łopatkami i sięgnął do tylnego suwaka spodni. Pociągnął mocno, rozpiął je i rozdarł bawełnę.

– Jesteś ze mną? – warknął i wsunął dłoń pod materiał, żeby ścisnąć pośladek.

– Tak. O Boże, tak...

Wiedział o tym, ale spytał. Zawsze mi przypominał, że mam kontrolę, że daję mu przyzwolenie.

Zniszczył mi spodnie, ściągając je do kolan tylko jedną ręką, bo drugą trzymał mnie za włosy. Był gwałtowny i niecierpliwy. Chwycił gumkę stringów i pociągnął mocno. Materiał wbił mi się w skórę, a potem pękł.

Wcisnął rękę między złączone uda i chwycił mój srom. Plecy mi się wygięły, a ciało się trzęsło.

– Chryste, ale jesteś mokra. – Włożył we mnie palec. Wyjął go i włożył dwa. – Jestem taki twardy.

Moja cipka objęła jego palce. Wycofał je i drażnił łechtaczkę. Pocierał ją. Docisnęłam się do czubków jego palców, żeby poczuć odpowiedni nacisk, a z mojego gardła wydobywały się delikatne błagalne dźwięki.

– Nie dochodź, dopóki w ciebie nie wejdem – zażądał chrapliwie.

Chwycił mnie za biodra i pociągnął do tyłu, przyciskając szeroką główkę kutasa do mojej szparki.

Zatrzymał się na chwilę. Oddychał ciężko i głośno. A potem wsunął się we mnie. Krzyknęłam, czując, jak bardzo mnie wypełnia. Wiłam się, żeby go w sobie pomieścić.

Podniósł mnie. Stopy oderwały mi się od podłogi. Poruszył biodrami i wypełnił mnie do końca. Jego penis penetrował mnie tak głęboko. Zacisnęłam się na nim i pulsowałam z gorączkową rozkoszą.

– W porządku? – spytał, a jego palce wbijały się niestrudzenie w moje ciało.

Odepchnęłam się na rękach, balansując na granicy bólu.

– Mocniej.

Przez dudnienie krwi w uszach usłyszałam, jak chrapliwym głosem wypowiada moje imię. Jego kutas nabrzmiał i stał się jeszcze dłuższy. Zadrżał, gdy gwałtownie szczytował. Miałam wrażenie, że końca nie będzie, i może było to zgodne z prawdą, bo pieprzył mnie dalej, wypełniając gorącym kremowym nasieniem. Kiedy poczułam, że doszedł, też szczytowałam. Orgazm rozlał się we mnie potężnymi spazmami i wstrząsał dziko ciałem.

Wbiłam paznokcie w kołdrę, próbując znaleźć oparcie, a Gideon posuwał mnie mocno, zatracony w tym akcie. Jego śliska sperma zwilżyła mi wargi sromowe i spływała po nogach. Warknął i rzucił się do przodu, kręcił biodrami, wwiercał się we mnie. Zadrżał, znowu dochodząc chwilę po pierwszym orgazmie.

Opadł na mnie i pocałował mnie w ramię. Na zlanych potem plecach czułam jego rozpalony szybki oddech i falowanie torsu. Zwolnił mocny uścisk na biodrach. Jego dłonie zaczęły mnie gładzić, uspokajać. Palce znalazły łechtaczkę i masowały ją, pocierały tak długo, aż doprowadził mnie do kolejnego rozedrganego orgazmu.

Musnął ustami moją skórę.

– Aniele...

Powtarzał to słowo raz za razem. Urywanym głosem. Rozpaczliwie. Bez tchu.

„Na zawsze twój”.

Tkwiał we mnie głęboko, twardy i gotowy.

Leżałam na łóżku przytulona do boku Gideona. Nie miałam majtek, on też był nagi. Jego cudowne ciało było wciąż mokre od potu.

Mój mąż leżał na plecach. Wsunął pod głowę muskularne ramię,

a drugim obejmował mnie i wodził bezwiednie palcami po moich piersiach.

Leżeliśmy na pościeli. Miał rozłożone nogi, a jego kutas w stanie połowicznej erekcji sięgał mu do pępka. Lśnił w świetle nocnych lampek, zwilżony naszymi wydzielinami. Oddech Gideona zaczął wreszcie zwalniać, bicie serca się uspokajało. Pachniał wspaniale, grzechem, seksem i Gideonem.

– Nie pamiętam, kiedy weszliśmy do łóżka – mruknełam gardłowym, prawie zachrypniętym głosem.

Pierś Gideona zadrżała ze śmiechu. Odwrócił głowę i przycisnął usta do mojego czoła.

Przytuliłam się do niego jeszcze bardziej. Objęłam go mocno w talii.

– Dobrze ci? – zapytał łagodnie.

Odchyliłam głowę i na niego spojrzałam. Był zarumieniony i spocony, włosy przylegały mu do skroni i karku. Jego ciało było dobrze naoliwioną machiną przyzwyczajoną do ciężkiego treningu mieszanych sztuk walki. Pieprzenie się w ogóle go nie męczyło – mógłby to robić całą noc, niestrudzenie. Trudził go tylko wysiłek potrzebny, by wstrzymywać się jak najdłużej, abym mogła stracić dla niego głowę, tak jak on dla mnie.

– Pieprzyłeś mnie do nieprzytomności – uśmiechnęłam się. Czułam się odurzona. – Czuję mrowienie w palcach rąk i stóp.

– Byłem brutalny. – Dotknął moich bioder. – Posiniaczyłem cię.

– Mhm... – Zamknęłam oczy. – Wiem.

Poczułam, że się obraca, podnosi, zasłania mi światło.

– Podobało ci się to – mruknął.

Spojrzałam na niego, gdy się tak nade mną pochylał. Dotknęłam jego twarzy i musnęłam palcami linię brwi i szczęki.

– Uwielbiam to, jak nad sobą panujesz. Kręci mnie to.

Chwycił zębami moje palce, a po chwili puścił.

– Wiem.

– Ale gdy tracisz kontrolę nad sobą... – westchnęłam na samo wspomnienie. – Do obłądu doprowadza mnie świadomość, że potrafię

wprawiać cię w taki stan, że tak bardzo mnie pragniesz.

Głowa mu opadła i przytknął czoło do mojego czoła. Przysunął mnie bliżej, aż poczułam, że znowu jest twardy.

– Najbardziej na świecie.

– I ufasz mi.

W moich ramionach przestawał się pilnować. Gwałtowność jego żądy nie maskowała jego bezbronności, tylko ją odsłaniała.

– Najbardziej na świecie.

Wsunął się na mnie i zakrył mnie od nóg po ramiona, bez wysiłku podpierając się, tak żeby mnie nie zgnieść. Zmysłowy nacisk sprawił, że znowu go zapragnęłam.

Gideon przechylił głowę i musnął ustami moje usta.

– Crossfire – mruknął.

Tak brzmiało moje hasło, słowo, które wypowiadałam, gdy czułam się przytłoczona i chciałam, żeby przestał robić to, co robił. Ale gdy on wypowiadał to słowo, oznaczało, że też czuł się przytłoczony, ale nie prosił, bym przestawała. W jego przypadku to określenie opisywało związek głębszy od miłości.

Uśmiechnęłam się.

– Też cię kocham.

Owinęłam się wokół poduszki, patrzyłam w stronę łazienki i słuchałam śpiewającego Gideona. Uśmiechnęłam się z zalem. Gideon wziął prysznic, ubrał się i najwyraźniej był pełen energii, mimo że zaczął poranek od doprowadzenia mnie do orgazmu, w którego trakcie zobaczyłam gwiazdy.

Potrzebowałam chwili, żeby rozpoznać piosenkę. Nie miało znaczenia, czy słyszał w głowie wersję Etty James czy Beyoncé. Ja słyszałam jego głos, głęboki i pełen niuansów, który śpiewał o błękitnym niebie i uśmiechach, które rzuciły na niego czar.

Wyszedł z łazienki, wiążąc grafitowy krawat. Kamizelkę miał rozpiętą, a marynarkę przerzuconą przez ramię. Szczęściarz dreptał za nim,

starając się trzymać jak najbliżej. Gdy Gideon wypuścił go rano z klatki, psiak wręcz przykleił się do jego nóg.

Gideon spojrział na mnie i posłał mi obezwładniający uśmiech.

– Oto i my – zanucił.

– Oto i ja. Zmordowana po wielu godzinach seksu. Nie wiem, czy uda mi się wstać, a ty jesteś... – wskazałam na niego – sobą. To nie fair. Chyba robię coś nie tak.

Przysiadł na skraju łóżka. Wyglądał nienagannie. Nachylił się i mnie pocałował.

– Przypomnij mi, ile razy doszedłem tej nocy?

Zerknęłam na niego.

– Najwyraźniej za mało, skoro byłeś gotowy do działania wraz ze wschodem słońca.

– I to jest dowód na to, że robisz wszystko dobrze. – Odgarnął mi włosy z policzka. – Czuję pokusę, by zostać w domu, ale muszę zrobić porządek, żebyśmy mogli zniknąć na miesiąc. Jak widzisz, jestem bardzo zmotywowany.

– Mówiłeś poważnie?

– A myślałaś, że nie?

Odrzucił kołdrę na bok i chwycił mnie za pierś.

Przytrzymałam jego dłoń, zanim zdołał mnie znowu podniecić.

– Miesiąc miodowy trwający miesiąc. Hm, wykończę cię przynajmniej jeden raz. Takie mam postanowienie.

– Tak? – W jego oczach błysnęło rozbawienie. – Tylko raz?

– Sam się o to prosisz, mistrzu. Zanim skończę, będziesz mnie błagał, żebym cię zostawiła w spokoju.

– Tak się nigdy nie stanie, aniołku. Nawet za milion lat.

Jego pewność siebie zmobilizowała mnie. Podciągnęłam kołdrę z powrotem.

– Pożyjemy, zobaczymy.

Do mojego gabinetu wszedł Angus. Podniosłem głowę znad maila, który właśnie czytałem. Angus z kapeluszem w dłoni przystanął przed biurkiem.

– Wczoraj wieczorem przeszukałem pokój Terrance’a Lucasa – oznajmił. – Nic tam nie znalazłem.

Nie byłem zaskoczony, ponieważ nie spodziewałem się, by cokolwiek tam znalazł. – Możliwe, że Hugh opowiedział Anne wszystko, co wie, więc po prostu nie ma żadnych plików ani dokumentów.

Angus ponuro skinął głową. – Gdy już tam byłem, usunąłem wszelkie ślady wizyt Evy zarówno z twardych dysków, jak i z historii.

Zlikwidowałem też nagrania, na których widać, że oboje z Evą tam byliście. Sprawdziłem, i okazało się, że nigdy nie zażądał kopii od ochrony. Więc nic wam nie grozi, w razie gdyby posłuchał rad żony i złożył na was skargę.

Oto cały Angus, jak zawsze rozważa wszystkie możliwości.

– Czy to by nie zainteresowało policji? – Odchyliłem się na oparcie fotela. – Przecież Lucasowie mają tyle samo do stracenia co ja.

– Ale oni są winni, chłopcze. A ty, nie.

– To nigdy nie jest takie proste.

– Masz wszystko, czego pragniesz i na co zasługujesz. Nie mogą ci nic odebrać.

Z wyjątkiem szacunku do samego siebie oraz szacunku przyjaciół i kolegów. Ciężko się napracowałem, by go odzyskać po tym, jak mój ojciec ściągnął na nas hańbę. Ci, którzy chcieli doszukać się we mnie słabości, będą zadowoleni. A jednak nie niepokoiłem się tym tak bardzo jak dawniej.

Angus miał rację. Dorobiłem się fortuny i miałem Evę.

Jeśli zapewnienie jej spokoju ducha będzie wymagać ode mnie ucieczki

od publicznej oceny, zniosę to. Brałem to pod uwagę, gdy Nathan Barker wciąż stanowił zagrożenie. Eva chciała wtedy ukryć nasz związek przed światem, aby zaoszczędzić mi wszelkich możliwych skandali mających związek z jej przeszłością. Niechętnie zgodziłem się na to poświęcenie. Ukrywać się, spotykać ukradkiem, udawać przed innymi, że nie jesteśmy w sobie nawzajem głęboko i nieodwołalnie zakochani.

Teraz było inaczej. Eva stała się dla mnie tak niezbędna jak powietrze. Dbanie o jej szczęście była dla mnie ważniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Wiedziałem, jak to jest być osądzanym za grzechy popełnione przez kogoś innego. Nigdy nie pozwolę, by coś takiego spotkało moją żonę. Wbrew temu, co o mnie myślała, mogę żyć, nie trzymając ręki na pulsie wszystkich pociągnięć Cross Industries.

Nie będę spędzał dni w cholernej przepasce na biodrach, odgrywając rolę Tarzana, ale między tymi dwoma ekstremami istnieje przecież coś pośredniego.

– Przestrzegałeś mnie przed Anne – powiedziałem, kręcąc głową. – Powinienem być cię posłuchać.

– Co się stało, to się nie odstanie – odparł. – Ona jest dorosłą kobietą. Na tyle dorosłą, by wziąć odpowiedzialność za swoje decyzje.

„Co ty wyprawiasz, chłopcze?”, zapytał Angus, gdy owej pierwszej nocy Anne wślizgnęła na tylne siedzenie bentleya. W następnych tygodniach okazywał swoją dezaprobatę coraz wyraźniej, aż pewnego dnia podniósł na mnie głos. Niezadowolony z siebie za to, że karzę kobietę, która w niczym mi nie zawiniła, odbiłem to sobie na Angusie, mówiąc mu, żeby pilnował własnego nosa.

Urażona mina Angusa, która szybko zniknęła z jego oblicza, będzie mnie prześladować do końca mych dni.

– Przepraszam – powiedziałem, wytrzymując jego spojrzenie. – Za to, że cię tak potraktowałem.

Uśmiechnął się lekko. – Przeprosiny nie są konieczne, ale je przyjmuję.

– Dzięki.

Z głośnika odezwał się głos Scotta: – Zgłosił się zespół PosIT. Mam na linii również Arnolda Ricciego. Mówi, że nie zajmie ci dużo czasu.

Spojrzałem na Angusa, by stwierdzić, czy ma coś jeszcze do dodania. Zasalutował mi niedbale i wyszedł.

– Dawaj go – zwróciłem się do Scotta.

Zaczekałem, aż zapali się czerwone światelko i włączyłem głośnik. – Gdzie jesteś?

– Witaj, drogi przyjacielu – pozdrowił mnie Arnoldo, przemawiając z wyraźnym włoskim akcentem. – Powiedziano mi, że rozminąłem się w restauracji z Evą i z tobą.

– Zjedliśmy doskonały lunch.

– Ach, serwujemy tylko takie. Nasze kolacje także nie są gorsze.

– Jesteś w Nowym Jorku? – spytałem, bujając się w fotelu.

– Tak. I planuję kawalerski wieczór dla ciebie. Dzwonię właśnie w tej sprawie. Jeśli masz jakieś plany na najbliższy weekend, odłóż je na kiedy indziej.

– Eva i ja spędzimy weekend poza miastem.

– Ona faktycznie będzie poza miastem. Z tego, co słyszałem od Shawny, wyjedzie z kraju. Ty także spędzisz weekend daleko od miasta. Reszta chłopaków zgadza się ze mną. Zmusimy cię, byś tym razem wyjechał z Nowego Jorku. – Byłem tak przybity tym, co Arnoldo powiedział na początku, że nie dotarły do mnie jego ostatnie słowa. – Eva nie wyjedzie z kraju – zaprotestowałem.

– Będziesz to musiał uzgodnić z nią i jej przyjaciółmi – odparł gładko. – A my w tym czasie skoczmy do Rio.

Wstałem z wrażenia. A niech to szlag. Eva była poza Crossfire. Nie mogłem więc, ot tak, wsiąść do windy i pojechać się z nią zobaczyć.

– Poproszę Scotta, żeby zarezerwował lot – ciągnął Arnoldo. –

Wyruszymy w piątek i wrócimy w poniedziałek, tak abyś zdążył do pracy, jeśli jesteś aż taki ambitny.

– Dokąd wybiera się Eva?

– Nie mam pojęcia. Shawna mi nie powiedziała, bo chodzi o to, żebyś się nie dowiedział. Zdradziła mi tylko tyle, że wyjeżdża na weekend, więc ja mam ci zaplanować jakieś zajęcie, ponieważ Cary nie chce, byś mu przeszkadzał.

– To nie leży w jego gestii – warknąłem.

Arnoldo milczał przez chwilę. – Złoszcząc się na mnie, nic nie wskórasz, Gideonie. Na twoim miejscu, gdybym jej nie ufał, to bym się z nią nie żenił.

Zacisnąłem dłoń na słuchawce.

– Arnoldo, jesteś moim najbliższym przyjacielem. Ale to się zmieni, jeżeli nadal będziesz niepochlebnie wyrażać się o Evie.

– Źle mnie zrozumiałeś – sprostował pospiesznie. – Jeżeli dla własnego bezpieczeństwa będziesz ją więził w klatce, wkrótce ją utracisz. To, co wydaje się romantyczne u narzeczonego, nie podoba się u męża.

Dotarło do mnie, że Arnoldo daje mi rady, i zacząłem w myślach liczyć do dziesięciu. Doliczyłem do siedmiu.

– Nie wierzę.

– Chcę, żebyśmy się dobrze rozumieli. Arash zapewnia mnie, że Eva to najlepsze, co ci się kiedykolwiek przydarzyło. Twierdzi, że nigdy nie widział cię szczęśliwszym. I że ona cię uwielbia.

– Ja mówię to samo.

Arnoldo westchnął głęboko.

– To, co mówią zakochani mężczyźni, nie jest godne zaufania.

Irytacja ustąpiła miejsca rozbawieniu.

– Dlaczego ty i Arash omawiacie moje życie osobiste?

– Tak robią przyjaciele.

– Chciałeś powiedzieć przyjaciółki. A wy jesteście dorosłymi facetami. – Zabębniłem palcami po blacie biurka. – I chcesz, żebym spędził weekend w Brazylii z tą bandą plotkarzy?

– Posłuchaj. – Jego ton tchnął przesadnym spokojem. – Mamy dość Manhattanu. Kocham to miasto, ale wydaje mi się, że jego uroki nam się przejadły. Zwłaszcza w takich okolicznościach.

Zasmucony spojrzałem przez okna na moje ukochane miasto. Tylko Eva wiedziała o pokoju hotelowym, który zarezerwowałem bezterminowo. Nazywała go moją „dymalnią” lub, mniej elegancko, „kącikiem do ruchania”. Odkąd ją poznałem, tylko tam zabierałem kobiety, by uprawiać z nimi seks. Tak było bezpiecznie. Bezosobowo. Nie można się tam było niczego o mnie dowiedzieć, poza tym, jak wyglądam nago i jak lubię się pieprzyć.

Opuszczenie Nowego Jorku oznaczało, że nie pójdę do łóżka z kobietą, więc – co oczywiste – upierałem się, by chłopaki urządzali te polowania w pobliżu domu.

– Dobrze, nie będę się spierał.

Miałem zamiar pomówić o tym z Evą i Carym, ale Arnolde nie musi o tym wiedzieć.

– Doskonale. Nie przeszkadzam już w pracy. Widzimy się w ten weekend.

Zakończyliśmy rozmowę. Spojrzałem poprzez szybę na Scotta i uniosłem palec, co oznaczało, że ma mi dać jeszcze minutę. Sięgnąłem po telefon komórkowy i zadzwoniłem do Ewy.

– Cześć, mistrzu – rzekła na powitanie. Jej ton wskazywał, że jest szczęśliwa i skłonna do flirtu.

Sprawiło mi to wielką przyjemność. Poczułem falę miłego ciepła. Jej głos, zawsze nieco gardłowy, teraz brzmiał bardziej ochryple niż zwykle. Przypomniał mi o długiej wspólnej nocy, o krzykach, które wydawała w podnieceniu, krzykach, które wydawała, szczytując.

To moje zadanie, by jej głos brzmiał tak już zawsze, by jej cera była zaróżowiona, wargi opuchnięte, krok powolny i zmysłowy, jakby wciąż czuła mnie wewnątrz siebie. Dokądkolwiek się uda, będzie oczywiste, że pieprzę się z nią często i dokładnie. Dla mnie już było jasne. Byłem rozluźniony i odprężony, kolana miałem nieco miękkie. Ale to nigdy mi nie przeszkadzało.

– Zmieniłaś nasze plany weekendowe? – spytałem.

– Być może będę potrzebowała więcej witamin – zazartowała. – Ale nie. Już się nie mogę doczekać końca tygodnia.

Jej głos podziałał na mnie podniecająco.

– Właśnie się dowiedziałem, że nasi przyjaciele mają zamiar nas rozdzielić i urządzić wieczory: tobie paniński, a mnie kawalerski.

– Och. – Chwila ciszy. – Miałam nadzieję, że wszyscy o tym zapomnieli.

Uśmiechnąłem się przebiegle, żałując, że Eva nie może mnie teraz widzieć.

– Moglibyśmy uciec im tam, gdzie by nas nie znaleźli.

– Chciałabym – odparła z westchnieniem. – Ale obawiam się, że te wieczory to coś bardziej dla nich niż dla nas. To ich ostatnia szansa, by mieć nas wyłącznie dla siebie, tak jak dawniej.

– Tamte czasy odeszły z chwilą, gdy cię spotkałem.

Wiedziałem jednak, że dla Ewy wcale się nie skończyły. Ceniła sobie własną niezależność, starając się podtrzymywać dawne przyjaźnie.

– Dziwny rytuał, prawda? – mówiła w zamyśleniu. – Dwoje ludzi zobowiązuje się, że razem spędzą całe życie, a ich przyjaciele rozdzielają ich, upijają i zachęcają, by po raz ostatni byli niegrzeczni.

Cała pełna seksu wesołość, która wyczuwałem w jej głosie na początku rozmowy, znikła bez śladu. Moja żona jest niesłychanie zazdrosną kobietą. Byłem z tym faktem pogodzony, ona zaś akceptowała moją zaborczość.

– Porozmawiamy o tym wieczorem.

– Tak – odparła zmartwionym tonem.

Odczułem zadowolenie. Wolałem wyobrazić sobie, że przez cały weekend za mną tęskni, zamiast doskonale się bawić podczas wieczoru panińskiego w towarzystwie przyjaciół.

– Kocham cię, Evo.

Westchnęła. – Ja też cię kocham.

Zakończywszy rozmowę, zamierzałem włożyć marynarkę. Podeszedłem do wieszaka, ale zmieniłem zamiar. Wróciłem do biurka i zatelefonowałem do Cary'ego.

– Co tam? – zagadnął na powitanie.

– Dokąd masz zamiar zabrać moją żonę w najbliższy weekend?

Odpowiedział natychmiast. Zorientowałem się więc, że spodziewał się mego telefonu:

– Nic ci do tego.

– Chyba żartujesz.

– Nie mam zamiaru pozwolić ci, byś ją kontrolował – odparł Cary stanowczo. – Z pomocą ochroniarzy, którzy nie dopuszczali do niej żadnego faceta, jak to było Las Vegas. Eva jest dorosła. Radzi sobie samodzielnie i ma prawo trochę się zabawić.

A więc, o to chodzi.

– Sytuacja była wyjątkowa, Cary.

– Czyżby? – zapytał sarkastycznym tonem. – A niby dlaczego?

– Zagroził jej Nathan Barker, a ty właśnie organizowałeś cholerną orgię w waszym salonie. Nie mogłem ci powierzyć bezpieczeństwa Evy.

Milczał przez dłuższą chwilę. Gdy w końcu się odezwał, brzmiał o wiele mniej zadziornie.

– Nad jej bezpieczeństwem będzie czuwał Clancy. Evie nic nie zagraża.

Westchnąłem. Clancy i ja nie ufaliśmy sobie nawzajem, ponieważ on wiedział, co zrobiłem, by usunąć zagrażającego życiu Evy Nathana. Jednak przyświecał nam ten sam cel: chcieliśmy, by Eva była szczęśliwa i bezpieczna. Gdy chodziło o nią, mogłem mieć do niego zaufanie. Mogłem mu ją powierzyć, bo wiedziałem, jak dobrze zapewnia bezpieczeństwo Stantonowi i Monice.

Zamierzałem osobiście porozmawiać z Clancym. Omówić, jak należy postąpić w razie różnych ewentualności, oraz skontaktować go z Angusem. Gdyby Eva mnie potrzebowała, muszę zjawić się u niej możliwie szybko.

Na tę myśl ścisnęło mnie w żołądku.

– Eva powinna spędzić trochę czasu z przyjaciółmi, a ja chcę, żeby się dobrze bawiła.

– Świetnie – powiedział Cary beztrosko. – W tej kwestii jesteśmy zgodni.

– Nie będę wam przeszkadzał, Cary, ale pamiętaj, że nikomu nie zależy na bezpieczeństwie Ewy bardziej niż mnie. Dla ciebie Eva stanowi tylko część twego życia. Dla mnie jest życiem. Nie zapieraj się i jeśli tylko będę wam potrzebny, daj mi znać. Czy to jasne?

– No, tak.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to będę w Brazylii.

Milczał przez chwilę.

– Ja jeszcze nie wiem dokładnie, dokąd się wybierzemy, ale skłaniam się ku Ibizie.

Zakląłem w duchu. Trzeba pół dnia, żeby dotrzeć tam z Rio.

Już miałem zacząć się wyklócać i doradzać inne lokalizacje, gdzieś w Ameryce Południowej, ale na razie ugryzłem się w język, pamiętając o tym, co powiedział doktor Petersen. Eva potrzebuje szerokiego kręgu znajomych. Powiedziałem więc tylko tyle:

– Daj mi znać, gdy się zdecydujecie.

– Dobrze.

Zakończywszy rozmowę, włożyłem marynarkę.

Byłem pewien, że Eva i doktor Petersen nie zgodziliby się ze mną, ale uważałem, że przyjaciele i rodzina potrafią dać się we znaki bardziej niż ktokolwiek inny.

Resztę popołudnia spędziłem na układaniu planów. Około piątej przyszedł Arash. Rozsiadł się wygodnie na sofie, rozkładając ramiona na jej oparciu.

Zakończyłem rozmowę telefoniczną z jednym z ośrodków dystrybucji w Montrealu i wstałem, żeby rozprostować nogi. Czekало mnie spotkanie z trenerem. Wiedziałem, że skopie mi tyłek. Eva byłaby uradowana na myśl, że wyssała ze mnie wszystkie siły.

Co nie znaczy, że pod koniec dnia nie pozwolę jej na to samo.

– Lepiej będzie, jak się okaże, że masz powody, by się tu tak wygodnie mościć – zwróciłem się do Arasha oschłym tonem.

Błysnął zębami w krzywym uśmiechu.

– Deanna Johnson.

Zaskoczony, aż przystanąłem.

– Co o niej wiesz?

Arash gwizdnął.

– Ty ją znasz.

– Owszem. Jest dziennikarką. Pracuje jako wolny strzelec. – Podszedłem do barku i wyjąłem z lodówki dwie schłodzone butelki wody. Deanna była również kobietą, którą kiedyś pieprzyłem, co pod wieloma względami okazało się kolosalną pomyłką.

– Ta napalona blondyna, którą sprawdziłem wczoraj wieczorem?

Spojrzałem na niego ze zniecierpliwieniem.

– No, mów.

– Pracuje w dziale praw wydawnictwa, które kupiło książkę Corinne. Blondyna powiedziała mi, że tę książkę napisała za Corinne właśnie Deanna Johnson.

Westchnąłem ciężko, ściskając butelki tak mocno, że pociekła z nich woda.

– A niech to szlag!

Żona przestrzegła mnie przed Deanną, ale jej nie słuchałem.

– Pozwól mi, że zgadnę – powiedział Arash, leniwie przeciągając głoski. – Znasz tę panią w biblijnym sensie.

Obróciłem się twarzą do niego i podszedłem bliżej. Rzuciłem mu butelkę, rozchlapując kropelki wody. Otworzyłem moją butelkę i łapczywie się napiłem.

Eva miała rację. Powinniśmy stanowić lepszy, bardziej zwarty zespół. Moja żona i ja musimy się nauczyć ufać sobie nawzajem i bez zastrzeżeń przyjmować swoje rady.

Arash oparł łokcie na kolanach, trzymając butelkę w rękach.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak się pośpieszyłeś z zaręczynami z Evą. Chciałeś przypieczętować pierścionkiem umowę, zanim Eva ucieknie

z krzykiem.

Arash żartował, ale widziałem na jego twarzy wyraz z troskaniem. Ja również byłem zmartwiony. Jak wiele jeszcze zniesie moja żona?

Odsunąłem butelkę od ust.

– No, to mamy miłą wiadomość na zakończenie dnia – mruknąłem.

– Co to?

Obejrzelismy się. W otwartych drzwiach gabinetu stanęła Eva.

W rękach nie miała nic oprócz telefonu. Ubrana była w ten sam strój do ćwiczeń, który miała na sobie wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Związane w koński ogon włosy były teraz jaśniejsze i krótsze, a jej ciało szczuplejsze i foremniejsze. Ale już zawsze zostanie dziewczyną, której widok zapierał mi dech w piersiach.

– Eva. – Arash poderwał się pospiesznie.

– Cześć. – Podchodząc do mnie, posłała mu promienny uśmiech. Wspięła się na palce, by cmoknąć mnie w usta. – Witaj, mistrzu.

Opadając na całe stopy, zmarszczyła brwi.

– Coś się stało? Przychodzę nie w porę?

Otoczyłem ją ramieniem, przyciągając do siebie. Uwielbiałem czuć jej ciało tuż przy moim ciele. Działała na mnie kojąco, rozpraszając niepokój, który odczuwałem, gdy nie byliśmy razem.

– Zawsze przychodzisz w porę, mój aniołku. Jesteś tu mile widziana.

Jej oczy rozbłysły.

– Megumi i ja idziemy razem na siłownię, ale jest jeszcze wcześnie, więc pomyślałam sobie, że do ciebie wpadnę. Uszczknę nieco twojej wspaniałości, która mnie zmotywuje do ćwiczeń.

Pochyliwszy się, ucałowałem ją w czoło.

– Tylko się nie męcz za bardzo – mruknąłem. – To akurat moje zadanie.

Gdy się prostowałem, pomiędzy jej brwiami znów pojawiła się zmarszczka.

– Ale, poważnie. Co się stało?

Arash odchrząknął i wskazując na drzwi, powiedział:

– Wracam do siebie.

Odpowiedziałem Evie, zanim wyszedł:

– To Deanna napisała książkę Corinne. Jest ghostwriterem^[2].

Eva zeszywniała.

– Naprawdę?

– Eva wie o Deannie? – Arash spojrział na nas szeroko otwartymi oczami.

Moja żona przeszła go wzrokiem.

– Wiesz o Deannie?

Uniósł ręce.

– Nigdy nie spotkałem jej osobiście. A usłyszałem o niej dopiero wczoraj.

Eva wyswobodziła się z moich objęć i odsunęła o krok.

– A nie mówiłam? – powiedziała, obrzucając mnie spojrzeniem.

– Tak, wiem.

– Co mu powiedziałaś? – zapytał Arash, wsuwając ręce do kieszeni.

Eva wzięła moją butelkę i opadła na fotel.

– Że nie można jej ufać. Czuje się zraniona, bo ją obnażył, a potem odtrącił. W sumie się jej nie dziwię. Ja także czułabym się upokorzona, gdybym pokazała towar, a później nie udałoby mi się go sprzedać.

Arash z powrotem usiadł na sofie.

– No, to pięknie, Cross.

– Chcesz stracić pracę, Madani? – spytałem, opadając na drugi fotel.

– Już kiedyś zabawiała się sprzętem Gideona – ciągnęła Eva. – Ona naprawdę lubi te sprawy. Nie krytykuję jej za to. Mówiłam ci już, jaki on jest niedościgniony w łóżku.

Arash zerknął na mnie rozbawiony.

– Owszem, mówiłaś.

– Traci się przy nim głowę. Podwija palce u stop i...

– Eva, przestań, do cholery... – mruknąłem.

Spojrzała na mnie niewinnie.

– Po prostu staram się go wprowadzić w sprawę, kochanie. I oddać ci sprawiedliwość. W każdym razie nieszczęsna Deanna jest teraz rozdarta

między nienawiścią do Gideona i chęcią pieprzenia się z nim.

A ponieważ nie może zrobić tego drugiego, ugrzęzła w pierwszym.

Spojrzałem na nią.

– Skończyłaś?

Żona posłała mi całusa i upiła łyk wody.

Arash opadł na oparcie.

– Jesteś, święta, Evo, że wytrzymujesz z Gideonem i tymi wszystkimi wzgardzonymi kobietami, które się za nim wloką.

– Cóż mogę na to odpowiedzieć? – odparła, sznurując usta. – Jak się o tym dowiedzieliście?

– Mam znajomości w wydawnictwie.

– Myślę, że może to sama Deanna szepnęła słówko.

– Nie zrobiłaby tego. Nie chcą, żeby wyszło na jaw, że Corinne nie jest autorką tej książki, więc spisali klauzulę poufności. Teraz negocjują warunki umowy.

Eva pochyliła się, skubiąc etykietę na butelce. Zabrzęczał jej telefon. Odczytała SMS-a i oznajmiła:

– Uciekam. Megumi jest gotowa.

Wstała. Arash także się podniósł. Chwilę później trzymałem ją w objęciach. Odchyliła głowę do tyłu, by mnie pocałować. Ucałowałem ją, pocierając nosem o jej nosek.

– Masz szczęście, że na mnie trafiłeś – powiedziała, podając mi butelkę. – Pomyśl, jak wiele kłopotów miałbyś jeszcze, gdybyś dłużej został singlem.

– Całkowicie wystarczą mi kłopoty, które ty mi sprawiasz.

Eva pożegnała się z Arashem i wyszła. Patrzyłem ze smutkiem, jak się oddala. Mijając Scotta, pomachała mu i zniknęła mi z oczu.

– Ma jakieś siostry? – zapytał Arash, gdy zostaliśmy sami.

– Nie, jest jedyna w swoim rodzaju – odparłem.

– Hej, jeszcze coś! – wykrzyknęła Eva, wracając do gabinetu.

Arash i ja zerwaliśmy się pospiesznie.

Podeszła do nas.

– Skoro negocjują umowę, to znaczy, że jeszcze nie została podpisana, mam rację?

– Masz – odparł Arash.

Spojrzała na mnie.

– Możesz sprawić, że jej nie podpiszą.

Uniosłem brwi.

– Niby jak miałbym to zrobić?

– Zaproponuj jej pracę.

Spojrzałem na nią zdumiony.

– Nie.

– Nie mów „nie”.

– Nie – powtórzyłem.

Eva zerknęła na Arasha.

– Wasza umowa o pracę zawiera takie rzeczy jak klauzule o zachowaniu poufności, o zakazie naruszania dobrego imienia, oraz o zakazie konkurencji i tak dalej, prawda?

Arash zastanawiał się przez chwilę.

– Wiem, do czego zmierzasz. Owszem, to prawda. Ale są ograniczenia regulujące to, czego te klauzule dotyczą i jak mogą być egzekwowane.

– Ale to już coś, no nie? Wiesz: trzymaj swoich wrogów blisko siebie, miej ich na oku. – Spojrzała na mnie wyczekująco.

– Nie patrz tak na mnie, Evo.

– Dobrze. To tylko pomysł. Muszę lecieć. – Pomachała nam i wybiegła w pośpiechu.

Brak pocałunku na pożegnanie trochę mnie przygnębił. Na dodatek po raz drugi musiałem patrzeć, jak się oddala.

Będzie musiała poczekać, aż ją posiadę. Przed chwilą od niechcienia poradziła mi, żebym uwiódł inną kobietę.

Eva, jaką znałem i kochałem, nigdy nie robiła czegoś takiego.

– Nie chcesz, żeby ta książka została opublikowana! – zawołałem za nią.

Eva przystanąła w drzwiach i się odwróciła. Spojrzała na mnie, lekko przekrzywiając głowę.

– Nie, nie chcę.

Jej dociekliwe spojrzenie mówiło, że widzi mnie na wskroś i dostrzega moją złość.

– Wiesz, że Deanna będzie się spodziewała, że zaoferuję jej coś więcej niż tylko pracę – powiedziałem.

– Będziesz ją musiał jakoś skusić – zgodziła się, wracając do gabinetu. – Jesteś smakowitym kąskiem, Cross. I dobrze wiesz, jak postępować z kobietami, by uzyskać to, czego chcesz. Później będziesz ją mógł przenieść na Syberię, jeśli zapewnisz jej pracę adekwatną do tego, co obiecałeś.

Zastanowiło mnie coś w jej tonie i jeszcze sposób, w jaki na mnie spoglądała, niczym poskramiacz lwów okrążający dzikiego kota: ostrożny, czujny, ale władczy i opanowany.

Sprowokowany odgryzłem się. – Robisz ze mnie kurwę, żeby uzyskać to, na czym ci zależy.

– Jezu, Cross – mruknął Arash. – Nie bądź idiotą.

Eva zmrużyła oczy, ich jasna szarość stała się groźna. – Bzdura! Masz ją zwodzić, a nie rżnąć. Publikacji tej książki życzę sobie równie mocno, jak ty słuchania wznowienia *Golden Girl*. Ale jakoś żyjesz z tą przeklętą piosenką, a ja przeżyję tę cholerną książkę.

– Więc po co ją tu zatrudniać? – odparłem, podchodząc do niej. – Nie życzę sobie tej pieprzonej baby bliżej niż milę ode mnie, nie mówiąc już o tym, że miałyby u mnie pracować.

– W porządku. To była tylko sugestia. Zauważyłam, że jesteś tym wkurzony, gdy tylko tu weszłam, a ja nie lubię, kiedy jesteś zdenerwowany...

– Na miłość boską, nie jestem wkurzony!

– Dobrze – odparła przeciągle. – Jasne, że nie. Jesteś raczej w złym humorze, lepiej? Ponury. Kapryśny. Czy te słowa są odpowiedniejsze dla

mężczyzny, mistrzu?

– Powiniennem cię przełożyć przez kolano.

– Tylko spróbuj. A rozetnę ci tę twoją seksowną wargę – odparła rozsierzdzona. – Nie wyobrażaj sobie, że zachwyca mnie ta perspektywa. Na myśl o tym, że będziesz flirtował z tą napaloną suką, dawał jej nadzieję na to, że ją przelecisz, wszystko się we mnie burzy. Mam ochotę wydrapać jej oczy.

– Dobrze – odparłem, usłyszawszy to, co chciałem usłyszeć.

Rozłoszczona Eva nie potrafiła ukryć zazdrości. Ogarnięta furia aż dygotała. Ja jednak zostałem ułagodzony.

– Możliwe, że wycofanie się Deanny niczego nie zmieni – ciągnęła Eva, nadal rozwścieczona. – Wydawca będzie mógł wynająć kogoś innego, kto zechce się podjąć napisania tej choleryjnej książki. Miejmy nadzieję, że będzie to ktoś bezstronny. Ale dzięki wydobytym na światło dzienne twoim byłym kochankom znów może się im poszczęścić.

– Dość już, Evo.

– Nie chciałabym, żebyś się puszczał tylko po to, żeby zapobiec publikacji tej książki. Jesteś najlepszym towarem tego stulecia. Mogłabym zarobić na tobie kilka patoli za godzinę. Lekko licząc.

– Cholera jasna! – Rzuciłem się w jej stronę, ale uskokczyła w bok.

– Hola, hola! – wtrącił się Arash, wskakując pomiędzy nas. – Jako twój adwokat muszę cię ostrzec, że takie traktowanie żony może cię kosztować wiele milionów.

– On lubi poniżać kobiety – podjudzała go Eva, podskakując za jego plecami, by mi umknąć. – To go podnieca.

– Zejdź mi z drogi, Madani! – ryknąłem.

– Zostawiam cię z nim, Arash – powiedziała i pobiegła do drzwi.

Rzuciłem się za nią. Dopadłem ją już w drzwiach, obejmując w talii i podrywając nad podłogę. Wyrywała mi się, wrzeszcząc.

Zatopiłem zęby w jej ramieniu. Zapiszczała. Właśnie w tej chwili zza rogu wyszła Megumi.

– Pocałuj mnie na pożegnanie – zażądałem.

– Lepiej żebyś się teraz nie znajdował w zasięgu moich ust!

Podrzuciłem ją, obracając w powietrzu, tak że znalazła się ze mną twarzą w twarz. Ucałowałem ją z całej siły. Nasze nosy się zderzyły. Ale poczułem ciepło jej skóry i jej wargi pod moimi. Właśnie tego potrzebowałem.

Przygryzła moją dolną wargę. Mogła mnie zranić do krwi. Ale nie, ukarała mnie delikatnie i lekko pociągnęła za włosy.

– Jesteś kompletnie zwariowany – poskarżyła się. – Co się z tobą, do diabła, dzieje?

– Nie wychodź bez pożegnalnego pocałunku.

– Mówisz poważnie? – Spojrzała na mnie wzburzona. – Przecież cię pocałowałam.

– Tylko za pierwszym razem. Ale za drugim i za trzecim już nie.

– No dobrze – wydyszała. Objąwszy mnie za szyję, podciągnęła się wyżej i otoczyła nogami moją talię. – Dlaczego po prostu nie poprosiłeś?

– Nie będę cię błagał.

– Nigdy tego nie robisz – powiedziała, dotykając mojej twarzy. – Ty wydajesz rozkazy, mistrzu. Teraz też.

– Tak właśnie jest, gdy się ma do czynienia z szefem – powiedziała Megumi, zwracając się do Scotta, który siedział za biurkiem i intensywnie wpatrywał się w monitor.

Scott dyplomatycznie milczał.

Lecz Arash nie był taki ostrożny. – Chwilowa niepoczytalność spowodowana przedślubną nerwówką, prawda, Scott?

Przystanął obok mnie.

– Obniżona zdolność rozumowania – ciągnął. – Żałosna niewydolność mózgu.

Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Zamknij się.

– Bądź grzeczny. – Eva ucałowała mnie lekko. – Porozmawiamy o tym

później.

– U ciebie czy u mnie?

Uśmiechnęła się. Jej złość minęła.

– U nas.

Rozplotła nogi i postawiłem ją na podłodze.

Teraz mogłem pozwolić jej odejść. Nadal niechętnie, ale ucisk w moim żołądku zelżał. Eva także nie zachowała urazy. Jej temperament wybuchął niczym nagła burza, która szybko przemija, oczyściwszy atmosferę.

– Cześć, Megumi – powiedziałem, wyciągając do niej rękę.

Uścisnęła ją, błyskając niepolakierowanymi paznokciami. Megumi to pociągająca kobieta o czarnych, sięgających podbródka włosach i migdałowo wykrojonych oczach.

Przyjaciółka i była współpracownica Ewy sprawiała dziś wrażenie silniejszej niż wtedy, gdy widziałem ją poprzednio. Ucieszyło mnie to, bo wiedziałem, że moja żona bardzo się o nią niepokoiła. Wiedziałem, że padła ofiarą napaści seksualnej, która niedawno zmieniła jej życie. Współczułem jej. Miałem przed sobą osobę, której spojrzenie zdradzało przeżyta krzywdę. Z jej brązowych oczu przebijała wielka wrażliwość.

Wiedziałem z doświadczenia, że Megumi ma przed sobą długą drogę i że już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

Zerknąłem na Ewę. Moja żona była teraz zupełnie inna niż dziewczyna, którą była kiedyś, i młoda kobieta, którą ujrzałem po raz pierwszy. Ona także stała się silniejsza. Cieszyło mnie to i zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by taką pozostała.

Mogłem się tylko modlić, by ta siła w końcu mi jej nie odebrała.

Wyszedłem od Jamesa Cho sponiewierany, tak jak się spodziewałem – ze skopanym tyłkiem. Choć w końcu zdołałem się pozbierać. W ostatnim sparringu zwyciężyłem z byłym mistrzem walk.

Angus czekał na mnie, stojąc obok Bentleya. Bez uśmiechu otworzył przede mną drzwi i odebrał ode mnie torbę. Na tylnym siedzeniu

zaszczekał Szczęściarz ulokowany w swoim transporterze, wystawiając spoza krat uszczęśliwiony pysk.

Zanim wsiadłem, przystanąłem na chwilę, wytrzymując spojrzenie Angusa.

– Mam pewną informację – oznajmił posępnym tonem.

Spodziewałem się złych wiadomości, bo Angus znowu aktywnie poszukiwał dokumentów Hugh.

– Porozmawiamy w domu.

– Odpowiedniejszy będzie twój gabinet, chłopcze.

– Dobrze. – Wślizgnąłem się na tylne siedzenie, ponuro marszcząc czoło. Obydwa miejsca były jednakowo bezpieczne. Zasugerowałem mieszkanie, bo tam byłaby ze mną Eva, by mnie wspierać, gdy Angus powie, czego się dowiedział. To, że wołał rozmawiać w gabinecie, oznaczało, że chce, by Eva nie była obecna.

Dlaczego sobie nie życzył, by Eva usłyszała naszą rozmowę? Co miał mi do zakomunikowania?

Szczęściarz skrobał pazurami o drzwiczki transportera. Otwarłem je zamyślony i pies ochoczo z niego wypadł, wspiął mi się na kolana i zamierzał polizać w policzek.

– No, dobrze, już dobrze. – Odchyliwszy głowę, by uniknąć psiego pocałunku, przytrzymałem go, żeby nie spadł. – Ja też się cieszę, że widzę.

Głaszcząc jedną ręką jego ciepłą, miękką sierść, spoglądałem na miasto. Wieczorem Nowy Jork był zupełnie inny niż za dnia. Patrzyłem na mijane kręte alejki i migocące okna wysokościowców, jaskrawe neony nad wystawami sklepów i ludzi pożywiających się w restauracyjnych ogródkach.

Gdy na wyspie, która ma niecałe dwadzieścia trzy mile kwadratowe, żyją prawie dwa miliony ludzi, trudno marzyć o jakiegokolwiek prywatności. Okna stojących naprzeciwko siebie domów mieszkalnych oddziela niewielka odległość. Często były zasłonięte, by nikt nie zaglądał do środka, zwłaszcza że popularnym przyrządem stały się teleskopy.

W Nowym Jorku każdy starał się żyć w swojej własnej bańce, licząc, że inni będą postępować tak samo. Innym wyjściem było odczuwanie klaustrofobii, antytezy ducha wolności, który stanowił podwalinę Empire State Building.

Dotarliśmy do Crossfire. Wysiadłem z samochodu razem z moim psiakiem. Angus szedł za mną. W milczeniu przecięliśmy hol. Gdy się zbliżyłem do ochroniarzy, wstali, by mnie powitać, zwracając się do mnie po nazwisku. Zerkali ciekawie na szczeniaka, którego trzymałem pod pachą. Na widok mego odbicia w szybie uśmiechnąłem się w myślach. Nikt niewtajemniczony nie uwierzyłby, że ten ubrany w spodnie od dresu i podkoszulek jegomość z wilgotnymi po wyjściu spod prysznic włosów jest właścicielem tego budynku.

Szybko wjechaliśmy windą i po chwili dotarliśmy do siedziby Cross Industries. Większość biur i kubików była już ciemna i pusta, ale kilku ambitniejszych pracowników nadal ślęczało nad zajęciami lub nie miało po co wracać do domu. Doskonale rozumiałem tych ostatnich. Jeszcze niedawno spędzałem więcej czasu w pracy niż w domu.

Wchodząc do gabinetu, zapaliłem światło i przycisnąłem odpowiedni guzik, by szyba stała się nieprzezroczysta. Przeszedłem do części wypoczynkowej i usiadłem na kanapie. Szczęściarza posadziłem na poduszce obok. Wtedy spostrzegłem, że Angus trzyma w rękach zniszczony skórzany segregator.

Przysunął fotel klubowy do stolika i usiadł, patrząc mi prosto w oczy.

Ścisnęło mnie w gardle, bo do głowy przyszła mi inna możliwość. Angus sprawiał wrażenie zbyt posępnego, nasze spotkanie miało charakter zbyt oficjalny.

– Chyba nie wybierasz się na emeryturę – powiedziałem, uprzedzając go. – I tak nie pozwoliłbym ci odejść.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem wyraz jego twarzy złagodniał. – Nie, chłopcze. Będiesz mnie musiał znosić jeszcze przez jakiś czas.

Poczułem tak wielką ulgę, że z bijącym sercem zapadłem się w sofę.

Zawsze skory do zabaw szczeniak skoczył na moją pierś.

– Zejdź – wydałem mu polecenie, co sprawiło, że jeszcze bardziej się rozbrykał. Przytrzymałem go jedną ręką i skinąłem głową Angusowi, by zaczął.

– Pamiętasz te akta, które zgromadziliśmy, gdy poznałeś Evę?

Wyprostowałem się na dźwięk imienia żony.

– Oczywiście.

Wróciłem pamięcią do tego dnia, gdy po raz pierwszy ujrzałem Evę. Siedziałem w limuzynie, którą zaraz miałem odjechać spod Crossfire. Ona właśnie wchodziła do budynku. Patrzyłem na nią, czując, że mnie do siebie przyciąga. Nie mogąc się temu oprzeć, powiedziałem Angusowi, żeby zaczekał. Wysiadłem z auta i wróciłem, żeby jej poszukać. Nigdy dotąd nie uganiałem się za kobietami.

Na mój widok upuściła identyfikator, a ja go podniosłem. Tylko imię i nazwa firmy, w której pracowała. Późnym wieczorem miałem w domu na biurku cienką teczkę zawierającą najważniejsze dane; znów coś, czego nigdy przedtem nie robiłem, aby zaspokoić swoje seksualne zainteresowania. W jakiś sposób, jakiego dotychczas nie doświadczyłem, wiedziałem, że choć nie wiem, jak bym się oszukiwał, stanie się dla mnie ważna.

W następnych dniach teczka stawała się coraz grubsza. Znalazły się w niej informacje o rodzicach Evy i o Carym, a potem o jej dziadkach ze strony ojca i matki.

– Zatrudnialiśmy adwokata w Austin – ciągnął Angus – żeby przysyłał nam wszelkie sprawozdania o niezwykłych zachowaniach Harrisona i Leah Tramellów.

Rodzice Moniki. Powiedziano mi, że nie utrzymują kontaktu ani z córką, ani z wnuczką. Im mniej rodziny, tym lepiej. Ale rozumiałem, że choć niezbyt interesowali się Evą – była przecież nieślubnym dzieckiem – mogą zmienić swój stosunek do niej, gdy oficjalnie stanie się moją żoną.

– Co zrobili? – spytałem.

– Umarli – powiedział bez ogródek, otwierając segregator. – Prawie miesiąc temu.

Zastanowiłem się.

– Eva o tym nie wie. Podczas ostatniego weekendu rozmawialiśmy o tym, komu wysłać zaproszenia na ślub i wzięliśmy ich pod uwagę. Przypuszczam, że Monica też się nimi nie interesuje.

– Napisała nekrolog, który ukazał się w miejscowej gazecie. – Angus wyjął z segregatora fotokopię i położył ją na stole.

Sięgnąłem po nią i szybko przebiegłem wzrokiem. Tramellowie zginęli w wypadku łodzi podczas wakacji. Załączona fotografia miała kilkadziesiąt lat, przedstawiała ich w ubraniach i z fryzurami z lat siedemdziesiątych. Stanowili atrakcyjną parę, dobrze ubraną i z kosztownym wyposażeniem. Nie zgadzało się tylko jedno. Nawet na czarno-białym zdjęciu było widać, że oboje mają ciemne włosy.

Przeczytałem ostatnie zdanie. „Harrison i Leah osierocili córkę Monicę, i dwoje wnucząt”. Spoglądając na Angusa, powtórzyłem:

– Dwoje wnucząt? Ewa ma rodzeństwo?

Szcześciarz wyswobodził się z mego luźnego uchwytu i zeskoczył na podłogę.

Angus westchnął głęboko.

– Ta wzmianka i fotografia zachęciły mnie do głębszego wglądu w tę sprawę.

Wyjął następne zdjęcie i położył je na stole przede mną.

– Kto to? – spytałem, zerknąwszy na zdjęcie.

– Monica Tramell, obecnie Monica Dieck.

Krew zastygła mi w żyłach. Kobieta na zdjęciu była brunetką, tak samo jak jej rodzice. I nie była ani trochę podobna do Moniki, którą znałem, ani do mojej żony.

– Nie rozumiem.

– Nie doszedłem do tego, jak naprawdę nazywa się matka Ewy, ale prawdziwa Monica Tramell miała brata o imieniu Jackson, który krótko

był mężem Lauren Kittrie.

– Lauren. – Tak ma na drugie imię Eva. – Co o niej wiemy?

– Jak na razie nic, ale to się zmieni. Poszukiwania trwają.

Przezcesałem palcami włosy. – Czy możliwe, że zajmujemy się nie tymi Tramellami?

– Nie, chłopcze.

Wstałem i podszedłem do barku. Wyjąłem dwie szklaneczki i nalałem do nich słodowej whisky Ardbeg Uigeadail.

– Stanton dokładnie sprawdził Monicę, zanim ją poślubił – powiedziałem.

– Dopóki Eva ci tego nie powiedziała, nic nie wiedziałeś o jej przeszłości.

Angus miał rację. Wszelkie dokumenty na temat jej molestowania, poronienia, zapisy sądowe, ustalenia... wszystko zostało skrupulatnie usunięte. Gdy zleciłem Arashowi sporządzenie intercyzy, sprawdziliśmy stan finansów Ewy, ale nic więcej. Kochałem ją. Pragnąłem jej. Jakikolwiek dyskredytowanie jej osoby w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Stanton również kochał swoją żonę. Jej osobisty majątek zgromadzony po dwóch korzystnych finansowo rozwodach mógł budzić żywe zainteresowanie. Myślę, że obaj postąpiliśmy podobnie. Po co się doszukiwać problemów, skoro wszystko wskazuje na to, że ich nie ma? Miłość jest umyślnie ślepa i ogłupia mężczyzn.

Obszedłem barek i omal nie nadepnąłem na Szczęściarza, który podskakiwał przede mną. – Benjamin Clancy jest cholernie dobry. Nie przeoczyłby takiej rzeczy.

– A my przeoczyliśmy. – Angus wziął podaną szklanę. – Gdyby nie to, że Tramellowie przenieśli się na tamten świat, nadal byśmy nie wiedzieli. Sprawdzanie przeszłości nic nie dało.

– Jak to możliwe, na Boga?– wypilem całą whisky jednym haustem.

Matka Ewy posługiwała się imieniem Monica, jej datą urodzin i historią rodziny, ale nigdy nie zaciągnęła kredytu bankowego, co często pozwala wykryć fałszowanie tożsamości. Konto bankowe, którym się posługuje,

zostało założone dwadzieścia pięć lat temu z oddzielnym numerem identyfikacji podatkowej. Kiedy otwierała to konto, musiała też podać swój numer ubezpieczenia społecznego, ale w czasach przed Internetem świat był zupełnie inny.

Nie byłem w stanie ogarnąć myślą ogromu tego oszustwa. Jeżeli Angus miał rację, matka Evy przeżyła większość swego życia, podszywając się pod kogoś innego.

– Nie ma żadnych śladów, chłopcze – powtórzył, odstawiając nietkniętą whisky. – Nic, czego można by się ucześć.

– A co z prawdziwą Moniką Tramell?

– Jej mąż kieruje tym wszystkim. W tym sensie ona niemal nie istnieje. Spojrzałem na psiaka, który skrobał mnie pazurkami po goleniach.

– Eva nic o tym nie wie – stwierdziłem posępnie. – Inaczej by mi o tym powiedziała.

Mówiąc to, zastanawiałem się, jak mogłaby mi powiedzieć. Jak ja bym powiedział coś takiego, gdybym był na jej miejscu? Czy to możliwe, że skrywała tak ważną tajemnicę, żyjąc w kłamstwie tak długo, że w końcu uwierzyła, iż to prawda?

– Tak, Gideonie – powiedział pojednawczo Angus ściszym głosem. On także miał wątpliwości. Na tym polegała jego praca. – Ona cię kocha. Nigdy dotąd nie widziałem dziewczyny tak głęboko i prawdziwie zakochanej w mężczyźnie.

Usiadłem na sofie, która lekko ugięła się pod ciężarem psiaka, gdy na nią wskoczył. – Muszę wiedzieć więcej. Chcę wiedzieć wszystko. Nie mogę pójść do Evy z takimi fragmentarycznymi informacjami.

– Będziesz miał wszystko – obiecał Angus.

^[2] Ghostwriter (ang.) – ktoś, kto pisze książkę za kogoś innego, kto firmuje książkę swoim nazwiskiem (przyp. tłum.).

– Jest... ładna – powiedziałam, krzywiąc się na widok szczegółowego rysunku, który Cary przede mną położył. Pokręciłam głową. – Ale nie o to... chodziło. Jest nieodpowiednia.

Cary ciężko westchnął. Siedział na podłodze u moich stóp i teraz, odchyliwszy głowę, oparł ją o kanapę i patrzył na mnie od dołu.

– Nie żartuj. Pokazuję ci model jedynej w swoim rodzaju sukni ślubnej zaprojektowanej specjalnie dla ciebie, a ty go odrzucasz?

– Nie chcę sukni bez ramiączek. A poza tym, ona ma nierówny dół...

– To jest tren – odparł oschle.

– To dlaczego widać buty? Nie powinny być widoczne.

– Ten szkic zrobiono w pięć minut. Możesz powiedzieć projektantowi, że chcesz, aby przód sukni był dłuższy.

Pochyliwszy się do przodu, sięgnęłam po butelkę, którą otworzyłam już wcześniej, i dolałam sobie wina. Ze stereofonicznych głośników sączyły się delikatne dźwięki muzyki. Reszta apartamentu tonęła w mroku, salon oświetlały dwie lampy stołowe.

– Jest... zbyt nowoczesna – narzekałam. – Zbyt modna.

– No, właśnie. – Uniósł szkic ponad swoją głowę. – Właśnie dlatego jest taka odlotowa.

– To, co modne, szybko przemija, Cary. Gdy będę miała dzieci, spojrzą na zdjęcie i zaczną się zastanawiać, co mi przyszło do głowy. – Upiłam łyk wina i przeczesalam palcami włosy. – Ja chcę czegoś nieprzemijającego, Cary. W stylu Grace Kelly albo Jackie Kennedy.

– Dzieci, powiadasz? – Otarł się o mnie jak kot. – Jeśli się pośpieszysz, będziemy mogli razem spacerować po parku z wózkami i planować wspólne wyjścia z atrakcjami dla maluchów.

– Ha! Może za jakieś dziesięć lat. – Uważałam, że to w sam raz. Dziesięć lat dla Gideona w bezdzietnym małżeństwie, żebyśmy oboje trochę dorośli, dotarli się, przyzwyczaili do wspólnego życia.

Sprawy z każdym dniem układały się coraz lepiej, ale wciąż byliśmy mało stabilną parą, a nasze współżycie nadal pozostawało burzliwe. O co kłóciliśmy się wcześniej...? Nadal nie rozumiałam. Gideon po prostu już taki był. W jednej chwili jadł mi z ręki, a zaraz potem ją kasał. Niczym przymilny, dziki, niebezpieczny wilk. A po chwili pieprzył się ze mną jak zwierzę... Choć w sumie nie miałam nic przeciwko temu.

– No, tak – odparł posepnie Cary. – Jeśli znów go nie przyciśniesz, potrzeba będzie na to dziesięciu lat... i niepokalanego poczęcia.

Szarpnęłam go za włosy.

– To nie twoja sprawa. Ale minionej nocy wtargnęłam w jego świat.

– Serio? – Uśmiechnął się lubieżnie. – Zuch dziewczyna.

– Mam zamiar to powtórzyć, gdy wróci do domu.

– Jestem zazdrosny. A dla mnie to nic. Zero. Nul. Zajmując się moim samotnym ogonkiem, dorobię się odcisków na dłoni.

Roześmiałam się, odchylając na oparcie kanapy.

– Czasem dobrze jest zrobić sobie chwilę przerwy. Spojrzeć na sprawy z szerszej perspektywy.

– U ciebie trwało to niecały tydzień – powiedział, krzywiąc się Cary.

– Dokładnie dziesięć dni. Dziesięć okropnych, piekielnych, straszliwych dni. – Znów upiłam łyk wina.

– Naprawdę. To kiepsko.

– Ale jestem zadowolona, że udało nam się na jakiś czas wykreślić seks z naszego życia. Dzięki temu więcej rozmawialiśmy i po prostu cieszyliśmy się własnym towarzystwem. A gdy wreszcie sobie odpuściliśmy, było... – Oblizałam wargi. – Wybuchowo.

– Od tego gadania dostaję wzvodu.

Prychnęłam zgorszona.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Nie mam zamiaru wstydzić się czegokolwiek, co wiąże się ze zdrowym seksem.

– No i dobrze. Daj sobie trochę czasu na zorientowanie się, dokąd zmierzasz. Jestem z ciebie dumna.

– Dziękuję, mamu. – Oparł głowę na moim kolanie. – Wiesz, co... przecież mogę cię okłamywać.

– Nie. Jeśli się będziesz pieprzył z byle kim, zechcesz mi o tym opowiedzieć, bo wtedy skopię ci tyłek, co stanowi część tej przyjemności. – W ten sposób Cary wykorzystywał mnie, żeby się ukarać.

– Przyjemności to czekają nas na Ibizie.

– Na Ibizie? – Potrzebowałam czasu na zebranie myśli. – Chodzi ci o mój wieczór paniński?

– Tak.

Hiszpania. Daleko, na drugim końcu świata. Nie spodziewałam się czegoś takiego. – Jak długo ma trwać ta impreza?

Cary błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

– Cały weekend.

– Gideon nie powie ani słowa, ale wiem, że nie będzie zadowolony.

– Już go ułagodziłem. Marudzi na temat bezpieczeństwa, ale sam się zabawi w Brazylii.

Aż się poderwałam.

– W Brazylii?

– Ale dziś z ciebie papuga. Wszystko za mną powtarzasz.

Uwielbiam Brazylię. Tamtejszą muzykę, pogodę, pełnych pasji mieszkańców. Kultura brazylijska nie ma sobie równej na calutkim świecie.

I pomyśleć, że Gideon znajdzie się tam z paczką tych napalonych i bogatych przystojniaków, których nazywa swymi przyjaciółmi, aby świętować ostatnie dni w stanie kawalerskim, które – prawdę mówiąc – już się skończyły...

Mój najlepszy przyjaciel spojrzał na mnie przez ramię.

– Znam tę minę. Wkurzasz się na myśl, że będzie tam otoczony przez gorąckrwiste Brazylijki w kostiumach bikini.

– Zamknij się, Cary.

– Będzie tam w odpowiednim towarzystwie. A ten typek Manuel. To główny imprezowicz.

Dobrze pamiętałam, jak Manuel Alcoa szturmował serca, gdy poszliśmy razem do baru karaoke. Podobnie jak Arnoldo, Gideon i Arash, nie musiał się wysilać. Wystarczyło wybierać z licznych kobiet, które po prostu się na niego rzucały. Co zrobi mój mąż, gdy jego przyjaciele dobiorą się w pary z pięknymi dziewczynami? Będzie siedział samotnie, nad brazylijskim koktajlem o nazwie caipirinha? Nie wydaje mi się.

Gideon mnie nie zdradzi. Nawet nie będzie flirtował. To nie w jego stylu. Na początku znajomości nie flirtował nawet ze mną, a przecież byłam miłością jego życia. Nie, on pozostanie najważniejszy w całym pomieszczeniu, groźny i niedostępny, a przed nim niekończącą się falą będą przepływały brazylijskie piękności.

Jak mogłabym pozostać obojętna wobec takiej wizji?

Cary roześmiał się.

– Wyglądasz tak, jakbyś była gotowa kogoś zamordować.

– Mam ciebie pod ręką – odparłam ostrzegawczo.

– Nie możesz mnie zabić. Bo kto ci dobierze odpowiednie ciuchy, żeby Gideon stał się równie zazdrosny o ciebie, jak ty teraz o niego?

– Wygląda na to, że wróciłem do domu w samą porę.

Cary i ja spojrzeliśmy w stronę drzwi i zobaczyliśmy wchodzącego Gideona z workiem żeglarskim zarzuconym na ramię oraz klatką do transportu zwierząt w ręce.

Na jego widok moja twarz natychmiast się rozświetliła. Nie potrafię wytłumaczyć, jak on to robi, ale nawet w spodniach od dresu i w podkoszulku wygląda zabójczo.

Postawił rzeczy na podłodze.

– Co tam masz? – zapytał Cary, wstając, by podejść do transportera.

Ja także wstałam, by serdecznie powitać męża w domu. Gideon wyszedł mi naprzeciw, otwierając ramiona. Objął mnie, a ja wsunęłam mu ręce pod podkoszulek i gładziłam ciepłe i twarde mięśnie. Gdy się skłonił, żeby mnie pocałować, odchyliłam głowę do tyłu. Musnął wargami moje usta, a potem bez słów wyartykułował: „Witaj”. Wyprostował się, oblizując wargi.

– Smakujesz winem.

– Napijesz się?

– No pewnie.

Poszłam do kuchni po kieliszek. Słyszałam, jak za moimi plecami chłopcy witają się, a potem Gideon przedstawia Cary’emu Szczęściarza. Rozległy się poszczekiwania uradowanego psiaka i serdeczny śmiech Cary’ego.

Jeszcze się tu nie wprowadziłam, ale już czułam się jak u siebie w domu.

Cary wyszedł. Po jakiejś godzinie nabrałam odwagi, by zadać Gideonowi pytanie, które nie dawało mi spokoju.

Siedzieliśmy na kanapie. Gideon rozstawił szeroko kolana. Jedną ręką obejmował moje plecy, drugą oparł na własnym udzie. Przycupnęłam przy nim z podciągniętymi nogami i głową na jego ramieniu. Mięłam w palcach brzeg jego koszulki. Szczeniak spał w kojcu przy nierozpalonym kominku, popiskując od czasu do czasu, gdy coś mu się śniło.

Gideon milczał od blisko półgodziny, ja zaś omawiałam projekt sukni ślubnej.

– Ale jestem pewna – oznajmiłam mu na koniec – że będę wiedziała, że to ta odpowiednia, gdy ją zobaczę. Choć czasu jest coraz mniej. Mimo wszystko staram się nie popadać w panikę.

Gideon przesunął dłoń i pogłaskał mnie po głowie.

– Nawet w dzinsach będziesz najpiękniejszą ze wszystkich panien młodych.

Wzruszona tymi słowami, mocniej do niego przywarłam. Głęboko

odetchnęłam i zapytałam:

– Dokąd pojedziecie w Brazylii?

Gideon przeczesał palcami moje włosy.

– Do Rio.

– Och. – Wyobraziłam sobie Gideona leżącego na białym piasku Copacabany. Jego wspaniałe opalone ciało, lśniące niebieskie oczy za ciemnymi okularami.

Piękne kobiety na plaży nie będą wiedziały, czy na nie spogląda. I to je podnieci, staną się wyzywające.

Nocą, Gideon i jego kumple, będą zażywać nocnego życia w Ipanema, albo zechcą się jeszcze lepiej zabawić i udadzą się do Lapa. Dokądkolwiek się skierują, za nimi ruszy tłum namiętnych, zachwycających, skąpo odzianych kobiet. To nieuniknione.

– Słyszałem, jak Cary powiedział, że jesteś zazdrosna – wymruczał z wargami przy mojej głowie. W jego tonie pobrzmiwała lekuchna nutka zadowolenia.

– Dlatego zdecydowaliście się na Brazylię? Żeby mnie pognębić?

– Mój aniołku. – Trzymając mnie za włosy, delikatnie zwrócił moją głowę ku sobie, tak by widzieć moją twarz. – Nie mam nic wspólnego z wyborem celu naszej podróży. – Jego wargi wygięły się w budzącym pożądanie uśmiechu. – Ale cieszę się, że będziesz cierpiała.

– Sadysta – odparłam i odsunęłam się od niego.

Gideon nie pozwolił mi odsunąć się zbyt daleko i przyciągnął mnie z powrotem. – Po tym, co mówiłaś o Deannie, nabrałem przekonania, że zaczynasz się przy mnie nudzić.

– Nie histeryzuj.

– Nie histeryzuję – odparł spokojnie, szukając wzrokiem moich oczu.

Stwierdziwszy, że jest przynajmniej częściowo poważny, przestałam się odsuwać.

– Powiedziałaś ci przecież, że nie podoba mi się pomysł, byś ją zatrudnił.

– Nie wprost. Najpierw poradziłaś mi, żebym ją uwiódł, zupełnie jakbyś mi nakazywała kupić w drodze z pracy do domu butelkę wina. Ale gdy wspomniałem o Rio, nadąsałaś się i spięłaś.

– Bo to zupełnie co innego...

– Ależ, oczywiście, udział w wieczorze kawalerskim, którego nie planowałem, to coś zupełnie innego niż uwiedzenie kobiety, z którą się kiedyś pieprzyłem. I zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie przejmujesz się tym drugim, a masz problem z tym pierwszym.

Spojrzałam na niego ze złością.

– Ponieważ to drugie miało być transakcją biznesową odbytą w kontrolowanym środowisku. A to pierwsze to wyprawa rozrywkowa do jednego z najbardziej seksownych miast na świecie!

– Rzecz jasna, ty wiesz lepiej – powiedział cicho, gładko i spokojnie. Co oznaczało, że nadciąga burza.

– Nie o ciebie się niepokoję – powiedziałam z naciskiem. – Ale o te wszystkie kobiety, które będą cię pożądały. I o twoich koleżków, którzy się upiją, staną się napaleni i będą cię zachęcać do zabawy.

Twarz Gideona stała się nieprzenikniona, a z jego oczu powiało chłodem.

– I ty sobie wyobrazasz, że nie mam dość siły, by im się oprzeć?

– Tego nie powiedziałam. Nie zarzucaj mi czegoś, czego nie mówiłam.

– Po prostu usiłuję zrozumieć twój pokrętny sposób myślenia.

– Posłuchaj. Wróćmy do sprawy z Deanną. – Wysunęłam się z jego objęć i wstałam. – Oto, jak sobie to wyobraziłam, zanim ci podsunęłam ten pomysł. Siedzisz w swoim gabinecie, pochylony nad biurkiem, w ten twój niesamowicie seksowny sposób. Marynarka na wieszaku, pod ręką masz szklaneczkę whisky z lodem.

Obróciłam się twarzą w stronę Gideona.

– Deanna siedzi na krześle z daleka od ciebie, więc to wszystko widzi. Przemawiasz do niej niskim głosem, który zna z przeszłości, może wspominasz o tym, co was łączyło. Ona połyka haczyk i składa podpis na podsuniętym jej dokumencie. I to wszystko. Nie zbliżasz się do niej ani

obok niej nie siadasz. Szyba oddzielająca cię od Scotta przez cały czas jest przezroczysta, więc ona nie może wykonać w twoim kierunku żadnego ruchu.

– I to wszystko wyobraziłaś sobie w ułamku sekundy?

– No, cóż. – Popukałam się w skroń. – Dysponowałam kilkoma wspomnieniami, które tłukły mi się w głowie, i to one pobudziły moją wyobraźnię.

– Moje wspomnienia dotyczące uwodzenia w gabinecie wiążą się wyłącznie z tobą – odparł oschłym tonem.

– Posłuchaj, mistrzu – powiedziałam, siadając na stoliku kawowym. – Ten pomysł przyszedł mi do głowy spontanicznie, pod wpływem chwili, bo się o ciebie martwiłam.

Wyraz twarzy Gideona złagodniał.

– No, już dobrze, aniołku. Rozumiem.

– Naprawdę? – nachyliłam się, opierając dłonie na jego kolanach. – Zawsze pozostanę zaborcza w stosunku do ciebie, Gideonie. Jesteś mój. Żałuję, że nie mogę cię napiętnować, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

Gideon uniósł lewą ręką, pokazując obrączkę.

Skrzywiłam się.

– Ile kobiet zwróci na nią uwagę, gdy będziesz się włóczył po ulicach Rio ze swoimi kumplami?

– Zwrócą na nią uwagę, gdy im ją pokażę.

– A wtedy jeden z facetów szepnie, że to twój wieczór kawalerski, więc dziewczyny zaczną się starać jeszcze bardziej.

– Te starania do niczego nie doprowadzą.

Zmierzyłam go wzrokiem.

– W szarych spodniach od dresu i czarnym T-shircie wyciętym w serek będziesz nie do odparcia...

– Pijesz do tamtego wieczoru w nocnym klubie.

Najwyraźniej on też o nim pomyślał. Bo jego kutas stał się wyraźnie grubszy i dłuższy, nieprzyzwoicie napinając spodnie.

Omali nie jęknęłam, bo widoczny pod cienką bawełnianą tkaniną wzwód potwierdził to, co podejrzewałam.

– Gdy wtedy wyszłaś z mojego gabinetu, nie mogłem przestać o tobie myśleć – wymamrotał. – Nie mogłem pozbyć się twego widoku. A potem zatelefonowałem do ciebie, a ty się ze mną drażniłaś, mówiąc, że po powrocie do domu będziesz się zabawiać z wibratorem, podczas gdy mój kutas będzie twardy i gotowy dla ciebie.

Aż się skręcałam na wspomnienie każdego przytoczonego przez Gideona szczegółu. Tamtego wieczoru w Nowym Jorku miał na sobie T-shirt z wycięciem w serek. Ponieważ w nocnym klubie było wtedy gorąco i parno jak w tropikalnym klimacie, wyobraziłam sobie taki sam ścisk w Rio.

– Oczyma wyobraźni ujrzałem cię leżącą na łóżku – ciągnął Gideon, sięgając pomiędzy uda, by poprzez spodnie musnąć wzwiedziony członek. – Z szeroko rozstawionymi nogami. Wygiętymi w łuk plecami. Twoje nagie ciało lśniło od potu, gdy na przemian wpychałaś sobie do cipki i wyjmowałaś z niej gruby plastikowy wibrator. Omali nie oszalałem na samą myśl. Nigdy przedtem nie odczuwałem takiego pożądania. Zupełnie jakbym płonął. Potrzeba pieprzenia paliła niczym gorączka.

– Na Boga, Gideonie. – Poczułam w kroczu bolesne świerzbiecie. Piersi stały się wrażliwe i nabrzmiałe, a sutki twarde i napięte.

Obserwował mnie bacznie. – Wszedłem, by poszukać kogoś, kto w przeciwieństwie do ciebie mi nie odmówi. Miałem zamiar zabrać ją do hotelu, rozciągnąć na łóżku i pieprzyć, dopóki nie przeminie to szaleństwo. Miałem gdzieś, kto to będzie. Dla mnie mogła być pozbawiona twarzy i imienia. Miałem na nią nie patrzeć. Chciałem tylko dostać namiastkę ciebie.

Nie mogłam znieść myśli o Gideonie z inną kobietą. Były to dla mnie istne tortury.

– Kilkakrotnie byłem już blisko. – Głos Gideona stał się teraz szorstki. – Piłem w barach alkohol, czekając na dziewczyny, aż skończą flirtować i dadzą znak, że są gotowe. W pierwszej knajpie odechciało mi się, bo

zdałem sobie sprawę z tego, że żadna nie jest odpowiednia. W drugiej pojąłem, że wszystkie nie są wystarczająco dobre. To musisz być ty i nikt inny. Byłem wściekły. Na ciebie, za to, że mi odmówiłaś. Na wszystkie inne, za to, że ci nie dorównywały. I na siebie, za to, że jestem za słaby, by o tobie zapomnieć.

– Czułam to samo – wyznałam. – Żaden facet nie był odpowiedni. Nie byli tobą.

– I tak będzie do końca życia, Evo. Tylko ty. Na zawsze.

– Nie boję się, że mnie zdradzisz – powtórzyłam, wstając z kanapy. Zdjęłam bezrękawnik, a potem szorty. Mój koronkowy staniczek firmy Carine Gilson oraz majteczki były następne. Rozbierałam się szybko i metodycznie. Bez żadnego uwodzenia.

Gideon patrzył. Ani drgnął. Jak przystało na boga seksu, którym przecież był, czekającemu, aż zapewnię mu rozkosz.

I wtedy ujrzałam go oczyma kogoś innego. Mój mąż siedzi w zatłoczonym brazylijskim klubie, milcząco domagając się seksu. Tak jak w tej chwili emanują z niego fale gorącego pożądania. Po prostu jest tym, kim jest, stworzeniem nadzwyczajnie, intensywnie i niezmiennie pełnym seksu. Czy istnieje na świecie kobieta zdolna oprzeć się jego wyzwaniu? Jak dotąd, jeszcze takiej nie spotkałam.

Przysunęłam się bliżej. Usiadłam na nim okrakiem. Wsparłam dłonie na jego szerokich barkach, wyczuwając przez bawełnianą koszulkę ciepło jego ciała. Położył mi ręce na biodrach, paląc dotykiem moją skórę.

– Tak postąpią kobiety, które cię ujrzą – wymamrotałam. – Zechcą zbliżyć się do ciebie w taki sposób. Będą sobie wyobrażały, że to się dzieje naprawdę.

Gideon patrzył na mnie, powoli oblizując dolną wargę.

– A ja będę sobie wyobrażał ciebie. Dokładnie taką, jaka jesteś teraz – powiedział.

– To tylko pogorszy sprawę, bo zobaczą, jak bardzo tego pragniesz.

– Jak bardzo ty tego pragniesz – poprawił mnie, przesuwał dłonie na

moje pośladki i przyciskając nabrzmiałego kutasa. Moje rozwarte wargi sromowe, objęły go poprzez bawełnianą tkaninę. Naparłam lechtaczką na jego twardość i poruszyłam biodrami, wzdychając z rokoszy.

– Wyobrażam sobie, jak je to zachęci – powiedziałam zadyszana. – Gdy będą patrzeć, jak mnie pieprzysz w swojej wyobraźni. Będą wsuwać palce pomiędzy piersi, żebyś docenił ich kształty. Będą się wiercić, zakładając nogę na nogę, by pokazać, jak bardzo cię pragną.

Ujęłam jego grubego penisa i potarłam dłonią. Poruszył się, ożywiony i niecierpliwy. Gideon rozchylił usta, wyłącznie w ten sposób zdradzając brak opanowania.

– Myślisz o mnie – powiedziałam – więc masz wzwód. A gdy usiądziesz z tak jak teraz rozstawionymi nogami, będą widziały, jak ogromny i gotowy jest twój kutas.

Pogłaskałam go po nadgarstku i ułożyłam jego lewą rękę na niskim oparciu z tyłu sofy. – Siedzisz tak właśnie. Nie ruszaj się. – Drugą rękę Gideona umieściłam na jego podbrzuszu. – W rękę trzymasz szklaneczkę, którą do wysokości dwóch palców wypełnia cachąca, ten ciemny spirytus z trzciny cukrowej. Od czasu do czasu upijasz łyczek i oblizujesz wargi.

Pochyliłam się ku niemu i przeciągnęłam językiem po zmysłowo zarysowanych ustach Gideona. Jego wargi są wspaniałe, seksowne, a jednocześnie stanowcze. Często bywają surowe i nie pozwalają odgadnąć, o czym myśli. Uśmiechają się rzadko, ale gdy to się już zdarzy, olśniewają chłopięcą butą i pewnością siebie. Leniwy uśmiech Gideona ocieka erotyzmem, a krzywe uśmieszki półgębkiem świadczą o tym, że podkpiwa sobie z siebie i z innych.

– Wciąż jesteś jakiś daleki i nieobecny duchem – ciągnęłam. – Zagubiony we własnych myślach. Znudzony gorączkową energią i dudniącą muzyką. Wokół ciebie twoi przyjaciele. Manuel zawsze ma na kolanach jakąś napaloną ślicznotkę. Ile razy na niego spojrzysz, zabawi się z inną.

Gideon się uśmiechnął.

– I ma słabość do Latynosek. Całkowicie aprobuje mój wybór żon.

– Chciałeś powiedzieć żony – sprostowałam. – Twojej pierwszej i ostatniej.

– Mojej jedynej – zgodził się. – O gorącym temperamencie i wrzącej krwi. Mojej jedynej, wiecznie zmiennej i nieprzewidywalnej. Zawsze wydaje mi się, że wiem, jak będzie między nami, a ty mnie zaskakujesz. Za każdym razem pożerasz mnie żywcem i ciągle chcesz więcej.

Przytrzymałam dłonią jego twarz i pocałowałam go, nie przestając głaskać jego penisa długimi, niespiesznymi ruchami.

– Arash nalewa sobie nowego drinka, ilekroć przechodzi przez pokój. Opowiada ci o tym, co widzi, gdy się tak kręci, a ty na śmiejesz się przez chwilę, co patrzące na ciebie kobiety doprowadza do szaleństwa. Ten przelotny błysk ciepła i intymności sprawia, że pragną więcej.

– A Arnolde? – zapytał, patrząc na mnie płonącymi ciemnymi oczyma.

– Jest równie zdystansowany jak ty. Wciąż zraniony i ze złamanym sercem, ale dostępny. Flirtuje i się uśmiecha, ale cały czas jest w nim coś nieosiągalnego. Zajmą się nim te kobiety, które ty nazbyt onieśmielasz, a on sprawi, że zapomną o tobie, chociaż on nie będzie pamiętał o nich.

Na jego wargach zaigrał blady uśmieszek.

– A ja będę siedział chmurny i zamyślony z nieustającym wzwodem, tęskniąc za tobą tak bardzo, że nic mi nie sprawi przyjemności?

– Tak właśnie to sobie wyobrażam, mistrzu – odparłam, siadając na jego twardych jak skała udach. – Kobiety będą marzyć o tym, by podejść do ciebie i usiąść ci na kolanach, tak jak ja teraz. I wszystkie będą pragnęły wsunąć ręce pod twoją koszulkę, tak jak ja to robię.

Wsunęłam obie dłonie pod materiał koszulki i przycisnęłam je do twardych i pięknie wyrzeźbionych mięśni brzucha. Wodziłam palcami po zagłębieniach, obrysowując każdy wytrenowany mięsień.

– Wszystkie będą fantazjowały o tym, jak twarde jest twoje ukryte pod ubraniem ciało, jak silne są mięśnie klatki piersiowej.

Słowom, które wypowiadałam, towarzyszyły czyny. Gdy tak wyczuwałam pod palcami jego ciało, serce zaczęło mi bić mocniej. Gideon

był taki męski – istna seksmaszyna, natychmiast budząca prymitywne potrzeby samicy. Nieprzepartą ochotę. Gideon to samiec alfa w kwiecie wieku, z którym warto się połączyć. Pełen wigoru. Sprawny seksualnie. Wyjątkowo niebezpieczny i nieokiełznany.

Poruszył się, a ja znieruchomiałam.

– Nie, nie ruszaj się – napomniałam go. – Ty nie będziesz ich dotykał.

– W ogóle nie pozwolę im się do mnie zbliżyć – odparł, ale z powrotem przybrał narzuconą mu przez mnie pozę. Sułtan z dawnej epoki, uwielbiany przez harem podnieconych nałożnic.

Uklękałam i uniosłam dół jego koszulki. Ściągnęłam mu ją przez głowę, odchylając do tyłu barki. Obrócił głowę, by przywrzeć do mojej piersi i ssać ją długimi łagodnymi pociągnięciami. Zakwiliłam, usiłując się odsunąć, bo nie mogłam znieść narastającego podniecenia. Wtedy mnie obezwładnił, chwytając zębami nabrzmiąłą brodawkę.

Pochyliłam głowę i zniewolił mnie widok jego wciągniętych policzków. W ciepłe swych ust trącał językiem mój sutek i chciwie łykał ślinę. Serce to we mnie zamierało, to znów było jak oszalałe, dostosowując się do rytmicznego pulsowania.

Sięgnęłam między nasze ciała, żeby rozwiązać sznurek jego spodni, i zsunęłam je, tak by go uwolnić. Ujęłam jego kutasa w obie dłonie, wodząc koniuszkami palców po zgrubiałych pulsujących żyłach, wijących się wokół na całej imponującej długości. Jego zwieńczenie było wilgotne, ręce gładko sunęły po śluzie preejakulatu.

Gdy przybliżyłam penisa do mojej pochwy, wypuścił z ust moją pierś.

– Powoli, mój aniołku – polecił szorstko. – Ostrożnie. Zostanę w tobie przez całą noc i nie chcę, byś potem była obolała.

Poczułam, że dostaję gęziej skórki.

– One nie będą sobie wyobrazać, że z tobą można to zrobić powoli – zaprotestowałam.

Gideon uniósł ręce, by odgarnąć mi włosy z twarzy.

– Przestań się utożsamiać z innymi kobietami, aniołku. To przecież ty.

Gdy dotarł do mnie sens jego słów, aż się wzdrygnęłam. Siedząca na nim kobieta nie była żadną z owych długonogich pożerających go wzrokiem brunetek, które sobie wyobrażałam. To byłam ja. To ja z uwielbieniem pieściłam jego kutasa. To ja go odpowiednio ustawiłam, by obniżając wargi sromowe, ocierać się nimi o szeroką główkę penisa.

Poczuwszy moje muśnięcia, Gideon jęknął, lekko uniósł biodra, i napał na moją cipkę. Chwycała moją talię i pociągnął mnie w dół, wnikając do mego wnętrza szczytem rozpalonego penisa.

– Och, Gideonie. – Moje powieki stały się ciężkie, gdy nadziewałam się na gruby członek.

Gideon uniósł mnie nieco, na tyle, by pozostała we mnie jedynie korona jego kutasa, a potem znów mnie obniżył, wsuwając się głębiej. Gdy doznawał ulgi, na jego szyi ukazywały się napięte ścięgna.

– Nie chcesz mnie napiętnować – powiedział. – Chcesz, abym czuł się przystrojony w ciebie, bym czuł twoją wąską, małą cipkę zaciskającą się wokół mego penisa. Wyobrażasz sobie, że siedzisz na mnie, podczas gdy ja odchylam się do tyłu i daję ci to.

Wyciągnął ramiona wzdłuż oparcia sofy, wystawiając na pokaz swój imponujący tors.

– A może chcesz, bym brał w tym udział.

Oblizawałam wyschnięte wargi, kręcąc głową.

– Nie.

Uniosłam się i opadłam. I jeszcze raz. I jeszcze. Za każdym razem wbijałam go głębiej, aż moje pośladki znalazły się na jego udach. Był gruby i długi. Jęknęłam cicho, czując w sobie jego pulsowanie.

A jeszcze nie zagłębił się cały.

Pochyliłam głowę i pocałowałam Gideona, smakując jego język powoli prześlizgujący się po moim.

– One patrzą na ciebie, prawda? – zamruczał.

– Patrzą na ciebie. Gdy się unoszę, mogą dostrzec kawałek ciebie, przekonać się, jak wielki jest twój kutas. Pragną go aż do bólu, ale jest

mój. Ty patrzysz tylko na mnie. Dla ciebie w całym pomieszczeniu istnieję tylko ja.

– Ale nadal cię nie dotykam, prawda?

Pokręciłam głową, a on uśmiechnął się szelmowsko.

– Od niechcenia sączę cachaça, jak gdyby najseksowniejsza ze wszystkich kobiet na świecie wcale mnie nie ujeżdżała. Już nie jestem znudzony, ale prawdę powiedziawszy, nigdy nie byłem. Po prostu czekałem. Na ciebie. Wiedząc, że jesteś, bo moja krew wrzała.

Oparłszy dłonie na jego barkach, ujeżdżałam go, rytmicznie kręcąc biodrami. Był doskonały. Czułam, jak jego penis porusza się we mnie. Dudniące w piersi serce zdradzało, jak bardzo jest podniecony. Lśniącą od potu klatka piersiowa. Napinające się mięśnie brzucha, gdy opadałam i jego kutas coraz głębiej się we mnie zanurzał. Wciąż nie miałam dosyć.

I jak bezbłędnie przyłączył się do mojej gry... jak doskonale mnie znał... jak bardzo mnie kochał...

Gideon zupełnie zatracił się w seksie, ale zawsze przedkładał moje potrzeby ponad własny orgazm. Już wcześniej zorientował się, że miewam fantazje ekshibicjonistyczne, i godził się na ich spełnianie. Zawsze jednak dbał o moje bezpieczeństwo, nigdy nie ryzykował przyłapania, ale drażnił się ze mną, udając, że nam zagraża. Nigdy nie zgodziłabym się na dzielenie się jego widokiem. Byłam na to zbyt zaborcza. A on nigdy nie podzieliliby się choćby ułamkiem mojej intymności, bo był na to zbyt zachłanny i opiekuńczy.

Ale lubiliśmy się zabawić i pożartować. To cudowne, że dwoje ludzi, którym inicjacja seksualna kojarzyła się z bólem i wstydem, teraz odnajdywali w akcie płciowym tyle miłości i radości.

– Jestem w tobie niewiarygodnie twardy – wychrypiał, napinając członek w pochwie jak przedtem w mojej dłoni. – Muzyka głośno gra, więc nikt nie słyszy wydawanych przeze mnie odgłosów. Ale ty je wyczuwasz. Doprowadzasz do szaleństwa. Nie okazuję tego, ale wiem, że to cię kręci tak samo jak to, że robimy to na widoku.

– Kontrolujesz się – wydyszałam oskarżycielsko, wzmagając tempo.

– Tak. Chociaż jestem na dole – powiedział surowo. – Udajesz, że to ty panujesz nad sytuacją, ale wcale tego nie chcesz. Marzysz, żebym się pilnował. Znam twoje sekrety, Evo. Znam je wszystkie. Nic się przede mną nie ukryje.

Przytknął kciuk do swoich warg i oblizał go zmysłowo, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Sięgnął pomiędzy nas i zaczął mocno pocierać kciukiem moją łechtaczkę, szybko zataczając kręgi. Doszłam, krzycząc, zasysając jego penisa ekstatycznymi falami zaciskającej się pochwy.

Wtedy on ruszył do ataku, chwyciwszy mnie mocno, przełożył na sofę i, zaparłszy się stopami o podłogę, wepchnął we mnie ostatnie kilka najgrubszych centymetrów penisa. Wtedy zaczął mnie pieprzyć z gwałtownym, pierwotnym zapamiętaniem, wykorzystując fale mojego szczytowania, by przyspieszyć własny orgazm.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, wykrzyknął moje imię i szarpnął się w moim wnętrzu, wybuchając gorącym nasieniem, jęcząc i wciąż poruszając biodrami, jakby nie mógł ich zatrzymać.

Ocknęłam się i mrugając powiekami, zobaczyłam światło księżyca odbijające się od sufitu. Pod głową miałam starannie ułożoną poduszkę, a moje nagie ciało było okryte kocem.

Obróciłam głowę, wypatrując Gideona, ale miejsce obok mnie było puste, kołdra odłożona i starannie poskładana. Usiadłam i spojrzałam na zegar. Dochodziła trzecia nad ranem.

Spojrzałam w kierunku łazienki, potem do holu. Przez niedomknięte drzwi sypialni wpadało słabe światło. Zsunęłam się z łóżka i podeszłam do drzwi. Zdjęłam z wieszaka i narzuciłam na siebie niebieską jedwabną podomkę. Zawijając pasek, wyszłam z sypialni i zbliżyłam się do gabinetu Gideona, skąd do holu przenikało światło.

Wszedłszy do gabinetu, zmrużyłam powieki, bo moje oczy nie nawykły do jaskrawego oświetlenia. Omiotłam wnętrze szybkim spojrzeniem:

szczeniak śpiący na legowisku i zamyślony mężczyzna siedzący za biurkiem. Wzrok miał utkwiony w kolaż moich fotografii zdobiących ścianę. Ręce ułożone na poręczach fotela. W dłoniach trzymał szklanę z bursztynowym płynem.

Spojrzał na mnie.

– Co się stało? – spytałam, sunąc przez pokój na bosaka. – Chyba nie unikasz łóżka, co?

– Nie – odparł. – Chociaż powinienem. Ale, nie. Po prostu nie mogłem zasnąć.

– Chcesz, żebym cię zmęczyła? – zaproponowałam z uśmiechem, który prawdopodobnie wyglądał głupio, zważywszy, że jedno oko nadal mrużyłam przed światłem.

Mój mąż odstawił drinka i zachęcająco poklepał się po kolanie.

– Chodź tu do mnie.

Podeszłam i zwinęłam się na jego kolanach, zarzucając mu ręce na szyję. Przywarłam wargami do jego policzka.

– Coś ci doskwiera? – spytałam.

Coś, cokolwiek to było, zaprzętało go przez cały wieczór.

Szturchając nosem moje ucho, wyszeptał:

– Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

Zmarszczyłam brwi i odsunęłam się, zaglądając mu w oczy.

– Na przykład co?

– Nie wiem. – Głębokie westchnienie uniosło jego pierś. – Masz jakieś tajemnice, o których nie wiem?

Przetrawiłam jego słowa, czując dziwny ucisk w żołądku.

– Prezent urodzinowy dla ciebie. Ale nie powiem ci, co to jest.

Nikły uśmiech nadał jego twarzy łagodniejszy wyraz.

– I ty – dodałam oczarowana jego uśmiechem. – Wszystkie części ciebie, które znam tylko ja. Ty jesteś moją tajemnicą i zachowam ją po ostatnie tchnienie.

Pochylił głowę. Jego włosy opadły, zasłaniając twarz.

– Aniołku.

– Czy coś się stało, Gideonie?

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu. Wreszcie zapytał:

– Czy powiedziałaabyś mi, gdyby jakaś bliska ci osoba robiła coś niezgodnego z prawem?

Żołądek zawiązał mi się w supeł.

– Coś usłyszałaś? Jakiś plotkarski blog rozpowszechnia kłamstwa?

Posmutniał jeszcze bardziej.

– Odpowiedz na moje pytanie, Evo.

– Nikt nie robi nic niezgodnego z prawem!

– Nie takie pytanie ci zadałem – odparł cierpliwie, lecz stanowczo.

Przypomniałam sobie, jakie dokładnie było to pytanie.

– Tak. Powiedziałaabym ci. Oczywiście. Mówię ci wszystko.

Odprężył się. Dotknął mojej twarzy.

– Możesz mieć do mnie całkowite zaufanie, aniołku. Cokolwiek by to było.

– Ufam ci. – Chwyciłam go za nadgarstek. – Nie rozumiem, dlaczego mówisz coś takiego.

– Nie chcę, by dzieliły nas jakieś tajemnice.

Spojrzałam na niego wyzywająco.

– Pod tym względem ty chyba jesteś gorszy ode mnie. Wciąż jeszcze nie mówisz mi wszystkiego. Stale masz coś do ukrycia przede mną.

– Pracuję nad tym.

– Wiem, że się starasz. Dlatego ostatnio układa nam się naprawdę dobrze.

Gideon uśmiechnął się łagodnie.

– O, tak. Jest coraz lepiej.

– Żadnych ucieczek, żadnego ukrywania się – powiedziałam i pocałowałam jego uśmiechnięte usta.

Gideon przytrzymał mnie mocniej i wstał, podnosząc mnie w ramionach.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, lgnąc do jego ciepłego ciała.

Gideon skierował się do sypialni.

– Chcę, żebyś mnie zmęczyła – powiedział.

– Hura!

Następny ranek minął tak samo jak poprzedni. Gideon wstał o zwykłej porze, a ja nago wylegiwałam się w łóżku jak leniwiec.

Wiążąc krawat, zerknął na mnie z lustra i zapytał:

– Jakie masz plany na dzisiaj?

Ziewnęłam, przyciągając do siebie poduszkę.

– Pośpię sobie, gdy wyjdiesz. Godzinkę. O dziesiątej ma wpaść Blaire Ash.

– Naprawdę? Po co?

– Zamierzam tu trochę przemeblować. Zmienimy sypialnię gościnną na gabinet z chowanym w ścianie łóżkiem. Dzięki temu nadal będziemy mogli przenocować tam gościa, a ja zyskam miejsce do pracy.

Gideon wygładził krawat i wchodząc do sypialni, zaczął zapinać marynarkę.

– Nie rozmawialiśmy o tym – powiedział.

– To prawda. – Celowo poruszyłam nogą w taki sposób, żeby zsunęło się z niej prześcieradło.

Poprzednio uzgodniliśmy, że pokój gościnny przerobimy na mój pokój i połączymy z łazienką przy sypialni, by każde z nas mogło z niej korzystać. Zdecydowaliśmy się na taki rozkład mieszkania ze względu na zaburzenia snu doskwierające Gideonowi. Jednocześnie taka konfiguracja oznaczała, że mamy sypiać w oddzielnych pokojach.

– Nie powinniśmy sypiać w jednym łóżku – powiedział cicho.

– Jestem innego zdania – odparłam. I nie dając mu czasu na protesty, szybko dodałam: – Usiłowałam się z tym pogodzić, Gideonie, ale nie podoba mi się pomysł z oddzielnymi sypialniami.

Milczał, wsunąwszy dłonie do kieszeni spodni.

– Każąc mi wybierać między twoim szczęściem i twoim

bezpieczeństwem, postępujesz nie fair.

– Wiem. Ale ja ci nie każę wybierać. Już zdecydowałam. Wiem, że to również jest nie fair, ale trzeba było jakoś ten problem rozwiązać, i ja to zrobiłam. – Usiadłam i wsunęłam sobie poduszkę pod plecy, żeby się oprzeć o wezłowie.

– Rozwiązaliśmy go wspólnie. A teraz ty najwyraźniej zmieniłaś zdanie, nie omawiając tego ze mną. I błyskając cyckami, choćby były nie wiem jak zachwycające, nie zdołasz rozproszyć mojej uwagi.

Zmrużyłam oczy.

– Gdybym chciała rozproszyć twoją uwagę, w ogóle nie podjąłabym tego tematu.

– Odwołaj dzisiejsze spotkanie, Evo – powiedział stanowczo. – Musimy najpierw przedyskutować tę sprawę.

– Już się z nim naradzałam. Niedługo, bo przyszli gliniarze, ale Blaire już pracuje nad nowymi projektami. Dziś ma mi przynieść kilka szkiców.

Gideon wyjął ręce z kieszeni i skrzyżował je na piersi.

– A więc twoje szczęście jest najważniejsze, i do diabła z moim?

– Nie jesteś szczęśliwy, śpiając ze mną w jednym łóżku?

Mięsień jego szczęki zadrżał.

– Nie rób ze mnie głupka. Nie bierzesz pod uwagę, jak się poczuję, jeśli zrobię ci krzywdę.

Nagle moja irytacja zmieniła się w skruchę.

– Gideonie...

– I nie zastanawiasz się nad tym, jak to wpłynie na nas – zamilkł na chwilę. – Pozwalam ci na najrozmaitsze eksperymenty, Evo, ale nie na coś, co może zniszczyć nasz związek. Jeśli chcesz zasypiać przy mnie, proszę bardzo. Jeśli chcesz się budzić obok mnie, również się zgadzam, to jest do zrobienia. Ale chwile, gdy obydwójce pogrążeni jesteśmy w nieświadomości, są zbyt niebezpieczne. Nie wolno nam igrać z ogniem.

Z trudem przełknęłam ślinę. Chciałam mu wytłumaczyć, czego się obawiam. Powiedzieć, że boję się, iż śpianie w oddzielnych pokojach

oddali nas fizycznie i emocjonalnie. Bolało mnie, gdy skończywszy kochać się ze mną, wychodził, zostawiając mnie samą w łóżku, sprawiając, że to, co było piękne i magiczne, zmieniało się, traciło swój czar. Gdy zaś zostawał, czekając, aż zasnę, a potem musiał wstać, by być przy mnie, gdy się obudzę, nie wysypiał się odpowiednio. A przecież, choć sprawiał wrażenie niestrudzonego, był tylko człowiekiem. Ciężko pracował i dzień w dzień narażał się na wielki stres. Nie mogłam pozwolić, by niedosypianie stało się czymś powszednim.

Jego obaw o moje bezpieczeństwo nie można jednak było rozwiązać za jednym razem. Należało działać stopniowo i przeprowadzić na ten temat kilka rozmów.

– Dobrze – powiedziałam ustępliwie. – Zróbmy tak: Blaire zostawi swoje projekty, a my później obejrzymy je razem. Na razie nie będziemy likwidować żadnych ścian pokoju gościnnego.

– Przedtem tak nie myślałaś.

– Byłby to środek zastępczy, który mógłby się stać stałym rozwiązaniem. A my tego nie chcemy. To znaczy ty, ty tego nie chcesz, prawda? Chcesz, byśmy pracowali nad sypianiem w jednym łóżku, zgadza się?

Rozplótł ramiona i obszedł łóżko, po czym usiadł na jego brzegu. – Tak. Chcę nad tym pracować. Martwi mnie, że nie mogę ci dać tego, co w naszym małżeństwie jest takie ważne. I tym, że jesteś z tego powodu nieszczęśliwa... Przepraszam, mój aniołku. Nawet nie wiesz, jak mi przykro.

Pochyliłam się i pogłaskałam go po policzku.

– Popracujemy nad tym. Powinnam była najpierw z tobą porozmawiać. Myślę, że postąpiłam według twojej metody. Najpierw działaj, potem wyjaśniaj.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Trafiony.

Pocałował mnie mocno i pospiesznie.

– Uważaj na Blaire'a. Ma na ciebie chętkę.

– Po prostu uważa, że jestem pociągająca – sprostowałam. – I jest urodzonym flirciarzem.

W oczach Gideona zabłysło niebezpieczne światło.

– Czy zaleca się do ciebie?

– Rozmawiamy wyłącznie na tematy zawodowe. Jeśli przekroczy granicę, sama go zwolnię. Ale myślę, że czaruje wszystkie swoje klientki. Założę się, że to mu pomaga w interesach. – Uśmiechnęłam się. – Ostygł nieco, gdy mu powiedziałam, że przywykłam do twego wigoru i już nie potrzebuję oddzielnego łóżka.

Uniósł brwi.

– Tego mu nie powiedziałaś.

– Owszem, powiedziałam. Oznajmiłam mu, że jeśli mój mąż chce to ze mną robić kilka razy w ciągu nocy, a jest w tym biegły jak nikt inny, to ja nie mam na co się skarżyć.

Gdy pierwszy raz korzystaliśmy z porad Blaire'a, zastanawiałam się, co ów architekt wewnątrz pomyśli o Gideonie, który żeni się z kobietą, nie mając zamiaru z nią sypiać. Spostrzegłszy jego subtelne zaloty, rozumiałam, dlaczego wyobraża sobie, że mogę być chętna, oraz jak trudna jest sytuacja mego męża. A jednak Gideon nigdy się nie skarżył na obraz, jaki mógł sobie wytworzyć ktoś niezorientowany w sytuacji. Troszczył się wyłącznie o mnie, a nie o własną reputację.

Usadzenie Blaire'a sprawiło mi przyjemność.

Poprawiłam włosy.

– Jestem blondynką z dużym biustem – powiedziałam. – Zawsze mogę wszystko skwitować chichotem.

– Chryste. – Gideon westchnął cierpiętniczo, ale najwyraźniej go to rozbawiło. – Czy musisz dzielić się szczegółami swego intymnego pożycia, z kim popadnie?

– Nie – odparłam, puszczając do niego oko. – Ale to wielka frajda.

Po wyjściu Gideona postanowiłam, że już nie będę spać. Sięgnęłam po

komórkę i zadzwoniłam do mojego trenera Parkera Smitha. Było wcześniej, jeszcze nie pracował, więc szybko odebrał telefon.

– Cześć, Parker. Mówi Eva Tramell. Jak się miewasz?

– Dobrze. Przyjdiesz dzisiaj? Ostatnio trochę się zaniedbujesz.

Zmarszczyłam nos.

– Wiem. Tak, przyjdę. Właśnie w tej sprawie dzwonię. Chcę z tobą nad czymś popracować.

– Tak? Co masz na myśli?

– Przerobiliśmy to, co mam robić w sytuacji, gdy jestem przyparta do muru. Ale jak mam sobie radzić, gdy jestem całkowicie nieświadoma, na przykład gdy ktoś mnie zaatakuję podczas snu?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Porządny kopniak kolaniem w krocze unieszkodliwi każdego faceta. To ci da czas, żeby się rozbudzić i przygotować na atak.

Potraktowałam tak kiedyś Gideona, aby zbudzić go z koszmarne go snu. Gdyby coś podobnego się powtórzyło, zrobię to samo. Ale wolałabym wyswobodzić się z jego uchwytu i uciec, nie robiąc mu krzywdy. W jego koszmarach było wystarczająco wiele przemocy. Nie chciałabym, żeby się obudził i poczuł rzeczywisty ból.

– Ale... Ale jak byś kopnął kogoś, kto na tobie leży?

– Możemy nad tym popracować. Przećwiczyć różne możliwości. – Zamilkłam na chwilę. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, wszystko okej – zapewniłam go, a potem skłamałam. – Po prostu oglądałam wczoraj film w telewizji i doszłam do wniosku, że można się świetnie przygotować, ale podczas snu człowiek daje się zaskoczyć.

– Nie ma problemu. Będę na sali za kilka godzin i zostanę aż do zamknięcia.

– Świetnie. Dzięki.

Rozłączyłam się i weszłam pod prysznic. Gdy wróciłam z łazienki, okazało się, że dwukrotnie telefonował Cary. Wybrałam jego numer.

– Hej. Dzwoniłeś.

– Tak sobie myślę, powiedziałaś coś o sukni w stylu klasycznym, prawda?

Westchnęłam. Ilekroć o tym pomyślałam, kuliłam się w sobie. Bo chociaż bardzo chciałam uwierzyć, że idealna suknia ślubna spadnie mi z nieba na czas, rozsądniej było przyznać, że powinnam się zająć poszukiwaniami.

Jednak winna byłam wdzięczność Cary’emu za to, że chce mi pomóc. Znał mnie równie dobrze, jak ja sama siebie.

– Co myślisz o sukniach ślubnych Moniki? Są stare i tak dalej. Jesteście tak samo zbudowane. Obeszłoby się bez wielkich przeróbek.

– Hm. Naprawdę? Nie, Cary. Gdyby to była suknia, w której poślubiła mego tatę, może bym ją zaakceptowała. Ale nie mogę włożyć czegoś, co miała na sobie, gdy wychodziła za mego ojczyma. To niestosowne.

Roześmiał się.

– Tak. Masz rację. Ale ona ma doskonały gust.

Przeczesałam palcami wilgotne włosy.

– Nie sądzę, by przechowywała swoje suknie ślubne. Nie jest to odpowiednia pamiątka do trzymania w szafie nowego męża.

– Tak. To głupi pomysł. Możemy poszukać czegoś klasycznego. Mój dobry kumpel zna wszystkie właściwe miejsca na Manhattanie.

Nieżła myśl.

– Świetnie. Doskonały plan.

– Czasami miewam dobre pomysły. Dziś w ciągu dnia jestem zajęty w Grey Isles, ale wieczór mi pasuje.

– Wieczorem mam parę spraw do załatwienia.

– Och. W porządku. Baw się dobrze. To może jutro? Kupilibyśmy też kilka rzeczy na weekend na Ibizie.

Na wspomnienie o planach weekendowych, poczułam się osaczona. Mam za mało czasu. Zaniepokoiłam się, choć wiedziałam, że świetnie będzie spędzić parę dni z przyjaciółmi.

– Jutro może być. Przyjdę do ciebie.

– Cudownie. Będziemy się mogli spakować.

Rozłączyliśmy się. Długo siedziałam, trzymając telefon w dłoni. Było mi smutno. Po raz pierwszy, odkąd przenieśliśmy się do Nowego Jorku, ja i Cary mieszkaliśmy osobno. Ja byłam zajęta tworzeniem prawdziwego domu z Gideonem, Cary'emu za dom wciąż służyło mieszkanie.

– Co u was słychać? – zapytał doktor Petersen, gdy wszyscy troje usiedliśmy.

Jak zwykle, razem z Gideonem siedzieliśmy na kanapie. Doktor Petersen z nieodłącznym tabletem usadowił się w swoim fotelu.

– Jest lepiej niż kiedykolwiek przedtem – odpowiedziałam.

Mój mąż milczał, ale wziął mnie za rękę i oparł ją na swoim udzie.

– Otrzymałem zaproszenie na wasze przyjęcie – powiedział z uśmiechem doktor Petersen. – Moja żona i ja nie możemy się go doczekać.

Nie udało mi się przekonać mamy, by pozwoliła umieścić na zaproszeniach choćby odrobinę czerwieni, ale i tak uważałam, że są piękne. Zgodziłyśmy się, że mają być na papierze welinowym, włożone do skromnych koszulek i umieszczone w białych kopertach. Byłam bardzo podekscytowana, myśląc o tym, że otrzymują je nasi znajomi. W ten sposób zostawialiśmy za sobą nasze fasadowe zaręczyny.

– Ja też – powiedziałam. Przywarłam ramieniem do Gideona, a on mnie objął.

– Gdy widzieliśmy się ostatnio – zaczął doktor Petersen – właśnie odeszłaś z pracy, Evo. Jak to się odbyło?

– Poszło lepiej, niż się spodziewałam. Jestem wciąż zajęta i to mi pomaga.

– W czym ci pomaga?

Zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Dzięki temu mam jakiś cel. A teraz mam jeszcze więcej zajęć. I pracuję nad tym, żeby zmieniło się moje życie.

– To znaczy?

– Zajmuję się przygotowaniem do ślubu. Przenoszę się do apartamentu

Gideona, co idzie w ślimaczym tempie. Planuję kilka zmian, o których chciałabym porozmawiać.

– Oczywiście. – Przyjrzał mi się. – Najpierw porozmawiajmy o tym ślimaczym tempie. Co to właściwie znaczy?

– Że nie robię wszystkiego naraz, tylko posuwam się drobnymi krokami. To się odbywa powoli.

– Czy uważasz, że taki brak pośpiechu ułatwia ci zaangażowanie się w związek? Poprzednio postępowałaś bardzo zdecydowanie. Uciekając. Godząc się na separację. Rzucając pracę.

Musiałam się zastanowić nad odpowiedzią.

– Teraz chodzi o zmianę, która wpływa na Gideona i Cary’ego w równym stopniu co na mnie.

– Jeśli chodzi o mnie – wtrącił Gideon – to im szybciej Eva się wprowadzi, tym lepiej.

– Po prostu jestem ostrożna – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Doktor Petersen zanotował coś w swoim tablecie. – Czy Cary’emu trudno dostosować się do sytuacji?

– Nie wiem – przyznałam. – Zachowuje się tak, jakby to nie był problem, ale ja się niepokoję. Pozbawiony wsparcia popada w złe nawyki.

– Co o tym myślisz, Gideonie?

– Żeniąc się z nią, wiedziałem, w co się pakuję – odparł bezbarwnym tonem.

– To dobrze – przyznał doktor Petersen z uśmiechem. – Lecz niewiele mi to mówi.

Gideon zdjął rękę z moich pleców i przeniósł na moje włosy, by się nimi bawić. – Panie doktorze, jako żonaty mężczyzna wie pan, że istnieją ustępstwa, na które godzi się mąż, aby zachować spokój. W moim przypadku dotyczy to Cary’ego.

Te słowa mnie zabolaly, ale rozumiałam, że Cary zaczął znajomość z Gideonem bez żadnych obciążeń. Następnie wykonał kilka błędnych pociągnięć – jak uprawianie pewnej nocy seksu grupowego w naszym

salonie – którymi sobie zaszkodził.

Doktor Petersen spojrzał na mnie.

– A więc, starasz się zrównoważyć potrzeby męża z potrzebami najlepszego przyjaciela. Czy to jest dla ciebie stresujące?

– No, nie ma w tym nic zabawnego – odparłam wymijająco. – A poza tym, to nie jest równoważenie. Moje małżeństwo i Gideon są na pierwszym miejscu.

Poczułam, że Gideon zaborczo, choć delikatnie chwycił mnie za włosy, i już wiedziałam, że spodobała mu się moja odpowiedź.

– Ale – ciągnęłam – nie chcę przytłaczać Gideona i nie chcę, by Cary czuł się opuszczony. Przenosząc jedną torbę dziennie, sprawiam, że zmiana dokonuje się stopniowo.

Wypowiedziawszy te słowa, zdałam sobie sprawę z tego, że zabrzmiały bardzo macierzyńsko. Jednak musiałam chronić te bliskie mi osoby, które tej ochrony potrzebowały, zwłaszcza przed bólem związanym z moimi poczynaniami.

– Mówisz o wszystkich, tylko nie o sobie – wytknął mi doktor. – Jak się czujesz?

– Apartament zaczyna stawać się dla nas prawdziwym domem. Ale nie możemy dojść do porozumienia w sprawie sypialni. Sypiamy razem w jednym łóżku, ale Gideon, w przeciwieństwie do mnie, chce, abyśmy sypiali oddzielnie.

– Z powodu dręczących cię koszmarów? – spytał doktor Petersen, zwracając się do Gideona.

– Tak – odparł mój mąż.

– Czy zdarzały ci się ostatnio?

Skinął głową.

– Tak. Ale nie te najstraszniejsze.

– Jakie uważasz za naprawdę straszne? Te, w których atakujesz kogoś fizycznie?

Gideon westchnął głęboko.

– Tak.

Doktor znów na mnie spojrzał.

– Zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które ci grozi, Evo, ale mimo to chcesz sypiać z Gideonem w jednym łóżku.

– Tak. Właśnie tak. – Wspomnienie owych strasznych chwil przyprawiło mnie o przyspieszone bicie serca. Unieruchomiona przez rozwścieczonego Gideona, słucham, jak bluzga, wygrażając, co mi zaraz zrobi.

W koscymarnym śnie jego przeciwnikiem nie byłam ja, lecz Hugh – człowiek, którego chciał gołymi rękami rozedrzeć na strzępy.

– Wiele szczęśliwych małżeństw sypia oddzielnie – powiedział doktor Petersen. – Z rozmaitych powodów. Chrapiący mąż. Zabierająca kołdrę żona i tak dalej. Uznają więc, że nie sypiając razem, dbają o zachowanie harmonii w małżeństwie.

Odsunęłam się od Gideona.

– Lubię spać obok niego – mówiłam, starając się, by obaj mnie zrozumieli. – Czasem budzę się w środku nocy i nawet nie muszę otwierać oczu, po prostu wyczuwam go tuż przy sobie, słyszę jego oddech, czuję jego zapach, jego ciepło. Gdy jest przy mnie, sypiam lepiej. I wiem, że on także lepiej sypia obok mnie.

– Mój aniołek. – Gideon pogładził mnie po plecach.

Popatrzyłam na męża, podchwytyjąc jego spojrzenie. Twarz miał nieporuszoną. Wspaniałą. Niebieskie oczy jednak pociemniały z bólu. Wzięłam go za rękę.

– Wiem, że cię ranię. Przepraszam. Po prostu muszę wreszcie doprowadzić tę sprawę do końca. Nie chcę, żebyśmy się wciąż poddawali.

– Mówisz o intymności, Evo – łagodnie przemówił doktor Petersen. – A to jedna z istotnych wartości małżeństwa. Zrozumiałe, że jej pragniesz. Każdy w jakimś stopniu do niej dąży. Lecz dla ciebie i dla Gideona wydaje się ona szczególnie ważna.

– Dla mnie taka jest – potwierdziłam jego słowa.

– Czy sugerujesz, że dla mnie nie jest? – zapytał Gideon surowym

tonem.

– Nie. – Odwróciłam się twarzą do niego. – Proszę, nie bądź taki drażliwy. To nie twoja wina. Ja cię nie obwiniam.

– Czy masz pojęcie, jak okropnie się z tym czuję? – spytał oskarżycielskim tonem.

– Wolałabym, żebyś tego nie brał do siebie, Gideonie. To...

– Moja żona chce na mnie patrzeć, gdy śpię, a ja nie mogę jej dać nawet tego – warknął. – Jakże mam tego nie brać do siebie?

– Dobrze – pospiesznie powiedział doktor Petersen, ściągając naszą uwagę na niego. – Najważniejsze dla was jest dążenie do zachowania intymnej zażyłości. Istoty ludzkie z natury pragną intymności, ale seksualne molestowanie dzieci sprawia, że jego ofiary odczuwają tę potrzebę szczególnie ostro.

Gideon nadal był spięty, ale uważnie słuchał.

– W wielu przypadkach – ciągnął Petersen – osoba molestująca ciężko pracuje nad tym, by odizolować ofiarę od wszelkiej pomocy, żeby ukryć swoją zbrodnię i uzależnić od siebie ofiarę. Ofiary często odsuwają się od przyjaciół i rodziny. W porównaniu z okropną tajemnicą, którą muszą skrywać, życie innych osób i ich kłopoty wydają im się bardzo trywialne.

Znowu przylgnęłam do boku Gideona, podciągając kolana, aby poczuł wsparcie mego ciała. Objął mocno ramieniem, a drugą ręką ujął moją dłoń.

Na ten widok wyraz twarzy doktora Petersena złagodniał.

– Gdy się przed sobą nawzajem otworzyliście, odczucie głębokiej samotności zmalało. Ale długotrwała tęsknota za prawdziwą intymnością pozostawia swoje piętno. Zachęcałbym cię, Evo, abyś poszukała innych sposobów zapewnienia bliskości, takiej, jakiej pragniesz. Do wypracowania sygnałów i rytuałów właściwych wyłącznie waszemu związkowi, które nie będą zagrażały żadnemu z was, za to dadzą wam poczucie wspólnoty.

Skinęłam głową, wzdychając.

– Będziemy nad tym pracować – oznajmił doktor. – W miarę tej pracy twoje koszmary, Gideonie, prawdopodobnie będą się stawały coraz rzadsze

i mniej bolesne. Ale to dopiero początek. Uczyniliśmy zaledwie pierwsze kroki w waszej długiej podróży.

Odchyliwszy głowę, spojrzałam na Gideona.

– Trwającej całe życie – powiedziałam, nawiązując do przysięgi małżeńskiej.

Gideon czule dotknął mego policzka. Milczał, ale widziałam w jego oczach, że zgadza się ze mną.

Kochamy się. Reszta przyjdzie później.

– Skontaktowałem się z Benjaminem Clancym – oznajmił Raúl, pochylając się i opierając łokcie na kolanach. – Pan i pani Cross będziecie się przemieszczać na lotnisko w tym samym czasie, więc możecie pojechać razem, jeśli zechcecie.

– Oczywiście. – Przed rozstaniem ten czas spędzony z Evą był mi potrzebny. Nawet dni pracy bez niej były dla mnie za długie. A cały weekend będzie istną torturą. – Zatelefonuję do niej i powiem, że po nią pojedziemy. Będzie nam potrzebna limuzyna.

Raúl, profesjonalista całą gębą, nic po sobie nie dał poznać. Bardziej sensowne byłoby oddanie limuzyny przyjaciółom Evy, ale ani bentley, ani mercedes nie zapewniały takiej intymności jak limuzyna.

Siedziałem na kanapie w moim gabinecie, zwrócony twarzą do Angusa i Raúla, którzy usadowili się w fotelach klubowych. Uzgodniliśmy, że Angus zostanie w kraju, a Raúl stanie na czele zespołu ochroniarzy, który będzie mi towarzyszył w Brazylii.

Angus pojedzie do Austin, aby prowadzić poszukiwania dotyczące przeszłości Lauren Kittrie.

Raúl skinął głową ze zrozumieniem.

– Zapewnimy osobne środki transportu dla jej przyjaciół i dla pańskich.

– Jak Eva dostanie się na Ibizę?

– Prywatnym odrzutowcem – odpowiedział. – Wynajętym przez Richarda Stantona. Poradziłem, by na Ibizie zatrzymali się w hotelu Vientos Cruzados, i Clancy się zgodził. To kosztowało trochę pracy, bo w sezonie wszystkie miejsca są zajęte, ale zarządzający posiadłością jakoś to załatwił. Ze względu na przybycie pani Cross wzmocnią ochronę.

– Dobrze. – Pewność, że Eva zatrzyma się w hotelu należącym do Cross

Industries, podziałała na mnie uspokajająco. Na Ibizie mieliśmy też dwa dobrze znane nocne kluby: jeden w mieście Ibiza, drugi w San Antonio de Portmany, które jest drugim co do wielkości miastem na wyspie. Nie musiałem pytać, bo wiedziałem, że oba z wyprzedzeniem zostaną polecane Clancy'emu. Spodziewałem się, że właściwie wykorzysta tę informację. Był rozsądnym człowiekiem i z pewnością doceni dodatkowe wsparcie tamtejszej ochrony i pracowników.

– Zgodnie z tym, co omówiliśmy poprzednio – ciągnął Raúl – będziemy mieli na miejscu nasz własny zespół, który będzie pilnował pani Cross w ciągu weekendu. Ochroniarze zostali poinstruowani, że mają pozostawać w cywilnym ubraniu i nie rzucać się w oczy. Będą wspierać zespół Clancy'ego tylko w razie konieczności.

Skinałem głową. Clancy był dobry, ale miał pilnować Moniki i Ewy. A być może również rodziny Cary'ego. Uwaga Clancy'ego będzie więc podzielona, przy czym pierwszeństwo będzie miała żona jego pracodawcy, czyli Monica. O bezpieczeństwo Ewy to ja powinienem się zatroszczyć, chciałem więc, żeby poza hotelem pilnowały jej jakieś oddane, sprawdzone osoby. Dzięki Bogu taki weekend zdarza się nam tylko raz w ciągu całego życia.

Raúl wstał.

– Porozumiem się z Clancym, żeby uzgodnić, jak pojedziemy na lotnisko.

– Dzięki, Raúl.

Uklonił się i wyszedł.

Angus także się podniósł.

– Muszę się spieszyć, żeby zabrać psa do twojej siostry. Co godzinę wysłała mi SMS-a, żeby się dowiedzieć, czy już do niej jedziemy.

Omam się nie uśmiechnąłem. Ireland była bardzo przejęta, gdy zapytałem, czy zechce zająć się szczeniakiem w czasie mojej nieobecności. Uznałem, że Szczęściarzowi będzie lepiej u niej niż w jakimś pensjonacie dla czworonogów, a Ireland dobrze zrobi taka ucieczka od przygnębienia spowodowanego rozwodem naszej matki.

Angus przystanął w drzwiach.

– Baw się dobrze, chłopcze. To ci dobrze zrobi.

Zbyłem jego słowa prychnięciem.

– Daj znać, gdybyś coś znalazł.

– Oczywiście. – To rzekłszy, wyszedł, zostawiając mnie samego z moją pracą.

Sprawdziłem na telefonie, która jest godzina, i pospiesznie wybrałem numer żony.

– Cześć, mistrzu – powiedziała pogodnie. – Nie możesz przestać o mnie myśleć, co?

– Powiedz, że myślałaś o mnie.

– Zawsze o tobie myślę.

Przypomniało mi się, jaka była minionej nocy. Leżała w łóżku na brzuchu, zrzuciwszy pantofle na wysokich obcasach. Podpierając rękami brodę, przyglądała mi się, gdy pakowałem rzeczy na wyjazd. Od czasu do czasu komentowała mój wybór. Zauważyła, że nie spakowałem ani grafitowo szarych spodni, o których wspomniała, ani czarnej koszulki z wycięciem w serek. To rozmyślne przeoczenie powitała uśmiechem. Poza tym była milcząca i w nie najlepszym nastroju.

– Pojedziemy razem na lotnisko – oznajmiłem jej. – Tylko we dwoje.

– Och. To miło.

– Oczekiwałem większego entuzjazmu.

– Ochhh... – Jej głos stał się niższy i nabrał owej pełnej seksu chrapliwości, która tak na mnie działała. – Masz ochotę na odrobinę szaleństwa w środkach transportu?

Poczułem pełne rozbawienia ciepło, które pomogło mi znieść myśl o rychłym rozstaniu. Eva pozwalała mi posiąść ją w najrozmaitszych miejscach, ale często uwodziła mnie podczas podróży. Wcześniej zastrzeegliśmy, że będziemy uprawiać seks wyłącznie w hotelu, ale ona wywróciła mój świat do góry nogami, zachęcając mnie do zbliżenia w samochodach i samolotach, a także w moim mieszkaniu oraz miejscach

pracy.

Nigdy jej tego nie powiem. Gdy ona mnie pragnęła, zawsze byłem gotowy i więcej niż chętny.

– Moim szaleństwem jest Eva – wymamrotałem, nawiązując do jej słów.

– To dobrze. – Odetchnęła głęboko.

Usłyszałem, że Cary coś powiedział, ale nie zrozumiałem co.

– Wkrótce pozwolę ci odejść, mój aniołku.

– Nigdy nie pozwól mi odejść, Gideonie. – W jej słowach, zdradzających, jak bardzo podczas nadchodzącego weekendu będzie beze mnie niespokojna, zabrzmiała taka żarliwość, że ogarnęło mnie wzruszenie. Dobrze wiedzieć, że po tym przymusowym rozstaniu nie będzie niecierpliwie czekała na następne, nawet jeśli okoliczności będą bardziej sprzyjające.

– Zaraz pozwolę ci się pakować – poprawiłem się. – Żebyś była gotowa, gdy Raúl po ciebie przyjedzie.

– Co tam Raúl. Będę gotowa dla ciebie – zamruczała, sprawiając, że zakończyłem rozmowę boleśnie twardy.

Zaraz po czwartej do mego gabinetu wszedł Arash z rękami w kieszeniach. Podśpiewując, zbliżył się do mego biurka i opadł na jeden z foteli naprzeciwko.

– Gotowy na weekend? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

– Jestem wystarczająco przygotowany – odparłem, odchylając się do tyłu i bębniąc palcami w podłokietniki fotela.

– Z pewnością ucieszy cię wiadomość, że oskarżenie o napaść, które złożyła Anne Lucas, zostanie wycofane.

Spodziewałem się tego, ale i tak byłem zadowolony, usłyszawszy potwierdzenie.

– Bo tak być powinno.

– Nie wiem jeszcze, czy Anne zostanie oskarżona o wniesienie fałszywego doniesienia o zdarzeniu. Na razie, gdyby w jakikolwiek sposób

usiłowała skontaktować się z tobą, Evą lub Carym, muszę się o tym natychmiast dowiedzieć.

Skinąłem głową w roztargnieniu.

– Ma się rozumieć.

Przyjrzał mi się z uwagą.

– Co cię tak zaprzęta?

Skrzywiłem się.

– Właśnie skończyłem rozmowę telefoniczną z jednym z członków zarządu firmy Vidal Records. Christopher nadal usiłuje zebrać kapitał na wykup.

Arash uniósł brwi.

– Czy rozważysz sprzedaż, gdyby go zgromadził?

– Gdybym mógł mieć pewność, że dobrze poprowadzi firmę, byłbym skłonny ją sprzedać. – Czy Ireland zdecyduje się przyłączyć do rodzinnej firmy, to okaże się w przyszłości. Ale i tak przyłożyła się do jej sukcesów, podczas gdy Christopher raczej miał na koncie sporo kiepskich decyzji. Odrzucił wszelkie moje propozycje porad i wsparcia. Często nie chciał słuchać także Chrisa, najwyraźniej zakładając, że mądrość jego ojca w części pochodzi ode mnie.

– Co na to zarząd?

– Uważają, że toczymy waśń rodzinną, i chcą, bym jak najszybciej znalazł bezbolesne rozwiązanie.

– Czy istnieje taka możliwość? Przecież ty i twój brat nigdy nie byliście zgodni.

Pokręciłem głowę.

– Nie ma na to najmniejszych szans.

Wiedziałem, że Arash nie jest w stanie tego pojąć. Miał siostrę i brata, a jego rodzinę łączyły silne więzy.

Westchnął.

– Przykro mi, stary. Trudna sprawa.

Gdyby świat był idealny, Christopher zostałby zaproszony na mój

kawalerski wieczór. Bylibyśmy sobie bliscy. Zostałby drużbą na moim ślubie...

Jak dotąd, jeszcze nikogo o to nie poprosiłem. Arnoldo grał pierwsze skrzypce w organizowaniu weekendu. Nie wiedziałem jednak, czy robił to, spodziewając się, że stanie obok mnie podczas ślubu, czy też dlatego że po prostu ma więcej inicjatywy niż reszta moich przyjaciół.

Jeszcze kilka tygodni temu nie miałbym najmniejszych wątpliwości, że to Arnoldo zostanie moim drużbą. Jakaś część mnie nadal miała nadzieję, że tak się stanie.

Arash również dobrze się nadawał. W przeciwieństwie do Arnolda, którego widywałem dosyć rzadko, z Arashem spotykałem się każdego dnia. A będąc moim prawnikiem, wiedział o mnie, i o Evie, znacznie więcej niż ktokolwiek inny. Mogłem mu we wszystkim zaufać, nawet gdyby nie miał obowiązku zachowywania tajemnicy zawodowej.

Arnoldo zaś był w stosunku do mnie równie bezpośredni jak moja żona. Długo uważałem, że jego bezceremonialne, cięte rady powstrzymywały mnie przed zbytnim cynizmem i zgorzknieniem.

Nadchodzący weekend pozwoli mi dokonać wyboru między nimi dwoma.

Nie wszedłem do środka. Stojąc pod drzwiami i czekając na Evę, czułem się trochę niezręcznie. Oparłem się o ścianę naprzeciwko wejścia i rozmyślałem o tym, jak szybko nasza sytuacja uległa całkowitej zmianie. Jeszcze niedawno nie spodziewałem się, że kiedykolwiek tak dobrze się między nami ułoży. Że będziemy aż tak bardzo w sobie zakochani, otworzymy się przed sobą i nie będziemy niczego ukrywać.

Już przedtem zdarzały się mgnienia takiego życia. Niektóre noce spędzone w sąsiednich mieszkaniach, weekendy, podczas których wymykaliśmy się, by być razem. Ale to były krótkie chwile zawieszony w pustce. Teraz nie kryliśmy się, przeżywając takie momenty. Gdy świat się dowie, że jesteśmy małżeństwem, a Eva na stałe zamieszka ze mną, będzie jeszcze lepiej.

Drzwi się otwarły i wyszła Eva. Wyglądała sztywno i pociągająco w czerwonej sukience bez rękawów i w sandałach na wysokich obcasach. Na czole miała okulary przeciwsłoneczne. Ciągnęła za sobą walizkę na kółkach. Następnym razem spakuje się na podróż poślubną. Wyjedziemy razem, tak jak teraz, ale nie rozstaniemy się na lotnisku, lecz od owej chwili będziemy już razem.

– Pozwól – powiedziałem, wyciągając rękę, by odebrać od Ewy walizkę.

Przywarła do mnie. Poczułem jej miękkie i ciepłe ciało. Przyciągnęła moją głowę i pocałowała mnie; krótko i słodko.

– Trzeba było wejść do środka – powiedziała.

– Ty i ja, a w pobliżu łóżko? – objąłem ją w pasie i poprowadziłem ku windzie. – Mógłbym z niego skorzystać, gdybym się nie spodziewał, że Cary zacznie łomotać do drzwi, wrzeszcząc, że spóźnisz się na samolot.

Gdy wsiedliśmy do windy, Eva odsunęła się ode mnie i sięgnęła za siebie, by chwycić się poręczy i wyeksponować swoje zachwycające nogi. Flirtowała ze mną bez słów i spoglądała zalotnie. Jej oczy roziskrzyły się; oblizwała dolną wargę.

– Wyglądasz niezwykle seksownie – powiedziała.

Spojrzałem na moją białą wyciętą w serek koszulkę i spodnie koloru khaki, w które przebrałem się przed wyjściem z pracy.

– Zazwyczaj ubierasz się w ciemne barwy – zauważyła.

– Wobec tego, co mamy robić, uznałem, że byłoby mi za gorąco.

– To ty jesteś gorący. – Uniosła nieco jedną nogę i otarła kolanem o kolano.

Poczułem wzmagające się podniecenie. Rozbawiony cofnąłem się, by podziwiać widok.

Gdy zjechaliśmy na dół, przywołałem ją gestem i położyłem dłoń na jej karku.

Rzuciła mi porozumiewawczy uśmiech.

– Będą korki.

– Cholera. – Przez korki czas jazdy na lotnisko znacznie się wydłuży.

Właśnie na to liczyłem.

– Jesteś taki zawiedziony – powiedziała, drażniąc się ze mną. Zaraz potem uśmiechnęła się do portiera, który otworzył przed nią drzwi.

Raúl czekał na zewnątrz, stojąc przy limuzynie. Za chwilę wmieszamy się w rzekę samochodów przedzierających się przez Manhattan.

Eva usiadła na ławeczce ciągnącej się wzdłuż samochodu, a ja wybrałem miejsce z tyłu. – Napijesz się? – spytała, spoglądając na barek.

– A ty?

– Nie jestem pewna. – Ściągnęła wargi. – Miałam ochotę wypić drinka z tobą przed wyjściem z domu.

Czekałem, aż się zdecyduje, pieszcząc ją wzrokiem. Była radością mego życia, światłem mego świata. Uczyniłbym wszystko, by do końca życia była beztroska i szczęśliwa. Ze zgrozą myślałem, że mógłbym ją kiedykolwiek skrzywdzić. Wycierpiała już przecież tak wiele.

Jeśli ustalimy, że Monica nie jest osobą, za którą uważa ją Eva, jak jej przekazać tę wiadomość? Już i tak była zdruzgotana, stwierdziwszy, że matka ją śledzi, posługując się jej telefonem komórkowym, zegarkiem i lusterkiem w jej torebce. Fałszywa tożsamość to coś znacznie gorszego.

I co się ukrywa pod tą fałszywą tożsamością?

– Nie mogę znaleźć odpowiedniej sukni – powiedziała nagle nadąsana, wyginając w podkówkę wydatne usta.

Chwilę trwało, zanim pozbierałem myśli.

– Na ślub?

Skinęła głową. Miała tak ponurą minę, że chciałem przyciągnąć ją do siebie i obsypać pocałunkami, by rozchmurzyła tę piękną buzię.

– Chcesz, bym ci pomógł, aniołku?

– Nie możesz. Pan młody nie może zobaczyć sukni przed ślubem. –

Wstrząśnięta, szeroko rozwarła przerażone oczy. – Widziałeś moją suknię, którą miałam na sobie, gdy pobraliśmy się po raz pierwszy!

Faktycznie. Ja ją odbierałem.

– Widziałem samą suknię – usiłowałem ją uspokoić. – Na tobie

zobaczyłem ją dopiero w trakcie ślubu.

– Och. – Uśmiech powrócił. Zsunęła sandały i przesiadła się na miejsce obok mnie. Wyciągnęła się na wznak, kładąc mi głowę na kolanach. Jej złociste włosy załśniły na moich udach.

Głaszcząc grube jedwabiste pasma, westchnąłem, wdychając zapach jej perfum.

– A ty jak się ubierzesz? – spytała, zamykając oczy.

– Masz na myśli coś konkretnego?

Uśmiechnęła się rozmarzona. Wreszcie odparła powoli i sennie.

– Smoking. Zawsze wyglądasz wspaniale. Ale w smokingu prezentujesz się oszałamiająco. Stajesz się kimś innym.

Musnąłem jej wargi koniuszkami palców. W czasach, gdy na myśl o tym, że budzę pożądanie, cierpła mi skóra, czasami nienawidziłem swojej twarzy, nienawidziłem mojego wyglądu, powodującego seksualne zainteresowanie. W końcu przywykłem do tego, że przykuwam uwagę, ale zacząłem cenić moją powierzchowność dopiero wtedy, gdy poznałem Evę.

Eva czerpała z patrzenia na mnie tak wielką przyjemność. W ubraniu. Rozebrany. Pod prysznicem. Owinięty ręcznikiem. Leżący na niej. Leżący pod nią. Zawsze budziłem w niej ten sam zachwyty. Nie wpatrywała się we mnie tylko podczas snu. Wtedy właśnie najczęściej się jej przyglądałem, chłonąc piękno jej bujnego nagiego ciała, okrytego jedynie biżuterią, którą jej podarowałem.

– W takim razie smoking.

Rozwarła powieki, ukazując jasną szarość tęczówek, którą uwielbiałem.

– Ale to będzie ślub na plaży.

– Jakoś to załatwię.

– Tak. Nie wątpię.

Odwróciła głowę i trąciła nosem mego koguta. Jej gorący oddech przenikał przez cienką tkaninę spodenek. Poczułem, że twardnieję.

– Czego pragniesz, aniołku? – spytałem, bawiąc się jej włosami.

– Tego – odparła, przesuwając palce wzdłuż mojej erekcji.

– Jak?

Wysunęła język spomiędzy wilgotnych ust. – Do buzi – wydyszała, już zawczasu odpinając guzik moich spodenek.

Przymknąłem oczy, głęboko wciągając powietrze. Odgłos odsuwanego suwaka, ulga, gdy ostrożnie uwalniała mojego kutasa...

Znieruchomiałem w oczekiwaniu na wilgotne ciepło jej ust. Drgnąłem gwałtownie, gdy delikatnie zaczęła mnie ssać, sprawiając, że poczułem łechtanie wzdłuż kręgosłupa. Znałem jej nastroje i wiedziałem, jak się przekładają na sposób uprawiania seksu. Zamierzała niespiesznie zabawić mnie, doprowadzając do szaleństwa.

– Evo – jęknąłem, gdy musnęła mnie delikatnymi palcami, nie przestając ssać. Powoli, ze smakiem lizała szczyt mego penisa.

Uniosłem powieki, by na nią spojrzeć. Ach, ten widok, taka piękna i skupiona wyłącznie na moim kutasie, była pełna ognistego erotyzmu, a jednocześnie niezwykle wrażliwa.

– O, jak dobrze – wychrypiałem, podtrzymując ręką jej głowę. – Wsuń go głębiej... o, tak...

Odchyliłem głowę do tyłu. Uda napięły mi się w oczekiwaniu wytrysku. Stłumiłem to pragnienie, by dać Evie to, czego potrzebowała.

– Na tym się nie skończy – ostrzegłem ją, wiedząc, do czego zmierza.

Zamruczała, protestując, i dała mi kuksańca, nie przestając ssać. To było wyzwanie, bym się jej oparł.

– Będę ujeżdżał twoją cipkę, Evo. Moja piana będzie tkwiła głęboko w tobie, podczas weekendu, który spędzimy z dala od siebie.

Zamknawszy oczy, wyobraziłem ją sobie w Ibizie, tym mieście słynącym z dzikiego nocnego życia, tańczącą w ścisku z przyjaciółmi. Mężczyźni będą jej pożądać, marząc, by ją posiadać. A ona przez cały czas będzie naznaczona przeze mnie w ten najbardziej prymitywny z możliwych sposobów.

W moim posiadaniu, pomimo że nie jestem obecny.

Poczułem, że jęknęła. Fale głosowe wibrowały wzdłuż mego penisa.

Odsunęła głowę. Usta miała czerwone i nabrzmiałe.

– To nie fair – powiedziała nadąsana.

Chwyciłem ją za nadgarstek i uniosłem jej dłoń, by przycisnąć ją sobie do piersi, do mojego walącego serca. – Będiesz tutaj, mój aniołku. Zawsze.

– Nie możesz pracować w takiej chwili, *mano* – obruszył się Manuel, opadając na leżak obok mnie. – Tracisz wspaniały widok.

Zerknąłem znad tabletu. Lekki powiew igrał z moimi włosami. Tego dnia zostaliśmy w Barra, po przeciwnej stronie Avenida Lúcio Costa, przy której mieścił się nasz hotel. Trochę mniej popularna wśród turystów i mniej zatłoczona plaża Recreio była położona nieco za Copacabaną. Kobiety w kostiumach bikini pluskały się w wodzie. Nieomal nagie, nasmarowane olejkiem do opalania pośladki lśniły w słońcu, piersi podrygiwały, gdy dziewczyny przeskakiwały przez fale. Przed nimi, na białym piasku Arash i Arnaldo rzucali do siebie frisbee. Pochyliłem się, poczuwszy, że moja komórka wibruje w kieszeni szortów.

Spojrzałem na zaczerwienionego i lśniącego od potu Manuela, który właśnie wrócił na sąsiedni fotel. Zostawił mnie jakąś godzinę wcześniej. Z łatwością odgadłem, w jakim celu się oddalił.

– Mam lepszy widok – powiedziałem, pokazując mu selfie, które przysłała mi Eva. Fotografia przedstawiała ją leżącą na plaży, rozciągniętą na leżaku niewiele różniącym się od tych tutaj. Miała na sobie biały kostium bikini. Zdążyła się już trochę opalić. Jej szyję zdobił cienki łańcuszek, który ginął pomiędzy obfitymi piersiami, by się ukazać niżej, wokół wąskiej talii. Oczy miała schowane za ciemnymi okularami. Usta powleczone czerwonym błyszczkiem złożyła jak do pocałunku.

„Szkoda, że Cię tu nie ma”, napisała.

Ja także żałowałem, że nie jesteśmy razem. Liczyłem godziny dzielące nas od powrotu. Sobota upłynęła w dość miłym nastroju, pośród alkoholu i muzyki, ale niedziela wlokła się niemiłosiernie.

Manuel gwizdnął z podziwem.

– Ostra sztuka.

Uśmiechnąłem się szeroko, bo jego słowa doskonale oddawały to, co myślałem, spoglądając na zdjęcie żony.

– Nie obawiasz się, że to się może zmienić, gdy powiesz „tak”? – zapytał, kładąc się z podłożonymi pod głowę rękami. – Żony tak nie wyglądają. I nie posyłają takich zdjęć.

Pokazałem mu fotografię na tapecie mego telefonu. Zdumiony Manuel szeroko otworzył oczy na widok naszego zdjęcia ślubnego.

– Niemożliwe. Kiedy?

– Miesiąc temu.

Pokręcił głową.

– Nie wierzę. Nie w wasz ślub. W to, że ślub nic między kobietą i mężczyzną nie zmienia. Jak to możliwe?

– Gdy ludzie kochają się naprawdę, ślub tego nie psuje.

– Czy człowiek nie potrzebuje urozmaicenia? – zapytał nastrojony filozoficznie.

– Przecież część przyjemności z pieprzenia się z kobietą bierze się stąd, że nie wiesz, co ją kręci i czego się możesz po niej spodziewać. Czy będąc stale z jedną, nie popada się w rutynę? Dotykaj jej tutaj, liź ją tam, utrzymuj taki rytm, jaki jej odpowiada, żeby miała orgazm... I wciąż od nowa.

– Zrozumiesz to, gdy przyjdzie twój czas.

Wzruszył ramionami.

– Chcesz mieć dzieci? Dlatego potrzebna ci żona?

– Kiedyś. Ale nieprędko. – Nie byłem sobie w stanie tego wyobrazić. Eva będzie cudowną matką, ma do tego wrodzony talent. Ale my dwoje jako rodzice? Pewnego dnia będę na to gotowy. Pewnego dnia w dalekiej przyszłości, gdy stanę się zdolny do tego, by się nią podzielić z kimś innym.

– W tej chwili chcę tylko jej.

– Panie Cross.

Uniosłem wzrok i ujrzałem stojącego za mną Raúla. Mocno zaciskał wargi. W ułamku sekundy cały się spałem. Następnie usiadłem

i opuściwszy nogi, stanąłem na piasku.

– Co się stało?

Ze strachu, że coś złego stało się Evie, ścisnęło mnie w żołądku. Dopiero co przysłała mi wiadomość, ale...

– Powinien pan to zobaczyć – powiedział posępnym tonem, pokazując mi swój tablet.

Schowałem telefon do kieszeni i podszedłem bliżej. Wziąłem od niego tablet. Ustawiłem się, tak by rzucić cień na poczerniały od słońca ekran. Na widok zdjęcia krew zastygła mi w żyłach. Na widok podpisu zazgrzytałem zębami.

Dziki Wieczór Kawalerski Gideona Crossa w Brazylii

– Cóż to jest, do cholery? – warknąłem.

Manuel stanął za mną i klepnął mnie w ramię.

– Wygląda na to, że nieźle się bawisz, *cabrón*. Z dwiema napalonymi dziewczynami.

Spojrzałem na Raúla.

– Dostałem to od Clancy'ego – wyjaśnił. – Zbadałem sprawę. Szybko się rozprzestrzenia w Internecie.

Clancy. Cholera. Eva...

Zwróciłem tablet Raúlowi, wyjąłem z kieszeni telefon.

– Chcę wiedzieć, kto zrobił to zdjęcie. – Kto wiedział, że tam jestem? Kto kiedyś w nocy poszedł za mną do klubu, zakradł do części zarezerwowanej dla VIP-ów i zrobił te zdjęcia?

– Pracuję nad tym.

Przeklinając pod nosem, wybrałem numer żony. Niecierpliwość i furia sprawiły, że czekając na połączenie, dostałem wzvodu. Odezwała się poczta głosowa. Rozłączyłem się. Wybrałem numer ponownie. Byłem coraz bardziej zaniepokojony.

Na zdjęciu, które pokazał mi Raúl, zmaterializowały się wszystkie lęki i fantazje Evy. Muszę to wyjaśnić, chociaż nie wiem, jak mam to zrobić. Pot zrosił mi czoło i zwilżył dłonie, ale wewnątrz odczuwałem chłód.

Znowu odezwała się poczta głosowa.

– Niech to szlag.

Rozłączyłem się i wybrałem numer jeszcze raz.

– Wyglądasz tak, jakbyś potrzebowała klina – powiedziała Shawna, stawiając na stoliku pomiędzy naszymi fotelami dwa koktajle rebujitos.

– O Boże. – Roześmiałam się lekko wstawiona. Mieszanka wytrawnego wina i słodkiego napoju gazowanego miała podstępne działanie.

Spłukiwanie kaca alkoholem nie było specjalnie rozsądne. – Po tym weekendzie będę musiała zrobić sobie detoks.

Shawna uśmiechnęła się szeroko i przeciągnęła, wyginając plecy. Po dwóch dniach spędzonych na słońcu jej piegowata cera wciąż była nieopalona i lekko zaróżowiona. Rude włosy miała spiętrzone w artystycznym nieładzie na czubku głowy. Jej głos nieco ochrypl od głośnego śmiechu. W jaskrawym kostiumie w kolorze akwamaryny stanowiła barwną plamę i przyciągała liczne spojrzenia.

Skłonna do śmiechu i obdarzona poczuciem humoru przypominała mi swojego brata. Znałam i kochałam Stevena, narzeczonego mojego poprzedniego szefa Marka. Podeszła Megumi, niosąc dwa następne drinki. Rzuciła okiem na wolny leżak, na którym poprzednio siedziała moja mama. – Gdzie jest Monica?

– Poszła ochłodzić się w wodzie – odparłam, szukając jej wzrokiem, ale nigdzie nie było widać lawendowego kostiumu bikini. Mama musiała więc pójść gdzieś indziej.

– Niedługo wróci.

Cały czas spędzała z nami, biorąc udział we wszystkich przyjęciach. Nadużywanie alkoholu i nocne hulanki nie były w jej stylu, ale sprawiała wrażenie zadowolonej. Z całą pewnością budziła poruszenie. Wokół niej tłoczyli się mężczyźni w najrozmaitszym wieku. Moja matka miała jakąś kocią zmysłowość, której nie można się było oprzeć. Zazdrościłam jej tego.

– Spójrz, jak on się porusza – powiedziała Shawna, wskazując mi Cary’ego, który igrał na falach. – Szykowny i magnetyczny.

– O, tak.

Na plaży panował taki tłok, że trudno było dopatrzeć się piasku. Dziesiątki ramion i głów podskakiwały wśród fal oceanu, ale wianuszek dziewczyn wokół Cary’ego od razu rzucał się w oczy. Cary błyskał zębami w szerokim uśmiechu, przykuwając uwagę niczym wygrzewający się na słońcu kot. Z odgarniętymi do tyłu gładkimi włosami, wystawiał na pokaz swoją nadzwyczajnie przystojną twarz, osłoniętą jedynie lotniczymi okularami, które chroniły jego oczy przed jaskrawym blaskiem słońca.

Zauważył, że na niego patrzę, i pomachał mi ręką. Przesłałam mu pocałunek, by trochę namieszać.

– Ty i Cary nigdy nie byliście parą? – spytała Shawna. – Nie chcieliście?

Pokręciłam głową. Teraz Cary wyglądał zachwycająco. Był zdrowy, szczupły, umięśniony, istny okaz idealnego samca. Gdy go poznałam, prezentował się zgoła inaczej. Miał żółtawą cerę, zapadnięte oczy. Zawsze okutany, nawet podczas ciepłego lata w San Diego. Skrywał ręce, bo nosił ślady po wkłuciach i nakrywał kapturem krótko ostrzyżoną głowę.

Podczas spotkań uczestników grupowej terapii nieodmiennie siadywał poza kręgiem, podpierając ścianę stojącym na dwóch nogach krzesłem. Rzadko się odzywał, ale gdy już coś powiedział, jego sarkastyczne uwagi zdradzały cynizm i nieco złośliwe poczucie humoru.

Kiedyś podeszłam do niego, poruszona wielkim psychicznym bólem, który z niego emanował.

– Nie trać czasu na owijanie w bawełnę – powiedział, podnosząc na mnie piękne zielone oczy, całkowicie pozbawione blasku. – Masz ochotę ujeźdzać mojego kutasa, to po prostu powiedz. Nigdy nie odmawiam pieprzenia.

Wiedziałam, że to prawda. Doktor Travis miał wielu pokręconych pacjentów, którzy posługiwali się seksem, by doznać ulgi lub wymierzyć sobie karę. Cary używał go w obu tych celach, co inni często wykorzystywali.

– Nie, dziękuję – odrzekłam, odrzucona jego seksualną agresją. – Jak dla mnie, jesteś zbyt kościsty. Zjedz cholernego cheeseburgera, chujogłowy dupku.

Po tym zdarzeniu zaczęłam żałować, że go zagadnęłam, starając się być dla niego miła. Od tamtej pory bez przerwy za mną łąził, zagadując prymitywnymi odzywkami dotyczącymi seksu. Na początku byłam rozsierzona i uszczypliwa. Gdy to nie podziałało, zmieniłam taktykę i stałam się uprzedzająco grzeczna i miła. W końcu zrozumiał, że nie mam zamiaru z nim sypiać.

W tym czasie zaczął przybierać na wadze. Zapuścił włosy. Przestał się pieprzyć na prawo i lewo, stał się bardziej wybredny. Zauważył, że jestem bardzo atrakcyjna, ale nie czuliśmy do siebie wzajemnego pociągu. Byliśmy do siebie zbyt podobni, więc zadziałały hamulce bezpieczeństwa.

– Byliśmy przyjaciółmi – odpowiedziałam Shawnie. – A potem stał się dla mnie kimś w rodzaju brata.

– Uwielbiam go – odezwała się Megumi, smarując sobie nogi mleczkiem do opalania. – Powiedział mi, że ostatnio kiepsko się układa pomiędzy nim i Treyem. Bardzo się zmartwiłam. Byli taką świetną parą.

Skinęłam głową, wracając wzrokiem do mego najdroższego przyjaciela. Cary podnosił jakąś kobietę, by rzucić ją w fale. Wypłynęła, prychając i zaśmiewając się, najwyraźniej oczarowana.

– To banał, ale uważam, że jeśli tak ma być, to wszystko się ułoży.

Powinnam jednak zadzwonić do Treya. I do mamy Gideona, Elizabeth. Chciałam skontaktować się z Ireland oraz Chrisem. Wiedziałam, że będę umęczona nadmiarem alkoholu oraz lotem powrotnym do domu, więc odnotowałam sobie w pamięci, że mam do nich wszystkich zadzwonić, gdy dojdę do siebie w apartamencie Gideona. Powinnam również odezwać się do taty, ponieważ nasza zwykła cotygodniowa sobotnia rozmowa nie odbyła się ze względu na dzielącą nas różnicę czasu.

– Nie chcę wracać do domu – powiedziała Megumi, przeciągając się z westchnieniem, nie odstawiawszy szklanki z drinkiem. – Te dwa dni

minęły zbyt szybko. Nie mogę uwierzyć, że za kilka godzin wsiądziemy do samolotu.

Mogłabym tu zostać cały tydzień, gdybym tak bardzo nie tęskniła za Gideonem.

– Evo, kochanie.

Obróciłam głowę na dźwięk głosu mojej mamy. Zaszła mnie od tyłu i przystanęła za moim leżakiem przykryta narzutką.

– Musimy szykować się do powrotu? – spytałam.

Pokręciła głową. Zauważyłam, że splata i rozplata dłonie. A to nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Mogłabyś pójść ze mną do hotelu? – spytała. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Wtedy zobaczyłam, że za nią stoi Clancy z zaciśniętymi mocno szczękami. Poczułam, że moje serce zaczyna bić coraz szybciej. Podniosłam się, sięgając po sarong, w którym przechadzałam się po plaży, i obwiązałam się nim w talii.

– My też? – zapytała Shawna, siadając.

– Zostańcie tutaj z Carym – odparła moja mama, spoglądając na nią z dodającym otuchy uśmiechem.

Zadziwiło mnie, jak może zachowywać się tak spokojnie, podczas gdy – dobrze to wiedziałam – jest bardzo zdenerwowana. Ja byłam zanadto ekspresyjna, by skrywać emocje, ale moja mama zdradzała je tylko oczyma i dłońmi. Często pouczała mnie, że nawet radość pozostawia na twarzy zmarszczki. Wszystkie byłyśmy w ciemnych okularach, więc oczy udało się jej skutecznie zakamufłować.

W milczeniu ruszyłam za nią i Clancym z powrotem do hotelu. Gdy wkroczyliśmy do holu, wszyscy pracownicy pozdrawiali nas uśmiechami albo machaniem rąk. Wszyscy tu wiedzieli, kim jesteśmy. Zatrzymaliśmy się w jednym z hoteli należących do Gideona. Nazwa Vientos Cruzados znaczyła tyle co Crosswinds, czyli Wichry Crossa.

Gideon pojawił mnie za żonę właśnie w Crosswinds. Nie wiedziałam wtedy,

że to międzynarodowa sieć hotelowa.

Wsiedliśmy do windy i Clancy wsunął kartę magnetyczną do odpowiedniego otworu. Takie środki ostrożności nakazała nam stosować tutejsza ochrona, by uniemożliwić niepowołanym osobom wstęp na nasze piętro. Ponieważ w kabinie byli inni pasażerowie, musiałam poczekać na wyjaśnienia do chwili, gdy wysiądą, zostawiając nas samych.

Miałam mętlik w głowie i z niepokoju rozboleł mnie brzuch. Czy coś się stało Gideonowi? Albo mojemu tacie? Uświadomiłam sobie, że moja komórka została na stole obok szklanki z koktajlem. Wyrzucałam to sobie. Gdybym tylko mogła wysłać SMS-a do Gideona, poczułabym, że robię coś pożytecznego, zamiast doprowadzać się do szaleństwa.

Po trzech przystankach winda opustoszała. Jechaliśmy na czwarte piętro już sami.

– Co się dzieje? – spytałam, zwracając się twarzą do mojej mamy i Clancy’ego.

Drżącymi palcami zdjęła ciemne okulary. – Zanosi się na skandal – zaczęła. – Głównie w Sieci.

Co oznaczało, że sprawa jest poza naszą kontrolą. Albo będzie. – Po prostu powiedz, co się dzieje, mamo.

Odetchnęła głęboko.

– Opublikowano pewne zdjęcia... – Bezradnie zerknęła na Clancy’ego, by przyszedł jej z pomocą.

– Jakie zdjęcia? – Poczułam, że zaraz zwymiotuję. Czyżby w jakiś sposób wyszły na jaw zdjęcia, które zrobił mój przyrodni brat Nathan. Czy może chodzi o moje fotosy z Brettem?

– Zdjęcia z dzisiejszego ranka, przedstawiające rozanielonego Gideona Crossa w Brazylii – poinformował mnie Clancy. Powiedział to obojętnym tonem, ale jego postawa świadczyła o tym, że jest nadzwyczaj spięty. Takie napięcie to u niego coś niezwykłego.

Poczułam się tak, jakbym dostała cios w brzuch. Milczałam. Nie miałam nic do powiedzenia, dopóki nie zobaczę dowodów.

Wysiedliśmy z windy wprost do naszego przestronnego apartamentu złożonego z kilku sypialni i dużej przestrzeni wspólnej. Pokojówki zostawiły otwarte drzwi prowadzące na balkon. Cienkie firanki powiewały na wietrze, wysunąwszy się z przytrzymujących je uchwytów. Gdy przyjechaliśmy, apartament zachwyił nas jaskrawymi barwami i ciepłem Hiszpanii.

Teraz nie dostrzegałam jego piękna.

Na uginających się nogach podeszłam do kanapy i czekałam, aż Clancy wystuka kod na swoim tablecie, żeby mi pokazać zdjęcia. Mama usiadła obok mnie, milcząco oferując wsparcie.

Spojrzałam na ekran i aż się zabrakło mu tchu. Poczułam się tak, jakby moją pierś miażdżono w imadle. To, co ujrzałam, wprawiło mnie w przerażenie... Zupełnie jakby ktoś wpełził do mojej głowy i wywlókł z niej moje lęki.

Nie mogłam oderwać oczu od Gideona, takiego mrocznego i przystojnego w czarnym ubraniu. Opadające włosy częściowo przesłaniały jego twarz, ale bez wątplenia to był mój mąż. Chciałam się łudzić, że to nie on, usiłując znaleźć w tym mężczyźnie coś, co by zdradzało, że tylko podszywa się pod Gideona. Jednak ciało Gideona znałam równie dobrze jak własne. Wiedziałam, jak mój mąż się porusza. Jak się odpręża. Jak uwodzi.

Nie mogąc znieść jej widoku, przeniosłam wzrok z ukochanej osoby na pozostałe bohaterki obscenicznego zdjęcia.

Kanapa w kształcie litery U. Czarne aksamitne zasłony. Na niskim stole kilka butelek alkoholu z najwyższej półki.

Prywatna loża dla VIP-ów.

Na rozrzuconych poduszkach szczupła brunetka. Głęboki dekolt wyszywanej cekinami sukni jest rozchylony. Gideon na dziewczynie. Ssie brodawkę jej piersi.

Druga długonoga brunetka. Ułożona na jego plecach. Nogi szeroko rozstawione. Jedna jej noga spleciona z jego nogą. Szeroko rozwarte usta w grymasie rozkoszy. Ręka Gideona sięga pod króciutką spódniczkę

brunetki.

Na zdjęciu tego nie widać, ale palce Gideona są w jej pochwie. Ja to wiem. Miałam wrażenie, że w moje serce ktoś raz za razem wbija nóż.

Obraz zmętniał, bo oczy zasły mi łzami. Zamrugałam powiekami i gorące łzy potoczyły się po mojej twarzy. Przesunęłam stronę. Zdjęcie zniknęło mi z oczu. Zobaczyłam własne nazwisko. Przeczytałam spekulacje na temat tego, co sobie pomyślę o eskapadzie mojego narzeczonego, który wyjechał, by pożegnać się ze stanem kawalerskim.

Odłożyłam tablet na stół. Oddychałam ciężko. Moja matka przysunęła się bliżej i objęła mnie, zamykając w objęciach. Odezwał się donośny sygnał telefonu stacjonarnego. Drgnęłam nerwowo.

– Ciii... – wyszeptała, gładząc mnie po włosach. – Jestem przy tobie, kochanie.

Clancy podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę.

– Tak? – odezwał się ostro. – Widzę, że dobrze się pan bawi – dodał sarkastycznie.

Gideon.

Spojrzałam na Clancy'ego i poczułam jego kipiące oburzenie. Napotkał mój wzrok.

– Tak, jest tutaj.

Wyswobodziłam się z uścisku matki i z trudem podniosłam. Walcząc z mdłościami, podeszłam do Clancy'ego i wyciągnęłam rękę po bezprzewodową słuchawkę. Podał mi ją i się cofnął.

Przełknęłam szloch.

– Halo.

Milczenie. Przyspieszony oddech Gideona. Wypowiedziałam tylko jedno krótkie słowo, ale po moim tonie zorientował się, że wiem.

– Mój aniele...

Nagle zrobiło mi się tak niedobrze, że odsunęłam słuchawkę od ucha i pobiegłam do łazienki. Ledwie zdążyłam podnieść klapę sedesu, by zwymiotować targana gwałtownymi torsjami.

Nadbiegła matka.

– Odejdź – wydyszałam z trudem, osuwając się na podłogę, by oprzeć się plecami o ścianę.

– Evo...

– Daj mi minutę, mamó. Po prostu... daj mi minutę.

Popatrzyła na mnie, a potem skinęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Ze słuchawki na podłodze dochodziły do mnie krzyki Gideona.

Podniosłam ją i przyłożyłam do ucha.

– Evo! Na miłość boską, weź słuchawkę!

– Przestań tak wrzeszczeć – powiedziałam, czując dudnienie w głowie.

– Chryste. – Odetchnął roztrzęsiony. – Jesteś chora. Niech to cholera.

Jestem za daleko... Raúl! – krzyknął jeszcze głośniejszym głosem. – Gdzie jesteś, do diabła? Natychmiast przygotujcie odrzutowiec! Wysłuchaj mnie...

– Nie. Nie chcę...

– To stare zdjęcie. Zrobione, zanim ciebie poznałem. – Mówił zbyt szybko. Oddychał zbyt szybko. – Nie wiem, kiedy ani... Co? – Ktoś mu podpowiedział. – Cinco de Mayo? Na miłość boską. Dlaczego to wypłynęło teraz?

– Gideonie...

– Evo, przysięgam, że to pieprzone zdjęcie nie zostało zrobione podczas tego weekendu. Nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego. Ty to wiesz.

Przecież zdajesz sobie sprawę, ile dla mnie znaczysz...

– Uspokój się Gideonie. – Moje galopujące tętno zaczęło zwalniać.

Gideon oszalał. W panicznym strachu. Słyszałam to w jego głosie, który ranił mi serce. Gideon jest taki silny, zdolny do tego, by wszystko załatwić, przetrwać wszystko, co najgorsze, by zniszczyć każdego wroga.

Jego jedyną słabością byłam ja, chociaż chciałam być jego siłą.

– Musisz mi uwierzyć, Evo. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Nigdy bym...

– Wierzę ci.

– ...się nie pieprzył, zdradzając... Co powiedziałaś?

Zamknęłam oczy, opierając głowę o ścianę. Mój żołądek zaczął się uspokajać.

– Wierzę ci.

Westchnął ciężko i przeciągle.

– O Boże – powiedział drżącym głosem.

Milczenie.

Wiedziałam, ile znaczy dla niego to, że wierzę mu bez zastrzeżeń. We wszystkim. Myślę, że łaknął mego zaufania jeszcze bardziej niż mojej miłości. Dla Gideona moja wiara w niego była moją miłością.

Jego wyjaśnienie było proste, ktoś mógłby pomyśleć, że zbyt proste, ale znając go tak dobrze jak nikt inny, wiedziałam, że takie wytłumaczenie jest zgodne z prawdą.

– Kocham cię – powiedział cicho zmęczonym głosem. – Tak bardzo cię kocham, Evo. Gdy nie odbierałaś telefonu...

– Ja też cię kocham.

– Tak mi przykro – wydał westchnienie pełne bólu i skruchy. – Przepraszam, że to zobaczyłaś. To takie popierdolone. Wszystko jest popieprzone.

– Ty oglądałaś gorsze rzeczy – powiedziałam, nawiązując do tego, że Gideon widział mnie całującą się z Brettem Kline'em. Widział także co najmniej kilka taśm, na których uprawiałam seks z Brettem.

W porównaniu z moimi wyczynami jego zdjęcie to pestka.

– To okropne, że ty jesteś tam, a ja tutaj.

– Też tak uważam. – Potrzebowałam pociechy w jego objęciach. Co więcej, sama chciałam go pocieszyć. Pokazać mu, że nie odejdę i nie ma czego się obawiać.

– Nigdy więcej nie zrobimy czegoś takiego.

– Nie. Jesteś moim mężem. Żadnych wieczorów kawalerskich.

Roześmiał się.

– Nie o to mi chodzi.

– Wiem.

– Powiedz Clancy’emu, żeby cię zaraz przywiózł do domu. My się już pakujemy.

Pokręciłam głową, chociaż nie mógł mnie widzieć.

– Weź sobie jutro wolne.

– Jutro...? Tak, Jesteś chora...

– Nie. Nic mi nie jest. Przylecę do ciebie. Do Rio.

– Co? Nie. Nie chcę, żebyś tu była. Chcę wrócić do domu i zrobić porządek z tym gównem.

– To jest poza twoim zasięgiem, Gideonie. Nie możesz tego zmienić. – Wstałam z podłogi. – Możesz go ścigać, albo ją, później. Nie pozwolę, żeby coś takiego popsuło mi wspomnienia o tym weekendzie.

– To znaczy...

– Jeśli chcą mieć twoje zdjęcia z Brazylii, mistrzu, będę na nich ja.

Rozważył to, co powiedziałam.

– Dobrze. Będę na ciebie czekał.

– Możliwe, że zmontowano tę scenę w Photoshopie – powiedziała Megumi.

– Albo znaleźli jakiegoś faceta, który jest podobny do Gideona – podsunęła Shawna, nachylając się w stronę Megumi, żeby spojrzeć na ekran jej tableta. – Nie widać go zbyt dobrze, Evo.

– Nie. – Pokręciłam głową. Zdjęcie jest autentyczne. – To jest Gideon. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Cary, siedzący obok mnie w limuzynie jadącej na lotnisko, wziął mnie za rękę i splótł palce z moimi. Moja mama siedziała bezpośrednio za kierowcą i wpatrywała się w skośnie tkany materiał oparcia. Założyła nogę na nogę i niespokojnie poruszała stopą.

Megumi i Shawna spojrzały na mnie ze współczuciem.

Ubodły moją dumę. Popełniłam błąd, zaglądając do mediów społecznościowych. Zdziwiająca, jak okrutni potrafią być ludzie.

Niektórzy uważali, że jestem kobietą godną pogardy. Inni mieli mnie po prostu za zbyt głupią, by dostrzec, że wyjdę za mąż za mężczyznę, który wprawdzie da mi swoje nazwisko, ale ciało i zainteresowanie ofiaruje komukolwiek, kto tylko wpadnie mu w oko. Albo za łowczynię fortun, która za kasę zgodzi się na każde upokorzenie. Dowiedziałam się także, że stanę się godnym naśladowania wzorem dla wszystkich kobiet... jeśli odrzucę Gideona i znajdę sobie kogoś innego.

– To jest stare zdjęcie – powtórzyłam.

Prawdę powiedziawszy, maj nie był aż tak odległy, ale nikt nie musiał wiedzieć, kiedy dokładnie powstało to zdjęcie. Ważne, że zrobiono je wtedy, gdy Gideon jeszcze nie był związany ze mną.

Jak bardzo zmienił się od tamtej pory. Dla mnie. Dla nas. Ja także nie byłam już tą samą kobietą, którą poznał owego brzemiennego w skutki czerwcowego dnia.

– Tak. Jest stare – powiedziała Shawna stanowczo. – Bardzo.

Megumi skinęła głową, ale widać było, że wciąż ma wątpliwości.

– Po co miałyby mnie okłamywać? – zapytałam. – Nietrudno byłoby znaleźć ten klub. To z pewnością jedno z miejsc należących do Gideona. Mogę się założyć, że mieści się gdzieś na Manhattanie. Gideon nie mógłby być w Nowym Jorku, a jednocześnie uzyskać pieczętkę w paszporcie w Brazylii.

Dojście do tych wniosków zajęło mi kilka godzin i byłam teraz bardzo z siebie zadowolona. Ja nie potrzebowałam dowodu na to, że mąż mówi mi prawdę. Ale jeśli będziemy mogli w jakiś sposób udowodnić, że zdjęcie zrobiono w konkretnym, dającym się zlokalizować miejscu, z przyjemnością sprostujemy kłamliwy zarzut.

– Och, masz rację. – Megumi uśmiechnęła się szeroko. – A poza tym on szaleje za tobą, Evo. Nie zdradziłby cię.

Skinęłam głową na potwierdzenie i przestałam myśleć o tej sprawie. Wkrótce znajdziemy się na lotnisku i nie chciałam, żebyśmy się zajmowały głupimi plotkami, zapominając o zachwycającej podróży, którą odbyłyśmy.

– Dziękuję, że przy mnie byliście. Świetnie się bawiłam.

Najchętniej zabrałabym je do Rio, ale żeby tam wylądować, musiałyby mieć wizę. A poza tym obie powinny w poniedziałek zjawić się w pracy. Dlatego miałyśmy się rozdzielić. Dziewczyny wrócą do domu z ochroniarzami Clancy’ego, a ja, Cary, moja mama i Clancy polecimy do Brazylii odrzutowcem Gideona, specjalnie dla nas podstawionym.

Nasz pobyt w Brazylii miał być krótki. Przylecimy w poniedziałek rano, a odlecimy tego samego dnia wieczorem. Prześpimy się w samolocie. Ale przynajmniej sprawię, że Gideon opuści Brazylię uśmiechnięty. Nie chciałam, by wspominał miniony weekend z żalem. Miał już wystarczająco wiele złych wspomnień. Pragnęłam, żeby szedł przed siebie, zachowując wyłącznie dobre wspomnienia.

– Dziękujemy ci – powiedziała Shawna, uśmiechając się szeroko. – Za nic nie zrezygnowałabym z takiej wycieczki.

– Podpisuję się pod słowami Shawny – dodała Megumi. – To była podróż mego życia.

Shawna opuściła powieki i odchyliła głowę na oparcie.

– Pozdrów ode mnie Arnoldo.

Shawna i Arnoldo poznali się podczas koncertu zespołu Six-Ninths. Zaprzyjaźnili się, bo – jak myślę – czuli się razem bezpiecznie. Shawna czekała na swego chłopaka Douga, który miał do niej wrócić z Sycylii, gdzie przebywał na elitarnym kursie dla szefów kuchni. Arnoldo leczył swoje złamane serce, ale lubił kobiety i z pewnością cieszyło go przebywanie w towarzystwie Shawny, która nie oczekiwała od niego niczego więcej niż przyjaźń.

Cary znalazł się w podobnej sytuacji. Tęsknił za Treyem i nie interesowało go pieprzenie się na prawo i lewo, co było wielkim postępem. Zazwyczaj, gdy został zraniony, uprawiał seks, z kim popadnie, byleby się zapomnieć. Tym razem spędził weekend, trzymając się blisko Megumi, która na widok zbliżającego się do niej mężczyzny, zachowywała się jak przerażona łania oślepiąca światłami nadjeżdżającego samochodu. Cary

był jej tarczą. Starał się ją pocieszyć i rozweselić.

Tak więc nie tylko Gideon przebył długą drogę.

Jeśli chodzi o mnie, umierałam z tęsknoty za mężem. Wyjęłam komórkę i wysłałam mu SMS-a: „Niech ci się przyśnię”.

Na co odpowiedział tak bardzo w swoim stylu, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu. „Leć szybciej”.

Widziałam, że już się pozbierał.

– No, no – powiedziała z zachwytem, wyjrzawszy przez okno odrzutowca, który lądował na prywatnym lotnisku na obrzeżach Rio. – Co za widok.

Na płycie lotniska czekali: Gideon, Arnaldo, Manuel i Arash. Wszyscy czterej ubrani na sportowo w długie szorty i koszulki. Wszyscy ciemnowłosi i wysocy. Piękni i muskularni. Opaleni.

Silni, pełni seksu, niebezpieczni stali w rzędzie niczym egzotyczne, kosztowne samochody sportowe.

Nie wątpiłam w wierność mego męża, ale gdybym miała choć cień wątpliwości, to rozwiałyby się na jego widok. Jego przyjaciele byli odprężeni i wyluzowani. Ich silniki ochłonęły podczas długich trudnych tras. Od razu poznałam, że korzystali z uciech Rio oraz tutejszych kobiet. Natomiast Gideon był spięty. Czujny. Jego silnik wciąż pracował, pomrukując, nie mogąc się doczekać chwili, gdy z rykiem przyspieszy. Najwyraźniej nikt go nie zabrał na jazdę próbną.

Przyleciałam tu do niego, by z nim rozmawiać, by go pocieszyć, uspokoić. Tymczasem okazało się, że mam być kierowcą, który spali zapas jego paliwa.

Bardzo chętnie.

Poczułam lekki wstrząs, gdy do samolotu przystawiono schodki. Pierwszy wysiadł Clancy. Za nim moja mama. Ja wyszłam z samolotu po niej, zatrzymując się na chwilę u szczytu schodków, aby zrobić zdjęcie. Fotografia Gideona i jego przyjaciół da Internetowi nową pożywkę.

Zrobiłam pierwszy krok w dół i Gideon ruszył ku mnie, rozwierając ramiona. Nie widziałam jego oczu, tylko moje własne odbicie w szklach jego okularów. Czułam jednak, że intensywnie pochłania mnie wzrokiem. Z wrażenia zmiękły mi kolana i musiałam chwycić się poręczy.

Gideon uścisnął dłoń Clancy'ego. Wytrzymał, a nawet odwzajemnił uścisk mojej matki. Jednak nawet na moment nie przestał na mnie patrzeć.

Dla włożyłam czerwone wyzywające pantofle na wysokich obcasach, które zdawały się mówić „pieprz się ze mną”. Obcisłe białe szorty ledwie zakrywały mój zadek, a zawiązane były znacznie poniżej pępka. Górę miałam z czerwonej koronki i na wążiutkich ramiączkach. Czerwona satynowa wstążka przytrzymała tył tej skąpej, podobnej do gorsetu bluzeczki. Włosy upięłam w nieporządny kok. Gideon rozczochrał mnie jeszcze bardziej, gdy zdjął mnie z ostatniego stopnia i zanurzył dłoń w moich włosach.

Przylgnął wargami do moich ust, jakby nie spostrzegł czerwonego błyszczyku, którym się umalowałam. Uniósł mnie w górę i zawisłam nad ziemią otoczona w talii jego ramieniem. Oplotłam go nogami, łącząc stopy za jego plecami. Musiał odchylić głowę do tyłu, a ja wygięłam się ponad nią i wsunęłam język głęboko w jego usta. Opuścił rękę, którą trzymał w moich włosach, by chwycić mnie za pośladki w dobrze mi znany władczy i zaborczy sposób, który tak kochałam.

– Cholernie pikantny widok – usłyszałam gdzieś za sobą głos Cary'ego. Manuel gwizdnał przenikliwie.

Miałam gdzieś to, że robimy z siebie widowisko. Umięśnione twarde ciało Gideon było nieodparte, a smak jego ust zniewalający. W głowie kłębiły mi się rozmaite pomysły. Miałam ochotę go ujeżdżać, ocierać się o niego. Pragnęłam go nagiego i mokrego od potu, powleczonego moją wonią. Chciałam zostawić swój zapach na jego twarzy, rękach, penisie.

Nie tylko on chciał oznakować swoje terytorium.

– Evo Lauren – zbeształa mnie matka. – Opanuj się.

Na dźwięk głosu mamy ochłonęłam w ułamku sekundy. Rozplątałam nogi i zsunęłam je z bioder Gideona, pozwoliłam, by mnie postawił na ziemi. Niechętnie odsunęłam się od niego, unosząc na chwilę jego ciemne okulary, by zajrzeć mu w oczy. Furia... Pożądanie... Oto, co w nich ujrzałam.

Starłam palcami ślady błyszczycy z jego warg. Usta miał nabrzmiące po naszym namiętnym pocałunku; ich zmysłowy zarys stał się mniej wyraźny.

Gideon ujął moją twarz w dłonie i powiódł kciukami po moich wargach. Odchyliwszy moją głowę do tyłu, ucałował mnie w koniuszek nosa. Był teraz czuły, jego dzika radość, którą poczuł na mój widok, złagodniała, gdy mnie dotknął.

– Evo – powiedział Arnolito, podchodząc do mnie z lekkim uśmiechem na przystojnej twarzy. – Miło mi cię widzieć.

Nieco zdenerwowana, obróciłam się w jego stronę. Chciałam, byśmy się zaprzyjaźnili. Chciałam, by mi przebaczył, że zraniłam Gideona, chciałam...

A on pocałował mnie prosto w usta. Byłam tak zdumiona, że nie zareagowałam.

– Wara! – ofuknął go Gideon.

– Nie jestem psem – warknął Arnolito. Spojrzał na mnie rozbawiony. – Umierał z tęsknoty za tobą – powiedział. – Teraz możesz mu przynieść ulgę.

Uspokoiliłam się. Arnolito odnosił do mnie cieplej niż poprzednio, raczej tak jak na początku naszej znajomości.

– Ja także się cieszę, że cię widzę, Arnolito.

Następny podszedł Arash. Gdy uniósł dłonie ku mojej twarzy, Gideon rzucił się, by nas rozdzielić ręką.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział ostrzegawczo.

– To nie fair – zaprotestował Arash.

Posłałam mu całusa.

Manuel był ostrożniejszy. Zaszedł mnie od tyłu i uniósł nad ziemię, by

przywrzeć ustami do mego policzka. – Dzień dobry, ślicznotko.

– Cześć, Manuelu – powiedziałam ze śmiechem. – Dobrze się bawiłeś?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – odparł, stawiając mnie z powrotem.

I mrugnął porozumiewawczo.

Gideon zdawał się nieco spokojniejszy. Uścisnął dłoń Cary’ego i zapytał, jak było na Ibizie.

Przyjaciele Gideona podeszli, by poznać moją matkę, która natychmiast roztoczyła swój czar. Osiągnęła oczekiwany skutek: byli nią urzeczeni.

Gideon wziął mnie za rękę.

– Masz przy sobie paszport?

– Tak.

– Świetnie. Więc chodźmy – powiedział i pospiesznie ruszył przed siebie.

Szybko przebierając nogami, by dotrzymać mu kroku, odwróciłam głowę, by spojrzeć na grupę, którą zostawiliśmy. Zmierzali w innym kierunku.

– Nasi przyjaciele mieli nas dla siebie przez cały weekend – wyjaśnił, odpowiadając na moje niewypowiedziane pytanie. – Dzień dzisiejszy spędzimy tylko we dwoje.

Przeprowadził mnie przez kontrolę paszportową, a potem powiódł z powrotem na pas startowy, gdzie czekał helikopter.

Gdy podeszliśmy bliżej, jego śmigło zaczęło się obracać. Raptem pojawił się Raúl i otworzył nam drzwi. Gideon wprowadził mnie do środka, idąc tuż za mną. Sięgnęłam po pas bezpieczeństwa, ale Gideon mnie uprzedził i szybko przypiął mnie do fotela. Podał mi słuchawki i usiadł obok mnie.

– Ruszajmy – polecił pilotowi.

Zaczęliśmy się wznosić, zanim Gideon zapiął swój pas.

Podczas lotu do hotelu nie mogłam złapać tchu. Wciąż zachwycał mnie widok rozciągającego się poniżej miasta. Plaże ze wznoszącymi się na nich wysokościowcami, wzgórza pokryte barwnie pomalowanymi slumsami, nazywanymi *favelas*. Jezdnie zapchane samochodami, niezwykle ruchliwe ulice robiły na mnie wrażenie, chociaż na Manhattanie dojeżdżałam do

pracy, codziennie przebijając się przez korki. Gdy okrążaliśmy Głowę Cukru i lecieliśmy nad linią brzegową w kierunku Barra da Tijuca, po prawej stronie miałam słynny pomnik Chrystusa Odkupiciela połyskujący na szczycie góry na Corcovado.

Aby przebyć trasę samochodem z lotniska do hotelu, potrzebowalibyśmy wielu godzin. Podróż helikopterem trwała zaledwie kilka minut. Zanim do mojego oszołomionego po locie odrzutowcem umysłu dotarło, że w ciągu trzech dni odwiedziłam tyle krajów, znaleźliśmy się w apartamencie hotelowym Gideona.

Vientos Cruzados Barra to najbardziej luksusowa ze wszystkich nieruchomości należących do Crosswinds, jakie widziałam. Lokalny koloryt sprawia, że miejsce jest wyjątkowe. Apartament Gideona był równie przestronny jak mój na Ibizie, a roztaczający się z jego okien widok – równie imponujący.

Przystanęłam na balkonie, by podziwiać plażę usianą niezliczonymi stojącymi w rzędzie stoiskami z orzechami kokosowymi oraz złocistymi ciałami na piasku. Słysząc było sambę – melodię buzującą seksem i optymizmem. Zrobiłam zdjęcie plaży, a potem wrzuciłam je razem z fotografią chłopaków oczekujących mnie na tutejszym lotnisku, na Instagram.

Podpisałam je i otagowałam: *Widok z okna... #RioDeJaniero oraz Drodzy przyjaciele cieszący się #RioDeJaniero i sobą nawzajem.*

Stwierdziłam, że Arnolde sfotografował mnie, gdy namiętnie całowałam Gideona na lotnisku. Doskonałe zdjęcie, pełne seksu i intymności. Wiedziałam, że Arnolde ma kilkaset tysięcy obserwujących. Zdjęcie już doczekało się kilkudziesięciu komentarzy i lajków.

Zadzwoiła komórka Gideona i mój mąż wycofał się w głąb apartamentu. Słyszałam, jak rozmawia w innym pokoju. Odkąd wyruszyliśmy z lotniska, nie zamieniliśmy z sobą ani słowa. Jakbyśmy oszczędzali je na intymną rozmowę. A może po prostu nie czuliśmy potrzeby, by rozmawiać. Niechaj świat o nas plotkuje i rozpowszechnia

kłamstwa. My wiedzieliśmy, jak jest naprawdę. Nie musieliśmy niczego roztrząsać, nazywać ani wyjaśniać.

Znalazłam go w gabinecie. Stał przed biurkiem w kształcie litery U pokrytym zdjęciami i notatkami. Niektóre z nich wały się po podłodze. W pomieszczeniu panował bałagan, co było zupełnie nie w stylu mego męża, który zazwyczaj utrzymywał nienaganny porządek. Po chwili zorientowałam się, że zdjęcia przedstawiają wnętrze tego klubu, który widziałam na fotografii Gideona zrobionej w dniu święta Cinco de Mayo.

Najwyraźniej obydwójce wpadliśmy na ten sam pomysł, co było trochę niesamowite, ale też straszne.

Odwróciłam się, żeby wyjść.

– Zaczekaj, Evo.

Spojrzałam na niego.

– Jutro rano będzie lepiej – powiedział do kogoś, z kim rozmawiał. – Przyślij mi SMS-a, gdy to zostanie potwierdzone.

Gideon rozłączył się, wyciszył telefon i położył go obok okularów słonecznych. – Chcę, żebyś to zobaczyła.

Pokręciłam głową, mówiąc:

– Nie musisz mi niczego udowadniać.

Utkwił we mnie wzrok. Teraz, gdy był bez okularów słonecznych, zobaczyłam, że ma podkrążone oczy.

– Nie spałeś dziś w nocy. – To nie było pytanie. Powinnam się była domyślić, że nie zmruży oka.

– Załatwię tę sprawę. Naprawię to, co się stało.

– Nic się nie popsuło.

– Słyszałam przez telefon, jak to odchorowałaś – odparł z mocą.

Oparłam się o framugę drzwi. Wiedziałam, jak Gideon się poczuł, gdy pocałowałam Bretta. Był rozwścieczony i chciał go zabić. Walczyli wtedy jak dzikie bestie. Taka gwałtowna fizyczna konfrontacja nie była czymś odpowiednim dla mnie. Istniał tylko jeden sposób, w jaki mogłam się oczyścić z dręczącej mnie zazdrości.

– Postępuj, tak jak musisz – mruknęłam. – Ale ja niczego nie potrzebuję. Nic mi nie jest. Między nami jest dobrze.

Gideon odetchnął głęboko i ściągnął koszulkę przez głowę. Strząsnął ze stóp sandały, jednocześnie rozwiązał sznurek szortów i pozwolił im opaść na podłogę. Pod nimi nie miał nic.

Przyglądałam się, jak podchodzi do mnie nagi, zafascynowana jego sztywnym penisem, który wydał mi się niesamowicie twardy. Jądra miał napięte. Jego mięśnie prężyły się przy każdym ruchu: mocarne uda, imponujące mięśnie brzucha, wydatne bicepsy.

Stałam jak wmurowana w podłogę, nie mrugnawszy powieką, prawie nie oddychając. Zadziwiające, że leżąc, mogłam utrzymać na sobie takiego mężczyznę. Był niemal o głowę wyższy ode mnie i ważył dobre pięćdziesiąt kilogramów więcej. I był silny. Bardzo silny.

Gdy się kochaliśmy, lubiłam być pod nim i czuć tę jego niewiarygodną siłę skupioną wyłącznie na tym, by zapewniać rozkosz memu ciału i czerpać z tego przyjemność.

Gideon zamknął mnie w ramionach. Pochylił głowę i ucałował mnie mocno i głęboko. Delektując się niespiesznie, lizał mnie delikatnie i uwodzicielsko. Nie spostrzegłam, że rozwiązał tasiemki mego topu, który zsunął mi się z ramion. Gideon włożył kciuki pod gumkę moich szortów i gładził moją wrażliwą na dotyk skórę. Przerwał pocałunek i ukucnął, by pomóc mi pozbyć się ubrania. Jęknęłam, czekając na więcej.

– Zostań na obcasach – wymamrotał, prostując się na całą wysokość. Jego świetliste niebieskie oczy przypominały kolor wody, w której nago pływaliliśmy po naszym ślubie.

Zarzucił sobie moje ramiona na szyję. Podniósł mnie i zaniósł do sypialni.

– I kilka tych małych, okrągłych, pulchnych chlebków z serem – powiedziałałam Gideonowi, który po portugalsku przekazywał przez telefon zamówienie.

Leżałam na brzuchu w łóżku zwróconym w stronę przesuwanych drzwi balkonu. Uniosłam zgięte w kolanach nogi, wciąż mając na sobie te wyzywające czerwone buty na wysokich obcasach. Poza tym byłam naga. Oparłam brodę na skrzyżowanych rękach. Czułam na skórze miły powiew, który chłodził spocone ciało. Umieszczony nad łóżkiem wiatrak o mahoniowych skrzydłach wyrzeźbionych w kształcie palmowych liści obracał się leniwie. Odetchnęłam głęboko, czując zapach seksu i Gideona.

Gideon odłożył słuchawkę i się do mnie przysunął. Musnął wargami moje pośladki, a potem całując mnie wzdłuż kręgosłupa, dotarł do ramienia. Rozciągnął się obok mnie i podparł głowę ręką. Drugą dłonią wodził po moich plecach.

– Ile znasz języków? – spytałam, odwróciwszy się, aby na niego spojrzeć.

– Kilka znam dobrze, a wiele na podstawowym poziomie.

– Hm. – Wygięłam się w łuk pod jego dotykiem.

Znów ucałował moje ramię.

– Cieszę się, że tu jesteś – wymamrotał. – Cieszę się, że tu zostałam.

– Ja też. – Lubieżny błysk w jego oczach świadczył o tym, co ma na myśli. – Czasami miewam dobre pomysły.

Nie zmrużył oka przez całą noc przed moim przylotem. Potem niespiesznie pieprzył się ze mną niemal dwie godziny. Trzykrotnie doznał orgazmu. Za pierwszym razem tak silnego, że aż wył. Głośno. Wiedziałam, że było go słychać przez otwarte okna. Szczytowałam na sam ten dźwięk. Zaraz potem był gotów, by robić to znowu. Gideon zawsze był gotowy. Mam szczęście.

Przeturlałam się na bok, twarzą do męża.

– Potrzebujesz dwóch kobiet, żeby ci dały radę?

Gideon natychmiast spoważniał.

– Na coś takiego nie idę.

Dotknęłam jego twarzy. – Ej, to tylko żart, kochanie. Zresztą kiepski.

Gideon przekręcił się na wznak i umieścił pomiędzy nami poduszkę. Potem zwrócił głowę ku mnie. Miał chmurną twarz.

– Dawniej była jakaś... pustka. We mnie – powiedział cicho. – Obiecałaś, że ją wypełnisz. I udało ci się.

Słuchałam, czekając. Wreszcie zaczął mówić. Dzielić się ze mną tym, co czuje. Miał z tym trudności, nie lubił tego. Ale miłość do mnie była silniejsza.

– Czekałem na ciebie – ciągnął. Odgarnął mi włosy z twarzy. – Nawet kilkanaście kobiet nie dokonałoby tego, co sprawiłaś ty. Ale... Chryste. – Głaskał mnie po głowie. – Rozrywki dają zapomnienie.

– Mogę to dla ciebie zrobić – zamruczałam, bo chciałam, żeby znów był szczęśliwy i wesoły. – Mogę sprawić, że nie będziesz o niczym myślał.

– Już tego nie potrzebuję. Pustka zniknęła. Ty tu jesteś.

Pochyliłam się nad nim, by go ucałować.

– Jestem tu teraz.

Gideon ukląkł i nakrył mnie swoim ciałem w taki sposób, że głowę miałam na poduszce, a pupę zadartą do góry.

– Teraz chcę tak – oznajmił.

Obejrzałam się przez ramię.

– Czyżbyś zapomniał o tym, że czekamy na obsługę?

– Powiedzieli, że będą za trzy kwadransy.

– Jesteś tu szefem. Myślę, że uwiną się szybciej.

Przesunął się między moje nogi.

– Odpowiedziałem, żeby przyszli za godzinę.

Roześmiałam się. Myślałam, że zrobi sobie przerwę na lunch.

Tymczasem okazało się, że przerwą była jedynie rozmowa telefoniczna.

Chwyił mnie za pośladki i ścisnął je mocno, jakby miesił ciasto. – Na Boga. Masz najbardziej zachwycający tyłeczek na świecie. To idealna poduszka, żeby to robić...

Podtrzymując moje biodra, wsunął się we mnie. Powolnym, długotrwałym ślizgiem. Zamruczał, dając upust samczej rozkoszy, a ja aż podwinęłam palce w czerwonych butach.

– Och. – Opadłam głową na poduszkę i jęknęłam. – Ale jesteś twardy.

Przywarł wargami do mego barku. Poruszał biodrami, wkręcając się we mnie, aż wepchnął się na tyle głęboko, by zadać mi lekki ból. – Podniecasz mnie – powiedział ochrypłym głosem. – Nic na to nie mogę poradzić. I wcale nie chcę.

– Nie przestawaj. – Wygięłam plecy w łuk, wypinając się, tak by nadziewać się na jego ekstatyczne, miarowe pchnięcia. Dziś miał taki właśnie nastrój: pełen miłości, łagodności, chęci zaspokajania moich potrzeb. – Jeszcze.

Nakrywając mnie ramionami, mocniej oparł dłonie o materac. Ocierając się o mnie, wymamrotał:

– Dobijmy interesu, mój aniele. Ty mnie zmęczysz, ale ja ciebie także.

– Fe. – Z niesmakiem spojrzałam w lustro. – Wkładanie bikini po obżarstwie to kiepski pomysł.

Wcisnęłam się w górę szmaragdowego kostiumu, który Gideon wybrał w hotelowym sklepie, i zajęłam się majteczkami. Mąż stał za mną. Wyglądał pociągająco i smakowicie w czarnych spodenkach żeglarskich. Objął mnie od tyłu, wążąc moje piersi w dłoniach.

– Wyglądasz zachwycająco. Mam ochotę zębami zdjąć z ciebie ten kostium.

– Zrób to. Po co mamy iść na plażę? W ciągu minionego weekendu spędziliśmy dosyć czasu na plaży.

– Nie chcesz już, by nas tam razem fotografowano? – Spojrzał na mnie w lustrzanym odbiciu. – Jeśli nie, to zaniosę cię z powrotem do łóżka i zajmę się tobą na mój sposób.

Zastanawiałam się, przygryzając dolną wargę.

Gideon przyciągnął mnie bliżej. Gdy nie miałam na sobie butów na obcasach, mógł mi oprzeć brodę na głowie.

– Nie możesz się zdecydować? Dobrze. Pójdziemy na plażę tylko po to, żebyś potem nie żałowała. Pół godziny... godzina... a potem wrócimy do hotelu i spędzimy tu czas aż do odlotu.

Że też on zawsze myśli o mnie i moich potrzebach.

– Tak bardzo cię kocham – powiedziałam wzruszona.

Miał taki wyraz twarzy, że zamarłam.

– A ja kocham ciebie – wyszeptał. – Zawsze.

Obróciłam głowę i, wspiąwszy się na palce, przytknęłam policzek do jego policzka. – Zawsze.

– Piękne zdjęcie – wyszeptała moja matka, ścisząc głos, bo wszyscy mężczyźni spali na rozłożonych fotelach. Światła w kabinie odrzutowca były przyćmione. – Tylko wolałabym, żebyś tak bardzo nie odsłaniała pośladków.

Uśmiechnęłam się, spoglądając na ekran tabletu w jej dłoniach. W Vientos Cruzados Barra pracowali fotografowie, którzy obsługiwali wszelkiego rodzaju imprezy, zjazdy, konferencje i śluby odbywające się w tym pięknym miejscu. Gideon umówił się, że jeden z nich sfotografuje nas na plaży. Z daleka, bym się nie zorientowała.

Zdjęcia zrobione poprzednio w Westport przedstawiały mnie leżącą pod Gideonem. Fale lizały nasze stopy. Nowe fotki ukazywały nas w słońcu. On rozciągnięty na wznak, ja na nim ze skrzyżowanymi na jego brzuchu rękami i brodą wspartą na dłoniach. Rozmawiamy, ja wpatruję się w niego, on patrzy na mnie i gładzi mnie po włosach. Tak, matka miała rację. Brazylijski krój bikini mocno odsłonił moją pupę. Ale najbardziej rzucały się w oczy intensywność spojrzenia bez reszty zajętego mną Gideona oraz nasza pełna swobody zażyłość.

Mama spojrzała na mnie. Miała smutek w oczach, a ja nie rozumiałam, skąd się tam wziął.

– Miałam nadzieję, że będziecie wiedli spokojne, normalne życie. Tyle że świat wam na to nie pozwoli.

Zaraz po umieszczeniu na portalu społecznościowym zdjęcie szybko się rozprzestrzeniło, budząc domysły i spekulacje. Jak mogę być z Gideonem w Rio? Na dodatek, dlaczego jesteśmy w jak najlepszej komitywie, skoro on

pieprzył się z dwiema kobietami? Czy nasze życie intymne jest aż tak perwersyjne? A może mężczyzna na owym zdjęciu w klubie to nie Gideon?

Mój mąż, zanim zasnął, powiedział mi, że jego zespół zajmujący się PR-em pracował całą dobę, telefonując, gdzie trzeba i umieszczając odpowiednie informacje na jego portalach społecznościowych. Dzisiejsze zdjęcia miały jedynie potwierdzić, że byłam w Rio razem z Gideonem. Oznajmił mi, że po powrocie zajmie się wszystkim, ale na moje pytanie, jak to zrobi, odpowiedział wymijająco.

– Jesteś bardzo tajemniczy – powiedziałam oskarżycielsko, ale bez gniewu.

– Na razie tak – odparł z lekkim uśmiechem.

Dotknęłam ręki mamy.

– Wszystko będzie dobrze. Przecież nie zawsze będziemy budzić takie zainteresowanie. Wkrótce wyjedziemy w podróż poślubną. Na cały miesiąc. Dla wścibskich to kawał czasu. Media zajmą się czymś innym.

– Mam nadzieję – powiedziała z westchnieniem. – Ślub bierzecie w sobotę. Nie mogę w to uwierzyć. Mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Sobota. To już za kilka dni. Nie sądziłam, że Gideon i ja pocujemy się jeszcze bardziej zaślubieni niż po pierwszym ślubie, ale miło będzie powtórzyć przysięgę w obecności rodziny.

– Może odwiedzisz nas jutro – zaproponowałam. – Chciałabym, żebyś zobaczyła mieszkanie. I omówimy, co jeszcze zostało do zrobienia. Zjemy razem lunch i po prostu porozmawiamy.

Jej twarz pojaśniała z radości.

– Wspaniały pomysł! Z przyjemnością do ciebie przyjdę, Evo.

Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek.

– Ja też się cieszę.

– Nie masz zamiaru się zdrzemnąć? – spytałam, patrząc na Gideona, który szukał czegoś w swojej garderobie.

Miał na sobie tylko bokserki, a włosy były wilgotne po prysznicu, który

wziął od razu po powrocie do domu. Ja leżałam w łóżku zmęczona po podróży, chociaż trochę spałam w samolocie.

– Nie idę do pracy na długo – powiedział, wkładając szary garnitur. – Wrócę wcześniej.

– Przeziębisz się, jeśli nie będziesz się porządnie wysypiał. Nie chcę, żebyś był chory na naszym ślubie i w podróży poślubnej.

Wybrał niebieski krawat, za którym tak przepadałam.

– Nie zachoruję.

Spojrzałam na zegar przy łóżku.

– Dopiero dochodzi siódma! Nigdy nie wychodziłeś tak wcześniej.

– Mam coś do zrobienia – odparł, szybko zapinając koszulę. – Przestań marudzić.

– Nie marudzę.

Spojrzał na mnie ubawiony.

– Nie dość ci mnie po wczorajszym?

– A może to ty nie masz dość?

Usiadł, by wciągnąć skarpetki.

– Nie bój się, mój aniele. Po powrocie dam ci z siebie jeszcze więcej.

– Mam ochotę czymś w ciebie rzucić.

Gideon ubrał się w mgnieniu oka, ale i tak prezentował się idealnie i wyglądał na wymuskanego. Ten widok odebrał mi resztki humoru.

– Nie patrz na mnie wilkiem – napomniał mnie, schylając się, by ucałować czubek mojej głowy.

– Ja muszę się napracować, żeby wyglądać tak dobrze jak ty, który w ogóle się to nie stara – gderałam. – A poza tym włożyłeś mój ulubiony krawat. – Niebieski krawat podkreślał barwę jego oczu, dzięki czemu Gideon przykuwał uwagę i wszyscy widzieli, jaki jest wspaniały.

Uśmiechnął się.

– Wiem. Czy chcesz, żebym cię przeleciał po powrocie, mając go na sobie?

Zobaczyłem to oczyma wyobraźni i zły humor minął. Jak to będzie, gdy po prostu rozepnie rozporek i przeleci mnie, nie zdejmując garnituru?

Fantastycznie. I to pod wieloma względami.

– Znadto się pocimy – powiedziałam, znów nadąsana. – Zniszczymy krawat.

– Mam ich kilkanaście. – Wyprostował się. – Nie wychodzisz dziś z domu, prawda?

– Zaczekaj. Powiadasz, że masz kilkanaście takich krawatów?

– To twój ulubiony kolor – odparł z prostotą, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Zostaniesz w domu, tak? – powtórzył.

– Tak moja mama wpadnie na kilka godzin. I muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Skierował się ku drzwiom. – Prześpij się trochę, marudo. Może ci się przyśnię.

– Tak, tak – mruknęłam, obejmując poduszkę i zamykając oczy.

Przyśnił mi się. Co było do przewidzenia.

– Przyszła już większość odpowiedzi na zaproszenia – oznajmiła moja mama, wodząc palcami po panelu dotykowym swojego laptopa, by pokazać mi odpowiednią tabelę. Na jej widok otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. – Nie spodziewałam się, że tak wielu zaproszonych gości odpowie tak szybko.

– To chyba dobrze, prawda?

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia. Nawet nie wiedziałam, kto został zaproszony na przyjęcie. Wiedziałam tylko tyle, że ma się odbyć w niedzielę wieczorem, w jednym ze śródmiejskich hoteli Gideona w dniu jego urodzin.

Gdyby nie zbieżność daty z urodzinami Gideona, nie otrzymalibyśmy koniecznej nam przestrzeni. Scott wprawdzie nigdy tego nie powiedział, a ja miałam wierzyć, że impreza organizowana dla kogoś innego w ostatniej chwili nie wypaliła. A liczba pokoi, które zarezerwowaliśmy, żeby zakwaterować rodzinę ze strony mojego taty... Nie wzięłam tego pod uwagę, wybierając na naszą uroczystość dzień urodzin Gideona.

– To wspaniale. – Mama uśmiechnęła się do mnie, ale był to wymuszony uśmiech. Była bardzo zestresowana, co mnie mocno martwiło.

– Będzie cudownie, mamó. Zachwycająco. A my będziemy tacy szczęśliwi, że nie przejmujemy się nawet wtedy, gdy coś pójdzie nie tak. – Wzdrygnęła się na te słowa, a ja szybko ciągnęłam dalej. – Ale wszystko się uda. Cały personel dołoży starań, by się udało. To przecież wielki dzień ich szefa.

– Tak. – Skinęła głową pocieszona. – Masz rację. Będą chcieli, żeby wszystko było idealne.

– I będzie idealne. Jakże mogło by być inaczej? Gideon i ja już jesteśmy zaślubieni, ale jeszcze nie świętowałam jego urodzin. Nie mogę się doczekać.

Mój telefon zabrzączał. Dostałam wiadomość. Przeczytałam ją i zmarszczyłam czoło. Sięgnęłam po pilot do telewizora.

– O co chodzi? – spytała mama.

– Nie wiem. Gideon chce, żebym włączyła telewizor. – Nie wiedząc, czego się spodziewać, poczułam ucisk w żołądku. – Co jeszcze musieliśmy znieść?

Nastawiłam kanał wskazany przez Gideona, na którym właśnie nadawano popularny talk-show. Ku memu zaskoczeniu Gideon sadowił się na krześle przy stole, dokoła którego siedziało pięć gospodyń programu. Na widowni oklaski, okrzyki, gwizdy. Kobiety, nawet te wątpiące w jego wierność, nie mogły się mu oprzeć. Jego charyzma i pełen seksu wdzięk w bezpośrednim spotkaniu wywierały kolosalne wrażenie.

– Mój Boże – wydyszała mama. – Co on wyprawia?

Zrobiłam głośniej.

Tak jak mogłam się spodziewać, prowadzące złożyły mu gratulacje z powodu naszych zaręczyn, a następnie poruszyły temat Rio oraz zrobionego w klubie zdjęcia przedstawiającego haniebne *ménage à trois*. Poinformowały, co oczywiste, że nie mogą go pokazać w telewizji, ponieważ jest zbyt niestosowne. Skierowały jednak widzów na stronę internetową swojego talk-show, której adres był wyświetlany u dołu ekranu.

– Bardzo subtelne – obruszyła się moja mama. – Dlaczego on w ogóle chce na ten rozmawiać?

Uciszyłam ją.

– Ma pewien plan.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Zamyślony Gideon siedział, trzymając kubek z kawą, na którym umieszczone było logo programu. Jego gospodynie naradzały się chwilę.

– Czy w ogóle powinno się nadal organizować wieczory kawalerskie i panieńskie? – zapytała jedna z nich.

– Muszę coś wyjaśnić – pośpiesznie wtrącił się Gideon, nie pozwalając im roztrząsać tej kwestii. – Ponieważ Eva i ja pobraliśmy w zeszłym miesiącu i nie jestem już kawalerem, nie może być mowy o wieczorze kawalerskim.

Za nimi, na ogromnym ekranie, z którego zniknęło logo talk-show, ukazało się zdjęcie Gideona całującego mnie po złożeniu przysięgi małżeńskiej.

Razem z publicznością w studio wydałam stłumiony okrzyk.

– Powiedział o nas – wymamrotałam.

Po tej rewelacji nie bardzo śledziłam dalszy przebieg rozmowy. Byłam zbyt zdumiona postępowaniem Gideona, który zawsze tak bardzo chronił swoją prywatność. Nigdy nie udzielał wywiadów na tematy osobiste. Informował jedynie o sprawach związanych z Cross Industries.

Po przedstawiającym nas zdjęciu pokazano serię fotografii zrobionych we wnętrzu tego samego klubu, w którym na Gideona powłaziły długonogie brunetki. Gdy Gideon zwrócił się do publiczności i spytał, czy ktoś na widowni zna to miejsce, rozległy się twierdzące okrzyki.

– Rzecz jasna – mówił Gideon, znów patrząc na prowadzące – nie mogłem jednocześnie przebywać w Nowym Jorku i Brazylii.

Rozpowszechnione zdjęcie zostało najpierw zmienione cyfrowo. Usunięto z niego znak firmowy klubu. Jak widzicie, jest on wyhaftowany na zasłonach części przeznaczonych dla VIP-ów. By się go pozbyć, wystarczyło odpowiednio oprogramowanie i kilka kliknięć.

– Ale te dziewczyny tam były – zarzuciła mu jedna z prowadzących. – I to, co się tam działo, to prawda.

– Tak. Zanim poznałem żonę, zdarzało mi się robić różne rzeczy – powiedział spokojnie, bez cienia skruchy. – Przeszłości nie da się zmienić, niestety.

– Żonie także zdarzały się różne rzeczy. Ona jest tą Evą, o której wspomina się w, hm, piosence zespołu Six-Ninths. – Zmrużyła oczy. – Zatytułowanej *Golden Girl*.

Prowadząca najwyraźniej odczytywała informację z telepromptera.

– Tak, to ona – potwierdził Gideon.

Mówił spokojnie, beznamiętnym tonem. Sprawiał wrażenie nieporuszonego. Wiedziała, że talk-show nigdy nie bywa tak spontaniczne, jak się wydaje. A jednak dziwnie było patrzeć, jak zdarzenia z naszego życia są wykorzystywane do zwiększenia porannej oglądalności.

Teraz pokazano wyświetlany na telebimie na Times Square fragment wideoklipu do *Golden Girl* przedstawiający Bretta i mnie. Przez chwilę słuchaliśmy piosenki.

– Co pan w związku z tym czuje? – zapytała prowadząca.

Gideon obdarzył ją uśmiechem.

– Gdybym pisał piosenki, także komponowałbym o niej ballady.

Na ekranie pojawiło się brazylijskie zdjęcie Gideona i mnie. Zaraz potem pokazano fotografię zrobioną w Westport, oraz serię zdjęć, ukazujących nas na czerwonym dywanie podczas rozmaitych wydarzeń charytatywnych. Na wszystkich Gideon był wpatrzony we mnie.

– Tak, jest w tym niedościgniony – powiedziałam sama do siebie, bo moja mama była zajęta wyłączaniem laptopa. – Jest mną szczerze zainteresowany, ale jednocześnie wystarczająco opanowany, by prezentować się, tak jak przystało legendarnemu Gideonowi Crossowi. I takich zdjęć jest co niemiara. Będą się mieli czym zajmować.

Dobrym posunięciem był wybór talk-show prowadzonego przez kilka kobiet, które eksplorowały kwestie związane z kobiecym punktem

widzenia. Gospodynie programu nie zamierzały dać mu łatwego rozgrzeszenia za rzekomą niewierność ani obejść tematu na paluszkach. Zanosiło się na prawdziwe oczyszczenie atmosfery, którego wywiad prowadzony przez mężczyznę nie mógł zapewnić.

Jedna z prowadzących pochyliła się.

– Niedługo ma się ukazać książka o panu, prawda? Napisana przez pańską byłą narzeczoną?

Na ekranie pokazano fotografię Gideona i Corinne na przyjęciu promującym Kingsman Vodka. Na widowni rozległ się gwar. Zacisnęłam zęby. Corinne jak zawsze wyglądała nadzwyczaj pięknie i doskonale pasowała do ciemnowłosego i przystojnego Gideona.

Wolałam wierzyć, że to organizatorzy wygrzebali skądś tę fotografię.

– Prawdę powiedziawszy, książka jest napisana przez ghostwritera – odparł Gideon. – Kogoś, kto ma w tym osobisty interes. Obawiam się, że pani Giroux jest wykorzystywana, ale tego nie zauważa.

– Nie odnoszę takiego wrażenia. Kto jest tym ghostwriterem? – Prowadząca spojrzała na widownię i szybko wyjaśniła, kim jest ghostwriter.

– Nie mogę zdradzić, kto naprawdę pisze tę książkę – odpowiedział Gideon.

Prowadząca nie dała się zbyć.

– Ale pan go zna? Albo ją? I ten ktoś pana nie lubi.

– Tak.

– Czy to pańska była przyjaciółka? A może dawny wspólnik?

Teraz włączyła się ta z gospodyń programu, która przedtem głównie słuchała.

– Może opowie nam pan o Corinne...? Niech pan się z nami podzieli tą historią, Gideonie.

Mój mąż odstawił kubek, z którego właśnie upił łyk kawy.

– Pani Giroux i ja spotykaliśmy się podczas studiów. Przez pewien czas byliśmy zaręczeni, ale sprawa utknęła w martwym punkcie. Byliśmy

niedojrzali i nie wiedzieliśmy, czego chcemy.

– Ach, tak?

– Potem ona wyszła za mąż za kogoś innego, ale zostaliśmy przyjaciółmi. Przykro mi, że teraz, gdy się ożeniłem, Corinne odczuwa potrzebę komercjalizowania tego szczególnego okresu naszego życia. Jestem przekonany, że ta sytuacja dla Jeana-François jest równie niezręczna jak dla mnie.

– To jej mąż, prawda? Jean-François Giroux. Czy pan go zna?

Na ekranie pojawili się Corinne i Jean-François w strojach wieczorowych podczas jakiejś uroczystości. Stanowili atrakcyjną parę, chociaż Francuz nie mógł się równać z Gideonem, ale ktoś mógł?

Gideon skinął głową twierdząco.

– Pracowaliśmy razem.

– Czy rozmawiał pan z nim o tej książce?

– Nie. W ogóle o niej nie rozmawiałem. Do dziś. – Na jego wargach pojawił się nikły uśmiezek. – Jestem nowożeńcem. Mam inne sprawy na głowie.

Aż klasnęłam z radości. – Hurra! Świetnie. To był mój pomysł. Powiedziałam mu, żeby podkreślał, iż jest żonaty i że zna męża Corinne. – I przeprowadził rekonesans na temat Deanny. Dobrze pomyślane.

– Wiedziałaś, że ma zamiar udzielić wywiadu? – spytała moja mama tonem pełnym oburzenia.

Popatrzyłam na nią i zmartwiłam się, widząc, jak pobladła. Przecież podczas dwóch kolejnych weekendów spędzała czas, opalając się na słońcu. Doprawdy niepokojące.

– Nie. Nie miałam pojęcia – odparłam. – Po prostu jakiś czas temu rozmawialiśmy o tej Giroux. Coś ci dolega?

Przycisnęła koniuszki palców do skroni.

– Rozboliła mnie głowa.

– Wytrzymaj do końca wywiadu. Zaraz coś ci przyniosę. – Spojrzałam na ekran telewizora, ale przerwano program, by nadać reklamy. Pobiełam

więc do łazienki i wróciłam, grzechocząc buteleczką z pigułkami.

Zdziwiona stwierdziłam, że mama pakuje swoje rzeczy.

– Wychodzisz? A co z lunchem?

– Jestem zmęczona, Evo. Pójdę do domu i się położę.

– Możesz się przespać tutaj, w pokoju gościnnym. – Przypuszczałam, że pokój jej się spodoba. Gideon kazał go bowiem urządzić dokładnie według jej projektu sypialni, w której sypiałam u niej w domu. Był to chybiony, lecz wynikający z jego troskliwości pomysł, mający mi dać poczucie bezpieczeństwa w jego apartamencie na początku naszej znajomości, gdy jeszcze nie wiedziałam, czy powinnam walczyć o nasz związek, czy po prostu uciec.

Pokręciła głową i zarzuciła sobie na ramię torbę z laptopem.

– Nic mi nie będzie. I nie martw się, większość ważnych przygotowań już ukończono. Odezwę się później.

Ucałowała mnie, nie dotykając wargami moich policzków, i wyszła.

Wróciłam na kanapę, postawiłam buteleczkę z pigułkami na stoliku i obejrzałam do końca wywiad z Gideonem.

– Panie Cross – Scott stanął za biurkiem. – Zostanie pan tu dłużej?

Kręcąc głową, odparłem:

– Nie. Po prostu muszę czegoś dopilnować. Ale przyjdę jutro. –

Otworzyłem drzwi do mego gabinetu. Puściłem Angusa przodem i weszliśmy do środka.

Uporządkowałem rozkład zajęć, czekających mnie do końca tego tygodnia. Nie miałem zamiaru przychodzić do Crossfire, ale otrzymawszy wiadomość od Angusa, że powinniśmy się zobaczyć, uznałem, że nie należy ryzykować, spotykając się gdzie indziej.

Zamknąłem drzwi i zadbałem o to, by szyba stała się nieprzezroczysta, po czym podszedłem do siedzącego już Angusa i opadłem na fotel.

– Byłeś ostatnio bardzo zapracowany – powiedział, wykrzywiając wargi.

– Ani chwili wolnego. – Westchnąłem głęboko, udając zmęczenie. –

Powiedz, że masz coś dla mnie.

Angus pochylił się.

– Jak na początek nawet nieźle: akt ślubu z nazwą fikcyjnego miasta rodzinnego oraz świadectwo zgonu Jacksona Tramella, na którym widnieje nazwisko Lauren Kittrie wymienionej jako jego żona. Umarł w niecały rok po ich ślubie.

– Lauren kłamała, skąd pochodzi? – Wróciłem do najważniejszej kwestii.

Angus skinął głową.

– To nie jest trudne.

Przyglądając mu się, dostrzegłem, że zaciska szczęki.

– Jest jeszcze coś... – rzuciłem.

– Podano, że przyczyna śmierci jest nieznana – powiedział cicho. –

Jackson dostał kulę w prawą skroń.

Usłyszawszy to, aż zeszywniałem.

– Nie potrafili stwierdzić, czy to było zabójstwo, czy też samobójstwo?

– Właśnie. Nie dało się tego w żaden sposób stwierdzić.

Nowe pytania bez odpowiedzi, z których najważniejsze było to, czy Lauren brała w tym udział. Możliwe, że kręcimy się w kółko.

– Cholera. – Potarłem twarz dłonią. Na miłość boską, potrzebne mi jest zdjęcie.

– To było dawno temu, Gideonie. Upłynęło już ćwierć wieku. Może pamiętałby ją ktoś z jej rodzinnego miasta, ale my nie wiemy, co to za miasto.

Opuściłem rękę i spojrzałem na Angusa. Znałem wszystkie tony jego głosu i wiedziałem, co oznaczają.

– Myślisz, że ktoś już się tym zajął i usunął ślady?

– To prawdopodobne. Możliwe również, że policyjny raport dotyczący śmierci Jacksona został podmieniony.

– Chyba w to nie wierzysz.

– Nie wierzę. Podstawiłem dziewczynę, udającą agentkę urzędu podatkowego, poszukującą Lauren Kittrie Tramell. Przesłuchała Monikę Dieck, która powiedziała, że nie widziała swojej byłej szwagierki od wielu lat i, że z tego, co jej wiadomo, Lauren już nie żyje.

Pokręciłem głową, na próżno usiłując dopatrzeć się w tym wszystkim jakiegoś sensu.

– Monica była wystraszona, chłopcze. Usłyszawszy imię Lauren, pobladła jak ściana.

Wstałem i zacząłem spacerować po gabinecie.

– Co to, kurwa, znaczy? To wszystko ani o krok nie przybliży mnie do poznania prawdy.

– Jest ktoś, kto może znać odpowiedzi na twoje pytania.

Przystanąłem gwałtownie.

– Matka Evy.

Skinął głową.

– Mógłbyś ją zapytać.

Jezu. Spojrzałem na niego wzburzony.

– Ja po prostu chcę wiedzieć, czy moja żona jest bezpieczna. Czy to wszystko nie znaczy, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo.

Rysy twarzy Angusa złagodniały.

– Z tego, co wiemy o matce Evy, chronienie córki było dla niej zawsze najważniejsze. Nie wydaje mi się, by mogła ściągnąć niebezpieczeństwo na Evę.

– Chodzi mi właśnie o tę jej nadopiekuńczość. Od nie wiadomo kiedy śledzi wszystkie posunięcia Evy. Przypuszczam, że to z powodu Nathana Barkera. Ale możliwe, że to tylko jeden z wielu powodów. Może chodzi o coś więcej.

– Raúl i ja już pracujemy nad odtwarzaniem protokołów.

Przeczesałem palcami włosy. Nie dość, że wypełniali obowiązki ochroniarzy, zajmowali się sprawą Anne i poszukiwaniem wszelkich akt przechowywanych przez jej brata, to jeszcze usiłowali zidentyfikować fotografa, który zrobił mi zdjęcie oraz rozwikłać tajemnicę matki Evy. Wiedziałem, że nawet ze wsparciem dodatkowych pomocników i tak są bardzo zapracowani.

Moi ochroniarze dotychczas zajmowali się wyłącznie moimi sprawami. Teraz, odkąd w moim życiu pojawiła się Eva, ich obowiązki poważnie się rozszerzyły. Angus i Raúl nawykli do pracy o zmiennych godzinach, ale ostatnio obaj byli zajęci niemal przez całą dobę. Otrzymali pozwolenie na zatrudnianie wszelkiej potrzebnej im pomocy, ale potrzebowaliśmy jeszcze jednego stałego pracownika ochrony, a może nawet dwóch – specjalistów, którzy będą zajmować się wyłącznie Evą, i do których będę mógł mieć całkowite zaufanie, podobnie jak do już istniejącego zespołu.

Będę musiał trochę poczekać na załatwienie tej sprawy. Gdy Eva i ja wrócimy z podróży poślubnej, wszystko musi być uporządkowane.

– Dziękuję, Angusie. – Westchnąłem głęboko. Chciałem jak najszybciej być z Evą. Następne kroki obmyślę, gdy się trochę prześpię.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Spojrzałem na Evę, zdejmując ubranie.

– Myślałem, że będziesz wolała mieć niespodziankę.

– No, tak. Ale jednak. To wielka sprawa.

Widziałem, że cieszy się z tego wywiadu. Świadczył o tym sposób, w jaki powitała mnie w domu. Mówiła szybko i w podnieceniu chodziła po mieszkaniu. Zupełnie jak Szczęściarz, który miotał się, wchodząc pod łóżko, to znów spod niego wypadając i cały czas radośnie popiskując.

Wyszedłem z garderoby w samych bokserkach i rozciągnąłem się na łóżku. Boże, ależ byłem zmęczony. Za bardzo wyczerpany nawet na to, by przelecieć moją piękną żonę, która wyglądała rozkosznie w króciutkiej, pozbawionej ramiączek szatce. Muszę jednak dodać, że gdyby złożyła mi propozycję, stanąłbym na wysokości zadania.

Eva usiadła po drugiej stronie łóżka, a potem schyliła się, żeby pomóc Szczęściarzowi, który nie potrafił się spod niego wygramolić. Po chwili szczeniak znalazł się na mojej piersi, skomląc w proteście, że powstrzymują go od obśliniania mojej twarzy.

– Już dobrze. Wiem. Ja także cię lubię, ale nie liżę cię po pysku.

Odpowiedział mi szczeknięciem. Eva roześmiała się i ułożyła głowę na poduszce obok mnie.

Wtedy do mnie dotarło. To jest dom. Nigdy przedtem czegoś takiego nie odczułem. Odkąd umarł mój ojciec, nigdzie nie czułem się jak w domu. Ale teraz znów go miałem, i to lepszy niż kiedykolwiek przedtem.

Ułożywszy sobie psiaka brzuchu, przekręciłem się w stronę żony.

– Co słyhać u twojej matki? – zapytałem.

– Wydaje mi się, że wszystko w porządku. Jesteśmy prawie gotowe na sobotę.

– Wydaje ci się?

Wzruszyła ramionami.

– Rozbolała ją głowa, gdy oglądałyśmy twój wywiad. Myślę, że miała lekkiego stracha.

Przyjrzałem się Evie.

– Czego się bała?

– Że będziecie w telewizji rozmawiać o sprawach osobistych. Sama nie wiem. Czasami jej nie rozumiem.

Przypomniało mi się, co Eva opowiedziała mi o rozmowie z matką na temat książki Corinne i o wykorzystywaniu mediów dla swoich celów. Monica przestrzegała przed tym Evę, mówiąc, że najważniejsze jest chronienie prywatności. Wtedy zgodziłem się z matką Evy i – pomijając dzisiejszy wywiad – nadal przyznawałbym jej rację. Ale w świetle tego, że tak mało wiem o tożsamości Moniki, zacząłem podejrzewać, że matka Evy troszczyła się również o swoją własną prywatność. Krótkie wzmianki w lokalnych gazetach to coś zupełnie innego niż skupianie na sobie uwagi całego świata.

Eva miała twarz matki i podobne niektóre jej gesty. Nosila także nazwisko Tramell, co było kuriozalnym błędem. Znacznie lepiej byłoby jej nadać nazwisko Victora. Ktoś poszukujący Moniki, z taką wiedzą jak moja, zobaczywszy twarz Evy w telewizji, mógłby postawić krzyżyk na swojej mapie.

Moje serce zaczęło kołatać się w piersi. Czy mojej żonie grozi niebezpieczeństwo? Nie miałem pojęcia, przed czym ukrywa się Monica.

– Och! – wykrzyknęła Eva, podrywając się nagle. – Nie powiedziałam ci... Mam już suknię!

– Jezu. Omal nie przyprawiłaś mnie o atak serca. – Wykorzystując tę sytuację, Szczęściarz rzucił się na mnie i zapamiętałe lizał po twarzy.

– Przepraszam. – Eva przyszła mi na ratunek, chwytając szczeniaka. Usiadła po turecku obok mnie i przyciągnęła psa na swoje kolana. – Zadzwońłam dzisiaj do taty. Moja babcia zapytała go, czy chciałabym włożyć jej ślubną suknię. Tata przysłał mi jej zdjęcie. Ale tak długo była przechowywana w nie najlepszych warunkach, że trudno było dociec, jak wygląda. Więc tata zeskanował i przesłał mi ślubne zdjęcie babci. Suknia jest idealna! Jest dokładnie taka, jaką chciałam, nawet o tym nie wiedząc!

Podrapałem się po piersi, uśmiechając krzywo. Że też była aż tak podniecona tym, że jeszcze raz wyjdzie za mnie za męża.

– Cieszę się, mój aniołku – powiedziałem urzeczony jej przejęciem. Jej oczy lśniły podnieceniem.

– Uszyła ją moja prababcia z pomocą swoich sióstr. To dziedzictwo rodziny, czyż to nie wspaniałe?

– To absolutnie nadzwyczajne.

– Prawda? Ja i babcia jesteśmy niemal tego samego wzrostu. Cycki i pupę odziedziczyłam po rodzinie ze strony taty. Możliwe, że sukni w ogóle nie trzeba będzie przerabiać.

– Uwielbiam twoje cycki i pupę.

– Potwór. – Spojrzała na mnie, kręcąc głową. – Myślę, że to dobrze ze względu na krewnych z tej strony rodziny. Obawiałam się, że mogą poczuć się trochę nie na miejscu. Teraz jednak, gdy będę miała na sobie tę suknię, wiem, że będą zadowoleni. Nie sądzisz?

– Zgadzam się. – Zakrzywiłem palec wskazujący. – Chodź tu do mnie. Zerknęła na mnie.

– Znów masz tę twoją minę.

– Naprawdę?

– Wciąż myślisz o moich cyckach i tyłku?

– Zawsze. Ale teraz wystarczy mi pocałunek.

– Mmm. – Pochyliła się naprzód, podając mi usta.

Przytrzymałem jej głowę i dostałem to, czego potrzebowałem.

– *To imponujące, synu.*

Spoglądam z ulicy w górę, na budynek Crossfire. Na dźwięk głosu ojca odwracam głowę.

– *Tato.*

Jest ubrany tak jak ja. W czarny garnitur z kamizelką. Ma krawat koloru burgunda i chusteczkę w kieszonce na piersi. Jesteśmy jednakowego wzrostu i to mnie w pierwszej chwili zdumiewa. Dlaczego tak mnie to

zaskakuje? Gdzieś w zakamarkach mózgu kołacze się odpowiedź na to pytanie, ale nie potrafię jej sprecyzować.

Obejmuje ramieniem moje plecy.

– Wybudowałeś prawdziwe imperium. Jestem z ciebie dumny.

Odetchnąłem głęboko. Dotychczas nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałem to od niego usłyszeć.

– Dziękuję.

Odwrócił się, zwracając się twarzą do mnie.

– I ożeniłeś się. Gratuluję.

– Powinieneś pójść ze mną do mego apartamentu i poznać moją żonę. – Odczuwam zaniepokojenie. Nie chcę, żeby mi odmówił. Mam mu tyle do powiedzenia, a nigdy nie mamy na to czasu. Zaledwie kilka minut to tu, to tam. Strzępki rozmów, które tylko ślizgają się po powierzchni. A teraz, mając Evę, miałbym odwagę powiedzieć mu wszystko, co powinienem.

– Spodoba ci się. Jest nadzwyczajna.

Tata uśmiecha się szeroko.

– I piękna. Chciałbym mieć wnuczkę. I wnuka.

– Hola, hola – mówię ze śmiechem. – Nie tak szybko.

– Życie upływa szybko, synu. Kończy się, zanim się spostrzeżesz. Nie marnuj go.

Z trudem przetykam ślinę.

– Mogłeś mieć więcej czasu.

Nie to chciałem powiedzieć. Chcę go zapytać, dlaczego się poddał, dlaczego się wymeldował z tego świata. Ale boję się jego odpowiedzi.

– Choćbym miał, nie wiem, ile czasu, nie wybudowałbym czegoś takiego. – Znow patrzy w górę, na budynek Crossfire. Oglądany z poziomu ulicy zdaje się sięgać w nieskończoność; jest to złudzenie optyczne powstałe dzięki piramidzie na jego szczycie. – Potrzeba będzie wiele pracy, by go utrzymać w pionie. To samo dotyczy małżeństwa. W końcu będziesz musiał wybrać, co jest dla ciebie ważniejsze.

Zastanawiam się nad tym. Czy to prawda? Kręcę przecząco głową.

– *Będziemy go utrzymywać w pionie wspólnymi siłami.*

Klepie mnie po ramieniu, a pod moimi stopami drży ziemia. Najpierw delikatnie, potem trzęsienie się wzmacnia, dookoła nas sypie się szkło. Patrząc przerażony na odległą wieżycę na szczycie, która eksploduje i rozpada się promieniście; pod wpływem ciśnienia wypadają okna.

Zbudziłem się z krzykiem, ciężko dysząc, spychając ciężar z piersi i czując ciepłą sierść. Mrugając powiekami, zobaczyłem łożącego po mnie i cicho skowyczącego Szczęściarza.

– Jezu. – Usiadłem i odgarnąłem włosy do tyłu.

Eva spała obok mnie, zwinięta w kłębek, z dłońmi podłożonymi pod brodę. Spojrzałem w okno i zobaczyłem szybko blednące słońce. Zerknąłem na budzik; wpół do szóstej wieczorem. Budzik był nastawiony na kwadrans po szóstej, więc sięgnąłem po telefon, żeby go wyłączyć.

Szczęściarz położył mi głowę na przedramieniu. Uniosłem ją i spojrzałem mu w oczy.

– Znów to zrobiłeś.

Obudził mnie z koszmarne snu. Któż może wiedzieć, czy robił to celowo? Bez względu na to byłem mu wdzięczny. Pogłaskałem go i zsunąłem się z łóżka.

– Wstajesz? – spytała Eva.

– Muszę pojechać do doktora Petersena.

– Ach, tak. Zapomniałam.

Zastanawiałem się, czy nie odwołać wizyty, ale wkrótce Eva i ja wyruszymy w podróż poślubną i nie będę się widział z doktorem przez cały miesiąc. Ciężko by mi było wytrzymać tak długo.

Postawiłem psa na podłodze i ruszyłem do łazienki.

– Hej! – zawołała Eva za mną. – Zaprosiłam Chrisa, żeby przyszedł do nas dziś wieczorem na kolację.

Zwolniłem kroku i przystanąłem. Odwróciłem się w stronę Ewy.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała i usiadła, trąc oczy piąstkami. –

On się czuje samotny, Gideonie. Został bez rodziny. Przeżywa teraz trudne chwile. Myślę, że przygotuję na kolację coś niewyszukanego, a potem możemy we trójkę obejrzeć jakiś film. Dzięki temu Chris chociaż na chwilę będzie mógł zapomnieć o rozwodzie.

Westchnąłem. Taką mam żonę. Zawsze gotową pomagać zagubionym i skrzywdzonym. Czyż mogę mieć o to do niej żal, że jest kobietą, w której się zakochałem?

– Dobrze.

Uśmiechnęła się. Byłem gotowy na wszystko, byle tylko zobaczyć ten jej uśmiech.

– Właśnie obejrzałem twój wywiad – powiedział doktor Petersen, sadowiąc się w fotelu. – Już wcześniej słyszałem o nim od żony. Udało mi się znaleźć go w Internecie. Bardzo dobrze przygotowany. Podobał mi się.

Opadłem na kanapę, podciągając nogawki spodni.

– To było zło konieczne. Ale przyznaję, nieźle mi poszło.

– A co słyhać u Evy?

– Chodzi panu o to, jak zareagowała, zobaczywszy to zdjęcie?

Doktor się uśmiechnął.

– Potrafię sobie wyobrazić, jaka była jej reakcja. Pytam o to, jak czuje się teraz?

– Dobrze. – Byłem wciąż roztrzęsiony na myśl o tym, że tak to odchorowała. – Między nami też wszystko jest w porządku.

Co nie zmienia faktu, że aż kipiałem ze złości, ilekroć sobie o tym przypominałem. Zdjęcie zrobiono wiele miesięcy temu. Dlaczego ktoś je tak długo przechowywał, aby je teraz ujawnić? Maj tego roku będzie wszystkim się z nim kojarzył.

Na to pytanie znajdowałem tylko jedną odpowiedź. Ktoś chciał zrobić przykrość Evie. Popsuć nasze wzajemne stosunki. Upokorzyć i ją, i mnie.

Teraz przyjdzie mu za to zapłacić. Gdy się z nim rozprawię, przekona się na własnej skórze, jak wygląda piekło. Będzie cierpiał tak samo, jak

cierpiała Eva.

– I ty, i Eva twierdzicie, że wszystko jest w porządku. O czym to świadczy?

Poruszyłem ramionami, chcąc pozbyć się nagromadzonego w nich napięcia. – Że nasz związek jest... mocny. Stał się stabilny, choć przedtem taki nie był.

Postawił tablet na oparciu fotela i spojrzał mi w oczy.

– Podaj jakiś przykład.

– Dobrym przykładem jest choćby sprawa z tym zdjęciem. Jakiś czas temu taka fotografia spowodowałaby naprawdę poważny rozłam.

– Tym razem tak się nie stało.

– Stało się zupełnie inaczej. Eva i ja przed wyjazdem rozmawialiśmy o moim wieczorze kawalerskim w Rio. Jest bardzo zazdrosna. Zawsze taka była, ale mnie to nie przeszkadza. Prawdę powiedziawszy, to mi się nawet podoba. Ale nie chcę, by się torturowała zazdrością.

– Zazdrość wynika z braku poczucia bezpieczeństwa.

– W takim razie sprecyzujmy to inaczej. Do końca życia nie tknę innej kobiety. I Eva o tym wie, ale ma bardzo bujną wyobraźnię. A na tym zdjęciu zmateriałizowały się wszystkie jej obawy.

Doktor Petersen milczał, pozwalając mi mówić, ale przez chwilę nie byłem w stanie wypowiedzieć ani słowa. Musiałem pozbyć się wspomnienia fotografii i wściekłości, jaką we mnie budziła.

– Eva była oddalona o tysiące mil – kontynuowałem, uporawszy się z emocjami – gdy to przekłete zdjęcie pojawiło się w Sieci. A ja nie miałem nic, co by świadczyło o mojej niewinności. Mogłem tylko zaręczyć własnym słowem i ona mi uwierzyła. Bez zastrzeżeń. Bez wątpliwości.

Wytłumaczyłem się, najlepiej jak umiałem, a ona przyjęła to jako prawdę.

– I to cię zaskoczyło.

– Tak... – zamilkłem na chwilę. – Ale, wie pan, teraz, gdy o tym mówię, nie jestem już zaskoczony.

– Nie?

– To było dla nas obojga ciężkie przeżycie, ale się nam udało. Jakbyśmy wiedzieli, co zrobić, by poprawić sytuację. Z wiarą, że potrafimy tego dokonać. Nie mieliśmy co do tego wątpliwości.

Doktor uśmiechnął się łagodnie.

– Jesteś bardzo szczery. Teraz i podczas wywiadu.

Wzruszyłem ramionami.

– Zadziwiające, na co gotów jest mężczyzna w obliczu utraty kobiety, bez której nie może żyć.

– Wcześniej byłeś bardzo zły z powodu ultimatum, jakie ci dała. Pełen urazy. Nadal jesteś taki?

– Nie – odpowiedziałem bez wahania, chociaż nigdy nie zapomnę, jak się poczułem, gdy wymusiła naszą separację. – Jeśli Eva zechce, żebym z nią rozmawiał, będę rozmawiał. Nie ma znaczenia, co jej powiem ani jak okropnie się poczuje, wysłuchawszy mnie... Radzi sobie. I coraz bardziej mnie kocha.

Roześmiałem się głośno, zdumiony tym nagłym przypływem radości.

Doktor Petersen uniósł brwi, uśmiechając się lekko.

– Nigdy przedtem tak się nie śmiałeś.

Skonsternowany pokręciłem głową.

– Nie przywykłem do tego. A pan niech też się do tego nie przyzwyczaja.

– No, nie wiem. Im więcej rozmów, tym więcej radości. To się ze sobą łączy.

– Zależy, z kim się rozmawia.

Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym ciepła i współczucia.

– Przystałeś mówić, gdy matka przestała cię słuchać.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

– Jest takie powiedzenie – ciągnął doktor – że czyny przemawiają głośniej niż słowa. Ale słowa wciąż są potrzebne. Musimy mówić i musimy być słuchani.

Patrzyłem na niego, nie rozumiejąc, dlaczego moje tętno nagle przyspiesza.

– Twoja żona cię słucha, Gideonie. Wierzy ci. – Doktor pochylił się w moją stronę. – Ja cię słucham i ci wierzę. Więc znów zacząłeś mówić, spotykając się z inną reakcją niż ta, której nauczyłeś się spodziewać. Taka rozmowa otwiera ludzi, prawda?

– Chodzi panu o to, że mnie otwiera.

Skinął głową.

– Tak. Na miłość i akceptację. Na przyjaźń. Na zaufanie. Na całkiem nowy świat.

Potarłem kark.

– I co mam teraz robić?

– Na początek zalecam więcej radości. – Doktor Petersen znów odchylił się na oparcie i sięgnął po tablet. – Zobaczymy, co będzie dalej.

W dobrym samopoczuciu wszedłem do foyer mego apartamentu. Z wnętrza docierały do mnie śpiew Niny Simone i popiskiwanie Szczęściarza. Szczeniak poszczekiwał po przeciwnej stronie drzwi, drapiąc w nie pazurami. Uśmiechając się wbrew sobie, przekręciłem gałkę i przykucnąłem, by schwytać małe wiercące się ciało, gdy psiak wypadł na mnie przez otwarte drzwi.

– Usłyszałeś, że wróciłem, prawda, piesku? – Wstałem, unosząc go w objęciach i drapiąc go po grzbiecie, pozwoliłem, by polizał moją twarz.

Wszedłem do salonu, gdy mój ojczym podnosił się z podłogi, na której siedział. Powitał mnie ciepłym uśmiechem i jeszcze cieplejszym spojrzeniem, a potem je stłumił i przybrał wyraz twarzy nieco... mniej serdeczny.

– Cześć – powiedział, podchodząc do mnie. Miał na sobie dżinsy i koszulkę polo, ale był bez butów i błyskał białymi skarpetkami z czerwonym szlaczkiem wzdłuż palców. Jego faliste włosy barwy wysłużonego centa były dłuższe niż kiedykolwiek przedtem, a twarz porastał kilkudniowy zarost.

Przystanąłem. W głowie kłębiły mi się myśli. Przez chwilę Chris

spoglądał na mnie tak jak doktor Petersen. Jak Angus.

Jak mój ojciec w snach.

Unikając jego wzroku, schyliłem się, by postawić Szczęściarza na podłodze, i odetchnąłem głęboko. Wyprostowawszy się, stwierdziłem, że Chris podaje mi rękę.

Czując obecność żony, spojrzałem ponad jego ramieniem i zobaczyłem stojącą w drzwiach kuchni Evę. Patrzyła na mnie łagodnie i czule wzrokiem pełnym miłości.

W Chrisie zaszła jakaś radykalna zmiana. Spokój, z jakim mnie przywitał, przypomniiał mi nasze wzajemne stosunki sprzed lat. Dawniej Chris nie odnosił się do mnie tak oficjalnie. Spoglądał na mnie z uczuciem. Przestał, bo powiedziałem mu, że tego nie chcę. Że nie jest moim ojcem i nigdy nim nie będzie. Wiedziałem, że jestem dla niego tylko bagażem, który przypadł mu w udziale, bo pokochał moją matkę. Nie chciałem, by udawał, że cokolwiek go obchodzi.

Wtedy, jak się zdaje, zaczął udawać, że go nie obchodzi.

Uścisnąłem jego dłoń i przyciągnąłem do siebie, by go na chwilę objąć, poklepując stanowczo, choć delikatnie po plecach. Przytrzymał mnie, a ja znieruchomiałem, szukając wzrokiem Evy.

Pytała na migi, czy mi nalać wina, a potem weszła do kuchni, żeby przynieść kieliszek.

Chris wypuścił mnie z objęć, cofnął się i odchrząknął. Spostrzegłem, że jego oczy za okularami w złotej oprawce są lśniące i wilgotne.

– Niezobowiązujący wtorkowy ubiór? Zbyt ciężko pracujesz. Zwłaszcza że w domu czekają uroczy piesek i piękna żona.

„Żona cię słucha, Gideonie. Wierzy ci. Ja cię słucham i ci wierzę”.

Mój ojczym także mi wierzył. I wiele go to kosztowało. Widziałem ból w jego oczach, rozpoznawałem go, pamiętając z czasów, gdy także go odczuwałem. Życie bez Evy byłoby dla mnie równoznaczne ze śmiercią, a przecież jesteśmy ze sobą od niedawna. Chris był mężem mojej matki przez ponad dwadzieścia lat.

– Miałem wizytę u mego terapeuty – wyjaśniłem. Te zwykłe słowa zabrzmiały dla mnie jakoś obco, jakby wypowiedziała je psychicznie nie zrównoważona, dzieląca się zbędnymi informacjami osoba.

Chris z trudem przełknął ślinę.

– Chodzisz do kogoś. To dobrze, Gideonie. Miło mi to słyszeć.

Pojawiła się Eva z kieliszkiem wina. Podała mi go, unosząc głowę, bym ją pocałował. Przytknąłem wargi do jej ust na długą słodką chwilę.

– Jesteś głodny? – spytała, gdy oswobodziła się z moich objęć.

– Jak wilk.

– Więc chodźmy.

Spoglądałem na nią, gdy prowadziła nas do kuchni. Podziwiałem jej opięte obcisłymi dzinsami wydatne pośladki. Miała białe stopy, jej jasne włosy wiły się na ramionach. Poza czymś lśniącym na wargach nie nosiła żadnego makijażu i była tak piękna, aż brakło mi tchu.

Nakryła do kolacji blat kuchennej wyspy. Ja i Chris usiedliśmy obok siebie na stołkach barowych, a ona stanęła naprzeciw nas, by nakładać dania. Była odprężona i swobodna i taką tworzyła wokół siebie atmosferę.

Trzy smukłe świece wypełniały powietrze jakąś pikantną, cytrusową wonią. Kolacja składała się z sałatki ze stekiem i serem gorgonzola, plasterkami czerwonej cebuli, czerwonej i żółtej słodkiej papryki w aromatycznym sosie winegret. Do tego mieliśmy chrupiące pieczywo z masłem czosnkowym, podane w wyściełanym serwetką koszyku. Otwarta butelka czerwonego wina czekała, by napełnić nim kieliszki.

Patrzyłem na Evę, która kołysząc się w rytm muzyki, jadła i gawędziła z Chrisem o domu na plaży na jednej z wysp Outer Banks^[3]. Pomyślałem, jaki był mój apartament, zanim zaczęła tu przebywać. Owszem, mieszkałem tu, ale nie mogłem nazwać go domem. Kupując go, musiałem jakoś podświadomie przeczuwać, że Eva zaistnieje w moim życiu. Czekał na nią, tak samo jak ja, by wniosła tu życie.

– Twoja siostra wybiera się ze mną na jutrzejszą kolację, Gideonie – oznajmił Chris. – Jest niesłychanie przejęta.

Eva zmarszczyła czoło.

– Na jaką kolację?

Zaskoczony jej pytaniem Chris uniósł brwi.

– Kolacja wydana na cześć twego męża, w podziękowanie za jego hojność – wyjaśnił.

– Naprawdę? – Aż podskoczyła z wrażenia, robiąc wielkie oczy. – Będziesz przemawiał?

– Tak. Tego zazwyczaj oczekują – odparłem rozbawiony.

– Hura! – Podskoczyła, klaszcząc jak cheerleaderka. – Uwielbiam słuchać, jak przemawiasz.

Pomyślałem, że mógłbym nawet polubić wygłaszanie przemówień, skoro na myśl o nich w oczach Ewy pojawia się ten mówiący „przeleć mnie” błysk.

– I wprost nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Ireland – dodała. – Czy obowiązuje strój wieczorowy?

– Tak.

– Hura do kwadratu! Ty, w smokingu, wygłaszający przemówienie. – Aż zatarła ręce z radości.

Chris się roześmiał.

– Eva jest najwyraźniej twoją największą fanką.

Mrugnęła do niego.

– Nawet w to nie wątp.

Smakowałem wino, zanim je przełknąłem.

– Masz w telefonie kalendarz naszych wydarzeń towarzyskich, mój aniele.

Uśmiech Ewy ustąpił miejsca chmurnej minie.

– Chyba nie mam.

– Zadbam o to, byś miała.

Chris westchnął z kieliszkiem w dłoni.

– To było wspaniałe, Evo. Dziękuję.

Machnęła ręką.

– To tylko sałatka, ale cieszę się, że ci smakowała.

Przeniosłem wzrok z żony na ojczyrna. Zastanawiałem się, czy mam coś dodać. Dobrze jest, jak jest. Czasami zmiana psuje to, co przedtem było dobre.

– Powinniśmy się częściej spotykać – powiedziałem, zanim się spostrzegłem.

Chris popatrzył na mnie, a potem opuścił wzrok na swój kieliszek. Odchrząknął.

– Chciałbym, Gideonie. – Znów na mnie zerknął. – Chętnie przyjmę zaproszenie.

Skinąłem głową. Zsunąłem się ze stołka, wziąłem jego i mój talerz i zaniósłem do zlewu.

Podeszła Eva ze swoim talerzem. Nasze oczy się spotkały i Eva się uśmiechnęła. Potem zwróciła się do Chrisa:

– Otwórzmy następną butelkę wina.

– Wyprzedzamy nasz grafik o dwa tygodnie. Jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidzianego, skończymy przed czasem.

– Doskonale. – Wstałem i uściśnąłem dłoń kierownika projektu. – Doskonale się pan spisuje, Leo.

Otwierając przed czasem najnowszy hotel Crosswinds, mogliśmy odnieść niezliczone korzyści, a jedną z nich, i to całkiem ważną, była możliwość połączenia jego inspekcji z pobytem w towarzystwie żony.

– Dziękuję, panie Cross. – Leo zebrał swoje materiały i wyprostował się.

Leo Aigner był korpulentnym mężczyzną o przerzedzonych jasnych włosach i szerokim uśmiechu. Był również niezwykle pracowity, zawsze wywiązywał się na czas, a gdy tylko mógł, był gotów przed czasem. – I gratuluję. Słyszałem, że niedawno się pan ożenił.

– Owszem. To prawda. Dziękuję.

Odprowadziłem go drzwi gabinetu. Gdy wyszedł, spojrzełem na zegarek. W południe do Crossfire ma przyjść Eva, żeby zjeść lunch z Markiem i jego narzeczonym Stevenem. Chciałem ją złapać, skoro będzie tak blisko.

Chciałem zasięgnąć jej opinii co do możliwości, którą rozważałem przez cały dzień.

– Panie Cross. – W drzwiach stanął Scott, zatrzymując mnie, gdy podchodziłem do biurka.

Spojrzałem na niego pytającym wzrokiem.

– W recepcji od pół godziny czeka Deanna Johnson. Co mam powiedzieć Cheryl?

Pomyślałem o Evie.

– Powiedz jej, żeby wpuściła panią Johnson.

Czekając, wysłałem do żony SMS-a: „Zanim wyjdiesz z Crossfire, poświęć mi trochę czasu. Muszę cię o coś zapytać”.

„To ma być intymne spotkanie?”, odpisała. „Znów rozmyślasz o moich cyckach i tyłeczku?”.

„Nieodmiennie”, odpisałem.

Deanna zastała mnie uśmiechającego się do telefonu. Podniosłem wzrok, gdy weszła, i całe rozbawienie prysło w mgnieniu oka. Była ubrana w białe spodnium, a na szyi miała gruby złoty naszyjnik. Nie da się ukryć, że włożyła wiele starań w to, by wyglądać atrakcyjnie. Jej czarne włosy spływały falami na ramiona. Na twarz nałożyła dramatyczny makijaż.

Podeszła do mego biurka.

– Pani Johnson. – Odłożyłem telefon komórkowy i usadowiłem się w fotelu, zanim ona usiadła. – Nie mam wiele czasu.

Zacisnęła wargi. Rzuciła torebkę na najbliższe krzesło, ale nadal stała.

– Obiecał mi pan wyłączność na pańskie zdjęcia ślubne!

– Owszem. Obiecałem. – A ponieważ pamiętałem, co uzyskałem od niej w zamian, przycisnąłem guzik, by zamknąć drzwi do gabinetu.

Oparła dłonie o blat mego biurka i pochyliła się nad nim.

– Dałam panu wszystkie informacje o taśmie, na której w scenach erotycznych pokazują się Eva i Brett Kline. Wywiązałam się z moich zobowiązań.

– Jednocześnie przekonując Corinne, aby dała pani wszystko, czego

potrzebowała pani, by napisać o mnie książkę.

Przez jej oczy przemknął jakiś cień.

– Myślała pani, że blefuję podczas wywiadu? – spytałem spokojnie, odchylając się do tyłu i łącząc koniuszki palców. – Że nie wiem, że to pani jest ghostwriterem?

– To nie ma nic wspólnego z umową, którą zawarliśmy!

– Czyżby?

Deanna gwałtownym ruchem odepchnęła się od mego biurka.

– Boże, ale z pana gładki sukinsyn. Nie dba pan o nikogo innego poza sobą.

– To pani słowa. Powstaje pytanie, dlaczego miałyby mi pani zaufać w dalszych sprawach?

– Byłam głupia. Myślałam, że przepraszając, jest pan szczery.

– A ja byłem szczery. Naprawdę bardzo żałuję, że cię przeleciałem.

Jej twarz poczerwieniała z furii i zakłopotania.

– Nienawidzę cię – wysyczała.

– Wiem. Masz do tego prawo, ale ostrzegam, byś się dobrze zastanowiła, nim zaczniesz się mścić na mnie lub na mojej żonie. – Wstałem. – Teraz znikniesz za drzwiami, a ja znów zapomnę o twoim istnieniu. Lepiej, żebym nie myślał o tobie, Deanno. Nie spodobałby cię kierunek, w jakim te myśli zmierzają.

– Dzięki tej taśmie mogłam zarobić fortunę! – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Miałam dostać niezłe pieniądze za napisanie tej książki. Na twoich ślubnych zdjęciach nic bym nie zarobiła. Co zyskałam? Zabrałeś mi wszystko. Jesteś moim dłużnikiem.

Uniosłem brwi.

– Już nie chcą, żebyś napisała tę książkę? To interesujące.

Wyprostowała się, wyraźnie zbierając się w sobie.

– Corinne nie wiedziała. O nas.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Nie było żadnych nas. – Moja komórka zabręczała, bo przyszedł SMS od Raúla, który napisał, że podjeżdża z Evą

do Crossfire. Przeszedłem do kontrataku. – Chciałaś być przeleciwana, więc cię przeleciałem. Gdybyś pragnęła mnie, cóż... Nie odpowiadam za twoje wygórowane oczekiwania.

– Ty za nic nie bierzesz odpowiedzialności! Po prostu wykorzystujesz ludzi.

– Ty także mnie wykorzystywałaś. Najpierw w łóżku. Potem, usiłując powiększyć swoje konto bankowe. – Włożyłem marynarkę. – Co do długu, który mam u ciebie z powodu twoich strat finansowych, to moja żona zasugerowała, bym ci zaproponował pracę.

Rozwarła szeroko ciemne oczy.

– Żartujesz.

– Moja odpowiedź była taka sama. – Sięgnąłem po telefon i wsunąłem go do kieszeni. – Ale ona mówiła zupełnie serio, więc składam ci propozycję. Jeśli jesteś zainteresowana, Scott może cię skontaktować z kimś, kto zajmuje się zasobami ludzkimi.

Ruszyłem ku drzwiom.

– Sama znajdziesz wyjście.

Nie musiałem się spotykać z żoną. Eva miała swoje plany związane z lunchem i nie zanosilo się na to, by kilka słów, które chciałem z nią zamienić, przekształciło się w poważną rozmowę. Mogłem więc omówić to z nią przez telefon.

Ale chciałem ją zobaczyć. Dotknąć chociaż na chwilę. Przypomnieć sobie, że mężczyzna, który pieprzył się z kobietami pokroju Deanny, już nie istnieje. Że już nigdy zapach seksu nie przyprawi mnie o mdłości i nie sprawi, że pod prysznicem będę się szorował niemal do krwi.

Raúl wprowadził Evę przez obrotowe drzwi, w chwili gdy przechodziłem przez zabezpieczające bramki w holu, po czym wrócił na swoje stanowisko na zewnątrz. Moja żona miała na sobie odsłaniający opalone ramiona bezrękawnik barwy czerwonego wina i pantofle na obcasach tak cienkich i niebotycznych, że nie rozumiałem, jak udaje jej się utrzymać równowagę.

W uszach miała złote kolczyki w kształcie obręczy. Ciemne okulary częściowo zasłaniały jej twarz. Wzrok przyciągały wydatne usta, które zaledwie kilka godzin temu ssały mego kutasa. W dłoni ścisnęła torebkę. Kroczyła po marmurowych pożyłkowanych płytach, uwodzicielsko kołysząc biodrami.

Przechodzące obok osoby oglądały się za nią. Ten i ów mężczyzna odprowadził wzrokiem jej rozkołysany zadek.

Co by pomyśleli, wiedząc, że głęboko we wnętrzu wciąż jest wilgotna od nasienia, które tam zostawiłem? Że sutki jej piersi, które ssałem, nadal są obolałe, a pulchne wargi sromowe są obrzmiałe na skutek ocierania się o mojego penisa?

Wiedziałem, co ja myślę. Moja. Tylko moja.

Odwróciła się gwałtownie, jakby usłyszawszy moje milczące żądanie, i zobaczyła, że się do niej zbliżam. Rozchyliła wargi. Patrzyłem, jak jej pierś unosi się i opada, gdy Eva gwałtownie odetchnęła.

Odczuwam to samo, mój aniele. Za każdym razem jak cios prosto w trzewia.

– Mistrzu.

Chwyciwszy jej wąską talię, przyciągnąłem żonę, by ucałować ją w czoło, wdychając woń jej perfum.

– Aniołku.

– Cóż za miła niespodzianka – wyszeptała, lgnąc do mnie. – Wychodzisz?

– Nie. Po prostu chciałem cię zobaczyć.

Cofnęła się uradowana. Jej oczy rozbłysły.

– I co mi zrobiłeś? Wciąż cię pragnę.

– Ja ciebie też. To bardzo zaraźliwe. Musiałem złapać od ciebie.

– Och, czyżby? – Jej śmiech sprawił, że zalała mnie fala miłości.

– A oto wielki człowiek we własnej osobie – powiedział Steven Ellison, podchodząc do nas. – Gratuluję wam obydwójgu.

– Steven. – Eva odwróciła się ode mnie i uściskała krzepkiego rudzielca. Steven chwycił ją w objęcia i uniósł ponad podłogę.

– Małżeństwo ci służy.

Postawił ją z powrotem i podał mi rękę.

– Tobie także.

– Tak, ślub dobrze mi zrobił – powiedziałem.

Steven uśmiechnął się szeroko.

– Nie mogę się doczekać. Mark od lat zwleka.

– Przestań mi o to ciosać kołki na głowie – odezwał się Mark, pojawiwszy się obok. – Gratuluję panu, Cross.

– Dziękuję.

– Wybierzesz się z nami lunch? – spytał mnie Steven.

– Nie. Nie planowałem tego.

– Zapraszamy. Im nas więcej, tym weselej. Idziemy do Bryant Park Grill.

Zerknąłem na Evę. Przesunęła ciemne okulary na czoło i patrzyła na mnie wyczekująco. Dla zachęty lekko skinęła głową.

– Mam zaległą pracę – powiedziałem, co było zgodne z prawdą. Miałem dwa dni do nadrobienia. Zważywszy, że przed wyjazdem w podróż poślubną musiałem wypracować sobie kilkudniowe wyprzedzenie, zamierzałem zjeść lunch, nie odrywając się od zajęć.

– Przecież jesteś tu szefem – powiedziała Eva. – Możesz robić, co zechcesz. Choćby grać w hokeja.

– Ma pani zły wpływ na męża, pani Cross.

Wzięła mnie pod rękę i pociągnęła ku drzwiom.

– Spodoba ci się tam.

Zaparłem się, spoglądając na Marka.

– Wiem, że jest pan zajęty – powiedział. – Ale miło będzie, gdy pójdzie pan z nami. Chciałem o czymś z waszą dwójką porozmawiać.

Zgodziłem się. Wyszliśmy na skwarną i głośną ulicę. Raúl czekał przy krawężniku obok limuzyny. Spojrzał mi w oczy pytająco, zanim otworzył drzwi przed Evą. Nagle coś błysnęło. Odwróciłem głowę w stronę aparatu mierzącego do nas z zaparkowanego po przeciwnej stronie jezdni

samochoду.

Ucałowałem skroń Evy, zanim wsiadła do limuzyny. Spojrzała na mnie uradowana niespodzianką. Nic jej nie wyjaśniałem. Wcześniej poprosiła mnie o więcej zdjęć, na którym jesteśmy razem, co miało być reakcją na zapowiadane wydanie książki Corinne. Okazywanie czułości mojej żonie zawsze przychodziło mi bez najmniejszego trudu, niezależnie od tego, czy miało zostać uwiecznione na zdjęciach plotkarskich gazet.

Do Bryant Park nie było daleko. Wkrótce wchodziliśmy po schodkach wiodących z ulicy. Na wspomnienie kłótni, którą odbyliśmy z Evą w tym samym miejscu, poczułem się tak, jakbym cofnął się w czasie. Poszło o to, że zobaczyła zdjęcie przedstawiające mnie i Magdalene, kobietę, o której krążyły plotki, że jest moją kochanką, podczas gdy ją uważałem za wieloletnią przyjaciółkę rodziny. Ja zaś zobaczyłem zdjęcie Evy z Carym, mężczyzną, o którym powiadano, że jest jej kochankiem, tymczasem ona kochała go jak brata.

Oboje szaleliśmy wtedy z zazdrości, bo nasz związek był świeży i utrudniały go liczne tajemnice. Miałem na punkcie Evy prawdziwą obsesję, mój cały świat kręcił się wyłącznie wokół niej. A ona nawet w ataku furii spoglądała na mnie z wielką miłością i miała mi za złe, że tego nie dostrzegam. Ja jednak dostrzegałem jej uczucie, które przerażało mnie jak nic przedtem, ale też dawało mi nadzieję, po raz pierwszy w życiu.

Spojrzała na mnie, gdy się zbliżaliśmy do porośniętego bluszczem wejścia do restauracji. Poznałem po wyrazie jej twarzy, że ona też o tym myśli. Przyszliśmy tu też później, kiedy Brett Kline starał się ją odzyskać. Eva była wtedy moja, nosiła na palcach pierścionki, które ode mnie dostała. Byliśmy już po słowie i silniejsi niż poprzednio, ale teraz... Teraz nic nas nie mogło rozdzielić. Byliśmy nierozzerwalnie złączeni.

– Kocham cię – powiedziała, gdy podążaliśmy za Markiem i Stevenem. Wewnątrz ogarnęły nas odgłosy popularnej restauracji. Podzwanianie srebrnych sztućców o porcelanę, gwar licznych rozmów, ledwo dosłyszalna

muzyka oraz krzątania w kuchni.

– Wiem – odparłem z chełpliwym uśmiechem.

Natychmiast poprowadzono nas do stolika i podszedł kelner, by odebrać zamówienia.

– Powinniśmy zamówić szampana? – zapytał Steven.

Mark pokręcił głową.

– Daj spokój. Przecież wiesz, że zaraz musimy wracać do pracy.

Ująłem pod stołem rękę mojej żony.

– Zapytaj go znowu, gdy będzie pracował dla mnie. Wtedy urządzimy sobie uroczystość.

Steven uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Racja.

Zamówiliśmy napoje: wodę gazowaną i niegazowaną, i kelner odszedł, żeby je nam przynieść.

– A więc, sprawa przedstawia się następująco – zaczął Mark, prostując się na krześle. – Eva odeszła z pracy po części z powodu propozycji LanCorp...

– Ryan Landon zaproponował ci pracę – powiedziała Eva z chytrym uśmiechem, nie dając mu dokończyć.

Mark szeroko rozwarł oczy ze zdumienia.

– Skąd wiesz?

Spojrzała na mnie, a potem znów na Marka.

– Nie przyjmiesz jej, prawda?

– Nie. – Mark opadł na oparcie i przyglądał się nam obojgu. – To miało być działanie lateralne, a nie takie zderzenie jak z Cross Industries. Poza tym pamiętałem twoją uwagę o tym, że między Landonem i Crossem jest napięcie. Sprawdziłem to, gdy odeszłaś z pracy. Cała sprawa wydała mi się jakaś szemrana. Landon odrzuca możliwość pracy z nami, a zaraz potem próbuje mnie pozyskać.

– To może znaczyć, że chce tylko ciebie, bez agencji – podsunęła Eva.

Steven pokiwał twierdząco głową.

– Otóż to. Powiedziałem mu to samo.

Powiedział tak, pomyślałem, bo wierzy w swego partnera. Ale najwyraźniej Mark wiedział swoje. Eva zerknęła na mnie. Z jej spojrzenia odczytałem: „A nie mówiłam?”. Ścisnąłem jej dłoń.

– Chyba w to nie wierzysz – odparł Mark, co dowodziło, że mamy rację.

– Nie wierzę – przyznała. – Powiem szczerze, zarzuciłam przynętę.

Powiedziałam im, że Gideon i ja bardzo cię cenimy i chcemy znów z tobą współpracować. Chciałam się przekonać, czy chwycą haczyk. Pomyślałam, że jeśli zaproponują ci coś wspaniałego, to znaczy, że zrobiłam ci przysługę. A jeśli nie zaproponują, to nic się nie stało.

Zmarszczył brwi.

– Ale po co miałabyś to zrobić? Nie chcesz mnie w Cross Industries?

– Oczywiście, że cię chcemy, Mark – wtrąciłem się do rozmowy. – Eva była z nimi szczerą.

– To było badanie gruntu – wyjaśniała Eva. – Zastanawiałam się, czy mam ci coś powiedzieć, ale nie chciałam, żebyś się poczuł niezręcznie, jeśli Landon zaproponuje ci świetną pracę, nad której przyjęciem możesz się poważnie zastanawiać.

– Więc, co teraz zrobisz? – zapytał Steven.

– Teraz? – Eva wzruszyła ramionami. – Gideon i ja mamy zamiar powtórzyć przysięgę małżeńską i wyjechać w podróż poślubną. Ryan Landon pozostanie problemem. Będzie robił swoje. Nie można go bagatelizować. A Mark zacznie nową wspaniałą współpracę z Cross Industries.

Eva zerknęła na mnie i już wiedziałem. Tak jak w przypadku innych moich batalii, już nie musiałem samodzielnie martwić się o Landona. Będzie przy mnie moja żona, robiąc dla mnie wszystko, co w jej mocy, walcząc zaciekle.

Mark błysnął w uśmiechu białymi zębami obramowanymi kozią bródką.

– Chcesz się ze mną znowu pobawić w niegrzeczną sekretarkę? –

zapytała szeptem Eva.

Jedną ręką trzymała moją dłoń, drugą ujęła mnie za biceps. Weszliśmy do mego gabinetu. Zerknąłem na nią zadowolony z propozycji. W jej oczach ujrzałem pełne ciepła rozbawienie.

– Mam dziś trochę pracy – odparłem dosyć oschle.

Mrugnęła i wypuściła mnie z objęć, po czym posłusznie usiadła na jednym z krzeseł przed moim biurkiem.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Cross?

Uśmiechając się, powiesiłem marynarkę na ramiączku.

– Co sobie myślałaś, prosząc Chrisa, by był moim drużbą na naszym ślubie?

Odwróciłem się akurat na czas, by zobaczyć, że jest zaskoczona.

Zamrugła powiekami.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– No więc, co myślałaś?

Odchyliła się na oparcie krzesła i założyła nogę na nogę.

– Zanim ci odpowiem, chcę wysłuchać, co ty o tym myślisz.

Nie usiadłem w fotelu za biurkiem, wybrałem krzesło obok niej. Eva była przecież moją partnerką i najlepszą przyjaciółką. W tej sprawie oraz we wszystkich innych będziemy działać razem, ramię w ramię.

– Po pobycie w Rio miałem zamiar poprosić Arnolda, zgodnie z tym, co z tobą ustaliliśmy.

– Nie miałabym nic przeciwko temu – powiedziała Eva. Widać było, że mówi to szczerze. – Ta decyzja należy do ciebie, nie do mnie.

– Arnolde wie, jak jest między nami. I że jest nam ze sobą dobrze.

– Cieszę się – odrzekła z uśmiechem.

– Ja też. – Potarłem brodę. – Ale po ostatnim wieczorze...

– Po której jego części?

– Po kolacji z Chrisem. Zacząłem się zastanawiać. Sytuacja uległa zmianie. Na dodatek doktor Petersen powiedział coś na ten temat. Ja po prostu...

Eva wzięła mnie za rękę.

Szukałem właściwych słów.

– Gdy będziesz się zbliżać nawą kościoła, chcę mieć obok siebie kogoś, kto wie wszystko. Nie chcę, by był to ktoś, kto ma do mnie jakiekolwiek pretensje o coś bardzo ważnego. Chcę, żeby nasza powtórna przysięga małżeńska była... prawdziwa.

– Och, Gideonie. Zsunęła się z krzesła i przykucnęła obok mego kolana. Oczy miała wilgotne i lśniące jak burzowe niebo zaraz po oczyszczającym je deszczu. – Jesteś pięknym mężczyzną – wydyszała żarliwie. – Nawet sobie nie zdajesz sprawy z tego, jak bardzo romantycznym.

Ująłem jej twarz w dłonie i powiodłem kciukami po łzach, które płynęły po jej policzkach.

– Nie płacz. Nie mogę znieść widoku twoich łez.

Chwyciła mój nadgarstek i podniosła się, by przycisnąć wargi do moich ust.

– Nie mogę uwierzyć we własne szczęście – wymruczała, prosto w moje usta. – Czasami wydaje mi się, że to wszystko nie jest prawdziwe. Czuję się tak, jakbym śniła i lada chwila miała się obudzić, by stwierdzić, że stoję w holu i spoglądam na ciebie po raz pierwszy, wyobrażając sobie to wszystko, bo tak bardzo cię pragnę.

Podciągnąłem ją i posadziłam sobie na kolanach, objąłem ją i wtuliłem twarz w jej kark. Ona zawsze potrafiła wyrazić słowami to, czego ja nie umiałem.

Pogładziła mnie po włosach.

– Chris będzie bardzo szczęśliwy – powiedziała.

Zacisnąłem powieki i przytuliłem ją mocniej.

– Dzięki tobie.

Eva potrafiła sprawić, że wszystko stawało się możliwe. Nawet ja już nie byłem niemożliwy.

– Naprawdę? – roześmiała się cicho, dotykając mojej twarzy delikatnymi koniuszkami palców. – To wyłącznie twoja zasługa, mistrzu. Ja jestem

tylko szczęśliwą dziewczyną, która dostała miejsce w pierwszym rzędzie.

Nagle wydało mi się, że zawarcie małżeństwa nie wystarcza, by mi ją na zawsze zapewnić. Przecież akt ślubu to tylko zwykły kawałek papieru, który daje mi prawo do nazywania jej moją żoną. Jest jeszcze przysięga, ale ja potrzebowałem gwarancji, że Eva będzie przy mnie przez wszystkie dni mojego życia. Chciałem, żeby nasze serca były jednym rytmem i by moje serce zatrzymało się równocześnie z jej sercem. Chciałem, byśmy byli ze sobą nierozzerwalnie związani, tak abym bez niej nie przeżywał ani chwili.

Znów mnie pocałowała. Czule. Słodko. Jej wargi były takie miękkie.

– Kocham cię.

Nigdy nie miałem dość tych jej zapewnień. Nigdy nie przestanę ich potrzebować. Tych słów, które według doktora Petersena powinny być wypowiedane i słyszane.

– Kocham cię.

Z jej oczu znowu popłynęły łzy. – Boże. Wyglądam okropnie. – Pocałowała mnie jeszcze raz. – A ty masz pracę. A nie możesz siedzieć do późna. Chcę ci pomóc wkładać smoking. A potem go zdejmować.

Pozwoliłem jej, by zsunęła się z moich kolan i wstała, ale nie mogłem od niej oderwać oczu.

Przeszła przez gabinet i zniknęła w łazience. A ja siedziałem tam, gdzie mnie zostawiła, bojąc się, że nie będę miał dość siły, by podnieść się z krzesła. Eva sprawiła, że miałem miękkie kolana, a serce waliło jak oszalałe.

– Gideonie. – Do gabinetu wparowała moja matka. Za nią postępował zaniepokojony Scott. – Muszę z tobą porozmawiać.

Wstałem i dałem Scottowi znak, że może odejść. Wycofał się, zamykając za sobą drzwi. Całe uzyskane od Ewy ciepło zniknęło. Stanąwszy oko w oko z matką, poczułem się pusty i zimny.

Miała na sobie ciemne džinsy, tak bardzo opięte, jakby były drugą skórą, i luźną bluzkę, którą wsunęła do spodni. Jej długie czarne włosy były

ściągnięte do tyłu w koński ogon. Twarz miała nieumalowaną. Większość ludzi uznałoby ją za kobietę oszałamiająco piękną, która nie wygląda na swój wiek. Ja wiedziałem, że jest równie umęczona i zniszczona jak Chris. Żadnego makijażu. Żadnej biżuterii. Całkiem nie w jej stylu.

– Cóż za niespodzianka – powiedziałem, wracając na miejsce za biurkiem. – Co cię sprowadza do miasta?

– Właśnie widziałam się z Corinne. – Podeszła do mego biurka i przystanęła, zupełnie tak jak Deanna zaledwie kilka godzin temu. – Jest zupełnie zdruzgotana wywiadem, którego wczoraj udzieliłeś. Całkiem rozstrojona. Musisz się z nią spotkać. Porozmawiać z nią.

Wpatrywałem się w matkę, usiłując pojąć, jak pracuje jej umysł. – Niby czemu miałbym to zrobić?

– Na miłość boską – warknęła, spoglądając na mnie, jakbym postradał zmysły. – Musisz ją przeprosić. Powiedziałaś wiele krzywdzących słów...

– Powiedziałem prawdę. To i tak wiele, wzięwszy pod uwagę, co ma zamiar wydać.

– Ona nie wiedziała, że w przeszłości łączyło cię coś z tą kobietą... z tą ghostwriter. Kiedy tylko się dowiedziała, natychmiast powiadomiła swoją redaktorkę, że nie może współpracować z tą osobą.

– Nie obchodzi mnie, kto pisze tę książkę. Zmiana piszącego na zamówienie nie zmieni faktu, że Corinne gwałci moją prywatność i wydaje na świat coś, co może zranić moją żonę.

Dumnie uniosła głowę.

– Nie będę rozmawiała o twojej żonie. Jestem zirytowana, nie, jestem wściekła, Gideonie, że ożeniłeś się bez obecności twojej rodziny i twoich przyjaciół. Nie rozumiesz, co to znaczy? To, że zrobiłeś coś tak ważnego bez błogosławieństwa tych, którzy cię kochają?

– Sugerujesz, że nikt tego nie zaaprobuje? – spytałem, krzyżując ręce na piersi. – Otóż, mylisz się. Ale nawet gdyby tak było, to wybór osoby, z którą chce się spędzić życie, nie jest decyzją podejmowaną większością głosów. Eva i ja wzięliśmy cichy ślub, ponieważ było to dla nas coś

intymnego i osobistego, czym nie trzeba dzielić z innymi.

– Ale podzieliłeś się tą wiadomością ze światem! Zanim jeszcze powiadomiłeś rodzinę! Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki bezmyślny i niewrażliwy. Powinieneś postępować właściwie – powiedziała z pasją. – Powinieneś być odpowiedzialny i zadawać sobie sprawę z bólu, jaki sprawiasz innym. Nie tak cię wychowałam. Nie potrafię wyrazić, jak mnie rozczarowałeś.

Za plecami matki pojawiła się powracająca z łazienki Eva. Twarz miała wykrzywioną z wściekłości, pięści zaciśnięte. Skinąłem jej głową i zmrużyłem oczy, żeby ją ostrzec. Już i tak wiele zrobiła dla mnie w tym względzie. Teraz moja kolej, a ja wreszcie byłem gotowy do walki.

Przycisnąłem odpowiedni guzik, aby szyba stała się nieprzezroczysta.

– Nie będziesz mnie pouczała na temat sprawiania bólu innym, matko.

Drgnęła, jakbym jej wymierzył policzek.

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem.

– Wiedziałaś o tym, co ze mną wyrabiano. I nie reagowałaś.

– Nie mam zamiaru znów do tego wracać – odparła, machnąwszy ręką.

– Czy kiedykolwiek rozmawialiśmy na ten temat? – warknąłem. –

Owszem, powiedziałem ci, ale ty nie nigdy podjęłaś tematu.

– Nie zrzucaj na mnie winy!

– Byłem gwałcony.

Wyrzuciłem z siebie te słowa. Zawisły w powietrzu ostre jak brzytwa i okrutne.

Matka aż się wzdrygnęła.

Eva mocno chwyciła się framugi.

Wziąłem głęboki wdech i opanowałem się nieco, czerpiąc siłę z obecności mojej żony.

– Byłem gwałcony – powtórzyłem, tym razem spokojniejszym głosem. – Przez nieomal rok. Tydzień w tydzień. Człowiek, którego zapraszałaś do swojego domu, dotykał mnie, pieścił, brał od tyłu. Wciąż od nowa.

– Przestań. – Oddychała głośno, jej pierś mocno falowała. – Nie mów

takich wstrętnych, obrzydliwych rzeczy.

– Tak było. Wielokrotnie. A ty byłaś wtedy zaledwie kilka pokoi dalej. Dyszał jak zwierzę. Spoglądał na mnie z chorym błyskiem w oczach. A ty tego nie dostrzegałaś. Nie chciałaś dostrzegać.

– To kłamstwo!

Ogarnęła mnie furia. Nie mogłem usiedzieć w miejscu. Ale spojrzałem na Evę i się opanowałem. Tym razem to ona skinęła głową.

– Co jest kłamstwem, matko? Że byłem gwałcony? Czy to, że postanowiłaś to lekceważyć?

– Nie mów takich rzeczy! – warknęła. – Zabrałam cię na badania. Usiłowałam znaleźć dowód...

– Bo moje słowa ci nie wystarczały?

– Byłeś dzieckiem z poważnymi zaburzeniami! Ciągłe kłamałeś. Na każdy temat. Choćby najbardziej oczywisty.

– Dzięki temu chociaż trochę panowałem nad tym, co się ze mną działo! Nie miałem żadnego wpływu na moje życie... z wyjątkiem słów, które wypowiadałem.

– I ja miałam w magiczny sposób odgadywać, kiedy mówisz prawdę, a kiedy zmyślasz? – Pochyliła się, przystępując do ataku. – Mieli cię zbadać dwaj lekarze. Żadnemu z nich nie pozwoliłeś się do siebie zbliżyć...

– Żeby mnie tam dotykał jeszcze jeden mężczyzna? Czy jesteś w sobie wyobrazić, jakie to dla mnie było przerażające?

– Pozwoliłeś doktorowi Lucasowi...

– Ach, tak. Doktor Lucas. – Uśmiechnąłem się lodowato. – Skąd go wytrzasnęłaś, matko? Dowiedziałaś o nim od człowieka, który mnie molestował? Czy od swojego lekarza, który promował jego rozprawę doktorską? Tak czy siak, trafiłaś do jego szwagra, doktora Lucasa, który powiedziałby wszystko, byle tylko chronić reputację swojej rodziny.

Matka cofnęła się i zataczając, opadła na stojące za nią krzesło.

– Lucas podał mi środki uspokajające – ciągnąłem, wciąż dobrze to pamiętając. Ukłucia igły. Zimny stół. Wstyd, gdy mnie dźgał i szturchał

w wiadomą część ciała. Dygotałem z obrzydzenia. – Zbadał mnie. A potem skłamał.

– Skąd miałam wiedzieć? – wyszeptała. W jej pobladłej twarzy oczy zdawały się uderzająco niebieskie.

– Wiedziałaś – powiedziałem głosem pozbawionym wyrazu. – Pamiętam wyraz twojej twarzy, gdy mi zapowiedziałaś, że mam o tym nigdy więcej nie wspominać. Unikałaś mego wzroku, ale gdy na mnie spojrzałaś, dostrzegłem to w twoich oczach.

Zerknąłem na Evę. Płakała, objąwszy się ramionami. Piekły mnie oczy, ale ona płakała za mnie.

– Obawiałaś się, że Chris cię porzuci? – zastanawiałem się głośno. – Bałaś się, że to nazbyt wiele dla twojej nowej rodziny? Przez wiele lat byłem przekonany, że powiedziałaś Chrisowi. Słyszałem, jak mu wspomniałaś o doktorze Lucasie. Ale Chris nic o tym nie wiedział. Powiedz mi, dlaczego żona ukrywa coś takiego przed swoim mężem.

Matka milczała, tylko kręciła głową, ciągle i ciągle, jakby to nieme zaprzeczanie było odpowiedzią na wszystkie pytania.

Walnąłem pięścią w stół, aż zagrzecotały wszystkie leżące na nim przedmioty.

– Powiedz coś! – zażądałem.

– Mylisz się. Mylisz. Od tego wszystkiego stałeś całkiem pokręcony. To... – Znów pokręciła głową. – To nie było tak. Wszystko ci się pomieszało...

Eva wpatrywała się w plecy mojej matki wzrokiem pełnym nienawiści, z całej siły zaciskając szczęki. Że też pozwoliłem jej dźwigać ten mój ciężar. Muszę go zdjąć z jej ramion.

Kiedyś robiłem dla niej coś podobnego, gdy chodziło o Nathana. Działania, które podjąłem, przegnały mrok z jej oczu. Prześladowujące ją duchy żyły teraz we mnie. I tak być powinno. Prześladowały ją wystarczająco długo.

Odetchnąłem powoli i głęboko. Wraz z wydechem pozbyłem się całego

gniewu i obrzydzenia. Stałem przez dłuższą chwilę, przyzwyczajając się do przyprawiającej o zawrót głowy lekkości. Pozostał tylko smutek, głęboki i bolesny. I rezygnacja. Okrutna zgoda, która pojawiła się w miejsce rozpaczliwej nadziei noszonej przez mnie w sercu: że pewnego dnia matka pokocha mnie wystarczająco, by zaakceptować prawdę.

Ta nadzieja umarła.

Odchrząknąłem.

– Dajmy już temu spokój. Nie spotkam się z Corinne. I nie będę przepraszał za to, że powiedziałem prawdę. Sprawa skończona.

Przez dłuższą chwilę matka stała nieporuszona.

A potem bez słowa odwróciła się, podeszła do drzwi i zniknęła za ich matową szybą.

Popatrzyłem na Evę. Ona spojrzała na mnie. Podeszedłem do niej, okrążając biurko i spotkaliśmy się w połowie drogi. Objęła mnie tak mocno, że z trudem oddychałem.

Ale nie potrzebowałem powietrza. Miałem ją.

^[3] Outer Banks – przybrzeżne wyspy Karoliny Północnej (przyp. tłum.).

Poprawiwszy krawat Gideona, spytałam:

– Na pewno wszystko jest w porządku?

Chwycił mnie za nadgarstki i mocno uściskał. Dobrze znany władczy uścisk wywołał określoną reakcję. Poczułam wsparcie Gideona. Zdałam sobie sprawę z jego bliskości. Z naszej wspólnoty. Oddychałam szybciej.

– Przestań mnie tak wypytywać – odparł łagodnie. – Nic mi nie jest.

– Bo gdy kobieta twierdzi, że wszystko jest w porządku, myśli zupełnie co innego.

– Ale ja nie jestem kobietą.

– No, tak.

Na jego wargach zagościł lekki uśmiezek.

– A gdy mężczyzna twierdzi, że wszystko jest w porządku, myśli dokładnie to samo. – Cmoknął mnie w czoło; mocno i pospiesznie. Wypuścił mnie z ramion, podszedł do toaletki i, wysunąwszy szufladę, w której przechowywał spinki do mankietów, przyglądał się im z namysłem.

Gideon był wysoki i smukły. Miał na sobie szyte na miarę spodnie i odświętną białą koszulę. Włożył już czarne skarpetki, ale buty wciąż czekały na swoją kolej, by ozdobić jego wdzięczną postać.

Taki częściowo ubrany wzbudzał we mnie dzikie pożądanie. Syciłam się myślą, że dzieli tę intymność tylko ze mną.

Wspomniałam słowa doktora Petersena. Możliwe, że powinnam czasami sypiać w oddzielnym łóżku, a nie z mężem. Nie zawsze, ale teraz. Będę jednak nadal dzieliła z nim inne sprawy, i to mi doda sił.

– Mężczyzna. A jak to jest w przypadku mojego mężczyzny? –

zapytałam, usiłując nie zaprzętać sobie głowy jego wspaniałym wyglądem. Niepokoiło mnie to, że sprawiał wrażenie jakby nieobecnego duchem. Nie

obdarzał mnie całkowitą uwagą, do jakiej przywykłam. Część jego myśli błędziła gdzieś indziej. Obawiałam się, że mogą to być rejony, w których nie powinien znajdować się sam. – Tego jedyne, na którym mi zależy.

– Mój aniołku. Od miesiący powtarzasz mi, że mam zakończyć sprawę z moją matką. Zrobiłem to. Mamy to za sobą.

– No i jak się z tym czujesz? To musi boleć, Gideonie. Proszę, nie ukrywaj przede mną, jeśli tak jest rzeczywiście.

Zabębnił palcami po blacie toaletki, wciąż wpatrując się w te cholerne spinki do mankietów.

– Owszem, boli. Zadowolona? Ale wiedziałem, że tak będzie. Dlatego tak długo z tym zwlekałem. Teraz jednak jest lepiej. Czuję się... Do diabła. To już załatwione.

Zacisnęłam usta. Nadąsałam się, bo takie rzeczy powinien mówić, patrząc na mnie. Rozpięłam haftki sukni i pozwoliłam, by jedwab z szelestem spłynął z moich ramion. Obróciłam się i, ominąwszy Szczęściarza, który położył się na samym środku pokoju, podeszłam, by powiesić suknię na zamkniętych drzwiach. Sięgając po wieszak, wygięłam plecy w łuk, uwydatniając pośladki, za którymi Gideon przepadał.

Tak jak się spodziewałam, Gideon obdarował mnie z tej okazji nową suknią. Wspaniałą kreacją w kolorze gołębiej szarości z wyszywaną paciorkami górą i lekko zmarszczoną długą przejrzystą spódnicą, która powiewała z każdym moim krokiem.

Głęboko wycięty dekolt, a z doświadczenia wiedziałam, że obudzi w Gideonie dzikusa, uwydatniał piersi. Dzięki odpowiednio dobranej bieliźnie, zamglonym oczom i lśniącym wargom wyglądałam elegancko i bardzo seksownie.

Odwróciłam się od drzwi i zobaczyłam, że mój mąż jest dokładnie taki, jakim go chciałam widzieć – stał niczym wrośnięty w podłogę, wpatrując się we mnie.

– Musisz mi coś obiecać, mistrzu.

Zmierzył mnie od stóp do głów przenikliwym wzrokiem.

– W tej chwili obiecuję ci wszystko, cokolwiek tylko zechcesz.

– Tylko w tej chwili? – spytałam naburmuszona.

Wymamrotał coś i podszedł do mnie. Ujął moją twarz w dłonie.

Nareszcie był ze mną. Obecny w stu procentach.

– I w następnej, i jeszcze chwilę potem – odparł, pieszcząc mnie wzrokiem. – Czego pragniesz, mój aniołku?

Objęłam jego biodra, spoglądając mu w oczy.

– Ciebie. Tylko ciebie. Szczęśliwego, bez reszty mojego i do szaleństwa we mnie zakochanego.

Nieznacznie uniósł swoje elegancko zarysowane brwi, jak gdybym, życząc mu, by był szczęśliwy, złożyła mu jakąś podejrzaną propozycję.

– Martwię się, bo jesteś taki smutny.

Westchnął cicho. Widziałam, że schodzi z niego napięcie. – Nie wiem, dlaczego się lepiej nie przygotowałam. Ona nie potrafi zaakceptować tego, co się stało. Jeśli nie potrafi tego uczynić dla ratowania swego małżeństwa, z pewnością nie zrobi tego dla mnie.

– Czegoś jej brak, Gideonie. Czegoś nieodzownego. Nie waz się sądzić, że to ma jakikolwiek związek z twoją osobą.

Wykrzywił wargi w gorzkim grymasie.

– Ona i mój tata... To nie najlepsza kombinacja genów, prawda?

Wsunąwszy palce za pasek jego spodni, przyciągnęła Gideona do siebie. – Posłuchaj, mistrzu. Twoi rodzice nie wytrzymali presji i się jej poddali. Nie potrafili stawić czoła rzeczywistości. Ale wiesz, co? Ty nie odziedziczyłeś ich niedoskonałości. Żadnej z nich.

– Evo...

– Ty, Gideon Geoffrey Cross, stanowisz sublimację tego wszystkiego, co w nich najlepsze. Każde z nich z osobna nie było wiele warte. Ale razem... Człowieku, wspólnie wydali na świat istną doskonałość.

– Nie musisz mi tego wmawiać, Evo – powiedział, kręcąc głową.

– Nie wmawiam ci jakichś bzdur. Nie masz najmniejszych problemów z radzeniem sobie z rzeczywistością. Bierzesz byka na rogi i powalasz go

na ziemię.

Roześmiał się.

– Masz prawo czuć się zraniony i zirytowany, Gideonie. Ja także jestem wkurzona. Oni nie są ciebie warci. To cię nie umniejsza, lecz czyni większym. Gdybyś nie był dobrym człowiekiem, kimś, kogo szanuję i podziwiam, nie wyszłabym za ciebie. Jesteś moim natchnieniem. Chyba o tym wiesz?

Zsunął dłonie po moich włosach na kark.

– Mój aniołek – powiedział, przytykając czoło do mojego czoła.

Pogłaskałam go po plecach, czując poprzez koszulę jego ciepłe i twarde mięśnie.

– Smuć się, jeżeli musisz, ale się nie zamykaj i nie obwiniaj. Nie pozwolę ci na to.

– Wiem. Nie pozwolisz. – Odchylił moją głowę do tyłu i ucałował w koniuszek nosa. – Dziękuję ci.

– Nie musisz mi za nic dziękować.

– Masz rację. Musiałem to zakończyć i się jej postawić. Gdyby nie ty, nigdy bym się na to nie zdobył.

– Tego nie możesz wiedzieć.

Gideon spojrzał na mnie z taką miłością, że aż wstrzymałam oddech.

– Owszem, mogę.

Odezwał się sygnał jego telefonu, powiadamiając o nadejściu SMS-a. Przycisnął wargi do mego czoła, a potem podszedł do toaletki, żeby odczytać wiadomość.

– Zaraz tu będą Raúl i Cary.

– Lepiej się ubiorę. Poproszę cię, żebyś zapiął haftki.

– Z największą przyjemnością.

Zdjęłam suknię z wieszaka i włożyłam ją, narzucając na ramiona bogato zdobione ramiączka. Mąż zręcznie pozapinał wszystkie haftki. Patrzyłam na moje odbicie w wielkim lustrze, zagryzając dolną wargę, gdy góra sukni układała się na mnie dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. Dekolt

kończył się w połowie drogi między piersiami a pępkiem.

Wyglądała wyzywająco i seksownie, co łatwo przychodzi kobietom o niewielkim biuście. W moim przypadku było to nieco ryzykowne, chociaż poza tym dekoltem suknia przykrywała wszystko z wyjątkiem pleców i ramion. Postanowiłam zrezygnować z biżuterii, by nie psuć efektu. Suknia i bez niej była piękna. A my byliśmy parą nowożeńców. Po uroczystości będziemy ją mogli zdjąć.

Napotkałam w lustrze wzrok Gideona. Zrobiłam niewinną minę i czekałam, jak wiele pozwoli mi odsłonić.

Niewyraźna zmarszczka między jego brwiami zwiastowała burzę. Zmarszczka szybko zmieniła się w grymas. Szarpnął ramiączka na moich plecach.

– Jakiś problem? – spytałam ze słodyczą w głosie.

Zmrużył oczy. Wsunął dłonie pomiędzy moje piersi i usiłował je rozsunąć, by ukryć wypukłości pod szerokimi ramiączkami.

Zamruczałam i przylgnęłam do Gideona.

Ujął mnie za ramiona i wyprostował mi plecy, badając krój sukni. – Na zdjęciu wyglądała zupełnie inaczej.

Udając, że nie wiem, o co mu chodzi, odparłam:

– Jeszcze nie włożyłam pantofli na wysokim obcasie. Gdy je będę miała na sobie, suknia nie będzie się wlokła po podłodze.

– Nie martwię się o dół sukni – oznajmił stanowczo. – Musimy coś zarzucić na górę.

– Niby czemu?

– Dobrze wiesz, czemu. – Nachylił się nad toaletką i gwałtownie wysunął szufladę. Po chwili rzucił mi białą chustę. – Okryj się tym.

Roześmiałam się.

– Na Boga. Chyba żartujesz.

Ale on wcale nie żartował. Sięgnął spoza mnie i okrył górę sukni, starannie umieszczając ją po obu stronach dekoltu.

– Co to, to nie – powiedziałam gniewnie. – Teraz wyglądam dziwnie.

Gdy opuścił ręce, dałam mu chwilę, by sam się przekonał, jak głupio wyglądam.

– Włożę coś innego.

– Tak – zgodził się, chowając ręce w kieszeniach.

Zdjęłam chustę.

– Coś w tym rodzaju – wymamrotał.

Sięgnął ponad moją głowę i założył mi na szyję zachwycający brylantowy naszyjnik. Wyglądało to tak, jakby spod palców Gideona szły iskry.

Naszyjnik był szeroki na co najmniej siedem centymetrów, obejmował podstawę szyi i oślepiająco lśnił.

– Gideonie. – Dotknęłam naszyjnika drżącymi palcami, gdy go zapinał. – Jest... obłędnie piękny.

Objął mnie w talii, całując w skroń. – Ty jesteś obłędnie piękna.

Naszyjnik jest po prostu gustowny.

Obróciłam się w objęciach Gideona, by na niego spojrzeć.

– Dziękuję ci.

Na widok jego uśmiechu aż wpiłam palce stóp w dywan.

Odpowiedziałam mu uśmiechem, mówiąc:

– A już myślałam, że na poważnie sprzeciwiasz się pokazywaniu cycków.

– Ależ mój aniołku, traktuję twoje cycuszki z całą powagą. Dlatego dzisiejszego wieczoru, spoglądając na nie, wszyscy będą wiedzieli, jak bardzo jesteś luksusowa oraz że nie stać by ich było na ciebie.

Pacnęłam go w ramię.

– Zamknij się.

Chwytał mnie za rękę i pociągnął w stronę toaletki. Sięgnął do otwartej szuflady i wyjął brylantową bransoletkę. Patrzyłam zdumiona, gdy wsuwał ją na mój nadgarstek. Następne było aksamitne pudełeczko. Otworzył je i ukazały się brylantowe kolczyki w kształcie łez.

– Powinnaś je założyć.

Patrzyłam na nie zdumiona. Potem spojrzałam na Gideona.

Uśmiechnął się.

– Jesteś bezcenna. Sam naszyjnik nie mówiłby tego wystarczająco wyraźnie.

Patrzyłam na Gideona, szukając odpowiednich słów jako odpowiedzi.

Moje milczenie sprawiło, że uśmiechnął się przebiegle.

– Po powrocie cię przelecę, a ty będziesz miała na sobie tylko te brylanty.

Ta pełna erotyzmu wizja pojawiała się w mojej wyobraźni, przyprawiając mnie o dreszcz.

Gideon ujął mnie za ramiona, obrócił mnie i klepnął w pupę.

– Wyglądasz niewiarygodnie. Z każdej strony. A teraz przestań mnie rozpraszać i pozwól, że się przygotuję.

Sięgnęłam na półkę z butami po lśniące pantofle na wysokich obcasach i wyszłam z garderoby. Na widok męża poczułam jeszcze większy zachwyt niż na widok klejnotów, które mi ofiarował.

– Wyglądasz oszałamiająco. – Cary wysunął się z moich objęć, by mi się przyjrzeć. – Myślę, że twoja biżuteria jest warta z milion dolarów. Jezu. Lśniesz do tego stopnia, że nieomal mnie oślepiłaś. Szkoda, że nie mogę lepiej przyjrzeć się twoim piersiom.

– Właśnie o to chodziło Gideonowi – odparłam sucho, obracając się, by dół sukni uniósł się wokół moich nóg. – Ma się rozumieć, że ty także prezentujesz się wspaniale.

Obdarzył mnie swoim słynnym chłopięcym szerokim uśmiechem.

– Wiem.

Musiałam się roześmiać. Pomyślałam, że większość mężczyzn dobrze wygląda w smokingu. Lecz Cary wyglądał zachwycająco. Przypominał Rocka Hudsona albo Cary'ego Granta. Połączenie jego chłopięcego wdzięku i niezwyklej urody sprawiało, że nikt nie mógł mu się oprzeć. Odrobinę przybrał na wadze. Nie na tyle, by zmienił się rozmiar jego ubrań, ale wystarczająco, by jego twarz stała się nieco pełniejsza i gładza. Wyglądał ładnie i zdrowo, co niestety zdarzało mu się rzadziej, niż powinno.

Gideon był bardziej w typie... 007. Pełen seksu, z odrobiną czegoś

niebezpiecznego. Wszedł do salonu, a ja mogłam tylko bezsilnie patrzeć, oczarowana gracją i elegancją jego wspaniale wyrzeźbionego ciała, tym zdecydowanym pełnym swobody krokiem, który pozwalał się domyślać, jak doskonałym był kochankiem.

Mój. Tylko mój.

– Umieściłem Szczęściarza w klatce – powiedział, przyłączając się do nas. – Gotowi?

Cary zdecydowanie skinął głową. – W drogę.

Zjechaliśmy windą do garażu, gdzie czekał Angus z limuzyną. Wsiadłam pierwsza i wybrałam długą ławkę, wiedząc, że Cary usiądzie obok mnie, a Gideon jak zawsze usadowi się z tyłu.

Ostatnio bardzo rzadko widywałam się z Carym. Był niezwykle zajęty w związku z tygodniem mody, a ponieważ ja spędzałam noce w apartamencie na ostatnim piętrze, nie mieliśmy okazji, by choć krótko pogawędzić czy wypić razem poranną kawę.

Zanim wyjechaliśmy z garażu, Cary zerknął na Gideona, wskazując na barek.

– Pozwolisz?

– Częstuj się.

– A wy, macie na coś ochotę?

– Kingsman z żurawiną, poproszę – odparłam po chwili zastanowienia. Gideon spojrzał na mnie wzrokiem pełnym ciepła.

– Dla mnie to samo.

Cary nalał i podał nam drinki. Sobie wziął piwo i pociągnął spory łyk prosto z butelki.

– A, więc – zaczął – w przyszłą środę lecę do Londynu na zdjęcia.

– Naprawdę? – nachyliłam się w jego stronę. – To cudownie, Cary! To twoja pierwsza praca za granicą.

– Tak. – Uśmiechnął się do butelki z piwem, a potem podniósł na mnie wzrok. – Jestem rozchwytywany.

– Rewelacja. Wszystko dzieje się tak szybko. – Jeszcze kilka miesięcy

temu mieszkaliśmy w San Diego. – Zawojujesz cały świat.

Uśmiechnęłam się z przymusem. Szczęście mego najlepszego przyjaciela naprawdę szczerze mnie radowało. Wyobraziłam sobie jednak już niedaleką przyszłość, gdy nie będziemy się widywać z powodu natłoku zajęć i częstych podróży. Na myśl o tym zapiekły mnie oczy. Oto zamykamy pewien rozdział naszego życia. Żałowałam minionych chwil, chociaż wiedziałam, że wszystko, co dla nas obojga najlepsze, dopiero ma nadejść.

Cary uniósł butelkę, wznosząc toast.

– Taki właśnie mam plan.

– A co u Tatiany?

Uśmiech Cary’ego zgasł. W jego oczach pojawił się surowy błysk.

– Mówi, że się z kimś spotyka. Gdy trafi na kogoś, kto się jej podoba, działa szybko. Zawsze taka była.

– Godzisz się na to?

– Nie. – Zaczął zrywać etykietkę z butelki. Jakiś bubek składa nasienie tam, gdzie jest moje dziecko. Uważam, że to chore.

– Spojrzał na Gideona. – Wyobrażasz sobie coś takiego?

– Nikt nie jest w stanie sobie tego wyobrazić – odparł Gideon spokojnym tonem, skrywającym oburzenie.

– Prawda? To całkiem popieprzone. Ale nie mogę jej powstrzymać i nie wrócę do niej, więc... Jest jak jest.

– O Boże – wzięłam go za rękę. – To okropne. Bardzo ci współczuję.

– Jesteśmy dla siebie uprzejmi – powiedział Cary, wruszając ramionami. – Gdy ktoś ją regularnie pieprzy, robi się trochę mniej podła.

– A więc sporo z sobą rozmawiacie?

– Codziennie sprawdzam, czy ma wszystko, czego jej potrzeba.

Powiedziałem jej, że jestem gotów spełniać jej zachcianki. Z wyjątkiem mego penisa, oczywiście. – Westchnął. – To przygnębiające. Poza seksem naprawdę nie mamy o czym rozmawiać. Więc rozmawiamy o pracy. Tylko tyle mamy wspólnego.

– Powiedziałaś jej o Londynie?

– Do diabła, jeszcze nie. – Cary ścisnął moją dłoń. – Najpierw musiałem powiedzieć mojej najlepszej przyjaciółce. Powiem jej jutro.

Zastanawiałam się, czy poruszyć następny temat. Ale nie mogłam się powstrzymać. Wreszcie spytałam:

– A co z Treyem? Coś nowego?

– Prawdę mówiąc, niewiele. Co kilka dni posyłam mu SMS-a albo fotkę. Nic ważnego. To samo, co przesyłam tobie.

– A więc żadnych wzlotów? – zażartowałam.

– O, nie. Staram się utrzymywać z nim kontakt. On uważa, że przykładam zbyt dużą wagę do seksu, co mu ani trochę nie przeszkadza, gdy jest ze mną w łóżku, ale niech tam. Posyłam mu coś niecoś od czasu do czasu, a on mi odpisuje, ale na tym koniec.

Zmarszczyłam nos. Zerknęłam na Gideona i stwierdziłam, że pisze coś na klawiaturze swego telefonu.

Cary upił łyk piwa.

– Nie jesteśmy w związku. W tej chwili nawet się nie przyjaźnimy. Z tego, co mi wiadomo, on także się z kimś spotyka. A ja zostałam na lodzie.

– Hm, z tego, co widzę, ten celibat dobrze ci robi.

– Bo przybrałem na wadze? – parsknął. – Takie życie. Człowiek je, bo mu brakuje endorfin, które przychodziły z orgazmem. No, i mniej się rusza, bo nie uprawia ćwiczeń w łóżku.

– Oj, Cary – roześmiałam się na te słowa.

– Spójrz no na siebie, dziewczuszko. Jesteś gładka i umięśniona dzięki temu tam maratończykowi Crossowi.

Gideon podniósł głowę znad telefonu.

– Masz na myśli seks?

– Właśnie, chłopie – odparł przeciągle Cary, mrugając do mnie. – Tylko bardziej ubrałem to w słowa.

Odczekawszy w kolejce limuzyn, z których wysiadali ich pasażerowie, wreszcie podjechaliśmy do czerwonego dywanu rozwiniętego przed starym budynkiem z czerwonej cegły, siedzibą ekskluzywnego klubu, do którego wstęp mają wyłącznie jego członkowie. Paparazzi byli równie liczni jak leżące na ziemi liście. Tłoczyli się wzdłuż czerwonych lin, które odgradzały ich od przejścia.

Pochylając się do przodu, zajrzałam przez szklane drzwi i zobaczyłam jeszcze więcej fotografów, których nie wpuszczono do środka, więc tłoczyli się na prawo od wejścia. Po lewej stronie widoczne były kulisy ozdobione logo sponsora.

Angus otworzył drzwi limuzyny i poczułam napięcie paparazzich, oczekujących, kto z niej wysiadzie. W chwili, gdy pojawił się Gideon, nastąpiła istna burza z piorunami, flesze aparatów wybuchały jeden po drugim.

– Panie Cross! Gideonie! Proszę spojrzeć w tę stronę!

Gideon podał mi rękę, rubiny w jego obrączce zalśniły w morzu światła. Przytrzymując spódnicę jedną dłonią, wysiadłam, ujmując jego rękę. Oślepiły mnie błyski fleszów, ale oczy miałam otwarte, choć tańczyły przed nimi plamy światła. Na moich ustach widniał wyćwiczony uśmiech.

Wyprostowałam się, Gideon położył mi dłoń na karku. Rozpętało się istne piekło. Trudno uwierzyć, ale zamieszanie wzmogło się, gdy pojawił się Cary. Rozległy się ogłuszające krzyki. Spozregłam stojącego przy wejściu Raúla, który lustrował wzrokiem tłum. Uniósł rękę, aby powiedzieć coś przez umieszczony na nadgarstku mikrofon, wydając polecenie któremuś z podkomendnych. Gdy spojrział na mnie, mój uśmiech stał się autentyczny. Raúl skinął mi głową.

Wewnątrz powitali nas dwaj gospodarze wydarzenia, którzy sfotografowali nas pośpiesznie, a następnie odprowadzili do windy jadącej na piętro, gdzie znajdowała się sala balowa.

Wysiadłszy z niej, znaleźliśmy się w przepastnej sali wypełnionej przedstawicielami nowojorskiej elity złożonej z wpływowych mężczyzn

i doskonale prezentujących się kobiet, tym doskonalszych, że światło żyrandola było przyćmione, a wkoło ustawiono wiele świec. Powietrze było przesiąknięte wonią kwiatów zdobiących stoły. Gwar rozmów zagłuszały dźwięki orkiestry.

Gideon poprowadził mnie, lawirując między grupkami ludzi gromadzących się dokoła stołów. Często zatrzymywaliśmy się, by przyjąć gratulacje od tych, którzy celowo przecięli nam drogę. Mój mąż bez wysiłku wszedł w rolę osoby publicznej. Nadzwyczaj przystojny, całkowicie wyluzowany, spokojnie władczy, powściągliwy.

Ja byłam sztywna i spięta, ale miałam nadzieję, że mój wypraktykowany uśmiech należycie skrywa nerwowość. Gideon i ja rzadko braliśmy udział w takich wydarzeniach. Zazwyczaj kończyły się dla nas kłótnią i każde z nas wychodziło osobno. Teraz było inaczej, ale i tak...

Gideon zsunął dłoń na moje odsłonięte plecy i delikatnie muskał napięte mięśnie. Nie przerywał rozmowy z dwoma dżentelmenami, którzy zastąpili nam drogę, by porozmawiać o wahaniach rynku. Ja jednak instynktownie wyczuwałam, że uwaga Gideona jest całkowicie skupiona na mnie. Stałam po jego prawej stronie, więc przesunął się nieco, aby jego ciało dotykało mnie od ramienia po kolano.

Cary sięgnął ponad moim barkiem i podał mi wysmukły kieliszek szampana.

– Widzę Monikę i Stantona – powiedział. – Dam im znać, że tu jesteście.

Podążyłam za nim wzrokiem i dostrzegłam moją mamę stojącą obok męża. Uśmiechała się pięknie i promiennie, rozmawiając z jakąś parą. Stanton był elegancki i przystojny w smokingu. Mama lśniła niczym perła w białej, jedwabnej, obcisłej sukni do ziemi.

– Evo!

Obejrzałam się na dźwięk głosu Ireland. Szeroko rozwarłam oczy, widząc, że okrąża najbliższy stół, by do nas podejść. Przez chwilę widziałam tylko ją. Była wysoka i smukła. Długie czarne włosy upięte miała w szykowny kok. Rozcięta z boku wyrafinowana spódnica z czarnego

aksamitu odsłaniała niebotycznie długie nogi. Biała góra na jednym ramiączku opinała piersi o idealnym dla jej szczupłej sylwetki rozmiarze.

Ireland Vidal była zapierającą dech pięknnością o ocienionych długimi rzęsami przenikliwie niebieskich oczach, takich samych jak u jej matki i Gideona. A miała zaledwie siedemnaście lat. Wyrośnie z niej nadzwyczajna kobieta. Nie tylko Cary podbije świat szturmem.

Ireland podeszła do nas i objęła mnie mocno.

– Teraz jesteśmy siostrami!

Uśmiechnęłam się i uściskałam ją, uważając, by nie ochlapać jej szampanem. Napotkałam wzrok stojącego za nią Chrisa, który uśmiechnął się szeroko, a potem znów z dumą i czułością popatrzył na córkę. Boże, miej w opiece facetów, którzy ośmielą się spojrzeć na Ireland. Będą mieli do czynienia z Chrisem, Christopherem i Gideonem.

Ireland cofnęła się, by mi się przyjrzeć.

– No, no. Ten naszujnik jest olśniewający. I twoje cycki! Ja też chcę takie.

Roześmiałam się.

– Jesteś idealna. Najpiękniejsza kobieta w całej sali.

– Nieprawda. Ale dzięki. – Jej twarz pojaśniała, gdy Gideon przerwał rozmowę, żeby na nią spojrzeć. – Cześć, braciszku.

Przez chwilę obejmowała go tak mocno jak mnie. Gideon stał usztywniony niczym posąg. Potem jego twarz złagodniała i odwzajemnił jej uścisk. Na ten widok stopniało moje serce.

Po wywiadzie, którego udzielił Gideon, rozmawiałam z Ireland przez telefon, by przeprosić za to, że trzymaliśmy nasz ślub w tajemnicy, i wyjaśnić nasze powody. Pragnęłam, byśmy się bardziej zbliżyły, ale powstrzymałam się przed zbytnim nagabywaniem. Mogłam przecież stać się mostem łączącym ją z Gideonem, a tego nie chciałam. Muszą samodzielnie nawiązać łączność, niezależnie od kogokolwiek.

Moja szwagierka wkrótce zacznie studia na Uniwersytecie Columbia, tak samo jak wcześniej jej bracia. Będzie blisko, więc jest szansa na

częstsze spotkania. Do tego czasu nadal będę wspierała ich poprawiające się relacje.

Podeszłam do Chrisa, aby go uściskać. Podobał mi się entuzjazm, z jakim mnie objął. Od czasu tamtej kolacji bardzo o siebie dbał. Miał starannie przystrzyżone włosy i gładko ogoloną twarz.

Christopher Vidal senior był dyskretnie przystojnym mężczyzną o łagodnym spojrzeniu. Miał w sobie jakąś wrodzoną dobroć, która promieniowała z jego głosu i sposobu, w jaki spoglądał na ludzi. Takiego wrażenia doznałam już przy pierwszym spotkaniu. Potem nic tego nie zmieniło.

– Gideonie. Evo – podeszła do nas Magdalene Perez. W lśniącej szmaragdowej sukni wyglądała pięknie i pociągająco przy boku trzymającego ją pod rękę przyjaciela.

Dobrze się stało, że Magdalene zrezygnowała ze swojego niechcianego uczucia do Gideona, które tylko sprawiało kłopoty, gdy zaczynała się moja znajomość z Gideonem. Była wtedy zgorzkniałą, podłą suką, zachęcaną manipulacjami jego brata. Teraz, uszczęśliwiona przez swojego artystę, stała się miłą i pogodną. Powoli nawiązywała się między nami bliższa znajomość.

Witając się z nim serdecznie, uściśniłam dłoń Gage'a Flynna. Gideon zaś ucałował nadstawiony policzek Magdalene. Nie poznałam jeszcze zbyt dobrze Gage'a, ale widać było, że jest bardzo zaabsorbowany Magdalene. Wiedziałam też, że mój mąż upewnił się, czy facet jest wystarczająco dobry dla kobiety, która przez długi czas przyjaźniła się z jego rodziną.

Przyjmowaliśmy od nich gratulacje, gdy podeszli do nas moja matka i Stanton, a za nimi Martin i Lacey, których nie widzieliśmy od czasu weekendu w Westport. Patrzyłam z uśmiechem, jak Cary i Ireland wspólnie się z czegoś śmieją.

– Piękna dziewczyna – powiedziała moja matka, sącąc szampana i przyglądając się siostrze Gideona.

– To prawda.

– Cary również dobrze wygląda.

– Też tak uważam.

Matka spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Chcę, abyś wiedziała, że zaproponowaliśmy mu zachowanie mieszkania albo pomożemy mu znaleźć coś mniejszego.

– Och. – Spojrzałam na Cary’ego, który przytakiwał Chrisowi. – I co on na to?

– Że ty zaproponowałaś mu prywatne mieszkanie przylegające do apartamentu Gideona. – Nachyliła się ku mnie. Zdecydujcie, co dla was najlepsze, ale ja chciałam mu dać możliwość pozostania tam, gdzie mieszka. Zawsze dobrze jest mieć kilka opcji do wyboru.

Westchnęłam, a potem skinęłam głową.

Wzięła mnie za rękę.

– Teraz ty i Gideon sami pracujecie nad waszym publicznym wizerunkiem, ale musisz sobie zdawać sprawę z tego, co piszą o was w tych ohydnych plotkarskich blogach, rozpowszechniających kłamliwe informacje, że ty i Cary byliście kochankami.

Nagle zrozumiałam, dlaczego wokół czerwonego dywanu zapanowało takie podniecenie. To na widok nas trojga wysiadających z jednej limuzyny.

– Gideon zaprzeczył pogłoskom, że kiedykolwiek cię zdradzał – ciągnęła matka spokojnie. – Ale teraz zasłynie z tego, że ma, jak by to ująć... ryzykowne apetyty seksualne. Wyobrażasz sobie, jakie plotki powstaną, gdy się rozniesie, że mieszkacie we trójkę?

– O, rany. – Tak, wyobrażałam to sobie. Świat już się przekonał, że mój mąż nie ma nic przeciwko trójkątowni. Wprawdzie nie z dodatkowym mężczyzną, ale zawsze. To już poza nim, ale ludzie tego nie wiedzą... a i tak nie chcieliby uwierzyć. Bo to zbyt smakowity kąsek.

– Zanim powiesz, że to cię nie obchodzi, kochanie, weź pod uwagę, że inni bardzo się tym interesują. I jeśli ktoś, kto chce robić interesy z Gideonem, pomyśli, że jest moralnie zepsuty, to Gideon może na tym

wiele stracić.

Pomyślałam, że w dzisiejszych czasach to mało prawdopodobne. Ugryzłam się jednak w język i nie zarzuciłam mamie, że wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Rozumiem.

Gdy zbliżała się pora kolacji, wszyscy zaczęli poszukiwać miejsc przy przeznaczonych dla nich stołach. Gideon i ja mieliśmy miejsca z przodu, co było oczywiste, ponieważ miał wygłosić przemówienie. Ireland i Chris mieli zasiąść przy naszym stole, tak samo jak Cary. Moja mama, Stanton, Martin i Lacey dostali miejsca przy stole na prawo od nas, a Magdalene i Gage nieco dalej z tyłu.

Gideon odsunął moje krzesło. Już miałam usiąść, gdy dostrzegłam parę o kilka stołów dalej. Zaskakujące. Zerknęłam na Gideona.

– Lucasowie są tutaj.

Uniósł głowę, szukając ich wzrokiem. Rozpoznałam moment, w którym ich dostrzegł, bo zacisnął szczęki.

– A więc przyszli. Usiądź, mój aniołku.

Usiadłam. Gideon wsunął moje krzesło i zajął miejsce obok mnie. Wyjął telefon i zajął się pisaniem SMS-a.

– Nigdy przedtem nie widziałam ich razem – wyszeptałam, nachylając się ku niemu.

Jego telefon zabzyczał, gdy nadeszła odpowiedź. Gideon spojrzał na mnie i odparł:

– Rzadko pokazują się jako para.

– Z kim korespondujesz? Z Arashem?

– Z Angusem.

– O! Na temat Lucasów?

– Pieprzyć ich. – Wsunął komórkę do kieszeni marynarki i pochylił się ku mnie, kładąc jedną rękę na oparciu mego krzesła, a drugą na stole. Zbliżył wargi do mego ucha.

– Następnym razem, idąc na takie przyjęcie, ubiorę cię w krótką

spódniczkę, a pod spodem nie będziesz miała bielizny.

Byłam zadowolona, że nikt na nas nie patrzy i nie może nas podsłuchać. Orkiestra zagrała głośniej, tymczasem goście ruszyli ku swoim miejscom.

– Jesteś niemożliwy.

– Włożę rękę między twoje uda i wsunę palce do tej miękkiej, miłutkiej cipki – zamruczał uwodzicielsko.

– Gideonie! – Oburzona skarciłam go wzrokiem i dojrzałam diabelski uśmiech oraz płonące pożądaniem oczy.

– Zostaną w niej przez całą kolację – dodał, muskając wargami moją skroń. – Będę cię pieścił palcami powoli i spokojnie, pracując nad twoją idealną cipką, aż doprowadzę cię do szczytowania. Wciąż od nowa i od nowa...

– O mój Boże! – Jego niski, ochrypły głos był grzeszny i ociekał seksem. Zadrzałam na jego dźwięk, te nieprzyzwoite słowa wcisnęły mnie w krzesło.

– Co w ciebie wstąpiło?

Pospiesznie cmoknął mnie w policzek i usiadł prosto.

– Byłaś straszliwie spięta. A teraz nie jesteś.

Gdybyśmy byli sami, dałabym mu klapsa. I powiedziałam mu to.

– Kochasz mnie – odparł, odwracając się, by rzucić okiem na salę, gdzie kelnerzy zaczęli roznosić przystawki.

– Czyżby?

Znów skupił uwagę na mnie. – Tak. I to do szaleństwa.

Nie było sensu się spierać. Miał rację.

Właśnie podawano deser, przepysznie wyglądające ciasto czekoladowe, gdy do naszego stołu podeszła jakaś kobieta w staromodnej granatowej sukni i nachyliła się między mną i Gideonem.

– Program się zacznie za jakiś kwadrans – oznajmiła. – Najpierw przez kilka minut będzie przemawiał Glen, a potem poprosimy pana.

Gideon skinął głową.

– Żaden kłopot. Jestem gotowy wystąpić w każdej chwili.

Kobieta się uśmiechnęła. Widziałam, że jest lekko spłoniona, znalazłszy się tak blisko niego. Była co najmniej w wieku jego matki, ale wspaniałych mężczyzn doceniają kobiety w każdym wieku.

– Evo. – Nachyliła się ku mnie Ireland. – Chcesz sobie zrobić przerwę przed jego występem?

Wiedziałam, co ma na myśli.

– Oczywiście.

Ja, Gideon i Chris wstaliśmy od stołu, odsuwając krzesła. Ponieważ jedząc i pijąc, starłam sobie z warg cały błyszczak, ucałowałam męża w policzek.

– Nie mogę się doczekać twego przemówienia – powiedziałam, uśmiechając się zachęcająco.

Pokręcił głową.

– Co byś chciała usłyszeć?

– Że mnie kochasz.

– Kocham cię.

Podążając za Ireland, mijałam kolejne stoły. Po drodze przeszłam obok Lucasów. Patrzyli na nas, siedząc sobie wygodnie. Doktor Terrence Lucas obejmował ramiona żony. Anne podchwyciła mój wzrok i uśmiechnęła się drapieżnie, błyskając zębami, co przyprawiło mnie o ciarki na plecach.

Uniosłam dłoń i środkowym palcem potarłam sobie czoło w subtelnym, lecz niebudzącym wątpliwości geście oznaczającym: „Pierdol się”.

Ireland i ja minęłyśmy jeszcze kilka stołów, gdy raptem przystanęła tuż przede mną.

– Przepraszam – powiedziałam, wpadłszy na nią.

Gdy nie ruszyła z miejsca, wyjrzałam poza nią, żeby zobaczyć, co zagroziło jej drogę. – Co się dzieje? – spytałam.

Obejrzała się. Jej oczy lśniły od łez.

– Chodzi o Ricka – odparła drżącym głosem.

– O kogo? – spytałam, próbując skojarzyć to imię. Sprawiała wrażenie

głęboko zranionej. I zagubionej. Nagle się połapałam.

– O twojego chłopaka?

Znow patrzyła przed siebie, a ja usiłowałam podążać wzrokiem za jej spojrzeniem. Szukałam pośród siedzących przy stołach gości... kogoś.

– Gdzie on jest? Jak wygląda?

– O tam – odparła, gwałtownym ruchem głowy wskazując kierunek. Po jej policzkach toczyły się łzy.

– Z tą blondynką w czerwonej sukience.

Gdzie? Wypatrzyłam kilka możliwości, po czym uznałam, że chodzi o najmłodszą z par. Wystarczył mi jeden rzut oka. Znałam ten typ. Kiedyś także w nim gustowałam. Pewny siebie, doświadczony w sprawach seksu, przystojny. Na myśl o tym, ilu takich facetów mnie wykorzystało, zrobiło mi się niedobrze.

A potem poczułam gniew. Rick obdarzył krzywym uwodzicielskim uśmiechem przyklejoną do niego dziewczynę. Z całą pewnością łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Poznałam to po sposobie, w jakim wzajemnie pożerali się wzrokiem. Zupełnie, jakby się pieprzyli.

Chwyciłam Ireland za łokieć i poprowadziłam dalej.

– Nie zatrzymuj się.

Weszłyśmy do toalety. W panującej tu ciszy usłyszałam łkanie Ireland. Poprowadziłam ją przed lustro, wdzięczna losowi, że jesteśmy tutaj same. Podałam jej kilka chusteczek, które wyciągnęłam z pudełka stojącego na blacie.

– Powiedział mi, że dziś wieczorem pracuje – oznajmiła. – Dlatego zgodziłam się, gdy tata zaproponował mi, żebym z nim tutaj przyszła.

– I to jest ten facet, który nie przedstawi cię swoim rodzicom z powodu ojca Gideona?

Skinęła głową.

– Oni także są tutaj. Siedzą przy tym samym stole.

Wspomniałam naszą rozmowę, którą odbyłyśmy podczas projekcji wideoklipu z muzyką zespołu Six-Ninths. Dziadkowie Ricka stracili

poważny majątek wskutek knowań Geoffreya Crossa. Uznali, że właśnie z tego powodu temu Gideon jest teraz jednym z najbogatszych ludzi na świecie, chociaż powszechnie było wiadomo, że samodzielnie stworzył swoje imperium.

Prawdopodobnie Rick posłużył się tym pretekstem, by spotykać się z innymi dziewczynami. Przecież rodzice Ricka są na imprezie, której główną atrakcją stanowi Gideon. Zaczęłam więc podejrzewać, że niechęć jego rodziców do Gideona, o której Rick powiedział Ireland, to bzdura, którą spreparował na własny użytek.

– Powiedział mi, że zerwał z nią wiele miesięcy temu! – wykrzyknęła z płaczem.

– Z tą blondynką?

Skinęła głową, wycierając nos.

– Widziałam się z nim wczoraj wieczorem. Nie wspominał, że weźmie sobie wolne i tutaj przyjdzie.

– A ty napomknęłaś mu, że będziesz na tej imprezie?

– Nie. Nie rozmawiam o Gideonie. W każdym razie nie z Rickiem.

Czy Rick jest tylko chłopakiem, który nie przepuści żadnej ładnej dziewczynie? Czy może pieprzy siostrę Gideona, żeby się na nim zemścić? Tak czy siak, facet jest szują.

– Nie płacz, Ireland – powiedziałam, podsuwając jej następną chusteczkę. – Nie daj mu tej satysfakcji.

– Chcę wrócić do domu.

Pokręciłam głową.

– To niedobry pomysł. Szczerze mówiąc, nic na to nie poradzisz. Przez jakiś czas będziesz cierpieła. Ale możesz się na nim odegrać, gdybyś chciała. Dzięki temu poczujesz się lepiej.

Spojrzała na mnie. Z jej oczu wciąż płynęły łzy.

– Co masz na myśli?

– Przy stole obok ciebie siedzi jeden z najprzystojniejszych nowojorskich modeli. Wystarczy jedno słowo, a Cary zaczną ci nadskakiwać i stanie się

bardzo zajęтым tobą młodzieńcem. – Im więcej o tym myślałam, tym bardziej mi się to podobało. – Możecie wpaść na Ricka i... och, przepraszam. Zdziwi się na twój widok. Ale co ci może powiedzieć? Ma swoją blondynę. A ty odejdziesz, wyrównawszy rachunki.

Ireland zaczęła dygotać.

– Może po prostu powinnam porozmawiać z Rickiem...?

Do toalety weszła Magdalene i przystanąła, oceniając sytuację.

– Co się stało, Ireland?

Trzymałam buzię na kłódkę, bo nie chodziło o mnie.

Ireland pokręciła głową.

– Nic takiego. Już wszystko w porządku.

Magdalene spojrzała na mnie.

– Nie będę wścibska. Ale chcę, żebyś wiedziała, że jeśli poprosisz mnie o dyskrecję, nic nie powiem twoim braciom.

Po chwili Ireland powiedziała, zalewając się łzami.

– Chodzi o chłopaka, z którym spotykam się od kilku miesięcy... Jest tutaj z kimś innym. Ze swoją byłą dziewczyną.

Osobiście uważałam, że Rick nigdy nie zerwał z blondyną i kręcił z Ireland na boku. Ale gdy chodzi o te sprawy, jestem po prostu cyniczna.

– Och. – Twarz Magdalene złagodniała pod wpływem współczucia. – Mężczyźni potrafią być takimi draniami. Posłuchaj, jeśli chcesz się wymknąć niezauważona przez niego, zamówię dla ciebie samochód. – Otworzyła torebkę i wyjęła z niej komórkę. – Ja stawiam. Co ty na to?

– Zaczekaj – wtrąciłam się i przedstawiłam mój plan.

Magdalene uniosła brwi. – Bardzo chytrze. Po co się zamartwiać, jeśli można wyjść na swoje?

– Sama nie wiem... – Ireland spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zaklęła. Wyciągnęła więcej chusteczek i zaczęła pracowicie poprawiać makijaż. – Wyglądam okropnie.

– Wyglądasz tysiąc razy lepiej niż tamta zdzira – zaprotestowałam.

Ireland roześmiała się przez łzy.

– Ja też jej nienawidzę. To paskudna dziwka.

– Założę się, że widziała jakieś zdjęcia Cary’ego reklamującego Grey Isles – powiedziała Magdalene. – Zapewniam cię, wiem, co mówię.

Jej słowa odniosły należyty skutek. Chociaż Ireland nie była gotowa na całkowite skreślenie Ricka, zapragnęła obudzić zazdrość w jego blondynce.

Reszta przyjdzie z czasem. Miejmy nadzieję.

A poza tym niektórych rzeczy kobieta musi się nauczyć, choć sprawia to wiele bólu.

Wróciłyśmy do naszego stołu. Jakiś dżentelmen – domyśliłam się, że to był Glen, o którym wspomniała pani w granatowej sukni – zmierzał ku schodkom wiodącym na podium, a następnie podszedł do pulpitu.

Przyklękłam obok Cary’ego i położyłam dłoń na jego ramieniu.

Zerknął na mnie pytającym wzrokiem.

– O co chodzi?

Wyjaśniłam, czego od niego oczekuję, w jaki sposób ma to zrobić i dlaczego.

Uśmiechnął się, błyskając w przyćmionym świetle białymi zębami.

– Możesz na mnie liczyć, dziewczynko.

– Jesteś nieoceniony, Cary.

– Wszyscy tak mówią.

Wstałam, wznosząc oczy do nieba. Po czym wróciłam na moje krzesło, które odsunął dla mnie Gideon. Czekало na mnie ciastko. Spojrzałam na nie łakomym wzrokiem.

– Usiłovali je zabrać – wymamrotał Gideon. – Ale im nie pozwoliłem.

– Mniam. Dziękuję, kochanie. Jesteś dla mnie taki dobry.

Sięgnął ręką pod stół, położył dłoń na moim kolanie i delikatnie je ścisnął.

Jadłam, spoglądając na mego męża. Podziwiałam jego spokój i odprężenie, z jakim słuchał Glena, który mówił o tym, jak wiele dla miasta znaczy działalność fundacji Gideona. Na myśl o wygłaszaniu mowy

o Crossroads nieodmiennie odczuwałam niepokój. W końcu jednak przywyknę, nauczę się tego, co konieczne, bym się stała cennym nabytkiem dla Cross Industries i dla mojego męża.

Mieliśmy na to czas. A Gideon mnie kochał. Wszystko się ułoży.

– Mam przyjemność zaprosić człowieka, którego doprawdy nie trzeba przedstawiać...

Odłożyłam widelczyk i wyprostowałam się na krzesło, by posłuchać, jak Glen wychwala liczne osiągnięcia mojego męża oraz jego hojność i zaangażowanie na rzecz ofiar wykorzystywania seksualnego. Nie uszło mojej uwadze, że Chris przyglądał się Gideonowi z nowym zainteresowaniem. I dumą. Patrzył na niego zupełnie tak samo, jak wcześniej na Ireland.

Gdy Gideon się podniósł, na sali rozbrzmiały rzęsiste oklaski. Ja także wstałam, razem z Chrisem, Carym i Ireland. Reszta gości również powstała ze swoich miejsc i owacją na stojąco zachęcała Gideona do wejścia na podium. Zanim oddalił się od stołu, zerknął na mnie i musnął palcami moje włosy.

Przyjemnie było patrzeć, jak przemierza salę. Kroczył miarowo i niespiesznie, skupiając na sobie uwagę. Pełen wdzięku i władczy, poruszał się z taką gracją, że nie można było oderwać od niego wzroku.

Oparł dłonie na pulpicie i uniósł plakietkę, którą dla niego przygotowano. Jego mocno opalone nadgarstki kontrastowały z białymi mankietami koszuli. Zaczął przemawiać. Jego dźwięczny baryton brzmiał gładko i kulturalnie, jak gdyby pieszcząc każde słowo. W sali zapanowała cisza. Zebrani skupili całą uwagę na imponującej prezencji Gideona i jego doskonałym przemówieniu.

Skończyło się zbyt szybko. Wstałam, klaszcząc tak mocno, że rozboleły mnie dłonie. Następnie Gideon skierował się ku Glenowi, który czekał wraz z fotografem. Gideon porozmawiał z nimi, a potem spojrzał na mnie, przyzywając mnie gestem dłoni.

Zaczekał na mnie u stóp schodów, żeby pomóc mi się na nie wspiąć.

- Jestem na ciebie okropnie napalona – wyszeptałam.
- Diablica – odparł ze śmiechem.

Po kolacji zaczęły się tańce. Trwały mniej więcej godzinę.

Dlaczego częściej nie tańczyłam z mężem? Na parkiecie poruszał się z tą samą wielką wprawą i pełną seksu zręcznością, jaka cechowała go w łóżku. Jego ciało było gibkie i silne, prowadził mnie zdecydowanie i stanowczo.

Gideon dobrze wiedział, jak bardzo jesteśmy zgrani, i wykorzystywał to, przytulając się do mnie. Byłam niesłychanie podniecona, a on to wyczuwał. Spoglądał na mnie żarliwie, jakby znał moje myśli.

Gdy udało mi się oderwać od niego pełen zachwytu wzrok, skierowałam uwagę na Cary'ego, który tańczył z Ireland. Gdy po raz pierwszy zaproponowałam mu, byśmy chodzili razem na lekcje tańca, ofuknął mnie. Ale w końcu się zgodził i szybko stał się ulubieńcem naszego instruktora. Miał wrodzony talent i z łatwością prowadził Ireland, chociaż nie była doświadczoną tancerką.

Cary tańczył w nieco ekstrawaganckim stylu, więc zajmował dużo miejsca na parkiecie, dzięki czemu zarówno on, jak i Ireland skupiali na sobie uwagę. Jednak Cary nie widział świata poza swoją partnerką, perfekcyjnie odgrywając rolę oczarowanego nią randkowicza. A Ireland, mimo złamanego serca, musiała ulec czarowi jego niezłomnej, niepodzielnej uwagi. Widziałam, że często się śmieje, a wysiłek sprawił, że na jej policzkach zagościł rumieniec.

Niestety nie byłam świadkiem owego zderzenia z Rickiem, które miałam nadzieję zobaczyć. Ale widziałam jego skutek. Rick tańczył ze swoją blondynką, ale jego umiejętności nie mogły równać się z tym, co wyprawiał Cary. Ustępował mu biegłością i prezencją. Już się nie uśmiechał i nie pieścił wzrokiem partnerki, ponieważ i on, i jego blondynka co i rusz spoglądali na Cary'ego i Ireland, którzy wyraźnie czerpali z tańca znacznie większą przyjemność.

Terrence i Anne Lucas także tańczyli, ale mieli dość rozsądku, by

trzymać się z dala od Cary'ego i Ireland.

– Wracajmy do domu – zamruczał Gideon, gdy melodia dobiegła końca, a tańczący zwolnili i przystanęli. – I zrośmy potem te brylanty.

– O, tak – odrzekłam z uśmiechem.

Wróciliśmy do naszego stołu po honorowa plakietkę Gideona i moją torebkę.

– Wyjdziemy razem z wami – oznajmił Stanton, przyłączając się do nas wraz moją matką.

– A co z Carym? – spytałam.

– Martin odwiezie go do domu – odparła moja matka. – Świetnie się bawią.

Wyjście okazało się równie trudne jak wejście. Wiele osób chciało się przywitać z Gideonem i ze Stantonem, ponieważ nie udało im się do nich dostać w trakcie imprezy. Ja tylko dziękowałam za gratulacje, ale moja matka wtrącała się z wielkim przejęciem, dodając krótkie, acz zjadliwe komentarze do tego, co mówił Stanton. Zazdrościłam jej tej umiejętności.

Dzięki temu, że tak nas zatrzymywano, podstawiono na czas samochody. Gdy wreszcie znaleźliśmy się na dole, Raúl poinformował nas, że limuzyna jest oddalona zaledwie o jedną przecznicę. Clancy uśmiechnął się do mnie, a potem powiedział mojej mamie, że ich samochód właśnie podjeżdża.

Na zewnątrz czekali paparazzi. Nie tak liczni jak wcześniej, ale było ich kilkunastu.

– Spotkajmy się jutro – rzuciła mama, ściskając mnie na pożegnanie w holu.

– Chętnie – odparłam. – Spędziłabym dzień w spa.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnęła się promiennie. – Ja wszystko załatwię.

Uściskałam Stantona, a Gideon podał mu rękę. Wyszliśmy na zewnątrz i dokoła nas rozbrły flesze. Miasto witało nas odgłosami i łagodnym ciepłem późnego wieczoru. Dobiegające końca lato ustępowało miejsca wilgotnej jesieni. Będę mogła więcej czasu spędzać na powietrzu. Jesień

w Nowym Jorku ma jakiś niepowtarzalny urok, coś, czego wcześniej mogłam zaznać tylko w czasie krótkich wizyt.

– Padnij!

Okrzyk przebrzmiał i zaraz potem Gideon rzucił mnie na ziemię. Przeszył mnie głośny odgłos wystrzału, odbijający się echem od ceglanego muru, aż zabrzęczały moje kolczyki. Ogłuszająco blisko... Jezu. Tuż obok nas.

Ciężko upadliśmy na przykryty dywanem bruk. Gideon przeturlał się, nakrywając mnie swoim ciałem. Ciężar był coraz większy, bo poupadali na niego inni ludzie. Następny strzał. I następny. I jeszcze jeden...

Zmiażdżą mnie. Za ciężko. Oddychać. Moje płuca nie mogą zaczerpnąć powietrza. Dudniło mi głowie. Tlenu. O Boże.

Walczyłam, chwyciwszy się czerwonego dywanu. Gideon przywarł do mnie mocniej. Mówił coś ochrypłym głosem do mego ucha. Nie rozróżniałam słów, tak bardzo huczało mi w uszach.

Powietrza... Nie mogę oddychać... Świat spowiła ciemność.

– Chryste, Eva... – gorączkowo przesuwalem dloni po jej bezwladnym ciecie, by sprawdzic, czy zostala ranna. Kierowca wcisnal gaz do dechy i limuzyna szarpnela do przodu, wciskajac mnie w oparcie.

Moja zona lezala jak martwa, nieruchoma na moich kolanach, nie reagowala na rozpaczliwe dotkniecia. Jednak ani na sukni, ani na skorce nie bylo krwi. Tetno bylo mocne i szybkie. Z kazdym oddechem jej pierś unosila sie i opadala.

Poczulem tak wielka ulge, ze az zakrecilo mi sie w glowie. Mocno ja przytulilem i kołysalem w ramionach.

– Dzięki ci, Boze.

Raul rzucal urywane polecenia do mikrofonu na nadgarstku. Kiedy sie zamknal, spytalem:

– Co sie, kurwa, stalo?

Opuścił rękę.

– Jeden z fotografów miał broń i zaczął strzelać. Clancy go dopadł.

– Ktoś został ranny?

– Monica Stanton.

– Co takiego? – Serce znów przyspieszyło i dudniło w mojej piersi.

Spojrzałem na żonę, która powoli odzyskiwała świadomość; jej powieki trzepotały.

– Mocno dostała?

Raul głośno wypuścił powietrze.

– Czekam na informacje. Ale nie wyglądało to dobrze. Pan złapał panią Cross, a pani Stanton znalazła się w złym miejscu.

Eva.

Mocniej przytulilem żonę, gładząc ją po włosach. Pędziliśmy przez

miasto.

– Co się stało?

Łagodnie pytanie, które zadała Eva, kiedy skręciliśmy za róg, kierując się do garażu, sprawiło, że poczułem skurcz w żołądku. Raul spojrzał na mnie, miał stężałą twarz. Chwilę wcześniej, gdy odebrał telefon, nasze oczy się spotkały. Potrząsnął głową, potwierdzając moje najgorsze obawy i cicho rzucił:

– Tak mi przykro.

Matka mojej żony zmarła.

Jak miałem to przekazać Evie? A kiedy już powiem, jak mam zapewnić jej bezpieczeństwo, dopóki się nie dowiemy, co się, do diabła, dzieje?

Telefon w kieszeni marynarki wibrował bezustannie. Telefony. Wiadomości. Musiałem się zająć tym wszystkim, ale moja żona była najważniejsza.

Wtoczyliśmy się do garażu, mijając ochroniarza w szklanej budce. Nerwowo stukałem stopą o podłogę. Chciałem wydostać się z auta. Musiałem umieścić Evę gdzieś, gdzie będzie bezpieczna.

– Gideonie? – Chwyciła mnie za marynarkę. – Co się stało? Słyszałam strzały...

– Fałszywy alarm – burknąłem, trochę za mocno ją przyciskając do siebie. – Jakiś gaźnik strzelił.

– Co takiego? Naprawdę? – podniosła na mnie wzrok, usiłując się uwolnić, podczas gdy przyciągałem ją jeszcze bliżej. – Auuuu...

– Przepraszam. – Wcześniej przewróciłem Evę, chroniąc przed niebezpieczeństwem, lecz w żaden sposób nie złagodziłem upadku. Działąłem błyskawicznie, odruchowa reakcja na nagły krzyk Raúla.

– Przesadziłem.

– Naprawdę? – Usiłowała usiąść. – Wydawało mi się, że słyszałam kilka strzałów.

– Może to był koniec żywota kilku aparatów. Parę osób się przestraszyło,

upuszczali sprzęt.

Samochód zwolnił i stanął. Raúl wyskoczył, wyciągnął rękę do Ewy, pomagając jej wysiąść. Powoli wydostała się z wozu, byłem tuż za nią, wziąłem ją na rękę, kiedy tylko stanąłem prosto.

Podszedłem do windy, czekałem, aż Raúl wstuka kod. Jeden z jego ochroniarzy stał z tyłu, obserwując przestrzeń za naszymi plecami; trzymał rękę na ukrytym w kieszeni pistolecie, przeczesując wzrokiem okolicę.

Czy to wystarczy, jeśli gdzieś zaczął się kolejny strzelec?

– Hej, mogę chodzić – powiedziała Eva, ciągle oszołomiona, oplatając mnie ramionami. – A ty powinienes odebrać telefon. To jakieś szaleństwo.

– Daj mi chwilę. – Wszedłem do windy. – Zemdlałaś. Potwornie mnie wystraszyłaś.

– Nie mogłam oddychać.

Pocałowałem ją w czoło i ponownie przeprosiłem. Nie poczuję się bezpiecznie, dopóki nie zamkniemy za sobą drzwi mieszkania.

Popatrzyłem na Raúla.

– Zaraz będę musiał wyjść.

Zaniosłem żonę prosto do sypialni i położyłem na kołdrze. Szczęściarz powarkiwał, drapiąc w drzwiczki swojej klatki.

– To wszystko było takie dziwne. – Eva potrząsnęła głową. – Gdzie moja torebka? Chcę zadzwonić do mamy. Clancy też się wystraszył?

Aż ścisnęło mnie w środku. Obiecałem żonie, że nigdy jej nie okłamię, a wiedziałem, że to kłamstwo bardzo ją zrani. Porani nas oboje. Lecz... Boże. Jak mam jej, do cholery, powiedzieć? A kiedy powiem, co zrobię, żeby ją zatrzymać w domu, skoro będzie chciała wrócić tam i sama się przekonać, co się naprawdę wydarzyło?

Żalotne wycie naszego psiaka tylko wzmogło mój strach.

– Chyba zostawiliśmy twoją torebkę w samochodzie. – Odgarnąłem jej włosy z czoła, opanowując drżenie, które chciało zawładnąć całym moim ciałem. – Wyślę kogoś, żeby ją przyniósł.

– W porządku. Czy mogę zadzwonić z twojego telefonu?

– Najpierw zajmijmy się tobą. Boli cię coś? Uderzyłaś się? – Zerknąłem na Szcęściarza, ale to tylko sprawiło, że zaczął jeszcze zapalczywiej drapać w metalowe pręty.

Pokazała na biodro.

– Chyba tu.

– Dobrze, zobaczmy, co tam masz.

Poszedłem do łazienki, wyciągając telefon, żeby go wyłączyć. Na wyświetlaczu miałem całą listę nieodebranych połączeń i wiadomości. Patrzyłem, jak gaśnie, wsunąłem aparat do kieszeni spodni i odkręciłem kurki przy wannie. Ktokolwiek chciałby się ze mną skontaktować, mógł to uczynić za pośrednictwem Raúla albo Angusa.

Wrzuciłem garść soli kąpielowej do parującej wody. Zdawałem sobie sprawę, że kąpiel niesie ze sobą ryzyko, bo zwykle dołączałem do Evy. Jednak gorąca woda pomoże jej się odprężyć i choć trochę uspokoi. Podejrzywałem, że w dzień chwilę drzemała, żeby odespać nocne godziny, które pochłaniał nam seks, ale po weekendzie była spragniona snu.

Gdybym tylko mógł sprawić, żeby się zrelaksowała i poszła do łóżka, pewnie by usnęła. Dzięki temu zyskałbym trochę czasu i mógłbym się zorientować, co się wydarzyło, co nam groziło, mógłbym porozmawiać z doktorem Petersenem...

Cholera. Jeszcze jest Victor. Musiałem zadzwonić do ojca Evy. Przekonać go, by jak najszybciej przyleciał do Nowego Jorku. I Cary. Też powinien tu być. Kiedy dowiem się więcej i zapewnię żonie wsparcie, będę mógł jej powiedzieć. To tylko kilka godzin. Potrzebowałem tylko kilku godzin.

Walczyłem, by pokonać przyprawiający o mdłości strach, że mi Eva nie wybaczy, iż nie powiedziałem jej od razu.

Gdy wróciłem do sypialni, właśnie wypuszczała psa z klatki. Roześmiała się, patrząc na szaloną radość szczeniaka. Ten radosny dźwięk, który tak bardzo kochałem, przeszył mnie niczym ostrze noża.

Cmokając raz po raz łepkę Szczęściarza, popatrzyła na mnie promiennym wzrokiem.

– Powinieneś zanieść go na podkładkę. Siedział trochę w zamknięciu.

– Wezmę go.

Potarłosiła psiaka po głowie, zanim go oddała.

– Słyszę, że puściłeś wodę.

– Kąpiel dobrze ci zrobi.

– Rozgrzeje mnie? – drażniła się ze mną. To spojrzenie... Dobijało mnie.

Już miałem jej powiedzieć, ale nie mogłem wykrztusić ani słowa, w gardle miałem ogromną gulę.

Odwróciłem się i poszedłem do małej łazienki przy salonie, gdzie trzymaliśmy podkładkę ze sztucznej trawy dla Szczęściarza. Postawiłem go na niej i przeciągnąłem dłonią po włosach.

Myśl, do cholery. Boże, musiałem się napić.

Tak. Potrzebowałem czegoś mocniejszego.

Ruszyłem do kuchni, zastanawiając się, czego napiłaby się Eva. Jakiś *digestif*. Jeszcze domofon. Cholera. Chciałem wyłączyć dzwonek, ale zauważyłem, że ktoś już o tym pomyślał. Odwróciłem się i mój wzrok padł na ekspres do kawy.

Coś gorącego. Odprężającego. Bez kofeiny.

Herbata. Zajrzałem do spiżarki i przestawiając pudełka, szukałem puszki z herbatą, trzymanej tu przez Angusa. Jakieś owocowe świństwo, łagodzące nastrój, tak mówił. Znalazłem, zrobiłem herbatę, nalewając wrzątku z podgrzewacza. Wrzuciłem dwie torebki, dodałem rumu i miodu. Zamieszałem, rozlewając trochę na blat. Trzeba więcej rumu.

Wrzuciłem torebki do zlewu i zawróciłem do Evy.

Kiedy nie zastałem jej w sypialni, na ułamek sekundy wpadłem w panikę. Potem usłyszałem, że jest w garderobie. Postawiłem kubek przy wannie, zakręciłem wodę i poszedłem do Evy. Siedziała na ławeczce i zdejmowała buty.

– Sukienka jest kompletnie zniszczona – oświadczyła, stając na bosaka,

pokazując rozdarcie po lewej stronie.

– Kupię ci nową.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Rozpieszczasz mnie.

Każda sekunda była pieprzoną torturą. Całe to kłamstwo. Cała prawda, której nie wyznałem.

Paliła mnie miłość widziana w jej oczach. Bezgraniczne zaufanie. Po plecach ciekł mi pot. Zrzuciłem marynarkę i kopnąłem ją w kąt, szarpałem krawat i kołnierzyk, aż mogłem swobodniej oddychać.

– Pomóż mi. – Odwróciła się do mnie plecami.

Rozpiąłem suknię i zsunąłem z jej ramion, pozwalając, by opadła na podłogę, tworząc fale u stóp. Rozpiąłem stanik, a Eva wydała westchnienie ulgi, kiedy przestał ją ścisnąć.

Obejrzałem ją, cicho przeklinając, kiedy zauważyłem siniak, który już zaczynał pokazywać się na biodrze, i widoczne na ramieniu otarcia od czerwonego dywanu.

Ziewnęła.

– Ale jestem zmęczona.

Bogu dzięki.

– Powinnaś się przespać.

Przez ramię rzuciła mi gorące spojrzenie.

– Nie jestem aż tak zmęczona...

Jezu. Gdyby mnie patroszyli, nie czułbym się gorzej. Nie byłem w stanie jej dotknąć, kochać się z nią... Nie teraz, kiedy dzieliło nas moje kłamstwo.

Głośno przełknąłem ślinę.

– Dobrze, tylko najpierw muszę sprawdzić, co z pracą. I przynieść twoją torebkę. Zrobiłem ci coś gorącego do picia. Postawiłem kubek obok wanny. Odpocznij, a ja zaraz do ciebie przyjdę.

– Czy wszystko w porządku?

Nie mogłem dłużej kłamać, więc rzuciłem tylko:

– W tym tygodniu bardzo zaniedbałem interesy. Mam trochę pilnych

spraw.

– Przepraszam, to moja wina. – Pocałowała mnie w brodę.

– Kocham cię, mistrzu.

Zdjęła z wieszaka szlafrok, otuliła się nim i wyszła. Stałem tam, otaczał mnie jej zapach, na dłoniach ciągle czułem dotyk jej ciała, serce waliło mi ze strachu i z odrazy do samego siebie.

Szczęściarz biegł tak szybko, że odbił się od drzwi, zanim wyhamował przy moich nogach. Podniosłem go, głaskając po łebku.

To był koszmar, z którego nie mógł mnie wybudzić.

Raúl czekał na mnie w gabinecie, z ożywieniem rozmawiając przez telefon. Dołączyłem do niego, zamykając za sobą drzwi.

Skończył rozmowę i wstał.

– Policja jest na miejscu. Zatrzymali zabójcę.

– A Monica?

– Czekają na lekarza.

Nie mogłem uwierzyć. Podeszedłem do biurka i ciężko opadłem na fotel. Mój wzrok powędrował ku wiszącym na ścianie zdjęciom Evy.

– Detektywi już wiedzą, że pan i pani Cross będziecie w domu, jeśli zechcą odebrać od was zeznania.

Kiwnąłem głową i modliłem się, by poczekał z telefonem do rana.

– Kiedy przyjechaliśmy, zdjąłem słuchawkę z widełek telefonu w kuchni – dodał cicho.

– Zauważyłem, dziękuję.

Ktoś zapukał do drzwi. Zamarłem, myśląc, że to Eva. Odetchnąłem z ulgą, widząc Angusa.

– Wracam – odezwał się Raúl. – Będę was o wszystkim informować na bieżąco.

– Trzeba przynieść z samochodu torebkę Evy. I potrzebny mi Cary. Sprowadź go.

Skinął głową i wyszedł.

Angus zajął miejsce opuszczone przez Raúla.

– Przykro mi, stary.

– Mnie też.

– Powinienem tam być.

– Żeby na linii strzału znalazła się jeszcze jedna osoba, którą kocham? – zerwałem się, zbyt poruszony, by usiedzieć w miejscu. – Bogu dzięki, że byłeś u Lucasów.

Gapił się na mnie przez chwilę, potem spuścił wzrok na swoje dłonie.

Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, co powiedziałem. Nigdy wcześniej mu nie mówiłem, że go kocham. Miałem nadzieję, że jednak wiedział.

Wziął głęboki oddech i znów na mnie popatrzył.

– Jak Eva?

– Zobaczę. Kąpie się.

– Biedactwo.

– Jeszcze nie wie – potarłem kark. – Nie powiedziałem jej.

– Gideon – miał oczy rozszerzone tym samym przerażeniem, które i ja czułem. – Nie możesz nie...

– Co dobrego to da? – przerwałem. – Nic nie wiemy. Jej matka zginęła. Nie mogę pozwolić, by tam wróciła i zobaczyła... to wszystko. Po co ją dręczyć albo narażać? Boże, sama mogła zginąć! Nadal może być w niebezpieczeństwie, jeśli nie będziemy jej chronić.

Patrzył, jak krążę, jego oczy widziały stanowczo zbyt wiele, i dawniej, i teraz.

– Muszę trochę podzwonić – sięgnąłem po telefon. – Chcę opanować sytuację, zanim jej powiem. Muszę zrobić to jak najdelikatniej. Tyle przeszła... – głos mi się załamał. Piekły mnie oczy.

– Jak mogę pomóc? – zapytał miękko.

Wziąłem się w garść.

– Potrzebuję samolotu dla ojca Ewy. Zaraz do niego zadzwonię.

– Zajmę się tym. – Wstał.

– Daj mi pięć minut, żebym go poinformował, a jak umówisz lot, wyślij

mu informację.

– Załatwione.

– Dzięki.

– Gideon... Powinieneś wiedzieć, że znalazłem u Lucasów to, czego szukałem. – Sięgnął do kieszeni i wyjął małego dysk, nie większy od monety. – Trzymała to w sejfie w sypialni, na dnie szkatułki z biżuterią. Zeskanowała wszystkie jego zapiski.

Patrzyłem na niego tępych wzrokiem. W tej chwili Anne i Hugh w ogóle mnie nie obchodzili.

– To same kłamstwa – ciągnął. – Nie wspomina słowem o tym, co się naprawdę działo. Gdy sytuacja się trochę uspokoi, może zainteresuje cię to, co miał do powiedzenia o Christopherze.

Zostawił dysk na biurku i wyszedł.

Wlepiłem wzrok w ten mały przedmiot, a potem podszedłem do biurka, otworzyłem szufladę i jednym ruchem ręki zmiotłem dysk do środka.

Na powrót włączyłem telefon. Dzwonili i wysyłali wiadomości Cary, Magdalene, Clancy, Ireland, Chris...

Przytłoczony tym wszystkim otworzyłem ekran główny.

W kontaktach znalazłem gabinet doktora Petersena i wybrałem numer. Automatyczna sekretarka przekierowała mnie na numer alarmowy, czynny po godzinach. Dyżurnemu powiedziałem, że to wyjątkowa sytuacja, ktoś zginął i proszę, by doktor oddzwonił jak najszybciej.

Cała wymiana zdań była chłodna i profesjonalna, jeśli wziąć pod uwagę, że dotyczyła sytuacji tak dla mnie osobistej. Formalne postępowanie wydawało się straszliwą obrazą dla tej uderzająco pięknej żony i matki, której już nie było wśród nas. Mimo to pragnąłem, by kolejna rozmowa, którą musiałem odbyć, przebiegła w podobnie wolnym od emocji tonie.

Kiedy usłyszałem sygnał w telefonie, opadłem na krzesło. Ostatni raz rozmawiałem z Victorem, kiedy byłem w Rio i wyjaśniałem mu, że zdjęcie, na którym jestem z dwiema kobietami, zostało zrobione, zanim poznałem

jego córkę. Przyjął tę informację z lodowatą rezerwą, bez słów dając mi do zrozumienia, że nie jestem wystarczająco dobry dla jego Evy. Trudno było się nie zgodzić. Teraz miałem powiedzieć Victorowi, że inna kobieta, na której mu zależało, również od niego odeszła, tym razem na zawsze.

Eva wierzyła, że jej ojciec nadal kocha matkę. Jeśli tak było, on może się załamać. Nadal żółć podchodziła mi do gardła i czułem lodowatą panikę, która zaćmiła mi umysł w pierwszych chwilach po strzelaninie. Bez Evy nic nie miałyby już sensu.

– Reyes, słucham – Victor miał opanowany i uważny głos. W tle było słycać jakieś hałasy, może samochody. Gdzieś grała muzyka. Zerknąłem na zegarek i zdałem sobie sprawę, że pewnie jest na służbie.

– Mówi Cross. Muszę ci coś przekazać. Jesteś sam?

– Mogę być. Co się stało? – Zastanowiła go powaga w moim tonie. – Coś z Evą?

– Nie chodzi o Evę. – Powiedz to. Po prostu. Sucho i szybko. Sam chciałem tak właśnie się dowiedzieć, że moje życie się skończyło. – Monica została zastrzelona dziś wieczorem. Bardzo mi przykro.

Nastąpiło długie milczenie.

– Coś ty powiedział?

Osunąłem się na oparcie krzesła. Dobrze usłyszał, już za pierwszym razem, poznałem po jego głosie. Ale nie mógł uwierzyć.

– Victorze, tak mi przykro. Na razie wiemy tylko tyle.

Usłyszałem w słuchawce, jak drzwi samochodu otwierają się, a potem zatraskują. Na krótko dobiegły mnie rozmowy na kanale policyjnym, później zapadła dziwna cisza. Trwała kilka minut. Jednak wiedziałem, że on nadal tam jest.

– To się stało raptem godzinę temu – wyjaśniałem spokojnie, starając się przerwać tę ciszę. – Wychodziliśmy z przyjęcia. Ktoś z tłumu zaczął strzelać.

– Czemu?

– Nie mam pojęcia. Ale został zatrzymany. Wkrótce powinniśmy

wiedzieć więcej.

Głos mu stwardniał.

– Gdzie moja córka?

– W domu, ze mną. Nie wyjdzie stąd, dopóki się nie upewnię, że jest bezpieczna. Załatwiam ci samolot, Victorze. Będziesz Evie potrzebny.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Odpoczywa. Dostaniesz wiadomość o szczegółach lotu, kiedy tylko wszystko ustalimy. To będzie jeden z moich odrzutowców. Porozmawiasz z nią rano, tu, na miejscu.

Głośno wciągnął powietrze.

– W porządku. Będę gotowy.

– Do zobaczenia wkrótce.

Odkładając słuchawkę, pomyślałem o drugim mężczyźnie, który był dla Evy jak ojciec. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, co przeżywa Stanton, to przechodziło ludzkie pojęcie. Współczułem mu i żałowałem, że obojętnie, co bym mu zaoferował, to i tak nie wystarczy.

Jednak wysłałem krótką wiadomość: „Jeśli mogę jakoś pomóc, proszę, daj znać”.

Wyszedłem z gabinetu i skierowałem się do łazienki. Zatrzymałem się w progu, w środku wszystko mnie bolało, czułem straszliwy żal, patrząc na Evę, która leżała w wannie z przymkniętymi oczami. Spięła włosy w seksowny, potargany kok. Na blacie migotały brylanty. Szczęściarz drapał mnie w łydkę.

– Jak tam... – mruknęła, nie otwierając oczu. – Zająłeś się wszystkim?

– Jeszcze nie. Teraz muszę zatroszczyć się o ciebie. – Podszedłem bliżej i zobaczyłem, że wypila już połowę herbaty z rumem.

– Dopij to.

Powoli uniosła powieki, miała rozmarzone, miękkie spojrzenie.

– Mocne. Zakręci mi się w głowie.

– Nie szkodzi. Wypij do końca.

Bez słowa wychyliła resztę napoju. Nie z czystego posłuszeństwa, lecz

jak kobieta, która ma własne plany, udaje, że wykonuje polecenie, to jej odpowiada.

– Dołączysz do mnie? – spytała, oblizując wargi.

Potrząsnąłem głową. Zrobiła nadąsaną minę.

– To ja wychodzę – wstała, a z jej seksownie zaokrąglonego ciała ściekały strużki wody. Rzuciła mi uwodzicielski uśmiech, wiedząc, jak na mnie działa.

– Nie zmienisz zdania?

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Nie mogę.

Ciężko stąpając, chwyciłem ręcznik i podałem go Evie. Odwróciłem się, poruszony widokiem, i szykowałem zestaw pierwszej pomocy, układając na blacie tubki i opatrunki z apteczki.

Podeszła do mnie i przytuliła się.

– Dobrze się czujesz? Ciągłe myślisz o mojej mamie?

– Słucham? Nie – jęknąłem, zwieszając głowę. – Kiedy zemdłałaś...

Cholera. Nigdy się tak nie bałem.

– Gideonie... – przywarła do mnie, obejmując mocno. – Nic mi nie jest.

Westchnąłem, uściśnąłem ją na krótko i wypuściłem z objęć. Trzymając ją w ramionach, czułem przejmujący ból, bo wiedziałem, co nie zostało powiedziane.

– Pokaż, niech się upewnię.

Szczeniak usiadł, przekrzywiając łebek i z ciekawością przyglądał się, jak oglądam ramię Evy. Przemyłem otarcia chusteczką nasączoną substancją bakteriobójczą i posmarowałem zaczerwienienia kojącą maścią. Na wierzch położyłem gazę. Duży siniec na biodrze pokryłem żelem z arniką, wcierając go, dopóki całkiem się nie wchłonał.

Mój dotyk i skupienie podnieciły ją, choć starałem się, by tak się nie stało.

Zaciskając oczy, podniosłem się.

– Do łóżka, pani Cross.

– Mhm... Tak... Chodźmy do łóżka – położyła mi dłonie na ramionach, palce powędrowały ku zwisającym końcom muszki. – Lubię, kiedy masz taki rozpięty kołnierzyk. To bardzo sexy.

– Kochanie... Chciałbym, ale... – złapałem ją za nadgarstki. – Mam jeszcze kilka spraw.

– Dobrze, będę grzeczna. Chwilowo...

Trzymając za rękę, zaprowadziłem ją do sypialni. Protestowała, gdy wyjąłem koszulkę z napisem Cross Industries i wciągnąłem jej przez głowę.

– A co z brylantami? – spytała.

Po tej nocy być może już nigdy więcej nie zechce ich założyć. Gdzie do cholery podziewa się doktor Petersen? Potrzebowałem jego pomocy, żeby we właściwy sposób przekazać właściwą wiadomość, kiedy nadejdzie właściwa pora.

Pogłaskałem ją po policzku, na nic innego nie chciałem sobie pozwolić.

– Tak będzie ci wygodniej.

Otuliłem ją kołdrą, odgarniając włosy z policzków. Miała zasnąć, wierząc, że żyje w świecie, w którym ciągle ma matkę, a jej mąż nigdy by jej nie okłamał.

– Kocham cię – pocałowałem ją w czoło, pragnąc, by te słowa rozbrzmiewały echem w jej snach.

Było wielce prawdopodobne, że kiedy się obudzi, przestanie w nie wierzyć.

Zostawiłem Evę, żeby odpoczywała, zamknąłem drzwi do sypialni i skierowałem się do kuchni, by zrobić sobie drinka. Potrzebowałem czegoś mocnego i gładko wchodzącego, co pomoże pozbyć się lodowatej bryły z żołądka.

Na sofie w salonie siedział Cary z głową w dłoniach. Dalej, bliżej drugiego końca stołu, Angus cicho rozmawiał przez telefon.

– Napijesz się czegoś? – zwróciłem się do Cary'ego, gdy przechodziłem

obok niego.

Podniósł głowę i zobaczyłem, że płacze. Był zdruzgotany.

– Gdzie Eva?

– Stara się zasnąć. Nic lepszego nie może zrobić.

Wszedłem do kuchni, wziąłem dwie szklaneczki i butelkę szkockiej, nalałem dwie solidne porcje. Kiedy Cary do mnie dołączył, przesunąłem jedną w jego stronę.

Pochłonałem zawartość od razu, jednym haustem. Przymknąłem oczy, czułem, jak pali mnie w przetyku.

– Przenocujesz w pokoju gościnnym. – Alkohol sprawił, że miałem zachrypnięty głos. – Rano będziesz jej potrzebny.

– Wszyscy będziemy sobie potrzebni.

Nalałem sobie drugą whisky.

– Victor przyjeżdża.

– Cholera. – Cary przetarł wilgotne oczy. – A Stanton... Człowieku...

Postarzał się na moich oczach. Jakby trzydzieści lat przeleciało przez niego, kiedy stałem tuż obok. – Drżącą ręką podniósł szklaneczkę do ust.

W kieszeni zadzwęczał telefon, odebrałem, choć nie znałem numeru.

– Cross, słucham...

– Mówi doktor Petersen. Dostałem twoją wiadomość.

– Chwileczkę. – Przycisnąłem aparat do piersi i spojrzałem na Cary'ego. – Muszę porozmawiać.

Machnął ręką, wzrok miał wlepiony w bursztynowy płyn w szklaneczce.

Poszedłem do sypialni, uchylilem drzwi, poczułem ulgę na widok śpiącej Evy, szczeniak leżał skulony obok niej. Wycofałem się i zamknąłem w gabinecie.

– Przepraszam, musiałem poszukać spokojnego miejsca.

– W porządku. Gideonie, co się stało?

Zatonałem w fotelu przy biurku, oparłem głowę na rękę.

– Chodzi o matkę Evy. Był wypadek. Ktoś ją zastrzelił.

– Monica... – odetchnął głęboko. – Opowiedz, co się stało.

Przypomniałem sobie, że Monica też jest... była pacjentką doktora Petersena. Przekazałem mu te same informacje co Victorowi.

– Czy możesz do mnie przyjechać? Potrzebna mi twoja pomoc. Nie wiem, jak to powiedzieć Evie.

– Jak powiedzieć...? Przykro mi, Gideonie. Jest późno, mam mętlik w głowie. Zakładam, że Eva była z tobą, kiedy to się stało?

– Była tuż obok, ale popchnąłem ją na ziemię, żeby napastnik jej nie trafił. Aż jej dech odebrało. Zemdlała, a kiedy się ocknęła, powiedziałem, że to był fałszywy alarm.

– Gideonie... – westchnął ciężko. – To nie było mądre.

– Podjąłem słuszną decyzję, ona nic nie poradzi na to, co się stało.

– Nie możesz chronić jej przed wszystkim, a kłamstwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

– Nie chcę, żeby ktoś wziął ją na muszkę, i przed tym mogę ją chronić! – skoczyłem na równe nogi, wściekły, że zarówno jego reakcja, jak i nastawienie Angusa były odbiciem moich najgorszych obaw co do tego, jak Eva zareaguje na moje postępowanie.

– Dopóki się nie dowiem, kto nam zagraża, nie pozwolę jej nigdzie wyjść, choć właśnie tego by chciała, gdyby wiedziała o śmierci matki.

– To jej wybór.

– Ale zły.

– Nieważne, sama musi podejmować takie decyzje.

Pokręciłem głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Najważniejsze jest jej bezpieczeństwo. Troszczy się o wszystkich dokoła. A więc ja muszę troszczyć się o nią.

– Możesz podzielić się z nią swoimi obawami – powiedział doktor Petersen niskim, kojącym tonem. – Wyjaśnij jej wszystko.

– Nie zgodzi się, że jej bezpieczeństwo jest najważniejsze. Będzie chciała dołączyć do Stantona.

– Towarzystwo innych, pogrążonych w takiej samej żałobie, mogłoby...

– On teraz stoi nad zwłokami żony, na chodniku, w środku miasta!

Te słowa i przywołany obraz były wstrętne. Żołądek skręcał mi się w supeł, buntując przeciwko alkoholowi, który w siebie wlałem. Jednak potrzebowałem, by ktoś ogarnął cały ten horror i pojął, czemu podjąłem taką a nie inną decyzję. Żeby ktoś dał mi nadzieję, iż Eva zrozumie.

– Nie mów mi, co byłoby teraz dla niej najlepsze – powiedziałem chłodnym tonem. – Nie pozwolę jej tam jechać. Gdyby zobaczyła... To wspomnienie prześladowałoby ją przez całe życie.

Milczał. Po chwili oświadczył:

– Im dłużej czekasz, tym trudniejsze będzie to dla was obojga.

– Powiem jej, gdy się obudzi. A ty tu przyjedziesz i pomożesz mi przez to przejść.

– Gideonie...

– Dzwoniłem do jej ojca, do Kalifornii. Niedługo tu będzie. Jest też Cary. – Mówiłem szybko. – Mają trochę czasu, żeby się z tym oswoić, więc kiedy Eva ich zobaczy, będą w stanie udzielić jej niezbędnego wsparcia. Ty też będziesz mógł pomóc.

– Nie zauważasz, że największym źródłem siły i największym wsparciem dla Ewy jesteś ty sam, Gideonie. A jeśli nie wyjawiasz jej czegoś tak istotnego, i od początku jesteś nieszczerzy, naruszasz fundamenty tego, na czym Eva może polegać.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? – Przystanąłem akurat na wprost kolażu złożonego z fotografii mojej żony. – Jestem... Jezu, tak się boję, że mi nie wybaczy.

Doktor Petersen się nie odzywał, co sprawiło, że słowa zawisły w powietrzu, jakby przedrzeźniając moją bezradność.

Odwrociłem wzrok od zdjęć żony.

– Spróbuję raz jeszcze. Cała ta sytuacja, stawka, o jaką toczy się ta gra...

– W porządku. Musisz z Ewą o tym wszystkim porozmawiać, kiedy tylko ona się obudzi. Bądź szczerzy, mów o tym, co czujesz, skup się na tym, nie na logice własnego postępowania. Może się z tobą nie zgodzić, może będzie miała inne zdanie, ale zrozumienie emocji, które legły u podstaw twojej

decyzji, z pewnością pomoże.

– A ty rozumiesz?

– Ja tak. Co nie oznacza, że nie radziłbym postąpić inaczej, ale rozumiem. Zapisz numer, pod który możesz zadzwonić bezpośrednio do mnie.

Chwyciłem długopis z biurka i zanotowałem.

– Porozmawiaj z Evą. A jeśli potem nadal będziesz chciał, żebym przyjechał, to przyjadę. Nie mogę obiecać, że to będzie natychmiast – ciągnął – ale zjawię się najszybciej, jak to możliwe.

– Dziękuję – rozłączyłem się i usiadłem przy biurku. Nie mogłem nic zrobić, mogłem tylko czekać. Czekać, aż Eva się obudzi. Czekać na policję. Czekać na gości, którzy będą chcieli przyjść lub zadzwonić, na przyjaciół i rodzinę, równie nieporadnych w tej sytuacji jak ja.

Włączyłem komputer i wysłałem maila do Scotta, polecając, by odwołał wszystko, co mam w kalendarzu do końca tygodnia, i skontaktował się z organizatorką wesela. Informowanie jej i pozostałych nie miało większego sensu, bo w czasie strzelaniny na miejscu byli paparazzi. Nie było szans nawet na jeden dzień spokoju i żałoby.

Myśl o tym, co z pewnością już znalazło się w Internecie, przepełniła mnie bezsilną wściekłością. Szkice z miejsca zbrodni, zdjęcia. Teorie spiskowe i najdziwsze domysły. Miesiącami cały świat będzie nam zaglądał w okna.

Odepchnąłem tę myśl od siebie.

Zmusiłem się, by pomyśleć, co mogłoby pomóc Evie. Zaplanowałem już rozmowę z Victorem, przedyskutujemy kwestie rodzinne, jego bliscy mieli się zjawić w piątek.

Trzymałem telefon w dłoni, zanim zdałem sobie z tego sprawę. Sprawdziłem nieodebrane połączenia i przewinałem wiadomości. Moja matka się nie odezwała, choć albo Chris, albo Ireland na pewno już jej coś powiedzieli. To milczenie wcale mnie nie zdziwiło, w odróżnieniu od wiadomości od Christophera: „Proszę, przekaz Evie kondolencje”.

Wpatrywałem się w tekst przez dłuższą chwilę, odświeżając ekran, gdy przygasał. Uderzyło mnie słowo „proszę”. Zwykła uprzejmość, ale Christopher nie odzywał się tak do mnie.

Pomyślałem o tych, z którymi skontaktowałem się w imieniu Evy. Cary był dla niej jak brat. Victor to jej ojciec. Do kogo zadzwoniłaby Eva, gdyby sytuacja była odwrotna? Do Chrisa? Z pewnością nie do mojego braciszka.

Czemu? Całe lata się nad tym zastanawiałem. Christopher mógł stać się mi bliższy, połączyć mnie z nową rodziną matki.

Otwierając szufladę, zauważyłem mały dysk, który Angus znalazł w domu Lucasów. Czy tam kryła się odpowiedź?

A nawet jeśli, jakie to teraz ma znaczenie?

Chwila, której tak się obawiałem, nadeszła zbyt szybko. Leżałem na łóżku z zamkniętymi oczami, czułem, jak materac faluje, gdy Eva przekręciła się na bok, słyszałem jej ciche westchnienia, gdy mościła się w nowej pozycji. Spałaby dalej, gdybym jej pozwolił. Mogłem ofiarować jej jeszcze kilka godzin spokoju.

Jednak Victor już lądował w Nowym Jorku. Policja mogła zjawić się w każdej chwili. Rzeczywistość wdzierała się do naszego życia, choć bardzo starałem się ją powstrzymać, a to oznaczało, że miałem coraz mniej czasu, by przekazać żonie wszystkie informacje.

Usiadłem i przeciągnąłem dłonią po twarzy. Czułem ostry zarost, który zaczynał pokrywać moją szczękę. Potem dotknąłem ramienia Evy, budząc ją tak łagodnie, jak tylko umiałem.

– Hej... – Odwróciła się ku mnie, oczy miała jeszcze zaspane. – Ciągłe jesteś ubrany. Pracowałeś całą noc?

Wstałem i włączyłem lampkę na nocnym stoliku, niezdolny, by podjąć jakąkolwiek rozmowę w łóżku.

– Evo, musimy porozmawiać.

Zerkając na mnie, oparła się na łokciu.

– Co się stało?

– Przemyj twarz, a ja zrobię ci kawy, dobrze? I czekaj na mnie w sypialni, nie wychodź.

Zmarszczyła brwi.

– Zanosi się na coś poważnego.

– Tak. Musisz być przytomna.

– Dobrze – odrzucając kołdrę, wstała z łóżka.

Pochwyciłem Szczęściarza i zatrzasnąłem za sobą drzwi do sypialni. Zamknąłem go w łazience, zanim zacząłem szykować kawę dla Evy i dla siebie. Nowy dzień, stare nawyki. Kilka dodatkowych minut udawania, że nic się nie zmieniło, dorzuconych do wcześniejszych kłamstw.

Kiedy wróciłem do sypialni, Eva akurat wkładała spodnie od pizamy. Związała włosy w krótki koński ogon, na koszulce miała plamkę z pasty do zębów. Normalka. Przez moment była żoną, którą kochałem nade wszystko.

Wzięła ode mnie kubek i wciągnęła zapach gorącej kawy, przymykając oczy, rozkoszując się przyjemnością. Była sobą, była taka jak zawsze, moja Eva. Aż mnie serce bolało.

Postawiłem obok mój kubek. Miałem kamień w żołądku i nie mogłem nic przełknąć.

– Usiądź w fotelu, kochanie.

– Zaczynam się bać.

– Wiem, przepraszam. – Dotknąłem jej policzka. – Nie chcę tego przeciągać. Usiądź, wyjaśnię ci wszystko.

Ewa zajęła fotel przy wykuszowym oknie. Zwykle tam czytywała. Niebo rozjaśniał szarobłękitny świt. Włączyłem stojącą obok niej lampę, po czym przysunąłem sobie drugi fotel. Siedząc naprzeciwko niej, wziąłem ją za rękę, lekko ściskając.

Nabrałem powietrza.

– Okłamałem cię. Wytłumaczę po wszystkim, ale najpierw...

– Wypluj to słowo, mistrzu – zmrużyła oczy.

– Miałaś rację, słyszałaś strzały. Jeden z fotografów otworzył ogień.

Trafił twoją matkę. – Zamilkłem, szukając słów. – Monica nie żyje.

Eva wpatrywała się we mnie wielkimi, szarymi oczami, twarz jej pobladła. Drżały jej ręce, kiedy odstawiała kawę na stół.

– Co ty mówisz?

– Zastrzelił ją, Evo. – Mocniej ścisnąłem jej nagle zlodowaciałe dłonie, czując narastającą w niej panikę. – Strzał był śmiertelny. Tak mi przykro.

Oddychała coraz szybciej.

– Nie potrafię odpowiedzieć na żadne pytania. Zatrzymali sprawcę, Raúl przekazał, że do sprawy przydzielono detektywów Graves i Michnę.

– To specjaliści od zabójstw – powiedziała bezbarwnym tonem.

– Tak. To właśnie oni zajmowali się sprawą Nathana Barkera. Znam ich lepiej, niż bym pragnął.

– Czemu ktokolwiek miałby zabijać moją matkę?

– Nie wiem, Evo. Może to przypadek. Może celował w kogoś innego. Możemy zadzwonić do Graves albo Michny, masz ich wizytówki, prawda? Pewnie nic nam nie powiedzą, ale spodziewam się, że przyjadą, byśmy złożyli zeznania.

– Po co? Nic nie wiem.

Ogarnął mnie strach, z którym walczyłem całą noc. Spodziewałem się złości i łez. Gwałtownego wybuchu emocji. A ona wyglądała na zdezorientowaną. Jakby życie z niej uszło.

– Aniołku... – Wypuściłem jej dłoń, by pogłodzić ją po policzku. – W pokoju gościnnym czeka Cary. Z lotniska już jedzie twój ojciec. Niedługo tu będzie.

– Tata. – Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. – Już wie?

– Tak, rozmawiałem z nim. Cary też wie. Był tam.

– Muszę z nim porozmawiać. Była dla niego jak matka.

– Evo... – Zsunąłem się na krawędź siedzenia i chwyciłem ją za ramiona. – Nie musisz się teraz martwić o nikogo innego.

– Czemu od razu mi nie powiedziałeś? – Patrzyła na mnie pustym wzrokiem. – Po co te kłamstwa?

Już chciałem jej wyjaśnić, lecz zawahałem się.

– Aby cię chronić.

Odwróciła wzrok od mojej twarzy, spojrzała gdzieś w bok.

– Chyba czułam, że stało się coś złego. Pewnie dlatego nie jestem zaskoczona. Ale kiedy odjeżdżaliśmy... Czy ona...?

– Już nie żyła, Evo. Nigdy więcej cię nie okłamię... Nie wiedziałem, czy ktoś został postrzelony, gdy cię stamtąd zabierałem. Dla mnie najważniejsze było to, żeby przewieźć cię w bezpieczne miejsce. Po tym wszystkim...

– To nieistotne.

Oddychałem głęboko.

– Nic nie mogłaś zrobić.

– Teraz to i tak nie ma znaczenia.

– Jesteś w szoku, Evo. Spójrz na mnie. – Odwracała wzrok, więc objąłem ją i posadziłem sobie na kolanach. Jej ciało było lodowate. Przytuliłem ją, starając się ją rozgrzać, a ona drżała.

Wstałem, zaniósłem ją do łóżka i nakryłem kołdrą. Usiadłem na brzegu materaca i okryłem kocami, była otulona od ramion po stopy. Potem kołysałem ją, z ustami przyciśniętymi do jej czoła.

– Przepraszam, kochanie. Nie wiem, co robić. Powiedz mi, co robić.

Nie odpowiedziała i nie zapłakała.

– Spałeś choć trochę? – spytał miękko Chris. – Może powinieneś położyć się choć na godzinę.

Zdziwiło mnie to, że po drugiej stronie biurka ujrzałem mojego ojczyma. Nie słyszałem, jak wszedł, byłem pogrążony w myślach i gapiłem się przez okno, nic nie widząc.

Victor i Cary byli w salonie z Evą, obaj nie mogli wykrztusić słowa, przybici rozpaczą. Angus był gdzieś w budynku, wraz z odźwiernymi starając się zapanować nad chmarami fotografów i reporterów, którzy okupowali główne wejście.

– Rozmawiałaś z Evą? – Potarłem piekące oczy. – Jej ojciec i Cary są zdruzgotani, a ona...

Chryste, co z nią było? Nie miałem pojęcia. Wydawała się... jakaś oderwana od rzeczywistości. Jakby nic jej nie łączyło z bólem i bezsilną złością, przepelniającymi dwóch ludzi, których tak bardzo kochała.

– Jest oszołomiona. – Usiadł. – W końcu to do niej dotrze. Na razie radzi sobie, jak potrafi.

– „W końcu” trudno określić! Muszę wiedzieć, kiedy... jak... co robić.

– I dlatego powinieneś zadbać o siebie, Gideonie.

Jego łagodne spojrzenie błędziło po mojej twarzy.

– Musisz być silny, kiedy będzie cię potrzebowała.

– Nie pozwoli, bym ją pocieszał. Jest zbyt skupiona na tym, by troszczyć się o wszystkich pozostałych.

– To sposób na odwrócenie uwagi, jestem pewien – powiedział cicho. – Coś, czymś może się zająć, żeby nie koncentrować się na własnym nieszczęściu. A jeśli chcesz mojej rady, to ty teraz musisz pomyśleć o sobie. Widać, że całą noc byłeś na nogach.

Roześmiałem się ponuro.

– Co mnie zdradziło? Smoking?

– Przekrwione oczy, poranny zarost. Nie wyglądasz jak mąż, na którego Eva może liczyć i który wszystkim się zajmie.

– Do diabła... – Wstałem. – Wydaje mi się to niestosowne... Zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

– Nie to miałem na myśli. Ale życie idzie do przodu. A dla Ewy to oznacza „z tobą”. Więc bądź sobą. Bo teraz wyglądasz na równie roztrzęsionego jak oni.

Bo byłem roztrzęsiony. To, że Eva nie szukała u mnie pociechy... Właśnie tego się najbardziej obawiałem.

Jednak wiedziałem, że Chris ma rację. Jeśli nie będę wyglądał na kogoś, kto może jej pomóc, jak mam oczekiwać, by zwróciła się do mnie?

Chris wstał.

– Zrobię kawy, kiedy będziesz pod prysznicem. Przy okazji: kupiłem coś do jedzenia. Ciastka i kanapki z piekarni polecanej przez twoją matkę.

Zbliża się pora lunchu.

Nie mogłem nawet sobie wyobrazić, że cokolwiek przełknę, ale to świadczyło o jego troskliwości.

– Dzięki.

Podszedł ze mną do drzwi.

– Jak wiesz, zatrzymam się w mieście na kilka dni. Interesami zajmie się Christopher, więc mogę ci pomagać. Jeśli czegokolwiek będziesz potrzebował, obojętne, o której, po prostu zadzwoń.

Przystanąłem. Czułem ucisk w piersi. Z trudem chwytałem powietrze.

– Gideonie... – Chris położył mi dłoń na ramieniu. – Poradzicie sobie z tym, razem. Macie rodziny i przyjaciół...

– Co to za rodziny?

Ręka mu opadła.

– Nie, w porządku – powiedziałem, przeklinając się za to, że zacząłem temat, bo widziałem, że poczuł się dotknięty. – Cieszę się, że tu jesteś. Nie spodziewałem się, ale jestem zadowolony...

Mocno mnie objął.

– To naucz się spodziewać podobnych rzeczy – powiedział szorstko. – Bo tym razem ja się nie wycofam. Tworzymy rodzinę. Może pora, by się zastanowić, co to oznacza dla nas wszystkich? Dla ciebie, dla mnie. Dla twojej matki, dla Christophera i dla Ireland.

Z głową na jego ramieniu starałem się zapanować nad sobą. Czułem zmęczenie. Byłem kompletnie wypompowany. Mózg odmawiał posłuszeństwa... Cholera. Sam nie wiedziałem, co czuję.

Ojciec Evy i Cary byli zdruzgotani. A Stanton... Nawet nie usiłowałem sobie wyobrazić, jak musi być zrozpaczony. Cokolwiek czułem, było to niczym w porównaniu z jego cierpieniem.

Przygnębiony, rozkojarzony, rzuciłem bez zastanowienia:

– Christopher musiałby sobie przeszczepić osobowość, żeby kiedykolwiek

stać się dla mnie rodziną.

Chris zeszywniał i się odsunął.

– Wiem, że się nie dogadujecie, ale...

– Nie przeze mnie. Postawmy sprawę jasno.

Staralem się nie zadać tego pytania, ugryźć się w język, ale jednak zapytałem:.

– Czy kiedykolwiek powiedział ci, czemu tak mnie nienawidzi?

Cholera jasna. Czemu? Czemu musiałem zadać to pytanie? To nie powinno mieć żadnego znaczenia. Po tylu cholernych latach?

Chris się odsunął, potrząsając głową.

– Wcale cię nie nienawidzi, Gideonie.

Wyprostowałem się, dygotałem – z wyczerpania lub emocji, trudno powiedzieć. Przeszłość była przeszłością. Zostawiłem ją za sobą, wsadziłem do pudła, tam, gdzie jej miejsce. Teraz miałem Evę...

Cholera. Miałem nadzieję, że nadal mam Evę.

Żona nigdy nie naciskała, żeby porozmawiał z Christopherem, podobnie jak z resztą rodziny. Jej zdaniem mój brat posunął się za daleko, bezwzględnie wykorzystał Magdalene, co Cary nagrał na wideo. Evie nie zależało na tym, bym naprawił relacje z Christopherem...

Ale może byłaby dumna, gdybym spróbował.

A jeśli tak, jeśli to miałyby jej udowodnić, że jestem inny, że zmieniłem się, tak jak tego chciała... Skurwysyn. Nie mówiąc jej od razu o Monice, wróciłem na początek drogi, którą pokonaliśmy. Jeśli naprawienie stosunków z rodziną w jakiś sposób pomoże jej wybaczyć mi kłamstwo, którego się dopuściłem, warto było spróbować, niezależnie od tego, ile by mnie to miało kosztować.

Zmusiłem się, by rozluźnić dłonie. Odezwałem się spokojnie i cicho.

– Muszę ci coś pokazać.

Gestem wskazałem mu, by usiadł przy moim biurku. Kiedy przysunął sobie fotel, poruszyłem myszką, żeby włączyć monitor. Na ekranie pojawiły się odręczne zapiski Hugh.

Chris wodził wzrokiem po ekranie, czytał szybko. Zauważyłem, kiedy się zorientował, co czyta. Zesztywniał.

– Nie wiem, co z tego jest prawdą – uprzedziłem. – Notatki Hugh dotyczące spotkań ze mną to czyste wymysły. Wygląda mi na to, że tworzył mój profil, by wykorzystać to jako obronę, gdybyśmy kiedykolwiek wnieśli przeciwko niemu oskarżenie.

– Powinniśmy byli go oskarżyć – rzucił Chris przez zaciśnięte zęby. – Skąd to masz?

– Nieważne. Liczy się to, że ma zapiski z czterech sesji z Christopherem. Jedna z nich prawdopodobnie była sesją grupową, z moim udziałem. Albo to kłamstwa, albo zapomniałem.

– A jak sądzisz?

– Trudno powiedzieć. Nie pamiętam... pewnych zdarzeń z dzieciństwa. – W snach przypominałem sobie więcej niż na jawie.

Chris okręcił się w fotelu, by spojrzeć mi w twarz.

– Czy sądzisz, że molestował twego brata?

Staralem się odsunąć wspomnienia i odpowiedzieć.

– Nie wiem, musisz spytać Christophera, ale wątpię.

– Czemu?

– Daty i godziny sesji przeprowadzonych z Christopherem wskazują, że odbywały się tuż po moich. O ile oznaczenia terminów są prawidłowe, co byłoby rozsądnym posunięciem, skoro zapisywał, co robi, to nie dałby rady. – Skrzyżowałem ramiona. Żeby to wyjaśnić, musiałem przywołać gorzkie wspomnienia. Gorzkie i wstrętne, i dla Hugh, i dla mnie.

– To był chory drań, ale... Nie mogę tego ująć inaczej. Gdy ze mną kończył, był wyczerpany.

– Boże... Gideonie...

Odwróciłem wzrok od jego pełnego wściekłości, zszokowanego oblicza.

– Hugh powiedział Christopherowi, że spotyka się ze mną, bo ty i mama boicie się, że zabiję brata.

Tylko świadomość, że w mieszkaniu są inni ludzie, powstrzymywała

mnie od walnięcia pięściami w ścianę. Bóg jeden wie, ile razy używałem ich jako dziecko.

Przypominając sobie tamte czasy, jasno widziałem, że pranie mózgu, jakiemu poddawał nas Hugh, mogło zostawić ślady w umyśle małego chłopca, którego starszy brat często miewał napady szału.

– Christopher by w to nie uwierzył – zapewnił mnie Chris.

Ciężko wzruszyłem ramionami.

– Christopher kiedyś mi powiedział, całkiem niedawno, że życzyłem mu śmierci, od chwili gdy przyszedł na świat. Nie miałem pojęcia, o czym mówi, ale teraz...

– Pozwól mi doczytać do końca – powiedział posępnie, odwracając się w stronę monitora. – Idź pod prysznic. Kiedy wrócisz, napijemy się kawy. Albo czegoś mocniejszego.

Ruszyłem do drzwi, ale zatrzymałem się. Chris wpatrywał się w widniejące przed nim słowa.

– Nie poznałeś Hugh tak jak ja – rzuciłem. – Nie wiesz, jak potrafił odwracać kota ogonem... Jak sprawiał, że wierzyłeś...

Chris podniósł wzrok, nasze oczy się spotkały.

– Nie musisz mnie przekonywać, Gideonie. Wystarczy mi twoje słowo.

Szybko uciekłem spojrzeniem. Czy miał pojęcie, ile dla mnie znaczą te cztery wyrazy? Nie mogłem mu tego powiedzieć, za bardzo drapało mnie w gardle.

Kiwnąłem głową i wyszedłem.

Ubranie się zajęło mi o wiele więcej czasu niż zwykle. Wkładałem ubranie, zastanawiając, co doradziłaby mi Eva. Lubi te szare spodnie. Czarna koszulka z wycięciem. Gotowe.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę.

W drzwiach pojawił się Angus.

– Przyjechali detektywi.

– W porządku – wróciłem z nim przez korytarz do salonu.

Moja żona siedziała na kanapie, skulona, w dresie i luźnym swetrze. Na stopy naciągnęła skarpetki. Oparła głowę na ramieniu Victora, jego policzek spoczywał na czubku jej głowy. Gładziła po włosach Cary'ego, który usiadł na poduszce przy jej kolanach. Nie mogli być bardziej razem. Telewizor był włączony, leciał jakiś film, którego nikt nie oglądał.

– Evo...

Powoli przeniosła na mnie wzrok.

Wyciągnąłem rękę w jej stronę.

– Przyjechała policja.

Victor wyprostował się, co sprawiło, że i moja żona usiadła sztywno. Głośne stukanie do drzwi zelektryzowało wszystkich.

Zbliżyłem się do kanapy, nadal wyciągając ramiona w stronę Evy. Powoli podniosła się i wstała. Nadal była bardzo blada. Wzięła mnie za rękę, a ja z ulgą odetchnąłem. Przytuliłem ją, otoczyłem ramieniem i pocałowałem w czoło.

– Kocham cię – powiedziałem miękko, prowadząc ją ku drzwiom.

Objęła mnie w pasie i przywarła całym ciałem.

– Wiem.

Otworzyłem drzwi.

– Witam, proszę, wejdźcie.

Graves wkroczyła pierwsza. Jej przenikliwe, niebieskie oczy od razu odszukały Evę. Michna szedł za nią, górował nad partnerką, co pozwalało mu patrzeć mi prosto w oczy.

Szybko skinął głową.

– Witam, panie Cross.

Eva odsunęła się ode mnie, kiedy zamykałem drzwi.

– Bardzo nam przykro z powodu tragedii, jaka panią spotkała, pani Cross – odezwała się Graves, jak policjantka, która zbyt często musi wypowiadać podobne słowa.

– Chyba pamięta pani ojca Evy, Victora Reyesa – wtrąciłem. – A ten

wysoki Szkot to Angus McLeod.

Oboje kiwnęli głowami, ale jak zwykle rządziła Graves.

– Jestem detektyw Shelley Graves, a to mój partner, detektyw Richard Michna.

Spojrzała na Cary'ego, z którym rozmawiała zaledwie kilka godzin wcześniej.

– Dzień dobry, panie Taylor.

Wskazałem miejsca przy stole.

– Usiądźmy.

Moja żona odgarnęła włosy do tyłu, ręce jej się trzęsły.

– Czego się napijecie? Kawy? Wody?

– Kawy, jeśli można prosić – odparł Michna, przysuwając sobie krzesło.

– Zajmę się tym. – Chris wszedł do pokoju. – Jestem Chris Vidal, ojczym Gideona.

Kiedy detektywi przywitani się z nim, zniknął w kuchni.

Graves zajęła miejsce obok partnera, kładąc na stole przed sobą wypchaną skórzaną torbę. Graves była tak chuda, jak Michna był pulchny. Ona miała brązowe, kręcone włosy, zebrane w kucyk równie prosty, co jej lisia twarz. Michna miał rzędzące, siwiejące włosy, uwagę przyciągały piwne oczy i sterane oblicze.

Graves nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy odsuwałem krzesło dla żony. Wytrzymałem jej spojrzenie, mroczne, znające prawdę o mojej zbrodni. W odwecie pozwoliłem, by dojrzała moje zdecydowanie. Tak, dopuściłem się pewnych niemoralnych czynów, by chronić Evę. To były moje własne decyzje, każda z nich, nawet te, o których wiedzę zabiorę do grobu.

Usiadłem obok Evy, przysuwając krzesło i zamykając jej dłoń w mojej. Victor ulokował się po drugiej stronie, dalsze miejsce zajął Cary, Angus stanął za mną.

– Możecie nam opowiedzieć, co zdarzyło się tego wieczora, poczynając od chwili przyjazdu na miejsce? – zaczął Michna, zwracając się do mnie i Evy.

Zabrałem głos, boleśnie świadom tego, że Eva śledzi każde moje słowo.

Nie wiedziała tylko tego, co działo się przez ostatnie minuty, ale zdawałem sobie sprawę, że to było najważniejsze.

– Nie widział pan zamachowca? – dopytywała się Graves.

– Nie. Usłyszałem krzyk Raúla i przewróciłem Evę na ziemię. Tak przewiduje instrukcja postępowania w wypadku zagrożenia.

Odprowadzono nas w przeciwnym kierunku, nie oglądałem się za siebie. Skupiałem się na żonie, była nieprzytomna.

– Nie widział pan, jak upadła Monica Stanton?

Eva mocniej ścisnęła moją rękę. Potrząsnąłem głową.

– Nie. Nie miałem pojęcia, że ktoś został ranny, dowiedziałem się o tym po chwili, dopiero gdy stamtąd odjechaliśmy.

Michna popatrzył na Evę.

– Kiedy straciła pani świadomość, pani Cross?

Eva oblizwała spierzchnięte wargi.

– Mocno uderzyłam się o chodnik. Gideon przetoczył się nade mną, przydusił do ziemi. Nie mogłam oddychać, potem ktoś rzucił się na Gideona. Obaj byli tacy ciężcy... Wydawało mi się, że usłyszałam dwa, może trzy strzały. Nie jestem pewna. Kiedy oprzytomniałam, byłam w limuzynie.

– W porządku. – Michna kiwnął głową. – Dziękuję.

Graves otworzyła torbę i wyciągnęła teczkę z dokumentami. Wyjęła z niej jakąś fotkę i położyła na stole, przed nami.

– Czy ktoś poznaje tego człowieka?

Pochyliłem się. Blondyn, zielone oczy. Lekki zarost. Wyglądał całkiem zwyczajnie.

– Cholera – rzucił Angus, co sprawiło, że odwróciłem głowę w jego stronę. – To ten facet, przed którym uciekaliśmy w Westport, robił zdjęcia.

– Będzie nam potrzebne pańskie zeznanie, panie McLeod – oświadczył Michna.

– Oczywiście – wyprostował się, stając z założonymi rękami. – To on strzelał do pani Stanton?

– Tak. Nazywa się Roland Tyler Hall. Czy kiedykolwiek zetknął się pan z tym człowiekiem, panie Cross? Rozmawiał pan z nim?

– Nie – odparłem, szperając w pamięci i niczego nie znajdując.

Eva nachyliła się.

– Prześladował ją? Miał obsesję?

Zadała to pytanie cichym głosem, tłumiony smutek mieszał się z lodowatą wściekłością. Pierwszy raz, odkąd poznała prawdę, widziałem w niej iskrę. I stało się to w chwili, gdy przypomniałem sobie, co jeszcze przed nią ukrywam: mroczną przeszłość jej matki. Zagmatwaną historię, która mogła sprawić, że Monica zginęła.

Graves zaczęła pokazywać kolejne zdjęcia, poczynając od fotografii z Westport.

– To nie na punkcie pani matki Hall miał obsesję.

Co takiego? Odczuwana groza przeobraziła w strach, który prześladował mnie całą noc.

Zdjęć było bardzo dużo, trudno było skupić się na jednym z nich. Liczne pokazywały nas przed Crossfire. Niektóre pochodziły z rozmaitych imprez i wyglądały jak standardowe fotki paparazzich. Na innych złapał nas w mieście.

Eva ostrożnie wzięła za rozek jedną z nich. Namiętnie ją na niej całowałem. Staliśmy w tłumie, na chodniku przed siłownią Cross Trainer.

To było pierwsze z wielu naszych wspólnych zdjęć. Odpowiadałem na pytania prasy, potwierdzałem, że jest dla mnie ważna, a ona opowiedziała mi o Nathanie i całej przeszłości.

Była też inna dobrze znana nasza fotografia: kłótnia w Bryant Park. Kolejna, z innego dnia, pokazywała nas w parku, objętych. Wcześniej jej nie widziałem.

– Nie sprzedał ich wszystkich.

Graves potrząsnęła głową.

– Większość zdjęć robił dla siebie. Kiedy brakowało mu pieniędzy, niektórymi handlował. Od dawna nie pracował i mieszkał w swoim

samochodzie.

Przesuwając pierwsze zdjęcia po stole, żeby pozostali też mogli je obejrzeć, zdałem sobie sprawę, że wielokrotnie, gdy zauważaliśmy z Evą jakiegoś fotografa, to był właśnie Hall z aparatem.

Oparłem się, uwalniając rękę Ewy, żeby móc ją objąć i przytulić. Hall krążył tak blisko mojej żony, a my nic o tym nie wiedzieliśmy.

– Chciałbym je obejrzeć – oznajmił Victor.

Popchnąłem zdjęcia w jego kierunku, ześlizgnęły się te z wierzchu. Fotografie, które odsłoniły, sprawiły, że zeszywniałem. Wyciągnąłem powszechnie znane moje zdjęcie z Magdalene, które stało się powodem kłótni z Evą w Bryant Park. I kolejne: ja z Corinne na przyjęciu Kingsman Vodka.

Oddychałem szybko. Wypuściłem Ewę z objęć, zsunąłem się na skraj krzesła, przegrzebując zdjęcia.

Cary nachylił się i patrzył Victorowi przez ramię.

– Czy ten facet nie umiał strzelać? A może pomylił Monikę z Evą?

– On nie śledził Ewy – powiedziałem sztywno, kiedy dotarła do mnie straszliwa prawda. Sięgnąłem po zdjęcie z nocnego klubu, na którym byłem z dwiema kobietami. Zrobione w maju, przed przyjazdem Ewy do Nowego Jorku.

Graves kiwnięciem głowy odpowiedziała na moje pytające spojrzenie.

– Hall ma obsesję na pańskim punkcie.

Co oznaczało, że nie tylko ukrywałem prawdę o życiu Moniki, lecz również w jakiejś mierze ponosiłem odpowiedzialność za jej śmierć.

Przysunęłam się bliżej stołu i położyłam dłoń na plecach Gideona. Wyczułam napięcie. Skóra pod cienką bawełnianą koszulką była rozpalona, mięśnie naprężone.

Chris wrócił z kuchni z tacą, na której stały kubki z parującą kawą, dzbanuszek odtłuszczonej śmietanki i cukierniczka. Postawił wszystko obok Michny, ponieważ resztę stołu zaścielały zdjęcia.

Detektywi podziękowali i każde wzięło swój kubek. Graves piła czarną kawę, Michna dodał kroplę śmietanki i trochę cukru.

Podczas śledztwa w sprawie śmierci Nathana poznałam Michnę. A Graves znałam lepiej na stopie prywatnej, bo była moją sparingpartnerką podczas zajęć z krav magi u Parkera. Wierzyłam, że mnie polubiła, a przynajmniej mi współczuła. I byłam pewna, że to miłość Gideona do mnie sprawiła, że zamknęła dochodzenie, choć dręczyły ją jeszcze jakieś pytania.

Uspokoiło mnie, że to oni zajmą się tą sprawą.

– Chcę być pewna, że dobrze zrozumiałam – powiedziałam, przewycięzając żal, który od rana zasnuwał mój umysł. – Ten człowiek prześladował Gideona?

Ojciec Evy odsunął zdjęcia.

– Kto był celem Halla: moja córka czy Cross?

– Hall uważa, że Cross go zdradził, kiedy się ożenił – odpowiedziała Graves.

Wlepiłam w nią wzrok. Nie nosiła żadnej biżuterii, była bez makijażu, a mimo to przykuwała uwagę. Przytłoczona rzeczywistością codziennej pracy, zachowała wiarę w sprawiedliwość, nawet jeśli jej wymierzenie wymagało przekroczenia granic prawa.

– To znaczy, że skoro on nie mógł mieć Crossa, to nikt inny też nie mógł go mieć?

– Niezupełnie. – Spojrzała na Gideona. – Hall wierzy, że wasze losy się splatają, tworzą coś na kształt kosmicznego paktu, a ślub naruszył ten pakt. Tylko twoja śmierć zapobiegnie temu, że jego życie potoczy się w kierunku, którego nie chce.

– Czy to ma sens? – rzucił Cary, opierając łokcie na stole i biorąc głowę w dłonie.

– Obsesja Halla nie ma podłoża seksualnego – uściślił Michna. Po nieprzespanej nocy był wymięty i zmęczony. Jednak zachował niepokojąco żywą czujność. Jego partnerka mówiła o sednie sprawy, on uzupełniał jej wypowiedź, podając okoliczności towarzyszące.

– Nawet nie chodzi o romantyczne uniesienia. Utrzymuje, że jest hetero.

Graves wyciągnęła ze sterty kolejną fotografię i położyła ją na wierzchu.

– Oboje znacie tę kobietę.

Anne. Zwilgotniały mi dłonie. Gideon cały się spiał.

– Jasna cholera – warknął Cary, waląc pięściami w stół z takim hukiem, że aż podskoczyłam.

– Widziałem ją wczoraj wieczorem – oznajmił Chris, zajmując krzesło obok Gideona. – Była na kolacji. Takich ogniście rudych włosów trudno nie zauważyć.

– Kto to? – spytał ojciec mocnym, beznamiętnym głosem.

– Doktor Anne Leslie Lucas – odparła Graves. – Psychiatra, leczyła Halla, tyle że przyjmowała go w swoim drugim gabinecie, gdzie występowała jako doktor Aris Matevosian.

Gideon z sykiem wypuścił powietrze.

– Znam to nazwisko.

Graves zareagowała natychmiast, miała skupiony wzrok.

– Skąd?

– Chwileczkę. Zaraz coś pani pokażę. – Wstał od stołu i zniknął w korytarzu.

Patrzyłam na niego, widziałam, że Szczęściarz za nim pobiegł. Szczeniak tkwił przy mnie niemal przez cały ranek, jakby uważał, że potrzebuje bardziej go niż Gideon. Teraz coś się zmieniło. A skoro barometr emocjonalny Szczęściarza był obecnie czulszy niż mój, nie mogłam tego lekceważyć.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, kim jest doktor Lucas? – zapytał ojciec. – I co ją łączy z Hallem i Moniką?

– Zaraz Cross wyjaśni to nam wszystkim – odparł Michna.

– Dawniej mieli romans – odezwałam się, chcąc zdjąć ciężar wyjaśniania z barków Crossa. Wiedziałam, że wstydzi się tego, co kiedyś zrobił.

Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami, chcąc się ogrzać. Rozumiałam, że muszę starannie dobierać słowa. Wyznanie całej prawdy będzie trudne, ponieważ ojciec dowie się o nie najpiękniejszej stronie mojego męża.

– Zaangażowała się – ciągnęłam – i chciała odejść od męża, więc Gideon z nią zerwał. Nie mogła się z tym pogodzić, załamała się. Przyszła kiedyś do mojego domu, kilka razy usiłowała skontaktować się z Carym, była w peruce, udawała kogoś innego.

Graves obserwowała mnie uważnie.

– Widzieliśmy jej zażalenie. Pani i Cross spotkaliście się z nią, osobno, przy rozmaitych okazjach.

– Do diabła, Evo! – Ojciec wpatrywał się we mnie przekrwionymi, zaczerwienionymi oczami. – Wiesz chyba o wiele więcej.

– Co wiem? – odparowałam. – Nadal nie rozumiem, co to wszystko znaczy. Prześladowała mojego najbliższego przyjaciela i mojego męża. Powiedziałam jej, żeby dała nam spokój.

Wrócił Gideon, wyjął telefon i pokazał zdjęcie, które nim zrobił.

Michna przyglądał się ekranikowi.

– Recepta dla Corinne Giroux wypisana przez doktor Aris Matevosian. Po co to panu?

– Kilka miesięcy temu – powiedział Gideon beznamiętnie, wracając na

miejsce przy stole obok mnie – Corinne zaczęła się dziwnie zachowywać. Odkryłem, że chodzi do terapeuty, który przepisał jej środki antydepresyjne, i to one powodowały wahania nastroju. Zrobiłem zdjęcie naklejki, żeby wiedzieć, z kim się skontaktować, jeśli jej problemy nie miną.

Gideon objął mnie i przyciągnął do siebie. Kiedy przytuliłam się do niego, poczułam, jak opadł ciężko na krzesło, jakby mój dotyk sprawił mu wielką ulgę. Objęłam go w pasie, poczułam jego usta na czole.

Kiedy się odezwał, pod uchem poczułam jego dudniącą pierś.

– A zatem to Anne była tym terapeutą – oświadczył chrapliwym, zmęczonym głosem. – Czemu używała innego nazwiska?

– Myślała, że jest sprytna – otwarcie powiedziała Graves. – Ale my jesteśmy sprytniejsi. I mamy Halla, jest w tym momencie niestabilny emocjonalnie, ale chce współpracować. Przyznał się od razu, kiedy tylko zaczęliśmy go przesłuchiwać. Był na tyle przebiegły, chyba że to paranoja, by potajemnie nagrywać wszystkie sesje z doktor Lucas. Podczas przeszukania jego auta znaleźliśmy materiały.

– Czy to ona go do tego doprowadziła? – spytałam, chcąc mieć pewność, że nie mamy do czynienia z nieporozumieniem.

– Nie sądzę, by Hall kiedykolwiek rozważał pójście na całość – stwierdził Michna. – Miał pracę, mieszkanie i nie interesował się specjalnie Crossem. Anna Lucas tak go nakręciła.

Graves zaczęła zgarniać zdjęcia, partner jej pomagał.

– Wspomniał jej, że wyleciał ze szkoły, gdy jego dziadkowie stracili wszystkie pieniądze w systemie Cross Ponzi. Nie żywił urazy, ale ona wmówiła mu, że jego życie i życie Crossa w pewnym stopniu będą równoległe.

– Czy można ją za to zamknąć? – Mocniej wtuliłam się w Gideona. – Częściowo przez to, czego się dopuściła, moja matka... odeszła. Nie może jej to tak po prostu ująć na sucho.

– Zatrzymaliśmy ją jakąś godzinę temu. – Graves wytrzymała moje

spojrzenie, widziałam w jej oczach determinację. – Kiedy pojawi się jej adwokat, zajmiemy się nią.

– Biuro Prokuratora Okręgowego określi zakres jej odpowiedzialności – dodał Michna – ale nagrania Halla i taśmy ochrony pokazujące Lucas i Halla, razem wchodzących do jej drugiego gabinetu i stamtąd wychodzących, prawdopodobnie pozwolą nam postawić jej zarzuty.

– Proszę nas informować na bieżąco – poprosił ojciec.

– Naturalnie. – Graves chowała wszystko do torby, potem rzuciła spojrzenie Gideonowi. – Widział pan doktor Lucas podczas kolacji?

– Tak – przyznał, gładząc mnie po ramieniu. – Eva mi ją pokazała.

– Czy któreś z was z nią rozmawiało? – dociekał Michna.

– Nie. – Gideon spojrzał na mnie pytająco.

– Pomachałam jej z daleka – wyznałam, przypominając to sobie jak przez mgłę. – Miała na twarzy ten swój uśmieszek. Może przyszła tylko po to, żeby zobaczyć, co się wydarzy.

– Aniołku. – Gideon objął mnie, zamykając w ciepłe swych ramion i znajomego zapachu.

– Dobrze, mamy to, co nam teraz potrzebne – zdecydowanie oświadczyła Graves. – Musimy jeszcze przyjąć zeznanie pana McLeoda o tym, co się wydarzyło w Westport i ruszamy dalej. Dziękujemy, że poświęcili nam państwo czas.

Wstaliśmy od stołu.

– Evo. – Graves zaczekała, aż nasze spojrzenia się spotkają. Na chwilę przestała być tylko policjantką. – Bardzo ci współczuję.

– Dziękuję. – Świadoma tego, co się dzieje, odwróciłam wzrok.

Czy Graves zastanawiała się, czemu mam suche oczy? Sama tego nie wiedziałam. Matka niekiedy doprowadzała mnie do szału, ale przecież ją kochałam. Kochałam? Co za córka nie czułaby nic po śmierci matki?

Angus zajął opuszczone przez Gideona miejsce i zaczął opowiadać, co zdarzyło się w Westport.

Gideon wziął mnie za rękę i odprowadził na bok.

– Muszę z tobą побыć.

Zmarszczyłam brwi i kiwnęłam głową.

– Oczywiście.

Prowadził mnie do sypialni.

– Cross...

Oboje odwróciliśmy się, słysząc głos mojego ojca.

– Słucham?

Tata stał w salonie, miał zaciętą twarz, a jego oczy miały błyskawice.

– Musimy porozmawiać.

– Dobrze – rzucił Gideon, kiwając głową. – Daj nam pięć minut.

Nie zatrzymywał się, nie pozwalając ojcu na wyrażenie sprzeciwu. Szłam za nim do sypialni. Szczęściarz nas wyprzedził. Gideon zamknął drzwi za całą naszą trójką. Popatrzyłam na niego, a on odpowiedział niepewnym spojrzeniem.

– Powinieneś się przespać – oświadczyłam. – Wyglądasz na zmęczonego. – Martwiło mnie to, nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy widziałam go w takim stanie.

– Widzisz mnie? – zapytał ochryple. – Czy patrzysz na mnie i widzisz mnie?

Mocniej zmarszczyłam brwi. Obrzuciłam go spojrzeniem od stóp do głów. Och, ubrał się w to, co lubię. Myśli o mnie.

– Tak – odparłam.

Wyciągnął rękę i dotknął mojej twarzy. Jego niespokojne oczy napotkały moje.

– Czuję się tak, jakbym stał się dla ciebie niewidzialny.

– Widzę cię.

– Ja... – oddychał ciężko, jego pierś unosiła się szybko, jakby właśnie przebiegł długą trasę. – Przepraszam, Evo. Przepraszam za Anne... Za ostatni wieczór...

– Rozumiem. – Jasne, że rozumiałam.

Był taki wzburzony. Znacznie bardziej niż ja. Dlaczego? Nigdy wcześniej

nie potrafiłam tak nad sobą zapanować jak Gideon. Teraz umiałam. Odkąd poznałam prawdę, czułam gdzieś głęboko zimne zdecydowanie. Nie pojmowałam tego, ale to wykorzystywałam. Żeby rozmawiać z policją i z ojcem, i z Carym, musiałam być silna właśnie dla nich.

– Do diabła. – Zbliżył się i wziął w dłonie moją twarz. – Wrzeszcz na mnie. Uderz mnie. Na litość boską...

– Czemu?

– Czemu? – popatrzył na mnie, jakbym zwariowała. – Bo to moja wina! Anne była moim problemem i sobie z nią nie poradziłem. Nie zdołałem...

– Nie jesteś odpowiedzialny za jej czyny, Gideonie – przerwałam mu, zła, że w ogóle mógł tak pomyśleć. – Skąd ten pomysł? To nie ma żadnego sensu.

Oparł ręce na moich ramionach i lekko mną potrząsnął.

– To, co ty robisz, nie ma sensu! Czemu nie jesteś na mnie wściekła, że nie opowiedziałem ci o twojej matce? Byłaś wściekła, kiedy zatrudniłem Marka i nic ci o tym nie powiedziałem. Zostawiłaś mnie... – głos mu się załamał. – Nie opuścisz mnie z tego powodu, Evo. Przejdziemy przez to razem... Znajdziemy sposób, żeby sobie z tym poradzić.

– Nie mam zamiaru cię opuszczać – dotknęłam jego twarzy. – Musisz się przespać, Gideonie.

– Boże. – Podniósł mnie i przywarł wargami do moich ust. Objęłam go, głaskając po plecach, by się uspokoił.

– Gdzie jesteś – mamrotał. – Wróć do mnie.

Podniósł mój podbródek, muskał twarz drżącymi palcami, starając się rozchylić mi wargi. Kiedy mu się to udało, wtargnął językiem, całując mnie rozpaczliwie. Jęcząc, przycisnął mnie do siebie, niecierpliwie penetrując moje usta.

Ogarnęła mnie fala ciepła. Żar jego rozgorączkowanego ciała przenikał przez ubranie, dosięgał mojego ciała. Pragnąc czegoś, co by mnie rozmroziło, oddawałam pocałunki, nasze języki się splątały.

– Eva. – Gideon wypuścił mnie z objęć, jego dłonie błędziły po mym ciele,

sunęły po plecach, po ramionach.

Wspięłam się na palce, mocniej przywarłam ustami do jego warg. Wsunęłam ręce pod jego koszulkę, a on syknął, wygiął ciało w łuk, uciekając od lodowatego dotyku moich palców. Głaskałam go dalej, sunąc dłońmi po jego skórze, pragnąc tego ciepła.

– Tak – jęknął wprost do moich ust. – Boże, Evo, tak cię kocham.

Lizałam jego wargi i ssałam język. Gideon też zaczął mnie lizać. Dźwięki, które wydawał, łączyły w sobie ulgę i ból. Zamknął dłonie na moich pośladkach, przyciągnął do siebie. Przywarłam do niego, by się w nim zatracić. Był wszystkim, czego potrzebowałam. Kiedy mnie trzymał w ramionach, nie mogłam myśleć o niczym innym.

– Powiedz, że mnie kochasz – wydyszał. – Że mi wybaczysz. Za tydzień... Za rok... Kiedyś...

– Kocham cię.

Oderwał usta od moich warg i tulił mnie tak mocno, że z trudem oddychałam. Nie dotykałam podłogi, przycisnęłam głowę do jego głowy.

– Pomogę ci przez to przejść – przysięgał. – Znajdę sposób.

– Ciiii... – Gdzieś w zakamarkach mego umysłu czaił się strach. Ból. Jednak nie wiedziałam, czy przyczyną jest Gideon, czy mama.

Zamknęłam oczy. Skupiłam na jego cudownym, znajomym zapachu. – Pocałuj mnie jeszcze raz.

Gideon odwrócił głowę, jego usta napotkały moje. Chciałam mocniej, głębiej, ale nie pozwolił. Pierwszy pocałunek był dziki, namiętny. Ten był łagodny. Delikatny. Zakwiliłam w proteście, zagłębiłam ręce w jego włosach, przyciągając go do siebie.

– Aniołku. – Czule mnie przytulił. – Twój tata czeka.

Boże. Kochałam ojca, ale wręcz wylewały się z niego rozpacz i bezsilna złość, co mnie dobijało. Nie wiedziałam, jak go pocieszyć czy ukoić. Czułam w środku pustkę, jakby nie zostało mi nic, co mogłabym komukolwiek ofiarować. A każdy mnie potrzebował.

Gideon postawił mnie na ziemi i znów spojrzał mi w oczy.

– Pozwól mi być przy tobie. Nie odsuwaj mnie.

– Nie mam takiego zamiaru – odwróciłam wzrok w stronę łazienki. Na podłodze leżał ręcznik. Skąd się tam wziął? – Coś jest nie w porządku – powiedziałam.

– Wszystko... – powiedział z naciskiem. – Wszystko się popieprzyło. Nie wiem, co robić.

– Nie o to chodzi. We mnie coś jest nie w porządku.

– Evo, jak możesz tak mówić? Z tobą jest wszystko dobrze. – Znow wzięłam w dłonie moją twarz, obrócił ku sobie.

– Zaciąłeś się. – Dotknęłam zaschniętej kropelki krwi na jego brodzie. – Nigdy ci się to nie zdarza.

– Co ci chodzi po głowie? – Otoczył mnie ramionami. – Nie wiem, co robić – powtórzył. – Nie wiem, co robić.

Kiedy wróciliśmy do salonu, Gideon trzymał mnie za rękę.

Ojciec siedział na kanapie. Podniósł na nas wzrok i wstał. Miał na sobie wytarte dżinsy i wypłowiałą koszulkę z logo Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego. Widać było cień zarostu na jego mocnej kwadratowej szczęce.

Gideon był ogolony. Czemu nie dotarło to do mnie, kiedy zobaczyłam zacięcie? Czemu nie zauważyłam, że zdjął smoking?

Pewne rzeczy widziałam z dziwną jasnością. Inne ginęły w mgle zasnuwającej mi umysł.

Detektywów już nie było. Skulony w rogu kanapy Cary spał głęboko, z lekko otwartymi ustami. Słyszałam, jak lekko pochrapuje.

– Możemy przejść do mojego gabinetu – zaproponował Gideon, wypuszczając moją dłoń, by pokazać tacie kierunek.

Z szybkim skinieniem głowy ojciec obszedł stolik kawowy.

– Prowadź.

Gideon ruszył, szłam tuż za nim.

– Evo – zatrzymał mnie ojciec. Odwróciłam się. – Chciałbym porozmawiać z Crossem w cztery oczy.

– Dlaczego?

– Nie musisz słyszeć tego, co mam mu do powiedzenia.

Potrząsnęłam głową.

– Nie zgadzam się.

– Nie będziemy o tym dyskutować. – Słyszałam przygnębienie w jego głosie.

– Tato, nie jestem dzieckiem. Cokolwiek chcesz zakomunikować mojemu mężowi, dotyczy mnie także i powinnam się dowiedzieć.

– Nie mam nic przeciwko temu – włączył się Gideon, zawracając i stając przy mnie.

Ojciec zacisnął zęby i patrzył to na mnie, to na Gideona.

– W porządku.

Przeszliśmy do gabinetu. Przy biurku siedział Chris i rozmawiał przez telefon. Odsunął fotel i wstał, kiedy weszliśmy.

– Daj znać, jakie masz plany na dzisiaj – rzucił do słuchawki – a wtedy się umówimy i wszystko ci wyjaśnię. Dobrze. Do usłyszenia, synu.

– Potrzebny mi gabinet – poinformował go Gideon, kiedy rozmowa dobiegła końca.

– Oczywiście. – Pełnym niepokoju spojrzeniem ogarnął nas wszystkich. – Nakryję do stołu, pora na lunch. Powinniśmy coś zjeść.

Chris wyszedł z pokoju, a ja przeniosłam wzrok na ojca, który przyglądał się zdjęciom rozwieszonym na ścianie. W środku widniała moja fotografia, zrobiona, gdy spałam. Była bardzo intymna, takie zdjęcia mężczyźni robią kochankom, by upamiętnić to, czemu się oddawali, zanim ona usnęła.

Popatrzyłam na inne zdjęcia – na jednym byłam razem z Gideonem na jakimś przyjęciu i teraz wiedziałam, że to Hall nas sfotografował.

Odwrociłam głowę, czując dreszcz przebiegający mi po plecach.

Strach? Hall zabrał mi matkę, ale tak naprawdę pragnął Gideona. Mało brakowało, a opłakiwałamby teraz męża. Na samą myśl serce podeszło mi do gardła. Aż się skuliłam.

– Aniołku! – Gideon natychmiast znalazł się przy mnie, pomagając mi

usiąść w jednym z dwóch foteli przy biurku.

– Co się stało? – Ojciec nachylił się nade mną, miał dziki wzrok. Nie mogłam określić własnych uczuć, ale widziałam, co przeżywał. Przeraziłam go, czuł większy niepokój, niż można było się spodziewać.

– W porządku – zapewniłam ich, ale chwyciłam Gideona za rękę i mocno ją trzymałam.

– Powinnaś coś zjeść – stwierdził Gideon.

– Ty również – odparłam. – Im szybciej omówicie to, co macie do omówienia, tym szybciej przejdziemy do stołu.

Na samą myśl o jedzeniu robiło mi się niedobrze, ale nic nie powiedziałam. Już i tak wystarczająco się o mnie martwili.

Ojciec się wyprostował.

– Rozmawiałem z moją rodziną – oświadczył. – Chcą przyjechać i towarzyszyć Evie. I mnie.

Gideon przysiadł na skraju biurka, przesunął dłonią po włosach.

– Dobrze. Załatwię im samolot prosto do Karoliny Północnej. Musimy opracować plan lotów.

– Byłbym wdzięczny – rzucił niechętnie ojciec.

– Załatwione. Nie martw się tym.

– A czemu ty sam wyglądasz na zmartwionego? – spytałam Gideona, widząc, że marszczy czoło.

– Ja tylko... Na ulicy panuje teraz istne szaleństwo. Możemy wprowadzić twoją rodzinę przez garaż, ale jeśli się rozniesie, że przyjechali, będą narażeni na ataki dziennikarzy czy fotografów, i w hotelu, i wszędzie, dokądkolwiek się wybiorą.

– Nie przyjeżdżają, żeby zwiedzać – burknął ojciec.

– Nie to miałem na myśli, Victorze. – Gideon westchnął ciężko. – Po prostu głośno myślę. Zajmę się tym. Załatwione.

Wyobraziłam sobie, co musi się dziać na zewnątrz, przed wejściem. Pomyślałam o babci i kuzynach stawiających czoło takiemu wyzwaniu. Potrząsnęłam głową i nagle mnie oświeciło.

– Jeśli chcą przyjechać, powinniśmy przenieść się na Outer Banks, jak planowaliśmy. Już zarezerwowaliśmy pokoje. Tam będzie spokojnie i uwolnimy się od intruzów.

Nagle zatęskniłam za plażą. Chciałam poczuć wiatr we włosach, fale obmywające bosc stopy. Tam czułam, że żyję. A znów chciałam poczuć, że żyję.

– Zamówiliśmy catering. Dla wszystkich wystarczy jedzenia i picia.
Gideon spojrzał na mnie.

– Kazałem Scottowi porozmawiać z Kristine. Odwołaliśmy wszystko.

– To było zaledwie kilka godzin temu. W tak krótkim czasie cały hotel na pewno nie został zarezerwowany. I na pewno zaczęli już szykować posiłki.

– Naprawdę chcesz jechać na plażę? – zapytał spokojnie.

Potaknęłam. Z tamtym miejscem nie wiązały się żadne wspomnienia dotyczące mamy, inaczej niż tu, w Nowym Jorku. A jeśli będę chciała wyjść i pójść na spacer, nikt nie będzie mi przeszkadzał.

– Dobrze, zajmę się tym.

Popatrzyłam na tatę z nadzieją, że nie będzie oponował.

Stał obok mnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wlepiając wzrok w podłogę.

W końcu odezwał się.

– To, co się wydarzyło, zmienia wszystko. Dla nas wszystkich. Chcę się przenieść do Nowego Jorku.

Zaskoczona, spojrzałam na Gideona, potem znów na tatę.

– Naprawdę?

– Zajmie mi to jakiś czas, zanim załatwię sprawy w pracy i sprzedam dom, ale chcę, żeby to już zaczęło się dziać. – Spojrzał na mnie. – Muszę być bliżej, nie po drugiej stronie tego cholernego kraju. Mam tylko ciebie.

– Tato, przecież tak kochasz swoją pracę.

– Ciebie kocham bardziej.

– Gdzie chcesz pracować? – rzucił Gideon.

Coś w jego głosie zwróciło moją uwagę. Obrócił się lekko, by móc patrzeć prosto na nas, podciągnął jedną nogę na wysokość blatu i oparł na niej skrzyżowane ręce. Uważnie wpatrywał się w ojca. Na jego twarzy nie było śladu zdziwienia, które mnie ogarnęło w pełni.

– O tym chciałem z tobą porozmawiać – odparł ojciec z ponurym wyrazem na przystojnej twarzy.

– Eva potrzebuje oddanego szefa ochrony – powiedział Gideon, uprzedzając jego dalsze słowa. – Angus i Raúl są bardzo obciążeni, a mojej żonie brakuje ochroniarzy.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, słysząc, co wygaduje mój mąż.

– Co takiego? No, nie, Gideonie.

Uniósł brwi.

– Czemu nie? To byłaby idealna sytuacja. Nikomu nie ufałbym bardziej niż twojemu ojcu.

– Ale to... dziwaczne. Prawda? Tata jest niezależnym człowiekiem. Byłoby niezręcznie, gdyby mój ojciec trafił na listę płac mojego męża. To po prostu... nie w porządku.

– Angus jest dla mnie jak ojciec – podkreślił Gideon. – A zajmuje się tym samym. – Podniósł oczy na ojca. – Tak o nim myślę. A Chris, jako szef firmy, w którym mam pakiet kontrolny, też właściwie pracuje dla mnie.

– To coś innego – upierałam się.

– Evo... – Ojciec położył mi dłoń na ramieniu. – Jeśli sobie z tym poradzę, ty tym bardziej powinnaś.

Szeroko otworzyłam oczy.

– Mówisz poważnie? Rozważałeś taką opcję, zanim Gideon ci to zaproponował? – Ponuro kiwnął głową. – Myślałem o tym od chwili, kiedy zatelefonował do mnie z wieściami o... o twojej matce. Cross ma rację. Nikomu nie ufam bardziej niż sobie, jeśli chodzi o zapewnienie ci ochrony.

– Ochrony przed czym? To, co stało się wczoraj wieczorem... Takie rzeczy nie zdarzają się codziennie.

Musiałam tak myśleć. Życie w ciągłym strachu o Gideona, obawa, że

w każdej chwili coś może mu grozić... To by mnie doprowadziło do szaleństwa. Ale na pewno nie mogłabym żyć, wiedząc, że stawiam ojca na linii strzału.

– Evo, przez ostatni rok częściej widywałem cię w telewizji, w Internecie, w gazetach niż osobiście, a większość tego czasu spędziłaś w San Diego. – Twarz mu stężała. – Oby Bóg dał, że nigdy nic nie będzie ci grozić, ale nie mogę ryzykować. Poza tym Cross i tak chce kogoś zatrudnić. Równie dobrze mogę to być ja.

– Miałeś taki zamiar? – zwróciłam się do Gideona.

– Chodziło mi to po głowie – przyznał.

– Nie podoba mi się ten pomysł.

– Przykro mi, kochanie. – Po głosie poznałam, że nie mam co się z nim spierać.

Ojciec skrzyżował ramiona.

– Nie przyjmę żadnych dodatkowych świadczeń ani premii oprócz tego, co zwykle płacisz swoim ludziom.

Gideon wyprostował się i okrążył biurko, otwierając szufladę, by wyciągnąć kilka spiętych kartek.

– Angus i Raúl zgodzili się, bym pokazał ci, ile zarabiają. Przygotowałem też informacje o tym, czego możesz się spodziewać, tak na początek.

– Nie mogę w to uwierzyć – poskarżyłam się. – Sprawy zaszły tak daleko, a ja nic nie wiedziałam?

– Zająłem się tym dziś rano. Dopiero teraz okazało się to konieczne, a nie chciałem nic mówić, nim twój ojciec podejmie decyzję o przeprowadzce.

Cały Gideon Cross: zawsze miał wymówkę.

Ojciec wziął papiery, przeleciał wzrokiem pierwszą stronę, po czym z niedowierzaniem spojrzął na Gideona:

– To prawda?

– Weź pod uwagę, że Angus towarzyszy mi przez większą część mojego życia. Ma też ogromne doświadczenie w tajnych operacjach wojskowych.

Krótko mówiąc: zasługuje na to.

Gideon przyglądał się, jak ojciec przewraca kartkę.

– Raúl jest ze mną krócej, więc jeszcze nie zaszedł tak wysoko jak Angus. Podkreślam: jeszcze. Ale też jest znakomicie wyszkolony.

Ojciec głośno wypuścił powietrze, przechodząc do kolejnej strony.

– W porządku. To...

– Więcej, niż oczekiwałeś. Ale ta dokumentacja dostarcza potrzebnych ci informacji na temat wynagrodzenia innych. Sam widzisz, że gram uczciwie. Zaznaczono, że przejdziesz dalsze szkolenia i zdobędziesz niezbędne uprawnienia, zezwolenia i licencje.

Widziałam, że ojciec się prostuje, podnosi głowę, łagodnieje twarda linia szczęk. Cokolwiek tam było, potraktował to jak wyzwanie.

– W porządku.

– Zauważyłeś, że wynagrodzenie obejmuje również mieszkanie – ciągnął Gideon tonem szefa, rzeczowo. – Jeśli ci odpowiada, to obok dawnego apartamentu Evy czeka umeblowane mieszkanie.

Przygryzłam wargę, zdając sobie sprawę, że mówi o apartamencie wynajmowanym w czasie, gdy zagrażał mi Nathan. Spotykaliśmy się tam całymi tygodniami, zachowując pozory, że już nie jesteśmy razem.

– Zastanowię się – odpowiedział ojciec.

– I jeszcze jedno – dodał Gideon. – Musimy pamiętać o tym, że twoja córka jest moją żoną. Oczywiście będziemy mieli na względzie rolę, jaką odgrywasz w osobistym życiu Evy, i to uszanujemy. Jednak szacunek dla twojej pozycji jako jej ojca oznacza, że nie będziemy zachowywać się ostentacyjnie. Co nie oznacza, że nie będziemy okazywać sobie bliskości.

O Boże. Skuliłam się z zażenowania. Gapiłam się na Gideona. Ojciec też.

Po dobrej minucie ojciec rozluźnił zaciśnięte zęby i odpowiedział.

– Będę to miał na uwadze, rozważając twoją ofertę.

Gideon szybko kiwnął głową.

– W porządku. Zostało jeszcze coś do omówienia?

Ojciec pokręcił głową.

– Nic pilnego.

Skrzyżowałam ręce na piersiach, wiedząc, że jednak miałabym coś do dodania.

– Aniołku, wiesz, gdzie będę, jeśli będziesz chciała się wypłakać. – Mąż wyciągnął ku mnie rękę. – A teraz chodźmy cię nakarmić.

Doktor Petersen pojawił się około trzeciej. Wyglądał na nieco wytrąconego z równowagi. Przedzieranie się przez tłum na chodniku musiało być dla niego ciężkim doświadczeniem. Gideon przedstawił go zgromadzonym, a ja obserwowałam to wszystko, starając się ocenić, jak zareaguje, spotykając ludzi, o których wiedział tak dużo.

W krótkich słowach złożył mi kondolencje. Bardzo lubił matkę i z wyrozumiałością podchodził do jej neurotycznych zachowań, co mnie martwiło. Widziałam, że poruszyła go jej śmierć, a to od razu sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, jak ocenia moje zachowanie. Było oczywiste, że sam nie bardzo wie. Usiłowałam udzielić odpowiedzi, gdy pytał, jak się czuję.

Dużo dłużej gawędził z Gideonem. Wyprowadził mojego męża do jadalni i rozmawiali przyciszonym głosem.

Nie trwało to długo. Gideon odwrócił się w moją stronę i zrozumiałam, że skończyli naradę. Odprowadziłam doktora Petersena do drzwi i pożegnałam go, ale wcześniej zauważyłam moją kopertówkę leżącą na bocznym stoliku.

Kiedy wyciągnęłam telefon z torebki, zobaczyłam, że mam dziesiątki nieodebranych połączeń i wiadomości. Megumi, Will, Shawna, doktor Travis... Nawet Brett. Zaczęłam odpowiadać na wiadomości, gdy telefon zaczął wibrować. Zobaczyłam, kto dzwoni, podniosłam wzrok na Cary'ego, który rozmawiał z moim ojcem, więc skierowałam się do sypialni.

Przez wąskie okna widziałam, że zapada popołudniowy zmrok. Za kilka godzin zrobi się ciemno i skończy się mój pierwszy dzień bez mamy.

– Cześć, Trey.

– Evo... Może nie powinienem zawracać ci głowy w takich okolicznościach, ale widziałem wiadomości i zadzwoniłem, nim pomyślałem, że to nie najlepszy pomysł. Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro.

Usiadłam w fotelu. Nie chciałam się zastanawiać, o czym mogą teraz krzyczeć nagłówki gazet.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

– Trudno mi uwierzyć w to, co się stało. Jeśli mogę cokolwiek zrobić...

Pozwoliłam głowie opaść na fotel i przymknęłam oczy. Zobaczyłam przystojne oblicze Treya, jego dobre, orzechowe oczy i malutki garbek na nosie, pamiątkę po dawnym złamaniu.

– Posłuchaj, Trey, nie chcę, żebyś czuł się winny, ale Cary był bardzo przywiązany do mamy. Była dla niego niczym zastępcza matka. Naprawdę bardzo cierpi.

Westchnął.

– Przykro mi.

– Chciałam do ciebie zadzwonić... Wcześniej. – Podwinęłam nogi. – Żeby spytać, co słyhać, ale... nie tylko. Chciałam ci powiedzieć, że musisz zrobić to, co uważasz za najlepsze dla siebie. To oznacza, że jeśli masz jakieś plany związane z Carym, powinieneś się pośpieszyć. Czas się kończy.

– Niech zgadnę. Spotyka się z kimś – powiedział beznamiętnie.

– Wprost przeciwnie. Dał sobie trochę czasu i na nowo zastanawia się nad tym, czego potrzebuje. Wiesz, że zerwał z Tatianą?

– Tak mówi.

– Jeśli mu nie ufasz, to pora, by wszystko zakończyć.

– Przepraszam. – Miał cichy, przygnębiony głos. – Nie to miałem na myśli.

– Cary dochodzi do siebie, Trey. Wkrótce będzie gotów pójść dalej. Powinieneś o tym pamiętać.

– Nic innego nie robię. I ciągle nie znam odpowiedzi.

Potałam czoło między brwiami.

– Może zadajesz złe pytanie. Lepiej ci z nim czy bez niego? Odpowiedz sobie na to, a reszta stanie się jasna.

– Dziękuję, Evo.

– Jeśli chodzi o to, co warto robić, to obraliśmy podobne drogi. Gideon i ja zawsze powtarzaliśmy, że sobie poradzimy, ale to było... Sama nie wiem... – Mgła zasnuwała mi umysł. – Brawura. Upór. To stanowiło część problemu, wiedzieliśmy, że to domek z kart. Nie podejmowaliśmy kroków, które by nas umocniły. To brzmi sensownie?

– Tak.

– Ale oboje bardzo się zmieniliśmy, zupełnie tak jak Cary dla ciebie. To wielkie ustępstwo.

Usłyszałam, że mój mąż wszedł do pokoju, i otworzyłam oczy.

– Było warto, Trey – powiedziałam łagodnie. – To już nie jest myślenie życzeniowe. Zdarzają się wyboje, dostajemy podkręcone piłki, ale kiedy mówimy, że damy sobie radę ze wszystkim, jest to prawda.

– Sugerujesz, że powinienem dać Cary'emu jeszcze jedną szansę.

Wyciągnęłam rękę do Gideona, poczułam mrowienie w piersi, kiedy się zbliżył.

– Mówię tylko, że chyba spodobają ci się zmiany, jakie w nim zaszły. A jeśli wyjdiesz mu naprzeciw, możesz uznać, że wyprawa się opłacała.

Chris wyszedł krótko po szóstej, był umówiony na kolację z Christopherem. Z jakiegoś powodu wymienili z Gideonem długie spojrzenia, kiedy mój mąż odprowadzał go do drzwi. Nie poprosiłam o wyjaśnienia. Ich relacje uległy zmianie. Zniknęła wstrzemięźliwość, z jaką jeden traktował drugiego. Nie chciałam tego naruszać ani sprawiać, by Gideon za dużo o tym myślał. Nadszedł czas, żeby przy podejmowaniu decyzji zaczął słuchać swojego serca.

Tata i Cary wyszli około dziewiątej i wrócili do mojego starego mieszkania, bo było tam pod dostatkiem miejsca dla nich obu, a u nas – nie.

Czy tata zatrzymałby się w pokoju, w którym po raz ostatni kochał się z mamą? Jak by to zniósł, gdyby tak postanowił? Kiedy Gideon i ja się rozstaliśmy, musiałam zatrzymać się u Stantona. W pokoju było zbyt wiele wspomnień związanych z Gideonem, a akurat najmniej było mi potrzebne przypominanie sobie tego, czego najbardziej mi brakowało i co, jak się obawiałam, nigdy nie wróci.

Gideon chodził po mieszkaniu, gasił światła, Szczęściarz nie odstępował go na krok. Patrzyłam na mojego męża. Poruszał się ciężiej niż zwykle. Był taki zmęczony. Nie miałam pojęcia, jak przetrwał cały ten dzień, wzięwszy pod uwagę to, jak bardzo był zajęty od samego rana. Uzgadniał wszystko z Kristine, odbierał telefony od Scotta i rozmawiał z Arashem o wizycie policji.

– Aniołku. – Wyciągnął rękę.

Przez chwilę się jej przyglądałam. Cały dzień oferował mi pomoc. Taka prosta rzecz, a jaka ważna. Oznaczał: „Jestem z tobą. Nie jesteś sama. Przejdziemy przez to razem”.

Wstając z sofy, splotłam palce z jego palcami i pozwoliłam, by zaprowadził mnie do sypialni i do łazienki. Oddałam się tym samym rutynowym czynnościom co on. Umyłam zęby i twarz. Gideon uzupełnił rytuał, zażywając przepisaną przez doktora Petersena pigułkę. Potem poszłam za nim do sypialni i pozwoliłam, by mnie rozebrał i wciągnął mi przez głowę kolejny podkoszulek. Utulił mnie, delikatnie całując.

– Dokąd idziesz? – spytałam, kiedy wstał.

– Nigdzie. – Szybko się rozebrał i został w samych bokserkach. Wrócił do łóżka, pomógł wspiąć się na nie Szczęściarzowi i zgasił światło.

Przetoczył się ku mnie, objął w pasie i przyciągnął, przytulając się do moich pleców. Jęknęłam cicho, czując ciepło jego ciała i dygotałam, gdy powoli zniknął chłód przenikający mnie do szpiku kości.

Zamknęłam oczy, skupiając się na słuchaniu jego oddechu, który czułam na karku. Po chwili oddychał równomiernie, zasnął.

Idę wzdłuż brzegu, wiatr rozwiewa mi włosy, stopy zapadają się w piasek, a fale rozmywają każdy ślad. Przed sobą, na plaży, widzę stare gonty domu, który Gideon dla nas kupił. Dom rozsiadł się na wysokich palach, nad wodą, liczne okna spoglądają na morze. Nad moją głową mewy zataczają kręgi i krzyczą, błyskawicznie nurkują i szybują, tańcząc w słonawej bryzie.

– Nie wierzę, że ominie mnie to przyjęcie.

Odwracam głowę i widzę, że obok idzie moja mama. Jest ubrana w tę samą elegancką suknię, w której widziałam ją po raz ostatni. Tak pięknie wygląda. Jej uroda aż zapiera dech. Od samego patrzenia oczy napętniają mi się łzami.

– Ominie nas wszystkich – mówię.

– Wiem. A tak się napracowałam. – Rzuca mi spojrzenie, końcówki włosów muskają policzki. – Udało mi się dodać kilka czerwonych akcentów.

– Naprawdę? – Uśmiecham się mimo bólu. Naprawdę mnie kocha, najbardziej jak potrafi. Choć nie zawsze robi to, czego akurat bym oczekiwała, to i tak cenne.

– To bardzo jaskrawy kolor jak na ślub. Nie było łatwo.

– To trochę twoja wina, sama wiesz, kupiłaś mi tę czerwoną sukienkę, w której Gideon pierwszy raz pokazał mnie jako swoją partnerkę.

– I to cię natchnęło? – Potrząsa głową. – Następnym razem powinnaś wybrać łagodniejszy kolor.

– Nie będzie następnego razu. Gideon jest moim przeznaczeniem. – Podnoszę muszelkę, potem wrzucam ją z powrotem do wody, gdzie jej dom. – Czasami wydawało mi się, że nie damy rady, ale już się tym nie martwię. Sami byliśmy swymi najgorszymi wrogami, ale pozbyliśmy się balastu, który ciągnął nas w dół.

– Pierwsze miesiące są proste. – Mama z wdziękiem wyprzedza mnie o kilka kroków i się do mnie odwraca. – Zaloty. Wspaniałe podróże, błyszcząca biżuteria.

– Nie było nam łatwo – fukam. – Najgorsze były początki. Ale z każdym

dniem jest lepiej.

– Będziesz musiała pomóc ojcu, żeby sobie kogoś znalazł – mówi mama z dziewczęcym zadowoleniem w głosie. – Od tak dawna jest sam.

– Ciężko za tobą nadążyć. On cię nadal kocha.

Rzuca mi smutny uśmiech i patrzy w morze.

– Ja miałam Richarda... To taki dobry człowiek. Chciałabym, żeby był szczęśliwy.

Myślę o ojczyźnie ze smutkiem. Matka była dla niego wszystkim. Co może go uradować teraz, kiedy jej już nie ma?

– Nigdy nie zostanę babcią – dodaje mama w zamyśleniu. – Umarłam młodo i w rozkwicie. To nie najgorzej, co?

– Jak możesz mnie o to pytać? – Pozwalam płynąć moim łzom. Cały dzień szperałam w swej duszy, bo nie mogłam płakać. Teraz witam łzy z radością. Płyną, jakby tama pękła.

– Nie płacz, skarbie. – Przystaje i obejmuje mnie, a całe powietrze jest przesycone zapachem jej perfum.

– Jeszcze zobaczysz...

Obudziłam się, z trudem chwytając powietrze, całym ciałem wstrząsało zaskoczenie. Szczęściarz piszczał i drapał, wciskał się w mój brzuch. Jedną rękę poczochnęłam go po puszystym łebku, drugą przetrąłam oczy: były suche. Ból wywołany tym, co mi się przyśniło, już odpływał, stawał się wspomnieniem.

– Chodź do mnie – zamruczał Gideon, jego głos był ciepłym światełkiem, ku któremu zwróciłam się w spowitej srebrzystym światłem księżycy sypialni. Otoczył mnie ramionami, przyciągając do siebie.

Wtulając się w niego, poszukałam jego ust, a gdy je znalazłam, zatonełam w nich długim, pełnym pożądania, głębokim pocałunkiem. Zaskoczony, przez chwilę leżał nieruchomo, potem położył mi dłoń na karku, przytrzymując mnie i przejmując inicjatywę.

Nasze nogi się splątały, czułam szorstki dotyk włosów, cudownie ciepłą

skórę, skrywającą silne mięśnie. Delikatne, rytmiczne dotknięcia jego języka niosły ulgę i rozpalały. Nikt tak nie całował. Nagląca prośba jego warg była zaproszeniem do seksu, gorącym, a jednocześnie pełnym czułości. I uwielbienia. Jego wargi były silne i miękkie, drażnił mnie nimi, delikatnie skubał moje usta.

Sięgnęłam w dół i zamknęłam w dłoni jego penisa, głaszcząc go z pożądaniem, które odpowiadało na jego prośbę. Rósł pod moim dotykiem, aż w końcu szeroka główka wysunęła się nad gumkę jego spodenek. Jęknął, wysunął biodra, poddając się moim pieszczotom.

– Evo...

Usłyszałam w głosie pytanie.

– Spraw, bym zaczęła czuć – wyszeptałam.

Wsunął dłoń pod koszulkę, muśnięciami palców posuwał się po moim brzuchu, aż dotarł do piersi. Ścisnął je, masując, a potem zręcznymi palcami chwycił za sutek. Doskonale wiedząc, czego pragnie moje ciało, masował i szczypał stwardniałą brodawkę, a mnie przeszywały narastające fale żądz.

Jęknęłam, ogarnięta pożądaniem, spragniona. Zacisnęłam uda wokół niego, pocierałam wilgotnym łonem o jego nogę.

– Boli cię ta cudna cipka, aniołku? – Drażnił kącik moich warg, uwodząc słowami. – Czego jej trzeba? Mojego języka? Może moich palców? A może mojego kutasa?

– Gideonie... – mamrotałam odarta ze wstydu, szukając go, kiedy się odsunął i uniósł nade mną. Zaszemrał kojąco, ostrożnie zestawiał Szczęściarza na podłogę. I już czułam jego dłonie zsuwające majtki z moich bioder.

– Nie odpowiedziałas, Evo... Co mam ci włożyć do tej zachłannej cipeczki? Wszystko?

– Tak – jęknęłam. – Wszystko.

Uniósł moje nogi, a jego ciemna głowa kierowała się w stronę najwrażliwszej części między moimi udami.

Wstrzymałam oddech, zamarłam w oczekiwaniu. W tej pozycji nic nie widziałam...

Gorący, gładki, wilgotny język wślizgnął się w zakamarki mego ciała.

– Boże... – Wygięłam plecy w łuk.

Gideon mruzczał jak kot. Wyginałam się, usiłując unieść biodra ku ekstazie, którą niosły jego cudowne usta. Przytrzymał mi uda, nie dając się poruszyć, smakował mnie we własnym rytmie, lizał i okrążał wilgotną szparkę, potęgując moje pragnienie, by poczuć jego język w środku. Jego usta otoczyły moją nabrzmiałą lechtaczkę, ssał, pocierał, masował wrażliwe miejsce przynoszące rozkosz.

– Proszę... – Nie dbałam o to, że każe mi błagać. Im więcej mu dawałam, tym więcej dostanę.

Jednak kazał mi czekać, kosztował mnie, jego włosy muskały delikatną skórę ud, język masował lechtaczkę, leciutko naciskając.

Przycisnęłam dłonie do głowy.

– To takie przyjemne... Nie przestawaj...

Otworzyłam usta, kiedy jego język powędrował niżej, nie pomijając najdrobniejszego zakamarka mego drżącego ciała... Potem przesunął się jeszcze dalej, pieszcząc lechtaczkę, która pulsowała pod jego jedwabnym dotykiem.

Jęknęłam, na wpół przytomna od doznań, które zalewały mnie po długich godzinach otępienia.

Z pomrukiem dał mi w końcu to, czego tak pragnęłam, wstrząs przeszył całe moje ciało, kiedy wsunął we mnie język, twardy, gorący, powolny.

– Tak... – westchnęłam. – Pieprz mnie.

Miał cudowne wargi, dawały rozkosz i pobudzały, jego cudownie zmysłowy język napierał, penetrował delikatne ciało.

Gideon smakował mnie ze skupieniem, tak zachłannie i nieustępliwie, że skręcałam się z ekstazy, przenikającej ciało. Poczułam ucisk w pupie, a potem jego kciuk, który też zaczął się rytmicznie poruszać. To uczucie pełni kontrastowało z delikatnymi pociągnięciami języka. Stężałam.

Byłam na skraju orgazmu...

Krzyczałam jego imię, moje ciało płonęło, skóra była rozpalona i wilgotna. Rozkosz przywróciła mi życie, spalałam się w niej. Ekspłodowałam, rozprysnęłam się na tysiące kawałków. Ale Gideon nie przestawał, jego język nadal smagał moją łechtaczkę, jeden orgazm przeszedł w następny.

Szlochając, szczytując raz za razem, bez końca, przycisnęłam pięści do powiek.

– Już nie mogę – błagałam zachrypniętym głosem, cała dygotałam, ciałem wstrząsały spazmy rozkoszy.

– Nie mogę więcej...

Materac się poruszył, gdy Gideon się przesunął, jedną ręką uchwycił moje nogi w kostkach. Usłyszałam trzask gumki spodenek, kiedy zsuwał bokserki.

– Jak chcesz? – spytał głębokim głosem. – Powoli i delikatnie? A może szybko i gwałtownie?

Boże...

Z trudem wyszeptałam przez zaschnięte wargi:

– Głęboko. Mocno.

Pochylił się nade mną, wysoko zadzierając mi nogi, aż byłam zwinięta w pół.

– Kocham cię – rzucił szorstko i gwałtownie.

Naprężony pożądaniem czubek jego penisa dotykał mojej cipki, wsuwał się, ocierał o nabrzmiące, delikatne ciało.

Byłam skurczona, nogi miałam skrępowane opuszczonymi do kolan majtkami, czułam go w środku, tak twardego i ogromnego. Unieruchomił mnie w uścisku, rozbudzone ciało czuło siłę, z jaką mnie brał. A to jeszcze nie było wszystko.

Jęcząc moje imię, Gideon poruszał biodrami, odsuwając je i przybliżając, wchodząc coraz głębiej.

– Czujesz to, aniołku? – spytał głosem ciemnym od żądz.

– Czuję całego ciebie, nic więcej – jęknęłam, usiłując się poruszyć, by wziąć jeszcze więcej. Nie puszczał mnie, pieprząc z obezwładniającym znanstwem.

Czułam go... Był taki twardy... Nieustępliwy... Cudowna przyjemność nieustających pchnięć...

Zacisnęłam palce na prześcieradle. Moja pochwa pulsowała, zagarniając czubek penisa z żarłoczną zachłannością. Kiedy się wysuwał, czułam pustkę, każde wejście napełniało mnie rozkoszą, jakby do żył trafiał narkotyk.

– Chryste, Evo...

Widziałam go w świetle księżyca, był mrocznym upadłym aniołem seksu. Jego piękna twarz stężała z pożądania. Wpatrywał się we mnie, napiął ręce w niezaspokojonym pragnieniu, naprężone mięśnie rysowały się jak wyrzeźbione na jego torsie.

– Wsyzasz mojego fiuta tą swoją ciasną cipeczką, dłużej nie wytrzymam. Tego chcesz, aniołku? Chcesz, żebym cię wypełnił, zanim weźmiesz sobie wszystko?

– Nie... – wydyszałam, pragnąc choć na chwilę odetchnąć od jego nagłej twardości. Poruszył biodrami, wchodząc we mnie, syknął, gdy go zagarniałam.

– Boże, Evo, twoja cipka kocha mojego kutasa.

Opierając się o zagłówek łóżka, wyprostował się nade mną, oddzielały nas moje schwyte w potrzaski nogi. Odsłonięta i otwarta na jego przyjemność, mogłam tylko patrzeć, jak napina biodra i wchodzi we mnie ostatnimi centymetrami.

Wydałam dźwięk przypominający zachryplę kwilenie, czułam przyjemność tak wielką, że aż bolesną. Słyszałam, jak gdzieś daleko Gideon rzuca przekleństwo, jego potężnym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Dobrze ci? – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Usiłowałam złapać oddech, wciągałam powietrze, tak głęboko jak mogłam.

– Evo... – warknął. – Czy. Ci. Dobrze?

Nie mogąc wydusić słowa, dotknęłam jego bioder, wyczułam bokserki. Przemknęło mi przez myśl, że byliśmy tak napaleni, że Gideon nie zwracał sobie głowy rozbieraniem ani siebie, ani mnie.

I wtedy na nowo zaczął mnie pieprzyć, jego biodra ruszały się równomiernie, jak tłok, jego długi, mocny penis wchodził we mnie i wychodził, cały, w szybkich, gorących uderzeniach. Opierając ciężar ciała na rękach i czubkach palców, z całą siłą zagłębiał się we mnie, a twarde członek wbijał mnie w materac.

Szczytowałam tak gwałtownie, że aż mi pociemniało w oczach, ciało zamarło w przyjemności tak silnej, tak wszechogarniającej, że zawisłam na falach zmysłowych doznań.

Zalała mnie dzika rozkosz. Czułam mrowienie w całym ciele, od stóp do głów. Gideon zatrzymał się we mnie, pozwalając, by moje ciało poczuło całą stalową długość jego kutasa. Pulsowałam rozkoszą, obejmując spazmami tę cudowną twardość, zagarniając go zachłannie.

– Cholera – rzucił. – Doisz go jak diabli.

Potrząsnęłam głową, starając się odetchnąć.

Kiedy opadłam na materac, zaspokojona, Gideon wyszedł ze mnie i wstał z łóżka. W proteście wyciągnęłam do niego rękę: – Dokąd idziesz?

– Zaczekaj. – Zsuwał bokserki.

Wciąż był twardy; wzwiedziony penis sterczał dumnie, śliski od moich orgazmów, ale bez jego wilgoci.

– Nie skończyłeś. – Byłam zbyt wyczerpana, by protestować, kiedy zerwał ze mnie majtki. Wsunął mi dłoń pod plecy, podniósł mnie i ściągnął koszulkę.

Przesunął wargami po moim czole.

– Chciałaś szybko i mocno. Ja chcę powoli i delikatnie.

Znow znalazł się na mnie, tym razem w kołysce moich rozpostartych ramion i nóg. Kiedy poczułam jego ciężar, jego żar, jego pożądanie, zdałam sobie sprawę, jak bardzo sama pragnęłam, by robił to wolno i delikatnie.

Potem przyszły łyzy, uwolnione zarem jego namiętności i ciepłem jego miłości.

– Jesteś dla mnie wszystkim – płakałam, łyzy dusiły mnie w gardle, zniekształcały słowa.

– Evo...

Unosząc biodra, wsunął we mnie czubek kutasa, delikatnie naciskał, powoli, ostrożnie mnie wypełniając. Przesuwał ustami po moich wargach, dotknięcia jego języka były nawet bardziej podniecające niż ruchy penisa.

– Obejmij mnie – szepnął, oplatając mnie ramionami i obejmując moją głowę.

Przywarłam ciaśniej do niego. Jego pośladki napinały się pod moimi łydkami, gdy wchodził we mnie, pot zwilżał mi palce, gdy pieściłam jego plecy.

– Kocham cię – zamruczał, ścierając moje łyzy. – Czujesz to?

– Tak.

Widziałam, jak na jego twarzy rozlewa się rozkosz, kiedy tak poruszał się we mnie.

Tuliłam go, gdy jęczał, a jego ciałem wstrząsał orgazm.

Scałowałam łyzy, gdy płakał bezdźwięcznie wraz ze mną. I pod osłoną jego ramion pozwoliłam sobie na żal, wiedząc, że czy to w bólu, czy w radości, Gideon i ja jesteśmy jednością.

– Nie mogę uwierzyć. – Cary oparł dłonie na balustradzie zwieńczającej biegnący dookoła domu taras i popatrzył na morze. Ciemne okulary zasłaniały jego oczy, wiatr rozwiewał mu włosy.

– Ten dom jest wspaniały. Mam wrażenie, że jesteśmy z dala od świata. I ten widok.

– Prawda? – oparłam się pupą o balustradę, stojąc twarzą do domu. Przez ścianę szklanych przesuwanych drzwi widziałam całą rodzinę Reyesów uwijających się w kuchni niczym pszczoły i krążących po salonie. Babcia i obie ciotki nawet na krok nie pozwalały odejść Gideonowi.

W radosny nastrój wkradł się smutek. Mama nigdy nie była częścią tej gromady, i nigdy już nie będzie miała szansy, by do niej dołączyć. Ale życie musi toczyć się dalej.

Dwie moje młodsze kuzynki goniły Szczęściarza między kanapami, trzy starsze grały na wideo z Chrisem. Wuj Tony i ojciec rozmawiali w kącie, ojciec bujał na kolanie rozkapryszoną siostrzenicę.

Gideon, który bał się rodziny jak niewielu rzeczy na świecie, z ogłupiałym i przestraszonym wyrazem twarzy patrzył na otaczający go chaos. Dobrze go znałam i dostrzegłam błysk paniki w jego spojrzeniu, ale nie mogłam mu pomóc. Babcia nie spuszczała go z oczu.

Cary odwrócił się, by sprawdzić, co tak przykuło moją uwagę.

– Twój mężczyzna pewnie zaraz się wymknie i zwieje, gdzie pieprz rośnie.

Roześmiałam się.

– Dlatego poprosiłam, żeby Chris też przyjechał. Gideon zyska wsparcie.

Nasza grupka – Gideon, ja, Cary i Chris – przybyła na plażę około dziesiątej rano. Wczesnym popołudniem przyjechała z hotelu rodzina ojca, z zapasami jedzenia, więc babcia mogła się wziąć do szykowania swej słynnej zupy *posole*. Według niej ta potrawa koła nawet najdotkliwsze rany duszy. Nie wiedziałam, czy to prawda, ale za to wiedziałam, że wspaniale przyrządza to tradycyjne meksykańskie danie.

– Chris go opuszcza, bo sam musi się ratować – przeciągle powiedział Cary. – Jak i ty.

– A co mogę zrobić? Boże! – Uśmiechnęłam się szeroko. – Babcia właśnie ubrała go w fartuch.

Trochę się niepokoiłam, gdy wszyscy się zjeżdżali. Kiedy byłam mała, nie spędzałam zbyt dużo czasu z rodziną ojca i po rozpoczęciu studiów tylko kilka razy pojechałam z nim do Teksasu. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzałam, byli wobec mnie nieco powściągliwi, więc zastanawiałam się, czy aż tak przypominam kobietę, która kiedyś złamała ojcu serce. Mamę widzieli tylko raz, nie spodobała im się, twierdzili, że ojciec sięga za

wysoko i że ta jego miłość nie skończy się dobrze.

Zatem gdy babcia wmaszerowała do pokoju i skierowała się prosto do Gideona, a potem ujęła jego twarz w dłonie, wstrzymałam oddech, podobnie jak on.

Babcia odgarnęła mu włosy z twarzy, pokręciła jego głową w obie strony i oświadczyła, że bardzo przypomina jej mojego tatę. Gideon zna hiszpański, więc odpowiedział w jej ojczystym języku – uznał jej stwierdzenie za wielki komplement. Babcia była rozanielona. Od tamtej pory zasypywała go potokiem słów po hiszpańsku.

– Trey do mnie dzwonił – rzucił jak gdyby nigdy nic Cary.

Popatrzyłam na niego.

– Naprawdę? I jak było?

– Czy coś mu powiedziałaś, dziecino, żeby spróbował raz jeszcze?

Usiłując wyglądać na niewiniątko, spytałam:

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Rzucił mi znajome spojrzenie, wykrzywił usta.

– A więc tak.

– Powiedziałam tylko, że nie będziesz czekał wiecznie.

– No tak. – Też starał się wyglądać jak niewiniątko. Musiałam mieć nadzieję, że poszło mi lepiej niż jemu. – Wiesz, że nie mam nic przeciwko pieprzeniu na pocieszenie, prawda? Dzięki, że mnie wystawiłaś.

Lekko poklepałam go po ramieniu:

– Kawał cholery z ciebie.

Cary zmienił się w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nie wrócił do starych nawyków, którymi sam się niszczył, a skoro bez nich wszystko dobrze mu się układało, miałam nadzieję, że zarzucił je na dobre.

– To prawda. – Błysnął zębami w uśmiechu, szczerze, nie na pokaz, co tak często widywałam. – Chociaż przelecenie Treya z pewnością mnie kusi. Jak pomyślę, że jego też to kusi, to chyba powinienem wyciągnąć z tego korzyści.

– Macie się spotkać?

Kiwnął głową.

– W poniedziałek przyjdzie ze mną na konsolację do Stanton.

– Och – westchnęłam, czując ból. Clancy zadzwonił rano do Gideona i powiedział mu o tej uroczystości.

Czy powinnam była zająć się organizowaniem konsolacji i oszczędzić tego Stantonowi? Sama nie wiedziałam. Jeszcze nie pogodziłam się z myślą, że mama nie żyje. Płakałam całą noc i teraz dręczyło mnie głębokie poczucie winy. Powiedziałam jej tyle rzeczy, których żałowałam, i już nie mogę ich odwołać, tak często myślałam o niej z rozgoryczeniem i brakiem szacunku.

Jak na ironię, patrząc wstecz, widziałam, że jej największą winą było to, iż za mocno mnie kochała.

A ojczym kochał ją bezwarunkowo.

– Telefonowałam do Stanton, ale odzywa się poczta głosowa.

– Ja też się nie dodzwoniłem. – Cary potarł nieogoloną szczękę. – Mam nadzieję, że się trzyma, ale rozum mi podpowiada, że chyba nie.

– Sądzę, że dopiero za jakiś czas każde z nas poczuje się lepiej.

Przez chwilę panowało kojące milczenie. Potem Cary się odezwał:

– Rozmawiałem rano z twoim ojcem, zanim ruszyliśmy na lotnisko.

Mówił, że chce się przenieść do Nowego Jorku.

Zmarszczyłam nos.

– Chciałabym mieć go blisko, ale ciągle wydaje mi się dziwaczne, że ma pracować dla Gideona.

Pokiwał głową.

– Coś w tym jest.

– Co masz na myśli?

Wyprostował się i spojrzał na mnie.

– Sama ciąża, perspektywa tego, że będę miał dziecko, zmieniły moje życie, prawda? W tym przypadku trzeba by to pomnożyć przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. A kochający ojciec posunie się do wszystkiego, żeby tylko pomóc dziecku.

Tak, Cary rzeczywiście się zmienił. Czasem potrzeba silnego wstrząsu, żeby obrać właściwy kierunek. Dla Cary'ego była nim świadomość, że zostanie ojcem. Dla mnie – spotkanie z Gideonem. A dla Gideona – wizja tego, że może mnie stracić.

– Wszystko jedno – ciągnął Cary. – Powiedział, że Gideon zaproponował mu mieszkanie i chyba zamieszka ze mną.

– Och, to świetnie. – Było więc wiele spraw, którymi trzeba się zająć. Po pierwsze, ojciec poważnie potraktował pomysł, żeby pracować dla Gideona w Nowym Jorku. Po drugie, mój najbliższy przyjaciel rozważał zamieszkanie z dala ode mnie. Nie byłam pewna, czy to mi się podoba.

– Martwiłam się, że tacie będzie ciężko korzystać z tego pokoju, skoro tam z mamą... No, wiesz.

Nie wiedziałam, czy mogłabym zostać w naszym mieszkaniu bez Gideona. Za dużo tam się wydarzyło między nami. Nie wiedziałam, czy zniosłabym ciągle przypominanie tego, czego zabrakło.

– Też o tym myślałem. – Cary dotknął mego ramienia, kojąco, pocieszająco. – Ale sama wiesz, Victor miał właściwie tylko wspomnienia o Monice.

Potaknęłam. Ojciec z pewnością latami zastanawiał się, czy jego uczucie było odwzajemnione. Po tamtym popołudniu z matką być może zrozumiał, że tak. Więc to było dobre wspomnienie.

– Myślisz zatem, żeby tam się przenieść – rzuciłam. – Mama mówiła, że proponowała ci takie rozwiązanie.

Posłał mi melancholijny uśmiech.

– Zastanawiam się nad tym. Jakoś byłoby mi łatwiej, gdyby zamieszkał tam również twój ojciec. Uprzedziłem go, że od czasu do czasu może będzie tam przebywać niemowlę. Mam wrażenie, że nawet mu się to spodobało.

Zajrzałam do domu. Ojciec robił miny mające rozbawić moją malutką kuzyneczkę. Jako jedyny z rodzeństwa miał tylko jedno dziecko, a i tak byłam już dorosła.

Zmarszczyłam brwi, widząc, że Gideon kieruje się do frontowego wejścia.

Gdzie idzie w fartuchu owiniętym wokół dzinsów? Otworzył drzwi i przez chwilę stał w bezruchu. Zdałam sobie sprawę, że ktoś musiał zapukać, ale nie widziałam, kto to był, bo Gideon zasłaniał widok. W końcu się odsunął.

Cary spojrzał, żeby sprawdzić, czemu tak się przyglądam i aż zawył.

– Co on tu robi?

Brat Gideona wkroczył do środka, a ja zastanawiałam się nad tym samym. Zza jego pleców wyłoniła się Ireland. Trzymała prezent.

– Co to? – spytał Cary. – Prezent ślubny, którego nie można zwrócić?

– Nie. – Zauważyłam logo na torbie, zbyt kolorowe jak na ślub. – To coś na urodziny.

– O cholera – warknął. – Całkiem zapomniałem.

Kiedy Gideon zamknął drzwi, zrozumiałam, że Elizabeth nie pojawi się na urodzinach pierworodnego. Zalała mnie potężna fala współczucia i bólu, zacisnęłam pięści.

Co, do jasnej cholery, dolegało tej babie? Nie odezwała się do Gideona od kłótni w gabinecie. Ale nie mogłam pojąć, jak mogła być tak bezduszna, wzięwszy pod uwagę, że to jego urodziny.

Zdałam sobie sprawę, że nie ja jedna straciłam matkę w ciągu ostatnich dni.

Chris wstał i podszedł do dzieci, objął Christophera, a Ireland składała życzenia mojemu mężowi. Uśmiechała się do niego, wręczając prezent. Obrócił paczkę, gestem wskazując na taras, gdzie stałam.

Świeża i śliczna w sukience w delikatne wzory Ireland dołączyła do nas.

– Evo, tu jest cudownie!

Uściskałam ją.

– Podoba ci się?

– A co tu może się nie podobać? – Ireland objęła Cary'ego, a potem jej śliczna buzia posmutniała. – Evo, tak mi przykro.

Z trudem powstrzymywane łzy popłynęły po mojej twarzy.

– Dziękuję.

– Nie mogę uwierzyć, a do tego teraz nie lubię też własnej matki.

Dotknęłam jej ramienia. Nieważne, co myślałam o Elizabeth, nikomu nie życzyłabym, by doświadczył takiego smutku, jaki sama czułam, a już na pewno nie życzyłabym tego Ireland.

– Mam nadzieję, że przezwycięzisz wszelkie trudności, jakiegokolwiek one są. Gdybym mogła odzyskać mamę, cofnęłabym wiele słów i wiele czynów.

Kiedy powiedziałam to na głos, poczułam się tak, jakbym miała się rozplakać, więc szybko przeprosiłam i skierowałam się w stronę schodów, po czym zbiegłam na plażę i dalej, do wody. Zatrzymałam się, kiedy weszłam po kostki do oceanu, pozwalając, by morska bryza osuszyła łzy.

Zamykając oczy, żarliwie pragnęłam, by żal wrócił do pudełka, w którym zamknęłam go na cały dzień. Gideon miał urodziny, chciałam uczcić to, że pojawił się na świecie, a potem w moim życiu.

Aż podskoczyłam, gdy gorąca, muskularna ręka objęła mnie w pasie, przyciągając do znajomego, twardego ciała.

Gideon oparł podbródek na czubku mojej głowy. Czułam, jak jego pierś unosi się i opada w głębokim westchnieniu, gdy otoczyłam go ramionami. Kiedy opanowałam się na tyle, by przemówić, rzuciłam:

– Dziwię się, że babcia pozwoliła ci się wymknąć.

Roześmiał się.

– Mówi, że przypominam jej twojego ojca. A ona przypomina mi ciebie.

Wszystko się zgadzało, przecież po niej dostałam imię.

– Bo ja nie wypuszczę cię z mych zachłannych objęć?

– Bo chociaż mnie przeraża, chyba nie wygląda na to, że chcę zwać.

Wzruszona, przekręciłam głowę i oparłam policzek na piersi Gideona, słuchając mocnego, miarowego bicia jego serca.

– Nie wiedziałam, że przyjdą twój brat i siostra.

– Ani ja.

– Jak ci się podoba, że Christopher się zjawiał?

Poczułam, że wzrusza ramionami.

– Dopóki nie zachowuje się jak palant, wszystko mi jedno.

– Wystarczy. – Jeśli nieoczekiwana wizyta brata nie przeszkadzała mu,

nie pozwolę, by przeszkadzała i mnie.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmił. – To dotyczy Christophera. Ale nie teraz.

Już otwierałam usta, by zaprotestować, ale powstrzymałam się. Gideon miał rację. Dzisiaj mieliśmy odnowić przysięgę, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Powinniśmy świętować jego urodziny, a radość nie zostawiłaby miejsca na smutki i żale. Zamiast tego zawisło nad nami przygnębienie, które musieliśmy maskować. Nie było powodu, by mnożyć zmartwienia.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam.

– Mmmm... Z wielką przyjemnością, aniołku, ale za dużo tu ludzi.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że drażni się ze mną.

– Boże, myślisz tylko o jednym.

Sięgnęłam do kieszeni i palcami wyczułam prezent, bezpieczny w czarnym, aksamitnym woreczku. Pudełeczko też było ładne, ale wolałam wziąć podarunek do kieszeni, mając nadzieję, że nadejdzie stosowny moment i będę mogła spontanicznie mu go wręczyć. Nie chciałam obdarowywać męża przy wszystkich.

Podnosząc ku niemu twarz, wyjęłam paczuszkę i podałam mu w otwartych dłoniach.

– Wszystkiego najlepszego, mistrzu.

Przesunął wzrok z moich dłoni na twarz. Oczy mu pojaśniały, jak zwykle, gdy coś mu dawałam. Dlatego zawsze chciałam dawać mu więcej, dać mu wszystko. Mój mąż tak bardzo zasługiwał na szczęście. Chciałam, by cały czas tak się czuł, przez całe życie.

Wziął torebeczkę i rozsuptał sznureczek.

– Chcę, żebyś wiedział – zaczęłam, usiłując opanować nerwowość – że strasznie trudno kupić coś komuś, kto ma wszystko, nawet kawałek Manhattanu.

– Nie spodziewałem się niczego, ale uwielbiam, kiedy coś mi dajesz.

Wypuściłam powietrze.

– Może nie będziesz chciał tego używać, zrozumiem, to znaczy, nie

musisz...

Platynowy kieszonkowy zegarek marki Vacheron Constantin wyslizgnął się na jego wyczekującą dłoń. Wypolerowana obudowa zalśniła w blasku słońca. Przygryzając dolną wargę, czekałam, aż zajrzy do środka.

Gideon głośno odczytał wygrawerowany napis: „Twoja na zawsze, Eva”.

– Nad inskrypcją można umieścić malutkie zdjęcie. Chciałam, żeby to była fotografia z ceremonii odnowienia przyrzeczenia, ale... – Odchrząknęłam, a on patrzył na mnie z taką miłością, że czułam motyle w brzuchu.

– To stara szkoła, wiem. Po prostu pomyślałam, że skoro zakładasz kamizelkę, może będziesz go używał. Wiem, że nosisz zegarek na rękę, więc pewnie nie. Ale...

Zamknął mi usta pocałunkiem.

– Jest cudny, bardzo dziękuję.

Och... – Oblizawałam wargi, czując jego smak. – Cieszę się. Łańcuszek jest w pudełeczku.

Ostrożnie schował zegarek do woreczka i wetknął do kieszeni.

– Też mam coś dla ciebie.

– Tylko spokojnie – zrewanżowałam się. – Mamy widownię.

Spojrzał przez ramię i zobaczył, że prawie cała rodzina wysypała się na taras. Obsługa przygotowała na zewnątrz stół z piciem i przekąskami, wszyscy zaczęli się częstować, a w piekarniku dochodziła wieprzowina na *posole*.

Wyciągnął zaciśniętą dłoń i rozchylił ją, pokazując wspaniałą obrączkę. Cała była wysadzana ogromnymi, okrągłymi brylantami, rzucającymi wielobarwne błyski.

Zakryłam usta dłonią, oczy znów mi zwilgotniały. Słonawa bryza tańczyła wokół nas, niosąc żalodne krzyki szybujących nad falami mew. Rytmiczne uderzenia fal o brzeg obmywały nasze nogi, zatrzymując dla mnie czas.

Drżącymi palcami sięgnęłam po pierścionek.

Gideon zamknął dłoń i roześmiał się.

– Jeszcze nie.

– Co takiego? – Uderzyłam go w ramię. – Nie drażnij się ze mną!

– Zawsze dotrzymuję słowa – zamruczał.

Popatrzyłam na niego. Z twarzy znikł mu złośliwy uśmieszek.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Jestem taki dumny, że za mnie wyszłaś – uroczyście oświadczył. – To dla mnie najwyższy honor, że w twoich oczach zasłużyłem na taki zaszczyt.

– Och, Gideonie... – Zawsze mnie zaskakiwał. Przepelniał mnie swą miłością, wszechogarniał. – To mnie spotkało szczęście.

– Evo, zmieniłaś moje życie. I dokonałaś niemożliwego: przeobraziłaś mnie. Podobam się sobie taki, jaki jestem teraz. Nigdy nie sądziłem, że to się stanie.

– Zawsze byłeś wspaniały – powiedziałam żarliwie. – Pokochałam cię od pierwszej chwili. Teraz kocham cię jeszcze bardziej.

– Nie znajduję słów, by ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz. – Znów otworzył dłoń. – Ale mam nadzieję, że ilekroć spojrzysz na tę obrączkę na palcu, będziesz wiedziała, że w moim życiu lśnisz równie jasno co te brylanty i jesteś od nich nieskończenie bardziej cenna.

Stałam na palcach, usiłując nie zapadać się w wilgotnym piasku. Poszukałam jego ust i prawie płakałam ze szczęścia, kiedy mnie pocałował.

– Nic lepszego od ciebie nie spotkało mnie w życiu.

Uśmiechał się, kiedy wziął mnie za rękę i wsunął na palec obrączkę, tuż obok pięknego kwadratowego diamentu ze szlifem Asschera, który podarował mi w dniu ślubu.

Usłyszeliśmy gratulacje i radosne okrzyki. Spojrzeliśmy w stronę domu, gdzie wzdłuż balustrady zgromadziły się nasze rodziny i się nam przyglądały. Dzieci już zbiegały po schodach, ścigając Szczęściarza, który pędził do Gideona.

Świetnie go rozumiałam, przez resztę życia też zawsze będę do niego biegła.

Biorąc głęboki, uspokajający oddech, pozwoliłam, by nadzieja i radość przepędziły smutek choć na chwilę.

– To doskonały moment – szepnęłam, wiatr porwał słowa. Bez sukni, bez kwiatów, bez formalności i ceremonii. Tylko Gideon i ja, oddani sobie, otoczeni tymi, którzy nas kochają.

Gideon podniósł mnie i okręcił, roześmiałam się z czystej radości.

– Kocham cię! – wykrzyczałam, żeby usłyszał to cały świat.

Mój mąż postawił mnie na ziemi i namiętnie pocałował. Potem, z ustami przy moim uchu, szepnął: „Crossfire”.

Niełatwo było patrzeć, jak Eva usiłuje pocieszyć Richarda Stantona. Był cieniem człowieka, z którym spędziliśmy weekend w Westport. Wtedy rozpierało go życie, nie wyglądał na swoje lata. Teraz wydawał się kruchy, zgarbiony, szerokie ramiona przygniatał żal.

Kaskady kompozycji z białych kwiatów wypełniały każdy zakątek salonu, powietrze pachniało niebiańsko. Obok bukietów stały zdjęcia Moniki, zrobione w najlepszych chwilach jej życia ze Stantonem.

Victor z Carym i Treyem usiedli w kącie oddalonym od głównego pomieszczenia. Kiedy przyjechaliśmy, Stanton i ojciec Evy przez chwilę mierzyli się lodowatymi spojrzeniami. Podejrzywałem, że zazdrościli sobie nawzajem: Victor miał jej miłość, Stanton miał ją samą.

Odezwał się dzwonek przy wejściu. Podążyłem wzrokiem za Evą i Martinem, którzy razem poszli otworzyć drzwi. Stanton nie ruszył się z głębokiego fotela, wyraźnie zatopiony w myślach. Czułem jego ból. Gdy nas wpuszczał, tak wyraźnie drgnął na widok Evy.

Dobrze, że zaraz po ceremonii jechaliśmy na lotnisko. Przez miesiąc nie będzie nas w mieście i w zasięgu dziennikarzy. Miałem nadzieję, że kiedy wrócimy, Stanton będzie mógł znieść widok córki tak podobnej do matki, kobiety, którą kochał.

– Cross...

Odwróciłem głowę i ujrzałem Benjamina Clancy'ego. Jak u detektywa Graves, w jego oczach też dostrzegłem to, co zrobiłem z Nathanem, który zagrażał mojej żonie. W odróżnieniu od Graves Clancy pomagał ukryć ślady mego udziału, aranżując wszystko na miejscu zbrodni i gdzie indziej, tak by wina spadła na nieboszczyka, który za własne zbrodnie zapłacił życiem i za moje już nie będzie płacił.

Uniosłem brwi w niemym pytaniu.

– Możemy zamienić słowo? – Wskazał na korytarz, nie czekając, aż się zgodzę.

– Prowadź.

Podążyłem za nim do biblioteki, między regały zastawione książkami. W pomieszczeniu pachniało skórą i papierem, czuć było męską atmosferę – ściany w kolorze koniaku i rośliny, których nie trzeba często podlewać. Cztery kąciki z fotelami i bogato zaopatrzone barek zapraszały, by wygodnie się usadowić i rozgościć.

Clancy zamknął drzwi i opadł na jeden z dwóch klubowych foteli przy pustym kominku. Usiadłem w drugim.

Od razu przeszedł do rzeczy.

– Pani Stanton zostawiła ręcznie pisany dziennik, obejmujący ostatnich dwadzieścia pięć lat, i dysk, na którym jest wersja elektroniczna. Prosiła, bym przekazał go Evie w razie jej śmierci.

Powstrzymałem ciekawość.

– Zapewniam, że trafią do Evy.

Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Ben Clancy był potężnym mężczyzną, miał umięśnione, nabite uda i ramiona. Ciemnoblonde włosy były obcięte krótko, po wojskowemu, w oczach miał ten sam śmiertelny spokój co rekin. Łagodniał tylko wtedy, gdy patrzył na Evę, jak kochający starszy brat, który zawsze będzie ją chronił.

– Musisz wybrać odpowiedni moment, żeby jej to wręczyć – dodał. – Może uznasz, że nie powinna tego zobaczyć.

– Rozumiem. – Więc będę musiał to przeczytać. Na samą myśl poczułem się nieswojo.

– Niezależnie od tego – ciągnął Clancy – na tobie spoczywa teraz ciężar odpowiedzialności finansowej, będziesz musiał pilnować wszystkich spraw w imieniu Lauren. Trochę tego jest, ale poradysz sobie bez trudu.

Zesztywniałem na dźwięk imienia, które rzucił, i ze zdwojoną uwagą słuchałem dalszego ciągu.

Kiwając głową, oznajmił:

– Badałeś jej historię po śmierci Tramella.

– Ale większość wyczyściłeś. – Z całej tej rozmowy tylko to jedno miało sens.

– Zrobiłem, co mogłem. Grzebałem w jej przeszłości, gdy związek ze Stantonem przerodził się w coś poważnego. Kiedy ją spytałem, kazała mi przekazać ci pewne sprawy. Stanton o tym nie wie i niech tak zostanie. Był szczęśliwy. Jej przeszłość go nie dotykała, więc nie musi nic wiedzieć.

Cokolwiek to miało być, dał się jej przekonać. Czy i ja ulegnę – zobaczymy.

Clancy na chwilę zamilkł.

– Więcej dowiesz się z pamiętnika. Ja tego nie czytałem, ale jej historia jest z pewnością bardziej złożona i wciągająca niż suche fakty, które ci przedstawię.

– Rozumiem. Zaczynaj.

– Lauren Kittrie wychowała się w małym miasteczku w okolicach Austin w Teksasie. Pochodziła z biednego domu. Matka opuściła rodzinę, zostawiając ją i jej siostrę bliźniaczkę z ojcem, który najmował się do pracy na sąsiedniej farmie. Był zajęty, nie bardzo interesował się, a może nie mógł się interesować, pięknymi, upartymi córkami.

Oparłem się i zerknąłem na jedną ze stron w książce dla Evy. Próbowałem wyobrazić sobie dwie nastoletnie Moniki. Obraz był więcej niż poruszający.

– Jak pewnie się spodziewasz – ciągnął – przyciągnęły czyjaś uwagę. Pod koniec szkoły średniej zainteresowała się nimi grupa bogatych studentów z Austin. Gnojków, przekonanych, że wszystko im wolno. Przewodził im Jackson Tramell.

Kiwnąłem głową.

– Wyszła za niego.

– Dopiero później – powiedział beznamiętnie. – Lauren od początku wiedziała, czego oczekuje od mężczyzn. Chciała wyrwać się z biedy,

w jakiej żyli jej rodzice, ale umiała poznać, kiedy zapowiadają się kłopoty. Wiele razy go odrzucała. Jej siostra Katherine nie była równie bystra. Uznała, że Tramell może stać się przepustką do lepszego świata.

Niepokój sprawił, że się odsunąłem.

– Ile z tego muszę wiedzieć?

– Wbrew radom Lauren Katherine umówiła się z nim. Kiedy nie wróciła do domu ani wieczorem, ani następnego dnia, Lauren zadzwoniła na policję. Siostrę znalazł miejscowy farmer, na własnym polu. Była półprzytomna, odurzona mieszanką tanich narkotyków i alkoholu. Brutalnie zgwałcona. Niczego nie dowiedziono. Ale podejrzewano, że zamieszanych w to było kilka osób.

– Jezu...

– Katherine była w kiepskim stanie – kontynuował Clancy. – Połączenie narkotyków i obrażenia po zbiorowym gwałcie spowodowały nieodwracalne uszkodzenie mózgu. Wymagała całodobowej, bezterminowej opieki, na co jej ojca nie było stać.

Wzburzony podszedłem do baru, ale zdałem sobie sprawę, że akurat drinka potrzebuję najmniej.

– Lauren poszła do Tramellów, opowiedziała im o synu i o tym, czego prawdopodobnie się dopuścił. Wszystkiemu zaprzeczył, a nikt nie mógł mu udowodnić związku ze sprawą, bo wówczas brakowało dowodów. Jednak dostrzegł sposobność i chwycił się jej. Pożądał Lauren, więc nakłonił rodziców, by pokryli koszty podstawowej opieki nad Katherine w zamian za Lauren i jej milczenie w kwestii napaści.

Odwróciłem głowę w jego stronę i patrzyłem w milczeniu. Pieniądze potrafiły przykryć różne grzechy. Dowodził tego fakt, że Stanton skutecznie ukrył przeszłość Evy w zalakowanych aktach sądowych, objętych klauzulą poufności. Jednak ojciec Nathana Barkera kazał mu zapłacić za zbrodnie. Tramellowie ulegli, by kryć syna.

Clancy wyprostował się w fotelu.

– Jackson chciał seksu. Lauren negocjowała z jego rodzicami kwestię

małżeństwa, co w jej mniemaniu miało zagwarantować Katherine dożywotnią opiekę.

Zmieniłem zdanie w sprawie drinka i do połowy napełniłem szklaneczkę whisky.

– Przez wiele miesięcy relacja między Lauren a Jacksonem była stabilna. Mieszkali...

– Stabilna? – Gorzko się roześmiałem. – Dopiero co sprzedała się człowiekowi, który doprowadził do zbiorowego gwałtu na jej siostrze bliźniacze. Mój Boże... – wychyliłem whisky.

Monica, czy też Lauren, okazała się silniejsza, niż przypuszczałem ktokolwiek z nas. Ale czy warto było mówić o tym Evie, skoro wiązały się z tym tak potworne okoliczności?

– Sytuacja się ustabilizowała – podjął wątek Clancy. – A potem Lauren poznała Victora.

Pochwyciłem jego spojrzenie. Gdy pomyślisz, że już gorzej być nie może, od razu wszystko się spieszy.

Zacisnął szczęki.

– Zaszła w ciążę. Kiedy Jackson dowiedział się, że to nie jego dziecko, chciał załatwić sprawę po swojemu, pięściami. Chociaż mieszkali w domu jego rodziców, ci nigdy nie wtrącali się do ich kłótni. Lauren zaczęła bać się o życie dziecka.

– Zastrzeliła go. – Przesunąłem ręką po włosach, pragnąc, by równie łatwo można było usunąć owe wspomnienia. – Nieznana przyczyna zgonu... Zabiła go.

Clancy siedział w milczeniu, pozwalając, bym przetrawił informacje. Nie ja jedyny byłem gotów na wszystko, byleby tylko ochronić Evę.

Chodziłem po pokoju.

– Tramellowie pomogli Lauren uniknąć odpowiedzialności. Czemu?

– Kiedy Lauren była z Jacksonem, po cichu zbierała dowody na wszystko, co mogłaby wykorzystać przeciwko niemu. Tramellom zależało na opinii i reputacji ich dorastającej córki Moniki. Chcieli, by zniknęły

wszelkie problemy związane z Lauren. Lauren odeszła, jak stała, ze świadomością, że od tej pory opieka nad Katherine spoczywa wyłącznie na jej barkach.

– Więc wszystko na nic – burknąłem. – Znalazła się w punkcie wyjścia. A potem wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce.

– Katherine żyje.

To wyjaśniało, czemu Monica wychodziła za zamożnych mężczyzn i tak zależało jej na pieniądzach. Przez te wszystkie lata wiedziała, iż córka uważa ją za płytką, ale znosiła to, zamiast wyznać prawdę.

Oczywiście miałem nadzieję, że Eva nigdy się nie dowie, co zrobiłem z Nathanem. Pomyślałaby, że jestem potworem.

Clancy wstał powoli.

– Jak wspominałem na początku, pokrywanie kosztów opieki nad Katherine to teraz twój obowiązek. Sam musisz zdecydować, czy wyjawisz cokolwiek Evie.

Patrzyłem na niego badawczo.

– Czemu powierzasz to mnie?

Wyglądził marynarke.

– Widziałem, jak się rzuciłeś, by osłonić Evę, kiedy Hall zaczął strzelać. W połączeniu z tym, co zrobiłeś z Barkerem, przekonało mnie, że uczynisz wszystko, by ją chronić. Jeśli uznasz, że to leży w jej interesie, powiesz jej wszystko w stosownym czasie.

Szybko skinął głową i opuścił pokój.

Pozostałem sam, starając się pozbierać myśli.

– Hej – aż podskoczyłem na dźwięk głosu Ewy, która zbliżała się do mnie od strony drzwi. – Co tu robisz? – wyglądała przepięknie w prostej, czarnej sukience. – Wszędzie cię szukałam. Dopiero Clancy powiedział mi, gdzie jesteś.

– Chciałem się napić – powiedziałem, co po części było prawdą.

– Ile wypiliśmy? – Błysk w jej oczach dowodził, że nie jest zła z tego

powodu. – Siedzisz tu od jakiegoś czasu, mistrzu. Musimy odwieźć tatę na lotnisko.

Zaskoczony spojrzałem na zegarek i zdałem sobie sprawę, że dość długo trwałem tak pogrążony w myślach. Z trudem wróciłem do rzeczywistości, starając się nie rozpamiętywać tragicznych losów Lauren. Przeszłości nie mogłem zmienić.

Ale jasno widziałem, co powinienem uczynić. Zadbam o jej siostrę, będę się troszczył o jej ukochaną córkę. Tak uczczę kobietę, jaką naprawdę była Monica. A pewnego dnia, jeśli okaże się to właściwe, przedstawię ją Evie.

– Kocham cię – powiedziałem, biorąc żonę za rękę.

– Dobrze się czujesz? – Tak świetnie mnie znała.

– Tak. – Dotknąłem jej policzka i lekko się uśmiechnąłem. – Chodźmy.

Epilog

– Dziwny wybór jak na miesiąc miodowy.

Odwracam głowę w stronę mamy wyciągniętej na leżaku obok mnie. Założyła purpurowe bikini, jest lekko opalona, ma jędrne ciało, a paznokcie pomalowała na elegancki jasny beż.

Przepełnia mnie szczęście. Tak się cieszę, że znów ją widzę.

– To taki nasz żart – wyjaśniam, rozkoszując się widokiem Pacyfiku, lśniącego pod szmaragdową wstęgą lasów. – Powiedziałam Gideonowi, że fantazjuję o Tarzanie, więc znalazł nam luksusowy dom na drzewie.

Byłam zachwycona, kiedy pierwszy raz zobaczyłam apartament w tym hotelu, zawieszony nad ziemią na konarach starego baniana. Widok, jaki rozciąga się z tarasu, jest nieopisanie piękny i za każdym razem, kiedy opuszczamy nasze schronienie w cieniu liści, napawa nas zachwytem.

– Więc jesteś Jane... – Mama potrząsa głową. – Nie dodam nic więcej.

Uśmiecham się szeroko, zadowolona, że czasem jeszcze potrafię ją zaskoczyć.

Z westchnieniem opuszcza głowę i przymyka powieki, pławiąc się w słońcu.

– Tak się cieszę, że ojciec zdecydował się na przeprowadzkę do Nowego Jorku. Jestem spokojniejsza, wiedząc, że będzie blisko ciebie.

– No tak... Zaczynam się z tym oswajać.

Trudniej mi pojąć to, że mama okazała się zupełnie inną osobą, niż myślałam. Zastanawiam się, czy poruszyć ten temat. Nie chcę psuć radości z tego, że znów jesteśmy razem. Ale dziennik pisała w formie listów do mnie i czuję, że muszę na nie odpowiedzieć.

– Przeczytałam twój pamiętnik – mówię.

– Wiem.

To zdawkowa odpowiedź. Narastają we mnie złość i przygnębienie, ale nie ulegam im.

– Czemu wcześniej nie opowiedziałaś mi o przeszłości?

– Miałam taki zamiar – odwraca twarz w moją stronę. – Kiedy byłaś malutka, myślałam, że pewnego dnia... Potem Nathan... Zdarzyło się to z Nathanem i musiałaś się z tego otrząsnąć. Spotkałaś Gideona. Zawsze uważałam, że jeszcze mamy czas.

Wiem, że to nie do końca prawda. Życie idzie naprzód. Zawsze można znaleźć wymówkę, żeby jeszcze poczekać. Mama nie czekała, aż będę w stanie znieść prawdę dotyczącą tego, co zrobiła dla siostry. Czekala, aż sama będzie w stanie to znieść.

Trzeba być silną kobietą, żeby podejmować takie decyzje i działania, na jakie ona się zdecydowała. Dobrze, że poznałam prawdę na jej temat, ale zarazem dowiedziałam się, co leżało u podstaw jej słabości. Matka była wstrząśnięta tym, jak potoczyły się jej losy. Prześladowało ją to, że zabiła Jacksona, bo tak głęboko go nienawidziła i poczuła taką radość, kiedy zginął, ale rozumiała grozę samego czynu.

Opuszczając ojca, zniszczyła istotną część samej siebie, tak samo jak niszczyła się, żyjąc, jakby jej siostra Katherine nie istniała. Mama musiała rozstać się z dwiema tak drogimi jej istotami, a jednak sobie poradziła. Jej nadopiekuńczość teraz stała się dla mnie zrozumiała: nie przeżyłaby, gdyby i mnie zabrakło.

– Gideon mówi, że po powrocie odwiedzimy Katherine – zakomunikowałam jej. – Może przeniesiemy ją gdzieś bliżej, żeby stanowiła część naszego życia. – Chciałabym, żeby tak się stało, bo wiem, że ciotka jest bliźniaczką mamy.

Mama spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem.

– Ucieszy się, jak cię zobaczy. Od lat opowiadam jej o tobie.

– Naprawdę? – Z gazet wiem, że mama rzadko mogła widywać Katherine, bo jej mężowie zawsze chcieli mieć ją przy sobie. Pewnie wysyłała listy, bo maile zostawiłyby ślady.

– *Mogę tylko was za to pochwalić. Taka jestem z was dumna.*

Łzy napływają mi do oczu.

Odwraca twarz do słońca.

– *Tak długo byłam wściekła z powodu krzywd, których doznała Katherine. Już nigdy była siostrą, jaką znałam. Potem zrozumiałam, że umysł osłonił ją przed wspomnieniami tej nocy w piekle. Nie pamiętała tego. Myśli jak dziecko, wszystko ją cieszy.*

– *Zaopiekujemy się nią – obiecuję.*

Mama wysuwa dłoń, a ja biorę ją za rękę.

– *Czy w domkach na drzewie bywa szampan?*

Wybucham śmiechem, ściskając jej palce.

– *Jasne.*

Budziłam się powoli, leniwie przechodząc z otchłani snu do świadomej rzeczywistości. Plamki słońca przesączały się przez moskitierę otulającą łóżko. Przeciągnęłam się, szukając ręką męża, ale nie było go obok.

Gideon rozmawiał przez telefon, stojąc przy oknie we wnęce, którą traktował jak biuro. Przez chwilę rozkoszowałam się samym patrzeniem na niego. Potargany, nieogolony, wyglądał tak seksownie, że z trudem się opanowałam. Szczęściarz rozłożył się przy jego nogach, co tylko dodawało mu atrakcyjności.

Gideon był w samych szortach, suwak zasunięty, guzik odpięty. Prawdziwy komandos. Zwykle podczas naszego miesiąca miodowego nie zakładał nic więcej. Niekiedy okrywał go jedynie pot, co wyglądało i pachniało tak cudownie, że dokładałam wszelkich starań, by jak najbardziej był spocony.

Jeśli chodzi o mnie, to z zaskoczeniem odkryłam w walizkach dużo wąskich sukienek bez ramiączek, brakuje za to bielizny. W każdej chwili mogłam się spodziewać, że mąż mnie przechyli, zadrze spódnice i pewna część jego anatomii wślizgnie mi się do środka. Nasz miesiąc miodowy trwał już dwa tygodnie i Gideon zdążył wyćwiczyć moje ciało

w odgadywaniu jego żądy. Umiał podniecić mnie w ciągu kilku chwil i równie szybko zaspokoić nas oboje.

Było to rozkoszne, nienasycone poszukiwanie czystej przyjemności.

W przerwach między dzikim, małym seksem rozmawialiśmy i snuliśmy plany na czas, gdy wrócimy do świata. Oglądaliśmy filmy, graliśmy w karty – Gideon uczył mnie, jak trzeba grać. Od czasu do czasu musiał popracować, a wówczas czytałam dzienniki mamy. Powiedział mi o nich dopiero po kilku dniach, ale wybrał właściwy moment.

O tym też dużo rozmawialiśmy.

– To nierozsądne żądanie – mówił do telefonu, zerkając na krótki, jedwabny szlafroczek, którym się okryłam. – Mamy wiele możliwości. Trzeba ich przekierować.

Posłałam mu całusa i wyszłam do kuchni.

Siedziałam na tarasie, czekając, aż zaparzy się kawa. Pode mną rosły drzewa, a dalej rozciągał się ocean. Może dziś pójdziemy na plażę. Mieliśmy takie nasze miejsce. Chcieliśmy tylko być sami.

Przebiegł mnie dreszcz, gdy usłyszałam skrobanie łapek Szczęściarza na twardej, drewnianej podłodze. Pewnie towarzyszył Gideonowi, którego wprost wielbił. Mój mąż też miał bzika na punkcie Szczęściarza. Koszmary nachodziły go coraz rzadziej, ale kiedy tak się zdarzało, dobrze było mieć pieska obok siebie.

– Dzień dobry. – Gideon otoczył mnie ramionami.

Oparłam się o niego.

– Właściwie to już chyba popołudnie.

– Może wrócimy do łóżka i zostaniemy tam do wieczora – mruczał, gładząc mnie po szyi.

– Nie wierzę, że jeszcze ci się nie znudziłam.

– Aniołku, jeśli ty się nudzisz, to będę się bardziej starał.

Zadrzałam na samą myśl. Gideon na co dzień był gorącym kochankiem. Podczas miesiąca miodowego stał się jeszcze bardziej namiętny. Mogłam przysiąc, że miał smuklejsze i bardziej wyrzeźbione ciało niż przedtem.

Tylko dzięki wysiłkowi fizycznemu związanemu z seksem. Moje ciało też było najszcześniejsze od lat.

– Kto dzwonił?

Wziął głęboki oddech.

– Mój brat.

– Naprawdę? Tu chyba już trzeci raz w ostatnich tygodniach.

– Nie bądź zazdrosna. Jesteś bardziej seksowna niż on.

Dałam mu kuksańca.

Gideon już zdążył opowiedzieć mi o kartotece Hugh i o tym, że Chris rozmawiał z Christopherem. Nie wiedzieliśmy, co sobie powiedzieli. To były intymne sprawy między ojcem a synem. Jednak cokolwiek to było, Christopher wysłał Gideonowi dwa maile, dwukrotnie, a teraz już trzykrotnie, prosząc go o radę.

– Zawsze mówi tylko o interesach?

– Tak, ale pyta o takie rzeczy... Z góry zna odpowiedź.

– Nie mówi o sprawach prywatnych?

Chris zapewnił Gideona, że nie ujawnił jego bratu, iż mój mąż był wykorzystywany. Gideon chciał, żeby tak pozostało. W ciągu wielu lat Christopher wyrządził dużo szkody, za nic nie przeprosił, a Gideon nie chciał mu z góry przebaczać.

Wzruszył ramionami.

– Pyta, czy dobrze się bawimy, jaka pogoda, takie tam...

– Rusza własną drogą, jak sędzę. – Też skwitowałam to wzruszeniem ramion. – Chcesz iść na plażę?

– A może...

Okręciłam się w jego ramionach i spojrzałam na niego.

– Coś ci chodzi po głowie?

– Mam do ciebie kilka spraw, zanim odłożę pracę.

– Dobrze, tylko łyknę kofeiny.

Uśmiechałam się, kiedy szykowaliśmy kawę. Kiedy przeszliśmy do gabinetu, włączył laptop.

Na ekranie widniał obraz, który mówił sam za siebie. Przysunęłam sobie krzesło i usiadłam.

– Nowe pomysły z GenTen?

Widziałam już kilkanaście wersji reklamy. Jedne niosły inteligentny przekaz, inne były zbyt inteligentne, ale niektóre były głupawe.

– Poprawki do ostatniej sesji – wyjaśnił, kładąc jedną rękę na oparciu krzesła, a drugą na biurku, otaczając mnie ciepłym ciałem i wspaniałym, męskim zapachem. – I kilka nowych pomysłów.

Przesuwałam obrazy, przeważnie potakiwałam, ale przy jednym potrząsnęłam głową. – To na pewno nie.

– Mnie też się nie podoba. – Gideon zgodził się ze mną. – Ale czemu ty masz zastrzeżenia?

– Myślę, że przekaz jest niewłaściwy. No, wiesz, że zarobiona żona, matka czy pracownica może znaleźć chwilę spokoju tylko wtedy, gdy rodzina zabawia się GenTen. – Popatrzyłam na niego. – Kobiety łatwo radzą sobie w każdej z tych ról. Pokażmy, jak ona też gra wraz z rodziną albo sama bawi się GenTen.

Skinął głową.

– Obiecałem, że do tego nie wrócę, ale skoro rozmawiamy o kobietach, które godzą to wszystko... Na pewno nie żałujesz, że zostawiłaś pracę?

– Nie żałuję – odpowiedziałam bez wahania. – Nadal chciałabym pracować – podkreśliłam – a pomaganie ci w sprawach, które nie wymagają pomocy, nie starczy mi na długo. Ale coś dla mnie znajdziemy.

Wykrzywił usta.

– Cenię twoją opinię, inaczej bym nie pytał.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem. – Przesunął kursorem po ekranie, otwierając prezentację. – To kilka projektów, które teraz są dla nas najważniejsze. Rzuć na nie okiem, jak znajdziesz czas, i powiedz, co by cię najbardziej interesowało.

– Ciebie interesują wszystkie, tak?

– Oczywiście.

– Dobrze.

Miałam zamiar zrobić listę, uporządkować je w zależności od znaczenia, mojej wiedzy i umiejętności. Potem przyjrę się wzajemnym zależnościom. I co najważniejsze, przedyskutuję wszystko z Gideonem. Najbardziej lubiłam, kiedy razem nad czymś pracowaliśmy, tę jego ostrą jak brzytwa inteligencję.

– Nie chciałbym cię ograniczać – powiedział cicho, głaszcząc mnie po ramieniu i sunąc dłonią po rękę. – Chcę, żebyś się rozwijała.

– Wiem, kochanie. – Pocałowałam wierzch jego czulej dłoni. Świat nie miał granic, gdy obok był tak kochający mnie mąż.

Słońce kryło się za horyzontem, rozpalając ognie na oceanie.

Gideon ponownie napełnił nasze kieliszki szampanem, a odrobinka piany przelała się przez krawędź smukłego kieliszka, gdy jacht lekko zakołysał się na falach.

– Ładnie tu – powiedział, uśmiechając się spokojnie.

– Miło, że ci się podoba.

Zaskakiwało mnie, że jest taki szczęśliwy i rozluźniony. Zawsze myślałam, że Gideon Cross jest jak burza. Błyskawice i grzmoty, dzika, piękna siła, która może okazać się zarówno groźna, jak i interesująca. Ale niełatwo ją okiełznać, przypomina wir tornada.

Teraz opisałabym go raczej jako spokój po burzy, co sprawiało, że stał się jeszcze potężniejszą siłą natury. Oboje zmierzaliśmy do celu. Ufaliśmy sobie i byliśmy sobie oddani. Ponieważ mieliśmy siebie, wszystko inne wydawało się osiągalne.

To sprawiło, że pomyślałam o kolacji.

– Chodź, aniołku. – Wstał, wyciągając do mnie rękę.

Zabraliśmy szampana ze stolika oświetlonego blaskiem świec i przenieśliśmy się na wygodny, dwuosobowy szezlong. Objęliśmy się. Gideon przesunął dłonią po moich plecach.

– Marzę o pogodnym niebie i spokojnym żeglowaniu.

Uśmiechnęłam się. Jakże często myśleliśmy o tym samym. Położyłam mu dłoń na karku, zagłębiając palce w szorstki jedwab jego włosów.

– Cieszymy się chwilą.

Gideon pochylił głowę, żeby mnie pocałować, miał delikatne usta, język szukał przyjemności leniwie, wzmacniając łączącą nas więź, która z każdym dniem stawała się mocniejsza. Upiory przeszłości były już tylko bladymi cieniami, które zaczęły się rozplýwać, zanim jeszcze odnowiliśmy śluby.

Pewnego dnia znikną na dobre. A nim to nastąpi, i tak będziemy mieli siebie. I tylko tego chcieliśmy.

Od Autorki

Drodzy przyjaciele,

zawsze trudno rozstać się po podróży i pożegnać z towarzyszami, którzy stali się tak bliscy. Mówię „do widzenia” Evie i Gideonowi i z żalem, i z radością. Spędziłam z nimi wiele lat i setki tysięcy słów (*Jesteśmy jednością* to najdłuższa powieść, jaką napisałam w ciągu dwunastu lat!), ale teraz, kiedy saga Crossfire się skończyła, już wiem, że Eva i Gideon są gotowi i zdolni do tego, by samodzielnie kroczyć dalej przez życie. Jeśli kiedyś potrzebowali mej pomocy, teraz już jej nie potrzebują.

Pozdrawiam Was, Sylvia

W serii ukazały się:

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

Jedno spojrzenie. Dotyk.
Jesteś wszystkim,
czego pragnęłam.

SYLVIA DAY

DOTYK
CROSSA


 WIELKA LITERA

NR1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

Druga
część trylogii
Dotyk Crossa

SYLVIA DAY

PŁOMIEŃ
CROSSA

 WIELKA LITERA

7 MILIONÓW SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

Trzecia
część serii
Dotyk Crossa

SYLVIA DAY

WYZNANIE
CROSSA

 WIELKA LITERA

BESTSELLER SPRZEDANY W MILIONACH EGZEMPLARZY

Czwarta
część serii
Dotyk Crossa



SYLVIA DAY

WYBÓR
CROSSA

 WIELKA LITERA

Tylko Cross

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

Epilog

Od Autorki

W serii ukazały się

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
ONE WITH YOU

Projekt graficzny okładki
Steven Seighman

Zdjęcia na okładce
James Guilliam/Getty Images
Fotovika/Shutterstock

Zdjęcia autorki
Paul Gilmore Photography

Redakcja
Marta Höffner

Korekta
Bogusława Jędrasik

Copyright © Sylvia Day 2016
Copyright © by Wielka Litera Sp. z o.o., 2016



Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa
www.wielkalitera.pl

Odwiedź
nas na 

ISBN 978-83-8032-063-5



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

Ostatnia
część serii
Dotyk Crossa



SYLVIA DAY

TYLKO
CROSS

 WIELKA LITERA